



LIAN HEARN

KRZYK CZAPLI

Tytuł oryginalny: The Harsh Cry of the Heron

CYKL: OPOWIESCI RODU OTORI TOM 4

Tłumacz: Dominika Cieśla-Szymańska

TRZY KRAINY



pole bitwy



warownia



święte miejsce



świątynia



granica lenna



*granica lenna
przed Yaegaharą*



gościniec

*Dźwięk dzwonu z klasztoru Shoja
Echem jest niestałości wszechrzeczy,
A barwa kwiecia drzewa shara
Zwiastuje nam te prawdę,
Że cokolwiek rozkwita,
Niezawodnie sczeźnie.
Buta człowieka tak krótko trwa
Jak w noc wiosenną marzenie senne,
A kto waleczny, też wprędce przepadnie,
Zupełnie jako pył w podmuchu wiatru.*

Opowieść o rodzie Taira (przekład Wiesława Kotańskiego)

Osoby

Otori Takeo - władca Trzech Krain

Otori Kaede - jego żona

Shigeko - ich starsza córka, dziedziczka Maruyamy

Maya, Miki - ich córki bliźniaczki

Arai Zenko - wódz klanu Arai, pan Kumamoto Arai Hana - jego żona, siostra Kaede

Sunaomi, Chikara - ich synowie

Muto Kenji - mistrz rodziny Muto i Plemienia

Muto Shizuka - jego siostrzenica i następczyni, matka Zenko i Taku Muto Taku - szef siatki szpiegowskiej Takeo Sada - członkini Plemienia, towarzyszką Mai, córki Takeo Mai - siostra Sady Yuki (Yusetsu) - córka Kenjiego, matka Hisao

Muto Yasu - kupiec

Imai Bunta - informator Shizuki

Doktor Ishida - mąż Shizuki, lekarz Takeo

Sugita Hiroshi - wyższy rangą dworzanin Maruyamy

Miyoshi Kahei - namiestnik Takeo, pan Yamagaty Miyoshi Gamba - jego brat

Sonoda Mitsuru - pan Inuyamy Ai - jego żona, siostra Kaede

Matsuda Shingen - przeor świątyni w Terayamie Kubo Makoto (później Eikan) - jego następca, najbliższy przyjaciel Takeo

Minoru - sekretarz Takeo

Kuroda Junpei, Kuroda Shinsaku - strażnicy Takeo

Terada Fumio - podróżnik i kapitan statku

Pan Kono - arystokrata, syn pana Fujiwary

Saga Hideki - generał Cesarza, pan Wschodnich Wysp

Don Joao - cudzoziemski kupiec

Don Carlo - cudzoziemski kapłan

Madaren - ich tłumaczka, odnaleziona siostra Takeo

Kikuta Akio - mistrz rodziny Kikuta Kikuta Hisao - jego syn

Kikuta Gosaburo - stryj Akio

WIERZCHOWCE

Tenba - kary koń, którego Shigeko dała Takeo

Dwaj synowie Raku, oba o czarnych grzywach i ogonach: Ryume - koń Taku Keri -

koń Hiroshiego

Ashige - siwek Shigeko

Rozdział pierwszy

- Chodźcie szybko! Ojciec walczy z matką!

Otori Takeo słyszał wyraźnie, jak jego córka woła siostry z wnętrza rezydencji na zamku Inuyama, słyszał też wszystkie pomieszane odgłosy warowni i miasta poniżej. Lecz zignorował je, tak jak i śpiew desek słowiczej podłogi pod stopami, skupiając się całkowicie na przeciwniku: swej żonie Kaede.

Walczyli na drewniane kije; przewyższał ją wzrostem, ona jednak, od urodzenia leworęczna, miała obie ręce równie silne, podczas gdy jego prawą dłoń okaleczył przed laty cios zadany nożem i Takeo musiał nauczyć się posługiwać lewą; nie był to zresztą jedyny uraz, który spowalniał jego ruchy.

Był ostatni dzień roku, panował przenikliwy chłód, niebo było bladoszare, świeciło słabe zimowe słońce. Zimą często tak ćwiczyli: dzięki temu przestawało się marznąć, a stawy nabierały giętkości, poza tym Kaede chciała, by jej córki widziały, że kobieta może walczyć na równi z mężczyzną.

Właśnie do nich przybiegły: Shigeko, najstarsza, miała w nowym roku skończyć piętnaście lat, dwie młodsze trzynaście. Deski zaśpiewały pod stopami Shigeko, bliźniaczki jednak stapały lekko, na sposób Plemienia. Od dziecka biegały po słowiczej podłodze i w lot nauczyły się, jak poruszać się po niej bez jednego dźwięku.

Kaede owinęła głowę czerwonym jedwabnym szalem, który zasłaniał jej twarz, tak że Takeo widział tylko błyszczące oczy. Jej ruchy były szybkie i mocne. Trudno było uwierzyć, że jest matką trojga dzieci: nadal poruszała się z siłą i swobodą młodej dziewczyny. Atak aż nadto dobitnie uświadomił mu własny wiek i słabość ciała. Impet uderzenia w jego kij obudził ból w prawej dłoni.

- Poddaję się - powiedział.

- Mama wygrała! - zawołały z triumfem dziewczynki. Shigeko podbiegła do matki z ręcznikiem.

- Dla zwycięzcy - rzekła i skłoniwszy się, podała jej ręcznik w obu dłoniach.

- Powinniśmy być wdzięczni, że żyjemy w pokoju - odparła Kaede z uśmiechem, wycierając twarz. - Wasz ojciec posiadał sztukę dyplomacji i odtąd nie musi już walczyć o życie!

- Przynajmniej teraz jest mi ciepło - powiedział Takeo, dając znak jednemu ze strażników, który przyglądał się im z ogrodu, by zabrał kije.

- Pozwól nam spróbować z tobą, ojczule! - poprosiła Miki, młodsza z bliźniaczek. Podeszła na skraj werandy i wyciągnęła ręce do strażnika. Ten wręczył jej kij, bardzo uważając, by jej nie dotknąć ani nawet na nią nie spojrzeć.

Takeo zauważył tę rezerwę. Nawet dorośli mężczyźni, doświadczeni wojownicy, obawiali się bliźniaczek - lękała się ich, jak pomyślał ze smutkiem, nawet ich własna matka.

- Wolałbym zobaczyć, czego nauczyła się Shigeko - powiedział. - Obie możecie z nią walczyć jeden raz.

Od wielu lat jego najstarsza córka spędzała większą część roku w Terayamie, gdzie pod nadzorem starego przeora, Matsudy Shingena, Kubo Makoto i Miyoshiego Gemby zgłębiała Drogę Houou. Do Inuyamy przybyła poprzedniego dnia, by wraz z rodziną świętować Nowy Rok i własne wejście w dorosłość. Takeo obserwował ją teraz, jak bierze kij, którym poprzednio walczył, i upewnia się, że Miki dostała lepszy. Z wyglądu bardzo podobna do matki, tak samo szczupła i pozornie krucha, miała jednak zupełnie inny charakter: była rzeczowa, pogodna i zdecydowana. Droga Houou oznaczała surową dyscyplinę, nauczyciele nie byli skłonni traktować Shigeko ulgowo ze względu na wiek czy płeć, a jednak podchodziła do nauki i ćwiczeń, długich dni milczenia i samotności, z ogromnym zapałem. Pojechała do Terayamy z własnej woli, gdyż Droga Houou była drogą pokoju, a ona już od dzieciństwa, tak jak jej ojciec, pragnęła kraju bez wojny, do którego przemoc nigdy nie miałaby wstępu.

Jej sposób walki zupełnie różnił się od tego, którego niegdyś uczono Takeo. Uwielbiał ją obserwować, patrząc z podziwem, jak tradycyjne techniki ataku zmienia w metody samoobrony, których celem jest rozbicie przeciwnika tak, by go zarazem nie zranić.

- Żadnych sztuczek - powiedziała Shigeko do Miki, jako że bliźniaczki miały wszystkie zdolności Plemienia, którymi obdarzony był ich ojciec. Takeo podejrzewał, że mają ich nawet więcej. Teraz, kiedy prawie skończyły trzynaście lat, umiejętności te rozwijały się bardzo szybko, a chociaż bliźniaczkom zabroniono korzystać z nich na co dzień, niekiedy pokusa, by zakpić sobie z nauczyciela lub przechytrzyć służącą, okazywała się dla dziewczynek zbyt silna.

- Dlaczego nie mogę pokazać Ojcu, czego się nauczyłam? - zapytała Miki, która także niedawno wróciła z wioski Plemienia, gdzie pobierała nauki u rodziny Muto. Jej siostra Maya miała pojechać tam po świętach. Była to jedna z rzadkich chwil, kiedy cała rodzina mogła być razem: ponieważ dzieci uczyły się w różnych miejscach, a ich rodzice musieli troszczyć się na równi o wszystkie Trzy Krainy, nieustannie podróżowali i często musieli się rozstawać. Obowiązków mieli coraz więcej: negocjacje z cudzoziemcami; zamorskie wyprawy i handel; utrzymywanie i rozwój uzbrojenia; nadzór nad lokalnymi okręgami, które organizowały własną administrację; eksperymenty z uprawą roślin; sprowadzanie cudzoziemskich

rzemieślników i nowych technik; sądy, które wysłuchiwały skarg i narzekań. Takeo i Kaede dzielili się tym ciężarem po równo, ona zajmowała się głównie Zachodem, on Krainą Środkową, oboje zaś wspólnie Wschodem, gdzie siostra Kaede, Ai z mężem Sonodą Mitsuru władali dawnymi włościami Tohan.

Miki była o pół głowy niższa od siostry, za to bardzo silna i szybka. Wydawało się, że w porównaniu z nią, Shigeko ledwo się rusza, a jednak młodsza dziewczynka nie mogła ominąć jej zasłony. Po krótkiej chwili Miki straciła kij: zdawało się, że wyfrunął jej z palców, a kiedy wzleciał w górę, Shigeko złapała go bez trudu.

- Oszukiwałaś! - wydyszała Miki.

- Pan Gemba nauczył mnie tego ciosu - odparła z dumą Shigeko. Teraz spróbowała walki druga bliźniaczka, z podobnym skutkiem. Wtedy Shigeko, z zaróżowionymi policzkami, poprosiła:

- Ojczy, pozwól mi walczyć z tobą.

- Dobrze - zgodził się, bo jej umiejętności zrobiły na nim wrażenie. Był też ciekaw, czy wystarczą przeciwko sile doświadczonego wojownika.

Zaatakował szybko, bez ostrzeżenia, i pierwszy cios ją zaskoczył. Kij dotknął jej piersi, Takeo wyhamował jego impet, by nie uderzyć córki.

- Gdyby to był miecz, byłoby po tobie - powiedział.

- Jeszcze raz - odrzekła spokojnie. Tym razem była gotowa do walki; poruszała się szybko i swobodnie, uniknęła dwóch ciosów, po czym zaatakowała go od prawej; tę rękę miał słabszą. Uderzyła lekko, dość, by wybić go z równowagi, po czym obróciła się całym ciałem. Kij Takeo upadł na ziemię.

Dziewczynki i strażnicy aż wciągnęli powietrze.

- Dobra robota - stwierdził.

- Ale nie starałeś się naprawdę - powiedziała Shigeko, rozczarowana.

- Ależ starałem się. Tak samo jak za pierwszym razem. Oczywiście zmęczyła mnie nieco twoja matka, nie mówiąc o tym, że jestem już stary i niedołężny.

- Nie! - zawołała Maya - Shigeko naprawdę cię pokonała!

- Ale to jest jak oszustwo - rzekła z powagą Miki. - Jak ty to robisz?

Shigeko uśmiechnęła się, potrząsając głową.

- Zarazem myślą, duchem i ramieniem, wszystkim jednocześnie. Uczylałam się tego przez długie miesiące. Nie mogę tak po prostu wam pokazać.

- Doskonale się spisałaś - powiedziała Kaede. - Jestem z ciebie dumna. - Jej głos przepełniał miłość i podziw, jakie zwykle miała dla najstarszej córki.

Bliźniaczki popatrzyły po sobie.

„Zazdroszczą - pomyślał Takeo. - Wiedzą, że uczucia matki do nich nie są tak samo silne”. Poczuł znajomy przyływ opiekuńczych uczuć wobec swych młodszych córek. Wydawało się, że zawsze stara się uchronić je przed krzywdą - od kiedy się narodziły i gdy Chiyo chciała zabrać drugie dziecko, Miki, by pozwolić mu umrzeć. Tak wówczas zwykle postępowano z bliźniętami i najprawdopodobniej czyniono tak nadal w większej części kraju, ponieważ narodziny więcej niż jednego dziecka uważano za naturalne nie dla kobiety, tylko dla kotki lub suki.

- Tobie wydaje się to okrutne, panie - przekonywała go wtedy Chiyo. - Ale lepiej zrobić to, niż cierpieć hańbę i nieszczęście, które wedle ludzi będą na tobie ciążyły, jako na ojcu bliźniąt.

- W jaki sposób ludzie mają pozbyć się zabobonów, jeśli im nie pokażemy, że są one fałszem? - odrzekł z gniewem, ponieważ jako urodzony wśród Ukrytych, cenił życie dziecka ponad wszystko i nie mieściło mu się w głowie, żeby ocalenie noworodka od śmierci mogło być powodem niezadowolenia czy nieszczęścia.

Potem jeszcze wielokroć dziwił się sile przesądów. Sama Kaede nie była od nich wolna, a jej stosunek do młodszych córek był odzwierciedleniem niepokoju i mieszanych uczuć. Wołała, kiedy przebywały osobno, i tak też było przez większość roku, ponieważ jedna z nich zwykle mieszkała z Plemieniem. Kaede nie chciała też, żeby obie córki były przy uroczystości wejścia starszej siostry w dorosłość, obawiając się, że ich obecność przyniesie Shigeko nieszczęście. Shigeko, która była wobec bliźniaczek równie opiekuńcza jak ich ojciec, nalegała jednak, by przyjechały obie. Teraz Takeo przepełniała radość, bo nic nie było dlań większym szczęściem, niż kiedy wszyscy byli razem, blisko niego. Spoglądał na nie z czułością, nagle zdając sobie sprawę, że ogarnia go bardziej gorące uczucie: pragnienie, by położyć się obok żony i poczuć jej skórę przy swojej. Walka na kije obudziła w nim wspomnienie chwili, gdy się w niej zakochał, pierwszego razu, gdy fechtowali się ze sobą w Tsuwamo. On miał wtedy siedemnaście lat, ona piętnaście. A w Inuyamie, niemal w tym właśnie miejscu, po raz pierwszy się kochali, owładnięci namiętnością zrodzoną z rozpacz i żalu. Dawna rezydencja, zamek Iidy Sadamu, i pierwsza słowicza podłoga spłonęły, gdy Inuyama upadła, ale Arai Daiichi odbudował ją w podobnym kształcie, i teraz było to jedno ze sławnych Czterech Miast w Trzech Krainach.

- Dziewczynki powinny odpocząć przed dzisiejszym wieczorem - powiedział, ponieważ o północy czekały ich długie uroczystości w świątyni, a potem noworoczna uczta. Nie pójdą spać wcześniej niż o godzinie Tygrysa. - Ja też położę się na chwilę.

- Poproszę tylko, by przyniesiono mi do pokoju piecyk - powiedziała Kaede. - I za chwilę do ciebie dołączę.

Kiedy przyszła do niego, światło dnia zdążyło już zblednąć i nadszedł wczesny zimowy zmierzch. Mimo piecyka, w którym płonął węgiel drzewny, oddech Kaede unosił się białym obłoczkiem w lodowatym powietrzu. Była po kąpieli, jej skóra wciąż miała zapach ryżowych otrąb i aloesu. Ciało było rozgrzane pod pikowaną zimową szatą. Rozwiązał jej pas i wsunął dłonie pod warstwy ubrania, by przyciągnąć ją ku sobie. Potem rozluźnił szal, który okrywał jej głowę, i zdjął go, przesuwając dłonią po krótkich jedwabistych włosach.

- Nie rób tego - poprosiła. - Są takie brzydkie.

Wiedział, że nigdy nie pogodziła się z utratą pięknych długich włosów ani też ze szramami na śnieżnobiałym karku. Zniszczyły one urodę, o której niegdyś krążyły legendy i która budziła wręcz zabobonny lęk. On jednak nie dostrzegał, że została oszpecona, w jego oczach była tylko bardziej bezbronna, co czyniło ją jeszcze bardziej uroczą.

- Ale mnie się podobają. Wyglądasz trochę jak aktor, zarazem mężczyzna i kobieta, dorosły i dziecko.

- W takim razie musisz także pokazać mi swoje blizny. - Zdjęła mu jedwabną rękawicę, którą zwykle nosił na prawej dłoni, i uniosła do ust kikuty palców. - Zabolalo cię wtedy?

- Nie bardzo. To tylko przewlekły ból; każde uderzenie powoduje, że bolą mnie stawy. - Po czym dodał cicho: - Teraz cierpię, ale z innej przyczyny.

- Ten ból mogę uleczyć - wyszeptała, przyciągając go ku sobie, otwierając się przed nim, przyjmując go w siebie, tak by jego pragnienie spotkało się z jej własnym, a potem stopiło się z czułością, ukochaniem jego tak dobrze znanej skóry, włosów, zapachu. I zdziwieniem, że za każdym razem, gdy się kochają, jest to tak nowe.

- Zawsze potrafisz mnie uzdrowić - rzekł potem. - Sprawiasz, że znów staję się całością. Leżała w objęciach męża, z głową na jego ramieniu, błędząc wzrokiem po pokoju. Świeciły lampy w stalowych uchwytych, lecz za okiennicami niebo było ciemne.

- Może poczniemy syna - w głosie Kaede było pragnienie, którego nie potrafiła ukryć.

- Mam nadzieję, że nie! - zawołał Takeo. - Moje dzieci dwukrotnie kosztowały cię niemal życie. Nie potrzeba nam syna - dodał spokojniejszym tonem. - Mamy trzy córki.

- Kiedyś powiedziałam to samo mojemu ojcu - wyznała Kaede.

- Uważałam, że mogę dorównać każdemu chłopcu.

- Shigeko z pewnością może zastąpić nam syna - powiedział Takeo.

- Zostanie dziedziczką Trzech Krain, a potem będą panować jej dzieci.

- Dzieci! Ona sama wciąż wydaje się dzieckiem, choć już niemal dorosła do zaręczyn. Za kogo my ją wydamy?

- Nie ma pośpiechu. To łakomy kasek, niemal bezcenny klejnot. Nie oddamy jej zbyt łatwo.

Kaede znów wróciła do tematu, który ją nękał.

- Tak chciałabym dać ci syna.

- Mimo tego, co sama przeżyłaś, i przykładu pani Maruyama! Wciąż mówisz jak córka wojownika.

Otoczająca ich ciemność i cisza ośmieliły ją do dalszych zwierzeń.

- Myślę czasem, że to bliźniaczki zamknęły moje łono. Może gdyby się nie urodziły, zostałabym obdarzona synami.

- Za dużo słuchasz przesądnych staruch!

- Pewnie masz rację. Ale co się stanie z naszymi młodszymi córkami? Właściwie nie mogą dziedziczyć, w razie gdyby coś stało się Shigeko, niech ją strzegą Niebiosa. I kogo poślubią? Żadna rodzina arystokratów ani wojowników nie zaryzykuje przyjęcia bliźniaczki, a już szczególnie, wybaczyć, z domieszką krwi Plemienia i tymi ich zdolnościami, podobnymi do czarownictwa.

Takeo nie mógł zaprzeczyć, że jego też niekiedy dręczą podobne myśli. Starał się jednak odsuwać je od siebie. Dziewczynki są jeszcze tak młode: ktoś może wiedzieć, co los trzyma dla nich w zanadrzu?

- Ale może jesteśmy już za starzy - po chwili Kaede odezwała się cicho. - Wszyscy się dziwią, dlaczego nie bierzesz sobie drugiej żony albo konkubiny, która mogłaby dać ci więcej dzieci.

- Chcę mieć tylko jedną żonę - rzekł z powagą. - Jakiegolwiek bym udawał uczucia, jakiegolwiek przybierał maski, moja miłość do ciebie jest prawdziwa i szczerą; i nigdy nie położę się z żadną inną kobietą. Mówiłem ci już, że ślubowałem to bogini Kannon w Okamie. Przez szesnaście lat nie złamałem przysięgi. I nie zamierzam łamać jej teraz.

- Umarłabym chyba z zazdrości - przyznała Kaede. - Ale moje uczucia nie mają znaczenia wobec potrzeb kraju.

- Jestem przekonany, że to dzięki naszej zgodnej miłości dobrze sprawujemy rządy. Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby to zniszczyć - odparł.

Znów przyciągnął ją ku sobie, delikatnie głaszcząc pokryty bliznami kark, wyczuwając pod palcami stwardniałe fałdy tkanki, pozostawione przez płomień.

- Dopóki jesteśmy razem, nasz kraj będzie spokojny i silny.

Kaede odezwała się sennie:

- Pamiętasz tę chwilę, kiedy rozstawaliśmy się w Terayamie? Spojrzałeś mi w oczy, a ja zasnęłam. Nigdy ci tego nie mówiłam. Przyśniła mi się wtedy Biała Bogini. „Bądź cierpliwa”, przemówiła do mnie.

„On przyjdzie po ciebie”. A potem w Świętych Jaskiniach znów usłyszałam jej głos mówiący te same słowa. Tylko to podtrzymywało mnie przy życiu w niewoli u Fujiwary. Nauczyłam się tam cierpliwości. Musiałam się nauczyć, jak czekać, jak nic nie robić, żeby nie miał powodu mnie zabić. A potem, kiedy zginął, pomyślałam, że nie mogę pójść nigdzie indziej jak tylko z powrotem do jaskiń, do bogini. Gdybyś po mnie nie przyszedł, na resztę życia zostałabym tam, w jej służbie. Przybyłeś jednak: ujrzałam cię, byłeś taki wychudzony, wciąż trawiony trucizną, a twoja piękna dłoń okaleczona. Nigdy nie zapomnę tej chwili: twojej dłoni na moim karku, padającego śniegu, krzyku czapli...

- Nie zasługuję na twoją miłość - wyszeptał Takeo. - To największe błogosławieństwo, jakie mnie spotkało, i nie mogę żyć bez niego. Wiesz, że moim losem także kierowała przepowiednia...

- Mówiłeś mi o tym. Przekonaliśmy się, że się wypełniła: Pięć Bitew, interwencja Ziemi.

„Teraz powiem jej resztę - myślał Takeo. - Wyznam jej, że nie chcę synów, bo ślepa wyrocznia powiedziała, że jedyny syn przyniesie mi śmierć. Powiem jej o Yuki i dziecku, które urodziła, o synu, który teraz ma szesnaście lat”.

Ale nie mógł się przemóc, by sprawić ból swojej żonie. Po co rozgrzebywać przeszłość? Pięć Bitew weszło do mitologii rodu Otori, choć zdawał sobie sprawę, że liczył je wedle własnego uznania: równie dobrze mogło być ich sześć, cztery albo trzy. Słowa można zmieniać i manipulować nimi tak, że mogą znaczyć niemal wszystko. Jeśli wierzono w przepowiednię, ta często się spełniała. Gdyby wyrzekł te słowa, one także zaczęłyby żyć własnym życiem.

Spostrzegł, że Kaede niemal usnęła. Pod kołdrami było ciepło, choć na twarzy czuł lodowaty dotyk powietrza. Niedługo będzie musiał wstać, wziąć kąpiel, przywdziać odświętne szaty i przygotować się do uroczystości na przywitanie Nowego Roku. To będzie długa noc. Jego ciało stopniowo się rozluźniło, po chwili Takeo zasnął.

Rozdział drugi

Wszystkie trzy córki pana Otori bardzo lubiły drogę do świątyni w Inuyamie. Strzegł jej szpaler posągów, białych psów, między którymi stały kamienne latarnie; wieczorami podczas wielkich uroczystości płonęły na nich setki lamp. Ich migoczące odbłaski sprawiały teraz, że psy zdawały się ożywać. Powietrze, pachnące dymem, kadzidłem i świeżym drewnem sosnowym, było tak zimne, że dziewczętom drętwiały twarze, dłonie i stopy.

Wierni, przybyli z pierwszą w nowym roku uroczystą wizytą do świątyni, tłoczyli się na prowadzących do niej stromych schodach. Z góry słychać było bicie wielkiego dzwonu, tak że Shigeko aż dreszcze przebiegały po krzyżu. Matka szła kilka kroków przed nią, z Muto Shizuką, swą ulubioną towarzyszką, u boku. Mąż Shizuki, doktor Ishida, znów wyprawił się na kontynent i miał wrócić dopiero z nadejściem wiosny. Shigeko cieszyła się, że Shizuka spędzi z nimi zimę, była bowiem jedną z nielicznych osób, które bliźniaczki szanowały i z którymi się liczyły, ona z kolei odwzajemniała im się szczerą sympatią i zrozumieniem.

Bliźniaczki szły po obu stronach Shigeko; co jakiś czas ktoś z otaczającego je tłumu pielgrzymów spoglądał na nie, po czym odsuwał się na bezpieczną odległość, żeby przypadkiem na nie nie wpaść.

Panował jednak półmrok, więc większość drogi przebyły niezauważone.

Wiedziała, że z przodu i z tyłu idą strażę i że syn Shizuki, Taku, towarzyszy jej ojcu, który przewodniczy ceremoniom w głównej świątyni. Nie bała się ani trochę; wiedziała, że matka i Shizuka mają przy sobie krótkie miecze, ona sama skrywała w fałdach szaty bardzo poręczny kij, którym Gemba nauczył ją posługiwać się tak, by obezwładnić przeciwnika, lecz go nie zabić. Właściwie liczyła na to, że będzie miała okazję użyć kija, nie wydawało się jednak możliwe, żeby ktoś zaatakował je w samym sercu Inuyamy.

Lecz coś w tej nocy i mroku sprawiało, że była czujna: czyż nauczyciele nie powtarzali jej często, że wojownik musi być zawsze gotów, ponieważ jedynie dzięki przezorności można uniknąć śmierci przeciwnika albo swojej własnej?

Weszły do głównej sali świątyni, gdzie dostrzegła postać ojca, maleńką wobec ogromu budynku i wielkich posągów władców Niebios, strażników zaświatów. Trudno było uwierzyć, że dostojnik z powagą zasiadający przed ołtarzem to ten sam człowiek, z którym jeszcze tego popołudnia walczyła na słowiczej podłodze. Poczula, jak ogarnia ją fala miłości i szacunku dla niego.

Kiedy kobiety złożyły ofiary i pomodliły się przed Oświeconym, odeszły na lewo i

ruszyły nieco wyżej na wzgórze, do świątyni Kannon, wszechmiłosiernej. Tutaj strażnicy pozostali na zewnątrz, jako że jedynie kobietom wolno było wejść na dziedziniec. Kaede podeszła sama do stóp bogini i ukloniła się przed nią aż do ziemi.

Na moment zapanowała cisza, gdy pozostałe poszły za jej przykładem, lecz gdy Shigeko uklękła na drewnianym stopniu przed lśniącym posągami, Miki dotknęła jej rękawa.

- Shigeko - wyszeptała. - Co tu robi ten mężczyzna?

- Co znaczy „tu”?

Miki wskazała kraniec werandy, skąd szła ku nim młoda kobieta, najwidoczniej niosąca jakiś podarunek; uklękła przed Kaede i wyciągnęła do niej tacę.

- Nie dotykaj tego! - krzyknęła Shigeko. - Miki, ilu mężczyzn?

- Dwóch - krzyknęła Miki. - Mają noże!

I wtedy ich ujrzała. Wyszli z powietrza i ruszyli do ataku. Znów krzyknęła ostrzegawczo i wydobyła kij.

- Zabiją mamę! - krzyknęła piskliwie Miki.

Ale Kaede zareagowała na pierwszy krzyk Shigeko. Zdażyła dobyć miecza. Dziewczyna cisnęła jej tacę w twarz i wyciągnęła broń, ale Shizuka, także uzbrojona, przyskoczyła do Kaede, odbiła pierwszy cios i posłała miecz napastniczki w powietrze, po czym obróciła się ku mężczyznom. Kaede złapała kobietę i powaliła na ziemię, przygważdżając do podłogi.

- Maya, usta! - zawołała Shizuka. - Nie pozwól, by połknęła truciznę.

Kobieta szamotała się i kopała, ale Maya i Kaede siłą otworzyły jej szczęki. Maya wsunęła w nie palce, znalazła kapsułkę z trucizną i usunęła ją.

Kolejny cios Shizuki zranił jednego z mężczyzn, jego krew trysnęła na stopnie i posadzkę. Shigeko uderzyła drugiego z boku szyi, tak jak uczył ją Gemba, a kiedy napastnik się zatoczył, walnęła go kijem między nogi. Zgiął się wpół, wymiotując z bólu.

- Nie zabijaj ich! - krzyknęła do Shizuki, ale ranny mężczyzna szybko wmieszał się w tłum. Strażnicy dogonili go, lecz nie zdołali uchronić przed rozjuszonymi ludźmi.

Shigeko niezbyt przeraził atak, zdziwiła ją raczej jego niezdarność, zupełne niepowodzenie. Sądziła, że mordercy będą dużo groźniejsi. Kiedy strażnicy weszli na dziedziniec, by zwięzać i wyprowadzić dwoje pozostałych przy życiu, w świetle latarni zobaczyła ich twarze.

- Jacy młodzi! Niewiele starsi ode mnie!

Jej wzrok spotkał się ze wzrokiem dziewczyny. Nienawiść w spojrzeniu zapadła jej głęboko w serce. Po raz pierwszy Shigeko walczyła naprawdę, z ludźmi, którzy pragnęli jej śmierci. Zdała sobie sprawę, jak bliska była pozbawienia kogoś życia, czując zarazem ulgę i

wdzięczność, że nie zabiła tych dwojga, którzy byli niemal jej rówieśnikami.

Rozdział trzeci

- To dzieci Gosaburo - powiedział Takeo, gdy tylko ich ujrzał. - Ostatni raz widziałem tych dwoje w Matsue, gdy byli jeszcze mali.

Ich imiona wpisano do drzew genealogicznych rodziny Kikuta i włączono w rejestry Plemienia, które zgromadził przed śmiercią Shigeru. Chłopak był młodszym synem Gosaburo, miał na imię Yuzu, dziewczyna nazywała się Ume. Zabity, Kunio, był najstarszy; Takeo niegdyś z nim ćwiczył.

Był pierwszy dzień nowego roku. Więźniów postawiono przed obliczem Takeo w jednej ze strażnic na najniższej kondygnacji zamku. Klęczeli przed nim, twarze mieli pobladłe z zimna, lecz zupełnie obojętne. Związano ich mocno, z rękami na plecach, widział jednak, że prawdopodobnie są głodni i spragnieni, ale nikt się nad nimi nie znął. Teraz musiał zdecydować, co z nimi zrobić.

Straszliwy gniew, jaki ogarnął go na wieść o ataku na jego rodzinę, zdążyła już złagodzić nadzieja, że ta sytuacja może okazać się dla niego korzystna. Być może kolejna porażka, po tak wielu poprzednich, ostatecznie skłoni Kikuta, którzy przed laty wydali na niego wyrok śmierci, do rezygnacji i jakiegoś rozejmu.

„Zacząłem ich lekceważyć - myślał. - Sądziłem, że nie osiągną mnie ich ciosy; nie spodziewałem się, że mogą ugodzić we mnie poprzez moją rodzinę”.

Kiedy przypominał sobie, co powiedziała Kaede poprzedniego dnia, na nowo ogarnął go lęk. Nie zniósłby jej śmierci, jej straty, ani on, ani ten kraj.

- Czy coś powiedzieli? - zapytał Muto Taku.

Taku, który skończył dwadzieścia sześć lat, był młodszym synem Muto Shizuki. Jego ojcem był wielki pan, sprzymierzeniec i rywal Takeo, Arai Daiichi. Starszy brat Taku, Zenko, odziedziczył po ojcu włości na Zachodzie. Takeo zamierzał zabezpieczyć Taku jego przyszłość; młodzieniec odmówił jednak, oświadczając, że nie pragnie ziemi ani zaszczytów. Wolał pracować z wujem swojej matki, Kenjim, nadzorując siatkę szpiegów i informatorów, którą Takeo stworzył dzięki Plemieniu. Zgodził się ze względów politycznych na małżeństwo z dziewczyną z Tohan, którą lubił i która już obdarzyła go synem i córką. Ludzie zwykle go nie doceniali, co mu zresztą odpowiadało. Budowę i wygląd miał po rodzinie Muto, po Araiach z kolei odwagę i śmiałość, i najwyraźniej uważał życie za doświadczenie na ogół zabawne i przyjemne.

Teraz odparł z uśmiechem:

- Nic. Odmawiają zeznań. Dziwię się tylko, że wciąż są żywi. Wiesz przecież, że Kikuta potrafią się zabić, odgryzając sobie język. Oczywiście, nie próbowałem przekonywać ich zbyt mocno.

- Nie muszę ci chyba przypominać, że w Trzech Krainach tortury są zakazane.

- Oczywiście. Ale czy dotyczy to również Kikuta?

- Dotyczy wszystkich - powiedział Takeo łagodnie. - Są winni usiłowania morderstwa i za to poniosą śmierć. Tymczasem nikomu nie wolno się nad nimi znęcać. Przekonamy się, jak bardzo ich ojcu na nich zależy.

- Skąd oni są? - zapytał Sonoda Mitsuru. Był mężem siostry Kaede, Ai, i choć jego ród, Akita, służył Araiemu, podczas powszechnego pojednania po trzęsieniu ziemi dał się przekonać, by złożyć przysięgę wierności Otorim. W zamian za to on i Ai otrzymali dobra Inuyama. - Gdzie szukać tych Gosaburo?

- W górach za wschodnią granicą, jak sądzę - odpowiedział mu Taku, a Takeo dostrzegł, jak drgnęły źrenice dziewczyny.

- Zatem w najbliższym czasie niemożliwe będą żadne negocjacje, bo pierwszy śnieg ma spaść jeszcze w tym tygodniu - rzekł Sonoda.

- Wiosną napiszę do ich ojca - odparł Takeo. - Nie zaszkodzi, jeśli Gosaburo pomartwi się trochę o los swoich dzieci. Może będzie bardziej skłonny je ratować. Tymczasem nie wolno nikomu zdradzać, kim są, i niech nie stykają się z nikim oprócz was.

- Twój wuj jest w mieście, prawda? - zwrócił się do Taku.

- Tak, miał dołączyć do nas w świątyni podczas noworocznych uroczystości, ale jest niezdrowszy, a zimne nocne powietrze powoduje u niego ataki kaszlu.

- Wezwę go jutro. Czy jest w starym domu?

- Lubi zapach gorzelni - przytaknął Takeo. - Mówi, że łatwiej mu oddychać tamtym powietrzem.

- Wino pewnie też co nieco ułatwia - odparł Takeo.

- Cóż mi jeszcze pozostało - powiedział Muto Kenji, napełniając czarkę Takeo i podając mu butelkę. - Ishida mówi, że nie powinienem tyle pić, że trunek szkodzi przy chorobie płuc, ale... to mnie rozwesela i pomaga zasnąć.

Takeo nalał przejrzystego, lepkiego wina do czarki swego starego nauczyciela.

- Mnie także Ishida mówi, żebym mniej pił - przyznał, kiedy już pociągnęli po solidnym łyku. - Ale wino uśmierza ból stawów. A skoro sam Ishida rzadko stosuje się do własnych zaleceń, dlaczego my mielibyśmy ich przestrzegać?

- Obaj jesteście starzy - zaśmiał się Kenji. - Kto by pomyślał, widząc siedemnaście lat

temu w tym domu, jak próbujesz mnie zabić, że będziemy siedzieć sobie tutaj i licytować się, który jest bardziej chory.

- Powinniśmy być wdzięczni, że żyjemy tak długo! - odparł Takeo.

Rozejrzał się wokół, przyglądając się budynkowi o pięknej konstrukcji, z wysokimi stropami, filarami z cedru, cyprysowymi werandami i okiennicami. Dom był pełen wspomnień.

- Ten pokój jest o wiele wygodniejszy niż te paskudne komórki, w których mnie trzymano.

Kenji znów się zaśmiał.

- Tylko dlatego, że uparcie zachowywałeś się jak dzikie zwierzę! Rodzina Muto zawsze lubiła dostatek. A teraz lata pokoju i zapotrzebowanie na nasze produkty uczyniły nas bardzo bogatymi, dzięki tobie, mój drogi panie Otori.

Uniósł czarkę w stronę Takeo, ponownie wypili i jeszcze raz nalali sobie nawzajem.

- Myślę, że smutno mi będzie porzucać to wszystko. Wątpię, czy doczekam kolejnego Nowego Roku - wyznał Kenji. - Ale nie ty! Jak wiesz, powiadają, że jesteś nieśmiertelny.

Takeo wybuchnął śmiechem.

- Nikt nie jest nieśmiertelny. Śmierć czeka mnie tak samo jak wszystkich. Jeszcze tylko nie nadszedł mój czas.

Kenji był jednym z nielicznych, którzy znali całą przepowiednię Takeo, łącznie z fragmentem utrzymywanym w tajemnicy: że zginąć może jedynie z rąk własnego syna. Pozostałe jej części mniej więcej się spełniły: Pięć Bitew zapewniło pokój Trzem Krainom, a władza Takeo rozciągała się od morza do morza. Katastrofalne trzęsienie ziemi zakończyło ostatnią bitwę i zdruzgotało armię Araiego Daiichiego, co można było uznać za spełnienie woli Niebios. I nikomu jak dotąd nie udało się zabić Takeo, co nadawało ostatniej części przepowiedni pewną wiarygodność.

Kenji znał wiele sekretów Takeo. Był jego nauczycielem w Hagi, gdzie wtajemniczał go w sprawy Plemienia. To z jego pomocą Takeo udało się przedostać do zamku Hagi i pomścić śmierć Shigeru. Kenji był człowiekiem przenikliwym i przebiegłym, pozbawionym sentymentów, ale o poczuciu honoru większym niż zazwyczaj u członków Plemienia. Nie miał złudzeń co do ludzkiej natury i dostrzegał w ludziach wszystkie ich najgorsze cechy, rozpoznając kryjące się za zasłoną szlachetnych i wzniosłych słów interesowność, próżność, głupotę i chciwość. Dzięki temu znakomicie sprawdzał się jako posłaniec i negocjator, a Takeo zwykł na nim polegać. Kenji nie miał żadnych osobistych pragnień poza odwieczną słabością do wina i kobiet z dzielnic uciech. Wydawał się nie dbać o przedmioty, bogactwo czy prestiż.

Ofiarował swe życie Takeo i przysiągł mu służyć; szczególnym podziwem darzył też panią Otori; lubił swą siostrzenicę, Shizukę, i miał szacunek dla jej syna, Taku, szefa siatki szpiegowskiej; po śmierci córki odsunął się od żony, Seiko, która umarła kilka lat później, i teraz nie miał już kogo kochać czy nienawidzić.

Od czasu śmierci Araiego i panów Otori szesnaście lat temu Kenji inteligentnie i cierpliwie realizował cel Takeo: poddać wszystkie źródła i środki przemocy kontroli panującego, ograniczyć władzę poszczególnych panów oraz działalność band przestępców. Kenji wiedział o starych tajnych stowarzyszeniach, z których istnienia Takeo nie zdawał sobie sprawy - takich jak Wierność Czapli, Gniew Białego Tygrysa, Wąskie Ścieżki Węża - a które stworzyli rolnicy i wieśniacy w latach anarchii. Teraz szukali w nich oparcia, dążąc do tego, by ludzie sami zarządzili w swojej wsi, i wybierali własnych przywódców, którzy byłiby ich przedstawicielami i w ich imieniu składali skargi do miejscowych sądów.

Nad sądami władzę sprawowała klasa wojowników; mniej skorych do wojaczki synów, czasem córki, wysyłano do szkół w Hagi, Yamagacie i Inuyamie, by poznawali reguły służby krajowi, rachunki i gospodarkę, historię i dzieła klasyków. Kiedy wracali do swoich prowincji, by objąć stanowiska, zyskiwali prestiż i znaczne dochody; odpowiadali bezpośrednio przed starszyzną każdego klanu, która z kolei była odpowiedzialna przed głową rodu. Owi przywódcy spotykali się często z Takeo i Kaede, by omówić strategię, ustalić wysokość podatków oraz zasady szkolenia i wyposażenie wojska. Każdy z nich musiał dostarczyć pewną liczbę swych najlepszych ludzi do głównych sił, na wpół armii, na wpół policji, która ścigała rozbójników i innych przestępców.

Kenji szybko przekonał się do całej tej administracji, twierdząc, że przypomina dawną hierarchię plemienną, tym bardziej że wiele siatek Plemienia znajdowało się teraz pod kontrolą Takeo. Były jednak trzy znaczące różnice: zakazano stosowania tortur, a morderstwo oraz przekupstwo karane było śmiercią. Jak się okazało, ten ostatni zakaz trudno było wyegzekwować w przypadku członków Plemienia. Ze zwykłym sprytem znajdowali sposoby, by go obejść, nie odważając się jednak obracać dużymi sumami pieniędzy ani obnosić się ze swym bogactwem. Ale w miarę jak coraz silniejsza i lepiej widoczna stawała się determinacja Takeo, by pozbyć się korupcji, niemal znikło nawet wręczanie małych łapówek. Lecz jako że człowiek jest tylko człowiekiem, pojawiła się inna praktyka: wymienianie się pięknymi i gustownymi podarunkami, których wartości nie dawało się oszacować na pierwszy rzut oka. To z kolei stanowiło zachętę dla rzemieślników i artystów, którzy przybywali tłumnie do Trzech Krain nie tylko z Ośmiu Wysp, ale też z krajów położonych na kontynencie: Silli, Shinu i Tenjiku.

Gdy trzęsienie ziemi położyło kres wojnie domowej w Trzech Krainach, przywódcy rodzin i klanów, które przetrwały, spotkali się w Inuyamie i uznali Otoriego Takeo za swego pana i wodza. Wszystkie właśnie rodowe wygasły, podobnie jak bunty przeciw Takeo, i było też wiele wzruszających scen, gdy wojownicy po latach nienawiści przyrzekali sobie pokój. Ale Takeo i Kenji wiedzieli, że wojownicy są zrodzeni do walki: pytanie tylko, z kim teraz mieli walczyć. A jeśli nie będą walczyć, jakie im znaleźć zajęcie?

Część z nich strzegła więc wschodniej granicy, ale nie wymagało to wiele trudu, a ich głównym wrogiem była nuda; niektórzy towarzyszyli Teradzie Fumio i doktorowi Ishidzie podczas ich wypraw, chroniąc okręty kupców oraz sklepy i magazyny w odległych portach; niektórzy brali udział w ustanowionych przez Takeo turniejach szermierczych i łuczniczych, ścierając się ze sobą w pojedynkach jeden na jednego; jeszcze inni wybrali trudniejszą ścieżkę: samodoskonalenie poprzez Drogę Houou.

Ów górski zakon, mistyczne zgromadzenie, miał swą siedzibę w świątyni Terayama, duchowym centrum Trzech Krain, nad którą sprawowali pieczę stary przeor Matsuda Shingen i Kubo Makoto. Na ścieżkę jego dyscypliny i nauk wstąpić mogli jedynie mężczyźni i kobiety - o ogromnej sile ducha i ciała. Talenty właściwe Plemieniu - takie jak nadludzki wzrok i słuch, dar niewidzialności, używanie drugiego ja - były wrodzone, ale większość obdarzonych nimi posiadała poza tym uśpione zdolności, których odkrycie i doskonalenie było właśnie zadaniem zakonu. Zwano go Drogą Houou, od nazwy świętego ptaka, który zamieszkiwał gęste lasy otaczające Terayamę.

Pierwszym ślubem, jaki musieli złożyć wybrani wojownicy, była przysięga, że nie zabiją żadnego żywego stworzenia, ani komara, ani ćmy, ani człowieka, nawet w obronie własnego życia. Kenji uważał to za szaleństwo, bowiem aż nadto wyraźnie miał w pamięci niezliczone chwile, kiedy wbijał nóż w arterię albo serce, zaciskał garotę, wlewał truciznę do czarki czy misy albo nawet w otwarte usta śpiącego. Ileż to razy? Dawno już stracił rachubę. Nie czuł wyrzutów sumienia wobec tych, których wyprawił w zaświaty - wszyscy wszak umierają, prędzej czy później - ale zdawał sobie sprawę, jakiej trzeba odwagi, by stawić czoła światu bez broni, i pojmował doskonale, że postanowienie, by nie zabijać, może być znacznie trudniejsze niż decyzja, by zabić. Spokój i duchowa siła Terayamy przyciągały go jednak nieodparcie. Ostatnio jego największą przyjemnością było jeździć tam wraz z Takeo i spędzać czas w towarzystwie Matsudy i Makoto.

Wiedział, że zbliża się do kresu życia. Był stary; ubywało mu zdrowia i sił, od miesięcy nękała go choroba płuc i często pluł krwią.

Tak więc Takeo ujarzmił i Plemię, i wojowników; pozostali mu tylko Kikuta, którzy

próbowali go zamordować, ale też często atakowali spoza granic, szukali sojuszy z niezadowolonymi panami, mordowali przypadkowe ofiary z nadzieją na zachwianie społeczeństwem, rozsiewali plotki.

Takeo odezwał się znów, poważniejszym tonem:

- Ta ostatnia napaść zaniepokoiła mnie bardziej niż wszystkie poprzednie, ponieważ skierowano ją przeciwko mojej rodzinie, a nie przeciw mnie samemu. Gdyby zginęła moja żona albo dzieci, byłby to mój koniec, a zarazem koniec Trzech Krain.

- Sądzę, że to właśnie jest cel Kikuta - rzekł łagodnie Kenji.

- Czy oni kiedykolwiek zrezygnują?

- Akio nigdy. Nienawiść do ciebie skończy się tylko z jego śmiercią, lub twoją. Ostatecznie poświęcił jej całe dorosłe życie. - Twarz Kenjiego ściągnęła się, skrzywił usta. Znów pociągnął łyk wina. - Ale Gosaburo to kupiec, pragmatyczny z natury: z pewnością żałuje utraty domu w Matsue i swoich interesów, przerazi go także możliwość straty dzieci; jeden syn nie żyje, dwoje pozostałych jest w twoich rękach. Będziemy mogli wywrzeć na niego jakiś nacisk.

- Tak właśnie myślałem. Przetrzymamy tych dwoje do wiosny, a potem zobaczymy, czy ich ojciec gotów jest pertraktować.

- Być może tymczasem uda nam się wydobyć z nich nieco użytecznych informacji - mruknął Kenji.

Takeo spojrzał na niego znad krawędzi czarki.

- Dobrze już, dobrze, zapomnij, co powiedziałem - powiedział starzec gderliwie. - Głupio postępujesz, wyrzekając się sposobów, które stosują twoi wrogowie. - Potrząsnął głową. - Pójdę o zakład, że wciąż ratujesz ćmy od płomienia świecy. Tej twojej słabości nigdy nie udało się z ciebie vyplenić.

Takeo tylko uśmiechnął się lekko. Trudno wyzbyć się tego, co było wpajane od dzieciństwa. Wychowanie wśród Ukrytych pozostawiło w nim głęboki opór przed odbieraniem ludzkiego życia. Ale od kiedy skończył szesnaście lat, los prowadził go ścieżką wojownika: stał się dziedzicem potężnego klanu, a teraz wodzem Trzech Krain i musiał poznać drogę miecza.

Poza tym Plemię, również dzięki Kenjiemu, nauczyło go niegdyś zabijać na różne sposoby i próbowało stłumić w nim wrodzoną skłonność do współczucia. Walcząc o pomszczenie śmierci Shigeru i zjednoczenie Trzech Krain, popełnił niezliczone akty przemocy, z których wielu żałował głęboko. Potem jednak nauczył się równowagi między bezwzględnością i współczuciem, a dostatek i spokój w kraju oraz rządy prawa stały okazały się dużo korzystniejsze od waśni klanów, na oślep walczących o przewagę.

- Chciałbym jeszcze zobaczyć chłopca - odezwał się znenacka Kenji. - Być może to ostatnia okazja. - Spojrzał z uwagą na Takeo. - Czy już coś postanowiłeś?

Takeo potrząsnął głową.

- Zdecydowałem tylko, by nie podejmować decyzji. Cóż mogę zrobić. Przypuszczam, że Muto, może ty sam?, będziecie chcieli go odzyskać.

- Oczywiście. Ale Akio powiedział mojej żonie, która kontaktowała się z nim przed swoją śmiercią, że raczej sam zabije chłopca, niż go odda, nieważne, Muto czy tobie.

- Biedny chłopak. Jakie musiał otrzymać wychowanie! - zawołał Takeo.

- Cóż, Plemię wychowuje swe dzieci w najlepszym razie surowo.

- Czy wie, że jestem jego ojcem?

- Tego między innymi mógłbym się dowiedzieć.

- Jesteś zbyt słabego zdrowia, by podejmować się takiej misji - rzekł Takeo z wahaniem, ponieważ nie przychodził mu do głowy nikt inny, kogo mógłby wysłać.

Kenji uśmiechnął się szeroko.

- Moja niemoc to kolejny powód, dla którego właśnie ja powinienem pojechać. Jeśli tak czy owak nie doczekam przyszłego roku, może przynajmniej na coś ci się przydam. A poza tym chciałbym, zanim umrę, zobaczyć mego wnuka. Pojadę, gdy nastanie odwilż.

Wino, żal i wspomnienia sprawiły, że Takeo ogarnęło wzruszenie. Wyciągnął ramiona i uściskał starego nauczyciela.

- Dość już, dość - powiedział Kenji, klepiąc go po ramieniu. - Wiesz przecież, jak nie znoszę takich sentymentów. Zaglądaj tu do mnie zimą. Zdamy jeszcze nieraz nieźle sobie razem podpić.

Rozdział czwarty

Chłopiec o imieniu Hisao miał teraz szesnaście lat i z wyglądu przypominał swego zmarłego dziadka. Nie był podobny ani do mężczyzny, którego uważał za ojca, Kikuty Akio, ani też do swego prawdziwego ojca, którego nigdy nie widział. Nie odziedziczył żadnych fizycznych cech ani rodziny Muto, z której pochodziła jego matka, ani Kikuta - ani też, co stawało się coraz bardziej oczywiste, żadnej z ich magicznych zdolności. Słuch miał tak samo dobry jak każdy chłopiec w jego wieku, nie mógł stawać się niewidzialny ani też nie zauważał obecności kogoś niewidzialnego. Ponieważ od dziecka ćwiczył, był silny i zręczny. Nie potrafił jednak skakać czy fruwać jak jego ojciec, uśpić kogoś mógł jedynie swoim nudnym towarzystwem, ponieważ odzywał się z rzadka, a kiedy już to robił, jego mowa była powolna i zająkliwa, bez żadnej iskry dowcipu czy oryginalności.

Akio był Mistrzem Kikuta, najznakomitszej rodziny Plemienia, która zachowała umiejętności i talenty, jakie niegdyś były w posiadaniu wszystkich ludzi. Teraz nawet pośród Plemienia dary te zdawały się zanikać. Hisao od wczesnego dzieciństwa zdawał sobie sprawę, że rozczarował ojca: przez całe życie, cokolwiek robił, czuł na sobie jego badawcze spojrzenie, nadzieję i gniew, po którym zawsze następowała kara.

Plemię bowiem wychowywano swoje dzieci jak najsurowiej, ćwicząc je w całkowitym posłuszeństwie, zmuszając, by znosiły głód, pragnienie, gorąco, zimno oraz ból, i tępiąc wszelkie ludzkie odruchy, życzliwość czy współczucie. Akio był najsurowszy właśnie wobec jedynego syna, Hisao. Nigdy nie okazywał mu publicznie wyrozumiałości czy czułości i traktował go z okrucieństwem, które zdumiewało nawet jego krewnych. Ale Akio był Mistrzem klanu, następcą swego wuja Kotaro - który zginął w Hagi, zamordowany przez Otoriego Takeo i Muto Kenjiego - kiedy rodzina Muto zerwała wszystkie pradawne więzy Plemienia, zdradziła swą własną krew i stała się sługami Otori. A jako Mistrz Akio kierował się jedynie własną wolą, nikt nie mógł go skrytykować czy też mu się sprzeciwić.

Akio wyrósł na zgorzkniałego i nieprzewidywalnego mężczyznę, którego trawiły żal i poczucie porażki. Winił za nie wszystkich, którzy sprzymierzyli się z Takeo, teraz panem Trzech Krain. To z winy Otoriego Takeo w Plemieniu nastąpił rozłam, zginął ukochany i otoczony legendą Kotaro, a wraz z nim wielki zapaśnik Hajime i wielu innych. Przez niego także Kikuta prześladowani byli tak bardzo, że wielu z nich opuściło Trzy Krainy i wyniosło się na północ, porzucając swe dochodowe interesy i lichwiarstwo, które przejęli Muto. Oni zaś płacili podatki jak wszyscy inni kupcy, przyczyniając się do dostatku, który uczynił Trzy

Krainy dobrze prosperującym i szczęśliwym państwem, gdzie zamachowcy czy szpiegowie nie mieli wiele do roboty, z wyjątkiem tych zatrudnianych przez samego Takeo.

Dzieci Kikuta spały ze stopami na zachód, a witały się słowami: „Czy Otori już zginął?”, na co odpowiedź brzmiała: „Nie jeszcze, ale wkrótce szczerze”.

Mówiono, że Akio do szaleństwa kochał swą żonę, Muto Yuki, i że oprócz śmierci Kotaro to właśnie jej śmierć była przyczyną jego zgorzknienia. Utrzymywano, że umarła z gorączki po porodzie - ojcowie często niesłusznie obwiniają dziecko o utratę ukochanej żony; w wypadku Akio była to jedyna oznaka słabości, z jaką się zdradzał. Hisao miał wrażenie, że od zawsze zna prawdę: jego matka umarła, ponieważ podano jej truciznę. Widział tę scenę wyraźnie, choć przecież oglądał ją tylko zamglonymi jeszcze oczami noworodka. Rozpacz i gniew matki, rozdzierający smutek, z jakim zostawiała własne dziecko, okrutny rozkaz człowieka, który doprowadził do śmierci jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał, jej opór przy połykaniu granulek tojadu; fala nieopanowanego żalu, krzyk i łkanie, ponieważ miała tylko dwadzieścia lat i umierała na długo, zanim była na to gotowa, skurcze straszliwych mąk, posępna satysfakcja mężczyzny, że zemsta po części się dokonała, i on, biorący w objęcia swój własny ból, i mroczna przyjemność, jaką sprawił mu ten początek zstępowania ku złu.

Hisao czuł, że dorastał już z tą wiedzą, nie mógł jednak sobie przypomnieć, jakim sposobem ją zyskał. Czy to wszystko mu się przyśniło, czy ktoś mu opowiedział? Pamiętał matkę wyraźniej, niż to możliwe - wszak gdy umarła, miał tylko kilka dni - i żył z poczuciem, że jest wciąż przy nim obecna i że kontaktuje się z nią gdzieś na krawędzi świadomego umysłu. Często czuł, że czegoś od niego chce, ale bał się słuchać jej prośb, ponieważ to oznaczałoby otwarcie się na świat umarłych. Rozpięty między gniewem zjawy a własnym oporem, jego umysł był boleśnie rozdarty na dwoje.

Ponieważ wiedział o wściekłości matki i cierpieniu ojca, zarazem nienawidził Akio i było mu go żal, a żal sprawiał, że wszystko stawało się łatwiejsze do zniesienia: nie tylko dręczenie i kary w dzień, ale też łzy i pieszczoty w nocy, mroczne sprawy, które rozgrywały się między nimi i których na poły się lękał, na poły pragnął, ponieważ były to jedyne chwile, kiedy ktoś go przytulał i wydawało się, że go potrzebuje.

Hisao nie zdradził nikomu, że przyzywa go umarła kobieta. Nikt więc nie wiedział o jedynym darze Plemienia, który odziedziczył, uśpionym od wielu pokoleń, od czasów starożytnych szamanów, którzy wędrowali między światami, pomagając się porozumieć żywym i umarłym. Kiedyś taki dar rozwijano by i doskonalono, a jego posiadacz budziłby lęk i szacunek. Hisao jednak był powszechnie pogardzany i lekceważony, nie nauczył się więc, jak panować nad swym darem. Wizje z zaświatów były mętne i trudne do pojęcia, a on nie znał

ezoterycznych symboli, których używano do porozumiewania się ze zmarłymi, ani ich tajemnego języka. Nie było już na świecie nikogo, kto mógłby go tego nauczyć.

Wiedział jedynie, że ogląda ducha matki i że matka została zamordowana.

Lubił budować i wytwarzać przedmioty, lubił też zwierzęta, nauczył się jednak trzymać to w sekrecie, ponieważ któregoś razu, gdy pozwolił sobie pogłaskać kota, ojciec na jego oczach poderżnął miauczącemu, drapiącemu stworzeniu gardło. Duch kota także od czasu do czasu zdawał się wciągać go do swojego świata, a oszalałe miauczenie narastało w uszach Hisao, aż wydawało mu się niemożliwe, że nikt poza nim go nie słyszy. Kiedy inne światy otwierały się, by wciągać go do środka, dopadał go nieznosny ból głowy i pogarszał mu się wzrok w jednym oku. Tym, co wyciszało hałas i ból, odwracało jego uwagę od kota i od kobiety, było rzemiosło. Robił koła wodne i bambusowe strachy na jelenie tak samo jak pradziadek - którego nigdy nie poznał - jakby miał tę wiedzę we krwi. Potrafił rzeźbić z drewna zwierzęta jak żywe, aż zdawały się dziełem czarów, poza tym fascynowało go kowalstwo: kucie żelaza i stali, mieczy, noży i narzędzi.

Rodzina Kikuta miała wielkie umiejętności, jeśli chodzi o kucie broni, szczególnie tajemnej broni Plemienia - różnego kształtu noży do rzucania, igieł, maleńkich sztyletów i tak dalej. Kikuta nie wiedzieli jednak, jak zrobić broń palną, której Otori używali i zazdrośnie strzegli. Chęć jej posiadania podzieliła rodzinę na dwa obozy: jedni twierdzili, że odziera zabijanie z wszelkiego kunsztu i przyjemności, że jest chwilowym wynalazkiem i że można polegać tylko na tradycyjnych metodach, inni zaś byli zdania, że bez niej rodzina Kikuta upadnie i zginie, że nawet niewidzialność nie chroni przed kulą, i że Kikuta, tak jak wszyscy inni pragnący obalić klan Otori, powinni mieć nie gorsze niż wróg uzbrojenie.

Jednakże wszystkie ich próby zdobycia broni palnej spełzły na niczym. Otori pozwalali jej używać jedynie nielicznym: każda sztuka była do kogoś przypisana, a za jej utratę właściciel płacił życiem. Rzadko używano jej w bitwach, tylko raz, ze strasznym skutkiem, przeciwko barbarzyńcom, którzy z pomocą byłych piratów próbowali założyć faktorię na jednej z małych wysp u południowego wybrzeża. Od tamtej pory wszystkich przybywających barbarzyńców przeszukiwano, ich broń była konfiskowana, a oni sami mogli poruszać się tylko w obrębie portu handlowego w Hofu. Opowieści o rzezi okazały się jednak tak samo skuteczne jak sama broń: wszyscy wrogowie, włączywszy w to Kikutę, zaczęli traktować Otori z większym szacunkiem, pozostawiając ich tymczasem w spokoju, a jednocześnie czynili potajemne starania, by zdobyć broń na drodze kradzieży lub podstępnie albo też zrobić ją własnym przemysłem.

Broń Otori była długa i niezgrabna, zupełnie nie pasowała do skrytobójczych metod,

którymi szczylicili się Kikuta. Nie można jej było ukryć ani też szybko wydobyć, a na deszczu stawała się bezużyteczna. Hisao przysłuchiwał się, jak ojciec rozmawia o tym z innymi starszymi mężczyznami, i wyobrażał sobie małą, lekką broń, równie potężną jak broń palna, którą można by ukryć pod ubraniem i która nie wydawałaby dźwięku, broń, wobec której nawet Otori Takeo byłby bezsilny.

Co roku jakiś młody człowiek, który uważał się za niepokonanego, albo ktoś starszy, kto chciał zginąć z honorem, wyprawiał się do jednego z miast w Trzech Krainach, zasadzał się przy drodze na pana Otoriego albo w nocy zakradał cichcem do rezydencji czy zamku, w którym tamten spał, mając nadzieję, że jemu właśnie uda się zgładzić mordercę i zdrajcę, a zarazem pomścić Kikuta Kotaro i wszystkich innych członków Plemienia, skazanych na śmierć przez Takeo. Śmiałkowie nigdy nie wracali; wieści nadchodziły po wielu miesiącach po ich uwięzieniu, tak zwanym procesie przed trybunałem Otori i egzekucji - ponieważ zabójstwo, dokonane czy tylko zamierzone, było jednym z niewielu przestępstw, które podobnie jak inne morderstwa, przekupstwo oraz utratę lub sprzedaż broni palnej, karano śmiercią.

Czasem rozchodziła się wieść, że Otori został ranny, co znów budziło nadzieję. Zawsze jednak odzyskiwał zdrowie, nawet po zażyciu trucizny, podobnie jak nie zginął po zranieniu zatrutym ostrzem Kotaro. W końcu Kikuta zaczęli wierzyć, że - jak powiadali prości ludzie - Takeo jest nieśmiertelny. W Akio rosła gorycz i nienawiść, rosła też jego miłość do okrucieństwa. Zaczął więcej rozmyślać o sposobach zniszczenia Otori, o wejściu w sojusz z innymi jego wrogami, o zadaniu mu ciosu poprzez jego żonę i dzieci. Ale to również okazało się niemal niemożliwe. Zdradziecka rodzina Muto odłączyła się od Plemienia i przysięgła lojalność Otori, pociągając za sobą mniejsze rodziny Imai, Kuroda i Kudo. Ponieważ klany Plemienia ژیniły się między sobą, wielu ze zdrajców miało krew Kikuta, należała do nich Muto Shizuka i jej synowie, Taku i Zenko. Taku, podobnie jak jego matka i stryjeczny dziadek, miał wiele zdolności, był głową siatki szpiegowskiej Otori i stale strzegł rodziny Takeo; Zenko, mniej uzdolniony, sprzymierzył się z Otori poprzez małżeństwo - byli szwagrami.

Ostatnio wysłano do Inuyamy, gdzie rodzina Otori świętowała Nowy Rok, dwóch synów i córkę kuzyna Akio, Gosaburo. Wmieszali się w tłum przy świątyni i próbowali zaszytyletować panią Otori i jej córki przed obliczem samej Bogini. Nie było jasne, co się wydarzyło, ale wyglądało na to, że kobiety obroniły się z nieoczekiwaną zawziętością - jeden z młodzieńców, najstarszy syn Gosaburo, został ranny, a potem pobity na śmierć przez tłum. Pozostałych pojmano i zabrano do zamku Inuyama. Nikt nie wiedział, czy żyją.

Utrata trojga młodych ludzi, tak blisko spokrewnionych z Mistrzem, była strasznym

ciosem. Kiedy z nadejściem wiosny stopniały śniegi, drogi stały się przejezdne, ale nie nadeszła żadna wiadomość, Kikuta zaczęli się obawiać, że dzieci Gosaburo zginęły. Zaczęli więc przygotowania do ceremonii żałobnych, oplakując utraconych tym bardziej, że nie było ani prochów, ani ciał, które można by spalić na stosie pogrzebowym.

Pewnego popołudnia, kiedy drzewa lśniły zielenią i srebrem młodziutkich liści, a zalane pola pełne były żurawi, czapli i rozbrzmiewały kumkaniem żab, Hisao pracował na niewielkim tarasowym poletku, wysoko na zboczu góry. Przez długie zimowe noce rozważał pomysł, który pojawił mu się w głowie zeszłego roku, gdy ujrzał, jak plony na tym poletku - fasola i dynie - więdną i marnieją. Pola poniżej nawadniał wartki strumień, ale ten splachetek ziemi był żyzny tylko w latach, kiedy padały ulewne deszcze. Jednak poza tym miał wszelkie zalety, ponieważ był na południowym stoku i osłonięty od najsilniejszych wiatrów. Hisao chciał więc sprawić, aby woda popłynęła w górę zbocza, za pomocą koła wodnego umieszczonego w korycie strumienia, które obracałoby kilka mniejszych kół, a te z kolei unosiłyby w górę wiadra. Przez całą zimę przygotowywał wiadra i liny. Wiadra zrobił z najlżejszego bambusa, a liny wzmocnił pnączem, dzięki któremu były dość sztywne, by unieść je w górę, a zarazem lżejsze i łatwiejsze w użyciu niż metalowe druty czy pręty.

Pochłonięty robotą, pracował w swoim cierpliwym, niespiesznym rytmie, kiedy nagle żaby ucichły, co sprawiło, że rozejrzał się dookoła. Nie dostrzegł nikogo, a jednak ktoś tam był, ktoś, kto używał niewidzialności na sposób Plemienia.

Pomyślał, że to jedno z dzieci przyszło z jakąś wiadomością, i zawołał:

- Kto tu jest?

Powietrze zadrżało, co zawsze budziło w chłopcu nieprzyjemne uczucie, po czym stanął przed nim mężczyzna w nieokreślonym wieku i o nieokreślonym wyglądzie. Ręka Hisao odruchowo sięgnęła po nóż, ponieważ był pewien, że nie widział tego człowieka nigdy wcześniej, nie miał jednak szans, by użyć broni. Sylwetka mężczyzny zamazała się i znikła. Hisao poczuł mocny uchwyt niewidocznych palców na nadgarstku i natychmiastowy paraliż mięśni. W tej samej chwili jego dłoń się otworzyła i nóż wypadł na ziemię.

- Nie zrobię ci nic złego, Hisao - rzekł nieznajomy. Wypowiedział jego imię w taki sposób, że Hisao mu uwierzył. Jednocześnie świat matki przepłynął przez skraj jego świata, poczuł jej radość i udrękę, a zarazem pierwszą zapowiedź bólu głowy i pogorszenia wzroku.

- Kim jesteś? - wyszeptał, wiedząc od razu, że tego człowieka musiała znać jego matka.

- Widzisz mnie? - spytał mężczyzna.

- Nie. Nie potrafię ani używać niewidzialności, ani jej dostrzec.

- Usłyszałeś jednak, że nadchodzę?

- Tylko dzięki żabom. Nasłuchuję ich rechotu. Ale nie potrafię słyszeć na odległość. Nie znam wśród Kikuta nikogo, kto to potrafi.

Usłyszał własne słowa i nie mógł się nadziwić, że on, zawsze pełen rezerwy, tak swobodnie rozmawia z nieznajomym.

Mężczyzna znów stał się widzialny, jego twarz niemal dotykała twarzy Hisao, spojrzenie miał skupione i badawcze.

- Nie wyglądasz jak nikt, kogo znam - powiedział nieznajomy. - I nie masz talentów Plemienia?

Hisao skinął głową, po czym spojrzał w dolinę.

- Ale jesteś Kikuta Hisao, synem Akio?

- Tak, a moją matką była Muto Yuki.

Twarz mężczyzny drgnęła lekko i Hisao poczuł, jak jego matka odpowiedziała na to litością i żalem.

- Tak myślałem. W takim razie jestem twoim dziadkiem, nazywam się Muto Kenji.

Hisao przyjął tę wiadomość w milczeniu. Ból głowy był coraz ostrzejszy: Muto Kenji był zdrajcą, którego Kikuta nienawidzili niemal tak samo jak Otori Takeo, ale obecność jego matki zalewała Hisao falami i słyszał jej wołanie: „Ojcze!”.

- Co się dzieje? - zapytał Kenji.

- Nic. Czasem boli mnie głowa, już do tego przywykłem. Po co tu przyszedłeś? Zabijają cię. Ja sam powinienem cię zabić, ale mówisz, że jesteś moim dziadkiem, a poza tym nie jestem zbyt dobry w zabijaniu. - Spojrzał na swoją konstrukcję. - Wolę raczej budować.

„Jakie to dziwne - pomyślał starzec. - Nie odziedziczył żadnych talentów, ani po ojcu, ani po matce”. Ogarnęło go rozczarowanie przemieszane z uczuciem ulgi. „Do kogo jest podobny? Ani do Kikuta, ani do Muto, ani też do Otori. Chyba do matki Takeo, która umarła tego samego dnia, kiedy Shigeru ocalił mu życie, ciemnoskórej kobiety, o szerokiej twarzy”.

Kenji patrzył ze współczuciem na stojącego przed nim chłopca, wiedząc, jak ciężkie musiało być dzieciństwo w Plemieniu, szczególnie dla kogoś mało uzdolnionego. Hisao najwyraźniej posiadał jakieś talenty: jego konstrukcja okazała się zarówno pomysłowa, jak i wykonana z dużą zręcznością, poza tym było w nim coś jeszcze, jakiś przelotny wyraz oczu, który pozwalał przypuszczać, że dostrzega coś innego niż wszyscy. Co takiego widział? Poza tym te bóle głowy: o czym mogły świadczyć? Wyglądał na zdrowego młodzieńca, był od Kenjiego nieco niższy, ale silny, o niemal nieskazitelnej skórze i grubych, lśniących włosach, zupełnie podobnych do włosów Takeo.

- Chodźmy do Akio - powiedział Kenji. - Mam mu coś do powiedzenia.

Nie starał się przybierać innego wyglądu, kiedy górską ścieżką schodził za chłopcem do wioski. Wiedział, że go rozpoznają - któż inny potrafiłby dotrzeć tak daleko, omijając straż na rogatkach, idąc lasami niezauważony i nieusłyszany przez nikogo? Poza tym Akio i tak musiał się dowiedzieć, że to on i że przychodzi od Takeo z propozycją rozejmu.

Dostał zadyszki, a kiedy zatrzymał się na skraju zalanego pola, by odkasznąć, poczuł w gardle słony smak krwi. Czuł, że jego ciało jest bardziej rozgrzane, niż powinno, choć powietrze było wciąż ciepłe, a światło stawało się złote, w miarę jak słońce zniżało się ku zachodowi. Groble między polami były pstrokate od barwnych kwiatów, wyki, jaskrów i stokrotek, a promienie przesączały się przez świeżą zieleń liści. Powietrze przepełniała pieśń wiosny: ptaków, żab i cykad.

„Jeśli to miałby być ostatni dzień mojego życia, nie mógłby być piękniejszy” - pomyślał starzec z niejaką wdzięcznością, wyczuwając językiem kapsułkę z tojadem, umieszczoną starannie w dziurze po zębie trzonowym.

Nie wiedział o tym miejscu, zanim szesnaście lat temu urodził się Hisao, a potem przez pięć lat go szukał - ale od tego czasu odwiedzał je niekiedy, o czym nie miał pojęcia nikt z jego mieszkańców. Poza tym otrzymywał raporty o Hisao od Taku, syna siostrzenicy. Wioska wyglądała jak większość wiosek Plemienia, ukryta w dolinie przypominającej wąski fałd na stoku góry, niemal niedostępna, strzeżona i ufortyfikowana na wiele różnych sposobów. Kiedy był tam po raz pierwszy, zaskoczyła go liczba mieszkańców, znacznie przekraczająca dwieście dusz. Potem odkrył też, że członkowie rodziny Kikuta ukrywali się tutaj, odkąd Takeo zaczął ich prześladować na Zachodzie. Gdy odkrył ich kryjówki na obszarze Trzech Krain, przenieśli się na północ, a ta odcięta od świata wioska stała się ich główną siedzibą, poza zasięgiem żołnierzy Takeo, nadal jednak dostępna dla jego szpiegów.

Kiedy szli między niskimi drewnianymi domami, Hisao nie odzywał się do nikogo i choć po drodze psy podbiegały do niego w podskokach, nie zatrzymywał się, by poklepać je po grzbiecie. Zanim dotarli do największego budynku, zgromadził się już za nimi spory tłum; do uszu Kenjiego dobiegały szepty i wiedział, że został rozpoznany.

Dom był znacznie wygodniejszy i bardziej wystawny niż domostwa wokół. Otaczała go weranda z cyprysowych desek, z grubymi cedrowymi kolumnami. Dach z cienkich gontów, podobnie jak dach świątyni, którą widział w oddali, miał łagodnie wygiętą linię i wdzięk typowego wiejskiego dworu należącego do wojownika. Hisao zsunął sandały, wszedł na werandę i zawołał do wnętrza:

- Ojczel! Mamy gości!

Po chwili zjawiała się młoda kobieta z wodą do obmycia stóp. Tłum za plecami

Kenjiego przycichł. Kiedy wchodził do domu, wydawało mu się, że słyszy zbiorowe westchnienie, tak jakby wszyscy zgromadzeni jednocześnie wstrzymali oddech. Poczuł ostry ból w piersi, musiał odkasznąć. Jak strasznie zrobił się słaby! Kiedyś mógł żądać od swego ciała niemal wszystkiego. Wspominał z żalem umiejętności, które niegdyś posiadał; obecne były zaledwie ich cieniem. Najchętniej porzuciłby ciało niczym skorupę i przeniósł się w zaświaty, do nowego życia, czegokolwiek, co było po drugiej stronie. Gdyby tylko mógł jakimś sposobem ocalić chłopca... któż jednak może ocalić kogokolwiek przed podróżą, której szlak los nakreślił już w dniu narodzin?

Wszystkie te myśli przebiegały mu przez głowę, kiedy sadowił się na wyłożonej matami podłodze, by czekać na Akio. W sali panował półmrok i Kenji ledwo mógł dostrzec zwój zawieszony na ścianie po prawej. Ta sama młoda kobieta przyniosła mu czarkę herbaty. Hisao gdzieś zniknął, ale Kenji słyszał, jak rozmawia z kimś cicho na tyłach domu. Z kuchni napłynął zapach oleju sezamowego, coś gwałtownie skwierczało na patelni. Potem dobiegł do Kenjiego odgłos kroków, wewnętrzne drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Kikuta Akio. Towarzyszyli mu dwaj starsi mężczyźni; jeden był nieco pulchny, o dobrotliwym wyglądzie; Kenji wiedział, że jest to Gosaburo, kupiec z Matsue, młodszy brat Kotaro, stryj Akio. Drugim musiał być Imai Kazuo, który - jak mu mówiono - wystąpił przeciwko rodowi Imai, by zostać przy Kikuta, rodzinie swej żony. Wszyscy trzej, o czym doskonale wiedział, od lat pragnęli jego śmierci.

Teraz starali się ukryć zaskoczenie na jego widok. Usiedli na drugim końcu pomieszczenia, na wprost niego, przyglądając mu się badawczo. Żaden nie uklonił się ani go nie powitał. Kenji milczał.

W końcu odezwał się Akio:

- Wyjmij broń i połóż przed sobą.

- Nie mam żadnej broni - odparł Kenji. - Przybywam z misją pokojową.

Gosaburo zaśmiał się z niedowierzaniem. Dwaj pozostali uśmiechnęli się ponuro.

- Tak, tak samo jak wilk zimą - powiedział Akio. - Kazuo cię przeszuka.

Kazuo podszedł do niego ostrożnie i z pewnym zakłopotaniem.

- Wybacz, mistrzu - mruknął. - Kenji pozwolił obmacać swoje ubranie. Kazuo swoimi długimi zręcznymi palcami potrafił wyjąć człowiekowi broń zza pazuchy tak, że ten nawet by się nie zorientował. - Mówi prawdę. Nie jest uzbrojony.

- Po co tu przyszedłeś? - krzyknął Akio. - Nie wierzę, byś był aż tak zmęczony życiem.

Kenji spojrzał na niego. Przez lata marzył, by stanąć naprzeciwko człowieka, który ożenił się z jego córką i który miał wiele wspólnego z jej śmiercią. Akio zbliżał się do

czterdziestki, jego twarz była pobrużdżona, zaczynał siwieć. Ale mięśnie miał wciąż stalowe; nie zmiękł i nie złagodniał z wiekiem.

- Przychodzę z wiadomością od pana Otori - powiedział spokojnie Kenji.

- Dla nas to nie jest pan Otori. My nazywamy go Psem Otori. Nie ma takiej wiadomości od niego, której chcielibyśmy wysłuchać.

- Przykro mi, ale jeden z twoich synów zginął - Kenji zwrócił się do Gosaburo. - Ten najstarszy, Kunio. Drugi jednak żyje, twoja córka także.

Gosaburo przełknął ślinę.

- Pozwól, by mówił - poprosił swojego bratanka.

- Nigdy nie będziemy się układać z Psem - odparł Akio.

- Ale już to, że przysłali posłańca, świadczy o ich słabości - powiedział błagalnie Gosaburo. - On nas o coś prosi. Powinniśmy przynajmniej posłuchać, co Muto ma do powiedzenia. Może się czegoś dowiemy. - Nachylił się i zapytał Kenjiego: - Co z moją córką? Czy była ranna?

- Nie, czuje się dobrze. - „Ale moja córka zginęła szesnaście lat temu”.

- Nie torturowali jej?

- Wiesz przecież, że w Trzech Krainach zabroniono tortur. Twoje dzieci staną przed sądem za próbę zabójstwa, co karane jest śmiercią, ale nikt ich nie torturuje. Na pewno słyszałeś, że pan Otori potrafi okazywać współczucie.

- To tylko jeszcze jedno kłamstwo Psa - prychnął Akio. - Zostaw nas samych, wuju. Żal odbiera ci siły. Sam porozmawiam z Muto.

- Młodzi pozostaną przy życiu, jeśli zgodzisz się na rozejm - odparł Kenji szybko, zanim Gosaburo zdążył wstać.

- Akio! - Gosaburo zwrócił się błagalnie do bratanka. Z oczu popłynęły mu łzy.

- Wyjdź. - Akio także wstał i popychając starca ku drzwiom, wyrzucił go z sali.

- W istocie - powiedział, gdy usiadł z powrotem. - Ten stary głupiec jest nam zupełnie zbędny. Teraz, gdy stracił swój sklep, nic tylko rozczuła się nad sobą całymi dniami. Niech Otori zabije dzieci, a ja zabiję ich ojca: pozbędziemy się i problemu, i mięczaka.

- Akio - powiedział Kenji. - Zwracam się do ciebie jak Mistrz do Mistrza, tak jakby w Plemieniu nic się nie zmieniło. Porozmawiajmy ze sobą otwarcie. Wysłuchaj moich słów, a potem podejmij decyzję najlepszą dla rodziny Kikuta i dla Plemienia, nie kierując się nienawiścią i gniewem, bo one zniszczą ich oraz ciebie. Przypomnij sobie historię Plemienia, to, w jaki sposób udało nam się przetrwać od najdawniejszych czasów. Zawsze służyliśmy wielkim wojownikom i lepiej, żebyśmy nie stawali przeciwko panu Otori. To, co czyni w

Trzech Krainach, jest dobre: podoba się ludziom, zarówno wieśniakom, jak i wojownikom. Stworzył dobre społeczeństwo; jest ono trwałe, rozkwita, ludzie są zadowoleni, bo nikt nie umiera z głodu i nikogo się nie torturuje. Porzuć wojnę przeciwko niemu. W zamian za to Kikuta zyskają przebaczenie, a Plemię na nowo się zjednoczy. Dla dobra wszystkich.

Hipnotyzujący rytm jego głosu sprawił, że zebrani umilkli, również na zewnątrz zapadła cisza. Kenji wiedział, że Hisao wrócił i siedzi na piętach tuż za drzwiami. Kiedy skończył mówić, zebrał całą siłę woli i pozwolił, by rozplynęła się falami po pokoju. Czuł, jak wszystkich ogarnia spokój. Siedział z na wpół przymkniętymi oczami.

- Ty stary czarowniku! - Wściekły okrzyk Akio przerwał ciszę. - Ty stary lisie. Nie złapiesz mnie na swoje historyjki i kłamstwa. Powiedziałaś, że to, co robi Pies, jest dobre! Ludzie są zadowoleni! Czy to kiedykolwiek obchodziło Plemię? Stałeś się tak samo miękki jak Gosaburo. Co się dzieje z wami, starymi? Czy Plemię psuje się od środka? Gdyby tylko żył Kotaro! Ale zginął z ręki Psa. Pies zabił głowę rodziny, której miał poświęcić życie. Widziałeś to na własne oczy: słyszałeś, co ślubował w Inuyamie. Złamał tę przysięgę. Już wtedy zasłużył na śmierć. Ale on na dodatek zamordował Kotaro, Mistrza własnej rodziny, i to z twoją pomocą. Nie ma dla niego przebaczenia, nie będzie rozejmu. Musi zginąć!

- Nie będę spierał się z tobą, czy postąpił dobrze, czy źle - odparł Kenji. - Uczynił to, co wydawało się wtedy najlepszym rozwiązaniem, i z pewnością zrobił ze swego życia lepszy użytek jako Otori, niż gdyby żył jako Kikuta. Ale to wszystko należy do przeszłości. Mógłbym cię namawiać, żebyś zaprzestał walki przeciwko niemu. Kikuta mogliby wtedy wrócić do Trzech Krain; Gosaburo mógłby na nowo prowadzić interesy i jak wszyscy cieszyć się życiem, ale najwidoczniej te proste dobre rzeczy nic dla ciebie nie znaczą. Powiem więc tylko: ustąp, bowiem nigdy nie uda ci się go zabić.

- Wszyscy są śmiertelni - odparł Akio.

- Lecz on nie zginie z twoich rąk, choćbyś nie wiem jak tego pragnął - powiedział Kenji.

- Mogę cię o tym zapewnić.

Akio spoglądał na niego, mrużąc oczy.

- Twoje życie także należy do Kikuta. Musisz ponieść karę za zdradę Plemienia.

- Ja chronię swoją rodzinę i Plemię. To ty je zniszczysz. Przyszedłem tu bez broni, jako posłaniec, i wrócę tą samą drogą, z wielkim żalem niosąc panu Otori wiadomość od ciebie.

Moc, jaką władał, była tak wielka, że Akio pozwolił, by wstał i wyszedł z sali. Przechodząc obok Hisao, który wciąż czekał na klęczkach na zewnątrz, Kenji odwrócił się i rzekł:

- Czy to ten chłopiec? Moim zdaniem nie ma żadnych talentów Plemienia. Pozwól, by

mi towarzyszył do bramy. Chodź, Hisao - powiedział, zwracając się znów w cień sali: - Gdybyś zmienił zdanie, wiesz, gdzie nas znaleźć.

„Cóż - myślał, schodząc po stopniach werandy, gdy tłum rozstępował się, by go przepuścić. - Zdaje się, że pożyję jednak jeszcze trochę!” Wiedział bowiem, że kiedy tylko znajdzie się na otwartej przestrzeni i poza zasięgiem wzroku Akio, może stać się niewidzialny i wtopić się w krajobraz. Ale czy miał szansę zabrać ze sobą chłopca? Nie zdziwiło go, że Akio odrzucił ofertę rozejmu. Dobrze się jednak stało, że usłyszał ją Gosaburo i inni.

Poza głównym budynkiem wioska sprawiała mizerne wrażenie. Bez wątpienia ciężko się tu żyło, zwłaszcza gdy zima była ostra.

Wielu mieszkańców, takich jak Gosaburo, na pewno wzdycha do dawnych wygod w Inuyamie i Matsue. Kenji miał poczucie, że władza Akio opiera się raczej na strachu niż szacunku, całkiem możliwe też, że inni członkowie rodziny Kikuta sprzeciwia się jego decyzji, szczególnie jeśli w ten sposób można by ocalić życie zakładników.

Hisao, który ruszył w ślad za nim, szedł teraz u jego boku. Kenji czuł wyraźnie, że połowę uwagi i umysłu chłopca zajmuje jakaś inna obecność. Krzywił się, a od czasu do czasu pocierał ręką lewą skroń i naciskał ją opuszkami palców.

- Boli cię głowa?

- Mmm - przytaknął chłopiec.

Byli już w połowie uliczki. Gdyby tylko udało im się dotrzeć do granicy pól i pobiec groblą ku bambusowym zaroślom...

- Hisao - szepnął Kenji. - Chcę, żebyś wrócił ze mną do Inuyamy. Spotkajmy się tam, gdzie przedtem. Zrobisz to?

- Nie mogę stąd odejść! Nie mogę zostawić ojca! - Hisao krzyknął z bólu i potknął się.

Jeszcze pięćdziesiąt kroków. Kenji nie odważył się odwrócić, ale nie słyszał, by ktokolwiek szedł za nimi. Szedł więc dalej, spokojnie i niespiesznie, lecz Hisao zostawał z tyłu.

Gdy Kenji odwrócił się, by go ponaglić, zobaczył wciąż patrzący za nimi tłum, a potem Akio i Kazuo, którzy znenacka się przezeń przepchnęli. Obaj mieli w rękach noże.

- Hisao, chodź - powiedział i umknął w niewidzialność, lecz choć jego sylwetka zniknęła, Hisao chwycił go za ramię, wołając:

- Weź mnie ze sobą! Oni nigdy nie pozwolą mi odejść! Ale ona chce iść z tobą!

Może niewidzialność i zawieszenie pomiędzy światami, a może siła uczuć chłopca sprawiły, że w pewnej chwili Kenji dostrzegł to, co widział Hisao: swoją córkę, Yuki. Nieżyjącą od szesnastu lat.

I pojął ze zdumieniem, kim jest ten chłopiec.

Panem duchów.

Nigdy nie spotkał kogoś takiego, znał ich tylko z kronik Plemienia. Sam Hisao nic o swych zdolnościach nie wiedział, nie wiedział też o tym Akio. I nie może się dowiedzieć.

Nic dziwnego, że chłopaka bolała głowa. Kenji miał ochotę płakać. Albo się śmiać.

Wciąż czuł na ramieniu dłoń Hisao, gdy spojrzał w widmową twarz córki, widząc ją taką jak we wspomnieniach: jako dziecko, dziewczynkę, młodą kobietę, całą jej energię i życie, obecne, ale osłabłe i zblakłe. Dostrzegł ruch jej warg i usłyszał, jak mówi: „Tato”, choć nie nazywała go tak, odkąd skończyła dziesięć lat.

Uległ jej urokowi tak samo jak kiedyś.

- Yuki - rzekł bezradnie, pozwalając, by niewidzialność pierzchła.

Akio i Kazuo pochwycili go bez trudu. Żaden z jego talentów, ani niewidzialność, ani używanie drugiego „ja”, nie mógł go ocalić.

- Wie, jak można dobrać się Otori do skóry - stwierdził Akio. - Wydusimy to z niego, a potem Hisao będzie musiał go zabić.

Ale starzec już przegryzł kapsułkę z trucizną: tą samą, którą niegdyś otruto jego córkę. Umarł tak jak ona, w męczarniach, żałując, że jego misja się nie powiodła i że nie udało mu się zabrać ze sobą wnuka. W ostatnich chwilach życia modlił się, aby mógł zostać z duchem córki, tak by Hisao mógł korzystać z jego sił. „Mógłbym być naprawdę potężnym duchem” - ta myśl bardzo go rozbawiła, podobnie jak świadomość, że życie, z całą jego radością i bólem, ma już za sobą. Doszedł jednak do kresu przeznaczonej mu drogi, wypełnił swe zadanie, a teraz umierał z własnego wyboru. Jego duch, już wolny, mógł włączyć się w odwieczny krąg narodzin, śmierci i ponownych narodzin.

Rozdział piąty

Zima w Inuyamie była długa i surowa, lecz miała też swoje uroki: gdy nie można było wyjść na dwór, Kaede czytała córkom na głos poezje i stare opowieści, Takeo zaś przez długie godziny przeglądał wraz z Sonodą rachunki i rejestry. Dla odpoczynku pod okiem artysty uczył się malować tuszem, a wieczorami szedł napić się z Kenjim. Dziewczynki były zajęte nauką i ćwiczeniami, rozrywką było też hałaśliwe i radosne Święto Fasoli, podczas którego wypędzano demony na śnieg i zapraszano do domów szczęście, oraz urodziny Shigeko, która skończyła piętnaście lat. Nie wyprawiano ich zbyt hucznie, ponieważ w dziesiątym miesiącu Shigeko miała oficjalnie przejąć dobra Maruyama, które były dziedziczone w linii żeńskiej i które jej matka otrzymała po śmierci Maruyama Naomi.

Najwyraźniej to Shigeko miała zostać władczynią Trzech Krain, a jej rodzice byli zgodni, że teraz, kiedy jest już dorosła, powinna objąć Maruyamę, by stać się jej pełnoprawną panią i samodzielnie uczyć się zasad rządzenia. Uroczystość w Maruyamie, pełna powagi i przepychu, miała umacniać prawną tradycję i jak miał nadzieję Takeo, zarazem ustanowić nowe zwyczaje, zgodnie z którymi kobiety mogłyby dziedziczyć ziemię i majątek, być głową domu albo stawiać na czele wiosek, tak samo jak ich bracia.

Zimno i zamknięcie w czterech ścianach niekiedy działało wszystkim na nerwy i źle wpływało na zdrowie. Nawet jednak w najciemniejszym okresie dni się wydłużały, słońce wracało powoli i mimo ostrych chłódów na gałęziach śliw pojawiały się delikatne białe kwiaty.

Takeo nie zapominał jednak, że choć jego najbliższa rodzina nie musi obawiać się chłodu i nudy podczas długich zimowych miesięcy, inni jego krewni, dwoje młodych ludzi, niewiele starszych od jego własnych córek, są trzymeni w niewoli w lochach Inuyama. Traktowano ich dużo lepiej, niż się tego spodziewali, niemniej byli więźniami, których czekała śmierć, chyba że Kikuta przyjmą propozycję rozejmu.

Gdy śniegi stopniały i Kenji wyruszył ze swoją misją, Kaede z córkami i Shizuką pojechały do Hagi. Takeo spostrzegł, że jego żona coraz gorzej znosi towarzystwo bliźniaczek i pomyślał, że Shizuka mogłaby na kilka tygodni zabrać jedną z nich, może Mayę, do ukrytej wioski Kagemura, gdzie mieszkała rodzina Muto. On sam ociagał się z wyjazdem z Inuyamy, mając nadzieję, że w ciągu miesiąca dotrą do niego wieści od Kenjiego, kiedy jednak nadszedł nów oznaczający początek czwartego miesiąca i nadal nie zjawił się żaden posłaniec, niechętnie wyruszył do Hofu, polecając Taku, by przysyłał mu tam wszelkie wiadomości.

Jako władca zwykle podróżował w ten sposób, dzieląc rok między miasta Trzech Krain.

Niekiedy wyprawiał się z całym przepychem, jakiego oczekiwano od wielkiego pana, niekiedy zaś w przebraniu, na modłę Plemienia, wtapiając się w tłum zwykłych ludzi i dowiadując się z ich ust, co myślą, jakie są ich radości i troski. Nigdy nie zapomniał słów Otori Shigeru: „Właśnie przez słabość Cesarza rosną w siłę panowie podobni Iidzie”. Cesarz był nominalnie władcą całych Ośmiu Wysp, ale w rzeczywistości poszczególne części kraju rządziły się same. Trzy Krainy były niegdyś przez lata rozdarte konfliktem, ponieważ dowódcy walczyli o ziemię i władzę, Takeo i Kaede udało się jednak zaprowadzić pokój i utrzymać go właśnie dzięki temu, że nieustannie troszczyli się o wszystkie sprawy kraju i jego mieszkańców.

Widział teraz owoce tej troski, jadąc na zachód w towarzystwie dwóch służących, dwóch zaufanych strażników z Plemienia - kuzynów Kuroda Junpei i Shinsaku, znanych jako Jun i Shin - oraz swojego sekretarza. Po drodze dostrzegał wszelkie oznaki pokoju i dobrych rządów: zdrowe dzieci, zamożne wioski, nielicznych żebraków, brak przestępców. Mimo wszystkich zmartwień - obawiał się o Kenjiego, żonę i córki - to, co zobaczył, nappełniło go spokojem. Pragnął zawsze, by kraj stał się tak bezpieczny, aby mogła nim rządzić dziewczynka, i kiedy dotarł do Hofu, mógł z dumą i zadowoleniem stwierdzić, że Trzy Krainy są takim właśnie państwem.

Nie mógł przewidzieć, co czeka go w portowym mieście, nie podejrzewał też, że nim stamtąd wyjedzie, zachwieje się i jego pewność siebie, i jego władza.

Gdy tylko przybywał do któregoś z miast Trzech Krain, u bram zamku czy pałacu, w którym się zatrzymywał, zjawiały się delegacje proszące o audiencję, ubiegające się o przywileje, domagające się decyzji, które jedynie on mógł podjąć. Niektóre z tych spraw można by przekazać miejscowym urzędnikom, ale część skarg była właśnie pod ich adresem, a wtedy bezstronni sędziowie spośród jego świty musieli rozsądzać spory. Tej wiosny w Hofu ku niezadowoleniu Takeo zgłoszono aż trzy czy cztery takie przypadki, co sprawiło, że zaczął wątpić w uczciwość lokalnej władzy. Co więcej, dwóch rolników poskarżyło się, że ich synowie zostali przemocą wcieleni do wojska, a jeden z kupców doniósł, że żołnierze rekwirują ogromne ilości węgla, drewna, siarki i saletry. „Zenko gromadzi wojska i broń - pomyślał. - Muszę się z nim rozmówić”.

Polecił, by wysłano wiadomość do Kumamoto. Następnego dnia jednak Arai Zenko, który odziedziczył dawne ziemie swojego ojca na Zachodzie, a jednocześnie władał Hofu, sam przybył z Kumamoto, rzekomo, by powitać pana Otori, szybko jednak wyszło na jaw, że ma inne powody. Przyjechał z żoną, Shirakawa Haną, najmłodszą siostrą Kaede. Hana była bardzo podobna do siostry, niektórzy uważali nawet, że jest piękniejsza niż Kaede w młodości, jeszcze przed trzęsieniem ziemi i pożarem. Takeo nie darzył jej ani sympatią, ani zaufaniem.

Akurat podczas trudnego roku po narodzinach bliźniaczek Hana skończyła czternaście lat i ubzduriała sobie, że jest zakochana w swoim szwagrze. Nieustannie starała się go uwieść i namówić, by wziął ją jako drugą żonę albo konkubinę. Hana była bardziej ponętna, niż Takeo byłby gotów przyznać, wyglądała przecież tak jak Kaede, gdy się w niej zakochał, zanim jeszcze jej uroda została zniszczona; co więcej, Hana starała się do niego zbliżyć, kiedy jego żona była chora. Uparcie odrzucał jej zaloty, nie traktując ich poważnie, co zraniło ją i upokorzyło. Gdy zaś okazało się, że Takeo chce ją wydać za Zenko, wpadła we wściekłość. Nalegał jednak: wydawało mu się, że w ten sposób rozwiąże jednocześnie dwa problemy, i w końcu młodzi pobrali się, gdy Zenko miał osiemnaście lat, a Hana szesnaście. Zenko wprost nie wierzył własnemu szczęściu: wejście do takiej rodziny było dla niego ogromnym zaszczytem, a piękna Hana szybko urodziła mu trzech zdrowych synów. Nadto, choć nigdy nie wyznała mu miłości, troszczyła się o niego i pragnęła jego sukcesów. Jej dawne zauroczenie szybko się ulotniło, zastąpione przez urazę i zazdrość oraz głębokie pragnienie, by zająć miejsce Takeo i Kaede.

Takeo wiedział o tym pragnieniu; jego szwagierka ukrywała swe uczucia mniej skutecznie, niż jej się wydawało, poza tym Arai i wszyscy inni zapominali często, jak doskonały jest jego słuch. Przytępił się nieco od czasów młodości, ale wciąż wystarczało, by Takeo mógł podsłuchać rozmowę prowadzoną w tajemnicy, zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co się wokół niego dzieje oraz wiedzieć, gdzie jest każda z osób w budynku, co robią ludzie w strażnicy i w stajniach, kto i w jakim celu przybywa do domu w nocy. Zyskał także przenikliwość, dzięki której potrafił odczytać zamiary innych z ich postawy i gestów, tak trafnie, że - jak mówiono - umiał przejrzeć człowieka na wylot.

Teraz obserwował Hanę, jak składa przed nim głęboki ukłon, a jej włosy rozsypują się po podłodze, rozdzielając się nieco, by ukazać idealną biel karku. Choć urodziła troje dzieci, wciąż poruszała się z naturalnym wdziękiem, tak że można by ją wziąć za osiemnastolatkę, tymczasem była w tym samym wieku co Taku, młodszy brat Zenko - miała dwadzieścia sześć lat.

Jej mąż, dwudziestoosmioletni, bardzo przypominał swojego ojca: potężny, mocno zbudowany, bardzo silny, doskonale posługujący się zarówno łukiem, jak i mieczem. Gdy miał dwanaście lat, był świadkiem śmierci Araiego Daichiego, zastrzelonego na jego oczach z broni palnej. Przed nim jedynie dwóch ludzi uśmiercono w ten sposób. Tamci byli bandytami, Zenko widział, jak umierali. Arai zginął w tej samej chwili, w której złamał przysięgę sojuszu z Takeo. Takeo wiedział, że wszystkie te doświadczenia zostawiły w chłopcu głęboki uraz, który przez lata przerodził się w nienawiść.

Ani Zenko, ani Hana nie dali jednak poznać po sobie wrogości. Powitali go wylewnie, pytając o zdrowie jego i rodziny. Takeo odpowiedział z podobną serdecznością, ukrywając fakt, że z powodu wilgoci cierpi bardziej niż zazwyczaj, i powstrzymując się od zdjęcia jedwabnej rękawiczki, która zwykle okrywała jego prawą dłoń, by pomasować bliznę w miejscu odciętych palców.

- Nie powinniście byli tak się dla mnie trudzić - powiedział. - Zamierzam zatrzymać się w Hofu tylko na dzień lub dwa.

- Och, ależ musisz zostać dłużej, panie - odezwała się Hana, jak to jej się często zdarzało, wyprzedzając męża. - Zostań, póki nie ustaną deszcze. Nie możesz podróżować przy takiej pogodzie.

- Bywało gorzej - uśmiechnął się Takeo.

- To żaden kłopot - powiedział Zenko. - Nie ma dla nas większej przyjemności, niż spędzać czas z naszym drogim szwagrem.

- Cóż, jest kilka rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać - odpowiedział Takeo, decydując się mówić otwarcie. - Z pewnością przecież nie ma żadnego powodu, by powiększać wojsko, a poza tym chciałbym wiedzieć, co takiego szykują twoi kowale.

Jego bezpośredniość, tuż po grzecznościowych formułkach, zaskoczyła ich. Znów się uśmiechnął. Muszą zrozumieć, że w Trzech Krainach nic się przed nim nie ukryje.

- Broń jest zawsze potrzebna - powiedział Zenko. - Miecze, dzidy i tak dalej.

- Ilu ludzi dasz radę zebrać? Najwyżej pięć tysięcy. Jak wynika z naszych rejestrów, wszyscy są w pełni wyposażeni. Jeśli zgubili lub zniszczyli broń, mają obowiązek zdobyć ją na własny koszt. Zasoby tych ziem można lepiej spożytkować.

- Z Kumamoto i okęgów południowych rzeczywiście pięć tysięcy. Ale w innych częściach Seishuu jest wielu niewyszkolonych mężczyzn zdolnych do wojska. To doskonała okazja, żeby przysposobić ich i uzbroić, nawet jeśli mieliby potem wrócić do swych zagród na żniwa.

- Rodziny Seishuu odpowiadają teraz przed Maruyamą - odparł Takeo łagodnie. - Co o twoich planach sądzi Sugita Hiroshi?

Hiroshi i Zenko nie darzyli się sympatią. Takeo wiedział, że Hiroshi żywił niegdyś dziecinne marzenie, że to on poślubi Hanę, stworzył sobie w wyobraźni jej obraz na podobieństwo Kaede, której był bez reszty oddany, i przeżył ogromne rozczarowanie, kiedy zaaranżowano małżeństwo Araiego, choć nigdy nie wyrzekł na ten temat ani słowa. Dwaj młodzi mężczyźni nie lubili się nawzajem jeszcze od czasów, kiedy spotkali się po raz pierwszy w zawierusze wojny domowej. Hiroshi i Taku, młodszy brat Zenko, mimo dzielących

ich różnic byli bliskimi przyjaciółmi, związanymi ze sobą dużo bardziej niż bracia Arai, którzy przez lata odsunęli się od siebie; nigdy zresztą o tym nie mówili, maskując dystans udawaną i korzystną dla nich obu serdecznością, podsycaną zwykle winem.

- Nie miałem sposobności, by porozmawiać z Sugitą - przyznał Zenko.

- Cóż, zatem omówimy to wspólnie. Spotkamy się w Maruyamie w dziesiątym miesiącu i zastanowimy się, jakie wojsko potrzebne jest na Zachodzie.

- Zagrożeniem są dla nas barbarzyńcy - powiedział Zenko. - Zachód jest wobec nich bezbronny, Seishuu nigdy wcześniej nie musiało się obawiać ataku od strony morza. Jesteśmy zupełnie nieprzygotowani.

- Cudzoziemcy chcą przede wszystkim handlować - odparł Takeo. - Są z dala od ojczyzny, ich statki są małe. Dostali nauczkę podczas ataku na Mijimę, teraz będą raczej pertraktować niż walczyć. Najlepszą obroną jest spokojnie prowadzić z nimi interesy.

- Ale przechwalają się wielką armią swojego króla - powiedziała Hana. - Sto tysięcy ludzi pod bronią. Pięćdziesiąt tysięcy koni. Mówią, że jeden ich koń jest większy niż dwa nasze i że cała ich piechota ma broń palną.

- To są, jak mówisz, przechwałki - zauważył Takeo. - Jak przypuszczam, Terada Fumio tak samo opowiada o naszej przewadze na wyspach Południa i portach Tenjiku i Shin. - Spostrzegł, że Zenko spochmurniał na wspomnienie Fumio i przypomniał sobie, że to właśnie Fumio zabił ojca Zenko, strzelając mu w pierś, gdy zatrzęsa się ziemia i armia Araiego została zmiażdżona. Westchnął w duchu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek można wymazać z ludzkiego serca chęć zemsty. Wiedział, że choć to Fumio trzymał broń, Zenko wini jego samego.

- Dla barbarzyńców handel to tylko pretekst, by wślizgnąć się do kraju - odezwał się Zenko. - Potem od środka osłabia go swoją religią, zaś od zewnątrz zaatakują potężniejszą niż nasza broń, by uczynić z nas wszystkich swoich niewolników.

„Zenko może mieć słuszność” - pomyślał Takeo. Cudzoziemcy trzymali się zwykle Hofu, a Zenko miał z nimi do czynienia więcej niż którykolwiek z jego wojowników. Już w tym czało się niebezpieczeństwo - choć nazywał ich barbarzyńcami, był pod wrażeniem ich statków i broni. Gdyby zjednoczył się z nimi na Zachodzie...

- Wiesz, że szanuję twoje zdanie w tych sprawach - powiedział. - Zwiększymy nadzór nad cudzoziemcami. Jeśli trzeba będzie powiększyć wojsko, zawiadomię cię. A saletrę powinien kupować wyłącznie i bezpośrednio klan.

Patrzył, jak młodszy mężczyzna kłania się niechętnie, jedynie smuga szkarłatu na karku świadczyła, jak uraziła go ta nagana. Takeo przypomniał sobie chwilę, kiedy przyciskał

Zenko do szyi swojego konia, trzymając nóż na jego gardle. Gdyby wtedy zrobił z niego użytek, bez wątpienia oszczędziłby sobie wielu kłopotów. Ale Zenko miał wtedy dwanaście lat; Takeo nigdy nie zabił dziecka i modlił się, by nigdy tego nie zrobić. „Zenko jest częścią mojego przeznaczenia - myślał. - Muszę postępować z nim ostrożnie. Cóż więcej mogę zrobić, by mu pochlebić i go poskromić?”. Hana odezwała się ze słodyczą w głosie:

- Nie uczynimy nic, nie zasięgnąwszy twojej rady, panie. Naszą troską są jedynie interesy twoje, twojej rodziny, oraz dobro Trzech Krain. Ufam, że wszyscy czują się dobrze? Jak się miewa moja starsza siostra i twoje piękne córki?

- Dziękuję, wszyscy są zdrowi.

- Bardzo żałuję, że nie mamy córek - ciągnęła Hana, skromnie spuszczać wzrok. - Jak wiesz, panie, urodzili nam się sami synowie.

„Do czego zmierza?” - zastanawiał się Takeo. Zenko, mniej subtelny niż żona, powiedział:

- Z pewnością pragnąłbyś mieć syna, panie.

„Ach tak” - pomyślał Takeo, i rzekł:

- Ponieważ jedna trzecia naszego kraju jest dziedziczona w linii żeńskiej, nie kłopotuję się tym. Nasza najstarsza córka zostanie w końcu władczynią Trzech Krain.

- Ale wiesz, jaką radością jest mieć w domu syna! - wykrzyknęła Hana. - Pozwól, byśmy cię nim obdarzyli.

- Chcielibyśmy, byś usynowił jedno z naszych dzieci - powiedział Zenko wprost.

- Byłby to dla nas niezmierny zaszczyt i radość - rzekła półgłosem Hana.

- Jesteście ogromnie hojni i troskliwi - odparł Takeo.

- Prawda była taka: nie chciał synów. Z ulgą przyjął to, że Kaede nie urodziła więcej dzieci, i miał nadzieję, że już nie zajdzie w ciążę. Przepowiednia, że zginie z rąk własnego syna nie przerażała go, ale zasmucała głęboko. W takich chwilach modlił się, żeby umrzeć tak, jak umarł pan Shigeru, a nie jak inny z panów Otori, Masahiro, któremu podciął gardło rybackim nożem syn z nieprawego łoża; i żeby mógł dożyć chwili, gdy skończy się jego praca, a jego córka będzie dość dorosła, by objąć rządy. Zastanawiał się, co naprawdę kryje się za propozycją Zenko i Hany. Nie chciał ich obrazić stanowczą odmową. W istocie wiele przemawiało za takim rozwiązaniem. Nie byłoby niczym niestosownym adoptować siostrzeńca żony; być może pewnego dnia mógłby zaręczyć się z jedną z jego córek.

- Proszę, uczynić nam zaszczyt i przyjmij dwóch naszych najstarszych synów - powiedziała Hana, a kiedy skinął głową na znak zgody, podniosła się i poszła ku drzwiom, poruszając się tak samo płynnie jak Kaede. Wróciła z dziećmi; chłopcy mieli osiem i sześć lat.

Ubrani w odświętne szaty, milczeli, przytłoczeni powagą spotkania. Oby nie ogolono jeszcze przodu głowy.

- Starszy to Sunaomi, młodszy Chikara - powiedziała, gdy chłopcy złożyli przed wujem głęboki ukłon.

- Tak, pamiętam - powiedział Takeo.

- Ostatni raz widział ich trzy lata temu, nigdy jednak nie zobaczył najmłodszego dziecka Hany, które urodziło się w zeszłym roku i którym teraz zapewne zajmowała się niania. Dzieci były ładne: starszy podobny do siostr Shirakawa, o tak samo długich rękach i nogach oraz smukłej budowie. Młodszy był bardziej krępy i krągły, przypominał ojca. Takeo zastanawiał się, czy któryś z nich odziedziczył po prababce Shizuce jakieś talenty Plemienia. Musi zapytać o to Taku albo Shizukę. Sądził, że byłoby jej przyjemnie wychowywać wraz z jego córkami, dla których była niczym druga matka, towarzyszką i nauczycielką zarazem, również swego wnuka.

- Usiądźcie prosto, chłopcy - powiedział. - Wuj chciałby się wam przyjrzeć.

Spodobał mu się starszy chłopiec, tak bardzo podobny do Kaede. Był tylko siedem lat młodszy od Shigeko, pięć lat młodszy od Mai i Miki; różnica wieku nie stałaby na przeszkodzie małżeństwu. Zapytał ich o lekcje, o postępy w nauce posługiwania się mieczem i łukiem, o jazdę na kucykach, i ucieszył się, bo odpowiadali jasno i roztropnie. Jakikolwiek były skrywane zamiary i ambicje ich rodziców, chłopcy otrzymali należyte wychowanie.

- Jesteście bardzo hojni - powtórzył. - Muszę porozmawiać o tym z moją żoną.

- Chłopcy będą towarzyszyli nam przy kolacji - powiedziała Hana. - Będiesz mógł lepiej ich poznać. Sunaomi, choć oczywiście nie wyróżnia się niczym nadzwyczajnym, jest już ulubieńcem mojej starszej siostry.

Takeo przypomniał sobie, że Kaede istotnie chwaliła żywy i chłonny umysł chłopca. Wiedział, że zazdrości Hanie i żałuje, że nie ma syna. Adoptowanie siostrzeńca może być jakimś rozwiązaniem, lecz jeśli Sunaomi zostanie jego synem...

Nie powinien myśleć w ten sposób. Musi postępować zgodnie z tym, co wydawało się najlepszą strategią: nie wolno mu słuchać przepowiedni, która może nigdy się nie spełnić.

Hana wyszła, zabierając dzieci. Zenko powiedział:

- Mogę jedynie powtórzyć, że byłby to dla mnie wielki zaszczyt, gdybyś usynowił Sunaomiego albo Chikarę, wybór pozostawiam tobie, panie.

- Porozmawiamy o tym, gdy spotkamy się w dziesiątym miesiącu.

- Czy mogę prosić cię jeszcze o jedno?

Takeo skinął głową, Zenko więc mówił dalej:

- Nie chcę obrażać cię, przypominając przeszłość, ale czy pamiętasz pana Fujiwarę?
- Oczywiście - odparł Takeo, starając się ukryć zaskoczenie i gniew.

Pan Fujiwara był arystokratą, który porwał mu żonę i przyczynił się do jego największej klęski. Zginął podczas wielkiego trzęsienia ziemi, ale Takeo nigdy mu nie wybaczył i nienawidził na zawsze sam dźwięk jego imienia. Kaede przysięgła mu, że ten fałszywy mąż nigdy z nią nie spał, mimo to jednak powstała między nimi jakaś dziwna więź: Fujiwara intrygował ją i pochlebiał jej, weszła z nim w pewien układ i opowiedziała mu o najintymniejszych szczegółach miłości Takeo. Pomagał jej, przysyłając pieniądze i żywność, ofiarował jej też wiele podarunków. Poślubił ją za zgodą samego Cesarza. Fujiwara chciał też, by Kaede zginęła z nim razem: ledwo udało jej się uniknąć spalenia żywcem, gdy jej włosy stanęły w płomieniach, które zostawiły blizny i zniszczyły jej urodę.

- Jego syn jest w Hofu i pragnie audiencji.

Takeo milczał, nie chcąc zdradzić, że o tym nie wiedział.

- Przybrał nazwisko matki, Kono. Przypłynął statkiem kilka dni temu, z nadzieją, że się z tobą spotka. Korespondowaliśmy na temat posiadłości jego ojca. Mój ojciec był, jak wiesz, w doskonałych stosunkach z panem Fujiwarą. Wybacz, że przypominam ci te przykre chwile. A pan Kono zwrócił się do mnie w sprawie dzierżawy i podatków.

- Zdawało mi się, że posiadłość została włączona do dóbr Shirakawa.

- Ale zgodnie z prawem również Shirakawa była własnością pana Fujiwary, dzięki małżeństwu, a zatem teraz należy się jego synowi, ponieważ Shirakawa dziedziczona jest w linii męskiej. Jeśli nie upomni się o nią Kono, powinna przypaść kolejnemu męskiemu potomkowi.

- Czyli twemu najstarszemu synowi, Sunaomiemu - powiedział Takeo.

Zenko skłonił się w milczeniu.

- Od śmierci jego ojca minęło już szesnaście lat. Dlaczego zjawił się właśnie teraz? - zapytał Takeo.

- W stolicy czas mija szybko - odparł Zenko. - Przed boskim obliczem Cesarza.

„Albo też napisał do niego jakiś intrygant, być może ty sam lub twoja żona, to niemal pewne, że ona, szukając sposobu, by z pomocą Kono wywrzeć na mnie nacisk” - pomyślał Takeo, skrywając wściekłość.

Deszcz zabębnił mocniej o dach, a z ogrodu napłynął zapach mokrej ziemi.

- Może przyjdź do mnie jutro - powiedział w końcu Takeo.

- Tak. To mądra decyzja - odparł Zenko. - I tak jest zbyt mokro, by wyruszać w drogę.

Rozmowa ta tylko wzmożyła niepokój Takeo, przypominając mu, jak bardzo należy strzec się Araich: jakże łatwo ich ambicje mogłyby na nowo pogrążyć Trzy. Krainy w wojnie

domowej. Wieczór upłynął dosyć miło, Takeo wypił dość wina, by chwilowo zagłuszyć doskwierający ból, a chłopcy byli zabawni i pełni życia. Niedawno w tej samej sali zawarli znajomość z dwoma cudzoziemcami i byli bardzo podekscytowani tym spotkaniem. Opowiadali, jak Sunaomi przemówił do nich w ich własnym języku, którego uczył się z matką, o tym, że obcy wyglądali niczym demony ze swymi długimi nosami i krzaczastymi brodami, jeden miał rudą, drugi czarną, ale Chikara nie bał się ich ani trochę. Chłopcy kazali służącym przynieść jedno z krzeseł, zrobionych specjalnie dla cudzoziemców z egzotycznego drewna tekowego. Przywieziono je z wielkiego portu handlowego znanego jako Korzenna Przystań, w pełnych skarbów ładowniach statków należących do Terady, które przewoziły także naczynia z jaspisu, lapis lazuli, tygrysie skóry, kość słoniową i jadeit z miast Trzech Krain.

- To takie niewygodne - powiedział Sunaomi, siadając na krześle.

- Za to przypomina tron Cesarza - odparła ze śmiechem Hana.

- Ale nie jedli rękami! - powiedział Chikara, rozczerowany. - A tak chciałem to zobaczyć.

- Uczą się od nas dobrych manier - rzekła do niego Hana. - Bardzo się starają, tak jak pan Joao stara się nauczyć naszego języka.

Takeo mimowolnie zadrżał na dźwięk tego imienia, tak podobnego do imienia Niedotykalnego, Jo-Ana. Niczego nie żałował bardziej niż jego śmierci, jego słowa i postać często wracały do niego w snach. Wierzenia cudzoziemców były podobne do wiary Ukrytych, oni także modlili się do Tajemnego Boga, ale nie kryli się z tym, co często było powodem wielkiego zdenerwowania i zakłopotania. Tajny znak, krzyż, nosili wraz z paciorkami modlitewnymi na szyi albo wyłożony na przodzie dziwnych, niewygodnych z wyglądu ubiorów. Nawet w najgorętsze dni wkładali ciasno przylegające szaty z wysokimi kołnierzami oraz buty z cholewami, a poza tym żywili osobliwą odrazę do kąpieli.

Prześladowanie Ukrytych należało do przeszłości, ale nie można było prawem zakazać ludziom przesądów. Sam Jo-An stał się kimś w rodzaju bóstwa i niekiedy mylono go z tą lub inną postacią Oświeconego: wzywano jego pomocy przy werbunku i związanych z pracą opłatach i cłach; czcili go najbiedniejsi, nędzarze i bezdomni, w sposób, który uznałby pewnie za przerażającą herezję. Niewielu pamiętało, kim był, albo znało dokładnie jego życie, ale jego imię wiązano z prawami dotyczącymi podatków i zaciągu do wojska. Żadnemu właścicielowi ziemskiemu nie wolno było zabrać więcej niż trzydzieści części na sto z dowolnych produktów, czy chodziło o ryż, fasolę, czy olej. Nie brano do służby wojskowej synów rolników, choć wymagano od nich określonych robót publicznych, takich jak osuszanie pól, budowanie grobli i mostów oraz pogłębianie kanałów. Górnictwo także wymagało werbunku, praca bowiem była

tak ciężka i niebezpieczna, że niewielu zgłaszało się na ochotnika. I dlatego zaciąg przeprowadzano po kolei w różnych częściach kraju i wśród ludzi w różnym wieku, tak aby ciężar rozkładał się sprawiedliwie; nadto przewidziano różnego rodzaju rekompensaty w razie śmierci lub nieszczęśliwych wypadków. Przepisy te znano jako „Prawa Jo-Ana”.

Cudzoziemcy chętnie rozmawiali o swojej religii, a Takeo przewidując umożliwił im spotkania z Makoto i innymi kapłanami. Kończyły się one zwykle tak samo: obie strony wychodziły z nich jeszcze mocniej utwierdzone w swoich poglądach, dziwiąc się w duchu, jak ktokolwiek mógłby wierzyć w bzdury, jakie głosili ich rozmówcy. Wierzenia cudzoziemców - jak sądził Takeo - pochodziły z tego samego źródła co wiara Ukrytych, ale przez stulecia obrosły w przesady i fałszywe mniemania. On sam został wychowany w tradycji Ukrytych, lecz odrzucił nauki z dzieciństwa, i teraz do wszystkich religii podchodził z pewną dozą podejrzliwości i sceptycyzmu, szczególnie zaś do tej przywiezionej przez cudzoziemców, ponieważ wydawało się, że ma wyraźny związek z ich zachłannym pragnieniem bogactwa, stanowisk i władzy.

Jedynego przekonania - że nie wolno zabijać - które tak bardzo zaprzętało jego myśli, cudzoziemcy zdaje się nie dzielali, przybyli bowiem pod bronią, uzbrojeni w długie wąskie miecze, sztylety oraz kordy i oczywiście broń palną, choć bardzo starali się ją ukryć; tak samo jak Otori nie ujawniali faktu, że jest ona już w ich posiadaniu.

Takeo wpojono, że zabijanie jest grzechem, nawet w obronie własnej, rządził jednak krajem wojowników, a władzę zdobył w bitwie i utrzymał siłą. Stracił już rachubę i nie miał pojęcia, ilu ludzi niegdyś zabił własnoręcznie lub skazał na śmierć. Teraz w Trzech Krainach panował pokój, a straszliwa rzeź lat wojny odeszła daleko w niepamięć. Wszelkie środki przemocy niezbędne do obrony lub karania zbrodniarzy były w rękach Takeo i Kaede; panowali nad wojownikami i starali się, by ich ludzie mogli dać upust swoim ambicjom i agresji. Wielu z nich poszło zresztą za przykładem Makoto - odłożyli miecze oraz łuki i przysięgli nie zabijać nigdy więcej.

„Pewnego dnia i ja tak zrobię - pomyślał Takeo. - Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie”.

Powrócił myślami do zebranych, do Zenko i Hany bawiących się w najlepsze wraz z dziećmi, i przysięgł sobie w duchu, by - cokolwiek się zdarzy - rozwiązać wszelkie problemy tak, by uniknąć rozlewu krwi.

Rozdział szósty

Uporczywy ból wrócił, budząc go o świcie. Zawołał służącą, aby podała mu herbatę, ciepło czarki natychmiast przyniosło ulgę jego kalekiej dłoni. Deszcz padał bez ustanku, w pokojach było wilgotno i duszno. Niepodobna, żeby znów usnął. Posłał służącą, by zbudziła jego sekretarza i odpowiedniego urzędnika oraz przyniosła lampy. Kiedy zjawili się obaj mężczyźni, zasiadł wraz z nimi na zewnątrz na werandzie, by wspólnie badać dokumenty dotyczące Shirakawy i Fujiwary, jakie znajdowały się w posiadaniu administracji okręgu i portu, omawiając szczegóły i analizując rozbieżności, aż niebo pojaśniało, a z ogrodu dał się słyszeć pierwszy niepewny ptasi trzask. Zawsze miał dobrą pamięć, bardzo dokładną i chłonną; a dzięki wieloletnim ćwiczeniom stała się ona wręcz zdumiewająca. Od czasu walki z Kotaro, w której stracił dwa palce prawej dłoni, dużo dyktował sekretarzom, co także rozwijało zdolność zapamiętywania. Wzorem swego przybranego ojca Shigeru od dawna darzył miłością i szacunkiem dokumenty, dzięki którym można było wszystko zapisać i zachować, a które wspomagały pamięć i poprawiały jej błędy.

Ostatnio towarzyszył mu stale ten sam młody człowiek; jeden z wielu chłopców osieroconych przez trzęsienie ziemi, który znalazł schronienie w Terayamie i tam pobierał nauki. Szybko poznano się na jego bystrym umyśle i pisarskiej biegłości, doceniono także pilność - należał do tych, o których przysłowie mówi, że uczą się przy lampkach świetlików i blasku śniegu - a w końcu Makoto wybrał go, by pojechał do Hagi i stał się jednym z domowników pana Otori.

Miał spokojny charakter, nie lubił alkoholu, z pozoru wydawał się raczej nudny, ale kiedy był sam na sam z Takeo, objawiał wyraźny rys sarkastycznego poczucia humoru. Nic ani nikt nie robiło na nim wrażenia, wszystkich ludzi traktował z tym samym uprzejmym szacunkiem, dostrzegając wszelkie ich słabości i próżność jasno i z takim samym współczuciem. Pisał szybko i pięknie, i nie był to jego jedyny talent. Nazywał się Minoru, co bawiło Takeo, ponieważ przez krótki czas sam nosił to imię - w przeszłości, która teraz wydawała mu się jak z innego życia.

Obie posiadłości doznały na skutek trzęsienia ziemi poważnych zniszczeń, wiejskie dwory strawił ogień. Shirakawa została odbudowana, a druga szwagierka Takeo, Ai, wraz z córkami, często spędzała tam wiele czasu w ciągu roku. Niekiedy towarzyszył jej mąż, Sonoda Mitsuru, ale obowiązki zwykle zatrzymywały go w Inuyamie. Ai była praktyczna, pracowita i szła za przykładem siostry. Shirakawa podniosła się z zaniedbania i upadku zawinionego przez

ich ojca i teraz prosperowała, przynosząc duże dochody w postaci ryżu, morwy, owoców persymony, a także jedwabiu i papieru. Posiadłość Fujiwary również była pod zarządem rodziny Shirakawa, wzbogaciła się i również przynosiła przyzwoite zyski. Takeo z niejaką niechęcią myślał o oddaniu jej synowi Fujiwary, nawet jeśli ten był jej prawowitym właścicielem. Teraz jej zamożność przyczyniała się do zasobności Trzech Krain, tymczasem - jak podejrzewał - Kono wolałby wyciągnąć z niej, ile tylko będzie mógł, i wyzyskać wszelkie zasoby tej ziemi, a pieniądze wydać w stolicy.

Kiedy było już zupełnie jasno, wykapał się, a fryzjer ostrzygł go i ogolił. Zjadł nieco ryżu i zupy, po czym przebrał się w oficjalne szaty, by udać się na spotkanie z synem Fujiwary. Nie cieszył go ani delikatny dotyk jedwabiu, ani powściągliwa elegancja wzorów: blado-różowych kwiatów glicynii na ciemnofioletowym tle szaty spodniej i bardziej abstrakcyjnego splotu na wierzchniej.

Służący włożył mu na głowę mały czarny kapelusz, po czym Takeo wziął miecz Jato z ozdobnie rzeźbionego stojaka, na którym broń spoczywała całą noc, i zawiesił go sobie u pasa, rozmyślając o wszystkich przebraniach, w jakich go widział, poczynając od postrzępionej czarnej skóry rekina, którą okręcona była jego rękojeść, kiedy znajdując się w dłoni Shigeru, uratował mu życie. Teraz zarówno rękojeść, jak i pochwa były bogato zdobione, a Jato od wielu lat nie kosztował krwi. Takeo zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze dobędzie miecza w bitwie i czy potrafiłby walczyć kaleką prawą dłonią.

Ze wschodniego skrzydła przeszedł przez ogród do głównej sali domostwa. Deszcz przestał padać, ale ogród był przesiąknięty wodą, a kwiaty glicynii obwisły ciężkie od wilgoci. Ich aromat mieszał się z zapachem mokrej trawy, słoną wonią morza i różnymi wyziewami budzącego się miasta; zza murów słychać było stukot otwieranych okiennic i dalekie nawoływania pierwszych porannych przekupniów.

Służący sunęli przed nim bezgłośnie, stąpając miękko po lśniących posadzkach i otwierali na oścież drzwi. Minoru, który także poszedł ubrać się i zjeść śniadanie, dołączył do niego w milczeniu, ukłoniwszy się nisko, i szedł teraz za Takeo w odległości kilku kroków. Sługa u jego boku niósł pokryty laką stolik do pisania, papier, pędzelki, kamień do rozcierania tuszu i wodę.

Zenko czekał już na niego w głównej sali, podobnie jak Takeo ubrany w oficjalne szaty, ale znacznie bogatsze - kołnierzyk i pas lśniły złotymi nićmi. Takeo skinął głową w odpowiedzi na jego ukłon i wręczył Jato Minoru, który troskliwie umieścił miecz z boku, na nadzwyczaj ozdobnym stojaku. Miecz Zenko już spoczywał na podobnej podstawie. Takeo usiadł na honorowym miejscu na wprost wejścia do sali, przyglądając się jej wystrojowi oraz

parawanom i zastanawiając się, jakie wrażenie zrobi na Kono w porównaniu z cesarskim dworem. Posiadłość nie była tak wielka i imponująca jak te w Hagi czy Inuyamie i żałował, że nie zdecydował się przyjąć arystokraty w którejś z nich. „Nabierze o nas mylnego mniemania, pomyśli, że jesteśmy nieokrzesani i prymitywni. A może i lepiej, że tak pomyśli?”

Zenko powiedział kilka słów na temat poprzedniego wieczoru. Takeo pochwalił zachowanie chłopców. Minoru rozrobił tusz przy małym stoliku do pisania i na powrót usiadł na piętach, ze spuszczonym wzrokiem, jak gdyby medytował. Znow zaczął cicho padać deszcz.

Kilka chwil później dobiegły ich odgłosy zapowiadające przybycie gościa: szczekanie psów i ciężkie kroki ludzi niosących palankin. Zenko wstał i wyszedł na werandę. Takeo usłyszał, jak wita się z gościem, a potem do pokoju wszedł Kono.

Przez bardzo krótką chwilę wahali się, który powinien uklonąć się pierwszy; w końcu Kono niemal niedostrzegalnie uniósł brwi, po czym złożył ukłon, ale z pewnego rodzaju afekcją, która pozbawiła ten gest wszelkiego szacunku. Takeo odczekał stosowny moment, po czym odwzajemnił powitanie.

- Panie Kono - powiedział niegłośnie - jestem zaszczycony.

Gdy Kono podniósł głowę, Takeo przyjrzał się jego twarzy. Nigdy nie poznał Fujiwary, ale i tak nawiedzał go w snach. Teraz mógł dać dawnemu wrogowi twarz jego syna, wysokie czoło, wyraziste usta, nie wiedząc, że Kono istotnie pod pewnymi, lecz nie wszystkimi, względami jest podobny do ojca.

- I ja jestem zaszczycony, mogąc powitać pana Otori - odparł Kono, a choć słowa te były uprzejme, Takeo wiedział, że to jedynie pozory.

Pojął natychmiast, że raczej nie mają szans, by porozmawiać otwarcie. Spotkanie będzie trudne i sztywne, będzie musiał być przenikliwy, zręczny i nieustępliwy. Starał się zebrać siły, walcząc ze znużeniem i bólem.

Zaczęli od rozmowy o posiadłości, Zenko relacjonował to, co wiedział na temat jej stanu, Kono zaś wyraził życzenie złożenia tam wizyty, na co Takeo przystał bez dyskusji, ponieważ czuł, że tak naprawdę dom mało obchodzi syna Fujiwary i nie będzie chciał on tam mieszkać; że z jego roszczeniami do ziemi można by łatwo sobie poradzić, uznając go za nieobecnego właściciela i ofiarowując mu pewną sumę w gotówce - nie wszystkie podatki, ale jakąś ich część. Posiadłość była tylko pretekstem do wizyty, bardzo zresztą przekonującym. Kono najwyraźniej przybył w zupełnie innym celu, ale minęła ponad godzina, a oni wciąż wymieniali poglądy na temat zbiorów ryżu i zapotrzebowania na robotników. Takeo zaczął się zastanawiać, czy w ogóle pozna jego zamiary. Jednak niedługo potem w drzwiach pojawił się strażnik z wiadomością dla pana Arai. Zenko przeprosił ich wylewnie, tłumacząc, że jest

zmuszony opuścić ich na jakiś czas, ale dołączy podczas południowego posiłku.

Kiedy wyszedł, zamilkli. Minoru skończył notować ich słowa i odłożył pędzelek.

Kono odezwał się:

- Muszę pomówić z panem Otori o pewnej delikatnej sprawie. Może najlepiej byłoby, gdyby zostawiono nas samych.

Takeo uniósł brwi i odparł:

- Mój sekretarz zostanie. - Skinął na pozostałych służących, by opuścili salę.

Kiedy wszyscy wyszli, Kono milczał przez chwilę. Gdy w końcu się odezwał, jego głos brzmiał łagodniej i mniej sztucznie.

- Wiedz, panie, że jestem jedynie posłańcem. Nie żywię do ciebie wrogości. Niewiele wiem o dziejach naszych klanów i niefortunnych wydarzeniach z udziałem pani Shirakawa, ale czyny mojego ojca często zasmucały moją matkę, kiedy żyła, i mnie także. Nie uwierzę, że był zupełnie bez winy.

„Bez winy? - pomyślał Takeo. - Jest winien wszystkiemu: cierpieniu i okaleczeniu mojej żony, śmierci Amano Tenzo, bezsensownej śmierci mego pierwszego konia, Raku, i wszystkich, którzy zginęli podczas bitwy pod Kusaharą i odwrotu”. Nie wyrzekł jednak ani słowa.

Kono mówił dalej:

- Sława pana Otori rozniosła się po wszystkich Ośmiu Wyspach. Dotarła do uszu samego cesarza. Jego Boska Wysokość i dwór są pełni podziwu dla tego, jak udało ci się, panie, zaprowadzić pokój w Trzech Krainach.

- Pochlebia mi ich uznanie.

- Wielka szkoda, że wszystkie twoje osiągnięcia, panie, nigdy nie zyskały aprobaty Cesarza. - Kono uśmiechnął się z pozorną życzliwością i zrozumieniem. - I że ich fundamentem było bezprawne pozbawienie życia, nie posunąłbym się do nazwania tego morderstwem, oficjalnego namiestnika cesarskiego w Trzech Krainach, Araiego Daiichiego.

- Pan Arai zginął, tak jak twój ojciec, panie, podczas trzęsienia ziemi.

- Ośmielam się mniemać, że pan Arai zginął zastrzelony przez jednego z twych popleczników, pirata Teradę Fumio, który już wówczas był przestępcą. Niebiosa tak wzburzył ten zdradziecki czyn przeciwko suwerenowi, że zesłały trzęsienie ziemi, tak uważa się w stolicy. Były jeszcze inne osoby, których niewyjaśniona śmierć niepokoiła w swoim czasie Cesarza. Na przykład pan Shirakawa, który zginął z rąk Kondo Kiichiego, co służył tobie i był także zamieszany w śmierć mojego ojca.

- Kondo zginął wiele lat temu - odparł Takeo. - Wszystkie te zdarzenia należą do

przeszłości. W Trzech Krainach uważa się, że Niebiosą ukarały w ten sposób braci mego dziada i Araiego za ich podłe czyny i zdradę. Arai zaatakował moich żołnierzy, gdy byli bezbronni. Jeśli ktokolwiek jest winien zdrady, to właśnie on. „Ziemia spełniła życzenie Niebios”.

- Cóż, jego syn, Zenko, był tego naocznym świadkiem, a człowiek o tak nieposzlakowanej opinii nie może kłamać - powiedział Kono beznamiętnie. - Spadł na mnie przykry obowiązek zawiadomienia cię, panie, że ponieważ nigdy nie zabiegałeś o pozwolenie Cesarza ani jego poparcie, nigdy nie przekazywałeś do stolicy podatków ani danin, twoje rządy są bezprawne, a zatem Cesarz domaga się, byś abdykował. Zostaniesz oszczędzony, jeśli odejdiesz dobrowolnie, by spędzić resztę swoich dni na wygnaniu na którejś z samotnych wysepek. Rodowy miecz Otori musi zostać zwrócony Cesarzowi.

- Nie pojmuję, jak śmiałeś przybyć tu z taką wiadomością - odpowiedział Takeo, ukrywając zaskoczenie i wściekłość. - To właśnie pod moimi rządami Trzy Krainy zyskały pokój i dobrobyt. Nie mam zamiaru abdykować, zanim moja córka nie dorośnie na tyle, by odziedziczyć po mnie władzę. Chętnie zawrę przymierze z Cesarzem i kimkolwiek, kto przybędzie tu w pokojowych zamiarach; mam trzy córki i pragnę, by zawarły korzystne politycznie małżeństwa. Ale nie ulęknię się gróźb.

- Nikt nie sądził, że tak będzie - mruknął Kono z nieprzeniknioną twarzą.

- Dlaczego przybyłeś właśnie teraz? - zapytał Takeo. - Dlaczego Cesarz nie raczył zainteresować się mną lata temu, gdy Iida Sadamu pustoszył Trzy Krainy i mordował ich lud? Czy Iida działał za boskim przyzwoleniem?

Spostrzegł, że Minoru niemal niedostrzegalnie poruszył głowę, i spróbował okiełznać gniew. Tego właśnie chciał Kono: rozjuszyć go, licząc na to, że sprowokuje go do jawnego sprzeciwu, który można by przedstawić jako zamiar buntu.

„Zenko i Hana z pewnością maczali w tym palce - pomyślał. - Musi być jednak jeszcze jakiś powód, dla którego odważyli się, oni i Cesarz, właśnie teraz wystąpić przeciwko mnie. Jaką słabość chcą wykorzystać? Jakie w swoim mniemaniu mają nowe atuty?”.

- Nie jest moim zamiarem obrażać Cesarza - powiedział ostrożnie. - Ale na wszystkich Ośmiu Wyspach darzony jest szacunkiem właśnie dlatego, że pragnie pokoju. Wszakże nie wypowie wojny swemu własnemu ludowi?

„Przecież nie skieruje przeciwko mnie armii?”

- Do pana Otori, jak miemam, nie dotarły najnowsze wieści - rzekł Kono ze zmartwioną miną. - Cesarz mianował nowego generała, potomka jednego z najstarszych rodów na Wschodzie, pana wielu krajów i dowódcę dziesiątek tysięcy wojowników. Cesarz ponad

wszystko pragnie pokoju, nie może jednak puścić płazem bezprawia. Teraz jego prawą ręką jest człowiek, który potrafi wymierzać kary i zaprowadzać sprawiedliwość.

Słowa te, choć wypowiedziane nader łagodnym tonem, były niczym policzek, i Takeo oblała fala gorąca. Nie zniósłby uznania go za przestępcę: krew Otorich burzyła się przeciwko temu. Od wielu lat jednak odpierał ataki i rozwiązywał spory dzięki zręcznym negocjacjom i dyplomacji. Sądził, że te metody i teraz go nie zawiodą. Pozwolił, by słowa Kono i ostatnia obelga przepłynęły przez niego, odzyskał panowanie nad sobą i zaczął się zastanawiać, jaka powinna być jego odpowiedź.

„A więc mają nowego wodza. Dlaczego nic o nim nie wiem? Dlaczego nie ma przy mnie Taku, gdy go potrzebuję? Gdzie jest Kenji?”

Dodatkowe uzbrojenie i wojska, które szykuje Arai: czy mają stać się wsparciem dla tego nowego zagrożenia? A jeśli mają broń palną? Może są już w drodze na Wschód?

- Przybyłeś tu jako gość mego wasala, Araiego Zenko - powiedział w końcu. - Jesteś zatem i moim gościem. Sądzę, że powinienes przedłużyć pobyt na Zachodzie, odwiedzić dawną posiadłość swego ojca i wrócić wraz z panem Araith do Kumamoto. Poślę po ciebie, panie, kiedy podejmę decyzję, jaką odpowiedź przekazać Cesarzowi, gdzie się udam, jeśli abdykuję, i jaki jest najlepszy sposób, by utrzymać pokój.

- Powtórzę, jestem jedynie posłańcem - powiedział Kono i skłonił się, tym razem z powagą.

Wrócił Zenko i podano południowy posiłek. Choć był obfity i smaczny, Takeo ledwie skosztował jedzenia. Rozmawiali lekko i uprzejmie; starał się brać w tym udział.

Gdy skończyli posiłek, Zenko odprowadził Kono do apartamentów gościnnych. Jun i Shin czekali na zewnątrz na werandzie. Podnieśli się i szli w milczeniu za Takeo, gdy wracał do swoich pokojów.

- Pan Kono nie może opuścić tego domu - rozkazał im. - Jun, postaw strażę przy bramach. Shin, natychmiast przekaz rozkazy do portu. Pan Kono zostanie na Zachodzie dopóty, dopóki nie dostanie ode mnie pisemnego pozwolenia na powrót do Myiako. To samo tyczy się pani Arai i jej synów.

Kuzyni spojrzeli po sobie, ale powiedzieli tylko:

- Oczywiście, panie Otori.

- Minoru - Takeo zwrócił się teraz do sekretarza. - Pójdź z Shinem do portu i wypytaj o statki, które tam cumują, szczególnie te, które płyną do Akashi.

- Rozumiem - odparł Minoru. - Wrócę tak szybko, jak to możliwe.

Takeo usiadł na werandzie i słuchał, jak atmosfera w domu zmienia się, w miarę jak

przekazywane są jego polecenia: dobiegał go tupot nóg strażników, ostre, stanowcze komendy Juna, nerwowa krzątanina służących i ich szeptane komentarze, okrzyk zaskoczenia Zenko i cicha rada Hany. Kiedy Jun wrócił, Takeo kazał mu zostać u wejścia do swoich pokojów i nie pozwolić, by ktokolwiek mu przeszkadzał. Czekać na sekretarza, czytał sporządzony przez Minoru protokół spotkania z Kono.

Znaki, w wykonaniu Minoru, jak zwykle niemal doskonałe, zdawały się wyskakiwać ku niemu z białej powierzchni, wyraziste i groźne: wygnanie, przestępca, bezprawie, zdrada.

Z trudem trzymał na wodzy gniew, jaki budziły w nim te obelgi, świadomy, że Jato spoczywa zaledwie trzy kroki od niego. Wystarczyłby jeden rozkaz, a wszyscy mogliby nie żyć: Kono, Zenko, Hana, ich dzieci... Ich krew zmyłaby upokorzenie, które wsączało się niczym trucizna w jego kości, trawiło niezbędne do życia organy. Mógłby zaatakować siły Cesarza i jego generała jeszcze przed końcem lata, zepchnąć je do Miyako, obrócić w proch stolicę. Tylko to mogłoby ugasić jego wściekłość.

Przymknął oczy, wciąż widząc pod powiekami wzory parawanów, i odetchnął głęboko. Przypomniawszy sobie innego przywódcę, który także zabijał, by zmazać zniewagę, aż w końcu pokochał samo zabijanie, i pojął, jak łatwo byłoby pójść w jego ślady, stając się drugim Iidą Sadamu.

Siłą woli porzucił myśl o zniewadze i zdusił upokorzenie, mówiąc sobie, że władzę otrzymał z wyroku Niebios i Niebios pobłogosławiły jego rządy - świadczyła o tym choćby obecność houou, czyli zadowolenia jego ludu. Znowu przyrzekł unikać wojny i rozlewu krwi, jak długo się da, postanowił też, że nie zrobi nic, nie wysłuchawszy wcześniej Kaede i innych swoich doradców.

To postanowienie zostało niemal natychmiast poddane próbie, gdy Minoru wrócił od zarządców portu.

- Pan Otori słusznie podejrzewał - powiedział. - Wygląda na to, że jeden ze statków wypłynął do Akashi wczoraj wraz z wieczornym przypływem, ale bez dokumentów potwierdzających, że sprawdzono ładunek. Shin przekonał zarządcę portu, by natychmiast wszczął dochodzenie.

Takeo zmrużył oczy, ale się nie odezwał.

- Pan Otori nie powinien się niepokoić - powiedział Minoru uspokajająco. - Shin nie musiał uciekać się do przemocy. Wskazano wszystkich odpowiedzialnych: celnika, który zezwolił statkowi na wypłynięcie, i kupca, do którego należał ładunek. Zostali zatrzymani i czekają, byś postanowił o ich losie - niżył głos - Żaden z nich nie przyznał się, jaki to towar.

- Należy spodziewać się najgorszego - odparł Takeo. - W innym wypadku dlaczego

mieliby unikać kontroli? Zachowaj to jednak dla siebie. Musimy odzyskać ten ładunek, zanim dotrze do Akashi.

Minoru uśmiechnął się nieznacznie.

- Mam dobre wieści, panie. Statek Terady Fumio czeka na redzie. Przybędą do Hofu tej nocy wraz z przyprawami.

- Zjawił się akurat na czas - wykrzyknął Takeo, któremu natychmiast poprawił się humor. Fumio był jednym z jego najdawniejszych przyjaciół i wraz z ojcem nadzorował należącą do Otori flotę, która służyła kupcom i strzegła wybrzeży. Wiele miesięcy temu wyruszył z doktorem Ishidą na jedną z wypraw w celach handlowych i dla poznawania nowych lądów.

- Powiedz Shinowi, by zaniósł Fumio wiadomość, że może spodziewać się wizyty dziś w nocy. Nie trzeba nic wyjaśniać, zrozumie.

Poczuł głęboką ulgę z wielu powodów. Fumio będzie miał najświeższe wieści o Cesarzu, a jeśli będzie mógł wyruszyć natychmiast, być może uda mu się dogonić nielegalny statek; poza tym Ishida z pewnością przywiózł ze sobą lekarstwa, coś, co złagodzi uporczywy ból.

- Muszę teraz pomówić ze szwagrem. Proszę, przekaż panu Zenko, by natychmiast do mnie przyszedł.

Był zadowolony, że celnicy dali mu pretekst, by udzielić szwagrowi nagany. Zenko przeprosił z całego serca i obiecał, że sam zajmie się ukaraniem winnych, zapewniając Takeo, że był to odosobniony przypadek, zwykła ludzka chciwość, nic więcej.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz - powiedział Takeo. - Chciałbym uzyskać od ciebie zapewnienie o całkowitej lojalności: zawdzięczasz mi życie, poślubiłeś siostrę mojej żony, twoja matka jest moją kuzynką i jedną z moich najstarszych przyjaciółek. Rządziłeś Kumamoto i wszystkimi swoimi dobrami z mojej woli i za moim przyzwoleniem. Wczoraj zaproponowałeś, że oddasz mi jednego ze swych synów. Zgadzam się. Co więcej, zabiorę ze sobą ich obu. Kiedy wyruszę do Hagi, chcę, by mi towarzyszyli. Od tej pory będą należeć do mojej rodziny i zostaną wychowani tak, jakby byli moimi dziećmi. Jeśli nadal będziesz mi wierny, usynowię Sunaomiego. Jego życie i życie jego brata będą odtąd zależały od twojej lojalności. O małżeństwie zadecyduję później. Twoja żona, jeśli takie będzie jej życzenie, może pojechać wraz z synami do Hagi, ale jestem pewien, że wolałaby pozostać przy tobie.

Mówiąc to, Takeo bacznie przyglądał się twarzy szwagra. Zenko nie patrzył na niego. Uciekł spojrzeniem i odpowiedział nieco zbyt pośpiesznie:

- Pan Takeo z pewnością wie, że jestem wobec niego absolutnie lojalny. Co takiego powiedział Kono, że podjąłeś taką decyzję? Czy mówił o tym, co się dzieje na Wschodzie?

„Nie udawaj, że nie wiesz!” - Takeo miał ochotę zaatakować go wprost, ale uznał, że jeszcze nie nadszedł właściwy moment.

- Mniejsza o to, co powiedział, jego słowa są bez znaczenia. A teraz, w obecności tych oto świadków, złóż mi hołd jako suwerenowi.

Zenko uczynił to, padając przed nim na twarz. Takeo pamiętał jednak, że ojciec Zenko, Arai Daiichi, przysiągł mu wierność jedynie po to, by go zdradzić, i w decydującym momencie władza okazała się dlań cenniejsza niż życie jego synów.

„Syn będzie taki sam - pomyślał. - Powinienem teraz rozkazać, by odebrał sobie życie”. Powstrzymał się jednak przed takim czynem, bo zbyt wielki ból sprawiłby własnej rodzinie. „Lepiej go okiełznać niż zabić. Ale o ileż wszystko byłoby prostsze, gdyby nie żył”.

Odsunął tę myśl, jeszcze raz przyrzekając sobie trzymać się bardziej wymagającej drogi, z dala od złudnej prostoty rozwiązań takich jak mord czy samobójstwo. Kiedy Zenko skończył swoją deklarację, skrzątnie zanotowaną przez Minoru, Takeo oddalił się do swoich pokojów, zapowiadając, że zje posiłek sam i położy się wcześniej, ponieważ następnego dnia z samego rana zamierza wyruszyć do Hagi. Bardzo już tęsknił za miejscem, które bardziej niż jakiegokolwiek inne uważał za swój dom, pragnął położyć się obok żony i otworzyć przed nią serce, chciał też zobaczyć swoje córki. Poleciał Zenko, by przygotował obu chłopców do podróży.

Cały dzień padało niemal bez przerwy, ale teraz przejaśniło się, a łagodny zachodni wiatr rozganiał ciężkie chmury. Słońce zachodziło wśród różowozłotego blasku, w którym niezliczone odcienie zieleni ogrodu zdawały się fosforyzować. Będzie ładna pogoda, doskonała na jutrzejszą podróż, a także na wieczorne przedsięwzięcia, które miał w planach.

Wziął kąpiel i przebrał się w lekką bawełnianą szatę, jak gdyby szykował się do snu, zjadł lekki posiłek, ale nie pił wina, a potem odesłał wszystkich służących, polecając, by nie przeszkadzali mu aż do rana. Następnie, by się skoncentrować, usiadł ze skrzyżowanymi nogami na macie, trzymając zetknięte kciuki i palce wskazujące, tak jak podczas głębokiej medytacji. Skupił się, starając się wsłuchać w odgłosy domu.

Dobiegał do niego każdy dźwięk: cicha rozmowa strażników przy bramie, pogawędki kuchennych posługaczek szorujących naczynia, szczekanie psów, muzyka z tawern, nieprzerwany pomruk morza, szmer liści i pohukiwanie sów w górach.

Słyszał, jak Zenko i Hana rozmawiają o przygotowaniach na następny dzień, ale ich rozmowa była zupełnie neutralna, tak jakby pamiętali, że może ich słyszeć. W niebezpiecznej grze, którą rozpoczęli, nie mogli ryzykować, że usłyszymy o ich planie, szczególnie jeśli miał zatrzymać u siebie ich synów. Niedługo potem wraz z Kono zasiedli do wieczornego posiłku,

ale zachowywali się z podobną powściągliwością: nie dowiedział się nic ponad to, jakie fryzury i szaty obowiązują obecnie na dworze, oraz że Kono jest miłośnikiem poezji i dramatu, a także szlachetnych sportów, takich jak gra w piłkę i polowanie na psy.

W pewnej chwili rozmowa stała się jednak bardziej ożywiona; podobnie jak jego ojciec, Zenko lubił sobie popić. Takeo wstał i przebrał się, zakładając wyblakły, nierzucający się w oczy strój, jaki mógłby nosić kupiec. Kiedy przeszedł obok Juna i Shina, którzy jak zwykle siedzieli u wejścia do jego pokojów, Jun uniósł brwi. Takeo nieznacznie pokręcił głową. Nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się, że opuścił pałac. Na schodach prowadzących do ogrodu wsunął stopy w słomiane sandały, stał się niewidzialny i wyszedł przez wciąż otwarte bramy. Psy powiodły za nim wzrokiem, ale strażnicy nic nie dostrzegli. „Cieszcie się, że nie pilnujecie bram Miyako - powiedział cicho do psów. - Bo naszpikowaliby was strzałami dla samej rozrywki”.

W ciemnym zaułku niedaleko portu wciąż niewidzialny wszedł w cień i wyszedł z niego w swoim przebraniu kupca, który wraca ze spotkania w mieście, i spieszo mu odpocząć przy winie i w wesołej kompanii. Powietrze miało zapach soli, suszącej się ryby i wodorostów rozpiętych na żerdziach na brzegu, ryb i ośmiornic pieczonych na ruszcie w tawernach. Latarnie rzucały światło na wąskie uliczki, zza przesuwanych ścian domów bił pomarańczowy odblask lamp.

Zacumowane w porcie drewniane statki ocierały się o siebie burtami, ze skrzypieniem unosząc się na fali przyływu, woda chlupotała między kadłubami, przysadziste maszty były czarne na tle rozgwieżdżonego nieba. W pewnej odległości dostrzegł poszarpane sylwetki Wysp Morza Wewnętrznego, wylaniał się zza nich, świecąc blado, wschodzący księżyc.

Obok cum jednego z dużych statków rozpalono mosiężny piecyk. Takeo, używając miejscowego dialektu, zawołał do przykucniętych przy nim mężczyzn, którzy piekli kawałki suszonego uchowca i popijali wino ze wspólnej butelki:

- Czy tym statkiem przyплыł Terada?

- Tak - odparł jeden z nich. - Teraz je w tawernie Umedaya.

- Chciałeś pewnie zobaczyć kirina, co? - dodał drugi. - Pan Terada ukrył go w bezpiecznym miejscu, zanim go pokaże naszemu władcy, panu Otori.

- Kirina? - zdumiał się Takeo. Kirin był zwierzęciem mitycznym, łączącym cechy smoka, konia i lwa. Takeo sądził, że istnieje jedynie w legendach. Cóż takiego Terada i Ishida znaleźli na kontynencie?

- To ma być tajemnica - pierwszy mężczyzna zganił kolegę. - A ty nic tylko mielesz ozorem!

- Ale to kirin! - odparł tamten. - To cud, że go schwytali. Czy to nie dowód, że nie ma mądrzejszego i bardziej sprawiedliwego władcy niż pan Otori? Najpierw święty ptak houou wraca do Trzech Krain, a teraz pojawił się kirin! - Łyknął z butelki, po czym wyciągnął ją do Takeo.

- Wypijmy za kirina i za pana Otori!

- Dziękuję - uśmiechnął się Takeo. - Chciałbym go kiedyś zobaczyć.

- Najpierw obejrzy go sam pan Otori!

Odszedł, wciąż się uśmiechając, rozweselony podłym trunkiem i ludzką życzliwością.

„Abdykuję, kiedy nie będę słyszeć nic prócz narzekań na pana Otori - postanowił. - Ale nie wcześniej, choćby pragnęło tego dziesięciu cesarzy i ich generałów”.

Rozdział siódmy

Tawerna Umedaya znajdowała się między portem a główną dzielnicą miasta, w jednym z niskich, otoczonych wierzbami drewnianych budynków, których okna wychodziły na rzekę. Na słupach werandy wisiały lampiony, oświetlone były też cumujące przed tawerną płaskodenne łodzie, którymi z głębi łądu przewożono na wybrzeże worki ryżu, prosa i inne wiejskie produkty. Pogoda się poprawiła, więc wielu klientów siedziało na zewnątrz, podziwiając urodę księżyca, który teraz wisiał nad szczytami gór i srebrnymi okruchami odbijał się w fali przyływu.

- Witamy, witamy! - zawołali służący, gdy Takeo odgarnął wiszące u wejścia zasłony. Zapytał o Teradę; wskazano mu kąt wewnętrznej werandy, gdzie Fumio z zapalem pochłaniał rybną potrawkę, mówiąc przy tym na cały głos. Obok niego siedział doktor Ishida, który jadł z podobnym apetytem i słuchał go z półśmiechem. Byli z nimi także ludzie Fumio, Takeo rozpoznał niektórych z nich.

Stojąc niezauważony w cieniu, Takeo przez kilka chwil przyglądał się staremu przyjacielowi, podczas gdy służące biegały w pośpiechu tam i z powrotem, mijając go z tacami pełnymi jedzenia i butelek wina. Fumio jak zwykle wyglądał zażywnie i zdrowo, ze swoimi pulchnymi policzkami i pięknym wąsem, choć na jego skroni najwyraźniej pojawiła się świeża blizna. Ishida jakby się postarzał, wychudł, jego skóra miała żółtawy odcień.

Cieszył się, że widzi ich obu. Gdy wyszedł z półmroku, wchodząc między siedzących, jeden z byłych piratów natychmiast zerwał się na nogi. Sądząc, że ma do czynienia z jakimś drobnym kupcem, chciał zagrozić mu drogę, lecz Fumio, otrząsnąwszy się z chwilowego zdumienia, podniósł się, odepchnął mężczyznę, mówiąc cicho:

- To pan Otori! - Po czym uściskał Takeo.

- Choć spodziewałem się ciebie, znów cię nie poznałem! - wykrzyknął. - To po prostu niebywałe, nigdy tego nie zrozumiałem.

- Panie Otori! - Doktor Ishida uśmiechał się szeroko. Kazał służącej przynieść więcej wina; Takeo usiadł obok Fumio, naprzeciw doktora, który przyglądał mu się w przyćmionym świetle.

- Jakież kłopoty? - zapytał Ishida, gdy już wypili nawzajem swoje zdrowie.

- Jest kilka spraw, o których chciałbym z wami pomówić - odpowiedział Takeo. Fumio dał znak ruchem głowy i jego ludzie wynieśli się do innego stołu.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział Fumio. - Może przy nim zapomnisz na chwilę o

troskach. Ciekawe, czy zgadniesz, co to. Nie mógłbyś życzyć sobie niczego wspanialszego!

- Jest jedna rzecz, której pragnę ponad wszystko - odpowiedział Takeo. - Zobaczyć przed śmiercią żywego kirina.

- No tak. Wszystko wygadali, łajdaki. Każę im wyrwać języki.

- Powiedzieli biednemu, zwykłemu kupcowi - odparł ze śmiechem Takeo. - Nie karz ich. Zresztą właściwie im nie uwierzyłem. Czy to prawda?

- I tak, i nie - powiedział Ishida. - Oczywiście, to nie jest prawdziwy kirin: kirin jest stworzeniem mitycznym, a my przywieźliśmy żywe zwierzę. Ale jest istotnie niezwykle i przypomina kirina bardziej niż cokolwiek, co stworzyły Niebiosy.

- Ishida się w nim zakochał - powiedział Fumio. - Siedzi przy nim godzinami. Zachowuje się gorzej niż ty ze swoim starym koniem, jakże on miał na imię?

- Shun - powiedział Takeo. Shun umarł ze starości w zeszłym roku; nigdy już nie będzie miał drugiego takiego wierzchowca.

- To stworzenie nie nadaje się pod wierzch, ale może zastąpi ci Shuna - powiedział Fumio.

- Chętnie zobaczę tego kirina. Gdzie jest teraz?

- W świątyni Daifukuji; znaleźli tam dla niego spokojny zakątek ogrodu, otoczony wysokim murem. Pokażemy ci go jutro. A teraz, kiedy już zepsułeś nam niespodziankę, opowiedz o swoich kłopotach.

Fumio dołał im wina.

- Co wiecie o nowym generale Cesarza?

- Gdybyś spytał mnie o to tydzień temu, odpowiedziałbym, że nic, bo nie było nas tutaj przez pół roku. Ale wracaliśmy przez Akashi, a w wolnym mieście nie mówi się o niczym innym. Nazywa się Saga Hideki, nosi przydomek Łowca Psów.

- Łowca Psów?

- Uwielbia polować na psy i podobno jest doskonałym myśliwym. Znakomicie włada mieczem i łukiem, jest też błyskotliwym strategiem. Rządzi Wschodnimi Wyspami, ale powiadają, że chętnie podbiłby wszystkie Osiem Wysp. Ostatnio otrzymał cesarskie upoważnienie do prowadzenia wojen w imieniu Jego Boskiej Wysokości i niszczenia jego wrogów.

- Zdaje mi się, że ja jestem jednym z tych wrogów - powiedział Takeo. - Pan Kono, syn pana Fujiwary, złożył mi dziś wizytę, by mnie o tym powiadomić. Najwyraźniej cesarz ma zamiar zwrócić się do mnie z żądaniem, bym abdykował, a jeśli odmówię, naśle na mnie tego Sage.

Ishida pobił na dźwięk imienia Fujiwary.

- Istotnie, mamy kłopoty.

- Nic nie mówiono o tym w Akashi - powiedział Fumio. - Nie ogłoszono tego publicznie.

- Czy coś wskazuje na to, że w Akashi handluje się bronią?

- Nie, wręcz przeciwnie, kilku kupców zwróciło się do mnie z pytaniem o broń i saletrę, mając nadzieję, że ominą zakaz wprowadzony przez klan Otori. Ostrzegam cię, oferowali ogromne sumy. Jeśli cesarski generał szykuje się do wojny przeciwko tobie, prawdopodobnie będzie kupował broń, a za wielkie pieniądze prędzej czy później ktoś mu ją dostarczy.

- Obawiam się, że już to się dzieje - odrzekł Takeo, po czym opowiedział Fumio o swoich podejrzeniach dotyczących Zenko.

- Nie zdążyli oddalić się więcej niż o dzień - powiedział Fumio, dopił wino i wstał. - Możemy przeciąć im drogę. Chciałem zobaczyć twoją minę na widok kirina, ale cóż, opowie mi o niej doktor Ishida. Dopóki nie wrócę, zatrzymaj pana Kono na Zachodzie. Póki nie dorównają ci uzbrojeniem, poty nie zdecydują się wszczynać wojny. Ale kiedy zdobędą broń palną, będą mieli więcej zasobów niż my, więcej rudy żelaza i kowali, i więcej wojska. Wiatr jest z zachodu, zdążymy na przypływ, jeśli zaraz wyruszymy. - Krzyknął na swoich ludzi i oni także się podnieśli, wypychając do ust ostatnie kęsy, wychylając do dna kubki, zegnając z ociąganiem usługujące im dziewczęta. Takeo powiedział im, jak nazywa się statek.

Fumio wyruszył tak pośpiesznie, że ledwo zdążyli się pożegnać. Takeo został z Ishidą.

- Fumio nic a nic się nie zmienił - powiedział, rozbawiony szybkością działania przyjaciela.

- Zawsze taki sam - zgodził się Ishida. - Jak trąba powietrzna, nie zatrzyma się ani na chwilę. - Doktor dolał im wina i pociągnął spory łyk. - Bardzo ciekawy, ale też nieco męczący towarzysz podróży.

Rozmawiali o wyprawie, Takeo przekazał mu też najświeższe wieści o swojej rodzinie, które Ishidę żywo zainteresowały, jako że od piętnastu lat był mężem Muto Shizuki.

- Bóle się nasiliły? - zapytał. - Znać to po tobie.

- Tak, nasilają się, kiedy jest mokro. Czasem czuję, jakby gdzieś w środku pozostała trucizna, która wciąż działa. Rana często wydaje się zakażona pod blizną. Boli mnie od tego całe ciało.

- Obejrzę ją, kiedy będziemy sami - powiedział Ishida.

- Mógłbyś pójść ze mną teraz?

- Mam spory zapas korzeni z Shin i nowy środek nasenny wyrabiany z maku. Całe szczęście, że wziąłem je ze sobą - odparł Ishida, wyciągając małe zawiniątko i niewielką drewnianą szkatułkę. - Miałem zamiar zostawić te leki na statku. Byłyby teraz w pół drogi do Akashi i nie na wiele by się zdały.

W głosie Ishidy zabrzmiał smutek. Wydawało się, że doktor chce powiedzieć coś więcej, ale po chwili niezręcznego milczenia odzyskał panowanie nad sobą, zebrał swoje rzeczy i rzekł wesoło:

- Teraz pójde sprawdzic, jak się miewa kirin. Dziś będę spał w Daifukuji. Kirin przywykł do mnie i chyba mnie polubił, nie chciałbym więc, by się niepokoił, że mnie przy nim nie ma.

Od pewnej chwili z sali jadalnej dobiegał gwar zmieszanych głosów, Takeo słyszał męczyznę mówiącego w cudzoziemskim języku i kobietę, która tłumaczyła jego słowa. Wsłuchał się z uwagą w jej głos, bo choć mówiła miejscowym dialektem, miała lekki wschodni akcent; poza tym w jej intonacji było coś znajomego.

Kiedy przeszli przez wewnętrzną salę, rozpoznał cudzoziemca zwanego Don Joao. Był pewien, że nigdy nie widział klęczącej za nim kobiety, a jednak...

Gdy zastanawiał się, kim ona może być, męczyzna spostrzegł Ishidę i zawołał go do siebie. Ishida był bardzo lubiany przez cudzoziemców i spędzał z nimi wiele czasu, wymieniając się wiedzą medyczną, wiadomościami o sposobach leczenia i ziołach, a także porównując obyczaje i język.

Don Joao i Takeo widzieli się już kilka razy, zawsze jednak w sytuacji oficjalnej, i teraz cudzoziemiec najwidoczniej go nie poznał. Ogromnie ucieszył się za to na widok doktora i chciał, aby Ishida dołączył do biesiady, ten jednak odmówił, odpowiadając, że musi zająć się pacjentem. Tymczasem kobieta, mniej więcej dwudziestopięcioletnia, wpatrywała się w Takeo, ale on odwrócił od niej twarz. Przetłumaczyła słowa Ishidy - najwyraźniej posługiwała się biegle obcym językiem - i znów zwróciła wzrok na Takeo, przyglądając się uważnie jego twarzy, jakby myślała, tak samo jak on, że musieli już kiedyś się spotkać.

Nagle uniosła dłonie do ust, rękaw szaty zsunął się, odsłaniając gładkie i śniade przedramię, tak podobne do jego własnego, takie jak jego matki.

Wstrząs, jakiego doznał, zupełnie go obezwładnił, pozbawił władzy nad sobą, zmienił znów w przerażonego, prześladowanego chłopca. Kobieta nabrała powietrza i zapytała:

- Tomasu?

Jej oczy napelniły się łzami. Drżała z przejęcia. Przypomnił sobie dziewczynkę, która tak samo płakała nad martwym ptaszkiem, nad zgubioną zabawką. Przez lata wyobrażał sobie,

jak leży bez życia obok zabitej matki i swej starszej siostry - miała taką samą jak one łagodną, szeroką twarz, jej skóra była tej samej barwy. Po raz pierwszy od ponad szesnastu lat wypowiedział na głos jej imię:

- Madaren!

Z jego umysłu znikło wszystko inne: zagrożenie ze Wschodu, Fumio, który wyruszył, by odzyskać przemyconą broń, Kono, a nawet ból, nawet kirin. Mógł jedynie wpatrywać się w siostrę, którą uważał za zmarłą; całe życie rozpływało się i nikło. W pamięci zostało mu tylko dzieciństwo, jego rodzina.

Ishida odezwał się:

- Czy dobrze się czujesz, panie? Jesteś niezdrów. - Po czym zaraz zwrócił się do Madaren: - Powiedz Don Joao, że spotkam się z nim jutro. Niech da znać do Daifukuji.

- Dobrze, panie - powiedziała, ze wzrokiem wciąż utkwionym w Takeo.

Opanował się wreszcie i rzekł do niej:

- Nie możemy teraz rozmawiać. Przyjdę do Daifukuji, czekaj tam na mnie.

- Niechaj cię strzeże i błogosławi - pożegnała go modlitwą Ukrytych. Choć on sam pozwolił Ukrytym otwarcie praktykować ich wiarę, wciąż szokowała go jawność tego, co przedtem było tajne, tak jak krzyż na piersiach Don Joao, który wydawał mu się krzykliwą ostentacją.

- Z twoim zdrowiem jest gorzej, niż myślałem! - zawołał Ishida, gdy wyszli na zewnątrz. - Czy mam posłać po palankin?

- Oczywiście, że nie! - Takeo wziął głęboki oddech. - To tylko zaduch. Wypiłem nieco za dużo wina. I za szybko.

- I przeżyłeś silny wstrząs. Znasz tę kobietę?

- Z bardzo dawnych czasów. Nie wiedziałem, że jest tłumaczką cudzoziemców.

- Widziałem ją już kiedyś, ale dość dawno. Nie było mnie tu od miesiący.

Miasto cichło, światła gasły jedno po drugim, zamykano ostatnie okiennice. Kiedy przeszli przez drewniany most za tawerną Umedaya i ruszyli jedną z wąskich uliczek prowadzących do pałacu, Ishida zauważył:

- Rozpoznała cię nie jako pana Otori, ale jako kogoś innego.

- Mówiłem ci, że poznałem ją dawno temu, zanim jeszcze stałem się panem Otori.

Takeo był wciąż na wpół ogłuszony spotkaniem i coraz bardziej skłonny wątpić w to, co widział. Czy to naprawdę była ona? W jaki sposób przeżyła masakrę, w której wymordowano jego rodzinę i spalono wioskę? Bez wątpienia jest kimś więcej niż tłumaczką - poznawał to po gestach i spojrzeniach Don Joao. Cudzoziemcy bywali w domach publicznych

tak samo jak wszyscy inni mężczyźni, ale kobiety bardzo niechętnie z nimi sypiały: zgadzały się na to tylko najpośledniejsze prostytutki. Na myśl o tym, jak musiało wyglądać jej życie, przebiegł go dreszcz.

Lecz przecież zawołała go po imieniu. A on ją rozpoznał.

Przy ostatnim domu przed pałacem Takeo pociągnął Ishidę w półmrok.

- Poczekaj tu chwilę. Muszę wejść niepostrzeżenie. Dam znać strażnikom, żeby cię wpuścili.

Bramy były już zamknięte, ale on zatknął skraj długiej szaty za pas i bez większego trudu wspiął się po murze, choć gdy zeskoczył po drugiej stronie, poczuł, jak znów przeszywa go ból. Pod osłoną niewidzialności przemknął przez pogrążony w ciszy ogród, a potem obok Juna i Shina do swego pokoju. Przebrał się znów w nocne odzienie, kazał przynieść sobie światło i herbatę, a także posłał Juna, który powiedział strażnikom, aby wpuścili Ishidę.

Gdy doktor się zjawił, przywitali się tak serdecznie, jakby nie widzieli się od pół roku. Służąca nalała im herbaty, przyniosła więcej gorącej wody, po czym Takeo kazał jej odejść. Zdjął jedwabną rękawiczkę okrywającą kaleką dłoń, a Ishida przysunął bliżej lampę, by lepiej widzieć. Czubkami palców naciskał ostrożnie bliznę i zginał pozostałe palce. Rozrastająca się tkanka blizny sprawiła, że dłoń była nieco przykurczona.

- Czy możesz nadal pisać tą ręką?

- Jako tako. Podtrzymuję ją lewą - pokazał Ishidzie. - Sądzę, że wciąż potrafiłbym walczyć mieczem, ale od wielu lat nie było okazji.

- Rana rzeczywiście wydaje się zaogniona - powiedział w końcu Ishida. - Spróbuję jutro otworzyć meridiany przy użyciu igieł. Tym czasem mam coś, co pomoże ci zasnąć.

Szykując napar dla Takeo, rzekł cicho:

- Często robiłem podobny napój dla twojej żony. Obawiam się spotkania z Kono. Już wzmianka o jego ojcu, świadomość, że jego syn jest gdzieś w tym pałacu, budzi z uśpienia wiele wspomnień. Zastanawiam się, czy jest podobny do ojca.

- Nigdy nawet nie widziałem Fujiwary.

- Miałeś szczęście. Ja przez większą część życia wykonywałem jego rozkazy, posłuszny mu we wszystkim. Wiem, że był okrutnym człowiekiem, ale mnie zawsze traktował życzliwie, zachęcał do studiów i podróży, pozwolił mi korzystać ze wspaniałej biblioteki i innych skarbów. Odwracałem wzrok od jego bardziej mrocznych przyjemności. Nigdy nie sądziłem, że dosięgnie mnie jego okrutna ręka.

Urwał raptownie i zalał zioła wrzątkiem. Uniósł się z nich kojący aromat letniej łąki.

- Żona niewiele mówiła mi o tamtym okresie - powiedział cicho Takeo.

- Ocaleiliśmy tylko dzięki trzęsieniu ziemi. Nigdy w życiu nie bałem się tak bardzo, choć przecież doświadczyłem wielu niebezpieczeństw: sztormów, rozbicia statku, napaści piratów i dzikich. Zdążyłem już rzucić mu się do nóg i błagać, aby pozwolił mi się zabić: udał, że się zgadza, bawiąc się moim strachem. To coś, co wciąż wraca do mnie w snach, coś, z czego nigdy się nie otrząsnę, absolutne zło w ludzkiej postaci.

Umilkł, pochłonięty wspomnieniami.

- Mój pies wył - powiedział bardzo cicho. - Słyszałem jego wycie. Zawsze ostrzegał mnie w ten sposób przed trzęsieniem ziemi. A ja zastanawiałem się, czy potem ktoś się o niego zatroszczy.

Ujął czarkę i podał ją Takeo.

- Niezmiernie żałuję, że w uwięzieniu twojej żony odegrałem właśnie taką rolę.

- To już odległa przeszłość - powiedział Takeo, biorąc od niego czarkę i wychylając ją z wdzięcznością.

- Ale jeśli syn w czymkolwiek przypomina ojca, może ci jedynie zaszkodzić. Strzeż się.

- Usypiasz mnie i w tej samej chwili każesz mieć się na baczności - powiedział Takeo.

- Może jednak powinienem przywyknąć do bólu. On przynajmniej nie pozwala zasnąć.

- Zostanę przy tobie.

- Nie. Wracaj do kirina. Mam tu własnych strażników. Tymczasem nic mi nie grozi.

Odprowadził Ishidę przez ogród aż do bramy, czując głęboką ulgę, gdyż ból rzeczywiście ustał. Zasnął szybko, zdążywszy jeszcze podsumować w myślach zaskakujące wydarzenia minionego dnia: Kono, niełaska Cesarza, Łowca Psów, kirin. I jeszcze jego siostra: cóż miał zrobić z Madaren, kochanką cudzoziemca, jedną z Ukrytych, siostrą pana Otori?

Rozdział ósmy

Widok starszego brata, którego uważała za zmarłego, był nie mniejszym wstrząsem dla kobiety noszącej niegdyś imię Madaren, częste wśród Ukrytych. Później, przez wiele lat po masakrze, nazywano ją imieniem nadanym jej przez kobietę, która kupiła Madaren od żołnierza Tohan. Był jednym z gwałcicieli i morderców jej matki i siostry, ale Madaren nie pozostało po tym żadne wspomnienie: pamiętała jedynie letni, deszcz, woń zwierzęcego potu, kiedy jej policzek przyciśnięto do końskiej szyi, ciężką, wielką dłoń przytrzymującego ją mężczyzny, dłoń, która wydawała się ważyć więcej niż całe jej ciało. Wszystko śmierdziało dymem i błotem i wiedziała, że już nigdy się nie oczyści. Kiedy pojawił się ogień, konie i miecze, wołała ojca, wołała Tomasu, tak jak krzyczała wcześniej tego samego roku, gdy wpadła do wezbranego strumienia i utknęła na śliskich gładkach, a Tomasu usłyszał jej wołanie aż z pola i przybiegł, by ją wyciągnąć, karcąc ją i pocieszając zarazem.

Lecz tym razem ani Tomasu, ani ojciec, który już nie żył, nie usłyszeli jej głosu, nie słyszał jej nikt i nikt nie przyszedł z pomocą.

Wiele dzieci, nie tylko spośród Ukrytych, doznało podobnych cierpień w czasach, gdy lida Sadamu władał w czarnej warowni Inuyama; niewiele zresztą się zmieniło, gdy Inuyama przeszła w ręce Araich. Niektórym dzieciom udało się przeżyć i dorosnąć, tak jak Madaren, jednej z bardzo wielu młodych kobiet, które usługiwały klasie wojowników jako pokojówki, posługaczki w kuchni albo kobiety w domach uciech. Nie miały rodzin, a zatem żadnej ochrony. Madaren pracowała dla kobiety, która ją kupiła; jako najbardziej pomiatana ze służących, wstawiała jeszcze przed pianiem kogutów i nie kładła się, dopóki nie wyszedł ostatni klient. Myślała, że wyczerpanie i głód zubożyły ją na wszystko wokół, ale kiedy stała się kobietą i szybko zyskała powab młodej dziewczyny, zdała sobie sprawę, że przez cały ten czas uczyła się od starszych dziewcząt, obserwując je i słuchając, co mówią, aż nieświadomie zyskała głęboką wiedzę na ulubiony i właściwie jedyny interesujący je temat - mężczyzn, którzy je odwiedzali.

Dom uciech, w którym pracowała, był chyba najnędzniejszy spośród tego rodzaju przybytków w Inuyamie. Znajdował się daleko od zamku, w jednym z biegnących między głównymi ulicami wąskich zaułków, przy których po pożarze stawiano od nowa maleńkie domki, czepiające się jeden drugiego i przypominające razem pszczeli plaster. Tam również jednak przychodzili mężczyźni, bo nawet tragarze, robotnicy i nocni zmiataacze mają swoje potrzeby i dają się nabrać na miłosne sztuczki tak samo często jak wojownicy i arystokraci.

Tak więc Madaren doskonaliła swój kunszt, pojmując zarazem, że nie ma istoty bardziej bezsilnej niż kobieta, która dała się ować miłości, bo wtedy staje się czymś gorszym od psa, i można pozbyć się jej łatwiej niż niechcianego kociaka. Korzystała umiejętnie z tej wiedzy. Szła z mężczyznami, których odrzucały inne dziewczyny, a oni chętnie się za to odwodzić. Wyłudzała od nich prezenty, niekiedy kradła, a w końcu zgodziła się pojechać z pewnym bankrutującym kupcem do Hofu. Wyszła z domu uciech przed świtem i spotkała się z mężczyzną w spowitym mgłą porcie. Wsiedli na statek załadowany drewnem cedrowym ze wschodnich lasów, którego zapach przypominał jej rodzinną wioskę Mino. Nagle wróciło do niej wspomnienie rodziny i półdzikiego chłopca, który był jej bratem, utrapieniem, a zarazem ulubieńcem ich matki. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy kucnęła za zwałem desek, a kiedy kochanek chciał ją objąć, odepchnęła go. Łatwo dawał się oszukać; w Hofu nie poradził sobie lepiej niż w Inuyamie. Nudził ją i złościł, aż w końcu wróciła do dawnego życia, zatrudniając się w domu uciech, nieco lepszym niż poprzedni.

A potem pojawili się cudzoziemcy, wysocy, brodaci, osobliwie pachnący, dziwnie zbudowani - pod każdym względem. Madaren dostrzegła w nich szansę, którą można by wykorzystać, i z własnej woli zgodziła się z nimi spać. Upatrzyła sobie jednego, zwanego Don Joao; ten zawsze był przekonany, że to on ją wybrał. Cudzoziemcy byli zarazem sentymentalni i wstydliwi, gdy chodziło o potrzeby ciała, każdy pragnął mieć poczucie, że jest dla kobiety kimś wyjątkowym, nawet gdy płaci za miłość. A płacili sówicie, w srebrze. Madaren udało się więc przekonać właściciela domu uciech, że Don Joao pragnie tylko jej, i od tego czasu nie musiała już sypiać z nikim innym.

Na początku rozmawiały tylko ich ciała: jego żądza, jej umiejętność zaspokojenia owej żądzy. Cudzoziemcy mieli tłumacza, rybaka, którego po katastrofie statku wyłowili z wody jeden z ich rodaków i zabrał do ich siedziby na Południowych Wyspach. Oni sami pochodzili z Zachodu, z tak daleka, że by tam dotrzeć, nie wystarczyłby rok żeglugi przy sprzyjającym wietrze. Rybak nauczył się ich mowy i czasem towarzyszył im w domu uciech. Jego sposób mówienia świadczył nieźle, że jest prostym i ciemnym człowiekiem, ale układ z cudzoziemcami dał mu pozycję i władzę. Zależeli od niego, był furtką do odkrytego przez nich nowego, złożonego świata, z którego mieli nadzieję wrócić opromienieni bogactwem i chwałą. Wierzyli też we wszystko, co mówił im rybak, nawet gdy były to tylko jego własne wymysły.

„Mogłabym także uszczknąć nieco tej władzy, nie jestem przecież gorsza od niego” - doszła do wniosku Madaren, i zaczęła starać się rozumieć, co mówi Don Joao, a także zachęcać, by ją uczył. Język był trudny, pełen dziwacznych dźwięków, wszystko w nim było na opak.

Każda rzecz miała rodzaj: Madaren nie mogła pojąć, z jakiego powodu, ale drzwi były rodzaju żeńskiego, tak samo deszcz, podłoga zaś i słońce - męskiego. Intrygowało ją to jednak, a kiedy mówiła do Don Joao w nowym języku, czuła, że staje się kimś innym.

Kiedy już zyskała pewną biegłość - Don Joao nauczył się ledwie kilku słów w jej języku - zaczęli rozmawiać na poważniejsze tematy. W swoim kraju, Porutogaru, miał żonę i dzieci, za którymi płakał z tęsknoty, kiedy się upijał. Madaren nie przejmowała się nimi zanadto, gdyż nie wierzyła, by Don Joao kiedykolwiek jeszcze je zobaczył. Byli tak daleko, że nie potrafiła wyobrazić sobie ich życia. Mówił też o swojej religii i Bogu - Deusie - a jego słowa i krzyż, który nosił na szyi, obudziły w niej dziecięce wspomnienia wiary jej rodziny i obrzędów Ukrytych.

Chętnie opowiadał jej o Bogu, a także o kapłanach, którzy pragnęli nawrócić inne narody na cudzoziemską wiarę. Madaren była zdziwiona. Niewiele pamiętała z wierzeń Ukrytych, tylko konieczność zachowania całkowitej tajemnicy i echo modlitw oraz obrzędów, które jej rodzina odbywała razem z ich małą społecznością. Nowy władca Trzech Krain, Otori Takeo, wprowadził swobodę wyznania, ludzie mogli teraz wierzyć w cokolwiek, a stare zabobony powoli odchodziły w niepamięć. Wielu interesowało się cudzoziemską wiarą, a nawet miało ochotę wypróbować, czy pomogłaby w handlu i zwiększyła ogólny dobrobyt. Skądinąd krążyły plotki, że sam pan Otori należał niegdyś do Ukrytych i że dawna pani włości Maruyama, Maruyama Naomi, wyznawała tę samą wiarę, ale Madaren wątpiła w jedno i drugie - czyż pan Otori nie zabił w zemście swoich stryjecznych dziadków? Czyż pani Maruyama nie rzuciła się razem z córkami do rzeki w Inuyamie? Wiadomo było powszechnie, że bóg Ukrytych, Tajemny, zabrania odbierać życie, czy to cudze, czy swoje własne.

Tajemny i Deus wydawali się niezgodni w tej kwestii, ponieważ - jak powiedział jej Don Joao, jego rodacy są zarówno gorliwymi wyznawcami, jak i mężnymi wojownikami - jeśli dobrze go rozumiała, wiedziała bowiem, że często, choć zna każde słowo, niezupełnie pojmuje sens. „Zarazem” czy „wcale”, „zawsze” czy „nigdy”, „już” czy „jeszcze”? Zwykle miał przy sobie broń, miecz o długiej, wąskiej klindze i jelcu inkrustowanym złotem oraz macicą perłową, przechwalał się też, że wiele razy miał okazję go użyć. Zdziwiło go, że w Trzech Krainach tortury są zakazane, i opowiedział jej, jak stosowano je w jego kraju i wobec mieszkańców Wysp Południowych, by karać, wydobywać informacje lub ratować dusze. Zwłaszcza to ostatnie Madaren trudno było pojąć, zainteresowało ją natomiast, że dusza jest rodzaju żeńskiego, i zastanawiała się, czy wszystkie dusze są niczym żony dla męskiego Deusa.

- Kiedy przybędzie kapłan, musisz zostać ochrzczona - powiedział jej Don Joao, a

kiedy zrozumiała, o czym mówi, przypomniła sobie słowa matki: „urodzony z wody”, i powiedziała mu, jakie nadano jej wodne imię.

- Madalena! - powtórzył, zdumiony, i nakreślił w powietrzu znak krzyża. Ogromnie zainteresował się Ukrytymi i chciał ich poznać; Madaren podchwyciła to i zaczęli spotykać się z wiernymi podczas wspólnych posiłków Ukrytych. Don Joao zadawał wiele pytań, a Madaren tłumaczyła je, tłumaczyła też odpowiedzi. Trafiła na ludzi, którzy znali jej wioskę i wiedzieli o masakrze, jaka przed laty dokonana się w Mino. Uważali, że jej ocalenie to cud i że została oszczędzona przez Tajemnego w jakimś szczególnym celu. Madaren z całą żarliwością wróciła do utraconej wiary swego dzieciństwa i czekała, aż odsłoni się przed nią jej misja.

A gdy los postawił na jej drodze Tomasu, nabrała pewności, że owa misja wiąże się właśnie z nim.

Cudzoziemcy mieli niewielkie pojęcie o manierach i grzeczności, Don Joao chciał więc, by Madaren towarzyszyła mu wszędzie, gdzie się udawał, szczególnie kiedy zaczął wykorzystywać jej umiejętności. Z taką samą determinacją i skupieniem na celu, które pomogło jej wydostać się z Inuyamy i nauczyć obcego języka, przyglądała się teraz uważnie nowym twarzom i wnętrzą, zawsze klęcząc pokornie za cudzoziemcami i ich rozmówcami. Mówiła cicho i wyraźnie, dodając nieco ozdobników, jeśli słowa były nie dość uprzejme. Często bywała teraz w domach kupców - świadoma pełnych pogardy i nieufności spojrzeń ich żon i córek - a niekiedy nawet w jeszcze dostojniejszych miejscach, ostatnio w pałacu pana Araiego. Nie mogła się nadziwić, że jednego dnia znajduje się w jednej sali z Araim Zenko, a drugiego w jakiejś tawernie, takiej jak Umedaya. Miała dobrą intuicję: opanowała język cudzoziemców, dzięki czemu zyskała część ich władzy i swobody. Wadzę tę wykorzystywała także do panowania nad nimi: była im potrzebna, zaczęli na niej polegać.

Wiele razy spotykała Ishidę, tłumaczyła jego długie dysputy z cudzoziemcami; doktor przynosił też niekiedy teksty, które czytał Madaren na głos, by przełożyła je na ich język, ponieważ sama była niepiśmienna; także Don Joao czytał jej ze świętej księgi, a ona rozpoznawała fragmenty modlitw i błogosławieństw z dzieciństwa.

Tamtego wieczoru Don Joao spostrzegł Ishidę i zawołał go, chcąc z nim porozmawiać, Ishida odrzekł jednak, że musi zająć się pacjentem. Madaren sądziła, że ma na myśli swego towarzysza, i spojrzała na mężczyznę, zauważając jego okaleczoną dłoń i zmarszczone czoło. Nie rozpoznała go od razu, lecz jej serce zamarło, po czym zaczęło walić jak oszalałe, tak jakby jej skóra poznała jego skórę, i pojęła natychmiast, że urodziła ich ta sama kobieta.

Tamtej nocy nie mogła zasnąć, ciało śpiącego obok niej cudzoziemca wydawało jej się nieznośnie gorące, wymknęła się więc przed świtem, by przejść się wśród wierzb nad rzeką.

Księżyc przeszedł już całe niebo i teraz wisiał po zachodniej stronie, nabrzmiął i wodnisty. Był odpływ, kraby rozbiegały się po odsłoniętym błotnistym dnie, ich cienie przypominały zaciskające się ręce. Madaren wołała nie mówić Don Joao, dokąd się wybiera: musiałaby wtedy myśleć w jego języku i martwić się o niego. Poszła ciemnymi ulicami do domu uciech, w którym pracowała, obudziła służącą, wzięła kąpiel i przebrała się, a potem siedziała w ciszy, pijąc herbatę, aż nastał ranek.

Kiedy szła w stronę Daifukui, ogarnęły ją obawy, że może to nie był Tomasz, że może się pomyliła, a wszystko tylko się jej przyśniło i on nie przyjdzie. Z pewnością jest teraz kimś ważnym, kupcem - choć najwyraźniej nie wie mu się najlepiej - który nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Przecież wcześniej nie przybył jej z pomocą, choć żył, przez wszystkie te lata nie próbował jej szukać.

Szła powoli, nie słysząc szumu i bulgotania rzeki, w której wzbierał przypływ, ożywiając na nowo osiadłe na piasku łódki.

Świątynia Daifukui znajdowała się nad samym morzem: jej czerwone bramy wylaniały się zza grzbietów fal, witając wracających do domu kupców i żeglarzy i przypominając, że powinni podziękować Ebisu, bogu morza, za to że strzegł ich podczas podróży. Madaren z niechęcią spoglądała na wyobrażające go rzeźby i posągi, ponieważ Don Joao przekonał ją, że takie rzeczy są nienawistne Tajemnemu Bogu i oznaczają oddawanie czci diabłu. Dziwiła się, że jej brat wybrał na spotkanie takie właśnie miejsce, i obawiała się, że być może utracił wiarę. Wsunęła dłoń pod szatę, by dotknąć krzyżyka, który dał jej Don Joao, i uświadomiła sobie, że to właśnie jest jej misja: ocalić Tomasa.

Przystanęła w bramie, czekając na niego, na poły zaniepokojona dobiegającymi z wnętrza odgłosami pieśni i bicia dzwonów, na poły zaś - wbrew sobie - zauroczona kojącym pięknem ogrodu. Sadowki okalał ornament irysów, a pierwsze tego lata azalie wybuchały szkarłatem kwiatów. Słońce zaczęło przygrzewać mocniej i cienista zieleń pociągnęła ją ku sobie. Madaren ruszyła w stronę tylnej ściany głównego budynku. Po prawej rosło kilka bardzo starych cedrów, każdy opasany lśniącymi słomianymi sznurami, a tuż pod nimi biały mur otaczał niewielki fragment ogrodu, gdzie rosły znacznie niższe drzewa, chyba wiśnie, choć trudno było je rozpoznać, bo kwiaty już dawno opadły i zastąpiło je zielone listowie. Niewielka grupka mężczyzn, głównie mnichów z ogolonymi głowami, ubranych w szaty o przytłumionych barwach, stała przed ogrodzeniem, spoglądając w górę. Madaren podążyła za ich wzrokiem i ujrzała - jak pomyślała w pierwszej chwili - kolejną dziwną rzeźbę, wyobrażającą jakiegoś demona czy też bóstwo - gdy nagle posąg zamrugał oczami o długich rzęsach, machnął wzorzystymi uszami i oblizał swój jasnobrązowy nos długim szarym

językiem, po czym odwrócił głowę, na której miał małe różki, spoglądając dobrotliwie na swych adoratorów. Było to najwyraźniej żywe zwierzę, ale jakie zwierzę ma tak długą szyję, by móc spoglądać ponad murem wyższym niż najwyższy mężczyzna?

Tylko kirin.

Gdy wpatrywała się w niezwykłego stwora, jej zmęczenie i oszołomienie sprawiły, że nagle poczuła się niczym we śnie. Od głównego wejścia świątyni dobiegły ją odgłosy zamieszania, usłyszała, jak jakiś mężczyzna woła z przejęciem:

- Pan Otori jest tutaj!

Ze strachu ugięły się pod nią kolana. Patrzyła na władcę Trzech Krain, który wszedł do ogrodu otoczony świtą wojowników. Ubrany był w odświętne letnie szaty o barwie kości słoniowej i złota, na głowie miał małą czarną czapeczkę. Madaren dostrzegła jednak okaleczoną dłoń w jedwabnej rękawicy i rozpoznała twarz, pojmując nagle, że widzi przed sobą Tomasu, swego brata.

Rozdział dziewiąty

Takeo był świadomy obecności siostry klęczącej pokornie w bocznej części ogrodu, lecz nawet na nią nie spojrzał. Jeśli zostanie, porozmawia z nią na osobności, jeśli zaś odejdzie, by znów zniknąć z jego życia, nie będzie jej szukał, choćby miało to przynieść mu smutek czy żal. Może byłoby lepiej, prościej dla wszystkich, gdyby zniknęła. Nietrudno byłoby to załatwić, przemknęło mu przez głowę, lecz zaraz odsunął od siebie tę myśl. Postąpi z siostrą uczciwie, tak jak z Zenko czy Kono, wybierając najlepsze rozwiązanie, zgodnie z prawem, które sam ustanowił.

Jakby na znak, że Niebiosa się z nim zgadzają, furtka otoczonego murem ogrodu otworzyła się i wyłonił się z niej kirin. Ishida prowadził go na czerwonym jedwabnym sznurze, przytwierdzonym do wyszywanej perłami obroży. Choć głowa Ishidy sięgała ledwo kłębu, zwierzę kroczyło w ślad za nim ufnie i z godnością. Miało jasnokasztanową sierść, na której widniały obrzeżone jasnym kolorem plamy wielkości i kształtu męskiej dłoni.

Wyczuło wodę i wyciągnęło długą szyję w stronę sadzawki. Ishida pozwolił mu się do niej zbliżyć, a wtedy rozstawiło szeroko nogi, by móc się napić.

Na ten widok mnisi i wojownicy roześmiali się z zachwytem, ponieważ sprawiało to wrażenie, jakby cudowne zwierzę składało pokłon panu Otori.

Takeo był nie mniej zachwycony. Zbliżył się do stworzenia, a ono nie zaprotestowało, gdy głaskał jego miękką i niezwykle umaszczoną skórę. Wydawało się, że zupełnie się nie boi, choć wołało trzymać się blisko Ishidy.

- Czy to samiec, czy samica? - zapytał.

- Sądzę, że samica - odparł Ishida. - Nie ma żadnych widocznych męskich cech, poza tym jest łagodniejsze i bardziej ufnie, niż spodziewałbym się u samca tej wielkości. Ale to bardzo młode zwierzę. Może w miarę jak będzie dorastać, zajdą w nim jakieś zmiany, a wtedy zyskamy pewność.

- Gdzież je znaleźliście?

- Na południe od Tenjiku. Ale pochodzi z innej wyspy, jeszcze dalej na zachód; żeglarze opowiadali nam o olbrzymim kontynencie, gdzie zwierzęta podobne do niego pasą się wielkimi stadami, obok lądowych i wodnych słoni, wielkich, złocistych lwów i ptaków o różowym upierzeniu. Tamtejsi ludzie są dwakroć naszego wzrostu, czarni niczym laka, i potrafią gołymi rękami zginać żelazo.

- A jak je zdobyliście? Takie zwierzę jest z pewnością bezcenne!

- Zaoferowano mi je jako zapłatę - odpowiedział Ishida. - Miałem okazję oddać niewielką przysługę miejscowemu księciu. Od razu pomyślałem sobie o pani Shigeko, której z pewnością spodobałoby się takie zwierzę, zgodziłem się więc je przyjąć i poczyniłem przygotowania, żeby mogło popłynąć z nami do domu.

Takeo uśmiechnął się na myśl o córce, która miała świetną rękę do koni i uwielbiała wszystkie zwierzęta.

- Nie było trudno utrzymać je przy życiu? Czym się żywi?

- Na szczęście podróż powrotna przebiegała spokojnie, a kirin ma pogodne usposobienie i łatwo go zadowolić. W swoim kraju najwyraźniej żywi się liśćmi z drzew, ale chętnie zjada też trawę i siano, i inną smakowitą zieleninę.

- Czy będzie w stanie dotrzeć do Hagi?

- Może lepiej byłoby przewieźć go wzdłuż wybrzeża statkiem. Potrafi iść bardzo długo bez zmęczenia, ale nie sądzę, żeby mógł przebyć góry.

Kiedy już dość nadziwili się cudownemu stworzeniu, Ishida odprowadził je do zagrody, po czym poszli razem do świątyni, gdzie odprawiono niedługie obrzędy i odmówiono modlitwy, które miały zapewnić zdrowie kirinowi i panu Otori. Takeo zapalił kadzidło i świece, a potem ukląkł przed posągami boga, z należnym szacunkiem i powagą wykonując wszystkie niezbędne gesty liturgiczne. W Trzech Krainach dozwolone były wszelkiego rodzaju wyznania i formy kultu, jeśli tylko nie zagrażały porządkowi społecznemu, i choć Takeo nie wierzył w żadnego boga, rozumiał, że ludzie pragną wspierać swoją egzystencję na tym, co duchowe. Jemu samemu zresztą nieobca była taka potrzeba.

Po dziękczynnych ceremoniach na cześć Oświeconego, wielkiego nauczyciela, oraz Ebisu, boga morza, przyniesiono herbatę i słodycze z pasty fasolowej, a Takeo wraz z Ishidą i opatem świątyni weselili się, snując opowieści i układając pełne kalamburów wierszyki na temat kirina.

Nieco przed południem Takeo wstał, mówiąc, że chciałby przez chwilę posiedzieć w samotności w ogrodzie, i ruszył wzdłuż głównego budynku ku mniejszemu, znajdującemu się na tyłach. Kobieta wciąż klęczała cierpliwie w tym samym miejscu. Mijając ją, dał jej gestem znak, by poszła za nim.

Okna budynku wychodziły na wschód, jego południowa część była skąpana w słońcu, ale na werandzie, w głębokim cieniu wygiętego dachu, wciąż panował chłód. Dwaj młodzi mnisi, zajęci czyszczeniem posągów i zamiataniem podłogi, na ich widok usunęli się bez słowa. Takeo usiadł na skraju werandy, drewno, srebrnoszare ze starości, było wciąż nagrzane słońcem. Usłyszał niepewne kroki Madaren, stąpającej po kamiennej ścieżce, i jej oddech, pospieszny i

płytki. W ogrodzie ćwierkały wróble, w gałęziach cedru gruchały gołębie. Znow opadła na klęczki, chowając twarz.

- Nie obawiaj się - powiedział.

- To nie strach - odparła po chwili. - Ja... nie rozumiem. Być może popełniłam głupią omyłkę. Ale sam pan Otori rozmawia ze mną, co nie wydarzyłoby się nigdy, gdybym nie wierzyła, że to prawda.

- Wczoraj w nocy rozpoznaliśmy się nawzajem - rzekł Takeo. - Rzeczywiście jestem twoim bratem. Ale od bardzo wielu lat nikt już nie nazywa mnie Tomasu.

Spojrzała mu w oczy; odwrócił wzrok, spoglądając ku cieniowi zagajnika, i ogrodzeniu w oddali, za którym głowa kirina chwiała się ponad dachówkami niczym dziecięca zabawka.

Zdał sobie sprawę, że jego spokój może sprawiać wrażenie obojętności, był też świadomy, że w niej tli się pewnego rodzaju gniew. Gdy znow się odezwała, jej głos brzmiał niemal oskarżycielsko.

- Przez szesnaście lat słuchałam opowieści i pieśni o tobie. Byłeś niczym niedosiężny, legendarny bohater, jakże mogłeś być tym samym Tomasu z Mino? Co się z tobą działo, gdy mnie oddawano za pieniądze z jednego domu uciech do drugiego?

- Ocalił mnie pan Otori Shigeru i usynowił jako swego dziedzica. Zgodnie z jego życzeniem poślubiłem Shirawaka Kaede, dziedziczkę Maruyamy.

Był to jedynie bardzo ogólny skrót niezwyklej, burzliwej podróży, u której kresu Tomasu stał się najpotężniejszym człowiekiem w Trzech Krainach.

Madaren rzekła z goryczą:

- Widziałam, jak klękasz przed złotym posągim. Z opowieści o tobie wiem, że zabijałeś.

Takeo przytaknął ledwie dostrzegalnym ruchem. Zastanawiał się, czego od niego zażąda, co mógłby dla niej zrobić; czy cokolwiek mogło naprawić jej złamane życie?

- Przypuszczam, że nasza matka i siostra... - rzekł z bólem.

- Obie nie żyją. Nie wiem nawet, gdzie spoczywają ich ciała.

- Ubolewam nad wszystkim, co wycierpiałaś. - Zdał sobie sprawę, że jego głos brzmi sztucznie, a słowa nie pasują do sytuacji. Przepaść między nimi była zbyt wielka. W żaden sposób nie mogli się do siebie zbliżyć. Gdyby wciąż wyznawali tę samą wiarę, może pomodliliiby się razem, ale teraz wierzenia z dzieciństwa, które niegdyś ich jednoczyły, stały między nimi nieprzebytym murem. Gdy uświadomił to sobie, poczuł bezradność i żal.

- Jeśli czegoś ci trzeba, możesz zgłosić się do władz miasta - powiedział. - Dopilnuję, by zatroszczono się o ciebie. Nie mogę jednak pozwolić, by dowiedziano się, jakie więzy nas łączą.

Muszę cię prosić, byś nikomu o tym nie mówiła.

Dostrzegł, że zraniły ją te słowa, i znów poczuł ukłucie żalu, wiedział jednak, że w jego życiu już nie ma dla niej miejsca; mógł najwyżej zapewnić jej opiekę.

- Tomasu - powiedziała. - Jesteś moim starszym bratem. Mamy pewne obowiązki wobec siebie. Jesteś moim jedynym krewnym, a ja ciotką twoich dzieci. Mam wobec ciebie także obowiązek duchowy: troszczyć się o twoją duszę. Nie będę patrzeć spokojnie, jak zmierzasz prosto do piekła.

Wstał i oddalił się od niej.

- Nie ma piekła innego niż to, które ludzie sami czynią na ziemi - powiedział przez ramię. - Nigdy więcej nie próbuj się ze mną spotkać.

Rozdział dziesiąty

- Wówczas uczniowie Oświeconego ujrzeli, że tygrysy i ich młode umierają z głodu - wyrzekła Shigeko swym najbardziej nabożnym tonem - I nie myśląc wcale o własnym życiu, rzucili się z urwiska i zginęli roztrzaskani o skały. Wtedy tygrysy mogły ich zjeść.

Było popołudnie, początek lata, a dziewczynki miały uczyć się w ciszy, dopóki upał nie zelżeje. Przez jakiś czas pilnie ćwiczyły pisanie, Shigeko demonstrowała eleganckie, płynne ruchy dłoni, lecz potem natrętne brzęczenie cykad i drżące od gorąca powietrze sprawiły, że ogarnęło je rozleniwienie i senność. Wstały wcześniej, przed świtem, kiedy poranek był jeszcze chłodny, i choć zasiadły do pisania sztywno wyprostowane, teraz ich ciała stopniowo się rozluźniały. Shigeko z łatwością dała się przekonać - rozwinęła zwój z obrazkami zwierząt i opowiadała historie.

Ale nawet najlepsze historyjki najwyraźniej nie mogły się obejść bez morału. Shigeko oświadczyła z powagą:

- Powinniśmy brać z nich przykład, powinniśmy poświęcić własne życie dla dobra wszystkich czujących istot.

Maya i Miki spojrzały po sobie. Ich kochana starsza siostra ostatnio zanadto lubiła wygłaszać kazania.

- Osobiście wolałabym raczej być tygrysem - powiedziała Maya.

- I zjeść tych nieżywych uczniów! - zgodziła się jej bliźniacza siostra.

- Ktoś musi przecież być tą czującą istotą - stwierdziła Maya, widząc, że Shigeko marszczy brwi.

Oczy Mai aż jaśniały od tajemnej wiedzy. Wróciła niedawno, po wielu tygodniach spędzonych w Kagemura, ukrytej wiosce rodziny Muto, gdzie ćwiczyła i doskonaliła wrodzone zdolności plemienne. Teraz miała tam jechać Miki. Bliźniaczki spędzały niewiele czasu razem; niezupełnie rozumiały dlaczego, wiedziały tylko, że ma to związek z matką. Nie lubiła, kiedy były we dwie. Ich identyczny wygląd budził w niej odrazę. Shigeko z kolei była zawsze nimi zafascynowana, wspierała je i chroniła, ale nie zawsze potrafiła je rozróżnić.

Nie lubiły się rozdzielać, ale zdążyły już przyzwyczać się do rozstań. Shigeko pocieszała je, mówiąc, że dzięki temu więź między nimi stanie się silniejsza. Co okazało się prawdą. Gdy Maya była chora, Miki też kładła się z gorączką. Czasem spotykały się w snach i nie zawsze potrafiły odróżnić, co dzieje się we śnie, a co na jawie.

Świat Otori miał wiele uroków - Shigeko, konie, piękne otoczenie, o jakie dbała ich

matka, gdziekolwiek mieszkają - obie jednak bardziej pociągało tajemnicze życie Plemienia.

Najlepsze chwile zdarzały się wtedy, kiedy ich ojciec w sekrecie przyjeżdżał do wioski Plemienia, na przykład przywożąc jedną z nich, a zabierając drugą. Przez kilka dni byli wtedy razem: mogły mu pokazać, czego się nauczyły, i zademonstrować nowe, właśnie odkryte zdolności. A on, w świecie Otori zwykle tak niedostępny i oficjalny, w świecie Muto stawał się zupełnie kimś innym, nauczycielem takim jak Kenji i Taku, a w jego stosunku do nich była ta sama nieodparcie pociągająca mieszanina surowej dyscypliny, niemożliwych do spełnienia oczekiwań i nieustającej czułości. Kapali się razem w gorących źródłach - pluskały się wtedy wokół niego, zwinne niczym małe wydry, oglądały blizny na jego ciele, znaczące jego życiową drogę, i mogły w nieskończoność słuchać historii każdej z nich, poczynając od strasznej walki z Kotaro, mistrzem Kikuta, w której stracił dwa palce prawej dłoni.

Na dźwięk tego imienia obie dziewczynki odruchowo dotykały opuszkami głębokiej bruzdy we wnętrzu dłoni, będącej znakiem, że tak jak ojciec i Taku należą do Kikuta. Była symbolem wąskiej ścieżki, którą kroczyły pomiędzy światami. Skryte z natury, chętnie uciekały się do podstępów i udawania. Wiedziały, że matka nie akceptuje ich talentów i że w klanach wojowników te zdolności powszechnie uważa się za czarownictwo. Szybko też pojęły, że to, co można z dumą pokazywać w wiosce Muto, należy trzymać w tajemnicy w pałacach Hagi czy Yamagaty, lecz niekiedy zbyt wielka była pokusa, by przechytryć nauczyciela, przekomarzać się z siostrą albo ukarać kogoś, kto je rozzłościł.

- Jesteście zupełnie takie jak ja, gdy byłam mała - mówiła Shizuka, kiedy Maya spędziła cały dzień w bezruchu, ukryta w bambusowym koszu, albo kiedy Miki wspięła się między krokwie, giętka i zwinna niczym dzika małpka, niewidoczna przez poszycie dachu. Shizuka rzadko się złościła.

- Bawcie się - mawiała. - Później już nie będzie tak wesoło.

- Ty to masz szczęście, Shizuka. Byłaś przy upadku Inuyamy! Walczyłaś z ojcem na wojnie!

- A teraz ojciec mówi, że w Trzech Krainach już nigdy nie będzie wojny, więc nigdy nie będziemy mogli porządnie sobie powalczyć.

- Módlmy się, żeby tak było - powiedziała Shizuka, na co bliźniaczki jęknęły.

- Módlcie się jak wasza siostra, żebyście nigdy nie dowiedziały się, czym jest prawdziwa wojna - napomniwała je Shizuka.

Maya wróciła teraz do tego tematu, ponieważ wojna interesowała ją znacznie bardziej niż tygrysy.

- Skoro ma nie być więcej wojny, dlaczego ojciec i matka tak nalegają, żebyśmy uczyły

się walczyć? - zapytała, ponieważ wszystkie trzy dziewczynki, tak jak zwykle dzieci wojowników, uczyły się jeździć konno, władać mieczem i łukiem, uczone przez Shizukę, Sugitę Hiroshiego albo innych wielkich wojowników Trzech Krain.

- Pan Hiroshi mówi, że gotowość do wojny to najlepsza przed nią ochrona - odparła Shigeko.

- Pan Hiroshi - szepnęła Miki, dając Mai szturchańca. Bliźniaczki zachichotały. Shigeko spłonęła rumieńcem.

- No co? - zapytała.

- Zawsze powtarzasz nam, co powiedział pan Hiroshi, a potem się czerwienisz.

- Nie byłam tego świadoma - powiedziała Shigeko, starając się ukryć zmieszanie za oficjalnym tonem. - Zresztą to bez znaczenia. Hiroshi jest jednym z naszych nauczycieli i jest bardzo mądrym człowiekiem. To oczywiste, że zapamiętuję jego maksymy.

- Pan Miyoshi Gemba też jest naszym nauczycielem - powiedziała Miki. - Ale jego jakoś rzadko cytujesz.

- I nie czerwienisz się przy tym! - dodała Maya.

- Myślę, że dobrze wam zrobi, jeśli poćwiczycie pisanie, siostrzyczki. Najwyraźniej potrzeba wam więcej ćwiczeń. Weźcie pędzelki. - Shigeko rozwinęła kolejny zwój i zaczęła z niego dyktować. Była to jedna ze starożytnych kronik Trzech Krain, pełna trudnych nazw i osobliwych wydarzeń. Shigeko musiała kiedyś nauczyć się całej historii kraju i bliźniaczek także to nie ominie. Równie dobrze mogą zacząć już teraz. To będzie kara za drażnienie się z nią, kara, która - miała nadzieję - sprawi, że nie będą więcej mówić o Hiroshim. Postanowiła być bardziej ostrożna i nie pozwalać sobie na głupią przyjemność wspomniania jego imienia, nie wpatrywać się w niego przez cały czas, a przede wszystkim nie rumienić. Na szczęście nie było go teraz w Hagi, ponieważ wrócił do Maruyamy doglądać zbiorów i dopilnować przygotowań do uroczystości, podczas której miała stać się panią tych ziem.

Pisał do niej często, ponieważ był jednym z jej starszych rangą dworzan, a rodzice chcieli, by wiedziała wszystko o swych włościach. Listy były oczywiście oficjalne, lubiła jednak jego charakter pisma, śmiałe i kształtne znaki w stylu wojowników. Poza tym dołączał do listów wiadomości specjalnie dla niej, o ludziach, którzy z jakiegoś powodu byli dla niej ważni, a przede wszystkim o koniach. Opisywał każde nowo narodzone źrebię, pisał o tym, jak się rozwijają i jakie postępy robią żrebaki, które ujeżdżali razem z Shigeko. Omawiali rodowody i rozplód, wciąż dążąc do uzyskania większych, silniejszych koni. Wierzchowce z Maruyamy już teraz były o dłoń wyższe niż dwadzieścia lat wcześniej, kiedy Hiroshi był dzieckiem.

Tęskniła za nim i bardzo chciała znów go zobaczyć. Kochała go od zawsze, był dla

niej jak brat. Stary domownik Otorich, traktowany niemal jak członek rodziny, nauczył ją jeździć konno, posługiwać się łukiem i walczyć na miecze, uczył ją również wojennego rzemiosła, strategii i taktyki, a także sztuki rządzenia. Pragnęła ponad wszystko, by w przyszłości został jej mężem, nie sądziła jednak, by kiedykolwiek mogło się to ziścić. Choćby był jej najcenniejszym doradcą, najdroższym przyjacielem, nie mógł stać się nikim więcej. Podслуchała dość rozmów na temat swego zamażpójścia, by zdawać sobie z tego sprawę. Wiedziała, że teraz, gdy skończyła piętnaście lat, niedługo zostaną postanowione jej zaręczyny, małżeństwo, które umocni pozycję klanu i wesprze pokojowe dążenia jej ojca.

Wszystkie te myśli przebiegały jej przez głowę, gdy powoli i uważnie czytała głośno ze zwoju. Gdy skończyła, bliźniaczki miały obolałe dłonie, oczy je piekły i łzały im. Żadna z nich nie ośmieliła się jednak powiedzieć ani słowa, a w Shigeko nieco stopniała surowość. Łagodnie zwróciła im uwagę na błędy, kazała tylko kilkadziesiąt razy napisać na nowo źle nakreślone znaki, a potem, ponieważ słońce zniżyło się już ku morzu i zrobiło się nieco chłodniej, zaproponowała przechadzkę przed wieczornymi ćwiczeniami.

Bliźniaczki, skruszone po surowej karze, zgodziły się potulnie.

- Pójdziemy do kaplicy - oświadczyła Shigeko, co niezmiernie uradowało jej siostry, ponieważ miejsce to poświęcone było bogu rzeki i koniom.

- Czy możemy iść przez jaz? - poprosiła Maya.

- Oczywiście, że nie - odparła Shigeko. - Jazem chodzą tylko łobuzy, a nie córki pana Otori. Pójdziemy do kamiennego mostu. Zawołaj, proszę, Shizukę i poproś, by poszła z nami. Myślę też, że dobrze byłoby, gdybyśmy wzięły kilku strażników.

- Po co nam strażnicy? Możemy zabrać miecze? - zapytały natychmiast Maya i Miki.

- Na spacer do kaplicy, w środku Hagi? Nie musimy brać mieczy.

- Nie pamiętasz, jak napadli na nas w Inuyamie? - przypomniała jej Miki.

- Wojownik musi być zawsze gotów - powiedziała Maya, całkiem udatnie naśladowając Hiroshiego.

- Może przydałoby wam się jeszcze jedno dyktando? - powiedziała Shigeko, udając, że znów ma zamiar zasiać ze zwojem w rękę.

- Niech będzie, jak chcesz, siostró - powiedziała szybko Miki. - Wystarczą strażnicy, bez mieczy.

Shigeko deliberowała przez chwilę nad odwiecznym problemem palankinu: czy nalegać, by dziewczęta niesiono w zasłoniętej lektyce, czy też pozwolić im iść pieszo. Żadnej z nich nie zależało na palankinie, w którym było ciasno i nieprzyjemnie kołysało, ale ten sposób transportu był dla nich bardziej stosowny. Wiedziała też, że matka nie chciałaby, żeby

ludzie widzieli bliźniaczki razem. Z drugiej strony, to było Hagi, ich dom rodzinny, mniej oficjalny i poważny niż Inuyama, a spacer na pewno zmęczyłby i nieco uspokoił jej nieposkromione siostry. Jutro Shizuka zabierze Miki do wioski Muto, Kagemura, a Shigeko zostanie z Maya, by podziwiać jej świeżo nabyte umiejętności i sekretną wiedzę, koić jej osamotnienie i pomóc dogonić Miki w nauce. Zresztą Shigeko sama potrzebowała przechadzki, rozrywki, jaką było tętniące życie miasta, wąskie uliczki i sklepiki wypełnione tyloma różnymi towarami i wyrobami; były tam pierwsze tego lata owoce, brzoskwinie i śliwki, młoda słodka fasola i zielenina, węgore chlapiące ogonami w kubłach, kraby i małe srebrzyste rybki, które skwiercząc, umierały na ruszcie, by zaraz potem zostać zjedzone. Byli też rzemieślnicy wytwarzający przedmioty z laki i ceramikę, papier i jedwabne tkaniny. Na tyłach szerokiej głównej ulicy, prowadzącej od bram zamku do kamiennego mostu, rozciągała się kraina pełna cudów, do której dziewczętom rzadko pozwalano zaglądać.

Dwóch strażników szło przed nimi, dwóch z tyłu; służąca niosła w niewielkim bambusowym koszyku butelki wina i inne dary, w tym marchew dla hodowanych przy kaplicy koni. Shizuka szła obok Mai, a Miki w parze z Shigeko. Wszystkie miały na sobie drewniane chodaki i lekkie letnie szaty z bawełny. Shigeko trzymała nad sobą parasolkę, ponieważ cerę miała tak jasną jak matka i unikała słońca, ale bliźniaczki, które po ojcu odziedziczyły złocistą skórę, nie musiały się martwić, że się opalą.

Był odpływ, kiedy dotarły do kamiennego mostu, i znad koryta rzeki unosiła się woń mułu i soli. Stary most zawalił się podczas wielkiego trzęsienia ziemi; jak mówili ludzie, była to kara za zdradę Araiego Daiichiego, ponieważ zwrócił się on przeciwko Otorim, swym sojusznikom, akurat przy kamieniu, na którym wyrzeźbiono słowa: „Klan Otori wita sprawiedliwych i lojalnych, lecz niegodni i zdrańcy niech się strzegą”.

- I zobacz, co się z nim stało! - powiedziała Maya z satysfakcją, kiedy na chwilę zatrzymały się przed kamieniem, by złożyć ofiarę z wina, podziękować bogu rzeki za ochronę nad klanem Otori i wspomnieć śmierć budowniczego mostu, którego dawno temu zamurowano tu żywcem pod balustradą. Jego szkielet znaleziono w rzece i ponownie wmurowano podczas odbudowy mostu, pod kamieniem z inskrypcją, który także wydobyto z rzeki. Shizuka często opowiadała dziewczętom tę historię, opowiadała im też o córce budowniczego, Akane, i czasem odwiedzały kaplicę przy kraterze wulkanu, gdzie upamiętniono jej tragiczną śmierć i gdzie wzywali jej imienia nieszczęśliwi kochankowie, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

- Shizuka pewnie żałuje pana Arai - powiedziała cicho Shigeko, kiedy zeszły z mostu. Przez chwilę bliźniaczki szły ramię w ramię; przechodnie padali na twarz przed Shigeko, lecz

od nich odwracali wzrok.

- Żałowałam miłości, która nas niegdyś łączyła - odparła Shizuka. - I moich synów, którzy na własne oczy widzieli śmierć ojca. Ale już wtedy stałam się dla Araiego wrogiem i rozkazał mnie zabić. Umarł tak, jak na to zasłużył.

- Tyle wiesz o tamtych czasach! - wykrzyknęła z podziwem Shigeko.

- Tak, zapewne więcej niż ktokolwiek - przyznała Shizuka. - A w miarę jak się starzeję, coraz wyraźniej widzę minione zdarzenia. Na prośbę twego ojca z pomocą Ishidy spisałam wszystko, co pamiętam.

- I znałaś pana Shigeru?

- Nosisz po nim imię. Tak, dobrze go znałam. Przez lata polegaliśmy na sobie nawzajem i mieliśmy do siebie całkowite zaufanie.

- Na pewno był dobrym człowiekiem.

- Nigdy nie spotkałam kogoś takiego jak on.

- Czy był lepszy niż mój ojciec?

- Shigeko! Nie mnie oceniać twego ojca.

- Dlaczego? Jesteś jego kuzynką. Znasz go lepiej niż ktokolwiek inny.

- Takeo jest bardzo podobny do Shigeru, jest wielkim człowiekiem i wielkim przywódcą.

- Ale...?

- Nie ma ludzi bez wad - powiedziała Shizuka. - Twój ojciec próbuje nad tym zapanować, lecz jego natura jest rozdarta, a Shigeru był całością.

Shigeko wzdrygnęła się nagle, choć powietrze było wciąż ciepłe.

- Nie mów nic więcej. Przepraszam, że zapytałam.

- Co się stało? Masz jakieś przeczucia?

- Stale mam przeczucia - odparła cicho Shigeko. - Wiem, jak wielu ludzi pragnie śmierci ojca. - Skinęła na bliźniaczki czekające u bramy kaplicy. - Nasza rodzina jest tak samo podzielona, jesteśmy jego odzwierciedleniem. Jaki los czeka moje siostry? Jakie będzie ich miejsce w świecie? - Znowu zadrżała i zmieniła temat. - Czy twój mąż wrócił już z ostatniej podróży?

- Powinien wrócić lada dzień, być może jest już w Hofu. Nie mam od niego żadnych wieści.

- Ojciec był w Hofu. Być może się tam spotkali i wrócą razem. - Shigeko odwróciła się w stronę zatoki. - Jutro wespniemy się na wzgórze i zobaczymy, czy widać jego statek.

Weszły na dziedziniec kaplicy, przechodząc przez potężną bramę, której architraw

rzeźbiony był w mityczne zwierzęta i ptaki, houou, kiriny i shishi. Kaplica tonęła w zieleni. Wzdłuż rzeki rosły potężne wierzby, z pozostałych trzech stron okalały ją dęby i cedry, ostatnie pozostałości pierwotnej puszczy, która niegdyś okrywała cały kraj, od gór do morza. Gwar miasta rozplątał się w ciszy, którą przerywał jedynie śpiew ptaka. W ukośnych promieniach popołudniowego światła, prześwitujących między potężnymi pniami, unosiły się złote drobinki kurzu.

Biały koń w ozdobnie rzeźbionej stajni zarżał na ich widok, bliźniaczki poszły więc ofiarować świętemu zwierzęciu marchewki. Poklepywały je po tłustej szyi, przemawiając do niego pieszczotliwie.

Zza głównego budynku wyłonił się starszy mężczyzna. Był to kapłan, którego jeszcze jako chłopca oddano na służbę bogu rzeki, kiedy jego starszy brat utonął przy jazie. Miał na imię Hiroki. Był trzecim synem Moriego Yusuke, ujeżdżacza koni klanu Otori. Jego starszy brat, Kiyoshige, był najbliższym przyjacielem pana Shigeru i zginął pod Yaegaharą.

Hiroki podszedł do nich z uśmiechem. Podzielał powszechną w mieście sympatię dla Shigeko i czuł, że łączy ich szczególna więź, ponieważ oboje kochali konie. Podtrzymywał tradycję rodzinną, dbając o wierzchowce Otorich po tym, jak jego ojciec wyruszył na kraj świata w poszukiwaniu rączych koni stepowych. Yusuke nigdy nie wrócił, ale przysłał im ogiera, który stał się ojcem Raku i Shuna. Oba te konie ujeżdżał i szkolił Takeshi, nieżyjący już młodszy brat Shigeru.

- Witaj, pani. - Jak wiele innych osób zignorował obecność bliźniaczek, tak jakby ich istnienie było czymś zbyt wstydliwym, by przyjąć je do wiadomości. Dziewczęta wycofały się nieco w cień drzew, wpatrując się w kapłana nieprzeniknionym wzrokiem. Shigeko dostrzegła, że je rozżłościł. Szczególnie Miki miała gwałtowne usposobienie, nad którym nie nauczyła się jeszcze w pełni panować. Maya była mniej impulsywna, ale za to bardziej krnąbrna.

Kiedy przywitali się uprzejmie i Shigeko przekazała mu dary, Hiroki pociągnął za sznur dzwonu, by obudzić bóstwo. Shigeko jak zwykle pomodliła się za konie, czując się niczym pośredniczka między światem ziemskim i duchowym, działająca w imieniu niemych istot, które nie otrzymały daru mowy, a zatem i daru modlitwy.

Młody kociak ruszył truchtem wzdłuż werandy w pogoni za opadłym liściem. Hiroki pochwycił go w ramiona i zaczął drapać po łebku i uszach. Kot mruczał gardłowo. Miał wielkie bursztynowe oczy, których źrenice zwężyły się w jasnym słońcu, i rudawe futerko w czarne i brązowe łatki.

- Masz nowego przyjaciela! - zawołała Shigeko.

- Tak, przyszedł któregoś deszczowej nocy i już został. Jest dobrym kompanem, konie też

go polubiły, a myszy nie ośmielają się nawet pisać.

Shigeko nigdy nie spotkała ładniejszego kota, kontrasty w jego umaszczeniu były zachwycające. Cieszyła się, widząc, że stary człowiek tak polubił to zwierzątko. Cała jego rodzina zginęła: przeżył klęskę Otorich pod Yaegaharą oraz zniszczenie miasta podczas trzęsienia ziemi. Teraz została mu jedynie służba rzeczemu bogu i dogłębne konie.

Kot pozwolił się przez chwilę głaskać, ale potem zaczął się wiercić, aż Hiroki puścił go na ziemię. Umknął z uniesionym ogonem.

- Będzie burza - powiedział Hiroki, śmiejąc się. - On wyczuwa futerkiem pogodę.

Maya podniosła gałązkę. Schyliła się i zaczęła szurać nią po liściach. Kot znieruchomiał, skupiając wzrok.

- Pójdźmy obejrzeć konie - powiedziała Shigeko. - Chodź ze mną, Shizuko.

Miki pobiegła za nimi, ale Maya została, przykucnięta w cieniu, wabiąc kota, by podszedł bliżej. Służąca czekała cierpliwie na werandzie.

Jeden kąt niewielkiej zagrody otoczono płotem z bambusa, wewnątrz znajdował się czarny żrebak. Ziemia była zryta kopytami. Kiedy zobaczył ludzi, zarżał wysoko i cofnął się. Dwa inne młode konie zarżały w odpowiedzi. Były nerwowe i płochliwe. Oba miały świeże ślady ugryzień na szyi i bokach.

Jakiś chłopiec napełniał wodą wiadro służące jako poidło dla żrebaka.

- On je specjalnie kopie i przewraca - narzekał. Na ramieniu miał ślady zębów i zadrapań.

- Czy on cię ugryzł? - zapytała Shigeko. Chłopiec przytaknął.

- I jeszcze mnie kopnął. - Pokazał fioletową szramę na łydce.

- Nie wiem już, co mam z nim robić - powiedział Hiroki. - Zawsze sprawiał kłopoty, a teraz stał się niebezpieczny.

- Jest piękny. - Shigeko podziwiała długie nogi żrebaka, muskularny grzbiet, kształtną głowę i ogromne oczy.

- Tak, jest ładny i wysoki, najwyższy koń, jakiego mamy. Ale jest tak krnąbrny, że nie wiem, czy kiedykolwiek da się ujeździć i czy będziemy mieli po nim żrebięta.

- Wygląda, jakby już był gotowy zostać ojcem! - zauważyła Shizuka, i wszyscy się roześmieli, bo koń rzeczywiście miał atrybuty jurnego ogiera.

- Obawiam się, że umieszczenie go razem z klaczami tylko pogorszy jego charakter - powiedział Hiroki.

Shigeko przysunęła się bliżej żrebaka. Przewrócił oczami i położył uszy po sobie.

- Uważaj - powiedział Hiroki, i w tym momencie koń spróbował ją ugryźć.

Stajenny uderzył go, a Shigeko wycofała się poza zasięg końskich zębów. Przez dłuższą chwilę przyglądała się zwierzęciu, nic nie mówiąc.

- Myślę, że w zamknięciu zrobi się tylko bardziej krnąbrny - powiedziała. - Przenieś inne żrebaki gdzie indziej i niech ma cały ten wybieg dla siebie. A gdyby tak dać mu do towarzystwa dwie stare, nieplodne kobyły, może one nauczą go mannersu?

- To dobry pomysł, spróbuję - powiedział Hiroki i kazał chłopcu wyprowadzić dwa pozostałe konie na inną łąkę. - W ciągu kilku dni sprowadzimy kobyły. Myślę, że bardziej doceni towarzystwo, kiedy pobędzie trochę sam.

- Będę zaglądać tu codziennie i zobaczymy, czy da się go oswoić - powiedziała Shigeko, z myślą, że napisze do Hiroshiego, prosząc go o radę. „A może Hiroshi przyjechałby i pomógł mi go ujeździć?”

Wracając do kaplicy, Shigeko uśmiechała się do siebie.

Maya, niby potulna i grzeczna, siedziała na werandzie obok służącej, ze spuszczoneym wzrokiem. Kot leżał bezwładnie w kurzu niczym kłębek futra, cały jego wdzięk i żywotność znikły.

Starzec krzyknął głośno i potykając się, ruszył ku niemu z pośpiechem. Podniósł zwierzątko i przytulił do siebie. Poruszyło się słabo, lecz oczy miało nadal zamknięte.

Shizuka natychmiast podeszła do Mai:

- Coś ty zrobiła?

- Nic - odparła. - Patrzył na mnie, a potem zasnął.

- Obudź się, Mikkan! - błagał na próżno starzec. - Obudź się!

Shizuka z przerażeniem wpatrywała się w kota. Opanowując się z widocznym trudem, powiedziała cicho:

- Nie obudzi się jeszcze długo. Być może nigdy.

- Co się stało? - zapytała Shigeko. - Co ona mu zrobiła?

- Ja nic nie zrobiłam - powiedziała znów Maya, ale gdy podniosła wzrok, jej spojrzenie było jasne i twarde, niemal rozradowane, a kiedy popatrzyła na starego człowieka, który szlochał cicho, jej usta wykrzywiły się z pogardą.

Wtedy Shigeko zrozumiała wszystko i rzekła, czując, że robi się jej niedobrze:

- To jedna z tych sekretnych umiejętności, tak? Coś, czego nauczyła się, gdy jej tu nie było? Jakies okropne czary!

- Nie rozmawiajmy o tym tutaj - mruknęła Shizuka, ponieważ słudzy z kaplicy zebrali się wokół, gapiąc się z otwartymi ustami, dotykając amuletów i wzywając imienia rzecznego boga.

- Wracamy. Maya musi ponieść karę. Ale być może jest już za późno.
- Za późno na co? - zapytała Shigeko.
- Potem ci powiem. Tylko częściowo rozumiem zdolności Kikuta. Szkoda, że nie ma tu waszego ojca.

Shigeko jeszcze bardziej zatęskniła za ojcem, kiedy przyszło jej stanąć przed rozgniewaną matką. Było to później tego samego dnia, gdy już Shizuka zabrała bliźniaczki, żeby wymierzyć Mai jakąś karę, a potem wysłano je spać do osobnych pokojów. W oddali przetoczył się grom, a teraz, z miejsca gdzie klęczała, schylając głowę przed matką, dostrzegła błysk na pokrytej złotem ścianie, kiedy daleko nad morzem zajaśniała błyskawica. Kot dobrze przepowiedział pogodę.

Kaede powiedziała:

- Nie powinnaś była zabierać ich obu. Wiesz, że nie chcę, by ludzie widzieli je razem.
- Wybacz mi, matko - wyszeptała Shigeko. Nie przywykła do jej gniewu i odczuwała go bardzo mocno. Ale martwiła się także o bliźniaczki, bo czuła, że matka jest wobec nich niesprawiedliwa.

- Było gorąco, uczyły się pilnie. Uznałam, że dobrze im zrobi przechadzka.
- Mogły się pobawić tutaj w ogrodzie - odparła Kaede. - Mayę trzeba znów odesłać.
- To ostatnie lato, jakie spędzimy razem w Hagi - powiedziała prosząco Shigeko. - Pozwól jej zostać, przynajmniej dopóki ojciec nie wróci do domu.

- Z Miki można sobie poradzić, ale Maya zaczyna być coraz bardziej krnąbrna - zawołała Kaede. - I wydaje się, że nie działa na nią żadna kara. Oddzielenie jej od siostry, od ciebie i od ojca wydaje się najlepszym sposobem, by utrzymać ją w ryzach. Dzięki temu będziemy mieli też nieco spokoju latem.

- Mamo... - zaczęła Shigeko, ale nie mogła dokończyć.
- Wiem, że twoim zdaniem jestem wobec nich zbyt surowa - powiedziała Kaede po chwili ciszy. Przysunęła się do córki i uniosła jej głowę, żeby zobaczyć twarz. Potem przyciągnęła ją do siebie i pogłaskała długie, jedwabiste pukle.

- Jakie piękne masz włosy. Zupełnie jak moje kiedyś.
- One chciałyby, żebyś je pokochała - ośmieliła się powiedzieć Shigeko, czując, że gniew matki minął. - Myślą, że ich nienawidzisz, bo nie są chłopcami.

- Nie czuję do nich nienawiści - powiedziała Kaede. - Wstydzę się ich. To straszne urodzić bliźnięta, to prawie klątwa. Czuję, że Niebiosy chciały nas w ten sposób ukarać, ostrzec. A kiedy zdarza się coś takiego, jak dziś z tym kotem, dziewczynki zaczynają mnie przerażać. Często myślę, że byłoby lepiej, gdyby pozwolono im umrzeć, jak większości bliźnięt. Twój

ojciec nie chciał jednak o tym słyszeć. Pozwolił im żyć. Lecz teraz zastanawiam się: w jakim celu? Są córkami pana Otori, nie mogą odejść i żyć wśród Plemienia. Niedługo będą gotowe do zamążpójścia, ale który z wojowników zechce się z nimi ożenić? Kto pojmie za żonę czarownicę? Jeśli ludzie dowiedzą się o ich umiejętnościach, mogą nawet je zabić.

Shigeko poczuła, że jej matka drży.

- Naprawdę je kocham - wyszeptała Kaede. - Ale czasem przynoszą mi tyle cierpienia i strachu, że wolałabym, by umarły. Poza tym zawsze pragnęłam syna, nie mogę udawać, że jest inaczej. Dręczy mnie też sprawa zamążpójścia. Zawsze uważałam za największe błogosławieństwo mego życia to, że kocham twego ojca i że mogłam go poślubić. Miało to jednak, jak się przekonałam, swoją cenę. Z wielu względów postąpiłam głupio i samolubnie. Działalam wbrew wszystkiemu, co wpajano mi od dzieciństwa, czego ode mnie oczekiwano, co mi doradzano, i zapewne będę do końca życia płacić za swą decyzję. Nie chcę, byś popełniła ten sam błąd, tym bardziej że ponieważ nie mamy synów i ty jesteś dziedziczką, wybór męża dla ciebie będzie sprawą polityczną.

- Ojciec mówi, że jest szczęśliwy, iż to dziewczyna, czyli ja, odziedziczy wasze królestwo.

- Tak zawsze twierdzi, by ochronić moje uczucia. Nie ma mężczyzny, który nie pragnąłby syna.

„Ale ojciec chyba go wcale nie pragnie” - pomyślała Shigeko. Jednak słowa matki, wypowiedane z taką powagą i wyraźnym żalem, zapadły jej w serce.

Rozdział jedenasty

Wieść o śmierci Muto Kenjiego dotarła do Inuyamy dopiero po kilku tygodniach. Kikuta byli bowiem rozdarci między pragnieniem, by utrzymać ją w sekrecie tak długo, jak to możliwe, i jednocześnie podjąć próbę odbicia zakładników, a pokusą, by rozgłosić ten fakt, demonstrując Otori Takeo, że poza granicami Trzech Krain jest zupełnie bezsilny.

Od kiedy rządzili Takeo i Kaede, stan dróg w całych Trzech Krainach znacznie się poprawił i między wielkimi miastami wiadomości przekazywano bardzo szybko. Ale za wschodnią granicą, gdzie Pasma Wysokich Chmur tworzyło naturalną barierę, pustkowia ciągnęły się całymi milami, niemal do wolnego miasta Akashi, portu stanowiącego bramę cesarskiej stolicy Miyako. Plotki o śmierci Muto Kenjiego zaczęły rozchodzić się w Akashi mniej więcej na początku czwartego miesiąca. Stamtąd wieść przedostała się do Inuyamy dzięki pewnemu kupcowi, który prowadził interesy w wolnym mieście i często przekazywał Muto Taku informacje ze Wschodu.

Choć Taku spodziewał się takiej wiadomości, na wieść o śmierci wuja ogarnął go zarazem gniew i smutek. Stary człowiek powinien był przecież umrzeć spokojnie w swym własnym domu. Czuł też, że Kikuta najprawdopodobniej uznali jego próbę za oznakę słabości i że tylko ich rozzuchwali. Modlił się, mając nadzieję, że Kenji zginął szybko i że jego śmierć miała jakiś sens.

Czuł, że on sam powinien przekazać wiadomość Takeo. Sonoda i Ai zgodzili się, że powinien natychmiast wyruszyć do Hofu, gdzie Takeo pojechał w sprawach państwowych, gdy tymczasem Kaede wraz z dziećmi wróciła na lato do Hagi.

Decyzję o losie zakładników musiał podjąć Takeo lub Kaede. Zapewne zostaną straceni, ale wszystko musi się odbyć zgodnie z prawem, a nie jako akt zemsty. Taku odziedziczył cynizm Kenjiego i zemsta nie budziła w nim oporów, szanował jednak wolę Takeo, który nalegał na sprawiedliwy sąd - albo przynajmniej jego pozory. Śmierć Kenjiego, który przewodził Plemieniu od dwudziestu lat, miała też inne skutki. Trzeba teraz wybrać kogoś z rodziny Muto na jego następcę. Starszy brat Taku, Zenko, był *najbliższym* krewnym Kenjiego, który nie miał dzieci, prócz córki, Yuki. Zenko jednak przyjął nazwisko ojca, nie miał żadnych talentów Plemienia, a teraz był wojownikiem najwyższej rangi, wodzem klanu Arai i panem włości Kumamoto.

I dlatego pozostawał sam Taku, pod wieloma względami oczywisty następca, znakomicie posługujący się niewidzialnością i drugim „ja”, uczeń Kenjiego, cieszący się

zaufaniem Takeo. Jego podróż przez Trzy Krainy miała więc jeszcze jeden cel: chciał spotkać się z rodzinami Plemienia, uzyskać zapewnienie o ich lojalności i wsparciu oraz omówić kwestię wyboru nowego Mistrza.

Poza tym nie mógł już usiedzieć na miejscu; spędził w Inuyamie całą zimę. Lubił swoją żonę, cieszyło go towarzystwo dzieci, ale życie rodzinne nudziło go; bez żalu więc pożegnał się z rodziną i choć wyruszał ze smutną misją, następnego dnia wyjechał z poczuciem ulgi i zarazem oczekiwania. Dosiadał konia, którego jeszcze jako chłopiec dostał od Takeo. Był to syn słynnego Raku, czczonego teraz w wielu poświęconych koniom kapliczkach, taki sam jak on siwek o czarnych jak smoła grzywie i ogonie - umaszczeniu najwyżej cenionym w Trzech Krainach. Taku nazwał go Ryume.

Ryume spłodził wiele źrebiąt. Choć teraz już stary i dostoyny, był wciąż ulubieńcem Taku - sam go przecież ujeżdżał i dorastał wraz z nim.

Nie była to dobra pora na podróż, bo właśnie zaczęły się wiosenne deszcze, ale wieści nie mogły czekać, i tylko on mógł być posłańcem. Jechał więc szybko, mimo złej pogody, licząc na to, że zdąży, nim Takeo opuści Hofu.

Przybycie kirina i spotkanie z siostrą sprawiły, że Takeo nie wyjechał z Hofu tak szybko, jak zamierzał. Jego siostrzeńcy, Sunaomi i Chikara, byli gotowi do drogi, ale gwałtowny sztorm opóźnił wyjazd o kolejne dwa dni. Wciąż był więc w Hofu, gdy z Inuyamy przybył Muto Taku, który zjawił się w domu starszego brata, prosząc, by pozwolono mu natychmiast widzieć się z panem Otori. Było oczywiste, że Taku przynosi złe wieści. Przyjechał sam, późnym wieczorem, gdy było już niemal zupełnie ciemno, zmęczony i ubłocony po podróży, ale nie chciał ani jeść, ani wziąć kąpieli, nim nie porozmawia z Takeo.

Nie znał żadnych szczegółów, wiedział jedynie, że Muto Kenji nie żyje. Nie było ciała, które można by opłakiwać, ani kamienia, który wskazywałby jego grób: nie ma żałoby cięższej niż po kimś, kto umiera samotnie, z dala od bliskich. Żal Takeo był ogromny, a poczucie bezsilności jeszcze go pogłębiało. Nie mógł jednak zdradzać się ze swymi uczuciami w domu Zenko, nie potrafił też w pełni zaufać Taku. Postanowił wyjechać bezzwłocznie, by jak najszybciej znaleźć się w Hagi. Pragnął nade wszystko zobaczyć Kaede, być obok niej, znaleźć pocieszenie w jej ramionach. Lecz inne troski nie będą czekać, aż upora się ze swym żalem. Musiał zatrzymać przy sobie przynajmniej jednego z synów Zenko; weźmie Sunaomiego - chłopiec będzie musiał podróżować tak szybko jak on - a drugi popłynie statkiem z Ishidą i kirinem, gdy tylko pogoda się poprawi. Taku może się tym zająć. A co z Kono? Może Taku mógłby zostać na Zachodzie i mieć na niego oko. Kiedy mogą dotrzeć wiadomości od Fumio? Czy zdołał przejąć przemyconą broń? A jeśli nie, jak szybko wrogom Takeo uda się

dorównać mu uzbrojeniem?

Opadły go wspomnienia jego nauczyciela i przeszłych wydarzeń. Opłakiwał nie tylko utratę Kenjiego, ale wszystko, co się z nim wiązało. Był jednym z najbliższych przyjaciół Shigeru - jeszcze jedna nić pękła.

Była też kwestia zakładników w Inuyamie. Muszą zostać straceni, ale zgodnie z prawem, w obecności jego samego lub kogoś z jego rodziny. Napisze w tej sprawie do męża Ai, Sonody, z poleceniem, by Ai zastąpiła Kaede, przed czym jego wrażliwa szwagierka zapewne będzie się wzdragać.

Z żalu nie mógł zasnąć przez całą noc. O świcie wezwał Minoru i podyktował mu list do Sonody i Ai, ale nim go zapieczętował, jeszcze raz porozmawiał z Taku.

- Skazywanie tych młodych ludzi na śmierć wzbudza we mnie opór jeszcze większy niż zwykle. Czy nie możemy poszukać innego rozwiązania?

- Brali udział w zamachu na twoją rodzinę - odparł Taku. - Ty sam ustanowiłeś prawo i kary. Cóż innego możesz z nimi zrobić? Wybaczyć im i puścić ich wolno, to wyglądałoby na słabość; długie więzienie zaś jest karą bardziej okrutną niż szybka śmierć.

- Ale czy ich śmierć powstrzyma dalsze ataki? Czy też jeszcze bardziej rozjuszy Kikuta przeciwko mnie i mojej rodzinie?

- Akio i tak będzie walczył z tobą, bez względu na wszystko. Nie zrezygnuje, dopóki nie zginiesz - odpowiedział Taku, po czym dodał: - Ale jeśli zginą, będzie dwóch zamachowców mniej, a wcześniej czy później zabraknie im ochotników albo ludzi dość sprawnych, by dalej próbować. Musisz żyć dłużej niż oni.

- Mówisz zupełnie jak Kenji - powiedział Takeo. - On zawsze stąpał twardo po ziemi. Przypuszczam, że teraz ty obejmiesz przywództwo w rodzinie?

- Porozmawiam o tym z matką. I z bratem, choćby dla przyzwoitości. Zenko co prawda ma niewiele talentów Plemienia i przyjął nazwisko ojca, ale góruje nade mną wiekiem.

Takeo nieznacznie uniósł brwi. Dotąd wołał zostawiać sprawy Plemienia w rękach Kenjiego i Taku. Kenjiego darzył pełnym zaufaniem. Poczuł się nieswojo na myśl, że Zenko zostanie wtajemniczony w niektóre ich sekrety.

- Twój brat zwrócił się do mnie z propozycją, bym adoptował jednego z jego synów - powiedział, pozwalając, by w jego głosie zabrzmiała dostrzegalna dla Taku nuta zdumienia. - Sunaomi pojedzie ze mną do Hagi. Wyjeżdżam w ciągu godziny. Ale jest wiele spraw, które powinniśmy wcześniej omówić. Przejdźmy się po ogrodzie.

- Panie - przypomniał mu Minoru. - Czy najpierw skończysz list?

- Nie, zabierz go ze sobą. Zanim podejmę decyzję, chcę porozmawiać z żoną. Wyślemy go z Hagi.

Poranek był szary i wilgotny, jak gdyby lada chwila znów miało zacząć padać. Podróż nie będzie wygodna, z pewnością zmokną. Takeo był pewien, że na skutek kolejnych dni spędzonych w siodle znów rozbolą go stare rany. Wiedział, że Zenko prawdopodobnie ich obserwuje, niezadowolony z ich poufałości. Świadomość, że Zenko z racji urodzenia także należy do rodziny Muto i że jest, podobnie jak Taku, spokrewniony z Kikuta, obudziła w Takeo czujność. Miał nadzieję, że talenty Zenko są rzeczywiście bez znaczenia, i półgłosem opowiedział Taku zwięźle o wiadomości, jaką przekazał mu pan Kono, a także o przemyśle broni.

Taku w milczeniu wysłuchiwał wszystkich tych wieści, po czym rzekł krótko:

- Z pewnością podkopało to twoje zaufanie do mojego brata.

- Odnowił śluby wierności, wiadomo jednak, że przysięgi nic nie znaczą wobec ambicji i żądzy władzy. Twój brat zawsze obwiniał mnie za śmierć waszego ojca. Teraz wydaje się, że również Cesarz i jego dwór uważają podobnie. Nie ufam ani twemu bratu, ani jego żonie, ale jak długo ich synowie są pod moją opieką, myślę że ich ambicje można utrzymać na wodzy. To konieczne, inaczej albo grozi nam znów wojna domowa, albo będę musiał nakazać twemu bratu, by odebrał sobie życie. Chcę tego uniknąć, jak długo się da. Muszę cię jednak prosić o większą niż zwykle dyskrecję. Nie ujawniaj niczego, co może dać mu przewagę.

Taku spochmurniał, z jego twarzy zniknęło zwykłe, nieco cyniczne, lekkie rozbawienie.

- Gdyby miał cię zdradzić, sam go zabiję - oświadczył.

- Nie! - odparł szybko Takeo. - To nie do pomyślenia, by brat zabijał brata. Krwawe właśnie rodzinne należą do przeszłości. Twój brat, tak samo jak każdy inny człowiek, łącznie z tobą, mój drogi Taku, musi podlegać ograniczeniom prawa. - Zamilkł na moment, po czym dodał cicho: - Powiedz mi tylko, czy Kenji kiedykolwiek rozmawiał z tobą o przepowiedni, którą kiedyś usłyszałem, wedle której nie grozi mi śmierć, póki nie zginę z rąk własnego syna?

- Tak, po jednym z zamachów na twoje życie zauważył, że istotnie wydaje się sprawdzać, choć na ogół nie wierzył we wróżby i znaki. Opowiedział mi także, co mówiono o tobie. Chciał mi wyjaśnić, dlaczego wciąż jesteś tak nieustraszony, dlaczego groźba ataku nie paraliżuje cię ani nie budzi w tobie okrucieństwa, jakie pewnie wzbudziłoby w wielu.

- Ja też nie jestem łatwowierny - odparł Takeo, uśmiechając się smutno. - I czasem wierzę w słowa, a czasem nie. Chciałem wierzyć w tę przepowiednię, ponieważ to dawało mi czas, by osiągnąć wszystko, czego pragnąłem, nie żyjąc zarazem w strachu. Ale mój syn ma

już szesnaście lat, wedle zwyczajów Plemienia jest dość *dorosły*, by móc zabijać. Teraz więc jestem w pułapce: czy mogę przestać wierzyć w przepowiednię, skoro już mi nie sprzyja?

- Można by z łatwością pozbyć się chłopca - zaproponował Taku.

- Taku, wszystkie moje starania niczego cię nie nauczyły! Skrytobójstwa to przeszłość. Nie mogłem zabić twego brata, kiedy w gorączce bitwy trzymałem nóż na jego gardle. Nigdy nie rozkazałbym, by zamordowano mego własnego syna... - urwał na chwilę. - Kto jeszcze wie o przepowiedni?

- Kiedy Kenji opowiadał mi o niej, był z nami doktor Ishida. Opatrywał ci ranę i próbował zbić gorączkę. Kenji chciał tylko go uspokoić, że nie grozi ci śmierć, ponieważ Ishida stracił wszelką nadzieję.

- Zenko o niczym nie wie?

- Wie o istnieniu twego syna. Był w wiosce Muto, kiedy nadeszła wieść o śmierci Yuki. Wszyscy całymi tygodniami o niczym innym nie mówili. Ale nie sądzę, by Kenji wspomniał o przepowiedni kiedykolwiek poza sytuacją, o której ci opowiedziałem.

- Niech to zostanie naszą tajemnicą - rzekł Taku. Młodszy mężczyzna skinął głową.

- Zostanę tu z nimi, jak kazałeś.

- Pilnuj ich bacznie, upewnij się, że Chikara pojechał z Ishida, może też uda ci się dowiedzieć nieco więcej o prawdziwych zamiarach jego rodziców.

Kiedy już mieli się rozstać, Taku powiedział:

- Pomyślałem sobie... Jeśli naprawdę adoptujesz Sunaomiego i stanie się twoim synem...

- Właśnie w takich wypadkach stanowczo wolę nie wierzyć! - odparł Takeo lekko, choć na sercu czuł wielki ciężar.

Rozdział dwunasty

Takeo wyruszył, gdy zbliżała się Godzina Węża; deszcz ustał, ale pod wieczór znów się rozpadało. Sunaomi niewiele się odzywał, starając się zachowywać jak dobrze wychowany i odważny chłopiec, widać było jednak, że boi się opuścić rodziców i krewnych. Towarzyszyli mu dwaj dworzanie ze świty Zenko, którzy mieli się nim opiekować. Z Takeo zaś jechali Jun i Shin, oddział około dwudziestu wojowników oraz Minoru. Pierwszego wieczoru zatrzymali się w małej wiosce, gdzie odkąd zaczęły się dobre czasy i wielu kupców podróżowało z towarami między Hofu i Hagi, powstało kilka zajazdów. Droga była dobrze utrzymana, na całej długości albo wysypana żwirem, albo brukowana, każde małe miasteczko strzeżone, a podróż bezpieczna i szybka. Mimo deszczu wieczorem trzeciego dnia dojechali do zbiegu rzek, gdzie oczekiwał ich Miyoshi Kahei, zawiadomiony już przez posłańców, że pan Otori zmierza na północ.

Kahei za swą lojalność wobec Takeo otrzymał miasto Yamagata wraz z przyległymi włościami, gęstym lasem, stanowiącym serce Środkowej Krainy, i żyznymi polami uprawnymi po obu stronach rzeki. Yamagata została przejęta przez Tohan po klęsce klanu Otori pod Yaegaharą, a przywrócenie jej do Środkowej Krainy świętowano długo i radośnie. Miyoshi stanowili jedną z największych rodzin klanu Otori, a Kahei był lubianym i skutecznym władcą. Był także utalentowanym dowódcą, znakomitym strategiem i taktikiem, który - jak sądził Takeo - skrycie żałował, że od lat trwa pokój, i pragnął jakiegoś nowego konfliktu, w którym mógłby wypróbować swe teorie wojenne oraz siłę i wyszkolenie żołnierzy. Jego brat, Gemba, któremu bliższe było pragnienie Takeo, by położyć kres przemocy, stał się uczniem Kubo Makoto i wstąpił na Drogę Houou.

- Pojedziesz do Terayamy, panie? - zapytał Kahei, kiedy przywitawszy się, ruszyli razem na północ, ku miastu.

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł Takeo. - Bardzo tego pragnę, ale chciałbym też jak najszybciej dotrzeć do Hagi.

- Może poślę kogoś do świątyni, żeby przyjechali do zamku? Nie mógł pominąć żadnego z tych miejsc, nie obrażając swoich starych przyjaciół. Tego wieczoru jednak, który spędzili w towarzystwie kilkorga bardzo ruchliwych dzieci Kaheiego, najwyraźniej nieczujących większego respektu przed potężnym ojcem, kiedy wśród czułości i przekomarzań Sunaomi rozluźnił się wreszcie, Takeo pomyślał nagle, że chłopiec powinien odwiedzić najświętsze miejsce Otorich, zobaczyć groby Shigeru, Takeshiego oraz Ichiro. Powinien także poznać

Makoto i innych wojowników o wielkiej dojrzałości duchowej, dla których świątynia stała się najważniejszym miejscem i domem. Sunaomi wydawał się inteligentnym, a zarazem wrażliwym chłopcem. Droga Houou mogła się okazać dla niego właściwa, tak jak posłużyła jego córce Shigeko. Niespodziewanie Takeo zapragnął mieć syna wychowanego i wykształconego w ten sposób; ta myśl uderzyła go z nieoczekiwaną siłą.

Przygotowali się do wyjazdu wcześniej rano następnego dnia. Minoru miał zostać w Yamagacie, by nadzorować sprawy urzędowe i zebrać dokumenty niezbędne w bieżących rozprawach sądowych.

Deszcz zmienił się w mżawkę: ziemię spowijał szary całun, niebo ponad górami było ołowiane, a pasma perłowych chmur spływały ze zboczy niczym proporce. Z cedrów, poznaczonych przez deszcz ciemnymi smugami, kapąły krople wody. Odgłosy końskich kopyt tłumił rozmiękły grunt. Jechali w ciszy, ręka bolała Takeo tak, jak się spodziewał, a jego myśli wypełniały wspomnienia pierwszej wizyty w świątyni i tych, którzy tak dawno temu przyjechali tu z nim. Wspominał szczególnie Muto Kenjiego, kolejne imię, które trzeba będzie dodać do spisu umarłych. Kenjiego, który podczas tamtej podróży udawał niemądrego starego człowieka, miłośnika wina i malarstwa, i który pewnej nocy objął Takeo. „Zdaje się, że cię polubiłem. Nie chcę cię stracić”. Kenjiego, który go zdradził i uratował mu życie, który ślubił, że będzie go chronił aż do śmierci, i który z pewnością dotrzymał tej przysięgi. Poczul dojmującą samotność. Odejście Kenjiego zostawiło w jego życiu wyrwę, której nic nie mogło wypełnić. Znowu czuł się bezbronny, po raz pierwszy odczuł to równie mocno po walce z Kikuta Kotaro, w której został okaleczony. Kenji nauczył go, jak ma się bronić, posługując się głównie lewą ręką, wspierał go i doradzał mu przez pierwsze lata, gdy Takeo starał się uzyskać władzę nad Trzema Krainami, dla dobra Takeo podzielił Plemię i podporządkował mu pięć należących do niego rodzin: wszystkie oprócz Kikuta. Poza tym stworzył siatkę szpiegowską, która zapewniała bezpieczeństwo i Takeo, i całemu krajowi.

Później myśli Takeo zwróciły się ku jednemu żyjącemu potomkowi Kenjiego, jego wnukowi, który wciąż był w rękach Kikuta.

„Mój syn - pomyślał, jak zwykle z żalem, tęsknotą i gniewem. - Nigdy nie poznał ani swego ojca, ani dziadka. Nigdy nie odmówi koniecznych modlitw za przodków. Nikt inny nie uczci pamięci Kenjiego. A gdybym spróbował go odzyskać?”

Ale wtedy o istnieniu chłopca musiałyby dowiedzieć się jego żona, jego córki, cały kraj. Tak długo utrzymywał ten fakt w tajemnicy, że nie wiedział, czy potrafiłby teraz o nim mówić. Gdyby tylko Kikuta byli gotowi na negocjacje, na jakiegokolwiek ustępstwa... Kenji sądził, że to możliwe, dlatego postanowił zwrócić się do Akio, ale teraz nie żył, a za jego śmierć miało

zapłacić życiem jeszcze dwoje młodych ludzi. Podobnie jak Taku, Takeo zastanawiał się, ilu jeszcze zabójców zostało rodzinie Kikuta, wcale jednak nie pocieszyło go przypuszczenie, że musi być ich coraz mniej.

Ścieżka była wąska, jechali więc gęsiego - Sunaomi z dwoma dworzanami, dwaj strażnicy Takeo z Plemienia i trzech innych wojowników Otori oraz dwóch żołnierzy Kaheiego. Kiedy jednak zostawili konie w zajeździe u stóp świętej góry i ruszyli pieszo, Takeo zawołał do siebie Sunaomiego i po drodze opowiadał mu o historii świątyni, o pochowanych tam bohaterach klanu Otori, o houou, świętym ptaku, który mieszkał w gęstwinie za świątynią, i o wojownikach, którzy poświęcili swoje życie Drodze Houou.

- Możemy cię tu przysłać, kiedy będziesz trochę starszy; moja córka przyjeżdża tu każdej zimy, odkąd skończyła dziewięć lat.

- Zrobię wszystko, czego wuj będzie sobie życzył - odpowiedział chłopiec. - Bardzo chciałbym na własne oczy zobaczyć houou!

- Wstaniemy wcześniej rano i pójdziemy do gaju przed powrotem do Yamagaty. Na pewno zobaczysz jakiegoś houou, bo teraz jest ich dużo.

- Chikara będzie jechał z kirinem, ale za to ja zobaczę houou! - wykrzyknął Sunaomi.
- Wuju, co trzeba umieć, żeby wstąpić na Drogę Houou?

- Będą tam ludzie, którzy wszystko ci opowiedzą, mnisi, tacy jak Kubo Makoto, i wojownicy, tacy jak Miyoshi Gemba. Przede wszystkim trzeba wyrzec się przemocy.

Sunaomi był wyraźnie rozczarowany.

- A więc nie nauczę się posługiwać mieczem i łukiem? Tego uczy nas mój ojciec i chce, żebyśmy byli jak najlepsi.

- Nadal będziesz ćwiczył z synami wojowników w Hagi albo w Inuyamie, kiedy będziemy tam mieszkać. Ale Droga Houou wymaga panowania nad sobą, bardziej niż jakakolwiek inna sztuka, wymaga też większej siły, ciała i umysłu. Być może okaże się, że to nie jest odpowiednia droga dla ciebie.

Chłopcu zabłyśły oczy.

- Chciałbym, żeby była odpowiednia - powiedział półgłosem Sunaomi.

- Moja najstarsza córka opowie ci o niej więcej, kiedy dotrzemy do Hagi.

Samo wspomnienie o tym mieście było dla Takeo trudne do zniesienia, tak bardzo już pragnął się tam znaleźć i być razem z Kaede. Nie zdradzał się jednak ze swoją tęsknotą, tak samo jak przez cały dzień ukrywał cierpienie i żal. U bram świątyni powitano ich z zaskoczeniem i radością, zaraz też posłano jednego z mnichów, by zawiadomił przeora, Matsudę Shingena, i Makoto o ich przybyciu. Zaprowadzono ich do budynku gościnnego.

Takeo zostawił tam Sunaomiego i całą świtę, po czym poszedł przez ogród, mijając sadzawki, w których pluskały się żwawo czerwone i złote karpie, i zmierzając prosto do świętego gaju za świątynią, porastającego strome zbocze góry, do miejsca, gdzie pochowani byli panowie Otori.

Mgła była tu gęstsza, spowijała szare latarnie i kamienie nagrobne, pociemniałe od wilgoci, pokryte plamkami zielonych i białych porostów. Ciemnozielony mech obrastał ich podstawy. Świeżo upleciony słomiany sznur błyszczał wokół grobu Shigeru. Przed nim stała niewielka grupka pielgrzymów, z pochylonymi głowami modlili się do człowieka, który stał się bohaterem i bóstwem, duchem Środkowej Krainy i klanu Otori.

Jak sądził Takeo, byli to w większości wieśniacy i być może jeden czy dwóch kupców z Yamagaty. Dostrzegli, że się zbliża, rozpoznając go natychmiast po herbie wyhaftowanym na szatach i czarnej rękawicy. Padli przed nim na twarz, a on powitał ich i kazał wstać, po czym poprosił, by zostawili go samego przy grobie. Ukląkł, patrząc na przyniesione przez ludzi ofiary, bukiet szkarłatnych kwiatów, ciastka ryżowe i butelki wina.

Otaczała go przeszłość, wraz z jej bolesnymi wspomnieniami i jej żądaniami. Zawdzięczał Shigeru życie i żył zgodnie z wolą umarłego. Twarz miał mokrą od mgły i od łez.

Usłyszał za sobą jakiś ruch, odwrócił się i ujrzał idącego ku niemu Makoto, który w jednej ręce niósł lampkę oliwną, z drugiej niewielki stojak na kadzidło. Ukląkł i umieścił oba przedmioty na grobie. Szary dym uniósł się powoli, ciężko, mieszając się z mgłą i nasycając powietrze zapachem. Lampka paliła się równo, bardzo jasna pośród szarości dnia.

Milczeli przez dłuższy czas. Potem na dziedzińcu świątyni zadzwieczał dzwon i Makoto powiedział:

- Chodź coś zjeść. Na pewno jesteś głodny. Dobrze cię widzieć.

Podnieśli się obaj z klęczek i przyjrzeni sobie. Po raz pierwszy spotkali się właśnie tutaj, siedemnaście lat wcześniej, od razu się polubili, a przez krótki czas byli kochankami, tak jak to się zdarza namiętnym młodym mężczyznom. Makoto walczył u boku Takeo w bitwach nad Asagawą i Kusaharą i od lat był jego najbliższym przyjacielem. Teraz, jak zwykle szybko orientując się w sytuacji, zapytał:

- Co się stało?

- Powiem krótko. Muto Kenji nie żyje. Pojechał, by spróbować pertraktacji z Kikuta i nie wrócił. Jadę do Hagi przekazać wieści mojej rodzinie. Jutro wracamy do Yamagaty.

- To wielka strata. Kenji od lat był naszym wiernym przyjacielem. Oczywiście, że w takiej chwili chcesz być z panią Otori. Ale czy naprawdę musisz wyjeżdżać tak szybko? Wybacz mi, ale wyglądasz strasznie. Zostań na kilka dni, by odzyskać siły.

Takeo uśmiechnął się na tę propozycję, spoglądając z zazdrością na Makoto, który

wyglądał jak okaz zdrowia zarówno pod względem cielesnym, jak i duchowym. Miał ponad trzydzieści lat, lecz jego twarz była pozbawiona zmarszczek, rysy łagodne, oczy radosne i pełne ciepła. Cały promieniał spokojem i opanowaniem. Takeo wiedział, że inny jego stary przyjaciel, Myioshi Gemba, będzie wyglądał tak samo, podobnie jak wszyscy, którzy wstąpili na Drogę Houou. Czuł pewien żal, że jemu samemu pisane było podążać zupełnie inną ścieżką. Jak zawsze, gdy odwiedzał Terayamę, marzył, że kiedyś schroni się tutaj, by wzorem wielkiego artysty Seshuu poświęcić się malarstwu i projektowaniu ogrodów; Jato, miecz, który zawsze miał przy sobie, choć od lat go nie dobywał, ofiarowałby świątyni i porzucił żywot wojownika i władcy. Wyrzekłby się zabijania, zrzekł się władzy nad życiem i śmiercią każdego ze swych poddanych, zdjąłby z barków straszliwy ciężar decyzji, jaki pociągała za sobą taka władza.

Otoczyły go znajome dźwięki świątyni i gór. Otworzył się na nie świadomie, pozwalając, by przezeń przepłynęły: odległy szum wodospadu, pomruk modlitw w głównym budynku, głos Sunaomiego dochodzący z domu gościnnego, zawodzenie kań na czubkach drzew. Dwa wróble przysiadły na gałęzi, w przytłumionym świetle ich szare upierzenie odcinało się wyraźnie na tle ciemnego listowia. Wyobraził sobie, jak mógłby je namalować.

Lecz nie było nikogo, kto mógłby przejąć jego rolę, nie mógł więc po prostu odejść.

- Czuję się dobrze - powiedział. - Piję za dużo, ale to łagodzi ból. Ishida dał mi jakąś nową miksturę, lecz ponieważ mnie otępia, nie używam jej zbyt często. Zostaniemy tu tylko na noc, chciałem, żeby syn Araiego zobaczył świątynię i poznał ciebie. Będzie z nami mieszkał. Być może za rok lub dwa przyślę go tutaj.

Makoto uniósł brwi.

- Zenko sprawia kłopoty?

- Jeszcze większe niż zwykle. Poza tym na Wschodzie zaszły zmiany, o których musisz się dowiedzieć. Powinienem bardzo starannie zaplanować swój następny krok. Być może nawet pojedę do Miyako. Później o tym porozmawiamy. Jak się miewa pan Matsuda? Chciałbym jego również poprosić o radę.

- Wciąż jest z nami - odparł Makoto. - Niewiele je, chyba bardzo rzadko śpi. Wydaje się, jakby był już na tamtym świecie. Ale umysł ma jasny jak zawsze, może nawet bardziej niż kiedyś, niczym górskie jezioro.

- Chciałbym mieć taką jasność myśli - powiedział Takeo, kiedy odwrócili się, by ruszyć z powrotem do świątyni. - Ale mój umysł jest raczej jak jedna z tych sadzawek z karpiami, dziesiątki myśli i trosk kotłują się w nim i zderzają ze sobą, walcząc o moją uwagę.

- Powinienesz każdego dnia starać się uspokoić swój umysł - zauważył Makoto.

- Potrafię jedynie medytować metodą Plemienia, ale takie medytacje służą nieco innym

celom!

- Często zauważałem, że wrodzone zdolności, jakie posiadasz ty i inni członkowie Plemienia, podobne są do tych, które można zdobyć dzięki samodyscyplinie i samopoznaniu.

Takeo nie zgadzał się z nim. Nigdy nie widział, by Makoto lub jego uczniowie korzystali na przykład z niewidzialności albo drugiego „ja”. Czuł, że Makoto dostrzegł jego sceptycyzm i pożałował swych myśli.

- Nie mam na to czasu, poza tym zbyt mało o tym wiem. Zresztą nie jestem pewien, czy takie metody by mi pomogły. Całkowicie pochłania mnie rządzenie, a teraz jeszcze być może wojna.

Makoto uśmiechnął się.

- Wszyscy tutaj stale modlimy się za ciebie.

- Myślę, że to ma wielkie znaczenie! Być może właśnie wasze modlitwy sprawiły, że udało mi się przez piętnaście lat utrzymać pokój.

- Z pewnością - odparł Makoto z powagą. - Nie tylko puste modlitwy czy bezmyślne recytacje, ale duchowa równowaga, jaką tu utrzymujemy. Mówię „utrzymujemy” właśnie, by podkreślić, że to wymaga siły, takiej, jakiej potrzebuje łucznik, by naciągnąć łuk, albo jaką muszą mieć belki dzwonnicy, by udźwignąć ciężar dzwonu.

- Chyba tak. Widzę, jak zmieniają się wojownicy, którzy postępują wedle twoich nauk... ich panowanie nad sobą, ich współczucie. Ale w jaki sposób miałyby mi to pomóc poradzić sobie z Cesarzem i jego nowym generałem, którzy za chwilę każą mi iść na wygnanie?

- Kiedy opowiesz nam o wszystkim, udzielimy ci rady - obiecał Makoto. - Ale najpierw coś zjemy, a potem musisz odpocząć.

Takeo nie sądził, że uda mu się zasnąć, ale gdy zjedli skromny posiłek złożony z górskich warzyw, ryżu i zupy, znów rozpadał się ulewny deszcz. Światło stało się przytłumione i zielonkawe i nagle poczuł nieodpartą chęć, by się położyć. Makoto zabrał Sunaomiego na spotkanie z kilkoma młodymi uczniami; Jun i Shin siedzieli na zewnątrz i popijając herbatę, gawędzili cicho.

Takeo spał, ból ustąpił, jakby rozproszony monotonnym bębnieniem deszczu w dach, roztopiony w duchowym spokoju, jaki go ogarnął. Nic mu się nie śniło; obudził się z odzyskanym na nowo poczuciem jasności i sensu. Wziął kąpiel w gorącym źródle, przypominając sobie, jak kiedyś moczył się w tej samej parującej wśród śniegu sadzawce, gdy lata temu uciekł do Terayamy. Ubrał się i wyszedł na taras, akurat kiedy wrócili Makoto i Sunaomi.

Chłopiec był czymś poruszony. Twarz mu promieniała, oczy błyszczały.

- Pan Miyoshi opowiedział mi, jak mieszkał sam w górach, przez pięć lat! Karmiły go niedźwiedzie, a w mroźne noce zwijały się w kłębek wokół niego, żeby go ogrzać!

- Jest tu Gemba? - Takeo zapytał Makoto.

- Wrócił, gdy spałeś. Wiedział, że tu jesteś.

- A skąd się dowiedział? - zapytał Sunaomi.

- Pan Miyoshi wie takie rzeczy - odparł z uśmiechem Makoto.

- Czy to niedźwiedzie mu powiedziały?

- Całkiem możliwe! Panie Otori, chodźmy teraz zobaczyć się z opatem.

Takeo zostawił Sunaomiego z dworzanami Araich i ruszył z Makoto obok refektarza, gdzie najmłodszy mnisi myli miski po wieczornym posiłku. Przeszli przez strumień, który skierowano tak, by przepływał obok kuchni, i znaleźli się na dziedzińcu przed głównym budynkiem. Z jego wnętrza jaśniał blask setek lampek oliwnych i świec płonących wokół złotego posągu Oświeconego, Takeo wiedział też, że przed nim siedzą w milczeniu mnisi pogrążeni w medytacji. Przeszli przez kładkę nad kolejną odnogą strumienia, do budynku, w którym przechowywano obrazy Seshuu i którego okna wychodziły na ogród. Deszcz nieco zelżał; zapadał zmierzch i kamienie w ogrodzie były tylko ledwo widocznymi cieniami. Budynek wypełniał słodki aromat kwiatów i mokrej ziemi. Tu wyraźniej było słyszeć szum wodospadu. Po drugiej stronie głównej odnogi strumienia, który płynął wzdłuż jednego skraju ogrodu, a potem spływał w dół zbocza, stał dom gościnny dla kobiet, w którym Takeo i Kaede spędzili noc poślubną. Był pusty, nie paliło się w nim żadne światło.

Matsuda już na nich czekał, wsparty na mocno wypchanych poduszkach, opartych o dwóch milczących, nieruchomych mnichów. Wyglądał staro już wtedy, kiedy Takeo spotkał go po raz pierwszy, a teraz wydawało się, że przekroczył wszelkie granice wieku, nawet życia, i wkroczył do świata czystego ducha.

Takeo ukląkł i złożył przed nim głęboki ukłon. Matsuda był jedynym człowiekiem w Trzech Krainach, któremu był gotów złożyć hołd.

- Podejdź bliżej - powiedział Matsuda. - Niech na ciebie spojrzę. Niech cię dotknę.

Czułość w jego głosie poruszyła Takeo do głębi. Poczuł gorąco w oczach, kiedy stary człowiek pochylił się i ujął jego dłonie w swoje. Matsuda przypatrywał się jego twarzy; zakłopotany napływającymi do oczu łzami, Takeo nie odwzajemnił spojrzenia, ale patrzył poza nim, gdzie stały nieporównywalne z żadnymi innymi obrazy.

„Czas stanął dla nich w miejscu - pomyślał. - Koń, żurawie, są wciąż takie same, podczas gdy tak wielu, którzy oglądali je wraz ze mną, już nie żyje, odfrunęli jak tamte wróble”. Jeden z parawanów był bowiem pusty; jak głosiła legenda, namalowane na nim ptaki

miały w sobie tyle życia, że pewnego dnia odleciały.

- A więc wzbudziłeś niepokój Cesarza? - powiedział Matsuda.

- Syn Fujiwary, Kono, przybył rzekomo, by obejrzyć swą posiadłość, ale naprawdę po to, by zawiadomić mnie, że ściągnąłem na siebie niezadowolenie Cesarza. Że oto jestem przestępcą, mam abdykować i pójść na wygnanie.

- Nie dziwi mnie, że przeraziłeś tych w stolicy - zachichotał Matsuda. - Dziwne tylko, że dopiero teraz zaczęli ci grozić.

- Myślę, że stało się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, Cesarz ma nowego generała, który już podporządkował sobie większość ziem Wschodu, a teraz pewnie wyobraża sobie, że jest dość potężny, by wyzywać nas do walki. Po drugie, Arai Zenko jest w porozumieniu z Kono, znów niby w sprawach posiadłości. Jak podejrzewam, Zenko podsunął im myśl, iż mógłby zostać moim następcą.

Poczuł znów wzbierający gniew, natychmiast też zdał sobie sprawę, że dostrzegli to Matsuda i Makoto. W tym samym momencie zauważył, że w sali jest jeszcze ktoś, siedzący w cieniu za Matsuda. Mężczyzna wychylił się teraz naprzód i Takeo zobaczył, że jest to Miyoshi Gemba. Byli niemal w tym samym wieku, ale po nim, tak jak po Makoto, nie znać było upływu czasu. W jego wyglądzie było coś łagodnego i zaokrąglonego, swobodnego, ale jednak pełnego siły; rzeczywiście przypominał niedźwiedzia.

Coś stało się ze światłem. Lampy zamigotały, a przed oczami Takeo podskoczył jasny płomień. Jaśniał przez chwilę, po czym jak spadająca gwiazda wystrzelił w mrok ogrodu. Taeko usłyszał syk, kiedy deszcz zgasił iskrę.

Jego gniew zniknął w tej samej chwili.

- Gemba - powiedział. - Bardzo się cieszę, że cię widzę. Ale czyżbyś zajmował się tutaj nauką magicznych sztuczek?

- Cesarz i jego dwór są bardzo przesądni - odparł Gemba. - Mają tam wielu wróżbitów, astrologów i magików. Jeśli pojedę z tobą, bądź pewny, że nie będziesz się mnie wstydzić.

- A więc powinienem jechać do Miyako?

- Tak - powiedział Matsuda. - Musisz osobiście stawić im czoła. Przekonasz Cesarza, by stanął po twojej stronie.

- By go przekonać, trzeba czegoś więcej niż sztuczki Gemby. Szykuje przeciw mnie armię. Obawiam się, że jedyna rozsądna odpowiedź to wojna.

- W Miyako odbędzie się pewnego rodzaju turniej - powiedział Gemba. - Dlatego właśnie muszę jechać z tobą. Twoja córka też powinna pojechać.

- Shigeko? Nie, to zbyt niebezpieczne.

- Cesarz musi ją zobaczyć, dać jej swoje błogosławieństwo i okazać przychyłność, jeśli ma być twoją następczynią. A musi nią zostać.

Podobnie jak Gemba, Matsuda przemawiał z całkowitą pewnością.

- Nie będziemy o tym dyskutować? - zapytał Takeo. - Nie rozważymy innych możliwych rozwiązań, by dojść do rozsądnego wniosku?

- Jeśli chcesz, możemy dyskutować - powiedział Matsuda. - Ale w moim wieku długie dyskusje są męczące, a już w tej chwili wiem, jaki będzie wynik. Przejdźmy więc wprost do niego.

- Chciałbym też wysłuchać opinii i rady mojej żony - powiedział Takeo. - A także starszych z mojej świty oraz mego własnego generała, Kaheiego.

- Kahei zawsze będzie za wojną - powiedział Gemba. - Taką ma naturę. Ale musisz unikać otwartej walki, szczególnie jeśli wojownicy ze Wschodu mają broń palną.

Takeo poczuł, jak przez głowę i szyję przebiega mu dreszcz niepokoju.

- Jesteś pewien, że ją mają?

- Nie, ale przypuszczam, że niedługo będzie w ich posiadaniu.

- Zenko znów mnie zdradził.

- Takeo, stary przyjacielu, gdy pojawia się jakikolwiek nowy wynalazek, czy to broń, czy cokolwiek innego, można się spodziewać, że jego sekret zostanie wykradziony. Taka jest ludzka natura.

- A więc nie powinienem był pozwolić na wytwarzanie broni? - Było to coś, czego zawsze żałował.

- Od chwili, gdy się z nią zapoznałeś, było nieuniknione, że zaczniesz ją wytwarzać, dążąc do potęgi i władzy. To tak samo nieuniknione jak to, że twoi wrogowie użyją jej przeciwko tobie.

- A więc powinienem mieć więcej broni, lepszej niż ich własna! I zaatakować ich pierwszy, wziąć ich przez zaskoczenie, zanim zdążą się uzbroić.

- To jedna z możliwych strategii - zauważył Matsuda.

- Z pewnością mój brat, Kahei, właśnie to by doradził - dodał Gemba.

- Makoto - powiedział Takeo. - Nic nie mówisz. O czym myślisz?

- Wiesz, że nie mogę doradzać ci wojny.

- A więc nie dasz mi żadnej rady? Będiesz tu siedział, recytował modlitwy i robił sztuczki z ogniem, gdy tymczasem wszystko, co starałem się osiągnąć, zostanie zniszczone? - usłyszał ton własnego głosu i zamilkł, zawstydzony swoją irytacją, i w obawie, że Gemba znów przemieni jego gniew w płomień.

Tym razem nie było żadnej efektownej sztuczki, jednak głęboka cisza, jaka zapadła po jego słowach, miała podobną siłę. Takeo poczuł zarazem spokój i jasność trzech umysłów, zdając sobie sprawę, że ci trzej mężczyźni wspierają go bezwarunkowo, ale zrobią wszystko, by powstrzymać przed pochopnym lub ryzykownym działaniem. Wielu z otaczających go ludzi pochlebiało mu lub ulegało. Oni nigdy by tego nie zrobili, mógł im pod tym względem zaufać.

- Jeśli mam jechać do Miyako, czy powinienem wyruszyć natychmiast? Czy też jesienią, kiedy będzie lepsza pogoda?

- Może w nowym roku, gdy stopnieją śniegi - powiedział Matsuda. - Nie musisz się spieszyć.

- Ale w ten sposób zyskają kolejne dziewięć miesięcy na stworzenie armii!

- A ty z kolei będziesz miał czas, by przygotować się do wizyty - odparł Makoto. - Myślę, że powinienś jechać z jak największym orszakiem, wioząc jak najwspanialsze dary.

- Dzięki temu również twoja córka do wszystkiego się przygotowuje - dodał Gemba.

- W tym roku skończyła piętnaście lat - powiedział Takeo. - Jest gotowa do zamążpójścia.

Nie mógł się pogodzić z myślą, że dla niego wciąż była dzieckiem. Poza tym ktoś mógłby być odpowiednim dla niej mężem?

- To również może być twoim atutem - rzekł półgłosem Makoto.

- Tymczasem musi doskonalić jazdę konną i władanie łukiem - stwierdził Gemba.

- Nie będzie miała okazji pochwalić się tymi umiejętnościami, gdy znajdzie się w stolicy - odparł Takeo.

- Zobaczymy - powiedział Gemba, jak zwykle uśmiechając się tajemniczo. - Nie martw się - dodał, jakby dostrzegł znów wzbierającą w Takeo irytację. - Pojadę z wami i nie spotka jej żadna krzywda. - Po czym nagle dodał coś niezwykle przenikliwego: - Córkę, którą masz, bardziej zasługują na twoją uwagę niż synowie, których nie masz.

Zabrzmiało to niczym nagana, co ubodło Takeo, ponieważ był dumny, że jego córki są kształcone i szkolone tak samo jak chłopcy, Shigeko tak jak wojownicy, bliźniaczki - na sposób Plemienia. Zacisnął usta i skłonił się znów przed Matsudą. Starzec dał mu znak, by przysunął się bliżej, i bez słowa objął go kruchymi ramionami. Takeo pojął nagle, że Matsuda się z nim żegna, że widzą się po raz ostatni. Odsunął się nieco, by spojrzeć w oczy starego kapłana. „Matsuda to jedyny człowiek, któremu mogę spojrzeć w twarz - pomyślał. - Jedyna osoba, która nie zapadnie w sen Kikuta”.

Jak gdyby czytając mu w myślach, Matsuda powiedział:

- Zostawiam po sobie nie jednego, ale dwóch zasłużonych, bardziej niż zasłużonych,

następców. Nie trać czasu na żałobę po mnie. Wiesz wszystko, co powinienes wiedzieć. Postaraj się jedynie o tym pamiętać.

W jego głosie mieszały się czułość i rozdrażnienie, tak jak wtedy, gdy uczył Takeo władać mieczem. Takeo znów zamrugał, by się nie rozpłakać.

Gdy Makoto odprowadzał go do domu gościnnego, powiedział cicho:

- Pamiętasz, jak sam wyruszyłeś na Oshimę, do gniazda piratów? W Miyako nie będzie groźniej niż tam.

- Byłem wtedy młodym człowiekiem, niczego się nie lękałem. Nie wierzyłem, że ktokolwiek może mnie zabić. Teraz jestem stary, kaleki, i boję się dużo bardziej, nie o własne życie, ale o dzieci i żonę, o mój kraj i ludzi, boję się, że zginę, zostawiając ich bez opieki.

- Dlatego właśnie zwlekaj z odpowiedzią. Lepsze będą pochlebstwa, dary i obietnice. Wiesz, że zawsze byłeś porywczy, wszystko robisz w pośpiechu.

- To dlatego, że wiem, jak krótkie jest moje życie. Mam tak mało czasu, by osiągnąć to, co powinienem.

Zasypiał, rozmyślając o sile, która pchała go do działania przez większość życia, i śnił, że jest w Yamagacie, tamtej nocy, kiedy wspiał się na mury zamku i skrócił męki torturowanych Ukrytych. W swoim śnie znów poruszał się z niezmożoną cierpliwością Plemienia, przez noc, która także wydawała się nieskończona. Kenji nauczył go, jak spowalniać lub przyspieszać czas zależnie od woli. We śnie ujrzał, jak świat zmienia się zależnie od tego, jak on go postrzega, i obudził się z poczuciem, że właśnie umknęła mu jakaś tajemnica, ale zarazem radosny i nadal cudownie wolny od bólu.

Ledwie świtało. Nie słyszał szumu deszczu, tylko pierwsze ptaki i krople kapiące z dachu. Sunaomi siedział wyprostowany przy jego materacu, wpatrując się w Takeo.

- Wuju? Już nie śpisz? Czy możemy iść zobaczyć houou?

Dworzanie Araich nie kładli się całą noc, choć Takeo zapewnił ich, że Sunaomiemu nic nie grozi. Teraz zerwali się na nogi, pomogli swemu młodemu panu założyć sandały i szli za nim, gdy Takeo prowadził go do głównego wejścia. Brama została o świetle odryglowana i teraz nie było przy niej nikogo, strażnicy poszli na śniadanie. Takeo z chłopcem i dworzanami wyszli, po czym skręcili w prawo i ruszyli wąską ścieżką, wiodącą wzdłuż zewnętrznych murów świątyni i w górę zbocza.

Grunt był nierówny i kamienisty, w wielu miejscach śliski od deszczu. Po chwili jeden z mężczyzn podniósł Sunaomiego i wziął na ręce. Niebo było czyste, jasnoblękitne, słońce właśnie wstawało ponad górami na wschodzie. Ścieżka biegła teraz po płaskim terenie, przez brzozowo-dębowy zagajnik. Poszycie pokrywał kobierzec leśnych kwiatów, a gajówki w

krzewach wyśpiewywały poranną piosenkę, odpowiadając sobie nawzajem. Dzień zapowiadał się gorący, lecz teraz powietrze było idealne, spokojne i chłodne po deszczu.

Takeo usłyszał szelest listowia i łopot skrzydeł, znak, że houou jest gdzieś w lesie przed nimi. Tutaj, wśród szerokolistnych drzew, rosła kępa paulowni, w której ptaki lubiły zakładać gniazda i nocować, choć podobno żywiły się liśćmi bambusa.

Teraz szło się łatwiej, więc Sunaomi poprosił, by postawiono go na ziemi, i ku zaskoczeniu Takeo kazał obu ludziom zostać i zaczekać, kiedy on pójdzie dalej z panem Otori.

Kiedy oddalili się na tyle, by tamci nie mogli ich usłyszeć, zwierzył się Takeo:

- Pomyślałem, że Tanaka i Suzuki nie powinni zobaczyć houou. Mogliby zechcieć na nie polować albo podebrać im jajka. Słyszałem, że jaja houou są bardzo cenne.

- Zapewne słusznie podejrzewasz - odparł Takeo.

- Oni nie są tacy jak pan Gemba i pan Makoto - powiedział Sunaomi. - Nie wiem, jak to powiedzieć. Zobaczą, ale nie zrozumieją.

- Bardzo dobrze to ująłeś - rzekł z uśmiechem Takeo.

Z góry, z koron drzew, dobiegł ich osobliwy, przypominający dźwięk fletu głos, któremu odpowiedział ostry krzyk.

- Są tutaj - wyszeptał Takeo, w którym obecność świętych ptaków jak zawsze budziła zdumienie i nabożny podziw. Ich wołanie było takie samo jak ich wygląd, osobliwy i piękny, pełen wdzięku i niezdarny. Ptaki były fascynujące i w pewien sposób komiczne. Za każdym razem go zaskakiwały.

Sunaomi patrzył w górę urzeczony. Potem jeden z ptaków wystrzelił spośród liści i z łopotem przeleciał na drzewo obok.

- To jest samiec - powiedział Takeo. - A tutaj mamy samiczkę.

Sunaomi roześmiał się, zachwycony, kiedy drugi ptak, z długim srebrzystym ogonem, oczami lśniącymi złotem, pikując, przefrunął wśród listowia. Jego upierzenie mieniło się wieloma kolorami, a kiedy usiadł na gałęzi, jedno pióro, wirując, spłynęło w dół.

Ptaki przysiadły tylko na chwilę. Potem obróciły ku sobie głowy, znów zawołały, każdy swoim własnym głosem, rzuciły szybkie, ale baczne spojrzenie Takeo i odfrunęły w las.

- Ach! - wykrzyknął Sunaomi i pobiegł w ślad za nimi, wciąż patrząc w górę, tak że nogi mu się zaplątały i runął twarzą w trawę. Kiedy wstał, miał w ręku pióro.

- Wuju, spójrz!

Takeo podszedł do chłopca i wziął pióro do ręki. Pewnego razu Matsuda pokazał mu pióro houou, o białym ząbkowym brzegu, z karminowym czubkiem. Należało do ptaka, którego Shigeru zobaczył, gdy był chłopcem, i od tego czasu przechowywano je w świątyni.

Pióro Sunaomiego było ciemnozłote, a jego stosina śnieżnobiała.

- Zachowaj je - powiedział do chłopca. - Niech przypomina ci o tym dniu i o błogosławieństwie, które otrzymałeś. To dlatego nieustannie staramy się o pokój, by houou nigdy nie opuściły Trzech Krain.

- Ofiaruję je świątyni - powiedział Sunaomi. - Na znak przyrzeczenia, że pewnego dnia wrócę tutaj i będę się uczył z panem Gembą.

„Ten chłopiec ma dobry charakter - pomyślał Takeo. - Wychowam go jak własnego syna”.

Rozdział trzynasty

Kiedy Takeo wyszedł z Sunaomim, Taku usiadł na chwilę na werandzie, spoglądając na wciąż mokry od deszczu ogród i rozmyślając o tym, czego dowiedział się od kuzyna matki. Martwił się bardziej, niż to okazywał, ponieważ obawiał się, że sytuacja zmusi go do otwartego konfliktu ze starszym bratem, czego przedtem miał nadzieję uniknąć. „Co za głupiec z tego Zenko! - myślał. - Nic się nie zmienił. Zupełnie jak nasz ojciec”.

Jako dziesięcioletni chłopiec, tuż przed trzęsieniem ziemi, które obróciło w ruinę miasto, był świadkiem, jak jego ojciec zdradził Takeo. Zenko winił Takeo za śmierć Araiego, Taku jednak miał zupełnie inny pogląd na tę sprawę. Wiedział, że ojciec w ataku wściekłości kazał zabić ich matkę: nigdy nie zapomni mu ani nie wybaczy, że był gotów poświęcić życie swoich synów. Myślał wtedy, że Takeo zabije Zenko - często potem śniło mu się, że tak się stało - i nigdy nie mógł zrozumieć urazy brata, że Takeo darował mu życie.

Kiedy był chłopcem, wielbił Takeo jak bohatera, a teraz, będąc dorosłym mężczyzną, szanował go i podziwiał. Poza tym rodzina Muto przyrzekła Otorim wierność i nigdy nie złamałby tej przysięgi. Zresztą, pomijając zobowiązania, jakie nakładał na niego honor i lojalność, żeby to zrobić, musiałby być takim głupcem jak Zenko. Nie mógłby pragnąć lepszej pozycji w Trzech Krainach, dawała mu władzę, prestiż i pozwalała w pełni korzystać ze wszystkich jego talentów.

Takeo przekazał mu wiele umiejętności, których nauczyli go Kikuta. Uśmiechnął się, przypominając sobie, jak wiele razy zapadł w sen zsyłany przez Kikuta, zanim nauczył się, jak się przed nim uchronić, a nawet jak samemu z takiego czaru korzystać. On i Takeo byli ze sobą mocno związani, pod wieloma względami do siebie podobni, obaj też wiedzieli, jakie konflikty powoduje mieszanie się rodów i krwi.

Starszy brat pozostawał jednak starszym bratem, a Taku wychowano w poszanowaniu dla hierarchii Plemienia. Choć - jak powiedział Takeo - był gotów zabić Zenko, nie mógłby go obrazić, lekceważąc jego opinię w sprawie przywództwa w rodzinie Muto. Postanowił, że zaproponuje swoją matkę, Shizukę, siostrzenicę Kenjiego. To może być kompromis do przyjęcia dla obu stron.

Mąż jego matki, doktor Ishida, miał zawieźć młodszego syna Zenko do Hagi. Mógłby też zabrać listy albo wiadomości dla Shizuki. Taku uważał, że Ishida jest godny zaufania. Jego słabą stroną była pewna niewinność i naiwność, tak jakby nie potrafił pojąć, jak głębokie mogą być otchłanie ludzkiej niegodziwości. Prawdopodobnie nauczył się jej nie dostrzegać, służąc przez

wiele lat panu Fujiwarze, i tym bardziej szokowały go jej przejawy. Pomijając śmiałość, o jakiej świadczyły jego dalekie podróże, nie był zbyt odważny i unikał walki.

Taku postanowił, że zostanie w pobliżu Zenko i Kono, a być może nawet wyruszy z Kono na Zachód, by ten spotkał się z Sugitą Hiroshim, jednym z jego najstarszych przyjaciół. Ważne, żeby Kono wrócił do stolicy z wiarygodnym obrazem Trzech Krain, tak aby jasne stało się dla Cesarza i jego generała, że pan Otori ma oparcie w Inuyamie i Maruyamie, podczas gdy Zenko jest osamotniony.

Dość usatysfakcjonowany tymi decyzjami, wybrał się do stajni, by sprawdzić, czy stary koń, Ryume, odzyskał siły po podróży. Ucieszyło go to, co zobaczył: brat może miał swoje wady, ale jego wiedza i troska, gdy chodziło o konie, była niezrównana. Ryume został starannie oporządkowany, grzywę i ogon miał oczyszczone z błota i rozczesane, był suchy, syty i zadowolony. Mimo podeszłego wieku, był to wciąż piękny wierzchowiec. Stajenni patrzyli na niego z widocznym podziwem, a Taku, jako właściciel Ryume, zyskał większy szacunek w ich oczach.

Poklepywał konia i karmił go marchewkami, kiedy w stajni pojawił się Zenko. Jak zwykle przywitali się wylewnie.

- Wciąż masz syna Raku - powiedział Zenko, głaszcząc konia po grzbiecie.

Taku pamiętał, jak bardzo zazdrościł im Zenko, gdy tamtej wiosny wrócili do Hagi z dwoma pięknymi żrebackami, jednym dla niego, drugim dla Hiroshiego. Był to jasny znak, że Takeo jest im obu życzliwy, a zarazem sygnał ochłodzenia stosunków z Zenko.

- Dam ci go - rzekł pod wpływem impulsu. - Jeszcze spłodzi żrebięta. - Nie mógłby ofiarować bratu niczego bardziej cennego, prócz własnych dzieci. Miał nadzieję, że ten hojny gest usposobi Zenko bardziej przychylnie.

- Dziękuję, ale nie mogę go przyjąć - powiedział Zenko. - Dostałeś go w podarunku od pana Otori, a poza tym myślę, że jest zbyt stary, by kryć klacze. - Tak jak pan Otori, który musi brać synów od młodszych mężczyzn - dodał, gdy szli do pałacu.

Taku domyślał się, że miał to być żart, ale w słowach brata zabrzmiała gorycz. „Zenko naprawdę doszukuje się we wszystkim zniewagi” - pomyślał.

- To wielki zaszczyt dla ciebie i żony - rzekł łagodnie, ale Zenko się nie rozchmurzył.

- Czyżby? A może raczej będą zakładnikami? - powiedział.

- To już z pewnością zależy od ciebie - odparł Taku.

Zenko odpowiedział coś wymijająco i zmienił temat.

- Pojedziesz pewnie do domu rodziny Muto na uroczystości pogrzebowe? - powiedział, kiedy usiedli w pałacu.

- Myślę, że pan Otori wolałby, by uroczystości odbyły się w Hagi. Tam leży nasza matka, a ponieważ nie ma ciała, które można by pochować...

- Nie ma ciała? A więc gdzie umarł Kenji? I skąd wiadomo, że nie żyje? Niejeden już raz znikał z siebie tylko wiadomych przyczyn.

- Jestem pewien, że nie żyje. - Taku zerknął na brata, po czym ciągnął: - Był słabego zdrowia, mógł umrzeć z powodu choroby płuc, ale misja, której się podjął, była niezwykle niebezpieczna. Poza tym, gdyby się powiodła, zamierzał natychmiast wrócić do Inuyamy. Mówię ci to w zaufaniu. Ludziom powiemy, że zmarł, bo był chory.

- Przypuszczam, że zginął z rąk Kikuta - powiedział Zenko po dłuższej chwili.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bracie, chociaż noszę nazwisko ojca, wciąż jestem jednym z Plemienia, tak samo jak ty. Mam swoich ludzi wśród Muto, a także, jeśli o tym mowa, wśród Kikuta. Wszyscy wiedzą, że syn Akio to wnuk Kenjiego. Kenji zapewne chciał się z nim zobaczyć, był już przecież stary i schorowany. Akio zaś, jak mówią, nigdy nie wybaczył jemu i Takeo śmierci Kotaro. Wyciągam jedynie wnioski z faktów. To jedyne, co mogę zrobić, bo Takeo nie darzy mnie takim zaufaniem jak ciebie.

Taku znów usłyszał ton urazy w głosie brata, bardziej jednak zaniepokoiła go wiadomość, że Zenko pozostaje w kontakcie z Kikuta. Czy naprawdę tak było, czy tylko się przechwalał?

Czekał w milczeniu, z czym jeszcze zdradzi się jego brat.

- Oczywiście w wiosce Muto krążyły plotki o chłopcu - ciągnął Zenko. - Ludzie szeptali, że to Takeo jest jego ojcem, nie Akio - mówił niby obojętnie, ale Taku zdawał sobie sprawę, że w istocie ogromnie go to interesuje.

- Tylko Muto Yuki wiedziała to niezbiecie - odparł. - Ale ona zmarła niedługo po urodzeniu dziecka.

- Tak, pamiętam - powiedział Zenko. - Cóż, niezależnie od tego, kto jest jego ojcem, chłopiec to wnuk Kenjiego i interesuje się nim rodzina Muto. Jeśli zostanę Mistrzem, porozumiem się z Kikuta w tej sprawie.

- Moim zdaniem lepiej byłoby zostawić sprawę następcy do chwili, gdy omówimy to z matką - powiedział grzecznie Taku. - Nie sądzę, bym musiał ci przypominać, że Mistrz rodziny zwykle posiada duże umiejętności.

Zenko poczerwieniał z gniewu, oczy mu się zwężyły.

- Mam wiele talentów Plemienia, mój młodszy bracie. Nie tak efektownych jak twoje, ale bardzo skutecznych.

Taku skłonił głowę w powściągliwym - i nieszczerym - geście pokory i zmienili temat na mniej drażliwy. Po niedługiej chwili dołączył do nich pan Kono, zjedli razem południowy posiłek, po czym poszli z Haną i dwójką młodszych dzieci popatrzeć na kirina. Zaproszono też doktora Ishidę, by potem udał się z nimi do pałacu i poznał lepiej Chikarę przed zabraniem go do Hagi.

Ishida wydawał się bardzo nieswój podczas spotkania z Kono, a cały aż zeszytniał, gdy arystokrata zapytał go służbę u Fujiwary. Zaproszenie na wieczorny posiłek przyjął niechętnie, przyszedł nieco spóźniony i - jak zauważył z obawą Taku - dość pijany.

Taku również był spięty, wytrącony z równowagi rozmową z Zenko i świadomy wszystkich tajonych myśli i napięć, towarzyszących ich rozmowie przy posiłku. Jak zwykle jednak nie dał niczego po sobie poznać, konwersował swobodnie i uprzejmie z Kono, chwalił jedzenie i synów Hany i próbował skierować uwagę Ishidy na jakiś neutralny temat, taki jak obyczaje koczowniczego ludu Genów albo życie wielorybów. Jego relacje ze szwagierką cechowała pewna doza kąśliwości i rezerwy, nie miał dla Hany ani szczególnej sympatii, ani zaufania, niemniej podziwiał jej inteligencję i charakter. Poza wszystkim żaden mężczyzna nie mógł się oprzeć jej urokowi. Pamiętał, jak wszyscy się w niej durzyli - on sam, Zenko i Hiroshi. Chodzili za nią niczym psy z wywieszonymi językami i walczyli między sobą o jej względy.

Powszechnie wiadano, że ojciec Kono wołał mężczyzn niż kobiety, ale nic nie wskazywało, by syn odziedziczył po nim te skłonności. W istocie, za zainteresowaniem, jakie Kono okazywał Hanie, Taku dostrzegał dość naturalny popęd. „Trudno jej nie pożądać” - pomyślał i wyobraził sobie przez chwilę, jak by to było, obudzić się w ciemnościach u jej boku. Niemal zazdrościł Zenko.

- Doktor Ishida dbał o twego ojca, panie - powiedziała Hana do Kono. - A teraz troszczy się o zdrowie pana Otori.

Taku usłyszał w jej głosie obłudę oraz wrogość i jego pożądanie ustąpiło miejsca niechęci. Rad był, że wyleczył się z zauroczenia i że nigdy nie zakochał się na nowo. Pomyślał też z wdzięcznością o swej prostodusznej żonie, której mógł w pełni zaufać i za którą już tęsknił. Czeką go długie, nużące lato.

- I robi to z wielkim kunsztem - dodał Zenko. - Doktor Ishida wiele razy uratował pana Otori od śmierci.

- Mój ojciec zawsze miał wiele uznania dla twojej sztuki - powiedział Kono do Ishidy.

- Nadto mi pochlebiasz. Moje umiejętności są tylko mierne.

Tako sądził, że Ishida na tym skończy, ale po kolejnym sporym hauście wina doktor ciągnął dalej:

- Oczywiście przypadek pana Otori jest ogromnie zajmujący dla kogoś, kogo interesuje działanie ludzkiego umysłu - urwał, znów wziął głęboki łyk, po czym pochylił się, ścisząc głos: - Pan Otori wierzy, że nikt nie może go zabić, uznał, że jest nieśmiertelny.

- Czyżby? - mruknął Kono. - Brzmi to dość nieskromnie. Czy to jakiś rodzaj urojenia?

- W pewnym sensie tak. Bardzo użytecznego. Według pewnej przepowiedni. Taku, byłeś przy tym, gdy twój biedny wuj...

- Nie pamiętam - rzekł Taku szybko. - Chikara, nie boisz się popłynąć statkiem z kirinem?

Chikara zakrztusił się, zaskoczony, że stryj zwraca się do niego, lecz nim zdążył odpowiedzieć, Zenko zapytał:

- Jaka przepowiednia?

- Że pan Otori może zginąć jedynie z rąk własnego syna. - Ishida znów pociągnął łyk. - Dlaczego o tym mówię? Ach tak, w związku z wpływem silnych przekonań na ciało. On wierzy, że nie można go zabić, a dzięki temu jego ciało samo się uzdrawia.

- Bardzo ciekawe - powiedział Kono. - Pan Otori istotnie przetrwał wiele zamachów na swoje życie. Czy znasz inne podobne przypadki?

- Cóż, tak - powiedział Ishida. - Podczas moich podróży do Tenjiku, gdzie są święci mężowie, którzy potrafią wchodzić w ogień, który ich nie parzy, i bez żadnej szkody leżeć na łożu z gwoździ.

- Wiedziałeś o tym, bracie? - zapytał cicho Zenko, podczas gdy Kono nalegał, by Ishida opowiedział coś więcej o swoich podróżach.

- To tylko ludowy przesąd - powiedział Taku lekkim tonem, w duchu życząc pijanemu doktorowi prawdziwych mąk piekielnych.

- Na temat rodziny Otori krąży mnóstwo przesądów i plotek.

- O mojej siostrze też krążyły takie plotki - powiedziała Hana.

- Mówiono, że sprowadzi śmierć na każdego mężczyznę, który jej pożąda, ale panu Otori małżeństwo z nią jakoś nie zaszkodziło. Dzięki Niebiosom - dodała, spoglądając na Taku.

Śmiech, który rozległ się po jej słowach, był niezupełnie szczery, ponieważ większość z obecnych pamiętała, że pan Fujiwara poślubił Kaede wbrew jej woli i że tego nie przeżył.

- A jednak każdy wie o Pięciu Bitwach - ciągnął dalej Zenko. - I o trzęsieniu ziemi: „Ziemia spełni pragnienie Niebios”. - Dostrzegł pytający wzrok Kono i wyjaśnił: - Tak przepowiedziała pewna święta kobieta, a jej słowa potwierdziły zwycięstwa Takeo. Uważano, że trzęsienie ziemi było znakiem przychylności Niebios.

- Opowiadał mi o tym - powiedział Kono kpiąco. - Bardzo to wygodne dla zwycięzcy mieć pod ręką stosowną przepowiednię. - Pociągnął łyk wina, po czym rzekł poważniejszym tonem: - W stolicy trzęsienie ziemi zwykle traktuje się raczej jako karę za niegodziwe czyny, a nie nagrodę.

Taku nie wiedział, czy odezwać się i ujawnić Kono, komu służy przede wszystkim, czy też nie powiedzieć nic i sprawiać wrażenie, że jest po stronie swego brata. Wybawił go Ishida, który rzekł z przejęciem:

- Trzęsienie ziemi uratowało mi życie. I życie mojej żony. Moim zdaniem to właśnie zli zostali ukarani.

Do oczu napłynęły mu łzy, które otarł rękawem.

- Przepraszam was, nie chciałem obrażać pamięci waszych ojców - zwrócił się do Hany.
- Pójdę się położyć. Jestem bardzo zmęczony. Mam nadzieję, że wybaczycie staremu człowiekowi.

- Oczywiście, ojczu - Hana odparła uprzejmie, ponieważ był przybranym ojcem jej męża. - Chikara, zaprowadź dziadka do pokoju i powiedz służącym, żeby mu pomogli.

- Obawiam się, że nieco za dużo wypił - powiedziała przepraszająco do Kono, kiedy z pomocą chłopca doktor podniósł się i wyszli razem.

- To ogromnie interesujący człowiek. Wielka szkoda, że wyjeżdża do Hagi. Miałem nadzieję, że odbędę z nim jeszcze wiele rozmów. Myślę, że znał mojego ojca lepiej niż ktokolwiek z żyjących.

„I miał szczęście, że nie zginął z jego rąk” - pomyślał Taku.

- Intrygująca ta przepowiednia, nieprawdaż? - powiedział Kono. - Wedle mojej wiedzy pan Otori nie ma synów.

- Ma trzy córki - powiedział Taku.

Zenko zaśmiał się znacząco.

- Oficjalnie - powiedział. - O Takeo mówi się też inne rzeczy... Ale to już byłaby niedyskrecja!

Kono uniósł brwi.

- Coś podobnego!

„Jak powiedziałaś Kenji, to już koniec - pomyślał Taku. - Wuju, cóż ja bez ciebie pocznę?”

Rozdział czternasty

Miyoshi Kahei towarzyszył Takeo do Hagi wraz ze swym najstarszym synem, Katsunorim. Pochodził z tego miasta i cieszył się, że będzie miał okazję odwiedzić krewnych. Takeo chciał się z Kaheim naradzić, jak najlepiej stawić opór narastającemu zagrożeniu ze stolicy, ze strony Cesarza i jego generała, i jakie przygotowania powinien poczynić przez zimę.

Trudno jednak było myśleć o zimie teraz, pod koniec śliwkowych deszczów, gdy największe letnie upały miały dopiero nadejść. Ważniejsze niż wojna były żniwa, lęk przed zarazą i chorobami sprowadzanymi przez gorąco oraz środki, jakie należało przedsięwziąć, by im zapobiec, gromadzenie zapasów wody na wypadek suszy. Jednak i te wszystkie sprawy przestały się liczyć, gdy Takeo pomyślał o spotkaniu z Kaede i córkami.

Przejechali przez kamienny most pod koniec dnia, w którym na przemian świeciło słońce i padał deszcz, jak na lisim weselu. Takeo czuł, że ubranie lepi mu się do ciała: podczas podróży przemókł do nitki tyle razy, że niemal nie pamiętał, jak to jest być suchym. Nawet zajazdy były zawilgocone, z wonią stęchlizny i pleśni.

Niebo nad morzem zrobiło się przezroczyście błękitne; od zachodu nabierało odcienia żółci. Góry zakrywała gruba warstwa chmur, przez które od czasu do czasu przetaczał się grom, i wtedy konie mimo zmęczenia podrywały się przerażone.

Jego wierzchowiec był zupełnie zwyczajny; Takeo żałował starego Shuna i zastanawiał się, czy kiedykolwiek będzie miał podobnego konia. Musi porozmawiać o koniach z Morim Hirokim, a także z Shigeko. Jeśli mają ruszać na wojnę, muszą mieć więcej zwierząt... Ale on nie chciał wojny.

Kahei i jego syn zostawili go przy bramie. Zsiadł z konia na głównym dziedzińcu, stajenni zabrali wierzchowce, a on, tylko z Sunaomim, ruszył przez ogrody. Do zamku dotarła już wieść o jego przybyciu. Kaede czekała na niego na długiej werandzie otaczającej pałac. Powietrze wypełniał szum morza, na dachu gruchały gołębie. Twarz jego żony jaśniała radością.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie tak szybko! Co za pogodę wybrałeś sobie na podróż. Musisz być wyczerpany. I zupełnie przemokłeś.

Jej czułe napomnienie sprawiło mu taką przyjemność, że przez chwilę miał ochotę stać tak bez końca. Zaraz potem zapragnął ją objąć, zatracić się w niej. Najpierw jednak musiał przekazać wieści, jej i Shizuue.

Z wnętrza domu przybiegła Shigeko.

- Ojcie! - zawołała i uklękła, by zdjąć mu sandały. Potem dostrzegła chłopca, który nieśmiało stał z tyłu.

- Czyżby to był nasz kuzyn? - zapytała.

- Tak, Sunaomi zamieszka u nas na jakiś czas.

- Sunaomi! - zawołała Kaede. - Ale dlaczego? Czy wszystko dobrze z jego matką? Czy coś się stało Hanie?

Widząc jej niepokój o siostrę, zastanowił się, jak wiele może jej ujawnić ze swoich podejrzeń.

- Czuje się dobrze - odparł. - Później porozmawiamy o tym, dlaczego Sunaomi do nas przyjechał.

- Oczywiście. Wejdz. Musisz się zaraz wykapać i włożyć suche ubranie. Panie Takeo, czy myślisz, że nadal masz osiemnaście lat? Ani trochę nie dbasz o swoje zdrowie.

- Czy jest tu Shizuka? - zapytał, gdy Kaede prowadziła go wzdłuż werandy na tyły pałacu, gdzie zrobiono basen wokół gorącego źródła.

- Tak, a co się stało? - Kaede spojrzała mu w twarz i powiedziała: - Shigeko, powiedz Shizuco, by przyszła do nas niedługo. I poproś, niech służące przyniosą szaty dla twojego ojca.

Shigeko z poważną miną ukloniła się i zostawiła ich samych. Słyszał jej lekkie kroki na deskach podłogi, usłyszał też, jak mówi do sióstr:

- Tak, ojciec przyjechał. Ale później/ do niego pójdziecie. Chodźcie ze mną. Musimy znaleźć Shizukę.

Byli sami. Wraz z niknącym światłem z kwiatów i krzewów powoli spływały kolory. Nad brzegami sadzawek i strumieni jaśniały nieliczne późne irysy. Niebo i morze stopiły się ze sobą w wieczornej mgle. Wokół zatoki jedno po drugim rozbłyskiwały ogniska i lampy. Kaede, milcząc, pomagała mu się rozebrać.

- Muto Kenji nie żyje - powiedział.

Bambusowym wiadrem nabrała wody z sadzawki i zaczęła go myć. Zobaczył, jak w jej oczach wzbierają łzy i spływają po policzkach, jej dotyk był zarazem kojący i nie do zniesienia. Wydawało mu się, że boli go każda część ciała. Pragnął, by objęła go i trzymała w ramionach, najpierw jednak musiał porozmawiać z Shizuką.

Kaede powiedziała:

- To straszna strata. Jak to się stało? Czy pokonała go choroba?

Usłyszał własne słowa:

- To wydaje się najbardziej prawdopodobne. Podróżował poza granicami kraju. Nie

wiadomo dokładnie, co się stało. Taku przyjechał do Hofu, żeby mi o tym powiedzieć.

Nie wylegiwał się w gorącej wodzie tak długo, jak by chciał, wynurzył się i szybko ubrał.

- Muszę porozmawiać z Shizuką sam na sam - powiedział Kaede.

- Czyżbyś miał przede mną jakieś sekrety?

- To sprawy Plemienia - odrzekł. - Kenji był Mistrzem rodziny Muto. Shizuka musi wybrać jego następcę. Nie powinniśmy rozmawiać w obecności kogoś spoza Plemienia. - Widział, że to jej się nie podoba, że chciałaby przy nim zostać. - My także musimy porozmawiać o wielu sprawach - rzekł, chcąc ją udobruchać. - Później będziemy sami. Muszę opowiedzieć ci o Sunaomim. Poza tym odwiedził mnie syn pana Fujiwary...

- Dobrze, panie Takeo. Poproszę, by przygotowano dla ciebie posiłek - powiedziała i odeszła.

Kiedy wrócił do głównej sali pałacu, Shizuka już na niego czekała. Zwrócił się do niej bez żadnych wstępnych uprzejmości.

- Z pewnością wiesz, dlaczego tu jestem. Przywożę wiadomość o śmierci twego wuja. Taku przyjechał do Hofu, by mi ją przekazać, i uznałem, że musisz natychmiast się o tym dowiedzieć.

- Złe wieści nigdy nie są mile widziane - rzekła Shizuka z powagą. - Ale spodziewałam się tej wiadomości. Kuzynie, dziękuję ci za troskę i za to, że w ten sposób uczciłeś pamięć mego wuja.

- Zapewne wiesz, ile dla mnie znaczył. Nie mamy ciała, ale uczymy go ceremonią żałobną tutaj albo w Yamagacie, którekolwiek miejsce uznasz za bardziej stosowne.

- Myślałam, że umarł w Inuyamie - powiedziała powoli. - Mieszkał tam, czyż nie?

O misji Kenjiego wiedział tylko on i Taku. Żałował teraz, że nie zawiadomił o niej wcześniej Shizuki.

- Zbliź się - rzekł. - Muszę przekazać ci wszystko, co wiem, ponieważ to ważne dla Plemienia.

Zanim zdążyła się ruszyć, weszła służąca z herbatą. Shizuka napełniła jego czarkę. Kiedy pił, wstała, rozejrzała się szybko po pokoju, rozsunęła drzwi do gabinetu, potem wyszła na werandę i zajrzała pod nią.

Następnie wróciła do Takeo i usiadła przed nim, kolano przy kolanie.

- Czy słyszysz czyjś oddech? Nasłuchiwał przez chwilę.

- Nie, najwidoczniej jesteśmy sami.

- Twoje córki nauczyły się doskonale podsłuchiwać i potrafią ukryć się w najwęższej szparze.

- Dziękuję ci. Nie chciałbym, by usłyszał nas ktoś' z mojej rodziny. Powiedziałem Kaede, że Kenji zmarł z powodu choroby płuc, że pojechał za wschodnią granicę, by się leczyć.

- A jaka jest prawda?

- Pojechał, by negocjować z Kikuta. Po wydarzeniach w Inuyamie sądziliśmy, że możemy wykorzystać dzieci Gosaburo, by wywrzeć na nich nacisk i zmusić do rozejmu. - Westchnął. - Kenji chciał zobaczyć dziecko Yuki, swego wnuka. Taku wie tylko, że zginął w wiosce Kikuta, gdzie od kilku lat ukrywa się Akio razem z chłopcem.

- Takeo, powinieneś powiedzieć Kaede o wszystkim...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Mówię ci o tym, ponieważ dotyczy to rodziny Muto, a ty należysz do starszyny. Nie powinna wiedzieć o tych sprawach ani Kaede, ani nikt spoza Plemienia.

- Lepiej, jeśli dowie się od ciebie niż od kogokolwiek innego - powiedziała Shizuka.

- Trzymałem to w sekrecie zbyt długo, żeby teraz móc z nią o tym mówić. Wszystkie te sprawy należą do przeszłości: chłopiec jest synem Akio, a moją następczynią będzie Shigeko. Tymczasem jednak musimy rozwiązać kwestię rodziny Muto i Plemienia. Kenji ściśle współpracował z Taku: jego wiedza i umiejętności były niezrównane. Taku co prawda jest bardzo utalentowany, ale chyba zgodzisz się ze mną, że charakter ma nieco chwiejny, wątpię, czy dojrzał na tyle, by przewodzić Plemieniu. Zenko z kolei to twój starszy syn i bezpośredni spadkobierca Kenjiego; nie chcę go obrażać ani rozgniewać, ani też dawać mu żadnego powodu do... - urwał.

- Do czego? - nalegała Shizuka.

- Cóż, sądzę, że wiesz, jak bardzo twój syn jest podobny do ojca. Niepokoją mnie jego zamiary. Nie pozwolę, by znów ściągnął na nas wojnę domową - rzekł stanowczo, po czym uśmiechnął się do Shizuki i mówił już pogodniej: - Postanowiłem więc, że jego synowie spędzą u nas jakiś czas. Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć swoich wnuków.

- Widziałam się już z Sunaomim - powiedziała Shizuka. - Rzeczywiście, to dla mnie wielka radość. Czy Chikara również przyjedzie?

- Przybędzie statkiem wraz z twoim mężem, który przywiezie także niezwykle zwierzę, uważane za kirina - odparł Takeo.

- Ach, Ishida wrócił; miło mi to słyszeć. Prawdę mówiąc, Takeo, zupełnie zadowoliliby mnie spokojne życie towarzyski Kaede i twoich dzieci, żony twojego drogiego doktora... Sądzę jednak, że nie tego ode mnie oczekujesz.

- Jesteś jak zawsze przenikliwa - odparł. - Chcę, byś przewodziła rodzinie Muto. Taku

będzie współpracował z tobą tak jak dotąd z Kenjim, a Zenko oczywiście będzie musiał to uszanować.

- Głowę rodziny nazywa się Mistrzem - przypomniała mu Shizuka. - Nigdy nie było kobiety Mistrza. Będę zatem pierwszą Mistrzynią.

- To będzie wspaniały precedens. Mam zamiar wprowadzić to także w lokalnych prowincjach, poczynając od Środkowej Krainy. Już i tak w wielu dziedzinach dzielne i mądre kobiety zastępują swoich mężów. Zyskałyby wtedy taką samą władzę i szacunek jak mężczyźni.

- Więc masz zamiar umocnić kraj od podstaw, tak by te kobiety były oparciem dla twojej córki?

- Jeśli będzie jedyną kobietą wśród rządzących, będzie musiała stać się jak mężczyzna. Jeśli z kolei u władzy będą również inne kobiety, ujrzymy być może, jak przez Trzy Krainy przetacza się potężna fala zmian.

- Nie przestałeś być wizjonerem, kuzynie! - powiedziała Shizuka, uśmiechając się mimo widocznego smutku.

- Zrobisz więc to, o co proszę?

- Tak, po części dlatego, że wuj napomknął kiedyś, iż byłoby to także jego życzeniem. W każdym razie przynajmniej do czasu, aż Taku się usatkuje, a Zenko nabierze nieco rozumu. Wierzę, że zmądrzeje, Takeo, i jestem ci wdzięczna, że postępujesz z nim tak ostrożnie. Ale jakkolwiek się stanie, rodzina Muto będzie wierna twemu rodowi. - Shizuka złożyła przed nim oficjalny ukłon. - Przyrzekam ci to, panie Otori, jako jej przywódcy.

- Wiem, jak wiele uczyniłaś dotychczas dla pana Shigeru i dla Otorich. Mam wobec ciebie ogromny dług - rzekł z wdzięcznością Takeo.

- Cieszę się, że mamy okazję porozmawiać sam na sam - ciągnęła - ponieważ powinniśmy pomówić także o bliźniaczkach. Miałam nadzieję, że będę mogła zapytać mego wuja o coś, co się ostatnio wydarzyło, ale może ty będziesz wiedział, jak postąpić.

Opowiedziała mu o historii z kotem, o tym jak zasnął i nigdy już się nie obudził.

- Wiedziałaś, że Maya ma tę zdolność - powiedziała - ponieważ wiosną dostrzegłam jej oznaki. Raz czy dwa sama poczułam oszołomienie, kiedy na mnie spojrzała. Ale nikt z Muto nie wie zbyt dużo o śnie Kikuta, choć wiąże się z nim wiele przesądów.

- To jak bardzo silny lek - odparł Takeo. - Niewielka dawka jest dobroczynna, ale zbyt duża może zabić. Ludzie stają się podatni na jego działanie przez swą własną słabość, brak panowania nad sobą. W Matsue nauczyłem się panować nad tą umiejętnością. Dowiedziałem się też, że Kikuta nigdy nie patrzy swoim dzieciom w oczy, ponieważ dziecko nie potrafi się obronić przed takim spojrzeniem. Przypuszczam, że kociak może być tak samo bezbronny.

Nigdy nie próbowałem usypiać w ten sposób kotów, tylko psy, i to raczej dorosłe.

- Czy kiedykolwiek słyszałeś, by duch umarłego przeniósł się w ciało tego, kto zesłał nań sen?

Jej pytanie sprawiło, że po karku Takeo przebiegł dreszcz. Znow zaczęło padać, deszcz głośniejsz zabębnił po dachu.

- Zwykle to nie sen zabija - rzekł ostrożnie. - Używa się go tylko, aby kogoś obezwładnić. Śmierć musi mieć jakieś inne przyczyny.

- Czy tego cię uczono?

- Dlaczego pytasz?

- Martwię się o Mayę. Zdradza objawy opętania. Coś takiego zdarzało się czasem wśród Muto, sam Kenji w młodości nazywany był Lisem. Mówiono, że zawładnął nim duch lisa, a nawet, że jego pierwszą żoną była lisica, ale poza moim wujem nie słyszałam ostatnio o żadnych przemienieniach. Jest niemal tak, jakby przejęła ducha tego kota. Wszystkie dzieci są niczym zwierzątka, ale w miarę jak dorastają, stają się coraz bardziej ludzkie, a Maya coraz mniej. Nie mogę rozmawiać o tym z Kaede, Shigeko już teraz podejrzewa, że dzieje się coś złego. Dobrze, że wróciłeś.

Skinął głową, ta wiadomość poważnie go zaniepokoiła.

- Twoi wnukowie nie zdradzają żadnych talentów Plemienia - zauważył.

- Nie, i bardzo mnie to uspokaja. Niech będą synami Zenko, wojownikami. Kenji zawsze mówił, że talenty zanikną w ciągu dwóch pokoleń. Być może zdolności bliźniaczek są jak ostatni gwałtowny płomień, nim lampa zgaśnie.

„Taki ostatni płomień często rzuca dziwny cień” - pomyślał Takeo.

Nikt nie przeszkadzał im podczas rozmowy, Takeo półświadomie nasłuchiwał jednak nieustannie czyjegoś oddechu, cichego chrupnięcia stawów, ostrożnego stąpania, które zdradziłoby podsłuchiwanca, czy to jedną z jego córek, czy też szpiega. Ale słyszał jedynie szum deszczu, odległe grzmoty i fale odpływu.

A jednak kiedy skończyli i szli lśniącym korytarzem w stronę pokoju Kaede, dobiegł go z góry niezwykle, pół ludzki, pół zwierzęcy odgłos, jakby coś mruczało czy warczało. Potem usłyszeli dziecięcy pisk przestachu i tupot stóp. Gdy skęcili za róg, wpadł na nich Sunaomi.

- Wujku! Przepraszam! - Chłopiec nie mógł powstrzymać podnieconego chichotu. - Tygrys zaraz mnie złapie!

Takeo zobaczył najpierw cienie na papierowym parawanie. Przez moment widział wyraźnie ludzki kształt, lecz za nim był drugi, z położonymi płasko uszami, pazurzystymi łapami, bijący ogonem. Potem zza rogu wybiegły pędem jego córeczki, warczące, ale o ludzkich

kształtach. Na jego widok stanęły jak wryte.

- Ojcie!

- Ona jest tygrysem! - zapiszczał Sunaomi.

Miki dostrzegła wyraz twarzy ojca, pociągnęła Mayę za rękaw i powiedziała:

- Myśmy się tylko bawili.

- Jesteście już za duże na takie zabawy - powiedział, skrywając niepokój. - Nie tak powinno się witać ojca. Spodziewałem się, że zastanę tu dorosłe młode damy.

Jak zwykle jego dezaprobatą natychmiast sprowadziła je na ziemię.

- Przepraszamy - powiedziała Miki.

- Wybacz nam, ojcie - poprosiła Maya, już bez śladu tygrysięgo warczenia w głosie.

- To także moja wina - dodał Sunaomi. - Powinienem być sam wiedzieć. W końcu to przecież tylko dziewczyny.

- Widzę, że muszę z wami poważnie porozmawiać. Gdzie jest wasza matka?

- Czeka na ciebie, ojcie. Powiedziała, że może będzie nam wolno zostać przy kolacji - wyszeptala Miki cichutkim głosem.

- Cóż, myślę, że powinniśmy powitać u nas Sunaomiego. Możecie zjeść razem z nami. Ale nie chcę widzieć przy stole żadnych tygrysów.

- Ludzie powinni oddawać się na żer tygrysom - oświadczyła Maya, idąc u jego boku. - Shigeko opowiadała nam tę historię. - Nie mogła się powstrzymać, by nie szepnąć do Sunaomiego: - A tygrysom najbardziej smakuja mali chłopcy.

Sunaomi jednak wziął sobie do serca reprimendę wuja i nic na to nie odpowiedział.

Takeo zamierzał porozmawiać z bliźniaczkami jeszcze tego wieczoru, ale zanim skończyli posiłek, poczuł, że wszystko boli go ze zmęczenia i że nie może się doczekać, by znaleźć się sam na sam z Kaede. Dziewczynki zachowywały się bez zarzutu, były miłe dla swego młodszego kuzyna i bardzo grzeczne wobec rodziców i starszej siostry. Przekonał się, że odziedziczyły jego zdolności aktorskie, i zastanawiał się, czy to wystarczy, by poradziły sobie w tradycyjnym małżeństwie - choćby z Sunaomim. A może nie powinny wychodzić za mąż, tylko służyć Plemieniu swymi talentami i kiedyś zająć miejsce Shizuki? Z pewnością Shizuka miała większą niż jakakolwiek inna znana mu kobieta wolność decydowania o swym losie, a jej działania zmieniły bieg historii Trzech Krain. Co więcej, miewała mężczyzn wtedy, kiedy jej się podobało, a także synów, kiedy zechciała - a teraz, jako głowa Plemienia, zyskała władzę większą niż jakakolwiek inna kobieta, oprócz Kaede.

Patrzył na żonę, na ledwo widoczny w przytłumionym świetle lamp znajomy zarys jej policzków, kształt głowy. Opatulona połami nocnej szaty, siedziała na materacu ze

skrzyżowanymi nogami, jej smukłe ręce jaśniały bielą na tle jedwabnej pościeli. Leżał z głową na jej łonie, czując ciepło jej ciała, przypominając sobie, że gdy był dzieckiem, leżał tak samo na kolanach matki, z tym samym uczuciem ufności i oddzielenia od całego świata. Kaede głaskała go delikatnie po głowie, masowała jego barki, rozpraszając napięcie, które jeszcze w nim zostało.

Rzucili się na siebie natychmiast, gdy zostali sami, niemal bez słowa, pragnąc bliskości i samozatrącenia w miłosnym akcie, za każdym razem tak doskonale znanym, tak nowym i osobliwym. Oboje żałowali śmierci Kenjiego, ale nie mówili o niej ani też o tym, że Kaede czuje się wykluczona z tajemnic Plemienia, ani o niepokoju o córki. Lecz wszystkie te troski dodawały jeszcze mocy ich milczącej namiętności. Jak zawsze, gdy jej fala opadła, w jakiś cudowny sposób ustąpiła miejsca ukojeniu: z Kaede wyparował chłód, żal Takeo stał się lżejszy do zniesienia, rozmawiali, nie czując między sobą żadnych barier.

Musieli porozmawiać o wielu sprawach, zaczęli od jego podejrzeń wobec Zenko i powodów zabrania do siebie dzieci Araiego.

- Ale chyba ich nie usynowisz? - zawołała Kaede.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy to zrobili?

- Już teraz czuję, jakby Sunaomi był moim własnym dzieckiem, ale przecież to Shigeko ma po tobie dziedziczyć?

- Jest wiele możliwości, nawet małżeństwo, kiedy tylko on dorośnie. Nie chcę się z niczym spieszyć. Im dłużej będziemy zwlekać z decyzją, tym bardziej prawdopodobne, że Zenko uspokoi się i nabierze rozumu. Obawiam się jednak, że Cesarz i jego sprzymierzeńcy na Wschodzie mogą zachęcić go do działania. A wszystko zawdzięczamy twojemu porywaczowi.

Opowiedział jej o spotkaniu z panem Kono.

- Uznali mnie za przestępcę. A Fujiwara, jako arystokrata, nie poniesie żadnej kary za swoje zbrodnie.

- Przeraża ich zapewne to, że chciałbyś wprowadzić nowe zasady wymierzania sprawiedliwości - zauważyła Kaede. - Dotychczas nikt nie ośmielał się sądzić człowieka takiego jak Fujiwara ani żądać od niego wyjaśnień. Wiem, że mógł mnie zabić dla kaprysu. Nikt nie ośmieliłby się mu sprzeciwić, nikt nie pomyślałby nawet, że źle czyni. To poczucie, że jest się czyjąś własnością, o wartości mniejszej niż obraz czy kosztowna waza, bo przecież zabicie kobiety przysłoby Fujiwarze z dużo większą łatwością niż celowe zniszczenie któregoś z jego skarbów... trudno mi opisać, jak bardzo osłabiło moją wolę i obezwładniło ciało. Teraz w Trzech Krainach zabicie kobiety traktuje się z taką samą powagą jak zamordowanie mężczyzny, i nikt nie ucieknie przed sprawiedliwością dzięki urodzeniu czy

stanowisku. Nasze rodziny wojowników uznały to prawo, ale poza granicami zarówno wojownicy, jak arystokraci przyjęliby to jak policzek.

- Przypominasz mi, że wiele mamy do stracenia. Nigdy nie oddam władzy na żądanie Cesarza, ale nie chcę także, byśmy wdali się w wojnę. Lecz jeśli mielibyśmy walczyć na Wschodzie, to im szybciej, tym lepiej. - Opowiedział jej o kłopotach z bronią palną i o misji Fumio. - Oczywiście Kahei uważa, że powinniśmy natychmiast zacząć sposobić się do wojny i że zdążymy przygotować kampanię przed zimą. Mistrzowie w Terayamie są jednak temu przeciwni. Ich zdaniem powinienem na wiosnę razem z Shigeko wybrać się do stolicy, a tam w jakiś czarodziejski sposób znikną wszelkie nasze kłopoty.

Zmarszczył czoło. Kaede rozcierała je palcami, wygładzając fałdy.

- Gemba posiadał nowy rodzaj iście zdumiewających sztuczek - rzekł. - Ale to nie wystarczy, by poskromić cesarskiego generała, Sagę Hidekiego, Łowcę Psów.

Rozdział piętnasty

Cały następny dzień zajęły przygotowania do ceremonii żałobnych oraz dyktowanie listów. Minoru pracował bez ustanku, pisząc do Zenko i Hany, że Sunaomi bezpiecznie dotarł na miejsce, do Sugity Hiroshiego z prośbą, by jak najszybciej przybył do Hagi, do Terady Fumifusy z wiadomością o powrocie Takeo i o tym, gdzie jest jego syn Fumio, i w końcu do Sonody Mitsuru w Inuyamie, by zawiadomić go, że jeszcze nie postanowiono o losie zakładników; decyzja zapadnie na najbliższym spotkaniu.

Kaede zapoznała Takeo i Minoru ze wszystkimi bieżącymi sprawami dotyczącymi Hagi i jego mieszkańców. Minoru notował skrzętnie decyzje, jakie podejmowali. Wreszcie, pod koniec długiego, upalnego i męczącego dnia, Takeo poszedł wziąć kąpiel i poprosił, by dołączyły do niego jego córki.

Nagie wślizgnęły się do parującej wody; powoli zaczynały już wyglądać jak kobiety, ich ciała przestały być dziecięce, włosy miały długie i mocne. Zachowywały się bardziej powściągliwie niż zwykle, wciąż wyraźnie niepewne, czy ojciec wybaczył im wybryki z poprzedniego dnia.

- Wyglądacie na zmęczone - powiedział. - Pewnie ciężko dziś pracowaliście.

- Shizuka była dziś bardzo surowa - westchnęła Miki. - Mówi, że trzeba nam więcej dyscypliny.

- A Shigeko zadała nam strasznie dużo do pisania - poskarżyła się Maya. - Gdybym nie miała palców tak jak ty, ojczu, czy pan Minoru mógłby pisać za mnie?

- Ja też musiałem nauczyć się pisać, tak samo jak ty - odparł. - I przyszło mi to trudniej, bo byłem dużo starszy. Im się jest młodszym, tym łatwiej się uczyć. Bądź wdzięczna, że masz dobrych nauczycieli.

Jego głos brzmiał surowo. Miki, która dotykała jego blizny, biegnącej od szyi przez pierś, i zamierzała poprosić, by opowiedział im o tamtej walce, pomyślała, że lepiej się nie odzywać.

Takeo przemówił łagodniej:

- Dużo od was wymagamy. Musicie poznać nie tylko sekrety Plemienia, ale też drogę wojownika. Wiem, że to niełatwe. Ale macie wiele talentów i musicie korzystać z nich bardzo umiejętnie i ostrożnie.

- Czy chodzi ci o kota? - zapytała Miki.

- Opowiedzcie mi o tym kocie - odparł.

Spojrzały po sobie, ale nie odpowiedziały.

Takeo odezwał się więc, wskazując swoje genitalia; wiotki członek niewinnie unosił się w wodzie:

- To ja sprowadziłem was na ten świat, jesteście krwią z mojej krwi. Tak samo jak ja nosicie znak Kikuta. Możecie powiedzieć mi o wszystkim. Maya, jak to było z kotem?

- Nie chciałam go skrzywdzić - zaczęła Maya.

- Nie wolno ci mnie okłamywać - przypomniał jej.

- Chciałam zobaczyć, co się stanie - mówiła dalej. - Przypuszczałam, że mogę mu zaszkodzić, ale nie obchodziło mnie to - ciągnęła z powagą, patrząc mu prosto w oczy.

Pewnego dnia rzuci mu wyzwanie, ale teraz jej spojrzenie było wciąż spojrzeniem dziecka.

- Byłam zła na Moriego Hirokiego.

- Gapił się na nas - wyjaśniła Miki. - Wszyscy się gapią. Jakbyśmy byli demonami.

- On lubi Shigeko, a nas nie - powiedziała Maya.

- Tak samo jak wszyscy - powiedziała Miki. Takeo milczał, a w niej coś jakby pękło i zaczęła płakać. - Wszyscy nas nienawidzą, bo jesteśmy dwie!

Bliźniaczki rzadko płakały, przez co wydawały się jeszcze bardziej dziwnymi dziećmi.

Maya także się rozpłakała.

- A matka nas nienawidzi, bo chciała mieć jednego syna, a urodziła dwie dziewczynki!

- Chiyo nam powiedziała - wykrztusiła Miki.

Na ten widok ścisnęło mu się serce. Tak łatwo było kochać najstarszą córkę; bliźniaczki kochał tym bardziej, że było to dużo trudniejsze, i było mu ich żal.

- Jesteście mi bardzo drogie - powiedział. - Zawsze cieszyłem się, że jest was dwie i że jesteście dziewczynkami. Wolę mieć dwie córki niż wszystkich innych synów na świecie.

- Kiedy jesteś tutaj, wszystko jest dobrze. Czujemy się bezpieczne i nie chcemy robić nic złego. Ale zwykle tak długo cię nie ma.

- Byłbym przy was, gdybym tylko mógł, ale to nie zawsze jest możliwe. Musicie się nauczyć być grzeczne, nawet kiedy wyjeżdżam.

- Ludzie nie powinni się na nas gapić - powiedziała Maya.

- Maya, od tej pory to ty musisz uważać na to, jak patrzysz na ludzi. Znać tę historię, opowiadałem ją wam wiele razy, o tym, jak spotkałem olbrzyma Jinemona? - zapytał Takeo.

- Tak - potwierdziły obie z entuzjazmem.

- Spojrzałem mu w oczy, a on zasnął. To właśnie jest sen Kikuta, służący do obezwładniania wrogów. To właśnie zrobiłaś temu kotu, Maya. Ale Jinemon był potężny,

wysoki jak brama zamku i cięższy od wołu. A kot był mały, młody, i sen go zabił.

- Ale nie umarł naprawdę - powiedziała Maya. Przysunęła się do niego i zawisła mu na lewym ramieniu. - On wstał we mnie.

Takeo starał się ukryć wstrząs i przerażenie, bo chciał, by mówiła dalej.

- Przyszedł, żeby być ze mną - ciągnęła Maya. - Nie jest na mnie zły. Przedtem nie mógł mówić, a teraz może. A mnie też to nie przeszkadza. Lubię go.

- Ale Jinemon nie wstał w ciebie, prawda, ojciec? - powiedziała Miki. Nie dziwiło ich to bardziej niż niewidzialność albo drugie „ja” i wydawało się też równie nieszkodliwe.

- Nie, ponieważ po wszystkim wziąłem Jato i przeciąłem jego krtań i gardło. To dlatego umarł, a nie dlatego, że zapadł w sen.

- Czy jesteś zły z powodu kota? - zapytała Maya.

Wiedział, że obie mu ufają i że nie może stracić tego zaufania, że są niczym płochliwe zwierzątka, które mogą w jednej chwili uciec. Przypomniawszy sobie miesiące udręczeń, jakie przeżył u Kikuta, i bezlitosne ćwiczenia.

- Nie, nie jestem zły - powiedział cicho.

- Shizuka była bardzo zła - wymamrotała Miki.

- Ale muszę wiedzieć o wszystkim: po to, żeby was chronić i żebyście nie krzywdziły innych ludzi. Jestem waszym ojcem i jednocześnie mam nad wami zwierzchność w rodzinie Kikuta. Z obu względów jesteście mi winne posłuszeństwo.

- To było tak - powiedziała Maya. - Rozzłościłam się na Moriego Hirokiego. Widziałam, że uwielbia tego kota. A kot był taki miłutki, chciałam się z nim pobawić. Więc spojrzałam mu w oczy i nie mogłam oderwać wzroku. Był miłutki, ale chciałam mu zrobić coś złego, i nie mogłam przestać... - urwała, patrząc na ojca bezradnie.

- Mów dalej.

- Wciągnęłam go. Z jego oczu przez moje oczy. Skoczył do mnie. Wrzeszczał i miauczał. Ale ja nie mogłam przestać patrzeć. A potem kot już był martwy. Ale wciąż żył.

- I co potem?

- A potem Mori Hiroki był smutny, a ja się z tego cieszyłam. - Maya westchnęła głęboko, jakby skończyła recytować zadaną lekcję. - To wszystko, ojciec, naprawdę.

Dotknął jej policzka.

- Byłaś wobec mnie szczerą. Ale widzisz teraz, jak zmałowane były twoje uczucia. Twój umysł nie był jasny, a musi być taki zawsze, gdy używasz któregoś z talentów Plemienia. Kiedy spojrzysz w oczy innego człowieka, dostrzeżesz jego słabość i brak jasności. To właśnie czyni ludzi bezbronniymi wobec twego spojrzenia.

- Co się ze mną stanie? - powiedziała Maya.

- Nie wiem. Będziemy cię obserwować, i zobaczymy. Źle postąpiłaś, popełniłaś błąd. Nie uciekniesz od jego skutków. Musisz mi obiecać, że nigdy nie użyjesz snu Kikuta wobec kogokolwiek, dopóki nie powiem, że możesz to zrobić.

- Kenji by wiedział - powiedziała Miki i zaczęła płakać. - Opowiadał nam o duchach zwierząt i o tym, jak korzysta z nich Plemię.

- Tak mi żal, że umarł - powiedziała Maya, która także znów się rozszlochała.

Takeo także czuł, że oczy ma gorące od napływających łez, z żalu nad utraconym nauczycielem i nad swymi bliźniaczymi córkami, których nie umiał uchronić przed opętaniem. Jego skutków nie potrafił przewidzieć.

Obie dziewczynki były tuż przy nim, w parującej wodzie ich ciała, tak bardzo przypominające jego własne gładkością i odcieniem skóry, ocierały się o ciało Takeo.

- Nie musimy wychodzić za mąż za Sunaomiego, prawda? - zapytała Maya, już spokojniejsza.

- Dlaczego pytasz? Kto wam powiedział, że musicie?

- Sunaomi powiedział, że ma zostać zaręczony z jedną z nas.

- Tylko jeśli będzie bardzo niegrzeczny - odparł Takeo. - Za karę.

- Ja nie chcę być z nikim zaręczona - oświadczyła Miki.

- Pewnego dnia zmienisz zdanie - przekomarzał się z nią Takeo.

- Ja chcę wyjść za Miki - powiedziała Maya, chichocząc.

- Tak, ożenimy się ze sobą - zgodziła się z nią Miki.

- Ale wtedy nie będziecie mieć dzieci. Żeby urodziły się dzieci, potrzeba mężczyzny.

- Ale ja nie chcę dzieci! - zaprotestowała Miki.

- Nie znoszę dzieci - zgodziła się Maya. - A już szczególnie Sunaomiego! On nie zostanie twoim synem, prawda, ojczy?

- Nie potrzebuję synów - odparł Takeo.

Pogrzeb Kenjiego odbył się następnego dnia. Obelisk, który postawiono mu przy kaplicy Hachiman, niedaleko Tokoji, niebawem stał się celem pielgrzymek rodziny Muto i innych członków Plemienia. Kenji przeszedł do świata duchów, tak jak Shigeru i Jo-An. Wszyscy trzej, gdy żyli, zdawali się kimś więcej niż ludźmi. Teraz dawali natchnienie i opiekę tym, których pozostawili na ziemskim padole.

Rozdział szesnasty

Skończyły się śliwkowe deszcze i nastał letni skwar. Shigeko wstawiała codziennie przed świtem i szła do kaplicy nad rzeką, żeby spędzić jakiś czas z czarnym żrebakiem, kiedy było jeszcze chłodno. Dwie stare kłaczki szczypały i kopały żrebaka, przywołując go do porządku; w ich towarzystwie nieco się uspokoił, coraz lepiej też reagował na obecność Shigeko, bo rżał na jej widok i witał ją czule.

- Nigdy wcześniej tego nie robił - zauważył Mori Hiroki, patrząc, jak żrebak ociera się głową o ramię Shigeko.

- Chciałabym podarować go mojemu ojcu - odparła. - Odkąd Shun umarł, nie ma swego ulubionego konia.

- Tego można by już ujeżdżać - powiedział Hiroki. - Ale ty nie powinnaś próbować, z pewnością nie sama. Ja z kolei jestem już zbyt stary i powolny, a twój ojciec zanadto zajęty.

- Ależ to ja muszę to zrobić - przekonywała Shigeko. - Zaczął mi ufać. - Potem nagle zaświtała jej myśl: „Hiroshi przybędzie do Hagi. Możemy razem ujeżdżać tego konia. A ojciec mógłby pojechać na nim w przyszłym roku, kiedy wyruszy do Miyako”.

Nazwała wierzchowca Tenba, bo miał w sobie coś niebiańskiego, a gdy galopował po łące, wyglądał, jakby unosił się nad ziemią.

Tak upływały skwarne dni. Dzieci kąpały się w morzu, nadal uczyły się i miały ćwiczenia, szczęśliwe, że ojciec jest w domu. Choć sprawy państwowe zajmowały go przez większość dnia, zawsze znajdował dla nich trochę czasu w ciepłe wieczory, kiedy niebo było smoliście czarne, z ogromnymi gwiazdami, a lekka morska bryza przynosiła do pałacu nieco chłodu.

Dla Shigeko kolejnym wielkim wydarzeniem tego lata było przybycie Sugity Hiroshiego. Był domownikiem Otorich, dopóki nie skończył dwudziestu lat, po czym przeniósł się do Maruyamy, gdzie zarządzał włościami, które należały niegdyś do jej matki i pewnego dnia miały należeć do Shigeko. Dla wszystkich trzech dziewcząt było to niczym powrót ukochanego starszego brata. W każdym liście od niego Shigeko spodziewała się wiadomości o jego małżeństwie - Hiroshi miał już dwadzieścia sześć lat, lecz wciąż jeszcze się nie ożenił. Trudno było to pojąć, niemniej, choć nie chciała się do tego przyznać, odczuła ulgę, gdy przybył do Hagi sam i nie wspominał nic o żonie czy narzeczonej zostawionej w Maruyamie. Odczekała, aż zostaną same z Shizuką, i spróbowała niby przypadkiem poruszyć ten temat:

- Shizuko, ile lat mieli twoi synowie, kiedy się ożenili?

- Zenko miał osiemnaście lat, a Taku siedemnaście - odparła Shizuka. - Nie byli już zbyt młodzi.

- A Taku i Sugita Hiroshi są w tym samym wieku, prawda?

- Tak, urodzili się jednego roku. W tym samym roku urodziła się też twoja ciotka Hana.

- Shizuka roześmiała się. - Myślę, że wszyscy trzej mieli nadzieję na ożenek z Haną. Szczególnie Hiroshi zawsze pragnął zostać jej mężem. Ubóstwiał twoją matkę i uważał, że Hana bardzo ją przypomina. Taku szybko wyleczył się z rozczarowania, ale jak mówią, Hiroshi nigdy się z tym nie pogodził i podobno dlatego się nie ożenił.

- Doprawdy - rzekła Shigeko, chcąc podtrzymać rozmowę, zarazem zdumiona bólem, jaki sprawiła jej ta wiadomość. A więc Hiroshi jest zakochany w Hanie? I to tak bardzo, że nie mógłby poślubić nikogo innego?

- Gdyby okazało się to korzystnym sojuszem, twój ojciec bez wątpienia skojarzyłby to małżeństwo - powiedziała Shizuka. - Ale Hiroshi ma szczególną pozycję, zarazem zbyt wysoką i za niską. Jest bardzo blisko twojej rodziny, niemal jak syn, lecz nie posiada żadnego majątku. W tym roku przekaże Maruyamę w twoje ręce.

- Mam nadzieję, że nadal będzie mi służył - powiedziała Shigeko.

- Widzę jednak, że będę musiała poszukać mu żony! Czy ma kochankę lub konkubinę?

- Przypuszczam, że tak - odparła Shizuka. - Jak większość mężczyzn.

- Ale nie mój ojciec - zauważyła Shigeko.

- I nie pan Shigeru. - Shizuka patrzyła w przestrzeń, zamyślona.

- Dlaczego są tak różni od innych mężczyzn?

- Może nie pociąga ich żadna inna kobieta. Myślę też, że nie chcą, by ich ukochana cierpiała z zazdrości.

- Zazdrość to okropne uczucie - powiedziała Shigeko.

- Na szczęście jesteś jeszcze zbyt młoda, by żywić takie uczucia - opowiedziała jej Shizuka. - A gdy nadejdzie czas, byś wyszła za mąż, twój ojciec z pewnością dokona mądrego wyboru. Będzie przy tym, jak podejrzewam, tak ostrożny, że zastanawiam się, czy w ogóle uda mu się wybrać kogoś odpowiedniego.

- Wolałabym nigdy nie wyjść za mąż - oświadczyła Shigeko, wiedziała jednak, że nie jest to do końca prawda. Od kiedy stała się kobietą, nie dawały jej spokoju sny i tęsknota za dotknięciem mężczyzny, za silnym ciałem wyciągniętym u jej boku, bliskością włosów, skóry i zapachu.

- Szkoda, że dziewczyny nie mogą mieć kochanków tak jak chłopcy - powiedziała.

- Czemu nie, muszą tylko być nieco bardziej dyskretne w tych sprawach - zaśmiała się na to Shizuka. - Czy już teraz jest ktoś, kogo pragniesz, Shigeko? Czy jesteś bardziej dorosła, niż sądzę?

- Oczywiście, że nie. Chciałam tylko wiedzieć, jak to jest między mężczyznami a kobietami, co to znaczy małżeństwo, miłość...

Tego wieczoru podczas posiłku przyglądała się bacznie Hiroshiemu. Nie wyglądał na kogoś oszalałego z miłości. Nie był zbyt wysoki, mniej więcej tego samego wzrostu co jej ojciec, ale potężniej zbudowany, o pełniejszych rysach. Oczy miał podłużne, o żywym wyrazie, włosy mocne i smolście czarne. Był wyraźnie w znakomitym humorze, pełen nadziei co do nadchodzących zbiorów, chciał też koniecznie pochwalić się swoimi nowatorskimi sposobami dyscyplinowania ludzi i koni; przekomarzał się z bliźniaczkami i pochlebiał Kaede; żartował z Takeo i wspominał dawne czasy, odwrót podczas tajfunu i bitwę o Hagi. Kilkakrotnie podczas tego wieczoru wydawało jej się, że zatrzymał na niej wzrok, ale kiedy na niego zerknęła, zawsze spoglądał w inną stronę. Tylko raz czy dwa zwrócił się wprost do niej, a i wtedy używał oficjalnego tonu. Jego ożywienie zniknęło, twarz przybierała spokojny, niemal wyniosły wyraz. Wyglądał prawie jak jej nauczyciele w świątyni podczas medytacji, co przypomniało jej, że Hiroshi tak jak ona pobierał nauki, podążając Drogą Houou. Była to dla niej niejaka pociecha: zawsze już będą dla siebie towarzyszami, choć nie mogą być niczym więcej; on zawsze ją zrozumie i będzie wspierał.

Tuż przed końcem posiłku zapytał ją o młodego konia, ponieważ zdążyła już napisać do niego o tej sprawie.

- Jeśli chcesz go zobaczyć, przyjdź jutro rano do kaplicy.

Zawahał się przez chwilę, po czym rzekł:

- Z wielką przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa - jego głos znów zabrzmiał chłodno i oficjalnie.

Szli wolnym krokiem przez kamienny most, zupełnie tak jak wtedy, gdy ona była jeszcze dzieckiem, a on młodzieńcem. Powietrze było spokojne, światło czyste i złote, nad górami na wschodzie wstawało słońce, zmieniając gładką powierzchnię rzeki w świetliste zwierciadło. Odbity świat zdawał się bardziej realny niż ten, przez który kroczyli.

Zazwyczaj towarzyszyło jej dwóch strażników z zamku, z szacunkiem trzymając się kilka kroków przed nią i za nią, ale dziś Hiroshi ich odesłał. Miał na sobie strój do jazdy konnej, spodnie i rajtuzy, u pasa miecz. Ona ubrała się podobnie, włosy związała z tyłu, jak zwykle w Hagi całym jej uzbrojeniem był tylko ukryty w ubraniu krótki kij. Opowiadała o koniu, dystans Hiroshiego stopniowo topniał, aż w końcu klócił się z nią zupełnie jak pięć lat

temu. Co dziwne, rozczarowało ją to tak samo jak jego wcześniejsza rezerwa. „Traktuje mnie niczym młodszą siostrę, jakbym była jedną z bliźniaczek”.

Kaplica była skąpana w porannym słońcu. Hiroki już wstał, Hiroshi powitał go z radością, ponieważ gdy był chłopcem, spędzał z nim wiele czasu, ucząc się ujeżdżania koni i zasad hodowli.

Tenba, słysząc głos Shigeko, zarżał z łąki. Kiedy podeszli, by na niego popatrzeć, podbiegł do niej, ale na widok Hiroshiego położył uszy po sobie i zaczął przewracać oczami.

- Jest zarazem ognisty i piękny! - zawołał Hiroshi. - Jeśli da się go ujarzmić, będzie z niego wspaniały koń bojowy.

- Chciałabym podarować go ojcu - powiedziała Shigeko. - Nie chcę tylko, by zabrał go na wojnę! Przecież jest pokój!

- Ale na horyzoncie zbierają się burzowe chmury - powiedział Hiroshi. - Dlatego mnie tu wezwano.

- A ja myślałam, że przyjechałeś obejrzyć mojego konia! - powiedziała, ośmielając się z niego żartować.

- Nie tylko twojego konia - odparł cicho. Gdy nań spojrzała, zobaczyła ku swemu zaskoczeniu, że zaczerwienił się na karku.

Po niezręcznej chwili powiedziała:

- Mam nadzieję, że pomożesz mi go ujeździć. Nie chcę, by robił to ktokolwiek inny. On mi zaufał i nie wolno teraz zawieść tego zaufania, więc muszę być przy tym.

- Ja też chciałbym mieć jego zaufanie - powiedział Hiroshi. - Będę tu przychodził, kiedy tylko twój ojciec nie będzie mnie potrzebował. Popracujemy nad nim razem, sposobami, jakich nas oboje uczono.

Droga Houou była ścieżką męskich i żeńskich pierwiastków świata: łagodnej siły, żarliwego współczucia, mroku i światła, cienia i słońca, tego, co jawne i co ukryte. Sama łagodność nie wystarczyłaby, by ujarzmić konia takiego jak ten. Do tego trzeba także męskiej siły i stanowczości.

Zaczęli jeszcze tego ranka, nim zrobił się upał, oswajali konia z dotykiem Hiroshiego, który głaskał go po głowie, wokół uszu, po bokach i pod brzuchem. Potem położyli mu miękkie wstążki na grzbiecie i szyi, a w końcu zawiązali luźno jedną z nich wokół łba - jego pierwszą uzdę. Skóra mu drżała, jego sierść była mokra od potu, ale poddawał się ich zabiegom.

Mori Hiroki przyglądał się im z aprobatą. Potem, gdy żreback dostał w nagrodę marchewki, a Shigeko i Hiroshi zimną herbatę jęczmienną, rzekł:

- W innych częściach Trzech Krain i za ich granicami konie ujeżdża się szybko i brutalnie, często okrutnie. Biciem zmusza się je do uległości. Mój ojciec zawsze jednak wierzył w łagodne sposoby.

- Dlatego właśnie wierzchowce Otori cieszą się taką sławą - powiedział Hiroshi. - Są dużo bardziej posłuszne niż inne konie, można na nich polegać podczas bitwy, są wytrzymalsze i nie marnują sił na walkę z jeźdźcem i wierzganie. Zawsze używam sposobów, których mnie nauczyłeś.

Shigeko wręcz promieniała:

- Uda się go oswoić, prawda?

- Nie wątpię w to - odparł Hiroshi, tym razem nie powstrzymując uśmiechu.

Rozdział siedemnasty

Takeo wiedział, że jego córka wspólnie z Sugitą Hiroshim ujeżdża czarnego żrebaka - choć nie zdawał sobie sprawy, że koń ma być podarunkiem dla niego - ponieważ wiedział niemal o wszystkim, nie tylko o tym, co działo się w Hagi, ale także w całych Trzech Krainach. Piesi lub konni posłańcy krążyli między miastami, używano też gołębi pocztowych do przesyłania pilnych wiadomości ze statków na morzu. Takeo sądził, że Hiroshi jest dla jego córki niczym starszy brat, niepokoił się czasem o jego przyszłość i martwił jego kawalerskim stanem, szukając w pamięci kandydatki na żonę odpowiedniej dla młodego mężczyzny, który od dzieciństwa tak wiernie mu służył. Dotarły doń pogłoski, że Hiroshi kocha się w Hanie, ale nie bardzo dawał im wiarę, znając jego silny charakter i inteligencję. Hiroshi jednak nie został złapany w małżeńskie sidła i zdawał się bardziej wstrzemięźliwy niż mnich. Takeo postanowił sobie, że podejmie na nowo starania, by znaleźć mu żonę w którejś z rodzin wojowników w Hagi.

Pewnego gorącego popołudnia w siódmym miesiącu, niedługo przed świętem gwiazdy Tkaczki, Takeo wraz z Kaede, Shigeko i Hiroshim popłynęli przez zatokę do pałacu Terady Fumifusy. Ojciec Fumio był od dawna przyjacielem Takeo. Niegdyś wódz piratów, teraz utrzymywał i nadzorował flotę, zarówno statki kupieckie, jak i okręty wojenne, które zapewniały Trzem Krainom potęgę handlową i chroniły przed atakiem od strony morza. Terada miał teraz mniej więcej pięćdziesiąt lat, ale czas jakby się go nie miał. Takeo cenił sobie jego spryt i trzeźwość umysłu, a także połączenie odwagi i szerokiej wiedzy - jemu Terada zawdzięczał, że handel się umocnił, a rzemieślnicy i artyści z odległych krajów chętnie przybywali, by osiedlać się, pracować i nauczać w Trzech Krainach. Sam Terada nie dbał o wspaniałe skarby, które zdobył, kiedy jeszcze był piratem - bardziej niż chciwość powodowała nim nienawiść do klanu Otori, a upadek wujów Shigeru był spełnieniem jego najgorętszych pragnień. Po bitwie o Hagi i trzęsieniu ziemi odbudował swój stary dom za namową syna i synowej, Eriko, jego młodej siostrzenicy z rodziny Endo. Eriko uwielbiała malarstwo, ogrody i piękne przedmioty; pisała poezje budzącym podziw kaligraficznym pismem i urządziła pełen przepychu i uroku pałac nad przeciwległym brzegiem zatoki, niedaleko krateru wulkanu, gdzie za sprawą wyjątkowego klimatu mogła hodować egzotyczne rośliny, które Fumio przywoził jej ze swych podróży, a także zioła lecznicze, z którymi lubił eksperymentować Ishida. Dzięki swej wrażliwości i artystycznej naturze stała się ulubioną przyjaciółką Takeo i Kaede, a jej najstarsza córka okazała się szczególnie bliska Shigeko, ponieważ były rówieśnicami.

W ogrodzie zbudowano nad strumykami niewielkie pawilony, woda płynęła obok nich z chłodnym szmerem. Nad sadzawkami, pokrytymi fioletowo-różowymi i kremowymi kwiatami lotosu, rosły osobliwe drzewa o kształcie wachlarzy, przywiezione z Wysp Południowych. Powietrze przesycane było wonią anyżku i imbiru. Wszyscy goście mieli na sobie lekkie letnie szaty, barwne i jaskrawe niczym skrzydełka motyli trzepoczących wokół kwiatów. Z lasu dobiegało urywane wołanie spóźnionej kukułki, cykady brzęczały bez przerwy.

Eriko zaproponowała starą grę, w której goście mieli układać dowcipne wiersze, odczytywać je na głos, po czym puszczać je na wodę na drewnianych trawkach, by przeczytała je grupka z kolejnego pawilonu. Kaede, ze swą wybitną znajomością klasycznych aluzji i bystrym umysłem, była znakomita w tym gatunku poezji, ale Eriko niemal jej dorównywała. W przyjacielskiej rywalizacji próbowały prześcignąć się nawzajem.

Na wolno płynącą wodę puszczano też czarki z winem i raz po raz któryś z gości wyławiał jedną z nich i podawał towarzyszowi. Rytm słów i śmiechy, mieszające się ze szmerem wody, szumem owadów i głosami ptaków, dały Takeo rzadki moment czystej radości, odsunęły na chwilę troski i ukoili żal.

Przyglądał się Hiroshiemu, który siedział z Shigeko i córką Eriko, Kaori, w pawilonie obok. Może Kaori, niemal panna na wydaniu, byłaby dobrą kandydatką na żonę dla niego? Musi później porozmawiać o tym z Kaede. Kaori była tak jak jej ojciec: pulchna, tryskająca zdrowiem i dobrym humorem. Teraz śmiały się razem z Shigeko z poetyckich wysiłków Hiroshiego.

Ale wśród śmiechu i wszystkich innych dźwięków tego spokojnego popołudnia usłyszał coś jeszcze, jakby łopot ptasich skrzydeł. Spojrzał w niebo i zobaczył gromadkę drobnych punkcików daleko na południowych wschodzie. Gdy się zbliżyły, okazało się, że są to białe gołębie pocztowe, wracające do rezydencji Terady, gdzie się urodziły.

Ptaki wracały nieustannie, ponieważ wożono je na wszystkich statkach Terady, ale kierunek, z którego nadleciało to stadko, obudził w nim niepokój, ponieważ właśnie na południowy wschód od Hagi leżało wolne miasto Akashi.

Gołębie z furkotem przeleciały im nad głowami, kierując się do gołębników. Wszyscy spojrzeli w górę. Potem przyjęcie toczyło się dalej, pozornie nadal tak samo bez troski i swobodnie, ale teraz Takeo nie potrafił już zapomnieć o upale popołudnia, pocie pod pachami i brzęczeniu cykad.

Z domu nadszedł jeden ze służących, ukląkł przed Teradą i powiedział do niego coś szeptem. Terada spojrział w kierunku Takeo i nieznacznie skinął głową. Obaj wstali, przeprosili gości i poszli za służącym do domu. Gdy weszli na werandę, Terada rzekł:

- Wieści od mojego syna.

Wziął od służącego kawałki złożonego jedwabnego papieru, lżejszego niż piórko, i razem odczytali słowa.

„Klęska. Broń już w rękach Sagi. Wracam natychmiast”.

Takeo spojrział z cienia werandy w stronę rozświetlonego ogrodu. Usłyszał głos odczytującej wiersz Kaede, a potem śmiech gości, chwalących jego wdzięk i dowcip.

- Musimy przygotować się do narady wojennej - powiedział. - Spotkamy się jutro i zastanowimy się, jakie powinniśmy podjąć kroki.

Rada składała się z Terady Fumifusy, Miyoshiego Kaheiego, Sugity Hiroshiego, Muto Shizuki, Takeo, Kaede i Shigeko. Takeo opowiedział im o spotkaniu z Kono, o żądaniach Cesarza, o nowym generale i przemyconej broni. Miyoshi Kahei był oczywiście za tym, by działać natychmiast: szybka kampania latem, zgładzić Araiego Zenko i pana Kono, a następnie zebrać na wschodniej granicy oddziały, które mogłyby ruszyć wiosną na stolicę, by pokonać Łowcę Psów i przekonać Cesarza, aby zastanowił się ponownie, czy na pewno słusznie postępuje, prowokując Otorich.

- Twoje statki mogłyby także odciąć dostęp do Akashi - powiedział do Terady. - Powinniśmy mieć władzę nad portem, żeby uniknąć niespodzianek ze strony Araiego.

Kahei przypomniał sobie o obecności Shizuki i o tym, że Zenko jest jej synem, i nieco poniewczasie przeprosił za swą obcesowość.

- Podtrzymuję jednak swoje zdanie - powiedział do Takeo. - Jeśli Zenko podkopie naszą pozycję na Zachodzie, nie można będzie liczyć na to, że usuniemy zagrożenie ze Wschodu.

- Mam teraz u siebie syna Zenko - powiedziała Kaede. - Sądzymy, że dzięki temu łatwiej będzie nim sterować i będzie bardziej skory do posłuszeństwa.

- Ale on właściwie nie jest zakładnikiem - odparł Kahei. - Istotą trzymania zakładników jest gotowość do odebrania im życia. Bez obrazy, Takeo, ale nie wierzę, że zdobędziesz się na to, by kazać zabić dziecko. A jego rodzice wiedzą doskonale, że w twych rękach jest bezpieczny niczym w ramionach własnej matki!

- Zenko odnowił przysięgę wierności - powiedział Takeo. - Nie mogę zaatakować go bez powodu czy ostrzeżenia. Wolę darzyć go zaufaniem, w nadziei, że na to zasługuje. Musimy też dołożyć wszelkich starań, by utrzymać pokój drogą pertraktacji. Nie mogę ściągnąć na Trzy Krainy wojny domowej.

Kahei, nachmurzony, zacisnął usta i potrząsnął głową.

- Twój brat, Gemba, i inni z Terayamy poradzili mi, bym udobruchał Cesarza, pojechał

w przyszłym roku do Miyako i osobiście wystąpił w swojej sprawie.

- A tymczasem Saga zdąży wyposażyć swoją armię w broń palną. Pozwól nam przynajmniej przejąć Akashi i powstrzymać handel saletą. Inaczej pojedziesz na pewną śmierć.

- Ja także uważam, że powinniśmy działać zdecydowanie - powiedział Terada. - Zgadza się z Miyoshim. Ci kupcy z Akashi zanadto już zhardzieli. Wolne miasto, doprawdy! To czysta obraza. Z wielką przyjemnością dałbym im nauczkę. - Wyraźnie tęsknił do czasów, kiedy niemal cały handel wzdłuż północnego i zachodniego wybrzeża był pod nadzorem jego floty.

- Takie działania rozzłoszczą i skłócą naszych własnych kupców - powiedziała Shizuka.

- A jesteśmy zależni od ich dostaw żywności, a także salety i rudy żelaza. Byłoby bardzo ciężko prowadzić wojnę bez tego zaplecza.

- Kupcy wszędzie urastają na niebezpieczną potęgę - rzekł Terada. Od dawna na to narzekał, tak samo jak Miyoshi Kahei i wielu innych wojowników, dla których zamożność mieszkańców miasta, rosnąca za sprawą handlu, była solą w oku. A jednak to właśnie ta zamożność była zdaniem Takeo najlepszym gwarantem pokoju.

- Jeśli nie uderzysz teraz, będzie za późno - powiedział Kahei. - Taka jest moja rada.

- Hiroshi? - Takeo zwrócił się do młodego mężczyzny, który do tej pory się nie odzywał.

- Rozumiem racje pana Miyoshiego - powiedział. - Pod wieloma względami ma słuszość. Wedle prawideł sztuki wojennej, jego strategia jest godna polecenia. Muszę jednak ugiąć się przed mądrością mistrzów Drogi Houou. Panie, wyślij do Cesarza zapowiedź przyszłej wizyty, podczas której zawiadomisz go, co postanowiłeś. To opóźni jakikolwiek zamierzony atak. Powinniśmy, jak radzi pan Miyoshi, wzmocnić armię na Wschodzie, przygotować się na napaść, ale tak, by jej nie sprowokować. Musimy zwiększyć oddziały piechurów uzbrojonych w broń palną i wyszkolić ich do walki z podobnie uzbrojonymi żołnierzami, ponieważ bez wątplenia do przyszłego roku Saga będzie miał znaczną ilość broni. Temu nie uda się już zapobiec. Gdy zaś idzie o twego szwagra, panie, sądzę, że więzi rodzinne będą silniejsze niż wszelkie urazy czy ambicja, by zająć twoje miejsce. Jeszcze raz radzę ci zatem działać bez pośpiechu i nie czynić niczego pochopnie. „Hiroshi zawsze był przenikliwym strategiem - pomyślał Takeo - nawet jako dziecko”.

- Shigeko? - odwrócił się w stronę córki.

- Zgadza się ze wszystkim, co powiedział pan Hiroshi - odparła. - Jeśli pojedziemy razem, jestem przekonana, że Droga Houou odniesie zwycięstwo, nawet nad Cesarzem.

Rozdział osiemnasty

W Hagi Shizuka mieszkała zazwyczaj w rezydencji przy zamku, a więc Takeo widywał ją wiele razy w ciągu dnia w towarzystwie Kaede lub dzieci. Nie musiał spotykać się z nią oficjalnie, nie widział też potrzeby, aby ogłaszać publicznie, że została mianowana przywódczynią Plemienia. Choć plemienne umiejętności i talenty były teraz pod nadzorem państwa, czyli samego Takeo, wciąż należały do spraw tajemnych. Przekonał się, że lepiej traktować je jako coś osobnego, bo jego doradcy z rodzin wojowników, mimo że zawsze chętnie korzystali z usług Plemienia, woleli trzymać się z dala od czarownictwa. Taku, podobnie jak on mieszanej krwi, doskonale to rozumiał.

Mógł więc swobodnie rozmawiać z Shizuką w ogrodzie, na werandzie albo na falochronie. Kilka dni po naradzie wojennej, rankiem w dniu Święta Gwiazd, spotkali się niby przypadkiem, gdy szedł z rezydencji do zamku. Jak zwykle podążał za nim Minoru z przyborami pisarskimi, który nie zbliżał się jednak, by mogli porozmawiać na osobności.

- Dostałam wiadomość od Taku - powiedziała cicho. - Wczoraj późno wieczorem. Ishida i Chikara wyjechali z Hofu podczas ostatniej pełni. Pogoda im sprzyjała, powinni przybyć lada dzień.

- To dobra wiadomość - odparł. - Z pewnością już tęsknisz za mężem. - Po czym, jako że w tych wieściach nie było nic, co należałoby trzymać w sekrecie, dodał: - Coś jeszcze?

- Zenko najwidoczniej pozwolił cudzoziemcom jechać razem z nimi. Na pokładzie jest ich dwóch oraz tłumaczka.

Takeo zmarszczył brwi.

- Jaki jest cel ich wizyty?

- Taku nic mi nie przekazał. Ale uważał, że powinienes o tym wiedzieć.

- To irytujące - powiedział Takeo. - Będziemy musieli przyjąć ich ze wszystkimi szykanami i splendorem, a na dodatek udawać, że jesteśmy pod wrażeniem ich nędznych darów i prostackich przemów. Nie chcę, by mieli poczucie, że wolno im jeździć, gdzie im się żywnie podoba. Wolę, by trzymali się jednego miejsca, Hofu doskonale się do tego nadawało. Znajdź im jakąś niewygodną kwaterę i każ stale ich pilnować. Czy mamy kogoś, kto mówi w ich języku?

Shizuka potrząsnęła głową.

- Cóż, ktoś zatem będzie musiał nauczyć się go jak najszybciej. Ich tłumaczka musi nam w tym pomóc, gdy już tu będzie. - Myśli przemykały mu przez głowę. Nie chciał

widzieć się z Madaren, poczuł się nieswojo na wieść, że po tak niedługim czasie miałyby znów pojawić się w jego życiu. Obawiał się kłopotów, jakie nieuchronnie przyniesie jej obecność, ale jeśli już miałyby korzystać z pomocy tłumacza, równie dobrze mogła być nim ona, kobieta, z którą coś go wiązało, i nad którą miał pewnego rodzaju władzę.

Pomyślał o Kaede, która uczyła się bardzo szybko, opanowała biegle języki Shin i Tenjiku, tak że mogła czytać klasyczne dzieła historyczne, literackie oraz święte księgi. Mógł poprosić ją, by nauczyła się od Madaren języka cudzoziemców, i wyznać, że tłumaczka jest jego siostrą... Myśl, że miałyby przed nią o jeden sekret mniej, dziwnie go uradowała.

- Znajdź jakąś bystrą dziewczynę, która mogłaby im usługiwać - powiedział Shizuce. - Niech stara się ile sił zrozumieć, co mówią. Poza tym urządzimy też lekcje.

- Czy masz zamiar się uczyć, kuzynie?

- Wątpię, czy mam do tego zdolności - odparł Takeo. - Ale jestem pewien, że Kaede doskonale sobie poradzi. Ty także.

- Obawiam się, że jestem już na to za stara - odparła Shizuka ze śmiechem. - Ale Ishida jest niezmiernie ciekaw ich języka, gromadzi nawet spisy terminów naukowych i medycznych.

- Dobrze. Niech dalej to robi z ich pomocą. Im więcej się od nich nauczymy, tym lepiej. Zapytaj, czy nie wie czegoś więcej o ich prawdziwych zamiarach oraz stosunkach z Zenko.

- Jak się miewa Taku? - zapytał po chwili.

- Dobrze. Trochę tylko ma dość tego siedzenia na Zachodzie. Niedługo wyruszy wraz z panem Kono na inspekcję jego posiadłości, a stamtąd wybiera się do Maruyamy.

- Naprawdę? Lepiej więc, by Hiroshi był na miejscu, gdy przyjadą - powiedział Takeo. - Mógłby zabrać się z powrotem tym samym statkiem, by przekazać Taku wiadomości o naszej decyzji.

Statek dojrzano na morzu dwa dni później. Shigeko usłyszała bicie dzwonu na wzgórzu nad zamkiem, kiedy wraz z Hiroshim zajmowali się żrebackiem. Tenba pogodził się z wędzidłem i pozwolił się prowadzić na miękkich wodzach, nie próbowali jednak go siodłać, bo gdy kładli mu na grzbiecie jakiegokolwiek przedmiot cięższy niż kawałek pikowanej tkaniny, wciąż wierzgał i kopał.

- Statek nadpływa - powiedziała, próbując na próżno dostrzec coś w jaskrawym świetle poranka. - Mam nadzieję, że to doktor Ishida.

- Jeśli tak, będę musiał wrócić do Maruyamy - rzekł Hiroshi.

- Tak szybko! - Shigeko nie mogła powstrzymać okrzyku. Zakłopotana, dodała zaraz: - Ojciec mówił, że ma dla mnie jakiś szczególny podarunek, ale nie chciał zdradzić, co to takiego. - „Mówię jak mała dziewczynka!” - pomyślała ze złością.

- Rzeczywiście, wspominał o tym - rzekł Hiroshi.

- Znów pomyślała, że traktuje ją jak dziecko.

- Wiesz, co to takiego?

- To tajemnica - odparł, drażniąc się z nią. - Nie mogę zdradzać tajemnic pana Otori.

- Dlaczego powiedział tobie, a mnie nie?

- Nie powiedział - wycofał się Hiroshi. - Mówił tylko, że ma nadzieję, że będzie mu sprzyjać pogoda i że będzie miał spokojną podróż.

- A więc to jakieś zwierzę! - wykrzyknęła Shigeko z radością. - Nowy koń! Albo tygrysiątko! Pogodę mamy piękną. Zawsze się cieszę, kiedy jest ładnie na Święto Gwiazd.

Pomyślała o niedawnej pięknej, spokojnej bezksiężycowej nocy, usianej gwiazdami, jedynej nocy w roku, kiedy księżniczka i jej ukochany mogą spotkać się na czarodziejskim moście ze sroczych skrzydeł.

- Kiedy byłem młody, uwielbiałem Święto Gwiazd - powiedział Hiroshi. - Ale teraz przynosi mi smutek, bo czarodziejskich mostów nie ma, przynajmniej nie w prawdziwym życiu.

„Ma na myśli siebie i Hanc - pomyślała Shigeko. - Tak długo już cierpi. Powinien się ożenić. Zapomniałby o niej, gdyby miał żonę i dzieci”. Ale nie mogła się przemóc, by podsunąć mu myśl o małżeństwie.

- Zwykle wyobrażałem sobie Gwiazdną Księżniczkę jako twoją matkę - rzekł. - Ale może jest podobna do ciebie i oswoja niebiańskie konie.

Tenba, idący spokojnie między nimi, znenacka przestraszył się łopotu skrzydeł gołębia na dachu świątyni i odskoczył do tyłu, tak, że wstęga wymknęła się z rąk Shigeko. Pobiegła szybko za koniem, by go uspokoić, ale on, wciąż spłoszony, rzucił się w bok, uderzając ją barkiem, co przeraziło go jeszcze bardziej. Upadłaby, gdyby nie Hiroshi, który nieoczekiwanie znalazł się między nią a zwierzęciem. Przez moment poczuła siłę mężczyzny i zapragnęła z mocą, która ją samą zaskoczyła, by znaleźć się w jego ramionach. Żrebak odbiegł klusem, wodze powiewały swobodnie. Hiroshi zapytał:

- Wszystko w porządku? Nie nadepnął cię?

Potrząsnęła głową, nagle rozdarta sprzecznymi uczuciami. Stali tuż przy sobie, nie dotykając się jednak. Shigeko odzyskała głos:

- Myślę, że już dosyć na dzisiaj. Musimy tylko sprawić, by znów szedł spokojnie. Potem będę musiała wracać do domu i przygotować się na przyjęcie prezentu. Ojciec z pewnością zrobi z tego całą uroczystość.

- Oczywiście, pani Shigeko - odparł, znów chłodny i oficjalny.

Żrebak pozwolił mu podejść do siebie i Hiroshi przyprowadził go do Shigeko. Wiała lekka bryza, gołębie furkotały im nad głowami, ale młody koń szedł między nimi spokojnie, z opuszczoną głową. Żadne z nich nie odezwało się już.

Nad morzem, w dokach, przycichł zwykły poranny gwar. Rybacy przerwali wyładunek nocnego połowu srebrnych sardynek i lśniących błękitem makreli, kupcy wstrzymali pakowanie worów soli, ryżu i bel jedwabiu na dżonki o szerokich burtach, a na brukowanym nabrzeżu zgromadził się tłum, by powitać statek z Hofu z jego niezwykłym ładunkiem.

Shigeko akurat zdążyła wrócić do pałacu i przebrać się w szaty bardziej stosowne do przyjmowania подарunku, jakiegokolwiek by on był. Na szczęście od bram zamku do stopni nabrzeża było niedaleko, szło się drogą wzdłuż plaży, obok małego domku wśród sosen, gdzie słynna kurtyzana Akane gościła niegdyś pana Shigeru i gdzie posadzone jej ręką słodko pachnące krzewy wciąż przesycaly powietrze swym aromatem. Shizuka wybrała się razem z Shigeko, ale Kaede została w domu, mówiąc, że niezbyt dobrze się czuje. Takeo poszedł przodem z Sunaomim. Kiedy do niego dołączyła, spostrzegła, że ojciec także jest w pewien sposób przejęty: uśmiechając się, wciąż zerkał na nią kątem oka. Miała nadzieję, że nie rozczaruje go jej mina, i postanowiła niezależnie od tego, czym okaże się podarunek, udawać, że niczego bardziej nie pragnęła.

Kiedy jednak statek zbliżył się do kei i można było wyraźnie dostrzec osobliwe zwierzę - jego długą szyję i uszy - zdumienie Shigeko było równie wielkie i niekłamane jak wszystkich obecnych, a gdy doktor Ishida ostrożnie sprowadził stworzenie po trapie i przywiódł je do niej, z zachwyty zabrakło jej słów. Cudowna była jego miękka sierść, pokryta dziwnym wzorem, ciemne, łagodne oczy, okolone długimi, grubymi rzęsami, delikatny, pełen wdzięku chód i zachowanie, gdy zwierzę przyglądało się nieznanemu otoczeniu.

Takeo roześmiał się, na równi uradowany kirinem i miną Shigeko. Shizuka witała się z mężem z powściągliwą czułością, a mały chłopiec, Chikara, przerażony tym powitaniem i zgromadzonym tłumem, rozpoznał twarz swego brata i ze wszystkich sił starał się nie rozpłakać.

- Bądź dzielny - upomniął go doktor Ishida. - Przywitaj się jak należy ze swym wujem i kuzynką. Sunaomi, zajmij się młodszym braciszkiem.

- Panie Otori - wykrztusił Chikara, składając głęboki ukłon. - Pani...

- Shigeko - pomogła mu. - Witaj w Hagi.

- Przywieźliśmy też innych pasażerów, być może nie tak mile widzianych - zwrócił się Ishida do Takeo.

- Uprowadził mnie o tym Taku. Twoja żona wskaże im, gdzie będą mieszkać. Później ci

powiem, jakie mamy wobec nich plany. Mam nadzieję, że tymczasem będziesz mógł dotrzymywać im towarzystwa.

Cudzoziemcy - pierwsi obcy, jacy kiedykolwiek przybyli do Hagi - pojawili się na trapie, wywołując nie mniejsze zdumienie niż kirin. Mieli na sobie dziwne bufiaste spodnie i długie skórzane buty, na ich szyjach i piersiach lśniło złoto. Twarz jednego była smagła, na wpół przesłonięta ciemną brodą, drugi miał jaśniejszą skórę, a włosy i brodę jasnordzawej barwy. Oczy także miał jasne, zielone jak herbata. Na widok tych włosów i jasnych oczu przez tłum przebiegł szmer, a do Shigeko dobiegły szept. „Czy to olbrzymy?”. „Demony”. „Gobliny”.

Za nimi szła niewysoka kobieta, najwyraźniej pouczając ich, jak powinni się zachowywać. Wyszeptała coś do nich, a oni skłonili się w dziwny, dość ostentacyjny sposób, po czym odezwali się w swoim chropawym języku.

Takeo powitał ich lekkim skinieniem głowy. Nie śmiał się już: wyglądał poważnie i oficjalnie w swoich odświętnych szatach, haftowanych w czaple, w czarnym nakryciu głowy z laki, spokojny i niewzruszony. Choć cudzoziemcy byli wyżsi i potężniej zbudowani, w oczach Shigeko pan Otori robił dużo większe wrażenie.

Kobieta padła przed nim na ziemię, ale on, z ogromną łaskawością - jak pomyślała Shigeko - dał jej znak, by wstała i przemówiła do niego.

Shigeko trzymała srebrną linkę przyczepioną do obroży kirina, a cudowne zwierzę pochłaniało niemal całą jej uwagę, słuchała jednak, jak jej ojciec witał krótko cudzoziemców, kobieta tłumaczyła jego słowa, potem ich odpowiedź, i pomyślała, że w jej głosie jest coś zastanawiającego. Spojrzała na kobietę, która utkwiała wzrok w twarzy Takeo. „Ona zna ojca - pomyślała. - Ośmiela się patrzeć mu prosto w twarz”. W spojrzeniu kobiety było coś dziwnego, jakaś poufałość granicząca z arogancją. Zaniepokoiło to Shigeko i obudziło jej czujność.

Tłum na nabrzeżu stanął przed bolesnym dylematem: czy iść za cudownym kirinem, którego Ishida i Shigeko mieli odprowadzić do kaplicy, by zobaczyć go Mori Hiroki i przyjąć rzeczny bóg - tam zamierzano przygotować dla niego zagrodę - czy też za równie niezwykłymi cudzoziemcami, których wraz z szeregiem sług niosących całe mnóstwo skrzyń i pakunków Shizuka odprowadziła do niewielkiej łodzi, by przepłynęli na drugą stronę rzeki do kwatery niedaleko starego gmachu świątyni w Tokoji.

Na szczęście Hagi liczyło wystarczająco dużo mieszkańców, więc gdy ciżba rozdzieliła się mniej więcej na pół, powstały dwa całkiem spore pochody.

Cudzoziemcy znosili całe to zamieszanie gorzej niż kirin: najwidoczniej nie byli zadowoleni, że ludzie nieustannie się na nich gapią, a jeszcze bardziej ziryutowało ich, że mają

mieszkać tak daleko od zamku, otoczeni przez strażników. Kirin z kolei kroczył jak zwykle pełen powagi i gracji, świadomy wszystkiego, niczym niezaniepokojony, nieskończenie łagodny.

- Już teraz jestem w nim zakochana - powiedziała Shigeko, gdy byli niedaleko kaplicy.

- Jak mogę ci podziękować?

- Podziękuj Ishidzie - odparł Takeo. - To jego dar dla nas. Tym bardziej cenny, że doktor przywiązał się do tego stworzenia tak samo jak ty i przebywał z nim długo. Pokaże ci, jak się o nie troszczyć.

- To cudowne mieć takie zwierzę w Hagi! - wykrzyknął Mori Hiroki, gdy ujrzął kirina. - Jakież to błogosławieństwo dla Trzech Krain!

Shigeko pomyślała tak samo. Nawet Tenba wydawał się zauroczony kirinem, podbiegł do bambusowego ogrodzenia, by mu się przyjrzeć, i zwierzęta delikatnie dotknęły się nosami. Smutne było tylko to, że Hiroshi wyjeżdżał. Gdy jednak przypomniała sobie, co wydarzyło się wcześniej tego ranka, stwierdziła, że może tak będzie lepiej.

Rozdział dziewiętnasty

Kiedy Takeo wrócił do pałacu po powitaniu kirina, poszedł prosto do Kaede, zaniepokojony o jej zdrowie. Czuła się już wyraźnie lepiej, siedziała na werandzie od północnej strony domu - gdzie morska bryza dawała nieco chłodu - rozmawiając z Taro, najstarszym synem cieśli Shiro. Taro wrócił do Hagi ze swym ojcem, by odbudować miasto po trzęsieniu ziemi, a teraz zajmował się rzeźbieniem drewnianych posągów.

Takeo powitał go z radością, a Taro odpowiedział tym samym, bez zbędnych ceremonii, ponieważ niegdyś wiele razem przeszli i łączyły ich więzy przyjaźni. Takeo żywił głęboki podziw dla jego kunsztu, niemającego sobie równych w Trzech Krainach.

- Jakiś czas temu pomyślałem, że mógłbym wyrzeźbić posąg Bogini Miłosierdzia - powiedział Taro, spoglądając na swoje dłonie, jakby mogły do niego przemówić. - Pani Otori ma pewien pomysł.

- Znasz ten dom niedaleko wybrzeża - powiedziała Kaede. - Od lat stoi pusty, odkąd umarła Akane. Ludzie opowiadają, że nawiedza go jej duch, że używała zaklęć, próbując uwieść pana Shigeru i że w końcu sama wpadła w sidła swych mrocznych czarów. Marynarze mówią, że zapala lampy na skałach, by dawać fałszywe sygnały statkom, ponieważ nienawidzi wszystkich mężczyzn. Zburzmy ten dom i uprzątnijmy ogród. Taro i jego brat zbudują tam nową świątynię, dla Kannon, a on wyrzeźbi jej posąg, by błogosławił wybrzeże i zatokę.

- Chiyo opowiadała mi o Akane, kiedy byłem chłopcem - odparł Takeo. - Ale Shigeru nigdy o niej nie wspominał, tak samo jak o swej żonie.

- Może dusze ich obu znajdą ukojenie w świątyni - rzekł Taro. - Wyobrażam sobie, że byłby to niewielki budynek, tak by nie trzeba było ścinać sosen. Świątynię można zbudować między nimi. Miałaby podwójny dach, głęboko wygięty, który podtrzymywałyby zachodzące na siebie krokwie.

Pokazał Takeo swoje szkice.

- Niższy dach równoważy wyższy, dając wrażenie siły i łagodności. Mam nadzieję, że nadam Błogosławionej te same cechy. Nie mogę niestety pokazać ci jej szkicu, pozostaje ona ukryta głęboko w drewnie, dopóki nie odsłonią jej moje ręce.

- Czy będziesz rzeźbił z jednego pnia? - zapytał Takeo.

- Tak, właśnie szukam odpowiedniego.

Rozmawiali o różnych gatunkach drewna, o jego wieku i tym podobnych sprawach. Potem Taro zostawił ich samych.

- To piękny plan - powiedział Takeo do Kaede. - Jestem nim zachwycony.

- Myślę, że mam szczególny powód, by dziękować bogini - rzekła cicho. - Te poranne mdłości, które szybko minęły...

Zrozumiał, co chce mu powiedzieć, i jak kiedyś ogarnął go zachwyt połączony z przerażeniem, że ich głęboka wzajemna miłość stworzyła nowe życie, włączyła kolejną istotę w rozpoczynający się od nowa cykl narodzin i śmierci. Myśl o umieraniu wywołała w nim lęk, budząc wszystkie dawne obawy z czasów, kiedy splodzone przez niego dzieci zagroziły jej życiu.

- Moja najdroższa żono - wymamrotał, a ponieważ byli sami, wziął ją w ramiona.

- Jestem zakłopotana - powiedziała, śmiejąc się cicho. - Mam poczucie, że jestem za stara, by znów mieć dziecko. Shigeko to przecież kobieta. Ale jestem też bardzo szczęśliwa. Myślałam, że nigdy więcej nie znajdę w ciąży, że nie mamy już szansy na syna.

- Tyle razy mówiłem ci, że jestem szczęśliwy jako ojciec córek - powiedział. - Jeśli znów urodzi się dziewczynka, będę zachwycony.

- Nie chcę mówić o tym głośno - wyszeptała Kaede. - Ale jestem pewna, że to chłopiec.

Przytulił ją do siebie, nie mogąc się nadziwić cudowi, jakim była nowa istota, która już w niej rosła, i trwali tak w milczeniu przez pewien czas, oddychając wzajemną bliskością. Po chwili jednak głosy dochodzące z ogrodu, kroki służącej na werandzie, sprowadziły ich na powrót do rzeczywistości.

- Czy kirin przybył bezpiecznie? - zapytała Kaede, ponieważ Takeo już wcześniej wyjawiał jej niespodziankę.

- Tak, jego pojawienie się było dokładnie tym, czego oczekiwałem. Shigeko zakochała się natychmiast. Ludzie osłupieli.

- Sprawić, by lud Otori zamilkł, to nie lada wyczyn! - odparła Kaede. - Myślę, że zdążyli odzyskać mowę i układają już o nim piosenki. Później wybiorę się, by go obejrzeć.

- Nie powinnaś wychodzić w taki upał - zaprotestował natychmiast Takeo. - W ogóle nie wolno ci się przemęczać. Ishida powinien zaraz przyjść i cię zbadać, a ty musisz postępować ściśle według jego zaleceń.

- Ishida także wrócił cały i zdrowy? To dobrze. A mały Chikara?

- Bardzo cierpiał z powodu choroby morskiej i okropnie się tego wstydzi. Ale ogromnie ucieszył się ze spotkania z bratem. - Takeo umilkł na chwilę, po czym powiedział: - Zostawmy sprawę adopcji aż do chwili narodzin naszego dziecka. Nie chcę wzbudzać oczekiwań, których potem być może nie będzie można spełnić, ani też sprawiać sobie kłopotów na przyszłość.

- To mądra decyzja - zgodziła się z nim Kaede. - Obawiam się jednak, że Zenko i Hana będą rozczarowani.

- To tylko zwłoka, a nie odmowa - powiedział z naciskiem Takeo.

- Jakże stałeś się mądry i rozważny, mój mężu! - zaśmiała się.

- A także sprawiedliwy - odparł. - Mam nadzieję, że udało mi się zapanować nad brakiem rozwagi i bezmyślnością mnie samego z młodości. - Zastanawiał się przez chwilę, co powinien jeszcze powiedzieć, aż w końcu zdecydował się:

- Z Hofu przypłynęli także inni podróżni. Dwaj cudzoziemcy i kobieta, która służy im jako tłumaczka.

- Jak sądzisz, po co tu przybyli?

- Żeby rozszerzyć kontakty handlowe, jak sędzę; żeby zobaczyć nieco więcej z kraju, który jest dla nich zupełną tajemnicą. Nie miałem jeszcze okazji, by porozmawiać z Ishidą. Być może on wie coś więcej. Musimy mieć możliwość porozumiewania się z nimi. Liczyłem na to, że mogłabyś nauczyć się ich języka z pomocą kobiety, która z nimi przyjechała, ale nie chcę w takiej chwili nakładać na ciebie żadnych dodatkowych obowiązków.

- Nauka języków to jedna z rzeczy, które sprawiają mi ogromną radość - odparła Kaede.

- Wydaje się doskonałym zajęciem w czasie, kiedy będę musiała ograniczyć inne swoje prace. Ale kim jest ta kobieta, która z nimi przyjechała? Ciekawi mnie, że udało jej się opanować obcy język.

Takeo odparł nieswoim głosem:

- Nie chcę cię przerazić, ale muszę ci o tym powiedzieć. Ta kobieta jest ze Wschodu, mieszkała jakiś czas w Inuyamie. Urodziła się w tej samej wiosce co ja, z tej samej matki. To moja siostra.

- Jedna z dwóch sióstr, o których myślałeś, że nie żyją? - zdumiała się Kaede.

- Tak, to ta młodsza, Madaren. Kaede zmarszczyła brwi.

- Co za dziwne imię.

- Jest dość powszechne wśród Ukrytych. Myślę, że po masakrze przybrała jakieś inne imię. Została sprzedana do domu publicznego po tym, jak żołnierze zabili jej, moją, matkę i siostrę. Uciekła do Hofu, gdzie pracowała w innym domu uciech, i tam spotkała cudzoziemca, którego nazywają Don Joao. Mówi dobrze w ich języku.

- Skąd wiesz o tym wszystkim?

- Natknęliśmy się na siebie w jednej z tawern w Hofu. Byłem w przebraniu, przyszedłem spotkać się z Teradą Fumio w nadziei, próżnej, jak się okazało, że uda się przejąć

przemycną broń. Rozpoznaliśmy się nawzajem.

- Ale przecież przez lata... - Kaede wpatrywała się w niego na poły ze współczuciem, na poły z niedowierzaniem.

- Jestem pewny, że to ona. Spotkaliśmy się raz jeszcze, na krótko, i upewniłem się co do tego. Starłem się czegoś o niej dowiedzieć i poznałem nieco jej życie. Powiedziałem jej, że będę się o nią troszczyć, ale że nie chcę jej więcej widzieć. Przepaść między nami stała się zbyt duża. Ale teraz przyjechała tutaj... To naturalne, że pociągają ją cudzoziemcy, ponieważ ich religia jest w istocie bardzo podobna do wierzeń Ukrytych. Nie uznaję jej jako krewnej, ale przecież mogą się rozejść jakieś plotki, chciałem więc, byś dowiedziała się prawdy ode mnie.

- Być może okaże się bardzo użyteczna jako tłumaczka i nauczycielka. Czy mógłbyś ją skłonić, by szpiegowała dla nas? - Kaede bardzo starała się opanować zdumienie i zachować rozsądek.

- Jestem pewny, że chcąc nie chcąc, będzie źródłem informacji. Ale informacje przepływają w obu kierunkach. Może dzięki niej będzie można zasiał w głowach tych cudzoziemców pewne myśli. Muszę więc cię prosić, abyś traktowała ją odpowiednio, z życzliwością, a nawet szacunkiem, ale nie zdradzała jej żadnych naszych sekretów i nigdy nie rozmawiała z nią o mnie.

- Czy jest podobna do ciebie? Chciałabym jak najszybciej ją poznać.

Potrząsnął głową.

- Wygląda jak nasza matka.

- Mówisz o tym tak obojętnie - powiedziała Kaede. - Czy nie uradowałeś się, że odnalazła się żywa? Nie chcesz wprowadzić jej do swojej rodziny?

- Sądziłem, że nie żyje. Oplakałem ją wraz z innymi. A teraz nie wiem, jak mam ją traktować; stałem się kimś zupełnie innym niż chłopiec, który był jej bratem. Dzieli nas ogromna różnica rangi i pozycji. Co więcej, ona wierzy głęboko, a ja nie wierzę w nic i nigdy już nie wrócę do religii naszego dzieciństwa. Podejrzewam, że cudzoziemcy chcieliby głosić swoją wiarę i nawracać ludzi. Kto wie dlaczego? Nie mogę pozwolić, by jakkolwiek wiara dzierżyła nade mną władzę, ponieważ muszę chronić wyznania przed sobą nawzajem, na wypadek, gdyby spory między nimi miały podzielić nasz lud.

- Nikt, kto widział, jak odprawiasz wymagane ceremonie w świątyni, nie uwierzyłby w twoje niedowiarstwo - powiedziała Kaede. - A co z moją kaplicą i posągami?

- Wiesz, jak zręcznym jestem aktorem - powiedział Takeo z nutą goryczy. - Udawanie pobożności dla dobra kraju nie sprawia mi najmniejszego kłopotu. Ale jeśli należy się do Ukrytych, w sprawach wiary udawanie nie wchodzi w grę. Jesteś wystawiona na

wszystkowidzące, bezlitosne spojrzenie Boga.

„Gdyby mój ojciec się nie nawrócił, żyłby nadal - myślał. - A ja byłbym zupełnie kimś innym”.

- Ale przecież bóg Ukrytych jest litościwy! - wykrzyknęła Kaede.

- Być może dla wiernych. Wszyscy pozostali są skazani na piekło i wieczne potępienie.

- Nigdy nie uwierzyłam w coś takiego - powiedziała Kaede po chwili namysłu.

- Ja także. Ale w to właśnie wierzą Ukryci, a także cudzoziemcy. Musimy być wobec nich bardzo ostrożni - jeśli już teraz uważają nas za potępionych, uznają być może, że można usprawiedliwić traktowanie nas z pogardą czy okrucieństwem.

Dostrzegł, że Kaede zadrżała lekko, i ogarnął go strach na myśl o jej przeczuciach.

Rozdział dwudziesty

Nadszedł ósmy miesiąc, a z nim Święto Zmarłych. Morskie wybrzeże i brzegi rzek zapęłniły tłumy ludzi, sylwetki tańczących odcinały się ostro na tle płonących ognisk, na ciemnej powierzchni wody unosiły się niezliczone światełka. Umarłych witano, czczono i żegnano ze zwykłą mieszaniną smutku i radości, obawy i zachwytu. Maya i Miki zapaliły świece dla Kenjiego, za którym bardzo tęskniły, szczery żal nie przeszkodził im jednak w najnowszej rozrywce, jaką było dręczenie Sunaomiego i Chikary. Podsluchawszy rozmowy dorosłych, dowiedziały się o propozycji adoptowania jednego lub obu chłopców, widziały też, z jaką czułością odnosi się do nich Kaede, i uznały, że tak jej się spodobali, ponieważ są chłopcami.

Nie powiedziano im otwarcie o ciąży Kaede, ale jako bystre i spostrzegawcze dzieci same zauważyły jej stan, a fakt, że nie mówiono o nim, tym bardziej je zaniepokoił. Letnie dni były długie i skwarne, wszyscy łatwo wpadali w złość. Shigeko spokojnie wkraczała w dorosłość, oddalając się od nich. Spędzała teraz więcej czasu z ojcem, dyskutując o wizycie w stolicy w nadchodzącym roku i o innych sprawach państwowych. Shizuka z kolei była zajęta sprawowaniem rządów nad Plemieniem.

Bliźniaczkom nie wolno było wypuszczać się bez opieki poza bramy zamku, wychodziły tylko przy wyjątkowych okazjach i w towarzystwie, ale opanowały już doskonale talenty Plemienia, i choć nie pozwalano im z nich korzystać, znudzone i pozostawione same sobie, postanowiły jednak spróbować.

- Na co komu te wszystkie ćwiczenia, skoro nigdy nie korzystamy z naszych talentów?
- narzekała po cichu Maya, a Miki zgadzała się z nią w zupełności.

Miki potrafiła przywołać swoje drugie „ja” na tak długo, by stworzyć wrażenie, że Maya jest w pokoju, a wtedy jej siostra stawała się niewidzialna i podkradała się do Sunaomiego i Chikary, by przerazić ich śmiertelnie, dmuchając im w kark widmowym oddechem albo znieńacka dotykając ich włosów. Bliźniaczki były posłuszne zakazowi kręcenia się na zewnątrz, choć je złościł; obie pragnęły zanurzyć się w gwarne, fascynujące miasto, poznać las za rzeką, obszar wokół wulkanu i lesiste wzgórze nad zamkiem.

- Tam są gobliny - powiedziała Maya Sunaomiemu. - Mają długie nosy i oczy na słupkach!

Wskazała wzgórze, na którym ciemne drzewa tworzyły nieprzebyte gęszcz. Krążyła nad nimi para kań. Czwórka dzieci siedziała w ogrodzie późnym popołudniem trzeciego dnia święta. Było duszno i nawet tutaj, pod drzewami, wciąż panował nieznosny upał.

- Nie boję się goblinów - odparł. - Niczego się nie boję!

- Te gobliny zjadają małych chłopców - wyszeptała Miki. - Pożerają ich po kawałku, na surowo!

- Jak tygrysy? - odparł drwiąco Sunaomi, co rozzłościło Mayę jeszcze bardziej. Nie zapomniała, co powiedział wtedy Sunaomi do jej ojca, odruchowo uznając swoją wyższość. „W końcu to tylko dziewczyny”. Chętnie odpłaciłaby mu pięknym za nadobne. Poczuła, jak kot wierci się w niej, i rozprostowała ręce.

- Ale one nie mogą przyjść tutaj - odezwał się niespokojnie Chikara. - Za dużo jest strażników.

- Och, nietrudno być bohaterem, gdy otaczają cię straże - powiedziała Maya do Sunaomiego. - Gdybyś był naprawdę odważny, wyszedłbyś sam na zewnątrz.

- Nie wolno mi - odparł.

- Boisz się!

- Nie boję się.

- No to wyjdź. Ja się nie boję. Byłam w domu Akane, mimo że straszy tam jej duch. Widziałam ją.

- Akane nie znosi chłopców - wyszeptała Miki. - Zakopuje ich żywcem w ogrodzie. To dlatego krzaki tak dobrze rosną i mają taki piękny zapach.

- Sunaomi nie odważyłby się tam pójść - powiedziała Maya, ukazując w półśmiechu drobne białe ząbki.

- Raz w Kumamoto posłano mnie nocą na cmentarz, żebym przyniósł latarnię - oświadczył Sunaomi. - Nie widziałem ani jednego ducha.

- No to pójść do Akane i przynieś bukiet kwiatów.

- To nic trudnego - odparł pogardliwie Sunaomi. - Ale mi nie wolno. Tak powiedział wasz ojciec.

- Boisz się - powiedziała Maya.

- Trudno wyjść tak, żeby nikt nie zauważył.

- To łatwe, jeśli się nie boisz. Po prostu szukasz wymówki. - Maya wstała i podeszła na krawędź falochronu. - Możesz zejść tędy, gdy będzie odpływ, i przejść po skałach na plażę.

Sunaomi poszedł za nią, a ona wskazała mu kępę sosen przy domu Akane, wyglądającym na pusty i opuszczony. Został już w połowie rozebrany, bo trwały przygotowania do budowy nowej kaplicy: już nie domostwo, jeszcze nie świątynia, był w pół drogi do świata duchów. Trwał odpływ, częściowo odsłonięte skały były nierówne i śliskie.

- Mógłbyś pójść choćby dziś w nocy. - Odwróciła się i popatrzyła na Sunaomiego, przez

chwilę zatrzymując na nim wzrok, aż źrenice zaczęły umykać mu pod powieki.

- Maya! - krzyknęła ostrzegawczo Miki.

- Och, wybacz mi, kuzynie. Zapomniałam. Nie wolno mi patrzeć na ludzi. Obiecałam ojcu. - Maya wymierzyła Sunaomiemu szybki policzek, by go obudzić, i wróciła do Chikary.

- Wiesz, że jeśli będziesz się wpatrywał w moje oczy, zaśniesz i nigdy się nie obudzisz?

Sunaomi przybiegł na ratunek bratu.

- A ty wiesz, że gdybyś mieszkała w Kumamoto, już byś nie żyła? My zabijamy bliźniaki.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - odrzekła na to Maya.

- Wszyscy wiedzą, że Arai to zdrajcy i tchórze.

Sunaomi wyprostował się dumnie.

- Gdybyś była chłopcem, zabiłbym cię. Ale ponieważ jesteś tylko dziewczyną, pójdę do tego domu i przyniosę, co tylko chcesz.

O zachodzie słońca niebo było bez jednej chmurki, powietrze błękitne i świetliste, zupełnie spokojne. Jednak gdy wzeszedł księżyc, pierwszej nocy po pełni, przyciągnął za sobą ze wschodu dziwną, ciemną masę chmur, która rozpostarła się po niebie, przesłaniając gwiazdy i w końcu pochłaniając księżycową tarczę. Morze i ziemia stopiły się w jedno. Na plaży jeszcze żarzyły się ogniska, lecz poza nimi nie było żadnych świateł.

Sunaomi był najstarszym synem rodziny wojowników. Już od dzieciństwa uczono go samodyscypliny i panowania nad strachem. Choć miał tylko osiem lat, nie było dla niego niczym trudnym doczekać do północy. Mimo swych buńczucznych zapewnień bał się - ale bardziej nieposłuszeństwa wobec wuja niż zagrożenia ze strony duchów. Słudzy, którzy razem z nim przybyli z Hofu, mieszkali w jednym z domów klanu w mieście, zgodnie z życzeniem pana Otori. Zamkowi wartownicy stali głównie przy bramach i w pobliżu frontowych murów. W równych odstępach czasu przez ogrody przechodziły patrole. Sunaomi słyszał, jak mijają otwarte drzwi pokoju, w którym sypiali on, Chikara i dwie opiekujące się nimi służące. Obie dziewczyny spały głęboko, jedna z nich pochrapywała lekko. Wstał szybko, zamierzając, gdyby się obudziły, powiedzieć, że idzie do ustępu, ale żadna nawet się nie poruszyła.

Na zewnątrz była spokojna noc. Zamek i miasto spały. U stóp falochronu mruczało łagodnie morze. Ledwo widząc w ciemnościach, Sunaomi wziął głęboki oddech i macając rękami, zaczął schodzić w dół po stromo nachylonym murze, zbudowanym z wielkich, ciasno dopasowanych kamieni, między którymi było miejsca zaledwie na palec. Chłopiec kilka razy

sądził już, że utknął i nie jest w stanie ruszyć się ani w górę, ani w dół; myślał też o wychodzących z morza potworach, wielkich rybach albo gigantycznych ośmiornicach, które w każdej chwili mogłyby wciągnąć go w ciemność. Szum morza był teraz głośniejszy. Słyszał, jak woda bulgocze na skałach.

Kiedy stopami w słomianych sandałach dotknął wreszcie kamieni, poślizgnął się od razu i omal nie wpadł prosto do wody. Chwytając na oślep, poczuł pod rękami i kolanami muszle, ostre niczym noże. Fala, która podpłynęła pod niego, sprawiła, że drobne ranki zaczęły piec od soli. Zaciskając zęby, sunął niczym krab w stronę wybrzeża, kierując się światłem ostatnich palących się ognisk.

Plaża była jasnoszara, fale szumiały, znenacka rozbłyskując bielą. Dotarł wreszcie do piasku i z ulgą poczuł jego łagodny dotyk pod stopami. Potem piasek ustąpił miejsca kępom sztywnej trawy; Sunaomi potknął się i szedł na czworaka, aż do małego zagajnika, gdzie majaczyły pnie sosen. Podskoczył ze strachu, gdy nad głową zahukała mu sowa, a jej widmowa sylwetka przemknęła przed nim w powietrzu, bezgłośnie poruszając skrzydłami.

Ogniska były już daleko za nim. Zatrzymał się na kilka chwil, przykucnąwszy pod drzewami. Czuł ich żywiczny zapach, dolatywał też do niego dym ognisk, a także inny ciężki aromat, słodki i kuszący - woń krzewów w ogrodzie Akane, karmiących się ciałami pogrzebanych śmiałków.

Chłopców często wysyłano nocą na cmentarze albo miejsca egzekucji, by wypróbować ich odwagę. Sunaomi przechwalał się przed Maya, że nigdy nie widział ducha. Nie oznaczało to jednak, że nie wierzy w istnienie kobiet o długich węzowych szyjach i ostrych kocich zębach, osobliwych, nieczłowieczych kształtów, jednookich i pozbawionych kończyn; bezgłowych bandytów, niepokodzonych z okrutną karą; umarłych, którzy nie mogli zaznać spokoju, głodnych ludzkiej krwi lub pożerających dusze.

Przełknął ślinę i starał się opanować drżenie. „Jestem Arai Sunaomi - powiedział sobie. - Syn Zenko, wnuk Daiichiego. Niczego się nie ulękne”.

Zmusił się, by wstać i ruszyć naprzód, choć nogi miał ciężkie jak kłody i okropnie chciało mu się siusiu. Na wprost majaczył mur ogrodu, a za nim krzywizna dachu. Brama była otwarta; ogrodzenie zaczynało kruszyć się ze starości.

Kiedy tylko przeszedł przez bramę, wpadł w pajęczynę, jej lepkie nitki przywarły do jego twarzy i włosów. Oddychał coraz szybciej, ale powiedział sobie: „Nie będę płakać, nie będę płakać”, choć czuł łzy napływające do oczu i parcie w pęcherzu.

Wydawało się, że dom jest zupełnie ciemny. Coś przemknęło przez werandę, może kot, a może duży szczur. Z rękami wyciągniętymi przed siebie szedł, kierując się zapachem

krzewów, na drugą stronę budynku, do ogrodu. Kot - bo najwyraźniej był to kot - zamiauczał nagle w ciemnościach.

Sunaomi zobaczył jaśniejące blade kwiaty - jedyną rzecz widoczną w mroku. Ruszył ku nim nagle, w pośpiechu, chcąc jak najszybciej urwać gałązkę i uciec, ale potknął się na kamieniu i upadł jak długi, na twarz. Zapach i smak ziemi sprawiły, że pomyślał o grobach i trupach, i o tym, że niedługo może zostać w niej pogrzebany, a ziemisty smak będzie ostatnią rzeczą, jaką zapamięta.

Potem podniósł się na czworaki i wypluł ziemię. Wstał, wyciągnął rękę i ułamał gałązkę. Krzew roztoczył nową falę zapachu, a wtedy Sunaomi usłyszał za plecami czyjeś kroki na werandzie.

Kiedy się odwrócił, z miejsca oślepiło go światło. Widział tylko niewyraźny kształt, kobiecy, ale nie całkiem, z pewnością należący do widma, które przed chwilą wydostało się z grobu. Cienie igrały na jej sylwetce, wyciągała ku niemu ramiona. Kiedy uniosła nieco lampę, światło padło na jej twarz. Nie miała oczu, ust ani nosa.

Stracił panowanie nad sobą. Wrzasnął i poczuł wilgoć ciekącą po nogach. Cisnął precz gałązkę.

- Przepraszam, pani Akane! Wybacz mi! Nie rób mi nic złego! Nie zakopuj mnie w ziemi!

- Có u licha? - krzyknął ktoś ludzkim, a na dodatek męskim głosem. - Co ty tu robisz o tej porze?

Lecz Sunaomi zapomniał języka w gębie.

Taro, który nocował w domu Akane, od kiedy zaczął pracę nad posągami, natychmiast zaprowadził chłopca z powrotem do zamku. Sunaomiemu nic się nie stało, był tylko bardzo przestraszony, do czego następnego ranka nie chciał się nawet przyznać, ale jego duma została zraniona; i chociaż rana się zagoiła, pozostała po niej blizna głębokiej nienawiści do bliźniaczek. Od tego zdarzenia Sunaomi coraz częściej rozmyślał o śmierci swego dziadka i zniewagach, jakich doznali Arai ze strony Otorich. W swoim dziecięcym umyśle szukał sposobów na to, jak zaszkodzić Mai i Miki. Zaczął więc zyskiwać sobie sympatię kobiet z domu Otori, bawiąc je i wprowadzając w zachwyt. Większość z nich i tak uwielbiała obu chłopców, a on zdawał sobie sprawę, że jest ładny i uroczy. Tęsknił za matką i równocześnie czuł instynktownie, że w sercu swej ciotki Kaede może zająć miejsce dużo ważniejsze niż bliźniaczki.

Takeo i Kaede bardzo zdenerwowali się i rozgniewali, ponieważ gdyby Sunaomi, przebywający pod ich opieką, został zabity lub poważnie zraniony, nie tylko byliby zrozpaczeni, gdyż oboje go polubili, ale też ległaby w gruzach strategia, która miała utrzymać w

ryzach ich szwagra. Takeo osobiście zganił Sunaomiego za nieposłuszeństwo oraz brawurę i wypytał dokładnie o powody takiego zachowania, podejrzewając, że chłopiec sam nigdy nie wpadłby na podobny pomysł. Prawda szybko wyszła na jaw, a wtedy przyszła kolej na Mayę, by stanąć przed rozgniewanym ojcem.

Tym razem zaczął poważnie się o nią obawiać, ponieważ nie okazała najmniejszej skruchy, jej oczy miały zacięty i nieustępliwy wyraz, niczym oczy zwierzątka. Nie płakała, nawet kiedy Kaede także wyraziła swoją dezaprobatę i uderzyła ją mocno kilka razy.

- Ona zupełnie straciła rozum - rzekła Kaede, sama w rozpacz i ze łzami w oczach. - Nie może dłużej tu zostać. Jeśli nie można jej zaufać, gdy chodzi o chłopców...

Takeo czuł, że jego żona obawia się także o siebie i o dziecko, które nosiła w łonie. Nie chciał odsyłać Mai, uważał, że powinien ją chronić i czuwać nad nią, ale był zbyt zajęty, by poświęcić jej dużo czasu, i nie mógł mieć jej nieustannie na oku.

- To niesprawiedliwe odsyłać swoją własną córkę i jednocześnie hołubić cudzych synów - powiedziała Maya cicho.

Kaede znów wymierzyła jej policzek.

- Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do własnej matki? Cóż ty wiesz o sprawach państwa? Wszystko, co robimy, czynimy ze względu na politykę. Zawsze tak będzie. Jesteś córką pana Otori. Nie możesz zachowywać się tak jak inne dzieci.

- Ona nie wie, kim jest - odezwała się Shizuka. - Ma talenty Plemienia, z których córce wojownika nie wolno korzystać. To wstyd, że się marnują.

- A więc pozwólcie mi być dzieckiem Plemienia - wyszeptała Maya.

- Potrzeba jej dozoru i ćwiczeń. Ale któż spośród Muto ma potrzebną wiedzę? Nawet ty, Shizuko, z domieszką krwi Kikuta, nie masz doświadczenia z tego rodzaju opętaniem - powiedział Takeo.

- Ty sam nauczyłeś mego syna wielu umiejętności Kikuta - odparła Shizuka. - Może Taku byłby najwłaściwszą osobą.

- Ale Taku musi zostać na Zachodzie. Nie możemy sprowadzać go tu tylko ze względu na Mayę.

- Zatem wyślijcie ją do niego.

Takeo westchnął.

- To wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Czy ktoś mógłby jej towarzyszyć?

- Jest pewna dziewczyna, przyjechała niedawno od Muto wraz ze swoją siostrą. Teraz obie usługują cudzoziemcom.

- Jak się nazywa?

- Sada. Jest krewną żony Kenjiego, Seiko.

Takeo skinął głową. Teraz ją sobie przypominał. Dziewczyna była wysoka, mocnej budowy, mogła uchodzić za mężczyznę i rzeczywiście często się tak przebierała, wykonując różne zadania dla Plemienia.

- Pojedziesz do Taku, do Maruyamy - rzekł do Mai. - Będziesz we wszystkim słuchać Sady.

Sunaomi starał się jej unikać, ale zanim wyjechała, zdążyła osaczyć go gdzieś w kącie:

- Nie udało ci się. Mówiłam, że Arai to tchórze - wyszeptwała Maya.

- Wszedłem do tego domu - odparł. - Był tam Taro. On przyprowadził mnie z powrotem.

Maya uśmiechnęła się.

- Ale nie przyniosłeś ani jednej gałązki!

- Nie było kwiatów!

- Czyżby! Urwałeś gałązkę. Potem rzuciłeś ją na ziemię i zsikałeś się w spodnie.

Widziałam cię.

- Nie byłeś tam!

- A właśnie, że byłam.

Sunaomi zawołał służące, żeby przyszły ją ukarać, lecz Maya zdążyła uciec.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Gdy po lecie nadeszła jesień, Takeo znów sposobił się do podróży. Wedle zwyczaju rządził krajem z Yamagaty od dziewiątego miesiąca aż do zimowego przesilenia, ale w tym roku musiał ruszyć w drogę wcześniej, niż zamierzał, gdyż na początku miesiąca odszedł w spokoju Matsuda Shingen. Na tę wieść, którą przywiózł do Hagi Miyoshi Gemba, Takeo wraz z nim i Shigeko wyruszyli natychmiast do Terayamy. Dokumenty, nad którymi pracowali całe lato - decyzje polityczne, plany dotyczące rolnictwa i skarbu, kodeksy prawne i starannie rozważane wyroki sądowe - zapakowano do pudeł i koszy dźwiganych przez długą karawanę jucznych koni.

W odejściu Matsudy nie było niczego smutnego. Miał długie, pełne osiągnięć życie, był człowiekiem czystego i silnego ducha. Nauczyciel Shigeru, Takeo i Shigeko, zostawił po sobie wielu uczniów pragnących nieść dalej jego myśl. Mimo wszystko Takeo wbrew rozsądkowi bardzo za nim tęsknił, a owa strata była dlań niczym jeszcze jeden wyłom w obrońnym murze chroniącym Trzy Krainy, wyłom, przez który będzie wiał zimny wicher, albo zimą zakradną się wilki.

Makoto przejął po Matsudzie funkcję przeora, przybierając imię Eikan, ale Takeo w myślach nazywał starego przyjaciela tak jak dawniej. Kiedy po zakończeniu uroczystości wyruszyli w drogę do Yamagaty, nieco pocieszyła go świadomość, że jak zawsze może liczyć na wsparcie Makoto. Znów pomyślał też z tęsknotą o chwili, kiedy będzie mógł schronić się w Terayamie, by poświęcić się medytacjom i malarstwu.

Gemba towarzyszył im do Yamagaty, gdzie rozmaite sprawy administracyjne całkowicie pochłonęły Takeo. Shigeko brała udział w większości jego spotkań, ale wstawiała wcześniej, by każdego ranka ćwiczyć z Gembą jazdę konną i strzelanie z łuku.

Tuż przed ich wyjazdem do Maruyamy, w pierwszym tygodniu dziesiątego miesiąca, nadeszły listy z Hagi. Takeo przeczytał je pospiesznie i natychmiast podzielił się wiadomościami z najstarszą córką.

- Twoja matka przeniosła się wraz z chłopcami do dawnego domu pana Shigeru. Zaczęła też uczyć się języka cudzoziemców.

- Od tej tłumaczki? - Shigeko chciała wypytać ojca o wszystko, ale był z nimi Minoru, służący z domu Miyoshiego, a także jak zwykle Jun i Shin, na zewnątrz, ale mogli coś usłyszeć. Dopiero później, kiedy spacerowali po ogrodzie, ojciec i córka zostali sami.

- Musisz opowiedzieć mi więcej o tych cudzoziemcach - powiedziała. - Czy będzie im

wolno handlować w Maruyamie?

- Chciałbym, żeby byli tam, gdzie możemy stale mieć ich na oku - odparł Takeo. - Na zimę zostaną w Hagi. Musimy jak najlepiej poznać ich język, obyczaje i zamiary.

- A ta ich tłumaczka. Było w niej coś dziwnego, kiedy patrzyła na ciebie, wyglądało na to, jakby cię dobrze знаła.

Takeo zawahał się przez chwilę. W ciszy ogrodu liście opadały na ziemię, ścieląc na ziemi dywan z sypkiego złota. Było późne popołudnie, znad fosy uniosła się mgła, która mieszała się z dymem, zacierając szczegóły i kształty.

- Twoja matka wie, kim ona jest, ale poza nią nie wie tego nikt inny - powiedział w końcu. - Powiem ci, ale zachowaj to w tajemnicy. Ma na imię Madaren; to imię często używane w sekcie znanej jako Ukryci. Niektóre ich wierzenia przypominają wiarę cudzoziemców; niegdyś byli okrutnie prześladowani przez Tohan. Cała jej rodzina zginęła, poza jej starszym bratem, którego uratował pan Shigeru.

Shigeko otworzyła szeroko oczy, serce zabiło jej szybciej. Jej ojciec uśmiechał się.

- Tak, to byłem ja. Nazywałem się wtedy Tomasu, ale Shigeru nadał mi nowe imię, Takeo. Madaren była moją młodszą siostrą, urodziliśmy się z tej samej matki, ale mieliśmy różnych ojców. Mój ojciec, jak wiesz, pochodził z Plemienia. Przez wszystkie te lata uważałem ją za zmarłą.

- To niezwykle - powiedziała Shigeko i z właściwym sobie współczuciem dodała: - Jakże straszne musiało być jej życie.

- Przetrwała jednak, nauczyła się cudzoziemskiego języka, wykorzystała każdą okazję, jaka jej się trafiła - odparł Takeo. - Poradziła sobie lepiej niż wielu innych. Teraz jest w pewnej mierze pod moją opieką, zezwoliłem także, by uczyła twoją matkę. - Po chwili dodał: - W Maruyamie zawsze było wielu Ukrytych. Pani Naomi dawała im schronienie, była zresztą jedną z nich. Będziesz musiała poznać ich przywódców. Jo-An, oczywiście, także należał do ich wyznawców, a wielu dawnych wyrzutków nadal mieszka w wioskach wokół miasta.

Spostrzegła, że spochmurniał, i nie chciała dłużej rozmawiać o sprawach, które budziły w nim tak wiele bolesnych wspomnień.

- Wątpię, czy dożyję choćby połowy wieku Matsudy - ciągnął Takeo z wielką powagą. - Bezpieczeństwo tych ludzi jest w twoich rękach. Ale nie ufaj cudzoziemcom ani Madaren, mimo że jest naszą krewną. Pamiętaj, by szanować wszystkie religie, ale nie wyznawać żadnej, to jedyna droga dla prawdziwego przywódcy.

Shigeko rozważała przez chwilę jego słowa, po czym odezwała się:

- Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście. Możesz pytać zawsze i o wszystko. Nie chcę niczego przed tobą ukrywać.

- Według przepowiedni rządzisz zgodnie z wolą i z błogosławieństwem Niebios. W Trzech Krainach na nowo zamieszkał ptak houou. Mamy nawet kirina, jeden ze znaków wielkiego i sprawiedliwego władcy. Czy ty sam wierzysz w to wszystko?

- Wierzę i nie wierzę - odparł Takeo. - Staram się utrzymać równowagę między jednym a drugim. Jestem głęboko wdzięczny Niebiosom za wszystko, czym mnie obdarzyły, ale nigdy nie uznaję żadnego z tych darów za należny mi ani też, mam nadzieję, nie nadużyję powierzonej mi władzy. - Starzy ludzie tracą rozum - dodał żartobliwie. - Kiedy mnie się to przytrafi, musisz mnie przekonać, bym udał się na spoczynek. Chociaż, jak powiedziałem, nie spodziewam się dożyć sędziwego wieku.

- Nie chcę, żebyś umarł! - zawołała Shigeko, zdjeta nagłym lękiem.

- Umrę szczęśliwy, bo zostawię wszystko w dobrych rękach - odparł z uśmiechem. Wiedziała jednak, że ten uśmiech skrywa wiele trosk.

Kilka dni później przejechali przez most niedaleko Kibi. Takeo i Gemba wspominali dawne zdarzenia: ucieczkę z Terayamy w strugach deszczu, pomoc, jakiej udzielił im Jo-An wraz z niedotykalnymi, i śmierć olbrzyma Jinemona. Kapliczka na brzegu rzeki poświęcona była bóstwu lisów, ale za sprawą jakiegoś dziwnego pomieszania wierzeń zaczęto z tym bóstwem utożsamiać Jo-Ana, i teraz oddawano mu tutaj cześć.

- To wtedy Amano Tenzo podarował mi Shuna - powiedział Takeo. Poklepał swego czarnego wierzchowca po szyi. - Ten jest zupełnie niezły, ale Shun wprowadził mnie w zdumienie, gdy po raz pierwszy walczyliśmy razem. Znał się na tym lepiej niż ja!

- Pewnie już nie żyje? - zapytał Gemba.

- Tak, umarł dwa lata temu. Nigdy nie widziałem konia takiego jak on. Wiedziałeś, że był koniem Takeshiego? Rozpoznał go Mori Hiroki.

- Nie wiedziałem o tym - odparł Gemba.

Shigeko wiedziała o tym od zawsze, była to jedna z legend, na której się wychowała. Wspaniałego gniadosza ujeździł niegdyś pan Takeshi, młodszy brat Shigeru, który zabrał go ze sobą do Yamagaty. Takeshi został zamordowany przez żołnierzy Tohanu, a koń nie odnalazł się, dopóki nie kupił go gdzieś Amano Tenzo, który podarował go Takeo. Pomyślała z przyjemnością o prezencie, który szykowała dla ojca, a który - jak miała nadzieję - był już w drodze do Maruyamy. Shigeko zamierzała zrobić ojcu niespodziankę podczas zbliżających się uroczystości.

Gdy tak rozmyślała o legendach i cudownych zwierzętach, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wydał jej się tak znakomity, że musiała natychmiast się nim podzielić:

- Ojcie, kiedy w przyszłym roku pojedziemy do Miyako, zabierzmy ze sobą kirina w podarunku dla Cesarza.

Gemba aż zaśmiał się z radości.

- Doskonały prezent! Z pewnością czegoś takiego jeszcze w stolicy nie widziano.

Takeo obrócił się na siodle i wpatrywał ze zdumieniem w Shigeko.

- To wspaniała myśl. Ale kirin był podarunkiem dla ciebie. Nie żądam, byś mi go oddawała. I czy przetrzymałby taką wyprawę?

- Dobrze znosi podróż statkiem. Mogłabym popłynąć razem z nim do Akashi. Może pan Gemba albo pan Hiroshi mogliby mi towarzyszyć.

- Taki dar z pewnością olśni Cesarza i jego dwór - powiedział Gemba, który aż pokraśniał z zadowolenia. - A pan Saga zostanie rozbrojony przez panią Shigeko.

Shigeko, jadąc przez spokojne, jesienne wiejskie okolice ku ziemiom, które miały stać się jej własnością i gdzie znów zobaczy Hiroshiego, poczuła, że naprawdę dane im jest błogosławieństwo Niebios i że Droga Houou, droga pokoju, zwycięży.

Rozdział dwudziesty drugi

Po śmierci Muto Kenjiego ciało starca wrzucono do dołu i przysypano ziemią. Nie zostawiono żadnego znaku, lecz Hisao znajdował to miejsce bez trudu, ponieważ matka kierowała jego krokami. Często, kiedy przechodził tamtędy, nagle zaczynał padać deszcz, rozszczepiając światło słoneczne i tworząc na wysokich chmurach rozsypane tęcze. Spoglądał wtedy na nie, modląc się cicho za duszę dziadka, za jej bezpieczną wędrówkę przez świat umarłych i pomyślnie narodziny do nowego życia, po czym opuszczał wzrok na rozciągające się ku północy i wschodowi górskie grzbiety, by patrzeć, czy znów nie nadchodzi ktoś obcy.

Duch starego człowieka odszedł, co napełniało go żalem i zarazem uczuciem ulgi. Nie uczepił się krawędzi świadomości chłopca tak jak duch matki, którego niepojęte żądania przyprawiały Hisao o ból głowy. Widział swego dziadka zaledwie przez godzinę, ale tęsknił za jego obecnością. Kenji odebrał sobie życie wtedy, gdy zechciał, w sposób, który sam wybrał; Hisao cieszył się, że jego duch odszedł w spokoju, ale żałował jego śmierci, i choć nigdy nie powiedział ani słowa, pozostała w nim uraza do Akio, który był jej sprawcą.

Minęło lato i nikt nie przyjechał.

W czasie długich letnich miesięcy wszyscy w wiosce byli niespokojni, szczególnie Kotaro Gosaburo, ponieważ nie miał żadnych wieści o losie swych dzieci, nadal więzionych w zamku Inuyama. Nieustannie pojawiało się wiele plotek i domysłów: że są bliscy śmierci od złego traktowania i tortur; że jedno z nich lub oboje umarli; i jeszcze przez kilka dni krążyła radosna wieść, że udało im się zbiec. Gosaburo wychudł, skóra zwisała mu fałdami, wzrok miał pusty. Akio coraz bardziej tracił przy nim cierpliwość; w istocie wobec wszystkich był drażliwy i nieobliczalny. Hisao sądził, że Akio niemal z radością przyjąłby wiadomość o egzekucji młodych, ponieważ zniweczyłoby to nadzieje Gosaburo i umocniłoby w nim postanowienie, by się zemścić.

Szkarłatne jesienne lilie rozkwitały hojnie na grobie Kenjiego, choć nikt nie sadił tam cebulek. Ptaki rozpoczęły swoje długie przeloty na południe, nocę wypełniał krzyk gęsi i łopot ich skrzydeł. W dziewiątym miesiącu księżyc był olbrzymi i złoty. Klony i sumaki stały się karminowe, brzozy przybrały barwę miedzi, złociły się wierzby i miłorzęby. Hisao całymi dniami naprawiał groble przed zimą, rozrzucał przegniłe liście i obornik na polach, zbierał w lesie chrust. Jego system nawadniający zadziałał doskonale: górskie poletko przyniosło obfity plon fasoli, marchwi i kabaczków. Hisao wymyślił nowe grabie, dzięki którym obornik można było równo rozprowadzać, eksperymentował też z ostrzami siekier, ich ciężarem, kątem

osadzenia i ostrością. W wiosce była kuźnia, więc gdy tylko miał wolną chwilę, szedł przypatrywać się pracy kowala i pomagać przy miechach, podtrzymujących żar w tajemniczym procesie przemiany żelaza w stal.

Wcześniej, w siódmym miesiącu, wysłano do Inuyamy Imaiego Kazuo, by dowiedział się prawdy. Wrócił w środku lata z dobrymi, choć zdumiewającymi wieściami, że zakładnicy wciąż żyją i nadal są trzymeni w zamku. Miał też inne wieści: że pani Otori jest brzemienna i że pan Otori z wielkim przepychem wyprawił poselstwo do stolicy. Posłańcy byli w Inuyamie w tym samym czasie co Kazuo, po czym mieli wyruszyć do Miyako.

Pierwsza wiadomość ucieszyła Akio znacznie mniej, niż to okazał, druga wzbudziła w nim gorzką zazdrość, trzecia zaś mocno go zaniepokoiła.

- W jakim celu Otori zwraca się do Cesarza? - zapytał Kazuo. - Co to oznacza?

- Cesarz mianował nowego generała, Sagę Hidekiego, który przez ostatnie dziesięć lat zajmował się rozszerzaniem swych wpływów na Wschodzie. Zdaje się, że wreszcie pojawił się wojownik, który mógłby stawiać czoła Otorim.

Oczy Akio rozbłysły niezwykłym jak na niego przejęciem.

- Coś się zmieniło, czuję to. Otori stał się słabszy. Wysłał posłów, bo czuje się zagrożony. Musimy przyłożyć rękę do jego upadku; nie możemy tylko czaić się tutaj, czekając aż ktoś inny przyniesie nam wiadomość o jego śmierci.

- Są pewne oznaki słabości - zgodził się Kazuo. - Poselstwo do Cesarza, młodzi wciąż żyją... Nigdy wcześniej nie wahał się zabić Kikuta.

- Muto Kenji wywęszył nas tutaj - rzekł Akio z namysłem. - Takeo z pewnością wie, gdzie nas szukać. On albo Taku bez wątpienia pomściliby śmierć Kenjiego, gdyby nie byli zajęci ważniejszymi sprawami.

- Czas, byś znów wyruszył w drogę - powiedział Kazuo. - W Akashi jest wiele rodzin Kikuta, są także tu i ówdzie w Trzech Krainach. Potrzebują przywódcy i ruszą za tobą, jeśli pojedziesz do nich osobiście.

- A więc najpierw udamy się do Akashi - odrzekł Akio.

Kiedy Hisao był dzieckiem, ojciec nauczył go różnych - tradycyjnych wśród Kikuta - umiejętności wędrownych aktorów: grania na bębenku, żonglerki, śpiewania starych pieśni, które uwielbiają wieśniacy, o dawnych wojnach, waśniach, zdradach i zemście; tych umiejętności, z których zwykle korzystali, podróżując po Trzech Krainach. W tydzień po powrocie Kazuo Akio znów zaczął ćwiczyć żonglerkę. Równocześnie przygotowano wielkie ilości słomianych sandałów, zbierano i pakowano suszone persymony i orzechy, wydobyto i

odkurzono amulety, ostrzono broń.

Hisao nie był dobrym aktorem: zanadto był nieśmiały i nie lubił skupiać na sobie uwagi, ale dzięki Akio, jego razem i pieszczotom nabrał pewnej zręczności. Znał wszystkie sztuczki żonglerskie i rzadko popełniał błąd, pamiętał też dokładnie słowa pieśni, choć ludzie narzekali, że śpiewa niewyraźnie i cicho. Perspektywa podróży wprawiała go zarazem w podniecenie i lęk. Chciał jak najszybciej wyruszyć, opuścić wioskę, zobaczyć coś nowego, mniej jednak podobała mu się myśl o występach i o tym, że będzie musiał zostawić grób dziadka.

Gosaburo ucieszyły nowiny Kazuo, wypytywał go też o szczegóły. Nie rozmawiał w tym czasie z Akio, ale wieczorem przed ich wyjazdem, kiedy Hisao szykował się już do snu, przyszedł do ich pokojów, pytając, czy Akio nie mógłby pomówić z nim na osobności.

Akio był już na wpół rozebrany, Hisao dostrzegł w słabym świetle lampy, jak krzywi się z niechęcią, ale skinął głową. Gosaburo wszedł do pokoju, zasunął za sobą drzwi i nerwowo ukląkł na macie.

- Bratanku - powiedział, próbując posłużyć się autorytetem swego wieku. - Bez wątpienia nadszedł czas na pertraktacje z Otori. Trzy Krainy opływają w bogactwa, podczas gdy my tkwimy zaszyci w tych górach, prawie przymierając głodem, a przed nami kolejna ciężka zima. A przecież my także moglibyśmy cieszyć się dostatkiem; nasze wpływy można by rozszerzać dzięki handlowi. Czas zakończyć tę krwawą waśń.

- Nigdy - odparł Akio. Gosaburo nabrał powietrza.

- Mam zamiar wrócić do Matsue. Wyjeżdżam jutro rano.

- Nikt nie może opuścić rodziny Kikuta - przypomniał mu Akio beznamiętnym tonem.

- Gniję tutaj. Wszyscy gnijemy. Otori oszczędzili moje dzieci. Zgódźmy się na rozejm. Nadal będę lojalny. Będę tak jak zawsze pracował dla ciebie w Matsue, troszczył się o pieniądze, prowadził archiwum...

- Kiedy Takeo i Taku będą martwi, porozmawiamy o rozejmie - odparł Akio. - A teraz wynoś się. Jestem zmęczony, a twoja obecność budzi we mnie odrazę.

Gdy tylko Gosaburo wyszedł, Akio zgasił lampę. Hisao już leżał na materacu; noc była ciepła, więc się nie przykrył. Drobiniki światła wciąż tańczyły mu pod powiekami. Pomyślał przez chwilę o swoich kuzynach, zastanawiając się, jakim sposobem zostaną uśmierceni w Inuyamie, ale głównie nasłuchiwał ruchów Akio, wyczuwając je każdą komórką ciała, z mieszaniną obawy i podniecenia, fizycznego pragnienia czułości i tylko na wpół uświadamianego uczucia wstydu.

Gniew sprawił, że ruchy Akio były gwałtowne i pospieszne. Hisao zachował absolutną ciszę; świadomy tajonej brutalności, bał się ją sprowokować. Akio jednak chwilowo

rozładował swój gniew. Po wszystkim niemal łagodnym głosem kazał chłopcu spać i nie wstawać, cokolwiek by usłyszał. Pogłaskał go po włosach i karku, przez chwilę pozwalając mu doznać czułości, której Hisao tak bardzo pragnął. Gdy wyszedł z pokoju, Hisao zakopał się pod kołdrą, z całej siły zatykając uszy. Dobiegło go kilka stłumionych dźwięków, jakieś westchnienie i sapanie, ciężkie uderzenie, odgłos ciągnięcia czegoś po deskach, potem po ziemi.

„Ja śpię” - powtarzał sobie, aż w końcu, jeszcze zanim wrócił Akio, zapadł w sen, głęboki i bez wizji, podobny do śmierci.

Następnego ranka ciało Gosaburo znaleziono leżące na ścieżce. Został uduszony garotą, metodą Plemienia. Nikt nie ośmielił się go opłakiwać.

- Nikt nie odchodzi od Kikuta bezkarnie - powiedział Akio do Hisao, gdy szykowali się do wyjazdu. - Zapamiętaj to sobie. I Takeo, i jego ojciec odważyli się opuścić Plemię. Isamu poniósł za to śmierć, i nie inaczej będzie z Takeo.

Miasto Akashi było dzieckiem wojen i zamętu, czasów, gdy wojownicy potrzebowali żywności i broni, kupcy zaś doskonale na tym zarabiali. Kiedy już się wzbogacili, nie widzieli powodu, by dać się ograbić przez tych samych wojowników, zjednoczyli się zatem, żeby chronić swoje majątki i interesy. Miasto otoczono głębokimi fosami, każdego z dziesięciu prowadzących doń mostów strzegli żołnierze z ich własnej armii. Było w nim wiele wspaniałych świątyń poświęconych bóstwom sprzyjającym kupcom, dającym im wsparcie i ochronę zarówno w królestwie ziemskich dóbr, jak i ducha.

Gdy wielcy panowie urosli w siłę, zaczęli pragnąć pięknych wyrobów i szat, dzieł sztuki i innych przedmiotów zbytku z Shinu i dalszych krain, a kupcy z wolnego portu z radością im je dostarczali. Rodziny Plemienia były niegdyś najznacześniejszymi rodami kupieckimi w mieście, ale rosnący dobrobyt Trzech Krain i sojusz z klanem Otori sprawiły, że wielu Muto przeniosło się do Hofu, a nawet Kikuta, którzy pozostali na miejscu, zaczęli podczas dobrowolnego wygnania Akio bardziej interesować się handlem i zyskiem niż szpiegowaniem i skrytobójstwami.

- Tamte czasy minęły - powiedział Jizaemon, właściciel prężnego przedsiębiorstwa sprowadzającego różne towary, powitawszy Akio z umiarkowaną serdecznością. - Musimy iść z duchem czasu. Zyskamy więcej i będziemy wywierać większy wpływ, dostarczając broń oraz inne niezbędne towary i udzielając pożyczek. Trzeba wszelkimi sposobami wspierać przygotowania do wojny, a przy odrobinie szczęścia może uda się jej uniknąć.

Hisao sądził, że jego ojciec odpowie na to taką samą wściekłością jak wobec Gosaburo, i zrobiło mu się żal. Nie chciał, żeby Jizaemon umarł, zanim pokaże mu choć część swych skarbów: mechaniczne urządzenia, które odmierzały godziny, szklane butelki i naczynia do

picia, zwierciadła, a także nieznane słodkie i korzenne przysmaki: lukrecję i cukier, o których Hisao nigdy wcześniej nie słyszał.

Podróż był nużącą. Akio i Kazuo nie byli już młodzi, a ich występom aktorskim brakło iskry. Starodawnych pieśni nikt już nie śpiewał. Po drodze przyjmowano ich niechętnie, a w jednej z wiosek nawet wrogo - nikt nie chciał dać im noclegu, tak że musieli wędrować całą noc.

Hisao obserwował ojca dyskretnie i dostrzegł, że Akio się zestarzał. W ukrytej wiosce miał ogromną władzę Mistrza Kikuta, którego wszyscy się obawiali i szanowali, tutaj zaś w starych, zniszczonych ubraniach wyglądał jak ktoś nieważny i niepozorny. Hisao poczuł ukłucie litości, lecz próbował zdusić je w sobie, gdyż litość zawsze otwierała go na głosy umarłych. Mimo to zaczął się znajomy ból głowy, połowę świata zasnęła mgła. Kobieta szeptała coś, ale on nie miał zamiaru jej słuchać.

- Cóż, może i masz słuszość - usłyszał jakby z oddali głos Akio.

- Ale z pewnością nie można odwlekać wojny w nieskończoność. Słyszeliśmy, że Otori wysłał poselstwo do Cesarza.

- Tak, minąłeś się z nimi o zaledwie kilka tygodni. Nigdy jeszcze nie widziałem tak wystawnego orszaku. Ten Otori musi być bardzo bogaty, poza tym naprawdę ma gust. Mówią, że to wpływ jego żony...

- Podobno Cesarz ma nowego generała? - Akio przerwał zachwyty kupca.

- Owszem, a co więcej, kuzynie, ma nową broń lub też będzie ją miał niebawem. Mówią, że to dlatego Otori stara się pozyskać względy Cesarza.

- Co masz na myśli?

- Od lat Otori utrzymywali ścisły zakaz handlu bronią palną. Ale ostatnio zakaz został złamany i broń przemycono z Hofu, podobno dzięki pomocy samego Araiego Zenko! Znasz Teradę Fumio?

Akio skinął głową.

- Cóż, Fumio przypłynął dwa dni później, chcąc odzyskać broń. Był wściekły; najpierw dawał ogromne pieniądze, potem groził, że wróci na czele floty i spali miasto, jeśli broń nie zostanie zwrócona. Ale było za późno: broń znajdowała się już w drodze do Sagi. A jak potem podskoczyły ceny żelaza i stali! Niebotycznie, kuzynie, po prostu niebotycznie!

Jizaemon wychylił kolejną czarkę wina i nakłaniał, by się z nim napili.

- Nikt nie wziął sobie do serca pogróżek Terady - zachichotał.

- To tylko pirat i sam kiedyś parał się przemytem. A pan Otori nigdy nie zaatakuje wolnego miasta, póki potrzebuje kupców, by żywili i wyposażali jego własną armię.

Hisao zastanawiał się, dlaczego Akio nic na to nie odpowiada. Jego ojciec tylko pił haustami wino i przytakiwał wszystkiemu, co mówił Jizaemon, coraz bardziej zaszępiiony.

Obudził się w nocy, słysząc, jak ojciec szepcze z Kazuo. Zesztywniał cały, oczekując znów tępych odgłosów mordy, ale oni tylko rozmawiali - o Arait Zenko, który uniemożliwił odzyskanie broni przez Otorich.

Hisao znał historię Zenko, wiedział, że jest starszym synem Muto Shizuki, siostrzenicy Kenjiego, i jakby jego kuzynem. Zenko był jedynym członkiem rodziny Muto, który nie został wyklęty przez Kikuta. Nie był zamieszany w śmierć Kotaro, poza tym krążyły plotki, że nie zachowuje lojalności wobec Takeo, choć jest jego szwagrem. Podejrzewano, że wini go za śmierć swego ojca, a nawet skrycie pragnie zemsty.

- Zenko jest zarazem silny i ambitny - szeptał Kazuo. - Jeśli chce przypochlebić się panu Sadze, z pewnością zamierza wystąpić przeciwko Psu.

- To doskonały moment, żeby się do niego zwrócić - mruknął Akio. - Takeo spodziewa się zagrożenia ze Wschodu; gdyby Zenko zaatakował z Zachodu, znajdzie się w pułapce.

- Czuję, że Zenko chętnie cię powita - odparł Kazuo. - Poza tym od chwili śmierci Muto Kenjiego z pewnością jest kolejnym Mistrzem rodziny. Czy może być lepszy moment, by iść do Muto i zakończyć rozłam w Plemieniu, na powrót jednocząc wszystkie rodziny?

Jizaemon, być może zadowolony, że wreszcie pozbywa się gości, dał im listy polecające, zaopatrzył ich w ubrania i inne kupieckie akcesoria. Znalazł im też miejsce na jednym ze statków gildii, płynącym przez Hofu do Kumamoto. Po kilku dniach wyruszyli, przy pięknej, spokojnej późnojesiennej pogodzie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Maya podróżowała, ale nie jako córka pana Otori. Włożyła inny strój, przebrana na modłę Plemienia. Miała być młodszą siostrą Sady, z którą jechała do Maruyamy, by po śmierci rodziców odwiedzić krewnych i znaleźć zajęcie. Mai podobało się odgrywanie osieroconego dziecka. Z przyjemnością wyobrażała sobie, że jej rodzice nie żyją, ponieważ wciąż była na nich zła, szczególnie na matkę. Bolało ją też, że bardziej niż ją lubili Sunaomiego. Pamiętnej nocy Maya ujrzała, jak na widok czegoś, co Sunaomi uznał za ducha, a co było jedynie niedokończonym posągami wszechmiłosiernej Kannon, chłopak zamienił się w zwykłą bekse. Gardziła jego strachem tym bardziej, że jego „duchy” były niczym w porównaniu z tym, co sama zobaczyła owej bezgwiezdnej nocy, trzeciej nocy Święta Zmarłych.

Bez trudu podążyła wtedy śladem Sunaomiego, korzystając z umiejętności Plemienia, ale gdy dotarła do plaży, coś w mroku, dogasających ogniskach, mocy i smutku święta, przejęło ją do głębi. A wówczas odezwał się w niej głosik kota, mówiąc:

- Zobacz, co ja widzę!

Z początku było to jak zabawa: otoczenie rozjaśniło się nagle, jej ogromne źrenice wychwytywały każdy ruch, przebiegające małe stworzenia, lot nocnych owadów, drzenie liści, krople niesione przez bryzę. Potem jej ciało skurczyło się do miękkiego i giętkiego ciała kota i wtedy zdała sobie sprawę, że plaża i sosnowy zagajnik pełne są widm.

Zobaczyła je kocimi oczami - szare twarze, białe szaty, blade kończyny płynące nad ziemią. Umarli spojrzeli w jej stronę, a kot odpowiedział na to spojrzenie, wiedział bowiem o całym ich rozgoryczeniu, wiecznych urazach i niespełnionych pragnieniach.

Maya krzyknęła z przerażenia, kot wrzasnął. Starła się jak mogła wrócić do swego kształtu, kocie pazury drapały po czarnym łupku na granicy plaży, potem kot skoczył między drzewa okalające dom. Duchy ruszyły za nią, zebrawszy się wokół niej, i na sierści czuła ich lodowate oddechy. Usłyszała ich głosy, niczym liście szeleszczące na jesiennym wietrze, żalosne i błagalne.

- Gdzie jest nasz pan? Zabierz nas do niego. Czekamy na niego.

Te słowa przeraziły ją, choć nie mogła ich pojąć, niczym w koszmarze sennym, kiedy jedno niejasne zdanie przeszywa śpiącego strachem. Usłyszała, jak pęka gałązka, i zobaczyła mężczyznę, który wyszedł z na wpół zburzonego domu z lampą w ręku. Umarli umknęli przed światłem, a jej źrenice zwęziły się, tak, że nie widziała już zjaw tak wyraźnie. Usłyszała jednak krzyk Sunaomiego i ciurkanie, kiedy się zsiusiał. Wzgarda dla jego strachu pomogła jej

przewyciężyć własny lęk na tyle, że wycofała się między krzewy i niezauważona wróciła do zamku. Nie pamiętała, w którym momencie kot opuścił ją i znów stała się Maya, nie było też dla niej jasne, co sprawiło, że przybrała koci kształt. Ale nie mogła usunąć z pamięci zjaw widzianych kocimi oczami i głuchych głosów umarłych.

„Gdzie jest nasz pan?”

Bała się znów zobaczyć i usłyszeć coś takiego, starała się więc bronić przed kocim opętaniem. Razem z wieloma talentami odziedziczyła wszak niepokorność Kikuta. Ale kot nadal przychodził do niej w snach, domagając się czegoś, przerażając ją i wabiąc.

- Byłby z ciebie znakomity szpieg! - zawołała Sada po pierwszej nocy, którą spędziły razem na statku, kiedy Maya zdała jej sprawę ze wszystkich plotek, które podsłuchiwała poprzedniego dnia. Nie było to nic poważnego ani groźnego, po prostu zwykłe ludzkie sprawy, które lepiej zachować w sekrecie.

- Wolałabym już zostać szpiegiem, niż poślubić jakiegoś pana - odparła Maya. - Chcę być taka jak ty albo jak kiedyś Shizuka.

Spojrzała ponad bielejącymi tu i ówdzie falami na wschód, gdzie znikło już w oddali miasto Hagi. Oshima była daleko za nimi, widać było tylko chmury nad wyspą z wulkanem. Minęli ją nocą, ku wielkiemu żalowi Mai, słyszała bowiem wiele opowieści o dawnej twierdzy piratów i o tym, jak jej ojciec wybrał się do pana Terady. Bardzo chciała zobaczyć ją na własne oczy, ale nie można było pozwolić na żadne opóźnienie. Wiatr północno-wschodni nie utrzyma się długo, a statek musiał zawieźć je aż na zachodnie wybrzeże.

- Shizuka zawsze robiła to, co chciała - ciągnęła Maya. - Ale potem wyszła za mąż za doktora Ishidę, i teraz jest jak wszystkie inne żony.

Sada roześmiała się.

- Nie lekceważ Muto Shizuki! Zawsze jest kimś więcej, niż się wydaje.

- I na dodatek jest babcią Sunaomiego - narzekała Maya.

- Jesteś po prostu zazdrosna, w tym cały kłopot!

- To takie niesprawiedliwe - rzekła dziewczynka. - Gdybym była chłopcem, nie miałoby znaczenia, że mam siostrę bliźniaczkę. Gdybym była chłopcem, Sunaomi nigdy by do nas nie przyjechał i ojciec nie zastanawiałby się nad tym, czy go usynowić. „A mnie nigdy nie wpadłoby do głowy, żeby namawiać tego małego tchórza na wyprawę do kaplicy”. Spojrzała na Sadę.

- A ty nigdy nie żałowałaś, że nie jesteś mężczyzną?

- Tak, często, kiedy byłam dzieckiem. Nawet w Plemieniu, gdzie kobiety mają dużo swobody, chłopców wyraźnie ceni się bardziej. Zawsze byłam im na przekór, wciąż starałam się

być lepsza. Jak zwykł mawiać Muto Kenji, właśnie dlatego urosłam wysoka i silna jak mężczyzna. Nauczył mnie udawać chłopców, mówić tak jak oni, naśladować ich gesty. Teraz mogę być albo mężczyzną, albo kobietą, i to mi się podoba.

- Nas też tego uczył! - zawołała Maya, ponieważ jak wszystkie dzieci Plemienia opanowała język i gesty kobiet i mężczyzn, mogła więc uchodzić i za dziewczynę, i za chłopca.

Sada przyjrzała się jej uważnie.

- Tak, mogłabyś być chłopcem.

- Wcale mi nie żal, że mnie odesłali - zwierzyła się jej Maya. - Bardzo cię lubię i kocham Taku!

- Wszyscy kochają Taku! - roześmiała się Sada.

Mai nie dane było jednak podsłuchiwać dalej intrygującego, niemal niezrozumiałego języka marynarzy - niektórzy byli niewiele starsi od niej - ponieważ fale się wzmogły i ku swemu niezadowoleniu odkryła, że marny z niej morski podróżnik. Zapadanie się i unoszenie statku przyprawiało ją o ból głowy, jej własne ciało stało się nie do zniesienia. Sada zajęła się nią bez słowa wyrzutu i bez pocieszania. Przytrzymała jej głowę, gdy wymiotowała, a potem wycierała jej twarz gąbką, nakłaniała ją, by przełknęła nieco herbaty i zwilżyła usta, a gdy najgorsze minęło, ułożyła Mayę z głową na swoich kolanach, kładąc na jej czole swoją dużą, chłodną dłoń. Sadzie wydawało się, że tuż pod skórą czuje zwierzęcą obecność, jakby futerko, ciemne, mocne i grube, ale miękkie w dotyku i spragnione pieszczot. Dla Mai jej głaskanie było jak dotyk opiekunki albo matki. Ocknęła się akurat, kiedy statek okrążył przylądek i wiatr zmienił się na zachodni, pchający ich do brzegu. Spojrzała na ostre rysy Sady, jej wysokie, chłapiące kości policzkowe. Pomyślała, jakim szczęściem byłoby leżeć już zawsze w jej ramionach, i poczuła, jak całe jej ciało drży w odpowiedzi. W tej chwili ogarnęła ją namiętność do starszej dziewczyny, połączenie podziwu i pożądania: po raz pierwszy doświadczyła miłości. Wyciągnęła się obok Sady, objęła ją ramionami, wyczuwając mocne jak u mężczyzny mięśnie i zaskakującą miękkość piersi. Potarła nosem jej szyję, w pół dziecinnym, pół zwierzęcym geście.

- Rozumiem, że te czułości znaczą, że czujesz się lepiej? - powiedziała Sada, obejmując jej plecy.

- Trochę. To było okropne. Nigdy więcej nie wsiądę na statek. - Urwała, po czym zapytała: - Kochasz mnie, Sada?

- A cóż to za pytanie?

- Śniło mi się, że tak. Ale nigdy nie mam pewności, czy to mój sen, czy...

- Czy?...

- Czy kota.

- A jakie sny mają koty? - zapytała Sada spokojnie.

- Zwierzęce. - Maya wpatrywała się w odległy brzeg, porośnięte sosnami urwiska, które wznosiły się nagle z granatowej wody, i czarne skały obrzeżone tasienką szarozielonych fal. Wewnątrz zatoki, gdzie morze było spokojniejsze, i wzdłuż ujścia rzeki na drewnianych rusztowaniach suszyły się wodorosty, na piasek wciągano płaskodenne łodzie rybackie; kępami rosła tam morska trawa. Na brzegu siedzieli w kucki mężczyźni, naprawiając sieci i dokładając do ognisk, dzięki którym uzyskiwano sól z wody morskiej.

- Nic nie wiem o tym, żebym miała kochać ciebie - przekomarzała się z nią Sada - ale naprawdę polubiłam tego kota! - Wyciągnęła rękę i pogłaskała Mayę po karku, tak jak głaszcze się kociaka, a dziewczyna wygięła grzbiet w łuk. Sada znów pomyślała, że niemal czuje sierść pod palcami.

- Głaszcz mnie jeszcze, a naprawdę zmienię się w kota - wymruczała Maya sennie.

- Jestem pewna, że będzie z tego pożytek - rzekła Sada rzeczowo. Maya uśmiechnęła się szeroko.

- Dlatego właśnie lubię Plemię. Nie jest dla nich ważne, czy jestem bliźniaczką albo czy jestem opętana przez kota. Wszystko, co może się im przydać, jest dobre. Ja też tak myślę. Nie będę już nigdy więcej mieszkać w pałacu ani w zamku. Zostanę z Plemieniem.

- Zobaczymy, co powie na to Taku.

Maya wiedziała, że Taku jest bardzo surowym nauczycielem, zupełnie pozbawionym sentymentów, obawiała się jednak, że ponieważ służy jej ojcu, będzie skłonny traktować ją ulgowo. Nie wiedziała, co byłoby gorsze: gdyby Taku przyjął ją tylko dlatego, że jest córką pana Otori, czy gdyby ją odrzucił z powodu niewystarczających umiejętności. Raz myślała, że na pewno ją odeśle, nie mogąc jej pomóc, a za chwilę, że zachwycą go jej możliwości. Ostatecznie uznała, że pewnie nie będzie rozczarowany, ale uradowany też nie.

Piaszczyste ujście rzeki było zbyt płytkie, by ich statek mógł tam wpłynąć, więc pasażerów spuszczano na linach do lichych rybackich czółen. Łódki były wąskie i chybotałe, przewoźnik śmiał się, gdy Maya złapała się nadburcia, i próbował wciągnąć Sadę w sprośną pogawędkę. Odpychając się wiosłem, skierował łódź w górę rzeki, w stronę miasta Maruyama.

Zamek wznosił się na niewielkim wzgórzu, ponad rzeką i otaczającym go miastem. Był niewielki i piękny, o białych ścianach i szarych dachach, miał w sobie coś ptasiego, jak gdyby tylko przysiadł na moment z wciąż rozpostartymi skrzydłami, którym zachodzące słońce

nadawało odcień karminu. Maya znała go dobrze, często bywała tu z matką i siostrami, ale tym razem nie był celem jej podróży. Spuściła oczy i nie odzywała się do nikogo; potrafiła już, choć nie do końca świadomie, ukryć swoje rysy, tak by nikt jej nie rozpoznał. Sada od czasu do czasu odzywała się do niej ostro, ganiąc ją za opieszałość albo mówiąc, żeby nie powłóczyła nogami w pyłe. Maya odpowiadała na to posłusznie: „Tak, starsza siostro, oczywiście, starsza siostro”, idąc za nią bez skargi, choć droga była długa, a ich pakunki ciężkie. Było *już* niemal ciemno, gdy *dotarły do* długiego, niskiego domu, który zajmował cały róg ulicy. Okna zasłonięto drewnianymi okiennicami, a niski, wyłożony dachówką dach miał długie i wygięte okapy. Z jednej strony był sklep, teraz zamknięty i cichy. W drugiej ścianie znajdowała się olbrzymia brama. Na zewnątrz stało dwóch mężczyzn, uzbrojonych w miecze i długie, wygięte dzidy.

Sada odezwała się do jednego z nich:

- Czy spodziewacie się najazdu, kuzynie?

- Nie, ale już czuję, że będą kłopoty - odparł. - Co ty tu robisz? Co to za dziecko?

- To moja młodsza siostra, pamiętasz ją?

- To nie może być Mai!

- Nie, nie Mai, a Maya. Wpuść nas. Potem ci wszystko opowiem. Czy Taku jest w Maruyamie? - dodała, kiedy odryglowano bramę i wślizgnęły się do środka.

- Tak, przyjechał kilka dni temu. Z wielką pompą i w bardzo wytwornym towarzystwie. Jest z nim pan Kono z Miyako, a pan Sugita zabawia ich obu. Nie zajrzał do nas jak zwykle. Damy mu znać, że tu jesteście.

- Czy oni wiedzą, kim jestem? - wyszeptała Maya, gdy Sada prowadziła ją do wejścia przez pogrążony w mroku ogród.

- Wiedzą. Ale wiedzą także, że to nie ich sprawa, i nie powiedzą o tym nikomu.

Wyobraziła sobie, jak by to było, siebie jako mężczyznę - albo kobietę - w stroju żołnierza, służącej lub strażnika; podeszłyby do Taku jak gdyby nigdy nic, z uwagą na temat koni albo posiłku, dodając niby przypadkowe zdanie, i wtedy Taku by je rozpoznał...

- Jak będą mnie nazywać? - zapytała Sadę, gdy wchodziły na werandę.

- Kto miałby cię nazywać?

- Jakie jest moje sekretne imię, które zna tylko Plemię? Sada zaśmiała się niemal bezgłośnie.

- Coś wymyślą. Może na przykład „Kotek”.

„Dziś wieczór wrócił Kotek”. Maya niemal słyszała głos służącej - zdecydowała, że będzie to kobieta - która szepcze Taku do ucha, pochylając się, by umyć mu stopy, albo

nalewając mu wina, a potem... co potem zrobi Taku?

Poczuła ukłucie lęku - cokolwiek miało nastąpić, nie będzie łatwo.

Czekała dwa dni. Nie miała czasu na nudę czy niepokój, ponieważ Sada zajmowała ją ćwiczeniami, którym nigdy nie ma końca, gdyż umiejętności Plemienia zawsze można rozwijać i nikt, nawet Muto Kenji czy Kikuta Kotaro, nie posiadał ich w pełni. A Maya była jeszcze dzieckiem: czekały ją lata treningu, tkwienia w bezruchu przez długie godziny, rozciągania i zginania kończyn, by były absolutnie giętkie, ćwiczenia pamięci i spostrzegawczości, szybkości poruszania się, która jest drogą do opanowania niewidzialności i drugiego „ja”.

Maya bez narzekań podporządkowała się tym rygorom, ponieważ postanowiła kochać Sadę bez zastrzeżeń i starała się ją zadowolić.

Pod koniec drugiego dnia, kiedy zapadł wieczór i zjadły już kolację, Sada dała znak Mai, która zbierała naczynia i układała je na tacach - tutaj nie była już córką pana Otori, tylko najmłodszą dziewczyną w domu, usługującą wszystkim. Skończyła swoją pracę, zaniósłszy tace do kuchni, a potem wyszła na zewnątrz na werandę. Na drugim jej końcu stała Sada, trzymając lampę. Maya zobaczyła na wpół oświetloną twarz Taku.

Podeszła i padła przed nim na kolana, przedtem jednak przyjrzawszy się uważnie widocznej połowie twarzy. Był zmęczony, z jego oczu wyzierało znużenie, a nawet złość. Jej radość zgasła.

- Panie Taku - wyszeptała.

Jeszcze bardziej zmarszczył brwi, po czym skinął na Sadę, by poświeciła bliżej. Maya poczuła gorąco na policzku i szybko zamknęła oczy. Za jej powiekami tańczył płomień.

- Spójrz na mnie - powiedział Taku.

Jego oczy, czarne i nieprzeniknione, wpatrywały się wprost w nią. Wytrzymała to spojrzenie, nie mrugając i starając się, by jej umysł był pusty, by na powierzchnię nie wydostało się nic, co ujawniłoby jej słabość wobec niego, a zarazem nie ośmielając się sięgnąć do jego umysłu. Nie mogła jednak zwieść go zupełnie, czuła jakby przenikający ją promień światła lub myśli, odsłaniający tajemnice, o których sama nie miała pojęcia.

- Uff - stęknął Taku. Maya nie wiedziała, czy był to wyraz aprobaty, czy zaskoczenia. - Dlaczego ojciec przysłał cię do mnie?

- Uważa, że zostałam opętana przez ducha kota - powiedziała cicho. - Sądził, że może Muto Kenji przekazał ci jakąś wiedzę Plemienia na ten temat.

- Pokaż mi.

- Nie chcę - odparła.

- Pokaż mi tego kociego ducha, jeśli rzeczywiście tam jest. - Jego ton był pełen powątpiewania i lekceważenia. Mayę ogarnęła złość. Iskra przebiegła przez jej ciało, pierwotna i nieczłowiecza, sprawiając, że jej kończyny naprężyły się, futro zjeżyło; położyła płasko uszy i odsłoniła zęby, szykując się do skoku.

- Wystarczy - rzekł cicho Taku, dotykając lekko jej policzka. Zwierzęca jaźń poddała się temu i zaczęła mruczeć.

- Nie wierzyłeś mi - powiedziała Maya głosem bez wyrazu. Miała dreszcze.

- Ale teraz już wierzę - odparł. - To ogromnie ciekawe. Ośmieliłbym się nawet powiedzieć, że użyteczne. Pytanie tylko, jak najlepiej cię wykorzystać? Czy kiedykolwiek w pełni przybrałaś kształt kota?

- Raz - przyznała. - Poszłam za Sunaomim do domu Akane i widziałam, jak się zsiusiał.

Prócz zuchwałości Taku usłyszał w jej głosie coś jeszcze.

- I? - zapytał.

Maya milczała przez chwilę, po czym wymamrotała:

- Ja nie chcę znów tego robić. Nie lubię tego uczucia.

- Nie ma znaczenia, czy to lubisz, czy nie - powiedział. - Nie marnuj mojego czasu. Musisz obiecać, że będziesz robić tylko to, co każe ci Sada albo ja, nie będziesz wychodzić sama, żadnego ryzykowania, żadnych tajemnic przed nami.

- Przyrzekam.

- Przyjechałyście w złym momencie - zwrócił się Taku do Sady z pewną irytacją. - Staram się pilnować Kono i mieć na oku mojego brata, na wypadek gdyby zrobił jakiś nieprzewidziany ruch. Ale jeśli takie jest życzenie Takeo, myślę, że lepiej będzie, jeśli zatrzymam ją przy sobie. Możesz jutro pójść ze mną do zamku. Przebierzesz ją za chłopca, ale mieszkać będzie tutaj. Ty możesz występować jako ktokolwiek, ale ona musi tu przebywać jako dziewczyna. Większość domowników już wie, kim ona jest, i jako córkę pana Otori trzeba ją w miarę możliwości chronić. Uprzedzę Hiroshiego. Czy jeszcze ktoś może cię rozpoznać?

- Ludzie nigdy nie patrzą mi prosto w oczy - powiedziała Maya.

- Bo jestem bliźniaczką.

- Bliźniaczki są szczególnie cenne dla Plemienia - odparł Taku.

- Ale gdzie jest twoja siostra?

- Została w Hagi. Niedługo pojedzie do Kagemury. - Maya poczuła nagłą tęsknotę za Miki, Shigeko i rodzicami. „Jestem tu jak sierota - pomyślała. - Albo wygnaniec. Może będzie ze mną tak jak z ojcem, którego znaleźli w odległej wiosce, obdarzonego talentami

bardziej niż ktokolwiek w Plemieniu”.

- A teraz idź spać - powiedział nagle Taku. - Muszę jeszcze porozmawiać z Sada.

- Panie Taku... - córka Takeo skłoniła się przed Taku posłusznie i życzyła obojgu dobrej nocy. Gdy tylko weszła znów do domu, spostrzegła ją jedna ze służących i kazała jej przygotować posłania. Maya rozkładała więc maty i rozwijała na nich kołdry, stąpając cicho przez długie, niskie pokoje domostwa. Zerwał się wiatr i gwizdał we wszystkich szparach jesiennym podmuchem, ale dziewczynka nie czuła chłodu. Cały czas wsłuchiwała się w stłumione odgłosy w ogrodzie. Kazali jej iść spać, ale przecież nie zabronili jej słuchania.

Słuch miała tak dobry jak jej ojciec, a w ciągu ostatniego roku stał się jeszcze bardziej wrażliwy. Kiedy położyła się w końcu, nastawiła uszu, starając się oddzielić szepty dziewcząt, które leżały po obu jej stronach. Milkły stopniowo, ich ciche głosy zastąpiło brzęczenie ostatnich letnich owadów, lamentujących nad nadchodzącymi chłodami i kresem krótkiego żywota. Usłyszała przytłumione uderzenia puchatych sowych skrzydeł, gdy ptak przepłynął nad ogrodem, i niemal bezgłośnie westchnęła. Srebrne światło rzucało na parawany kraciaste cienie, krew, przyciągana mocą księżyca, szybciej popłynęła w jej żyłach.

W oddali Taku rzekł:

- Przywiozłem tu Kono, by przekonał się, że Maruyama jest wierna Otori. Jak się obawiam, Zenko dał mu do zrozumienia, że Seishuu są bliscy ponownego odłączenia się i że Zachód nie stanie po stronie Takeo.

- Ale do Hiroshiego można mieć pełne zaufanie? - zapytała półgłosem Sada.

- Jeśli nie, równie dobrze mógłbym własnoręcznie podciąć sobie gardło - odparł.

- Nigdy nie odebrałbyś sobie życia, kuzynie - roześmiała się Sada.

- Obym nie musiał. Ale być może zrobię to po prostu z nudów, jeśli dłużej będę zmuszony znosić towarzystwo Kono.

- Jeśli obawiasz się nudy, Maya może okazać się pożądaną rozrywką.

- Albo jeszcze jednym obowiązkiem, którego wcale mi nie trzeba!

- Co tak cię zdumiało, gdy spojrzaleś w jej oczy?

- Spodziewałem się, że ujrzę w nich dziewczynę. Lecz to, co zobaczyłem, wcale nie przypominało dziewczyny: to coś jeszcze nieufornowanego, co dopiero szuka własnego kształtu.

- Czy to duch mężczyzny albo coś, co ma związek z opętaniem przez ducha kota?

- Naprawdę nie wiem. Wydaje się, że to coś innego. Ona jest wyjątkowa i być może posiada wielką moc.

- Zatem jest niebezpieczna?

- Być może. Najbardziej dla siebie samej.

- Jesteś zmęczony. - Ton, który pojawił się w głosie Sady, sprawił, że Maya zadrżała z tęsknoty i zazdrości.

Sada odezwała się, jeszcze ciszej:

- Pozwól, że pomasuję ci czoło.

Przez chwilę panowała cisza. Maya wstrzymała oddech. Taku westchnął głęboko. Powietrze jakby zgęstniało nad pograżonym w ciemnościach ogrodem i niewidoczną parą. Maya nie mogła dłużej tego słuchać i wciągnęła kołdrę na głowę.

Sporo później, jak się jej wydawało, usłyszała ich kroki na werandzie. Taku powiedział półgłosem:

- Zaskoczyłaś mnie!

- Dorostaliśmy razem - odparła Sada. - To nie musi nic znaczyć.

- Sada, cokolwiek jest między nami, ma znaczenie... - Taku urwał, jakby miał zamiar coś dodać, ale powiedział tylko: - Do zobaczenia jutro. Przyprowadź ją do zamku około południa.

Sada weszła cicho do pokoju i położyła się obok Mai. Udając, że śpi, Maya odwróciła się w jej stronę, wdychając jej zapach zmieszany z zapachem Taku. Nie mogła się zdecydować, które z nich kocha bardziej: chciałaby trzymać w ramionach jedno i drugie. Wtedy poczuła, że już na zawsze do nich należy.

Następnego dnia Sada obudziła Mayę wcześniej i zabrała się do obcinania jej długich włosów, tak by sięgały do ramion, po czym związała je w kucyk. Czoło zostawiła jednak nieogolone; taką fryzurę nosili chłopcy, którzy jeszcze nie stali się mężczyznami.

- Nie jesteś ładną dziewczyną - rzekła ze śmiechem. - Ale całkiem przystojny z ciebie chłopak. Musisz tylko skrzywić się trochę bardziej i zacisnąć usta. Nie możesz być zbyt ładna! Bo jeszcze porwie cię jakiś wojownik.

Maya starała się nadać swojej twarzy bardziej chłopięcy wyraz, ale podniecenie, nowa fryzura, ubrania i męskie słowa w jej ustach, sprawiły, że jej oczy jaśniały, a policzki poróżwiały.

- Uspokój się - zganiała ją Sada. - Nie wolno ci zwracać na siebie uwagi. Jesteś jedną ze sług pana Taku, i to jedną z najniższych.

- Co będę musiała robić?

- Spodziewam się, że bardzo niewiele. Nauczyć się, jak radzić sobie z nudą.

- Jak Taku - rzekła Maya bez zastanowienia. Sada chwyciła ją za ramię.

- Słyszałaś, jak o tym mówił? Co jeszcze usłyszałaś?

Maya spojrzała na nią. Nie odzywała się przez chwilę. Potem powiedziała:

- Słyszałam wszystko.

Sada nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie mów o tym nikomu - wymruczała poufale. Przyciągnęła Mayę do siebie i objęła ją. Maya oddała jej uścisk, czując ciepło jej ciała i żałując, że nie jest Taku.

Rozdział dwudziesty czwarty

Są mężczyźni kochliwi, ale Muto Taku do nich nie należał, nigdy też nie dosięgła go namiętność, która oznacza poświęcenie wszystkiego ukochanej osobie. Taku uważał tak silne uczucia za dziwaczne, a nawet szkodliwe, i często wyśmiewał się z zadurzonych, otwarcie drwiąc z ich słabości. Kiedy kobiety wyznawały mu swą miłość, odsuwał się od nich. Lubił kobiety i wszystkie cielesne przyjemności, jakie się z nimi wiązały. Swoją żonę darzył życzliwością i ufał, że będzie dobrze prowadzić mu dom, odpowiednio wychowa dzieci, ale myślał, że powinien być jej wierny, nigdy nie powstała mu w głowie. Tak więc uporczywie powracające wspomnienie niespodziewanej bliskości z Sada wytrąciło go z równowagi. Nie doświadczył wcześniej niczego podobnego, pożądania o takiej sile, spełnienia tak wielkiego i całkowitego. Sada była równie wysoka i mocna jak on sam, jej ciało było niemal męskie, a jednak było ciałem kobiety, odpowiadającym namiętnością, zarazem uległą i dominującą. Z trudem zasnął, pragnąc jedynie znów poczuć ją obok siebie, a teraz, gdy rozmawiał z Sugitą Hiroshim w ogrodzie zamkowym Maruyamy, ciężko mu było skupić się na tym, co mówi do niego przyjaciel. „Dorastaliśmy razem”, powiedziała, i to właśnie go podnieciło, fakt, że z towarzyszką, niemal siostrą, zmieniła się w kochankę; a on odrzekł na to, z nieświadomą przenikliwością: „Cokolwiek jest między nami, ma znaczenie”.

Skupił uwagę na przyjacielu. Byli w tym samym wieku, w nowym roku mieli skończyć dwadzieścia siedem lat, ale podczas gdy Taku był chudy i żylasty, o mało charakterystycznej, zmiennej twarzy Muto, Sugitę Hiroshiego uważano za przystojnego mężczyznę. O pół głowy wyższy od Taku i szerszy w ramionach, miał jasną skórę i szlachetne rysy wojownika. Gdy byli chłopcami, często sprzecali się ze sobą i rywalizowali o względy pana Takeo. Na jedno rozkoszne lato, kiedy razem ujeżdżali żrebaki, zostali kochankami, i od tego czasu łączyły ich więzy głębokiej przyjaźni.

Wczesny poranek zapowiadał piękny jesienny dzień. Niebo było czyste i jasnoniebieskie jak skorupka ptasiego jajka, w słońcu znad złotych rzysk pól ryżowych podnosiła się mgła. Od kiedy Taku przyjechał w towarzystwie pana Kono, po raz pierwszy mieli okazję porozmawiać na osobności. Mówili o zbliżającym się spotkaniu pana Otori z Araim Zenko, które za kilka tygodni miało się odbyć w Maruyamie.

- Takeo i pani Shigeko przyjadą tu z pewnością w czasie najbliższej pełni - powiedział Hiroshi. - Ale ich przybycie nieco się opóźni, ponieważ mieli udać się do Terayamy na grób Matsudy Shingena.

- To smutne, że Takeo w ciągu jednego roku stracił dwóch wspaniałych nauczycieli. Nie zdążył jeszcze przeboleć śmierci Kenjiego - zauważył Taku.

- Odejście Matsudy nie było ani tak nagłe, ani tak przerażające jak Kenjiego. Nasz przeor miał ponad osiemdziesiąt lat, żył wyjątkowo długo. Poza tym ma godnych następców. Takim też jesteś ty dla twego wuja. Staniesz się dla pana Otori tym, czym był dla niego Kenji.

- Już teraz brakuje mi jego zalet i przenikliwości - zwierzył się Taku. - Wszystko coraz bardziej się gmatwa. Intrygi mojego brata, których nawet ja nie potrafię przeniknąć, pan Kono i żądania Cesarza, Kikuta, którzy odrzucają pertraktacje...

- Gdy byłem w Hagi, Takeo wydawał się zajęty bardziej niż zwykle - powiedział Hiroshi z wahaniem.

- Cóż, oprócz żałoby i spraw państwowych ma zapewne wiele innych trosk - odparł Taku. - Cięża pani Otori, kłopoty z córkami...

- Czy coś się stało pani Shigeko? - przerwał mu Hiroshi. - Kiedy ostatnio ją widziałem, czuła się dobrze.

- O ile wiem, nie. Chodzi o bliźniaczki - powiedział Taku. - Maya jest tutaj, uprzedzam cię o tym na wypadek, gdybyś ją rozpoznał.

- Tutaj? - zapytał Hiroshi, zaskoczony.

- W męskim przebraniu. Być może nawet jej nie zauważysz. Opiekuje się nią młoda kobieta, również w męskim przebraniu, moja daleka krewna. Ma na imię Sada.

Nie musiał wspominać jej imienia, ale nie mógł się powstrzymać. „To obsesja” - pomyślał.

- Ale przyjadą Zenko i Hana! - zawołał Hiroshi. - Z pewnością ją rozpoznają.

- Sądzę, że Hana rzeczywiście może ją rozpoznać. Nic się przed nią nie ukryje.

- Nic - zgodził się z nim Hiroshi. Milczeli przez chwilę, po czym obaj roześmiali się jednocześnie.

- Wiesz - powiedział Taku - mówią, że nigdy o niej nie zapomniłeś i że dlatego się nie ożeniłeś. - Nigdy wcześniej o tym nie rozmawiali, ale jego uczucie podsyciło w nim ciekawość.

- To prawda, że niegdyś gorąco pragnąłem pojąć ją za żonę. Uwielbiałem ją i pragnąłem zarazem należeć do ich rodziny. Mój ojciec, jak wiesz, zginął na wojnie, a wuj i jego synowie woleli odebrać sobie życie niż poddać się Araiemu Daiichiemu. Nie miałem swojej rodziny i kiedy Maruyama podniosła się po trzęsieniu ziemi, zamieszkałem w domu pana Otori. Ziemie mojej rodziny włączono do tych włości. Potem wysłano mnie do Terayamy, bym zgłębiał Drogę Houou. Byłem głupi i próżny jak każdy młokos. Sądziłem, że Takeo w końcu mnie usynowi, tym bardziej że sam nie miał synów. - Hiroshi uśmiechnął się

kpiąco, ale bez goryczy. - Nie zrozum mnie źle. Nie jestem rozczarowany ani nieszczęśliwy. Widzę, że moim powołaniem jest służyć, cieszę się, że mogę być zarządcą Maruyamy i dbać o nią dla pani Shigeko. W przyszłym miesiącu obejmie swoje władze, a ja niedługo później wrócę do Terayamy, chyba że będę tu potrzebny.

- Jestem pewien, że będziesz jej potrzebny co najmniej przez rok lub dwa. Nie musisz zagrzebywać się w Terayamie jak jakiś pustelnik. Powinieneś się ożenić i mieć dzieci. Jeśli chodzi o ziemię, Takeo albo Shigeko z pewnością dadzą ci wszystko, o co poprosisz.

- Nie wszystko - powiedział cicho Hiroshi, jakby do siebie.

- A więc wciąż wzdychasz do Hany?

- Nie, szybko otrząsnąłem się z tego zauroczenia. Hana to bardzo piękna kobieta, ale cieszę się, że jej mężem jest twój brat, a nie ja.

- Dla Takeo byłoby lepiej, gdybyś to był ty - odparł Taku, zastanawiając się, coś jeszcze mogłoby powstrzymać Hiroshiego przed ożenkiem.

- Oboje są siebie warci i podsycają nawzajem swoje ambicje - zgodził się Hiroshi. - Ale wciąż nie powiedziałeś mi, dlaczego przyjechała tu Maya.

- Trzeba trzymać ją z dala od jej kuzynów, którzy są teraz w Hagi, i siostry bliźniaczki. A ktoś musi stale jej pilnować, i dlatego przyjechała z nią Sada. Ja też będę musiał poświęcić jej nieco czasu. Nie mogę wyjaśnić ci wszystkich powodów. Mam nadzieję, że będziesz mógł mnie zastąpić i zabawiać pana Kono, mimochodem przekonując go o całkowitej wierności klanów Seishuu wobec Otori.

- Czy temu dziecku coś grozi?

- To ona jest zagrożeniem - odparł Taku.

- Ale dlaczego nie przyjechała oficjalnie, jako córka pana Otori, by zatrzymać się tutaj tak jak zawsze?

Ponieważ Taku nie odpowiedział od razu, Hiroshi rzekł:

- Uwielbiasz intrygi dla nich samych, daję słowo!

- Może być bardziej użyteczna, jeśli pozostanie w ukryciu - powiedział w końcu Taku. - Ostatecznie jest dzieckiem Plemienia. Kiedy jest panią Otori Maya, nie może być nikim więcej, ale w Plemieniu może odegrać wiele różnych ról.

- Jak sądzę, zna wszystkie sztuczki, na które mnie nabierałeś - powiedział z uśmiechem Hiroshi.

- Te sztuczki, jak je nazywasz, niejedną raz ocaliły mi skórę! - odparł Taku. - Poza tym sądzę, że Droga Houou też ma swoje sztuczki.

- Mistrzowie, tacy jak Miyoshi Gemba i sam Makoto, posiadli wiele umiejętności,

które wydają się nadprzyrodzone, ale są wynikiem długich lat ćwiczeń i panowania nad sobą.

- Cóż, to mniej więcej tak samo jak w Plemieniu. Nasze umiejętności można odziedziczyć, ale bez ćwiczeń są nic niewarte. Ale czyżby twoi mistrzowie przekonali Takeo, by nie wyruszał na wojnę, czy to na Zachodzie, czy na Wschodzie?

- Tak, kiedy przyjedzie, zawiadomi pana Kono, że nasi posłańcy są w drodze do Miyako, by zapowiedzieć wizytę pana Otori w przyszłym roku.

- Sądzisz, że to mądre posunięcie? Czy Takeo po prostu nie wpadnie w ręce tego nowego generała, zwanego Łowcą Psów?

- Mądre jest wszystko, co pozwala uniknąć wojny - odparł Hiroshi.

- Wybacz, ale takie słowa dziwnie brzmią w ustach wojownika!

- Taku, obaj nasi ojcowie zginęli na naszych oczach...

- Mój ojciec zasługiwał na śmierć. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy pomyślałem, że Takeo z pewnością zabije Zenko.

- Twój ojciec postąpił właściwie, zgodnie ze swymi przekonaniem i zasadami - powiedział spokojnie Hiroshi.

- Zdradził Takeo, choć wcześniej przyrzekł mu sojusz! - zawołał Taku.

- Ale gdyby tego nie zrobił, Takeo prędzej czy później by go zaatakował. Taka jest natura naszego ludu. Walczymy, póki nie zmęczymy się wojną, a po kilku latach nuży nas pokój i znów zaczynamy walczyć. Żądę krwi i pragnienie zemsty zasłaniamy kodeksem honorowym, który łamiemy, kiedy tylko jest to korzystne.

- Naprawdę nigdy nie zabiłeś człowieka? - zapytał Taku.

- Nim skończyłem dziesięć lat, uczono mnie, jak zabijać na wiele sposobów, poznawałem też taktykę i strategię wojenną, ale nigdy nie walczyłem w prawdziwej bitwie i nigdy nikogo nie zabiłem. Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobię.

- Kiedy znajdziesz się w ogniu walki, zmienisz zdanie - powiedział Taku. - Będziesz się bronił tak samo jak każdy.

- Być może. Tymczasem zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie doszło do wojny.

- Obawiam się, że mój brat i Cesarz niejako wspólnie zmuszą cię do walki. Tym bardziej, że teraz mają muszkiety. Możesz być pewien, że nie spoczną, póki sami nie wypróbują nowej broni.

Z drugiego końca ogrodu usłyszeli czyjeś kroki, strażnik podbiegł do nich i klękawszy przed Hiroshim, powiedział:

- Pan Kono nadchodzi, panie Sugita!

W obecności arystokraty obaj nieco zmienili zachowanie. Taku stał się bardziej czujny,

Hiroshi dużo bardziej swobodny i serdeczny. Kono chciał zobaczyć jak najwięcej z miasta i otaczających je ziem, często więc wybierali się na przejażdżki. Arystokrata zwiedzał kraj niesiony w bogato pończacym palankinie z laki, zaś dwóch młodych mężczyzn jechało konno, na synach Raku, tak samo jak oni dobrych przyjaciółach. Wciąż trwała pogodna jesień, liście każdego dnia stawały się coraz bardziej kolorowe. Hiroshi i Taku przy każdej okazji pokazywali Kono, jak zamożne są te ziemie, jak liczni są strzegący ich żołnierze i jak zadowoleni mieszkańcy, przekonując go, że kraj jest całkowicie lojalny wobec pana Otori. Arystokrata przyjmował wszystkie te informacje z właściwą sobie niezmąconą uprzejmością, nie zdradzając w żaden sposób prawdziwych uczuć.

Maya niekiedy towarzyszyła im w tych wyprawach, jadąc na jednym koniu z Sada. Niekiedy zbliżała się do Kono i jego doradców na tyle, że mogła dosłyszeć, co szepczą między sobą. Ich rozmowy wydawały się nudne i banalne, zapamiętywała je jednak i powtarzała słowo w słowo Taku, kiedy przychodził do domu, w którym mieszkali z Sada, zwykle co dwa lub trzy dni. Zaczęły sypiać w pokoiku na końcu domu, ponieważ czasem Taku zjawiał się w nocy, ale nawet jeśli było bardzo późno, zawsze chciał widzieć się z Maya, mimo że czasem już spała. Musiała wtedy natychmiast oprzytomnieć, jak to robią ludzie Plemienia - którzy potrafią zapanować nad potrzebą snu tak samo jak nad wszystkimi swymi pragnieniami i potrzebami - i zebrać całą energię oraz skoncentrować się na te nocne spotkania ze swym nauczycielem.

Taku często był zmęczony i spięty, szybko się niecierpliwił; praca z dziewczynką była powolna i żmudna. Maya chciała być dobrą uczennicą, ale obawiała się tego, co może się z nią stać. Często tęskniła za domem w Hagi, za matką i siostrami. Chciała być zwykłym dzieckiem jak Shigeko, która nie miała ani talentów Plemienia, ani siostry bliźniaczki. Po całym dniu udawania chłopca była wyczerpana, ale było to niczym w porównaniu z nowymi wymaganiami. Dotychczasowy trening wydawał się jej teraz bardzo prosty: niewidzialność i używanie drugiego „ja” przychodziły jej z łatwością, ale nowa ścieżka wydawała się dużo trudniejsza i bardziej niebezpieczna. Odmawiała Taku, który chciał ją na tę ścieżkę wprowadzić, czasem chłodno i ponuro, czasem z wściekłością. Gorzko żałowała śmierci kota i tego, że opętał jej duszę; błagała Taku, by pomógł jej się go pozbyć.

- Nie mogę - odparł. - Mogę jedynie pomóc ci nad nim zapanować.

- Zrobiłaś to, co zrobiłaś - powiedziała Sada. - Musisz teraz z tym żyć.

Potem Maya zawstydzila się swojej słabości. Myślała kiedyś, że polubi bycie kotem, ale było to dużo bardziej mroczne i przerażające, niż się spodziewała. Kot chciał wciągnąć ją w zaświaty, tam, gdzie mieszkali widma i duchy.

- Dam ci siłę - powiedział Taku. - Moc jest w tobie, musisz tylko ją uchwycić i wykorzystać!

Ale choć z jego pomocą oswoiła się z duchem, który w niej mieszkał, nie mogła zrobić tego, czego - jak wiedziała - Taku od niej oczekiwał: przybrać kociego kształtu, by się móc nim posłużyć.

Rozdział dwudziesty piąty

Nadeszła pełnia dziesiątego miesiąca i wszędzie rozpoczęto przygotowania do Święta Jesieni. Panowało podniecenie tym większe, że tego roku pan Otori i jego starsza córka, dziedziczka Maruyamy, pani Shigeko, mieli osobiście wziąć udział w obchodach. Mieszkańcy miasta, ubrani w jaskrawe szaty i nowe sandały, każdego wieczoru tłumnie wylęgali na ulice, gdzie śpiewali i tańczyli, wymachując rękami. Maya wiedziała, że jej ojciec jest lubiany, a nawet uwielbiany, ale nie zdawała sobie sprawy, jak wielkie jest to uwielbienie, póki nie usłyszała tego z ust poddanych, między których mogła się teraz wmieszać. Rozeszła się także wieść, że Shigeko, osiągnąwszy dorosłość, ma oficjalnie objąć swe władze, stając się od tej pory panią Maruyama.

Nazwa ta była częścią historii klanu, Maya słyszała ją całe swoje życie, od Chiyo, od Shizuki, od pieśniarzy, którzy śpiewali i recytowali opowieści o rodzie Otori na rogach ulic i nad brzegami rzek.

- Wygląda na to, że moja matka będzie przewodzić Plemieniu, a pani Shigeko pewnego dnia obejmie rządy w Trzech Krainach. Lepiej więc, żebyś nim dorośniesz, stała się znów dziewczyną! - żartował z niej Taku.

- Nie obchodzą mnie Trzy Krainy, ale chciałabym kiedyś być Mistrzynią Plemienia! - odparła Maya.

- Po moim trupie! - zaśmiał się Taku.

- Nie mów takich rzeczy - upomniwała go Sada, dotykając jego ramienia. Natychmiast odwrócił głowę i spojrzał na nią tak, że Mayę przeszedł dreszcz, a zarazem ogarnęła ją zazdrość. Byli tylko we trójkę w małym pokoju na końcu domu Plemienia. Maya nie spodziewała się, że Taku przyjdzie tak szybko - był u nich poprzedniego wieczoru.

- Widzisz, nie mogę wytrzymać bez ciebie - zwrócił się do Sady, zdziwionej na jego widok, a teraz ona nie potrafiła ukryć radości i powstrzymać się przed dotknięciem jego rękawa.

Wieczór był zimny i jasny, a księżyc na cztery dni przed pełnią już kragły i złoty. Mimo przejmującego chłodu okiennice pozostawały otwarte; siedzieli blisko siebie przy niewielkim piecu węglowym, owinięci w kołdry. Taku pił wino ryżowe, które nie smakowało ani Sadzie, ani Mai. Jedna niewielka lampka ledwo rozpraszała mrok w pokoju, ale ogród tonął w świetle księżyca i głębokich cieniach.

- Jest jeszcze mój brat - Taku, już zupełnie poważny, powiedział szeptem do Sady -

który uważa, że to on powinien przewodzić Plemieniu, jako najstarszy mężczyzna spokrewniony z Kenjim.

- Obawiam się, że są także inni, których uważają, że Shizuka nie powinna być Mistrzynią Muto. Żadna kobieta nigdy wcześniej nie pełniła tej funkcji, ludzie nie lubią, gdy zrywa się z tradycją. Szepczą ciągle, że to obraża bogów. Nie chodzi o to, że wolą Zenko, z pewnością woleliby ciebie. Mianowanie twojej matki wprowadziło niezgodę.

Maya słuchała uważnie, nie odzywając się. Na jednym policzku czuła ciepło żaru, na drugim zimny podmuch. Z miasta dochodziła muzyka i śpiewy, nieustanny odgłos bębnow i co jakiś czas gardłowe okrzyki.

- Słyszałam dziś plotkę - ciągnęła Sada - że w Akashi widziano Kikuta Akio. Dwa tygodnie temu wyruszył do Hofu.

- Musimy natychmiast wysłać tam kogoś - powiedział Taku. - Ustalić, dokąd jedzie i jakie ma zamiary. Czy podróżuje sam?

- Są z nim Imai Kazuo i jego syn.

- Czyj syn? - wyprostował się Taku. - Nie Akio?

- Najwyraźniej tak, ma około szesnastu lat. Co cię tak zdziwiło?

- Czy nie wiesz, kim jest ten chłopiec?

- To wnuk Muto Kenjiego, wszyscy to wiedzą - odparła Sada.

- Nic więcej?

Sada potrząsnęła głową.

- Przypuszczam, że to jedna z tajemnic Kikuta - powiedział Taku półgłosem. Potem jakby przypomniał sobie o obecności Mai.

- Niech ona pójdzie spać - powiedział do Sady.

- Maya, idź i połóż się w pokoju służących - poleciła jej Sada. Jeszcze miesiąc temu Maya zaprotestowałaby, ale nauczyła się już być we wszystkim posłuszna Sadzie i Taku.

- Dobranoc - mruknęła i podniosła się.

- Zamknij okiennice, nim wyjdiesz - powiedział Taku. - Robi się zimno.

Sada wstała, by jej pomóc. Z dala od ognia Maya poczuła chłód, a kiedy znalazła się w pokoju służących, zmarzła jeszcze bardziej. Wydawało się, że wszyscy już śpią. Znalazła miejsce między dwoma dziewczynami i wsunęła się między nie. Tutaj, w domu Plemienia, wszyscy wiedzieli, że jest dziewczyną, tylko na zewnątrz musiała udawać chłopca. Trzęsła się, chciała usłyszeć, co powie Taku, chciała być razem z nim i Sadą. Wyobraziła sobie futerko, okrywającą ją miękką, gęstą kocią sierść, ciepło, które przenika do głębi, i nagle dreszcze zmieniły się w coś innego, w przebiegającą przez nią falę mocy, gdy kot przeciągnął mięśnie i obudził się do

życia.

Wyślizgnęła się z pościeli i przeszła cicho przez pokój, zdając sobie sprawę, jak wielkie ma teraz źrenice i jak doskonały wzrok; pamiętała, jak wygląda świat pełen drobnych poruszeń, których nie zauważała nigdy wcześniej. Cały czas z obawą nasłuchiwała głuchych głosów umarłych. W połowie korytarza spostrzegła, że unosi się nad ziemią i wydała cichy okrzyk przestrawu.

Śpiący poruszyli się przez sen, wzdrygając się od nieznośnego koszmaru sennego.

„Nie dam rady otworzyć drzwi” - pomyślała, ale duch kota wiedział, co ma robić, i skoczył na okiennice, przepłynął przez nie, przefrunął przez werandę, aż w końcu znalazł się w pokoju, w którym leżeli spleceni ze sobą Sada i Taku. Pomyślała, że teraz im się pokaże, że Taku będzie z niej zadowolony i że ją pochwali. A potem położy się między nimi, w ich ciepło.

Sada odezwała się sennie, powtarzając słowa z wcześniejszej rozmowy, które wstrząsnęły Maya bardziej niż cokolwiek w jej życiu, ale tym razem rozbrzmiały w duszy kociego upiora.

- Czy ten chłopiec to naprawdę syn Takeo?

- Tak, i wedle przepowiedni to jedyna osoba, która mogłaby zadać mu śmierć.

Tak więc Maya dowiedziała się o istnieniu brata i o niebezpieczeństwie grożącym jej ojcu. Starła się zachować milczenie, ale nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia i rozpacz, który wydobył się z jej gardła. Usłyszała, jak Taku woła: „Co się dzieje?”, i krzyk zdziwienia Sady. Potem skoczyła przez przesuwaną ścianę do ogrodu, tak jakby już miała od tej pory biec bez końca, uciekając przed wszystkim. Ale nie mogła umknąć przez głosami duchów, które szmerły w jej czujnych uszach i zakradły się do jej kruchego, przemieniającego się ciała: „Gdzie jest nasz pan?”

Rozdział dwudziesty szósty

Otori Takeo i Arai Zenko przybyli do Maruyamy w odstępie kilku godzin, na dzień przed pełnią księżyca. Takeo przyjechał z Yamagaty wraz z niemal całym dworem Otori, z ogromnym orszakiem służących oraz swą najstarszą córką, panią Shigeko. Towarzyszyli mu Miyoshi Kahei i jego brat Gemba. Karawana jucznych koni dźwigała dokumenty państwowe, którymi Takeo miał się zajmować podczas pobytu na Zachodzie. Zenko zjechał z równie wielkim orszakiem, z końmi niosącymi kosze pełne kosztownych podarunków i wspaniałych szat, z sokołami i pieskiem pokojowym pani Arai oraz samą panią Arai, podróżującą w wymyślnie rzeźbionym i zdobionym palankinie.

Przybycie wielkich panów i ich dworzan, tłoczących się na ulicach miasta i zapelniających zajazdy, wprawiło w zachwyt mieszkańców, którzy przez ostatni miesiąc gromadzili zapasy ryżu, ryb, fasoli, wina i miejscowych przysmaków, a teraz mieli nadzieję nieźle się obłowić. Lato było łaskawe, a zbiory szczególnie obfite, a Maruyama miała przejść w ręce swej dziedziczki, więc było co świętować. Na proporcach powiewających wszędzie na łagodnym wietrze widniało łagodne wzgórze, herb Maruyamy, obok czapli rodu Otori. Kucharze prześcigali się, wymyślając nowe potrawy o okrągłych kształtach na cześć pełni księżyca.

Takeo spoglądał na to wszystko z ogromną satysfakcją. Maruyama była droga jego sercu, właśnie tutaj spędził pierwsze miesiące swego małżeństwa i zaczął wprowadzać w życie wszystko, czego nauczył się od pana Shigeru o sprawowaniu rządów i uprawie roli. Włości te zostały niemal doszczętnie zrujnowane przez tajfun i trzęsienie ziemi w roku, gdy zaczęło się panowanie Takeo. Teraz, szesnaście lat później, był to kraj bogaty i spokojny, kwitł handel, artyści opływali w dostatek, dzieci były syte i zdrowe, i wydawało się, że rany wojny domowej już dawno się zabiłiły. A teraz Shigeko miała przejąć Maruyamę i stać się jej prawowitą władczynią. Takeo wiedział, że jest tego godna.

Musiał jednak powtarzać sobie, że on sam przybył tutaj, by spotkać się z dwoma ludźmi, którzy mogli wyrwać tę ziemię z rąk jego córki.

Jeden z nich, pan Kono, mieszkał tak jak on w rezydencji na zamku. Zenko z kolei zatrzymał się tuż obok zamku, w najbardziej szacownej i luksusowej rezydencji w mieście, należącej niegdyś do Sugity Harukiego, starszego rangą dworzanina, który wolał wraz z synami odebrać sobie życie niż poddać miasto Araiemu Daiichiemu. Takeo zastanawiał się, czy Zenko wie, jak wierni byli dawni mieszkańcy domu, i miał nadzieję, że przemówią do niego

dusze niezłomnych umarłych.

Przed wieczornym posiłkiem, podczas którego miał się spotkać z być może przyszłymi wrogami, posłał po Hiroshiego, gdyż chciał porozmawiać z nim na osobności. Młody mężczyzna wydawał się spokojny i skupiony, ale najwyraźniej przepełniało go jakieś głębsze uczucie, którego Takeo nie potrafił przeniknąć. Gdy już omówili wszystkie sprawy oraz uroczystości zaplanowane na następny dzień, Takeo podziękował mu za jego pracowitość i rzetelność.

- Przez wiele lat służyłeś mojej rodzinie. Musimy cię jakoś wynagrodzić. Czy zostaniesz na Zachodzie? Znajdę ci ziemię i żonę. Myślałem już o wnuczce pana Terady, Kaori. To piękna młoda kobieta i przyjaciółka mojej córki.

- Ofiarowując mi majątek w Maruyamie, będziesz musiał zabrać go komuś innemu albo pani Shigeko - odparł Hiroshi. - Mówiłem już o tym Taku: zostanę tutaj, póki będę potrzebny, lecz moim największym pragnieniem jest zamieszkać w Terayamie i zgłębiać Drogę Houou.

Takeo przez chwilę wpatrywał się w niego bez słowa. Hiroshi spojrzał na niego i odwrócił wzrok.

- Jeśli chodzi o małżeństwo... Dziękuję ci za troskę, ale naprawdę nie pragnę się ożenić, nie mam zresztą nic, co mógłbym ofiarować mojej żonie.

- Każda rodzina z Trzech Krain chętnie widziałaby cię jako zięcia. Zbyt nisko się cenisz. Jeśli nie podoba ci się Terada Kaori, poszukam kogoś innego. A może jest już ktoś inny?

- Nie - odparł Hiroshi.

- Wiesz, jak bardzo drogi jesteś całej mojej rodzinie - ciągnął Takeo. - Byłeś dla moich córek jak brat; gdybyś był nieco młodszy, mógłbym uznawać cię za syna.

- Proszę, panie Takeo, byśmy nie mówili o tym więcej - powiedział Hiroshi, szyja zrobiła mu się czerwona. Uśmiechnął się, próbując ukryć zdenerwowanie. - Sam jesteś tak szczęśliwy w małżeństwie, że chciałbyś, abyśmy wszyscy doświadczyli tego samego! Ale ja czuję, że moja droga jest inna. Pragnę jedynie, by pozwolono mi nią podążyć.

- Ależ nigdy bym ci tego nie zabronił - odparł Takeo, nie chcąc na razie drażnić sprawy małżeństwa. - Chciałbym cię jednak o coś prosić: byś towarzyszył nam w przyszłym roku, gdy pojedziemy do stolicy. Jak wiesz, udaję się tam z wizytą pokojową, zgodnie z życzeniem Mistrzów Drogi Houou. Chcę, żebyś wziął w niej udział.

- To wielki zaszczyt - odparł Hiroshi. - Dziękuję.

- Również za radą Mistrzów pojedzie ze mną Shigeko. Będziesz dbał o jej bezpieczeństwo, tak jak zwykle.

Hiroshi skłonił się bez słowa.

- Moja córka zaproponowała, byśmy wzięli ze sobą kirina: będzie wspaniałym podarunkiem dla Cesarza.

- Panie, jesteś gotów oddać kirina? - zawołał Hiroshi.

- Oddałbym wszystko, gdyby miało to zapewnić spokojne życie mieszkańcom mego kraju - odparł Takeo.

„Nawet Shigeko?” Żaden z nich nie powiedział tego na głos, ale słowa rozbrzmiały w głowie Takeo. Nie wiedział, czy potrafi odpowiedzieć na to pytanie.

Było jednak w tej rozmowie coś, co wzbudziło jego czujność. Podczas wieczornego posiłku, w chwilach, gdy nie był zajęty panem Kono, Zenko i Haną, przyglądał się Hiroshiemu i swej córce z większą niż zwykle uwagą. Oboje byli milczący i poważni, niemal nie odzywali się do siebie, ani nawet na siebie nie patrzyli. Nie potrafił określić, czy łączy ich jakieś uczucie, lecz pomyślał o tym, że serce Shigeko nie zaznało jeszcze miłości. Było jednak jasne, że oboje potrafili doskonale ukrywać swe uczucia.

Posiłek był oficjalny i elegancki, złożony z jesiennych specjałów Zachodu: grzybów sosnowych, małych krabów i krewetek, słonych i chrupiących, orzechów leszczyny i miłorzębu. Wszystko to podawano na tacach z laki i w jasnobrązowej ceramice z Hagi. Kaede pomogła przywrócić rezydencji jej dawną świetność: maty było zielono-złote, o słodkim zapachu, podłogi i filary jaśniały ciepłym blaskiem, za nimi stały zdobione parawany: w jesienne ptaki i kwiaty, siewki w krzewie lespedezy, przepiórki wśród chryzantem. Takeo był ciekaw, jak ten wystrój prezentuje się w oczach Kono i jakie sprawia wrażenie w porównaniu z cesarskim dworem.

Przeprosił za nieobecność żony, która - jak oznajmił wszystkim - jest brzemienna, i pomyślał, czy ta wiadomość rozczarowała Zenko i Hanę. Pozostawała jednak w związku z zapowiadzaną adopcją jednego z ich synów. Takeo chyba wyczuł u nich przez chwilę niezadowolenie, ale Hana natychmiast zaczęła gratulować mu wylewnie, wyrażając radość i nadzieję, że jej siostra urodzi syna. W odpowiedzi na to Takeo pochwalił Sunaomiego i Chikarę - co zresztą było nie tylko uprzejme, ponieważ szczerze polubił obu chłopców.

Kono odezwał się życzliwie:

- Otrzymałem listy z Miyako. Jak rozumiem, panie, w przyszłym roku wybierasz się z wizytą do Cesarza.

- Jeśli zgodzi się mnie przyjąć, owszem, mam taki zamiar.

- Jestem przekonany, że cię przyjmie. Jest ciebie bardzo ciekaw, panie. Nawet pan Saga Hideki wyraził życzenie spotkania z tobą.

Takeo wiedział, że Zenko łączy każde słowo, choć wzrok miał spuszczone. „A jeśli

napadną mnie tam i zabiją, Zenko będzie czekał na Zachodzie i z cesarskim błogosławieństwem ruszy do ataku...”

- Pan Saga planuje jakiegoś rodzaju zawody lub turniej. Napisał w liście do mnie, że zamiast przelewać krew tysięcy ludzi, wolałby zmierzyć się z panem Otori w grze, może w polowaniu na psy. To jego pasja.

Takeo uśmiechnął się.

- Pan Saga z pewnością nie wie o naszych dawnych sprawach. Nie wie, że moja okaleczona dłoń nie pozwala mi naciągnąć łuku. „I całe szczęście - nie mógł powstrzymać tej myśli - bo zawsze był ze mnie marny łucznik”.

- Cóż, być może byłyby to jakieś inne zawody. Twoja żona z powodu położu zapewne nie będzie mogła ci towarzyszyć?

- Niestety. Ale pojedzie ze mną moja córka.

Shigeko uniosła głowę i spojrzała na ojca. Ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnęła się.

- Jeśli wolno spytać, pani Shigeko nie jest jeszcze zaręczona? - zapytał Kono.

- Nie, jeszcze nie - odparł Takeo.

- Pan Saga owdowiał ostatnio - ton Kono był chłodny i beznamiętny.

- Przykro mi to słyszeć. - Takeo pomyślał, czy potrafiłby oddać córkę takiemu człowiekowi. Mógłby to jednak być korzystny sojusz, a jeśli miałby zapewnić pokój Trzem Krainom...

Odezwała się Shigeko, czystym i mocnym głosem:

- Wyczekuję z niecierpliwością spotkania z panem Sagą. Być może zgodzi się, bym zastąpiła mego ojca w turnieju.

- Pani Shigeko jest znakomitą łuczniczką - dodał Hiroshi.

Takeo ze zdumieniem przypomniał sobie słowa Gemby: „W Miyako mają odbyć się jakieś zawody... twoja córka też powinna pojechać.

Musi doskonalić jazdę konną i strzelanie z łuku...” Skąd Gemba to wiedział?

Spojrzał przez pokój na Gembę, który siedział kawalek dalej, obok swego brata Kaheiego. Gemba nie odpowiedział mu spojrzeniem, ale na jego pulchnej twarzy pojawił się uśmiešek. Kahei spoglądał surowo, skrywając chyba dezaprobatę.

„Ale to dowód, że Mistrz miał rację - pomyślał szybko Takeo.

- Pojadę do Miyako. Przyjmę wyzwanie Sagi, cokolwiek to będzie. Załatwimy sprawę między sobą. Nie będzie żadnej wojny”.

Kono wydawał się tak samo zdumiony jak Takeo, ale z innego powodu.

- Nie wiedziałem, że kobiety w Trzech Krainach są tak utalentowane i tak odważne -

rzekł w końcu.

- Podobnie jak pan Saga, być może nie zdążyłeś jeszcze dobrze nas poznać, panie - odparła Shigeko. - Tym bardziej powinniśmy zatem odwiedzić stolicę, abyście mogli nas zrozumieć. - Słowa te były uprzejme, ale zabrzmiały władczo. Shigeko sprawiała wrażenie, jakby spotkanie z synem człowieka, który porwał jej matkę, ani trochę nie wytrąciło jej z równowagi. Nie wydawała się onieśmielona. Takeo wpatrywał się w nią z ledwie skrywanym podziwem. Długie włosy spływały jej swobodnie na ramiona, siedziała wyprostowana, jej skóra jakby jaśniała własnym światłem na tle bladeżółto-złotej szaty w piękne klonowe liście. Przypomnił sobie chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzał panią Maruyama, Naomi: uważał, że jest podobna do miecza Jato, jej spokojna uroda kryła wielką siłę. Teraz zobaczył tę samą siłę w swojej córce i w głębi serca poczuł ulgę. Cokolwiek się z nim stanie, ma następczynię. Jeszcze jeden powód, by walczyć o to, aby Trzy Krainy, jej dziedzictwo, pozostały nienaruszone.

- Oczekuję tej wizyty z najwyższą niecierpliwością! - zawołał Kono. - Mam nadzieję, że pan Otori zwolni mnie z obowiązków gościa, bym mógł wrócić do Miyako przed waszym przybyciem i przekazać Jego Boskiej Wysokości wszystko, czego się tu dowiedziałem.

- Pochylił się i powiedział z pewnym przejęciem: - Zapewniam, że wszystkie moje sprawozdania będą wyłącznie pochlebne.

Takeo skłonił się lekko na znak zgody, rozważając, ile w tym było szczerości, a ile schlebiania, i coż mogą knuć wspólnie Kono i Zenko. Miał nadzieję, że Taku będzie wiedział coś więcej, i zaczął się zastanawiać, gdzie on jest, dlaczego nie ma go na posiłku. Czy Zenko, niezadowolony z obecności i nadzoru Taku, celowo wyłączył brata ze spotkania? Takeo chciał też koniecznie dowiedzieć się, co dzieje się z Maya. Nękało go przypuszczenie, że nieobecność Taku ma jakiś z nią związek, że ma kłopoty, może uciekła... Zdał sobie sprawę, że odbiegł daleko myślami. Nie usłyszał kilku ostatnich zdań Kono. Zmusił się więc, by wrócić do bieżących spraw.

Wydawało się, że nie ma powodu, by dłużej zatrzymywać arystokratę na Zachodzie; być może nawet byłby to najlepszy moment, by wysłać go do domu, przekonanego o zamożności kraju, lojalności Seishuu, a także ze wspomnieniem urody i siły charakteru pani Shigeko. Wolałby jednak najpierw usłyszeć od Taku więcej o pobycie Kono na Zachodzie, a także o kontaktach arystokraty z Zenko i Haną.

Biesiada trwała do późna w noc: muzykanci grali na harfie i lutni o trzech strunach, a po spokojnej wodzie rzeki i fosy niesło się z miasta echo bębnów i śpiewów. Takeo spał niespokojnie, nie mogąc przestać myśleć o córce, o Kaede i jej nienarodzonym dziecku. Obudził się wcześniej, z bolącą dłońią i obolałym całym ciałem. Kazał zbudzić Minoru, po czym

pijąc herbatę, przeglądał protokół z wczorajszego spotkania i sprawdzał, czy wszystko zostało wiernie zapisane, gdyż sekretarz, ukryty za parawanem, przez cały wieczór robił notatki. Ponieważ można było zezwolić Kono na wyjazd, należało poczynić odpowiednie przygotowania.

- Czy pan Kono będzie podróżował morzem czy lądem? - zapytał Minoru.

- Statkiem, jeśli ma dotrzeć na miejsce przed zimą - odparł Takeo. - W górach z pewnością leży już śnieg: zanimby tam dojechał, przełęcz stałaby się niedostępne. Może ruszyć do Hofu i tam wsiąść na statek.

- Zatem uda się z panem Otori aż do Yamagaty?

- Tak, sądzę, że tak będzie. Musimy przygotować tam dla niego kolejne przedstawienie. Lepiej uprzedzić panią Miyoshi.

Minoru skłonił się.

- Minoru, byłeś przy wszystkich moich spotkaniach z panem Kono. Wydaje mi się, że ostatniego wieczoru w jego zachowaniu zaszła jakaś zmiana, nie sądzisz?

- Wydawał się nastawiony bardziej pojednawczo - odparł Minoru. - Bez wątpienia spostrzegł popularność pana Otori, oddanie i wierność ludu. W Yamagacie pan Miyoshi z pewnością opowie mu o liczebności i sile naszych wojsk. Pan Kono powinien wrócić do Cesarza z przekonaniem, że Trzech Krain nie uda się łatwo podporządkować, i...

- Mów dalej - zachęcił go Takeo.

- Nie powinienem tego mówić, ale pani Shigeko jest niezamężna, a pan Kono z pewnością wolałby negocjować warunki małżeństwa niż wszczynać beznadziejną wojnę. Jeśli ma być swatem, musi zyskać zaufanie i zgodę ojca panny młodej.

- Cóż, będziemy zatem nadal mu pochlebiać i dokładać starań, by zrobić na nim wrażenie. Czy są jakieś wieści od Muto Taku? Spodziewałem się go wczorajszego wieczoru.

- Wysłał przeprosiny do swego brata, pisząc, że jest niezdrowy, to wszystko - odparł Minoru. - Czy mam się z nim porozumieć?

- Nie, skoro się nie zjawił, musiał mieć jakiś powód. Jeśli tylko nadal możemy być pewni, że żyje.

- Przecież nikt nie zaatakowałby pana Muto w Maruyamie!

- Taku, służąc mi, naraził się wielu ludziom - odparł Takeo. - Żaden z nas nie może czuć się naprawdę bezpieczny.

Nad błoniami przed zamkiem powiewały proporce Maruyamy, Otori i Seishuu. W fosie tłoczyły się płaskodenne łodzie pełne gapiów. Dla arystokracji ustawiono pawilony z jedwabiu, z ich dachów i wbitych wokół tyczek zwisały ozdobione frędzlami herby. Takeo

siedział na podwyższeniu w jednym z pawilonów, na podłodze wysłanej dywanami i poduszkami. Po prawej stronie miał Kono, po lewej Zenko, za którym nieco z tyłu siedziała Hana.

Hiroshi, dosiadający siwka z czarną grzywą i ogonem, którego wiele lat temu dostał w podarunku od Takeo, czekał przed pawilonem nieruchomy niczym posąg. Za nim, trzymając szkatułki z laki, czekali starsi rodu, wszyscy w ciężkich szatach wyszywanych złotem i czarnych kapeluszach. W skrzynkach znajdowały się skarby rodowe i zwoje z drzewami genealogicznymi, ukazującymi żeńską linię rodu Maruyama, którą kontynuować miała Shigeko.

„Jaka szkoda, że nie ma tu Kaede” - pomyślał z żalem Takeo. Tęsknił za nią i myślał o tym, jak będzie opowiadał jej o wszystkich wydarzeniach; wyobraził sobie wypukły brzuch żony, w którym rosło ich dziecko.

Takeo nie brał udziału w przygotowaniach do uroczystości. To Hiroshi zadbał, by wszystko odbyło się zgodnie z prawną tradycją Maruyamy - rytuałem, który odprawiano po raz ostatni, gdy pani Naomi odziedziczyła te ziemie. Przebiegł wzrokiem tłum, zastanawiając się, gdzie jest Shigeko i kiedy się zjawi. Wśród ciżby na łodziach dostrzegł nagle Taku, ubranego nie w oficjalne szaty tak jak jego brat Zenko, ale w pospolity, wyblakły strój kupca. Obok niego stał wysoki młodzieniec i jakiś chłopiec, który wyglądał nieco znajomo. Takeo dopiero po kilku chwilach zdał sobie sprawę, że patrzy na swą córkę Mayę.

Ogarnęło go zdumienie - że Taku przyprowadził ją tu w przebraniu, i że on sam jej nie rozpoznał - a zaraz potem poczuł głęboką ulgę, że Maya jest cała i zdrowa. Zeszczupiała, nieco urosła, oczy mocniej odznaczały się w twarzy o ostrych rysach. „Ten młody człowiek obok to z pewnością Sada - pomyślał - choć w tym przebraniu nie do poznania”. Taku zapewne nie chciał zostawić Mai, inaczej przyszedłby przecież we własnym stroju. Z pewnością wiedział, że nawet jeśli pozostaną nierozpoznani w tłumie, Takeo niechybnie ich zauważy. Co chciał w ten sposób przekazać? Musi koniecznie się z nimi spotkać: pójdzie do nich jeszcze dziś wieczorem.

Odgłos kopyt końskich sprawił, że znów skupił uwagę na uroczystości. Z zachodniego krańca dziedzińca zbliżał się poczet jadących konno kobiet. Były to żony i córki starszych klanu, stojących za Hiroshim, uzbrojone jak zwykle kobiety z Zachodu, z łukami na ramionach i pełnymi strzał kołczanami na plecach. Takeo z podziwem przyglądał się wysokim i dorodnym wierzchowcom z Maruyamy, a uczucia wezbrały w nim jeszcze bardziej, gdy ujrzał swoją córkę na najpiękniejszym z nich - karym ogierze o imieniu Tenba, którego sama ujeździła.

Koń był podniecony i nieco brykał, podrzucając głowę i stając dęba, gdy go zatrzymała. Shigeko siedziała nieruchomo, jakby ją wyrzeźbiono; jej włosy, związane luźno z tyłu, były czarne tak jak końska grzywa i w jesiennym słońcu lśniły tak samo jak sierść ogiera. Tenba uspokoił się.

Kobiety na koniach stanęły naprzeciwko mężczyznom, a wtedy wszyscy starsi rodu jednocześnie padli na kolana w głębokim ukłonie, trzymając szkatuły w wyciągniętych rękach.

Hiroshi przemówił głośno:

- Pani Maruyama Shigeko, córko Shirakawa Kaede i drugiego kuzyna Maruyama Naomi, witamy cię na ziemi, którą nam powierzono, byśmy przekazali ją tobie.

Wysunął stopy ze strzemion, zsiadł, po czym wyciągnął miecz z pochwy i klęknął przed Shigeko, trzymając go w obu dłoniach.

Tenba przestraszył się naglego ruchu mężczyzny, na co Hiroshi, dotąd tak dostojny, drgnął niespokojnie. Takeo zrozumiał wtedy, że to coś więcej niż zwykła troska wasala o swą panią. Przypomniawszy sobie, że przecież przez całe tygodnie ujeżdżali razem tego konia. Potwierdziły się więc jego wcześniejsze podejrzenia. Nie wiedział, co czuje jego córka, ale uczucia Hiroshiego nie pozostawiały wątpliwości. Takeo ogarnęła zarazem irytacja i żal - nie mógł spełnić pragnień Hiroshiego, podziwiał jednak spokój młodzieńca i jego oddanie. „To dlatego, że wychowywali się razem - pomyślał. - Ona bardzo go lubi, jak brata, ale nie jest w nim zakochana”. Przyglądał się jednak córce uważnie, gdy dwie kobiety zsiadły z koni i podeszły, by przytrzymać wodze Tenby. Shigeko z wdziękiem zsunęła się z końskiego grzbietu i stanęła twarzą w twarz z Hiroshim. Kiedy spojrzał na nią, ich oczy się spotkały. Uśmiechnęła się niemal niedostrzegalnie i wzięła od niego miecz. Potem odwróciła się, wyciągając go po kolei w każdą stronę i kłaniając się nad nim zebrany, wasalom i swemu ludowi.

Podniósł się wielki krzyk, jakby cały tłum zawołał jednym głosem, a potem dźwięk załamał się, niczym fala, zmieniając się w wiwaty. Konie wierzgały podniecone. Shigeko wsunęła miecz za pas i dosiadła konia, a wraz z nią pozostałe kobiety. Galopowały wokół dziedzińca, potem rozciągnęły się w szereg, wzdłuż linii prostej, przodem do tarcz. Kobiety puściły wodze, każda z nich dobiła łuk, nałożyła strzałę i naciągnęła, wszystko jednym płynnym ruchem. Strzały leciały jedna za drugą, głucho uderzając w tarcze. Na koniec podjechała Shigeko, czarny wierzchowiec frunął niczym wichor, jak koń Niebios, a jej strzała trafiła prosto w cel. Dziewczyna obróciła konia i pogalopowała z powrotem, by zatrzymać się przed Takeo. Zeskoczyła z grzbietu Tenby i przemówiła głośno:

- Maruyama przysięga lojalność Otori, a na znak wierności ofiarowuje tego oto konia

panu Takeo, memu ojcu. - Shigeko wyciągnęła rękę trzymającą wodze i skłoniła głowę.

Gdy Takeo powstał i zszedł z podwyższenia, wśród tłumu znowu podniósł się okrzyk. Pan Otori zbliżył się do Shigeko i wziął wodze z jej rąk, poruszony bardziej, niż byłby w stanie wyrazić. Koń opuścił głowę i potarł pyskiem o jego ramię. Najwyraźniej pochodził z tego samego rodu co koń Shigeru, Kyu, i Aoi, którego śmiertelnie zranił olbrzym Jinemon. Takeo poczuł, że przeszłość jest wszędzie wokół niego, że duchy zmarłych spoglądają na niego z aprobatą, i ogarnęła go duma oraz wdzięczność, że wraz z Kaede wychowali to piękne dziecko, że Shigeko stała się dorosła, a teraz obejmuje swoje dziedzictwo.

- Mam nadzieję, że polubisz go tak samo jak Shuna.

- Nigdy nie widziałem piękniejszego konia, biegnie jakby fruwał! Już teraz pragnął poczuć pod sobą końską siłę, zacząć długie, tajemne tworzenie więzi łączącej dwie istoty. „On mnie przeżyje” - pomyślał z zadowoleniem.

- Dosiądziesz go?

- Nie jestem ubrany do jazdy - odparł Takeo. - Pozwól, że go odprowadzę, a później razem wybierzemy się na przejażdżkę. Tymczasem dziękuję ci z głębi serca. Nie mogłaś sprawić mi lepszego подарunku.

Późnym popołudniem, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, jechali jego złotym śladem przez równinę niedaleko wybrzeża, ku ujściu rzeki. Na przejażdżkę wybrali się nie tylko Takeo, Shigeko i Hiroshi - choć tym trojgu najbardziej by to odpowiadało - ale także pan Kono, Zenko i Hana. Zenko oświadczył, że ma już dość ucztowania i uroczystości i potrzebuje solidnego galopu, by odzyskać jasność umysłu. Hana chciała zabrać swoje sokoły, a Kono wyznał, że podziela jej sokolniczą pasję. Przejechali obok wioski niedotykalnych, którą Takeo założył dawno temu, kiedy żył jeszcze Jo-An. Wykluczeni nadal zajmowali się tu garbarstwem i z tego powodu ich unikano; żyli jednak w spokoju, chronieni prawem Trzech Krain. Teraz potomkowie budowniczych mostu, dzięki któremu Takeo uciekł przed wojskami Otori, pracowali tu wraz ze swymi ojcami i wujami; i młodzi, i starzy wyglądali tak samo krzepko i zdrowo.

Takeo zatrzymał się razem z Shigeko i Hiroshim, by przywitać się ze starszym wioski, pozostali ruszyli dalej. Kiedy znów dołączyli do myśliwych, wypuszczono już sokoły, które wzbijały się wysoko ponad trawami falującymi niczym morze. Ostatnie promienie słońca prześwieślały strzępiaste źdźbła.

Takeo starał się wyczuć nowego konia i pozwolił mu galopować z pełną prędkością przez równinę. Koń był bardziej nerwowy niż Shun i chyba nie tak mądry, ale bardzo chciał się przypodobać i od razu reagował na komendy. Był także dużo szybszy od Shuna. Raz rzucił

się w bok, gdy spod kopyt wyskoczyła mu przepiórka, trzepocząc pasiastymi skrzydełkami, i Takeo musiał włożyć nieco wysiłku, by przypomnieć mu, kto tu rządzi. „Ale nie będę musiał polegać na nim w bitwie - pomyślał. - Tamte czasy minęły”.

- Dobrze go ułożyłaś - powiedział do Shigeko. - Wydaje się bez wad.

- Jakiegolwiek byłyby ułomności pana Otori, nie umniejszały jego jeździeckiego kunsztu - zauważył Kono.

- Istotnie, w siodle zapominam o nich - powiedział Takeo z uśmiechem. Jazda konna sprawiła, że znów poczuł się jak młody mężczyzna. Czuł wręcz, że mógłby polubić Kono, że niesprawiedliwie go oceniał, lecz zaraz potem zgaśnił się za uleganie pochlebstwom.

Ponad jego głową krążyły cztery sokoły. Nagle dwa jednocześnie rzuciły się w dół, pikując ku ziemi. Jeden poderwał się znowu, z przepiórką w zakrzywionych szponach, wciąż trzepocząc skrzydłami; drugi skrzeczał wściekle. Takeo przypomniało to, że silni żywią się słabymi, a jego wrogowie chętnie pożywiliby się nim samym. Wyobraził ich sobie jako sokoły krążące w oczekiwaniu.

Wrócili o zmierzchu, gdy nad pierzastymi trawami wstawał już okrągły księżyc, na jaśniejącym dysku wyraźnie widoczny był kształt królika. Na ulicach wciąż panował tłok, w świątyniach i sklepach przelewały się tłumy, w powietrzu unosił się zapach pieczonych ryżowych ciastek, węgorków z rusztu, oleju sezamowego i soi. Wielką przyjemność sprawiło Takeo przyjęcie ze strony mieszkańców miasta. Tłum rozstępował się z szacunkiem, wielu klękało albo wykrzykiwało imiona jego i Shigeko. Ludzie nie byli jednak onieśmieleni ani nie patrzyli za nim zdesperowanym i głodnym wzrokiem, jaki dawno temu ścigał pana Shigeru i jakim na Takeo także kiedyś spoglądano. Nie potrzebowali już bohatera, by ich ocalił. Uważali dostatek i spokój za właściwy sposób życia, owoc jedynie własnej przemyślności i ciężkiej pracy.

Rozdział dwudziesty siódmy

Zamek i miasto pogrążyły się w ciszy. Księżyc zaszedł, nocne niebo iskrzyło się gwiazdami. Takeo i Minoru przy świetle dwóch lamp omawiali wieczorną rozmowę i wrażenia młodego człowieka.

- Wychodzę na jakiś czas - powiedział Takeo, gdy skończyli. - Zanim wyjadę, muszę zobaczyć się z Taku, a powinienem wyruszyć w ciągu dwóch najbliższych dni, jeśli Kono ma dotrzeć do Hofu przed zimą. Zostań tutaj, a gdyby ktoś o mnie pytał, udawaj, że mamy jakieś pilne i poufne sprawy i że nie wolno nam przeszkadzać. Wrócę przed świtem.

Minoru, który przywykł do tego rodzaju poleceń, skłonił się bez słowa. Pomógł swemu panu przebrać się w ciemne szaty, które ten często nosił w nocy. Takeo owinał głowę szalem, by zasłonić twarz, zabrał dwie butelki wina, krótki miecz i pochwę z nożami do rzucania i ukrył je w ubraniu. Wyszedł na werandę i zniknął w mroku.

„Gdyby Kono mógł mnie teraz zobaczyć” - pomyślał, kiedy mijając pokoje arystokraty, usłyszał głęboki oddech śpiącego. Wiedział jednak, że nikt go nie dostrzeże, ponieważ przybrał niewidzialną postać.

Znów poczuł się młody, jak onegdaj na grzbiecie Tenby. Porzucił Plemię; Kikuta, jego rodzina, ścigali go przez całe życie, lecz wciąż ogromną przyjemność sprawiało mu posługiwanie się pradawnymi talentami Plemienia. Na skraju ogrodu nasłuchiwał uważnie przez kilka chwil, a ponieważ nie dobiegł go żaden dźwięk, wskoczył na szczyt muru, za którym znajdował się pierwszy dziedziniec. Pobiegł po krawędzi muru i zeskoczył na ziemię na drugim dziedzińcu. W świetle gwiazd dojrzał wiszące wciąż proporce, teraz bezwładne i wiotkie. Pomyślał, że jest zbyt zimno, by zanurzać się w wodzie, więc kiedy doszedł do przeciwległego krańca dziedzińca, wspiął się na mur i przeszedł po nim aż do głównej bramy. Strażnicy nie spali; gdy przechodził po szerokim, łukowatym dachu, słyszał, jak rozmawiają, nie zauważyli go jednak. Przebiegł przez most, po drugiej stronie znów stał się widzialny i wszedł szybko w labirynt uliczek.

Wiedział, gdzie znajdzie Taku - w dawnym domostwie Muto. Kiedyś znał każdy dom Plemienia w Maruyamie, wiedział, gdzie się znajduje, jaki jest duży i ilu ma mieszkańców. Wciąż odczuwał głęboki żal na myśl, w jaki sposób użył owej wiedzy, gdy po raz pierwszy przyjechał z Kaede do Maruyamy. Zdecydowany zademonstrować bezwzględność wobec Plemienia, prześladował jego ludzi, a większość z nich zginęła z jego ręki lub została stracona podczas egzekucji. Uważał wtedy, że tylko tak można wykorzenić zło, ale teraz, gdyby mógł

powrócić do tamtego czasu, z pewnością spróbowałby negocjacji bez rozlewu krwi. Wciąż dręczył go ten problem: gdyby wówczas okazał słabość, nie byłby teraz dość silny, by móc narzucać swą wolę, kierując się współczuciem. Wzbudził w Plemieniu nienawiść, ale nie pogardę, i zyskał dość czasu, by zapewnić swemu krajowi bezpieczeństwo.

Przystanął jak zawsze przy kaplicy na końcu uliczki i postawił butelki wina przed bóstwem rodziny Muto, prosząc dusze zmarłych o wybaczenie.

„Muto Kenji mi przebaczył - powiedział im. - A ja wybaczyłem jemu. Staliśmy się bliskimi przyjaciółmi i sojusznikami. Obyście byli tym samym dla mnie”.

Nic nie zakłócało nocnej ciszy, czuł jednak, że nie jest sam. Na powrót wycofał się w cień, z dłonią na rękojeści miecza. Coś lekko szeleściło w opadłych liściach, jakby szło po nich jakieś stworzenie. Spojrzał tam, skąd dochodził odgłos, i obserwował liście rozgarniane nieznacznie przez niewidoczne łapy. Osłonił dłońmi oczy, by bardziej rozszerzyć źrenice, po czym popatrzył z ukosa, by wykryć niewidzialność. Stworzenie wpatrywało się w niego, jego oczy jarzyły się zielono w świetle gwiazd.

„To tylko kot - pomyślał. - Igraszki światła”. Po czym ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że został schwytany w pułapkę jego spojrzenia. Poczuł lęk. To było coś nadprzyrodzonego, jakaś widmowa istota zamieszkująca to miejsce, przysłana przez zmarłych, by go ukarać. Czuł, że zaraz pogrąży się we śnie Kikuta, że ich zabójcy dogonili go i posłużyli się tym widmowym stworzeniem, by go osaczyć. On sam wpadł w niemal nadnaturalny stan, jaki zawsze budziła w nim napaść wszelkiego rodzaju. Bronić się natychmiast, zabić, zanim sam zostanie zabity - to było niczym druga natura. Zebrał całą swoją moc i pokonał siłę wzroku stworzenia, równocześnie starał się wydostać noże do rzucania. Pierwszy wsunął mu się w dłoń, cisnął nim, zobaczył, jak w locie załśnił w świetle gwiazd, i usłyszał słabe uderzenie, istota krzyknęła z bólu. W tej samej chwili utraciła niewidzialność i skoczyła ku niemu.

Takeo miał już w dłoni nowy nóż. Zobaczył żółtawą gardziel i obnażone zęby. To był kot, ale kot wielki i silny jak wilk. Jedna z pazurastych łap rozorała twarz Takeo, odskoczył więc na bok i odwrócił się, zbliżając na tyle, by przeszyć zwierzęciu gardło. On także przestał być niewidzialny, by skupić się na ciosie.

Kot jednak umknął przed ostrzem i zakrzyczał niemal ludzkim głosem. Mimo przerażenia i napięcia Takeo usłyszał w nim coś znajomego.

- Ojczel! - krzyknęło znów stworzenie. - Nie zabijaj mnie! To ja, Maya!

Na wprost niego stała dziewczyna. Potrzebował całej swej siły i woli, by powstrzymać cios, który niemal sięgnął gardła jego córki. Usłyszał własny rozpaczliwy krzyk, gdy zmusił ramię, by klinga przeszła bokiem. Nóż wypadł mu z ręki. Wyciągnął dłonie i dotknął jej

twarzy, czując pod palcami łyzy zmieszane z krwią.

- Omal cię nie zabiłem - powiedział, zastanawiając się z przerażeniem i litością, czy jego córkę można zabić. Czuł, że sam ma łyzy w oczach, a kiedy uniósł rękaw, by je otrzeć, poczuł pieczenie ran zadanych pazurami i lepkość krwi spływającej mu z twarzy.

- Co ty tu robisz? Dlaczego jesteś sama? - był tak wytrącony z równowagi, że gniew prawie przyniósł mu ulgę. Miał ochotę dać jej klapsa jak wtedy, kiedy była niegrzecznym dzieckiem, lecz to, co się jej przydarzyło, położyło kres jej dzieciństwu. A powodem była jego własna krew.

- Przepraszam, przepraszam - szlochała dziecinnie, nieszczęśliwa i oszołomiona. Przyciągnął ją do siebie i objął mocno, zaskoczony, jak bardzo wyrosła. Głowa córki sięgała mu już do połowy mostka, ciało było smukłe i muskularne, bardziej jak u chłopca niż dziewczyny.

- Nie płacz - powiedział, udając spokój. - Pójdziemy do Taku, żeby opowiedział mi, co się z tobą działo.

- Przepraszam, że płaczę - powiedziała zdławionym głosem.

- Myślałem, że raczej przeprosisz za to, że chciałaś zabić własnego ojca - odparł, prowadząc ją za rękę przez bramę kaplicy.

- Nie wiedziałam, że to ty. Nie widziałam cię. Myślałam, że to jakiś skrytobójca Kikuta. Kiedy tylko cię rozpoznałam, przemieniłam się. Nie zawsze udaje się od razu, ale idzie mi coraz lepiej. Ale nie musiałam płakać. Nigdy nie płaczę. Dlaczego więc się rozplakałam?

- Może z radości na mój widok?

- Cieszę się, że cię widzę - zapewniła go. - Ale nigdy jeszcze nie płakałam z radości. To chyba z zaskoczenia. W każdym razie już nigdy więcej nie będę płakać.

- Płacz to nic złego - powiedział Takeo. - Ja także płakałem.

- Dlaczego? Czy cię zraniłam? To na pewno nic z porównaniu z ranami, które ci kiedyś zadano. - Dotknęła swojej twarzy. - Ty mnie mocniej zraniłeś.

- I bardzo mi przykro z tego powodu. Wolałbym umrzeć niż cię skrzywdzić.

„Zmieniła się - pomyślał. - Nawet jej słowa są bardziej szorstkie, bardziej nieczułe”. Za jej słowami krył się też jakiś większy zarzut, chodziło o coś więcej niż fizyczną ranę. Jaki żal miała do niego? Czy nie mogła mu wybaczyć, że ją tu odesłał, czy też było coś jeszcze?

- Nie powinnaś być tu sama.

- To nie przez Taku - powiedziała szybko Maya. - Nie obwiniaj go.

- A kogo mam winić? To on miał cię pilnować. Gdzie jest Sada? Widziałem was dziś

wszystkich razem. Dlaczego nie ma jej z tobą?

- Cudownie było, prawda? - powiedziała Maya, unikając odpowiedzi. - Shigeko tak pięknie wyglądała. A ten koń! Cieszysz się, że go dostałeś? Ale musiałeś się zdziwić!

- Jesteś albo roztargniona, albo nieposłuszna - powiedział Takeo, nie dając się zwieść jej naglej dziecinnej paplaninie.

- Byłam nieposłuszna. Ale to tak, jakbym musiała być. Ponieważ potrafię robić takie rzeczy, jakich nie umie nikt inny, nie ma nikogo, kto mógłby mnie uczyć. Muszę więc sama dojść do wszystkiego. - Spojrzała na niego. - Czy ty, ojczu, sam nigdy nie robiłeś czegoś takiego?

Znów wyczuł w tych słowach jakieś poważne wyzwanie. Nie mógł się od niego uchylić, ale postanowił nie odpowiadać, tym bardziej że teraz, gdy zbliżyli się do bramy rezydencji Muto, mieli inny problem - jak dostać się do środka. Twarz go piekła, a po naglej, gwałtownej walce rozbolało go całe ciało. W ciemności nie widział zbyt wyraźnie rany Mai, ale mógł sobie wyobrazić jej poszarpany brzeg - trzeba było natychmiast ją opatrzyć, z pewnością zostanie po niej blizna, ślad na całe życie.

- Czy ta rodzina jest godna zaufania? - wyszeptał.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - odparła Maya. - To są Muto, krewni Taku i Sady. Chyba można im wierzyć?

- Cóż, zaraz się o tym przekonamy - mruknął Takeo i załomotał w zaryglowaną bramę, wołając do strażników wewnątrz. Psy rozszczękały się wściekle.

Dopiero po kilku chwilach udało im się przekonać strażników, by otworzyli bramę. Z początku nie poznali Takeo, znali jednak Mayę. W świetle lamp dostrzegli ślady krwi, krzyknęli ze zdziwienia i posłali po Taku, ale - jak zauważył Takeo - żaden z nich nie dotknął dziewczyny. Co więcej, unikali nawet zbliżania się do niej, stała jak otoczona niewidzialnym murem.

- A ty, panie, także jesteś ranny? - Jeden z mężczyzn uniósł lampę i światło padło na policzek Takeo. Nie starał się ukryć twarzy, chciał się przekonać, co uczynią na jego widok.

- To pan Otori! - wyszeptał mężczyzna, a pozostali natychmiast padli na ziemię. - Wejdz, panie.

Mężczyzna z lampą stanął z boku, oświetlając próg.

- Wstańcie - powiedział Takeo do rozciągniętych na ziemi mężczyzn. - Przynieście wody i trochę miękkiego papieru albo kłębki jedwabiu do tamowania krwi.

Przeszedł przez próg, a bramę szybko za nim zamknięto i zaryglowano.

Dom już się obudził, w środku zapalano lampy, na zewnątrz wyszły służące, mrugając sennie. Taku przyszedł z końca werandy, ubrany w bawełnianą szatę do spania, na ramiona

narzucił pikowany kaftan. Najpierw zobaczył Mayę i natychmiast podbiegł do niej. Takeo myślał, że Taku ma zamiar ją uderzyć, ale on tylko skinął na strażnika z lampą i trzymając głowę Mai w dłoniach, obrócił ją, żeby przy świetle obejrzyć ranę na policzku.

- Co się stało? - zapytał.

- To był wypadek - odpowiedziała Maya. - Stałam komuś na drodze.

Taku zaprowadził ją na werandę, posadził i ukląkł obok niej, po czym wziął od służącej zwitek papieru i umoczył go w wodzie. Starannie obmył ranę, prosząc, by trzymano mu światło.

- To mi wygląda na nóż do rzucania. Kto to był?

- Panie, jest tutaj pan Otori - powiedział strażnik. - On także jest ranny.

- Pan Takeo? - Taku spojrzał w jego kierunku. - Wybacz mi, nie dostrzegłem cię. Nie jesteś poważnie ranny?

- Nie - powiedział Takeo, idąc w stronę werandy. Na stopniach jedna ze służących podeszła, by zdjąć mu sandały. Usiadł obok Mai.

- Ale trudno byłoby wytłumaczyć, jak do tego doszło. Ślady będą widoczne przez pewien czas.

- Przepraszam - zaczął Taku, ale Takeo uniósł dłoń, uciszając go.

- Porozmawiamy później. Teraz zajmij się moją córką. Obawiam się, że rana zostawi widoczną bliznę.

- Zawołaj Sadę - polecił Taku jednej ze służących i niebawem pojawiła się młoda kobieta. Przyszła także z końca werandy, podobnie jak Taku w nocnym stroju. Włosy sięgające jej do ramion miała rozpuszczone. Spojrzała na Mayę i weszła do domu, po czym zjawiała się znowu z niewielką skrzyneczką.

- To jest balsam, który robi dla nas Ishida - powiedział Taku, otwierając szkatułkę. - Nóż nie był zatruty, mam nadzieję?

- Nie - odparł Takeo.

- Na szczęście nie trafił w oko. Czy to ty rzuciłeś?

- Obawiam się, że tak.

- Przynajmniej nie będziemy musieli szukać jakiegoś skrytobójcy Kikuta. - Sada przytrzymała głowę Mai, podczas gdy Taku smarował ranę maścią. Wydawała się nieco lepka, niczym klej, i złączyła ze sobą brzegi skaleczenia. Maya siedziała bez ruchu, z ustami niemal w uśmiechu i szeroko otwartymi oczami. „Między nimi trojgiem jest jakaś dziwna więź” - pomyślał Takeo, w całej tej scenie był ogromny ładunek napięcia.

- Idź z Sadą - polecił Mai Taku. - Daj jej coś, żeby mogła zasnąć

- powiedział do Sady. - I czuwaj przy niej przez noc. Porozmawiam z nią rano.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Maya. - Nie chciałam zranić mego ojca.

Jej ton świadczył jednak o czymś zupełnie przeciwnym.

- Obmyślimy karę, która sprawi, że będzie ci jeszcze bardziej przykro - powiedział Taku.

- Bardzo mnie rozgniewałaś, jestem pewien, że pana Otori także.

- Podejdź bliżej - powiedział do Takeo. - Niech zobaczę, co ona ci zrobiła.

- Wejdźmy do środka - odparł Takeo. - Lepiej, jeśli porozmawiamy na osobności.

Poleciwszy służącym, by przyniosły świeżej wody i herbaty, Taku zaprowadził go do niewielkiego pokoju na końcu werandy. Zwinął maty do spania i upchnął je w kącie. Na podłodze wciąż paliła się lampa, obok niej stała butelka wina i czarka. Takeo przyglądał się temu, nic nie mówiąc.

- Oczekiwałem, że zobaczymy się wcześniej - powiedział chłodnym tonem. - Nie spodziewałem się spotkać z córką w ten sposób.

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - odparł Taku. - Pozwól jednak, że najpierw opatrzę ci ranę. Usiądź, proszę, i wypij to.

- Wlał do czarki resztkę wina i wręczył naczynie Takeo.

- Nie sypiasz sam, ale pijesz samotnie? - Takeo opróżnił czarkę jednym haustem.

- Sada nie lubi wina.

W progu stanęły dwie służące, jedna z wodą, druga z herbatą. Taku wziął miskę i zaczął obmywać policzek Takeo. Skaleczenie piekło.

- Przynieś więcej wina dla pana Otori - polecił Taku służącej.

- Sporo krwi - mruknął. - Pazury weszły głęboko.

Umilkł, kiedy dziewczyna wróciła z drugą butelką. Napelniła czarkę i Takeo znów wychylił ją do dna.

- Macie tu lustro? - zapytał służącą. Skinęła głową.

- Zaraz przyniosę, panie Otori.

Wróciła, niosąc przedmiot owinięty w ciemnobrązową tkaninę, uklękła i wręczyła go Takeo. Odwinął materiał. Jeszcze nigdy nie miał w ręku takiego zwierciadła, okrągłego, z długą rączką i błyszczącą powierzchnią. Dotychczas rzadko widywał swoje odbicie - i nigdy tak wyraźnie - i widok własnej twarzy zdumiał go głęboko. Nie miał pojęcia, że jest tak bardzo podobny do Shigeru, kiedy widział go po raz ostatni, tylko szczuplejszy i starszy. Ślady pazurów na policzku były głębokie, o szkarłatnych brzegach, krew ciemniała na nich, zasychając.

- Skąd pochodzi to lustro?

Służąca zerknęła na Taku i wymamrotała:

- Z Kumamoto. Jeden kupiec czasami przywozi różne rzeczy. Jest z rodziny Kuroda, ma na imię Yasu. Kupujemy od niego noże i narzędzia. To on je przywiózł.

- Widziałeś to? - Takeo zapytał Taku.

- Tego akurat nie. Widziałem coś podobnego w Hofu i w Akashi. Coraz częściej się je spotyka. - Popukał w zwierciadło. - Jest ze szkła.

Odwrotna strona wykonana była z metalu, którego Takeo nie mógł zrazu rozpoznać, rzeźbionego lub tłoczonego w ornament z przeplecionych kwiatów.

- To zamorski wyrób - powiedział.

- Na to wygląda - zgodził się Taku.

Takeo znów spojrzał w swoje odbicie. Cudzoziemskie lustro miało w sobie coś niepokojącego. Z niechęcią odłożył je na bok.

- Te ślady nie znikną szybko - powiedział.

- Mhm - zgodził się Taku, który osuszył ranę kawałkiem czystego papieru, po czym zaczął nakładać lepka masę.

Takeo podał lustro służącej. Kiedy wyszła, Taku powiedział:

- Jak wyglądało to stworzenie?

- Kot? Był wielkości wilka i władał spojrzeniem Kikuta. Ty sam jeszcze go nie widziałeś?

- Wyczułem go w niej, a kilka nocy temu Sada i ja widzieliśmy go przez moment. Potrafi przenikać przez ściany. Jest bardzo silny. Maya powstrzymywała go w mojej obecności, choć próbowałem ją przekonać, by pozwoliła mu się ujawnić. Musi nauczyć się nad nim panować. Na razie wydaje się, że kot przejmuje nad nią władzę, kiedy tylko ona traci czujność.

- A kiedy jest sama?

- Nie możemy pilnować jej przez cały czas. Musi być posłuszna, musi ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

Takeo nagle wybuchnął gniewem.

- Nie spodziewałem się, że właśnie tych dwoje ludzi, którym ją powierzyłem, wylądaje razem w łóżku!

- Ja też się tego nie spodziewałem - powiedział cicho Taku. - Ale to się stało i nie skończy szybko.

- Może powinieneś wrócić do Inuyamy i do swojej żony!

- Moja żona to bardzo rozsądna kobieta. Wie, że zawsze sypiałem z innymi, w Inuyamie i podczas podróży. Ale Sada jest inna. Czuję, że nie mogę bez niej żyć.

- Co to za bzdury! Chyba nie chcesz powiedzieć, że cię uwiodła!

- Może tak. Powiem ci też, że gdziekolwiek pojedę, ona pojedzie ze mną, nawet do Inuyamy.

Takeo był zdumiony i tym, że Taku aż tak się zadurzył, i tym, że nie próbuje w żaden sposób tego ukryć.

- Zapewne z tej przyczyny trzymałeś się z dala od zamku.

- Nie tylko. Aż do poprzedniego incydentu z kotem byłem przecież każdego dnia z Hiroshim i panem Kono. Ale Maya była bardzo nieszczęśliwa i nie chciałem zostawiać jej samej. A nie mogłem zabrać jej, gdyż Hana z pewnością by ją rozpoznała i zaczęłaby zadawać pytania. Im mniej osób wie o opętaniu Mai, tym lepiej. Nie takie wiadomości powinien Kono zawieźć do stolicy. Miałem też na uwadze twoje plany związane z małżeństwem starszej córki. Nie chcę, by Hana i Zenko dostali do rąk jeszcze jedną broń przeciwko tobie. Nie ufam żadnemu z nich. Odbyłem z moim bratem kilka nieprzyjemnych rozmów o przywództwie w rodzinie Muto. Uważa, że ma prawo zająć miejsce Kenjiego. Zdaje się też, że niektórym, nie wiem, jak wielu, nie podoba się pomysł, by kobieta sprawowała nad nimi władzę.

A więc nie zawiodła go intuicja, gdy postanowił nie ufać Muto całkowicie.

- Czy ci sami niezadowoleni uznaliby ciebie? - zapytał Takeo.

Taku znów dolał im wina i upił łyk.

- Nie chcę cię urazić, panie, ale o tych sprawach zawsze decydowała rodzina, nie ludzie z zewnątrz.

Takeo w milczeniu uniósł swoją czarkę. W końcu rzekł:

- Usłyszałem dziś od ciebie same złe wieści. Co jeszcze masz mi do powiedzenia?

- Akio jest w Hofu i o ile zdołaliśmy się dowiedzieć, chce prezimować na Zachodzie. Obawiam się, że zmierza do Kumamoto.

- Razem z... chłopcem?

- Na to wygląda.

Zamilkli obaj. Potem Taku powiedział:

- Można by dość łatwo pozbyć się ich w Hofu albo gdzieś po drodze. Pozwól, żebym się tym zajął. Jeśli Akio dotrze do Kumamoto i skontaktuje się z moim bratem, z pewnością zostanie powitany z otwartymi ramionami i znajdzie tam azyl.

- Zabraniam komukolwiek podnieść rękę na chłopca.

- Cóż, ty decydujesz. Wiem jeszcze, że Gosaburo nie żyje. Chciał pertraktować z tobą o swoich dzieciach, więc Akio go zabił.

Z jakiejś przyczyny ta wiadomość, przekazana tak obcesowo przez Taku, wstrząsnęła

nim głęboko. Z polecenia Gosaburo zginęło niegdyś wielu ludzi - co najmniej jednego Takeo zabił osobiście - ale fakt, że Akio zwrócił się przeciwko swemu wujowi, i sugestia Taku, że on sam mógłby zabić własnego syna, przypomniła mu brutalnie o bezlitosnym okrucieństwie Plemienia. Dzięki Kenjiemu trzymał ich w szachu, ale teraz nie miał już nad nimi dużej władzy. Zawsze twierdzili, że panowie zwyciężają i upadają, Plemię zaś trwa wiecznie. Jak jednak miał rozprawić się z nieuchwytnym wrogiem, który nigdy nie zechce z nim negocjować?

- Musisz zatem podjąć decyzję w sprawie zakładników w Inuyamie - powiedział Taku. - Powinieneś jak najszybciej kazać ich zgładzić. Inaczej Plemię wyczuje twoją słabość, a to spowoduje jeszcze większą niezgodę.

- Postanowię o tym razem z żoną, gdy wrócę do Hagi.

- Ale nie zwlekaj zbyt długo - ponaglił go Taku.

Takeo zastanawiał się, czy powinien zabrać ze sobą Mayę, obawiał się jednak o spokój Kaede i jej zdrowie podczas ciąży.

- Co zrobimy z Maya?

- Może zostać ze mną. Wiem, że czujesz się zawiedziony, ale mimo tego, co stało się dziś w nocy, wciąż robimy postępy. Maya uczy się panować nad opętaniem i kto wie, jaki może jeszcze być z niej pożytek. Stara się przypodobać mnie i Sadzie, myślę, że nam ufa.

- Ale chyba nie zamierzasz zostać poza Inuyamą przez całą zimę?

- Nie powinienem oddalać się zbyt daleko na Zachód. Muszę pilnować mojego brata. Może przezimuję w Hofu, klimat jest tam łagodniejszy i będą docierać do mnie wszystkie plotki, jakie krążą w porcie.

- A Sada pojedzie z tobą?

- Będzie mi potrzebna, szczególnie, jeśli mam zabrać Mayę.

- Doskonale. - „Jego życie prywatne to nie moja sprawa”, pomyślał Takeo. - Pan Kono także pojedzie do Hofu. Wraca do stolicy.

- A ty?

- Mam nadzieję, że dotrę do domu przed zimą. Zostanę w Hagi, póki nie urodzi się dziecko. Potem wiosną wyruszę do Miyako.

Takeo wrócił do zamku Maruyama tuż przed świtem, wyczerpany wydarzeniami nocy. Sam się zastanawiał, co właściwie robi, gdy resztkami sił przybierał niewidzialność, by wspiać się na mur i niezauważony dostać się do swego pokoju. Przyjemność, jaką wcześniej sprawiały mu zdolności Plemienia, znikła. Teraz ów mroczny świat budził w Takeo jedynie niesmak.

„Jestem na to za stary - powiedział sam do siebie, gdy cichaczem uchylił drzwi i

wślizgnął się do środka. - Jaki władca przemyka się nocą, niczym złodziej, w swym własnym kraju? Już raz uciekłem Plemieniu i sądziłem, że udało mi się porzucić je na zawsze, ale ono wciąż mnie osacza, a dziedzictwo, które przekazałem mojej córce, sprawia, że nigdy się nie uwolnię”.

Wieści mocno go zaniepokoiły, a przede wszystkim martwił się o Mayę. Piekła go twarz, głowa bolała. Na dodatek przypomniało mu się lustro, dowód na to, że w Kumamoto handlowano zagranicznymi towarami. Dotychczas obcy mieli nie wypuszczać się poza Hofu, a teraz poza Hagi: czyżby w kraju byli jacyś inni cudzoziemcy? Jeśli są w Kumamoto, Zenko z pewnością musiał o tym wiedzieć, a jednak milczał; Taku również nic o tym nie mówił. Myśl, że Taku coś ukrywa, wzbudziła w nim gniew. Taku albo coś zataił, albo nic nie wie. Jego romans z Sadą także niepokoił Takeo. Mężczyźni stają się beztroscy, kiedy owdalnie nimi namiętność. „Jeśli nie mogę ufać Taku, jestem zgubiony. Ostatecznie on i Zenko to bracia...”.

Gdy wreszcie usnął, w pokoju było już jasno.

Kiedy się obudził, kazał rozpocząć przygotowania do wyjazdu, polecił też Minoru, żeby napisał do Araiego Zenko z prośbą, by zaczekał na pana Otori.

Zenko zjawił się po południu, niesiony w palankinie, towarzyszył mu orszak wspianiale odzianych dworzan. Na szatach i proporcach widniała niedźwiedzia łapa, herb Kumamoto. Minęło zaledwie kilka miesięcy od momentu, kiedy spotkali się w Hofu, a wygląd Zenko i jego świty bardzo się zmienił. Arai, imponującej postury, wyraźnie pewny siebie, bardziej niż kiedykolwiek przypominał teraz swego ojca. Jego postawa, słudzy, ich ubiory i broń - wszystko to promieniowało bogactwem i wielką dumą.

Takeo także wykąpał się i ubrał starannie na spotkanie z Zenko. Włożył odświętne szaty, które dodawały mu wzrostu dzięki szerokim sztywnym ramionom i długim rękawom. Nie mógł jednak ukryć ran na policzku. Na ich widok Zenko zawołał:

- Co się stało? Czy jesteś ranny? Czyżby ktoś na ciebie napadł? Nic o tym nie słyszałem!

- Nic się nie stało - odparł Takeo. - Wczoraj wieczorem upadłem na gałąź. „Pomyśli, że się upiłem albo że byłem z kobietą, i będzie gardził mną jeszcze bardziej”. Na obliczu Zenko dostrzegł bowiem nie tylko niechęć i urazę, ale także wzgardę.

Ponieważ rankiem padał deszcz, było zimno i wilgotno. Czerwone liście klonów pociemniały i zaczęły opadać. Co chwila powiew wiatru przebiegał przez ogród, unosząc je jak w tańcu.

- Kiedy tego roku spotkaliśmy się w Hofu, obiecałem ci, że teraz omówimy sprawę adopcji - powiedział Takeo. - Mam nadzieję, że rozumiesz, iż z powodu ciąży mojej żony

wszelkie formalności najstosowniej byłoby odłożyć na później.

- Oczywiście, życzymy ci z całego serca, by pani Otori obdarzyła cię synem - odparł Zenko. - Moi synowie zawsze ustąpią pierwszeństwa twoim.

- Wiem, jakim zaufaniem darzysz moją rodzinę - powiedział Takeo. - I jestem ci głęboko wdzięczny. Traktuję Sunaomiego i Chikarę jak swoje własne dzieci... - wydało mu się, że dostrzegł rozczerowanie Zenko, i uznał, że powinien coś mu zaproponować. Umilkł na chwilę.

Kiedyś złożył pewną obietnicę swoim córkom, bo nie pochwalał zaręczyn dzieci, gdy były jeszcze małe, ale teraz powiedział:

- Proponuję, by Sunaomi i moja najmłodsza córka, Miki, zaręczyli się, gdy osiągną odpowiedni wiek.

- To ogromny zaszczyt. - Choć jego słowa zabrzmiały jak najstosowniej, Zenko nie wydawał się zachwycony tym pomysłem. - Porozmawiam o twojej nieoczekiwanej propozycji z moją żoną, kiedy otrzymam oficjalne dokumenty z wszystkimi szczegółami: jakie ziemie otrzymają, gdzie mieliby zamieszkać i tak dalej.

- Oczywiście - powiedział Takeo, myśląc: „I ja muszę porozmawiać ze swoją żoną”. - Oboje są jeszcze bardzo młodzi.

„Ale w każdym razie złożyłem mu propozycję. Nie może mi zarzucić, że go obraziłem”.

Niedługo potem dołączyli do nich Shigeko, Hiroshi i bracia Miyoshi; rozmowa zeszła na system obronny Zachodu i zagrożenie, jakie mogą stanowić cudzoziemcy oraz towary i surowce, którymi chcieli handlować. Takeo wspomniał o lustrze, pytając mimochodem, czy takie przedmioty można kupić w Kumamoto.

- Być może - odparł Zenko wymijająco. - Jak sądzę, sprowadza się je z Hofu. Kobiety uwielbiają takie nowinki! Jestem pewien, że moja żona dostała w podarunku wiele podobnych rzeczy.

- A więc w Kumamoto nie ma cudzoziemców?

- Oczywiście, że nie.

Zenko przyniósł dokumenty i raporty dotyczące wszelkich prowadzonych przez niego działań: kucia broni i kupowania saletry. Wszystko wydawało się w porządku, a on powtórnie zapewnił o swej wierności i oddaniu. Takeo mógł więc tylko uznać raporty za prawdziwe, a zapewnienia za szczere. Opowiedział krótko o swoich planach, by udać się z wizytą do Cesarza, wiedząc, że Kono z pewnością już o tym z Zenko rozmawiał; podkreślił pokojowe zamiary i oświadczył Zenko, że zarówno Hiroshi, jak i Shigeko pojedą z nim do stolicy.

- A pan Miyoshi? - zapytał Zenko, spoglądając na Kaheiego. - Gdzie będzie w przyszłym roku?

- Kahei zostanie w Trzech Krainach - odparł Takeo. - Ale przeniesie się do Inuyamy aż do mojego powrotu. A Gemba pojedzie z nami do Miyako.

Nikt nie wspomniał o tym, że większość wojsk Środkowej Krainy będzie pod dowództwem Kaheiego czekać na wschodniej granicy, ale nie można było ukryć tych wieści przed Zenko. Takeo pomyślał przez chwilę, że niebezpiecznie jest zostawiać Środkową Krainę bez ochrony - lecz zarówno Yamagata, jak i Hagi były niemal nie do zdobycia przez oblężenie i będzie miał ich kto bronić. Kaede w Hagi odeprze każdy atak, podobnie jak żona i synowie Kaheiego w Yamagacie.

Rozmawiali aż do późnego wieczora, jedząc i pijąc wino. W końcu Zenko zebrał się do wyjścia i zwrócił do Takeo:

- Jest jeszcze coś, o czym powinniśmy pomówić. Czy mógłbyś wyjść na werandę? Wolałbym, żeby nikt nas nie słyszał.

- Oczywiście - życzliwie zgodził się Takeo.

Znów się rozpadało; wiał zimny wiatr. Pan Otori był zmęczony i bardzo śpiący. Stanęli, chowając się pod okapem.

Zenko powiedział:

- Chodzi o rodzinę Muto. Jak zauważyłem, wielu moich krewnych, w całych Trzech Krainach, choć darzy najwyższym szacunkiem moją matkę i ciebie, czuje, że kobieta na czele rodu to rozwiązanie, jak by to ująć, niefortunne, a nawet złe. Uważają, że to ja, jako najstarszy męski potomek Kenjiego, jestem jego dziedzicem. - Zerknął na Takeo. - Nie chciałbym cię urazić, ale ludzie wiedzą o istnieniu wnuka Kenjiego, syna Yuki. Mówi się nawet po cichu, że to on powinien być dziedzicem. Szybkie mianowanie mnie przywódcą rodziny mogłoby zatem być rozsądnym posunięciem, uciszyłoby niechętnych i uspokoiło tych, którym zależy na podtrzymywaniu tradycji. - Po twarzy Zenko przebiegł uśmiešek zadowolenia.

- Chłopiec jest oczywiście potomkiem Kikuta - ciągnął. - Lepiej trzymać go z dala od Muto.

- Nikt nie wie, czy żyje, ani tym bardziej, gdzie się znajduje - powiedział Takeo, nie siląc się już na serdeczność.

- Myślę, że jednak wiedzą - powiedział szeptem Zenko, a dostrzegając natychmiast gniew Takeo, dodał: - Próbuję jedynie pomóc panu Otori w tej trudnej sytuacji.

„Gdyby nie był moim szwagrem, gdyby Shizuka nie była moją kuzynką i jedną z mych najstarszych przyjaciółek, rozkazałbym, by odebrał sobie życie! Muszę to zrobić. Nie mogę mu

ufać. Muszę zrobić to teraz, kiedy on jest w Maruyamie i mam nad nim władzę”.

Takeo milczał, bijąc się z myślami. W końcu rzekł, starając się mówić łagodnie:

- Zenko, radzę ci, żebyś nie naciskał na mnie więcej. Masz wielkie posiadłości, synów, piękną żonę. Zaproponowałem ci, byś poprzez małżeństwo zacieśnił więzi z moją rodziną. Cenię sobie naszą przyjaźń i żywię dla ciebie najwyższy szacunek. Ale nie pozwolę, byś podważał moją władzę...

- Panie Otori! - zaprotestował Zenko.

- ...ani też, byś ściągnął na nasz kraj wojnę domową. Przysięgłeś mi wierność; zawdzięczasz mi życie. Czy muszę wciąż ci o tym przypominać? Mam już tego dość. Po raz ostatni radzę ci, byś wrócił do Kumamoto i cieszył się życiem, które mi zawdzięczasz. Inaczej będę musiał zażądać, byś sam je zakończył.

- Czy nie rozważysz tego, co myślę o przywództwie w rodzinie Muto?

- Nalegam, byś wspierał swoją matkę jako głowę rodziny i był jej posłuszny. Poza tym zawsze byłeś wierny drodze wojownika i nie rozumiem, dlaczego teraz mieszasz się do spraw Plemienia!

Zenko był wściekły i z trudem to ukrywał.

- Wychowałem się w Plemieniu. Należę do Muto tak samo jak Taku.

- Ale tylko jeśli dostrzegasz w tym jakąś korzyść polityczną! Nie myśl sobie, że możesz skrycie podważać mój autorytet. Nie zapominaj, że twoi synowie są zakładnikami.

Po raz pierwszy Takeo otwarcie zagroził chłopcom. „Oby Niebiosa uchroniły mnie przed spełnieniem tej groźby” - pomyślał. Ale Zenko z pewnością nie zaryzykowałby życia synów.

- Pragnę jedynie umocnić kraj i wesprzeć pana Otori - powiedział Zenko. - Przepraszam za moje słowa. Proszę, zapomnijmy o nich.

Na zewnątrz byli sami i byli sobą. Kiedy wrócili, Takeo wydało się, że na powrót zakładają maski, niczym w jakimś przedstawieniu, kierowani przez los, by odegrać swoje role do końca; sala audiencyjna, z kolumnami i krokwiemi inkrustowanymi złotem, pełna dworzan w połyskujących szatach, stała się sceną. Skrywając wzajemny gniew, pożegnali się z lodowatą uprzejmością. Zenko miał wyjechać z Maruyamy nazajutrz, Takeo dzień później.

- A wtedy zostaniesz sama na swoich włościach - powiedział do Shigeko, zanim udali się na spoczynek.

- Będzie przy mnie Hiroshi, by służyć mi radą, co najmniej do przyszłego roku - odparła. - Ale co ci się przydarzyło zeszłej nocy, ojcze? Kto cię tak poranił?

- Nie mogę mieć przed tobą tajemnic - odparł. - Ale tym razem nie chcę niepokoić

twojej matki, więc niech się o tym nie dowie. - I opowiedział jej krótko o Mai, o opętaniu i jego skutkach. Shigeko słuchała w milczeniu, nie okazując wzburzenia czy przerażenia, za co Takeo był jej osobliwie wdzięczny.

- Maya zostanie na zimę w Hofu, razem z Taku - powiedział.

- Będziemy więc z nimi w kontakcie. Będziemy też pilnować Zenko. Nie martw się zbytnio, ojczu. Na Drodze Houou często napotykamy takie rzeczy jak opętanie przez zwierzę. Gamba wie o tym sporo i dużo mnie nauczył.

- Czy Maya powinna pojechać do Terayamy?

- Pojedźcie tam, gdy nadejdzie pora - mówiła dalej Shigeko, uśmiechając się łagodnie. - Wszystkie dusze pragną większej mocy, by panowała nad nimi i obdarzyła je spokojem.

Przebiegł go dreszcz. Wydała mu się kimś obcym, tajemniczym i mądrym. Nagle przypomniała mu się ślepa kobieta, która wyrzekła przepowiednię, która wezwała go jego wodnym imieniem i wiedziała, kim jest. „Muszę tam wrócić - pomyślał. - Odbędę pielgrzymkę na tamtą górę, w przyszłym roku, gdy urodzi się dziecko, gdy wrócę do stolicy”.

Poczuł, że Shigeko posiada tę samą duchową moc. Było mu lżej na sercu, kiedy objął córkę i życzył jej dobrej nocy.

- Myślę, że powinienes powiedzieć matce - rzekła Shigeko. - Nie możesz mieć przed nią tajemnic. Powiedz jej o Mai. Powiedz jej o wszystkim.

Rozdział dwudziesty ósmy

Kumamoto, warownia Araich, leżało w południowo-wschodniej części Trzech Krain, otoczone górami bogatymi w węgiel i rudy żelaza. Dzięki tym zasobom kwitła tu produkcja wszelkiego rodzaju wyrobów żelaznych, garnków i czajników, a nade wszystko płatnerstwo. Kumamoto słynęło ze swych mistrzów kowalskich i kuźni. Ostatnio coraz większe dochody przynosił tam wyrób broni palnej.

- A w każdym razie - narzekał starzec o imieniu Koji - przynosiłby, gdyby Otori pozwolili nam wytwarzać jej tyle, ile chcą kupcy. Dmij, chłopcze.

Hisao nacisnął uchwyt potężnych miechów i ogień rozjarzył się jeszcze gwałtowniej, tak że biały żar aż osmalił chłopcu twarz i ręce. Nie przeszkadzało mu to jednak, ponieważ dwa tygodnie temu, gdy przybyli do Kumamoto, zaczęła się zima. Ostry wichur rozdmuchiwał stalowosine fale, noce były mroźne.

- Jakim prawem rozkazują Arai, co możemy, a czego nie możemy wytwarzać, co wolno nam sprzedawać, a czego nie! - zrzędził dalej Koji.

Hisao wszędzie słyszał te same niechętnie głosy. Jego ojciec powiedział mu z pewnym zadowoleniem, że ludzie Araich bez przerwy rozsiewają plotki, podsycają dawne urazy do Otorich, pytają, dlaczego Kumamoto ma podlegać Hagi, skoro to Arai Daiichi zdobył całe Trzy Krainy w bitwie, w przeciwieństwie do Otoriego Takeo, który zwyczajnie miał szczęście i skorzystał z nadarzającej się okazji, jaką było trzęsienie ziemi, a na dodatek przyczynił się do hańbiącej śmierci pana Arai, zabitego z broni palnej, której teraz zabronił klanowi używać.

Gdy Akio i Hisao przybyli do Kumamoto, dowiedzieli się, że Zenko tam nie ma, gdyż pan Otori wezwał go do Maruyamy.

- Jak chłopca na posyłki! - powiedział oberżysta pierwszego wieczoru, gdy jedli. - Ma rzucić wszystko i w te pędy do niego jechać. Nie wystarczy, że Otori trzyma jego synów jako zakładników?

- Otori lubi upokarzać i swoich wrogów, i sojuszników - powiedział Akio. - To lechce jego próżność. Ale naprawdę jest słaby. Upadnie, a wraz z nim cały klan Otori.

- Byłoby co świętować w Kumamoto - odparł mężczyzna, po czym zebrał ich naczynia i wrócił do kuchni.

- Poczekamy tu, aż Arai wróci - powiedział Akio do Kazuo.

- Zatem będziemy potrzebować jakichś funduszy - powiedział Kazuo. - Tym bardziej, że już jest zima. Pieniądze od Jizaemona prawie się skończyły.

Hisao wiedział, że tak daleko na Zachodzie rodziny Kikuta są nieliczne, a te, które przetrwały, podczas panowania Otorich utraciły większość swojej władzy i wpływów. Jednakże kilka dni później zjawił się jakiś młody mężczyzna o ostrych rysach, pytając o Akio. Powitał go z ogromną uniżonością i radością, nazywając go mistrzem; posługiwał się sekretnym językiem i znakami rodziny Kuroda. Miał na imię Yasu, uciekł do Kumamoto z Hofu po pewnych nieprzyjemnościach związanych z przemysłem broni, jakie go tam spotkały.

- Teraz jestem truposzem - żartował. - Pan Arai miał mnie zgładzić na polecenie Otori, ale na szczęście zbyt wysoko mnie ceni i na egzekucję podstawiono kogoś innego.

- Czy w służbie Araiego jest wielu takich jak ty?

- Tak, wielu. Jak wiesz, panie, Kuroda zawsze trzymali z Muto, ale mamy też liczne związki z Kikuta. Weź choćby wielkiego Shintaro! Był pół Kuroda, pół Kikuta.

- Zamordowali go Otori, tak jak Kotaro - zauważył cicho Akio.

- Wielu zabitych wciąż nie pomszczono - zgodził się z nim Yasu.

- Kiedy żył Kenji, było zupełnie inaczej, ale po jego śmierci, kiedy Shizuka stanęła na czele klanu, dużo się zmieniło. Wszyscy są niezadowoleni. Po pierwsze, to nie w porządku, by rządziła nami kobieta, a po drugie, to sprawka Otori. Przywódcą powinien być Zenko, on jest najstarszym męskim spadkobiercą, a jeśli jako wielki pan nie zechce, miejsce po Kenjim powinien zająć Taku.

- Ale Taku zaprzedał się Otori i przyłożył rękę do śmierci Kotaro - powiedział Kazuo.

- Cóż, był wtedy tylko dzieckiem, i można mu to wybaczyć; ale to źle, że Muto i Kikuta są tak podzieleni. To także вина Otori.

- Jesteśmy tu, by naprawiać mosty i zabliznić rany - powiedział do niego Akio.

- Taką właśnie miałem nadzieję. Pan Zenko będzie zachwycony, mogę was o tym zapewnić.

Yasu zapłacił oberżyscie za nocleg przybyszów i zabrał ich do swego mieszkania na tyłach sklepu, w którym sprzedawał noże i inne sprzęty kuchenne: garnki, imbryki, haki i łańcuchy do palenisk. Yasu uwielbiał noże - od potężnych tasaków rzeźniczych używanych na zamku aż do maleńkich, wyjątkowo ostrych nożyków do wycinania mięsa z żywych ryb na przynęty. Kiedy odkrył, że Hisao bardzo interesują wszelkiego rodzaju narzędzia, zabrał go do kuźni, w której je kupował. Jeden z kowali, Koji, potrzebował pomocnika, i tak Hisao został jego czeladnikiem. Spodobało mu się to nie tylko ze względu na samą pracę - miał do niej dryg i zajmowała go ogromnie - ale także dlatego, że w ten sposób zyskał więcej swobody, uwolniwszy się od uciążliwego towarzystwa Akio. Odkąd wyjechali z domu, patrzył na swego ojca w zupełnie nowy sposób. Dorastał. Nie był już dzieckiem, które można zastraszyć i

podporządkować. W przyszłym roku skończy siedemnaście lat.

Wedle skomplikowanego systemu długów i zobowiązań pracą u Kojiego zarabiał na ich jedzenie i mieszkanie, choć Yasu często się zarzekał, że nie wzięłyby żadnej zapłaty od mistrza Kikuta, i że zaszczyt służenia Akio pomocą w zupełności mu wystarcza. Hisao uważał go jednak za wyrachowanego człowieka, który niczego nie daje za darmo: Yasu pomógł im tylko dlatego, że liczył na jakieś przyszłe korzyści. Hisao dostrzegł także, że Akio bardzo się postarzał i że jego sposób myślenia jest skostniały, jak gdyby zastygł w czasie przez lata odosobnienia w Kitamurze.

Zdał sobie sprawę, jak bardzo pochlebia Akio zainteresowanie Yasu, że jego ojciec pragnie szacunku i prestiżu w sposób, który wydawał się niemal staroświecki w gwarnym, nowoczesnym mieście, rozkwitłym w ciągu długich lat pokoju. Arai byli bardzo dumni i pewni siebie. Ich ziemie rozciągały się teraz na cały Zachód, w ich rękach było wybrzeże i szlaki morskie. W Kumamoto roilo się od kupców, było wśród nich nawet kilku cudzoziemców, nie tylko z Shinu i Silli, ale także - jak mówiono - z Wysp Zachodnich: barbarzyńców z oczami jak żółędzie i gęstymi brodami, którzy przywozili nader poszukiwane towary.

O ich obecności w Kumamoto napomykano ukradkiem, szeptano po kątach, ponieważ całe miasto wiedziało o wprowadzonym przez Otori niepojętym zakazie swobodnego handlu z cudzoziemcami. Wszelkie transakcje musiały się odbywać za pośrednictwem głównych władz Otori, rządzących z Hofu - jedyne go portu, do którego wolno było przybijać obcym statkom. Uważano powszechnie, że Środkowa Kraina chce w ten sposób zagarnąć wszystkie zyski, podobnie jak wynalazki, tak praktyczne i użyteczne, oraz uzbrojenie, tak skuteczne i zabójcze. Arai więc jak tylko mogli podsycali w sobie poczucie niesprawiedliwości.

Hisao nigdy jeszcze nie widział żadnego barbarzyńcy, a przedmioty, które pokazał mu Jizaemon, wzbudziły w nim ogromną ciekawość obcych. Yasu często pojawiał się w kuźni pod koniec dnia, by przekazać kolejne zamówienia, zabrać świeżą dostawę noży, dostarczyć drewno do palenisk; pewnego razu przyszedł z nim wysoki mężczyzna w długim płaszczu z dużym kapturem, zakrywającym twarz. Przyszli pod wieczór, zapadał już zmierzch, a ołowiane niebo zapowiadało śnieżyce. Była mniej więcej połowa jedenastego miesiąca. Płonący ogień stanowił jedyną plamę koloru w świetle obleczonym w zimową czerń i szarość. Gdy weszli do środka, nieznajomy odrzucił kaptur i Hisao, patrząc z ciekawością, zaskoczony przekonał się, że jest to barbarzyńca.

Obcy właściwie nie mógł z nimi rozmawiać - znał tylko kilka słów - lecz obaj z Kojim należeli do ludzi mówiących raczej gestami, którzy rozumieli maszyny lepiej niż słowa, i kiedy

Hisao oprowadzał go po kuźni, spostrzegł, że sam także jest do nich podobny. Równie szybko jak Koji zrozumiał, co barbarzyńca ma na myśli. Obcy był zafascynowany ich metodami, przyglądał się wszystkiemu bystrymi, jasnymi oczami, szkicował paleniska, miechy, kotły, formy i rury. Później zaś, kiedy pili gorące wino, wyjął książkę, poskładaną w dziwaczny sposób, drukowaną, a nie pisaną, i pokazywał im obrazki, dotyczące bodaj kowalstwa. Koji wpatrywał się w nie z natchnieniem, marszcząc brwi i drapiąc się w głowę. Hisao, klęcząc u jego boku i usiłując coś dojrzeć w słabym świetle, czuł, jak w miarę przewracania stron rośnie w nim podniecenie. Aż zakręciło mu się w głowie od wszystkich cudów, jakie odsłaniały się przed jego oczami. Po rysunkach dotyczących szczegółów technik kowalskich pojawiły się staranne obrazki przedstawiające różne wyroby. Na ostatnich stronach znajdowało się kilka rodzajów broni palnej, w większości długie, niezgrabne muszkiety, które Hisao już znał, ale jeden ich typ, na samym dole strony, który wyrżał spośród nich niczym cielątko spomiędzy nóg matki, był mały - miał jedynie ćwierć ich długości. Hisao nie mógł się powstrzymać, by nie dotknąć go palcem wskazującym.

Barbarzyńca uśmiechnął się.

- Pistola! - udał, że ukrywa broń w ubraniu, a potem wyciąga ją i mierzy w Hisao.

- Pa! Pa! - zaśmiał się. - Morto!

Hisao nigdy nie widział czegoś tak pięknego i natychmiast zapragnął to mieć.

Mężczyzna potarł o siebie czubki palców, i zrozumieł, co ma na myśli. Taka broń dużo kosztuje. „Ale można by wykuć ją samemu” - pomyślał Hisao, postanawiając sobie, że nauczy się, jak to zrobić.

Hisao nie brał udziału w rozmowie o pieniądzach. Posprzątał kuźnię, wygasił piec i przygotował wszystkie materiały na następny dzień. Zrobił mężczyznom herbaty, napełnił winem ich czarki, a potem poszedł do domu z głową pełną pomysłów - ale czy sprawiło to podniecenie, czy wino, do którego nie był przyzwyczajony, czy też lodowaty wiatr po ciepłe panującym w kuźni, rozboleła go głowa, a gdy doszedł do sklepu Yasu, widział już tylko połowę budynku i pół witryny z nożami i toporami.

Potknął się na progu, a gdy odzyskał równowagę, znów ujrzał tę kobietę, swoją matkę, w mglistej pustce, na miejscu, gdzie powinna być druga połowa świata.

Miała błagalny wyraz twarzy, patrzyła na niego z czułością i przerażeniem. Jej wezwanie uderzyło w niego z taką siłą, że poczuł mdłości. Ból stał się nie do wytrzymania. Nie mógł powstrzymać jęku i czuł, że zbiera mu się na wymioty, opadł na kolana, doczołgał do progu i zwymiotował do rynsztoka.

W ustach czuł kwaśny smak wina, jego oczy łzały boleśnie, wiatr z igiełkami lodu

mroził łzy na jego policzkach.

Kobieta sunęła za Hisao, unosząc się nad ziemią, jej sylwetka malowała się niewyraźnie we mgle i zawiei.

Akio, jego ojciec, zawołał ze środka:

- Kto tam? Hisao? Zamknij drzwi, bo ziąb!

Wtedy matka przemówiła, odezwała się w jego głowie głosem przeszywającym jak lód:

- Nie możesz zabić ojca!

Nie wiedział, że tego pragnie. Przeraził się, że ona zna wszystkie jego myśli, miłość i nienawiść.

- Nie pozwolę ci - powiedziała kobieta.

Jej głos był nie do zniesienia, targał nerwy, rozżarzał je do białości.

„Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju!” - usiłował krzyknąć.

Przez własne jęki dobiegł go odgłos zbliżających się kroków i usłyszał głos Yasu:

- Co u diabła! - zawołał mężczyzna, po czym zawołał do Akio:

- Mistrzu! Chodź tu szybko! Twój syn...

Zanieśli go do środka, obmyli mu twarz i włosy z wymiocin.

- Głupiec, wypił za dużo wina - powiedział Akio. - Nie powinien pić. Ma za słabą głowę. Niech to odeśpi.

- Ależ on prawie nic nie pił - powiedział Yasu. - Nie może być pijany. Może jest chory?

- Od czasu do czasu miewa bóle głowy. Od dziecka mu się to zdarza. To nic takiego. Przejdzie za dzień lub dwa.

- Biedny chłopak, wychowuje się bez matki! - powiedział Yasu jakby do siebie, gdy pomagał Hisao się położyć i okrywał go kołdrą.

- On się trzęsie, chyba mu zimno. Zrobię mu coś na sen.

Gdy Hisao wypił napar, poczuł, że powoli się rozgrzewa. Dreszcze prawie ustąpiły, ale ból nadal mu doskwierał; chłopak wciąż słyszał głos kobiety. Teraz unosiła się w ciemnym pokoju - mógł ją dostrzec nawet bez światła lampy. Poczuł niejasno, że jeśli jej wysłucha, ból się zmniejszy, ale nie chciał słuchać, co kobieta ma mu do powiedzenia. Otoczony bólem niczym kokonem, pomyślał o cudownym małym muszkiecie oraz o tym, jak bardzo chciałby go zrobić.

Cierpienie obudziło w nim dzikość niczym w torturowanym zwierzęciu. Hisao miał ochotę zadać ból komuś innemu.

Herbata otepiła go nieco i chyba przysnęła na chwilę. Gdy się obudził, usłyszał rozmowę

Akio i Yasu; dobiegł go stukot czarek z winem i cichy gulgot, gdy pili.

- Zenko wrócił - mówił Yasu. - Jestem przekonany, że wasze spotkanie byłoby z korzyścią dla wszystkich.

- Głównie po to tu przyjechaliśmy - odparł Akio. - Czy mógłbyś nas umówić?

- Jestem pewien, że tak. Sam Zenko z pewnością pragnie nareszcie usunąć podziały między Muto i Kikuta. Poza tym jesteście spowinowaceni, czyż nie? Twój syn i Zenko muszą być kuzynami.

- Czy Zenko ma jakieś zdolności Plemienia?

- Żadnej, o której by wiadano. Poszedł w ślady swego ojca, jest wojownikiem. Inaczej niż jego brat.

- Mój syn ma pewne umiejętności - przyznał Akio. - Nauczył się kilku rzeczy, ale nie ma żadnych wrodzonych talentów. To było wielkie rozczarowanie dla rodziny Kikuta. Jego matka miała wielkie zdolności, ale on nie odziedziczył żadnej z nich.

- Ma zręczne ręce. Koji wyraża się o nim bardzo pochlebnie, a on nigdy nikogo nie chwali.

- Ale to nie wystarczy, by stać się godnym przeciwnikiem Otori.

- Na to liczysz? Że Hisao będzie skrytobójcą, który w końcu zabije Takeo?

- Nie zaznam spokoju, póki Otori nie zginie.

- Rozumiem, co czujesz, ale Takeo jest zręczny i sprzyja mu szczęście. Dlatego właśnie musisz porozmawiać z Zenko. Tam, gdzie zawiedli zabójcy Plemienia, być może zwycięży armia wojowników.

Yasu napił się znów i zachichotał.

- Jednakże Hisao lubi broń. A broń jest potężniejsza niż wszelkie sztuczki Plemienia. Mówię ci, on cię jeszcze zadziwi?

Rozdział dwudziesty dziewiąty

- Mówisz, że wprost wspomniał o losie chłopców? - Pani Arai owinęła się futrzaną wierzchnią szatą. Lodowaty deszcz, niesiony wiatrem wiejącym od morza przez cały tydzień, odkąd wróciła z Maruyamy, w końcu zmienił się w śnieg. Teraz wiatr ucichł, a płatki opadały powoli i łagodnie.

- Nie martw się - odparł jej mąż. - On tylko usiłuje nas zastraszyć. Takeo nigdy nie zrobi im krzywdy. Nie ma na to dość siły.

- W Hagi też na pewno pada śnieg - powiedziała Hana, wpatrując się w morze w oddali i myśląc o synach. Nie widziała ich, od kiedy wyjechali wiosną.

Zenko rzekł z wyraźną satysfakcją w głosie:

- Z pewnością pada też w górach. Jeśli szczęście nam sprzyja, Takeo utknie w Yamagacie i nie będzie mógł wrócić do Hagi przed zimą. W tym roku wcześniej spadł śnieg.

- Przynajmniej wiemy, że pan Kono bezpiecznie wyruszył do Miyako - zauważyła Hana. Arystokrata przysłał im wiadomość przed swoim wyjazdem z Hofu.

- Miejmy nadzieję, że zgotuje tam panu Otori odpowiednio serdeczne przyjęcie - powiedział Zenko, parskając śmiechem.

- Zabawnie było patrzeć, jak Takeo idzie na lep jego pochlebstw - mruknęła Hana. - Kono to z pewnością wytrawny i przekonujący kłamca!

- Jak powiedział przed wyjazdem - zauważył Zenko - sieć Niebios jest wielka, lecz jej oczka drobne. A teraz ta sieć zostanie zastawiona ciaśniej, i Takeo w końcu w nią wpadnie.

- Zdziwiły mnie wieści od siostry - powiedziała Hana. - Myślałam, że nie będzie miała już więcej dzieci. - Poglądziła futro, chcąc poczuć jego dotyk na skórze. - A jeśli urodzi syna?

- Nie sprawi to wielkiej różnicy, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem - odparł Zenko. - Tak samo jak te zaręczyny Sunaomiego z jego córką.

- Sunaomi nigdy nie ożeni się z bliźniaczką - dodała Hana. - Ale tymczasem będziemy zachowywać pozory.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo.

- Jedyną dobrą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił Takeo, było to, że dał mi ciebie za żonę.

„Popełnił poważny błąd - pomyślała Hana. - Gdyby mi uległ i wziął mnie jako drugą żonę, jakże inaczej by wszystko wyglądało. Dałabym mu synów, beze mnie Zenko byłby tylko jednym z jego baronów, nie stanowiłby żadnego zagrożenia. Ale zapłaci za to. A wraz z nim

Kaede”.

Hana bowiem nigdy nie wybaczyła Takeo, że ją odepchnął, ani swej siostrze, że ją porzuciła, gdy była jeszcze dzieckiem. Podziwiała Kaede, Ignęła go niej, kiedy z rozpaczy po śmierci rodziców niemal postradała zmysły, a Kaede zostawiła ją, odjechała sobie pewnego wiosennego poranka, by już nigdy nie wrócić. Hana wraz z jej starszą siostrą Ai były potem przetrzymywane jako zakładniczki w Inuyamie i zostałyby tam zgładzone, gdyby nie ocalił ich Sonoda Mitsuru.

- Ty także możesz jeszcze mieć dzieci! - zawołał Zenko. - Zróbmy sobie więcej synów, całą armię!

Byli sami w pokoju i myślała, że byłby gotów zacząć tu i teraz, ale w tej samej chwili na zewnątrz odezwał się czyjś głos, drzwi otworzyły się i służąca powiedziała cicho:

- Panie Arai, przyszedł Kuroda Yasu i jeszcze jeden pan.

- A więc przyszli, mimo niepogody - powiedział Zenko. - Podaj im coś do picia, ale niech zaczekają chwilę, zanim ich wprowadzisz, i przypilnuj, by nikt nam nie przeszkadzał.

- Teraz Kuroda przychodzi tu jawnie? - zapytała Hana.

- Taku jest daleko stąd, w Hofu; nie ma komu nas szpiegować.

- Nigdy nie lubiłam Taku - wyrzuciła z siebie Hana.

Na szerokiej twarzy Zenko pojawił się lekki wyraz niezadowolenia.

- To mój brat - przypomniał jej.

- Zatem powinien być wierny przede wszystkim tobie, a nie Takeo

- odparła ostro. - Zdradza cię każdego dnia, a ty tego nie widzisz. Szpiegował cię niemal cały rok i możesz być pewien, że przejmuje także twoje listy.

- To się niedługo zmieni - powiedział spokojnie Zenko. - Załatwimy sprawę przywództwa rodziny Muto. Taku będzie musiał być mi posłuszny albo...

- Albo co?

- W Plemieniu nieposłuszeństwo zawsze karano śmiercią. Nie mogłem zmienić tej zasady, nawet gdy chodziło o moją własną krew.

- Taku jest lubiany, sam to często powtarzasz. Podobnie twoja matka. Z pewnością niewielu będzie gotowych wystąpić przeciw nim.

- Myślę, że znajdą się tacy, co nas poprą. A jeśli towarzysz Kurody jest tym, kim przypuszczam, zyskamy również potężnych sojuszników.

- Nie mogę się doczekać tego spotkania - uśmiechnęła się nieznacznie Hana.

- Musisz coś wiedzieć o tym człowieku. To Kikuta Akio, od śmierci Kotaro jest Mistrzem rodziny Kikuta. Ożenił się z córką Muto Kenjiego, Yuki. Odkąd umarła, żył w

ukryciu razem z jej synem... - urwał i spojrzał na Hanę lśniącymi oczami o ciężkich powiekach.

- Ale to nie jego syn? - zapytała. - Nie syn Takeo?

Skinął głową i znów się zaśmiał.

- Od kiedy to wiesz? - spytała Hana. Niezwykła wiadomość zdumiała ją i podekscytowała. I Hana natychmiast też zaczęła szukać sposobu, jak można by zrobić z niej użytek.

- Kiedy byłem chłopcem, słyszałem plotki krążące w rodzinie Muto. Z jakiego innego powodu zmuszono by Yuki, żeby połknęła truciznę? Kikuta zabili ją z pewnością dlatego, że jej nie ufali. I jaki inny powód miałby Kenji, by przejść na stronę Otori, razem z czterema czy pięcioma innymi rodzinami? Kenji był przekonany, że Takeo pewnego dnia odzyska chłopca albo przynajmniej będzie go chronił. Ten chłopiec, jak słyszałem, ma na imię Hisao. To syn Takeo.

- Jestem pewna, że moja siostra nie ma o tym wszystkim pojęcia. - Ta myśl wzbudziła w niej zadowolenie.

- Może powinnaś w stosownej chwili jej powiedzieć - podsunął jej mąż.

- Na pewno - zgodziła się Hana. - Ale dlaczego Takeo nigdy go nie odszukał?

- Sądzę, że powody są dwa: nie chce, żeby jego żona wiedziała o chłopcu i obawia się, że to właśnie jego syn go zabije. Przepowiednia, którą był uprzejmy zdradzić nam doktor Ishida, mówi właśnie o tym, a Takeo w nią wierzy.

Hana poczuła, że serce zaczyna jej mocniej bić.

- Kiedy moja siostra się o tym dowie, z pewnością się rozstaną. Od lat pragnęła syna, więc nigdy nie wybaczy Takeo, że ukrywał przed nią istnienie tego chłopca.

- Wielu mężczyzn ma kochanki i dzieci z nieprawego łoża, a ich żony puszczają to płazem.

- Ale większość żon jest taka jak ja - odparła Hana. - Twardo stąpają po ziemi. Nie martwi mnie, że sypiasz z innymi kobietami. Rozumiem pragnienia i potrzeby mężczyzn i wiem, że zawsze będę dla ciebie najważniejsza. Ale moja siostra buja w obłokach: ona wierzy w miłość. Takeo najwyraźniej też. Nigdy przecież nie miał innej kobiety, i dlatego nie ma synów. Co więcej, oboje są pod wpływem Terayamy i czegoś, co nazywają Drogą Houou. Równowagę w królestwie zapewnia ich związek: połączenie pierwiastka męskiego i kobiecego. Wystarczy go zniszczyć, a Trzy Krainy legną w gruzach. A ty - dodała - dostaniesz wtedy wszystko, o co walczył twój ojciec, z błogosławieństwem Cesarza i poparciem jego generała.

- I Plemię znów się zjednoczy - rzekł Zenko. - Uznamy tego chłopca za spadkobiercę

zarówno Kikuta, jak i Muto, i poprzez niego sami będziemy kierować Plemieniem.

Hana usłyszała kroki za drzwiami.

- Idą tutaj - powiedziała.

Jej mąż polecił przynieść więcej wina, a potem Hana odprawiła służące i sama nalewała gościom. Znała z widzenia Kurodę Yasu i ceniła zbytkowne towary, które sprowadzał z Wysp Południowych: aromatyczne drewno, tkaniny z Tenjiku, kość słoniową i złoto. Sama miała kilka zwierciadeł, zrobionych z twardego, lśniącego szkła, które ukazywały wierne odbicie twarzy. Fakt, że te skarby trzymane w ukryciu w Kumamoto, sprawiał jej przyjemność. Nigdy nie pokazywała ich w Hofu. A teraz miała jeszcze inne twarde, bezlitośnie czyste zwierciadło, które ukaże prawdziwą twarz Takeo.

Przeglądała się temu drugiemu, Akio. Zerknął na nią, po czym spuścił wzrok, poznała jednak natychmiast, że wcale nie jest pokorny i skromny. Wysoki i szczupły, choć już niemłody, wyglądał na bardzo silnego. Zachowywał się nader władczo, co wzbudziło w niej ciekawość. Wolałaby nie mieć go za wroga, mógłby jednak stać się okrutnym i wytrwałym sprzymierzeńcem.

Zenko powitał mężczyznę z wielką uprzejmością, starając się okazać Akio szacunek jako przywódcy rodziny Kikuta, ale z pozycji przywódcy Arai.

- Plemię zbyt długo było podzielone - powiedział. - Głęboko żałuję tego rozłamu i śmierci Kotaro. Teraz, gdy nie żyje Muto Kenji, pora uleczyć wszystkie rany.

- Jestem pewien, że łączy nas wspólna sprawa - odparł Akio. Jego głos był szorstki, gość mówił ze wschodnim akcentem. Hana czuła, że wolałby raczej milczeć niż posłużyć się pochlebstwem i że sam nie uległby łatwo ani słodkim słówkom, ani też zwykłemu przekupstwu czy perswazji.

- Możemy tu rozmawiać otwarcie - powiedział Zenko.

- Nigdy nie ukrywałem, co jest moim największym pragnieniem - powiedział Akio. - Śmierć Otori. Kikuta oskarżają go o porzucenie Plemienia i morderstwo Kotaro. To, że wciąż żyje, obraża naszą rodzinę, naszych przodków i tradycję, a także bogów.

- Mówią, że nie można go zabić - zauważył Yasu. - Ale przecież to tylko człowiek.

- Kiedyś trzymałem nóż na jego gardle. - Akio pochylił się do przodu, wpatrując się w nich z natężeniem. - Nadal nie rozumiem, jak udało mu się uciec. Ma wiele zdolności, sam wiem o tym najlepiej, bo uczyłem go w Matsue, i udaje mu się ujść z życiem z wszelkich zamachów.

- Cóż - powiedział powoli Zenko, wymieniając spojrzenia z Haną.

- W tym roku dowiedziałem się o pewnym fackie, o którym być może nie wiesz. Bardzo

nieliczni o tym wiedzą.

- Powiedział nam to doktor Ishida - rzekła Hana. - To lekarz Takeo, leczył go wielokrotnie. On z kolei dowiedział się o tym od Muto Kenjiego.

Akio uniósł głowę i spojrzał jej w twarz.

- Takeo chyba niezbicie wierzy, że zabić go może tylko jego własny syn - ciągnął Zenko. - Była pewna przepowiednia mówiąca coś na ten temat.

- Ta o Pięciu Bitwach? - zapytał Yasu.

- Tak, zwykle Takeo uzasadniał nią zamordowanie mojego ojca i zagarnięcie władzy - powiedział Zenko. - Resztę przepowiedni trzymano w tajemnicy.

- Ale pan Otori nie ma synów - powiedział Yasu, spoglądając na nich i przerywając ciszę, która zapadła. - Choć słyszy się o pewnych sprawach...

Kikuta siedział zupełnie nieruchomo, z twarzą bez wyrazu. Hana znów poczuła w trzewiach skurcz podniecenia.

Akio zwrócił się do Zenko głosem jeszcze bardziej niskim i szorstkim niż przedtem:

- Wiesz o moim synu?

Zenko nieznacznie skinął głową.

- Kto jeszcze zna tę przepowiednię?

- Poza zebranymi tutaj oraz Ishidą: mój brat, być może moja matka, choć nigdy mi o niej nie wspomniała.

- A co z Terayamą? Kubo Makoto być może wie, Takeo mówi mu o wszystkim - powiedziała półgłosem Hana.

- Możliwe. W każdym razie, wie o tym bardzo niewiele. Liczy się to, że Takeo najwyraźniej w nią wierzy - powiedział Zenko.

Yasu łyknął wina i rzekł do Akio:

- A więc wszystkie te plotki były prawdą?

- Tak. Hisao to syn Takeo. - Akio także napił się wina i po raz pierwszy prawie się uśmiechnął. „Jest to bardziej bolesne i przerażające - pomyślała Hana - niż gdyby łkał i przeklinał”.

- On o tym nie wie. Nie ma zresztą żadnych talentów Plemienia. Ale teraz widzę, że zabicie własnego ojca przyszłoby mu z łatwością.

Yasu uderzył dłonią w matę.

- A nie mówiłem, że chłopak jeszcze cię zaskoczy? Dawno nie słyszałem lepszego dowcipu.

Nagle wszyscy czworo wybuchnęli niepowstrzymanym, hałaśliwym śmiechem.

Rozdział trzydziesty

Kaede postanowiła zatrzymać się na zimę w Hagi aż do urodzenia dziecka, a Shizuka i doktor Ishida zostali razem z nią. Przenieśli się z zamku do domu nad rzeką, dawnej rezydencji pana Shigeru - w okna wychodzące na południe wpadało zimowe słońce, poza tym pomieszczenia łatwo było ogrzać w długie zimne dni. Wciąż mieszkała tam Chiyo, zgięta wpół ze starości, ale nadal gotowa parzyć swoje lecznicze herbatki i snuć stare opowieści, a jeśli czegoś nie mogła sobie przypomnieć, uzupełniała to Haruka, jak zawsze wesółą i zuchwałą. Kaede do pewnego stopnia wycofała się z życia publicznego. Takeo i Shigeko wyjechali do Yamagaty; Mayę wysłano z dziewczyną Muto, Sada, do Taku do Maruyamy, Miki z kolei do Kagemury, wioski Plemienia. Dzięki temu Kaede mogła z zadowoleniem myśleć o tym, że wszystkie jej córki zajęte są poważną nauką i ćwiczeniami. Często też modliła się za nie, by nauczyły się rozwijać swoje rozmaite talenty oraz panować nad nimi i by bogowie ustrzegli je od nieszczęścia, choroby czy napaści. Ileż łatwiej, jak myślała z żalem, było kochać bliźniaczki na odległość, zapomniawszy o ich nienaturalnych narodzinach i osobliwych zdolnościach.

Nie czuła się jednak samotna, bo towarzystwa dotrzymywali jej Shizuka i synowie Hany, a także ulubieńcy dziewczynek - małpka i pekińczyki. Pod nieobecność córek całą swą troskę i czułość przełała na chłopców. Sunaomiego i Chikarę także ucieszyła przeprowadzka i życie z dala od zamkowej oficjalności. Bawili się razem nad rzeką i przy jazie.

- Zupełnie jakby wrócili tu Shigeru i Takeshi - mówiła ze łzami w oczach Chiyo, gdy słuchała krzyków dzieci z ogrodu albo ich kroków na słowiczej podłodze, a Kaede obejmowała rękami coraz większy brzuch i myślała o rosnącym w nim dziecku. W żyłach Sunaomiego i Chikary, w przeciwieństwie do jej syna, nie płynęła bowiem ani kropla krwi Otori. Jej syn będzie dziedzicem Shigeru.

Kaede często zabierała chłopców do kaplicy, ponieważ obiecała Shigeko, że będzie się troszczyć o Tenbę i kirina oraz zadba, by koń nie zapomniał tego, czego się nauczył. Zwykle towarzyszył jej przy tym Ishida, ponieważ darzył kirina niesłabnącą miłością i nie zasnąłby spokojnie, nie upewniwszy się, że jego ulubieniec jest zdrow i szczęśliwy. Mori Hiroki siodłał Tenbę, zakładał mu uzdę i podsadzał Sunaomiego na jego grzbiet, a Kaede prowadziła ogiera naokoło łąki. Koń jakby wyczuwał coś w jej brzemiennym ciele i kroczył ostrożnie obok niej, z rozdętymi chrapami, od czasu do czasu z lubością ocierając się o nią pyskiem.

- Czy ja jestem twoją mamą? - ganiła go, ale radowała ją jego ufność i modliła się, by jej syn był, tak samo jak Tenba, piękny i odważny. Myślała o swoim koniu, Raku, i o Amano

Tenzo; obaj od dawna nie żyli, ale z pewnością ich duchy będą żyły tak długo, jak długo będą rodzić się konie Otori.

Potem Shigeko napisała, prosząc, by przysłać konia do niej, ponieważ postanowiła dać go ojcu w podarunku, i zaznaczając, by wszystko zachować w tajemnicy. Tenbę wyprawiono zatem w podróż, pod opieką młodego stajennego, statkiem do Maruyamy. Kaede martwiła się, że kirin będzie nieszczęśliwy po stracie towarzysza, a Ishida podzielał jej obawy. Kirin rzeczywiście wydawał się nieco przygnębiony, ale też widocznie bardziej cieszył się teraz z ich odwiedzin.

Kaede pisała często, jako że wciąż kochała sztukę kaligrafii - odpowiadała na listy męża, upominała Miki i Shigeko, by uczyły się pilnie i słuchały swych nauczycieli, zawiadomiła Hanę o dobrym zdrowiu i postępach, jakie robią jej synowie, i zaprosiła ją wraz z mężem, by przyjechali wiosną.

Nie napisała jednak do Mai, mówiąc sobie, że to bezcelowe, ponieważ Maya mieszka gdzieś w ukryciu w Maruyamie, a listy od matki mogą tylko ściągnąć na nią zagrożenie.

Kaede chodziła także do drugiej kaplicy, gdzie stał stary dom Akane, by podziwiać smukłą, pełną wdzięku postać, jaka powoli wyłaniała się z drewna, podczas gdy wokół niej wznoszono nowy budynek.

- Wygląda jak pani Kaede - powiedział Sunaomi, ponieważ nalegała zawsze, by jej towarzyszył do miejsca, gdzie najadł się wstydu i strachu. Wróciła mu pewność siebie i dobry humor, ale w kaplicy Kaede wyczuła ślady upokorzenia i blizny, jakie pozostawiło. Modliła się zatem, by duch bogini opuścił drewno i przyniósł chłopcu ukojenie.

Niedługo po wyjeździe Takeo do Yamagaty wrócił Fumio. Gdy Takeo był nieobecny, a Kaede niemal zaszyła się w domowych pieleszach, on i jego ojciec występowali jako ich przedstawiciele. Jednym z ich stałych i najbardziej dręczących problemów było: co począć z cudzoziemcami, którzy w tak niestosownym momencie przyjechali z Hofu.

- Nie chodzi o to, że ich nie lubię - powiedział Fumio pewnego popołudnia w połowie dziesiątego miesiąca. - Jak wiesz, przywykłem do cudzoziemców; dobrze się czuję w ich towarzystwie i uważam, że są zajmujący. Ale już sam nie wiem, co z nimi robić, dzień po dniu. Nie potrafią usiedzieć spokojnie, byli też niezbyt zadowoleni, dowiedziawszy się, że pana Otori nie ma już w Hagi. Chcą z nim pertraktować i coraz bardziej się niecierpliwią. Powiedziałem, że nic nie da się załatwić, dopóki pan Otori nie wróci. Żądają wyjaśnień, dlaczego nie mogą na własną rękę pojechać do Yamagaty.

- Mój mąż nie chce, by podróżowali po kraju - odparła Kaede. - Im mniej o nas wiedzą, tym lepiej.

- Zgadzam się. Nie wiem jednak, w jakie konszachty weszli z Zenko. Pozwolił im opuścić Hofu, ale w jakim celu, nie wiem. Miałem nadzieję, że będą wysyłać listy, które coś ujawnią, ale ich tłumaczka nie umie zbyt dobrze pisać, z pewnością nie na tyle, by Zenko mógł to przeczytać.

- Może doktor Ishida zaoferowałby się jako sekretarz - podsunęła Kaede. - Wtedy mógłbyś z łatwością przejmować ich listy.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Być może Zenko po prostu chciał się ich pozbyć - ciągnęła Kaede. - Chyba dla wszystkich są jednak utrapieniem.

- Ale można wiele od nich zyskać, wielką wiedzę i bogactwa, dopóki to my panujemy nad nimi, a nie odwrotnie.

- I dlatego muszę zacząć uczyć się ich języka - powiedziała Kaede.

- Sprowadź tu cudzoziemców i ich tłumaczkę, byśmy mogli omówić tę sprawę.

- Dzięki temu mieliby zajęcie przez zimę - zgodził się Fumio.

- Postaram się, by zrozumieli, jak wielkim zaszczytem jest zaproszenie przed oblicze pani Otori.

Gdy umówiono spotkanie, Kaede zdała sobie sprawę, że oczekuje go z niejaką obawą: nie ze względu na cudzoziemców, ale dlatego, że nie miała pojęcia, jak powinna zachowywać się wobec ich tłumaczki

- dziecka z wiejskiej rodziny, kobiety z domu uciech, wyznawczyni dziwacznej religii Ukrytych i siostry męża. Nie chciała mieć styczności z tą stroną życia Takeo. Nie wiedziała, o czym ma rozmawiać z taką osobą ani nawet jak się do niej zwracać. Jej intuicja, wyostrzona jeszcze podczas ciąży, ostrzegała ją przed tym spotkaniem, Kaede obiecała jednak Takeo, że nauczy się języka cudzoziemców, i nie widziała żadnego innego sposobu, by tego dokonać.

Oczywiście była także ciekawa cudzoziemców i ich zwyczajów, ale przede wszystkim - co musiała przed sobą przyznać - chciała zobaczyć, jak wygląda siostra Takeo.

Pierwsze, co pomyślała, gdy Fumio wprowadził do pokoju dwóch wielkich mężczyzn, za którymi szła drobna kobieta, było: „Ona jest zupełnie do niego niepodobna”. Odczuła wyraźną ulgę, że nikt nie mógłby podejrzewać ich pokrewieństwa. Powitała mężczyzn oficjalnie, a oni uklonili się, stojąc, aż Fumio dał im znak, by usiedli.

Kaede siedziała plecami do dłuższej ściany pokoju, twarzą do werandy. Drzewa, zwarzone pierwszym przymrozkiem, utraciły już najpiękniejsze barwy, a ziemia usłana była ich karminowymi liśćmi, odcinającymi się jaskrawo na tle jasnoszarych gładów i latarni. Po swej prawej stronie Kaede miała wiszący w niszy zwój, kaligrafię, którą sama wykonała, cytat z

jednego z ulubionych wierszy o jesiennej lespedzie, od której wzięła się nazwa miasta Hagi. Aluzja była oczywiście zupełnie niezrozumiała dla cudzoziemców i ich tłumaczki.

Mężczyźni usiedli nieco niezgrabnie, plecami do zwoju. Przed wejściem zdjęli obuwie i Kaede zauważyła, że ich nogi okrywa przylegająca do skóry tkanina, która znika pod skrajem dziwnych, bufiastych wierzchnich ubiorów, sprawiających, że ich uda i ramiona wydawały się nienaturalnie wielkie. Tkaniny były głównie czarne, wyszywane w barwne wzory, na pewno nie był to ani jedwab, ani bawełna, ani konopie. Kobieta przesunęła się na miejsce obok Kaede, skłoniła się aż do ziemi i pozostała schylona.

Kaede przyglądała się im dyskretnie, czując ich obcy zapach, budzący w niej lekką odrazę, zarazem jednak świadoma obecności siedzącej z boku kobiety, połysku jej włosów, odcienia skóry. Były tak podobne do włosów i skóry Takeo. Ich podobieństwo było niczym cios, od którego serce zaczęło jej walić jak młot. To naprawdę była jego siostra. Przez chwilę Kaede myślała, że nie uda jej się powściągnąć uczuć - nie wiedziała, czy zemdleje, czy zacznie płakać, ale na szczęście zjawiała się Shizuka, niosąc czarki herbaty i słodkie ciastka z fasoli. Pani Otori odzyskała panowanie nad sobą.

Tamta kobieta, Madaren, wydawała się jeszcze bardziej poruszona, a gdy zaczęła tłumaczyć rozmowę, jej głos był tak przytłumiony i niewyraźny, że obie strony zupełnie pogubiły się w tym, co właściwie zostało powiedziane. Uznali to zatem za wymianę uprzejmości; wręczyli sobie nawzajem podarunki, cudzoziemcy nieustannie się uśmiechali - w dość przerażający sposób - a Kaede przemawiała jak najłagodniej i kłaniała się jak najwdzięczniej. Fumio wypowiedział wszystkie słowa, jakie znał w ich mowie, a wszyscy wciąż w nieskończoność powtarzali: „dziękuję”, „to dla mnie wielka przyjemność” i „proszę o wybaczenie”, każdy w swoim języku.

Jak się w końcu okazało, jeden z mężczyzn, ten nazywany Don Joao, był, co trudne do pojęcia, zarazem wojownikiem i kupcem, drugi z kolei był kapłanem. Przetłumaczenie tego trwało bardzo długo, ponieważ Madaren tak się obawiała, by nie urazić pani Otori, że mówiła w sposób niesłychanie zawiły i pełen ozdobników. Po kilku długich wymianach zdań na temat kwatery dla cudzoziemców oraz ich potrzeb, Kaede zdała sobie sprawę, że choćby konwersowali tak całą zimę, ona niczego się nie nauczy.

- Zabierz ich na dwór i pokaż im ogród - powiedziała do Fumio. - Kobieta niech zostanie tu ze mną.

Poleciała, by zostawiono je same. Shizuka, wychodząc, rzuciła jej pytające spojrzenie.

Mężczyźni wydawali się zadowoleni, że pozwolono im wyjść, a kiedy rozmawiali hałaśliwie, nieco nerwowo, ale raczej miło, zapewne o ogrodzie, Kaede zwróciła się cicho do

Madaren:

- Nie musisz się mnie obawiać. Mój mąż powiedział mi, kim jesteś. Lepiej, żeby nikt więcej się o tym nie dowiedział, ale ze względu na Takeo będę otaczać cię szacunkiem i opieką.

- Pani Otori jest zanadto łaskawa... - zaczęła Madaren, ale Kaede przerwała jej.

- Mam do ciebie prośbę, a także do panów, którym służysz. Opanowałaś ich język, chciałabym zatem, żebyś została moją nauczycielką. Będziemy codziennie mieć lekcje. Kiedy nauczę się mówić płynnie, rozważę wszystkie ich życzenia. Im szybciej się nauczę, tym szybciej będę mogła je spełnić. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz. Chcę, by jeden z nich przychodził razem z tobą. Muszę także poznać ich pismo. Przekaż im to jako prośbę i zrób to tak, by spodobał im się ten pomysł.

- Jestem tylko najbardziej uniżoną ze sług, ale zrobię wszystko, co w mej mocy, by uczynić zadość życzeniu pani Otori. - Madaren znów skłoniła się aż do ziemi.

- Madaren - odparła Kaede, po raz pierwszy wypowiadając jej dziwaczne imię. - Będiesz moją nauczycielką. Nie ma potrzeby używać tak oficjalnego tonu.

- Jest pani bardzo miła - powiedziała Madaren. Gdy się podniosła, uśmiechała się nieśmiało.

- Jutro zaczniemy lekcje - rzekła na to Kaede.

Madaren przychodziła każdego dnia. Przepływała przez rzekę małą łódką, a potem szła wąskimi uliczkami do dawnej siedziby pana Shigeru. Codzienne lekcje stały się częścią życia domu, a Kaede weszła w ten rytm. Kapłan - Don Carlo - przychodził wraz z Madaren mniej więcej dwa razy w tygodniu i uczył obie kobiety pisać znaki czegoś, co nazywał alfabetem, przy użyciu najcieńszych pędzelków.

Ze swymi rudawymi włosami i brodą oraz jasnymi oczami barwy morskiej wody nieustannie budził zdziwienie i ciekawość. Dlatego też zwykle towarzyszył mu cały orszak dzieci i dorosłych, którzy nie mieli nic lepszego do roboty. On także był pełen ciekawości, niekiedy łapał któreś z dzieci, by przyjrzeć się jego ubraniu i obuwiu, oglądał uważnie każdą roślinę w ogrodzie i często razem z Madaren szedł na pola, by wypytywać zdumionych wieśniaków o zbiory i siewy. Miał wiele notatników, w których gromadził listy słów i rysunki kwiatów, drzew, budynków oraz narzędzi rolniczych.

Kaede widziała większość tych rysunków, ponieważ przynosił je ze sobą jako pomoce naukowe i często szkicował coś szybko, by wyjaśnić znaczenie słowa. Był nad wyraz inteligentny, co ją - ku jej własnemu zawstydzeniu - zdumiało, bo przy pierwszym spotkaniu jego dziwaczny wygląd sprawił, że uznała go za istotę niezupełnie ludzką.

Ich język był trudny: wszystko w nim wydawało się na opak, bardzo ciężko było zapamiętać męskie i żeńskie formy, a także sposób odmiany czasowników. Pewnego dnia, gdy czuła się tym szczególnie zniechęcona, Kaede powiedziała do Madaren:

- Nigdy tego nie opanuję. Nie wiem, jak ci się to udało. - To, że Madaren, kobieta niskiego urodzenia i niewykształcona, osiągnęła taką biegłość, było szczególnie irytujące.

- Cóż, ja uczyłam się w okolicznościach niestosownych dla pani Otori - powiedziała Madaren. Kiedy przezwyciężyła onieśmienie, zaczęła odkrywać swą praktyczną, zahartowaną przez życie naturę. Ich rozmowy stały się bardziej swobodne, szczególnie jeśli towarzyszyła im Shizuka, a zwykle tak właśnie było. - Skłoniłam Don Joao, by uczył mnie w łóżku.

Kaede roześmiała się.

- Nie sędzę, by mój mąż miał na myśli coś podobnego.

- Don Carlo jest kawalerem - powiedziała żartem Shizuka. - Może i ja wzięłabym kilka lekcji? Czy cudzoziemskie sposoby są godne polecenia, Madaren? Słyszysz się takie plotki o tym, co też oni noszą w spodniach, że aż sama mam ochotę się przekonać, jaka jest prawda.

- Don Carlo nie dba o takie rzeczy - powiedziała Madaren. - On chyba nie pożąda kobiet ani też mężczyzn, jeśli o to chodzi. Tak naprawdę jest bardzo temu przeciwny. W jego oczach akt miłosny jest, jak on to nazywa, grzechem, a miłość między mężczyznami to coś szczególnie oburzającego.

I Kaede, i Shizuka trudno było to pojąć.

- Może, jeśli lepiej poznam ich język, Don Carlo nam to wyjaśni - powiedziała ze śmiechem Kaede.

- Proszę, nie próbuj rozmawiać z nim o takich sprawach - poprosiła Madaren. - Wprawisz go tylko w nieopisane zakłopotanie.

- Czy to ma jakiś związek z jego religią? - zapytała Kaede z pewnym wahaniem.

- Z pewnością. Bardzo dużo czasu spędza na modlitwie, często też czyta na głos ze swych świętych ksiąg, mówiących o tym, jak stać się czystym i poskromić pokusy ciała.

- Czy Don Joao także w to wierzy? - zapytała Shizuka.

- Po części tak, ale jego pragnienia są silniejsze. Daje im upust, a potem sam siebie za to nienawidzi.

Kaede zastanawiała się, czy tak dziwaczne zachowanie jest też udziałem Madaren, ale nie chciała pytać o to wprost, podobnie jak nie chciała wypytywać o jej wiarę, choć była ciekawa, czy jest podobna do wiary cudzoziemców. Przyglądała się jej bacznie, gdy przychodzili obaj mężczyźni, i doszła do wniosku, że w istocie nią gardzą, ale potrzebują jej

umiejętności i są od niej zależni, a jeden z nich pożąda jej ciała. Uznała ten związek za osobliwy i pełen fałszu, bo obie strony manipulowały sobą wzajemnie, a nawet się wykorzystywały. Stwierdziła też, że chętnie zapytałaby Madaren o jej przeszłość, o to, jaką przedziwną drogą trafiła aż tutaj. Często, gdy zostawały same, była już niemal gotowa zagadnąć ją o to, co pamięta i jaki był Takeo jako dziecko. Zanadto jednak przerażało ją zniesienie dystansu, jakie pociągnęłoby za sobą takie pytanie.

Nadeszła zima. W jedenastym miesiącu nastały mrozy, mimo pikowanych szat i piecyków trudno było uchronić się przed chłodem. Kaede nie odważała się już ćwiczyć z Shizuką, wciąż bowiem pamiętała o swoim poronieniu i lękała się śmiertelnie, że znów straci dziecko. Opatulona w futrzane pledy, miała więc niewiele do roboty poza nauką i rozmowami z Madaren.

Tuż przed pełnią jedenastego miesiąca dostarczono listy z Yamagaty. Kaede była tylko z Madaren, Shizuka poszła z chłopcami odwiedzić kirina. Przeprosiła pospiesznie, że przerywa lekcję; i natychmiast poszła do swojego gabinetu - pokoju, który niegdyś służył Ichiro do pisania i lektury - i tam zasiadła do czytania. Takeo napisał - a ściślej podyktował, poznała charakter pisma Minoru - bardzo długi list, zawiadamiający ją o wszystkich podjętych decyzjach. Wciąż jeszcze musiał omówić z Gembą i Kaheim wiele szczegółów przygotowań do wyjazdu; czekał też na wieści od Sonody o tym, jak zostali przyjęci w stolicy jego posłowie. Uznał, że powinien spędzić Nowy Rok w Yamagacie.

Kaede była bardzo rozczarowana - miała nadzieję, że Takeo wróci, zanim górskie przełęcze staną się niedostępne. Teraz obawiała się, że zostanie aż do odwilży. Kiedy wróciła do Madaren, nie mogła się skupić i czuła, że nawet pamięć ją zawodzi.

- Mam nadzieję, że wieści z Yamagaty nie są niepomyślne? - zapytała Madaren, kiedy Kaede po raz trzeci popełniła prosty błąd.

- Niezupełnie. Miałam po prostu nadzieję, że mój mąż wróci wcześniej, to wszystko.

- Jak się miewa pan Otori?

- Wydaje się, że jest w dobrym zdrowiu, dzięki Niebiosom. - Kaede urwała, a potem rzekła nagle: - Jak go nazywaliście, kiedy był dzieckiem?

- Tomasu, pani.

- Tomasu? Brzmi to bardzo dziwnie. Co oznacza?

- To imię jednego z największych nauczycieli Ukrytych.

- A Madaren?

- Madaren była kobietą, która jak mówią, kochała syna Boga, gdy chodził po ziemi.

- A czy syn Boga ją kochał? - zapytała Kaede, pamiętając ich wcześniejszą rozmowę.

- On kocha nas wszystkich - rzekła z wielką powagą Madaren.

Kaede jednak bardziej ciekawiła nie osobliwa wiara Ukrytych, ale jej mąż, który dorastał wśród nich.

- Pewnie nie masz o nim zbyt wielu wspomnień. Byłaś jeszcze dzieckiem.

- Zawsze był inny - powiedziała powoli Madaren. - To pamiętam najlepiej. Wyglądał inaczej niż pozostali i chyba myślał w inny sposób. Mój ojciec często się na niego gniewał, matka udawała, że jest zła, ale tak naprawdę go uwielbiała. A ja biegałam za nim i mu dokuczałam. Chciałam, żeby mnie zauważył. Myślę, że to dlatego go rozpoznałam, kiedy spotkaliśmy się w Hofu. Bardzo często mi się śnił. Stale się za niego modłę.

Umilkła, jakby obawiając się, że powiedziała zbyt wiele. Kaede była nieco zdenerwowana, choć sama niezupełnie wiedziała dlaczego.

- Lepiej już wróćmy do naszej lekcji - powiedziała już chłodniejszym tonem.

- Oczywiście, pani - zgodziła się potulnie Madaren.

Przez całą noc padał śnieg, pierwszy w tym roku. Kaede obudziła się rano, w obcym białym świetle, i niemal się rozpląkała. Oznaczało to bowiem, że przełęcz naprawdę stanę się nie do przebycia, a Takeo zostanie w Yamagacie aż do wiosny.

Kaede była zaciekawiona cudzoziemcami, a im lepiej poznawała ich język, tym bardziej zdawała sobie sprawę, że aby ich zrozumieć, musi się dowiedzieć, w co wierzą. Wydawało się, że Don Carlo równie gorąco pragnie się z nią porozumieć, a kiedy spadł śnieg, co uniemożliwiło mu wędrówki po polach i dalsze badania, częściej przychodził razem z Madaren i ich rozmowy bardzo się ożywiły.

- Patrzy na mnie w taki sposób, że gdyby to był inny mężczyzna, uznałabym to za pożądanie - zauważyła w rozmowie z Shizuką.

- Może należy go przed tobą przestrzec - odparła Shizuka. - Jak mówiono niegdyś, każdy, kto cię pożąda, naraża się na śmierć.

- Shizuko, przecież jestem zamężna od szesnastu lat! Mam nadzieję, że już dawno zapomniano o tych plotkach. W każdym razie wiemy, że to nie pożądanie, bo Don Carlo nie odczuwa tego rodzaju pragnień.

- Ależ o niczym takim nie wiemy! Wiemy tylko, że im nie ulega - powiedziała Shizuka. - Ale jeśli chcesz znać moje zdanie: on ma nadzieję, że przekona cię do swojej wiary. Nie pragnie twego ciała, pragnie twojej duszy. Zaczął mówić coś o Deusie, prawda? I objaśniać religię swojego kraju?

- Jakie to dziwne - powiedziała Kaede. - Dlaczego miałoby zależeć mu na tym, w co wierzę?

- Mai, dziewczyna, która u nich służy, mówi, że imię pani Otori często pojawia się w ich rozmowach. Mai nie zna jeszcze zbyt dobrze ich języka, ale uważa, że oni chcieliby zdobyć i wyznawców, i możliwość handlu, a także zająć te ziemie. To samo robią na całym świecie.

- Ale jak mówili, ich kraj leży bardzo daleko stąd: trzeba roku lub więcej, by tu przyплыnąć - rzekła Kaede. - Jakże mogliby wytrzymać tak długo i w takim oddaleniu od domu?

- Fumio mówi, że wszyscy kupcy i śmiałkowie są tacy sami. To sprawia, że są bardzo potężni i niebezpieczni.

- Cóż, w każdym razie nie mogę sobie wyobrazić, bym miała przyjąć ich dziwaczne wierzenia - skrzywiła się Kaede. - Wydają mi się czystym nonsensem!

- Każda wiara może wydawać się szaleństwem - powiedziała Shizuka. - Ale potrafi nagle zapanować nad ludźmi, niemal jak epidemia. Widywałam już coś takiego. Bądź czujna.

Słowa Shizuki przypomniały Kaede czas, kiedy była żoną pana Fujiwary i spędzała długie dni na modlitwach i czytaniu poezji, żyjąc obietnicą, którą dała jej bogini, gdy była pogrążona we śnie Kikuta, niczym w lodowym grobowcu. „Bądź cierpliwa: on przyjdzie po ciebie”.

Poczuła kopnięcie dziecka. Z powodu ciąży, zimy i nieobecności Takeo Kaede stanowczo brakowało już cierpliwości.

- Bolą mnie plecy - westchnęła.

- Zrobię ci masaż. Pochyl się. - Shizuka, milcząc, masowała jej mięśnie i kręgosłup, a przedłużająca się cisza sprawiała wrażenie, że odpłynęła gdzieś myślami.

- O czym myślisz? - zapytała Kaede.

- O duchach z przeszłości. Często siadywałam z panem Shigeru w tym właśnie pokoju. Wiele razy przynosiłam mu wieści od pani Maruyarha. Ona także, jak wiesz, należała do Ukrytych.

- W ich nauce - powiedziała Kaede - dostrzegam coś z religii cudzoziemców, ale choć wydaje się tym samym, jest bardziej zasadnicza i nieugięta.

- Tym bardziej trzeba być nieufnym!

Podczas zimowych lekcji Don Carlo uczył ją nowych słów: piekło, kara, potępienie, a ona przypomniawszy sobie, co mówił Takeo o wszytkowidzącym Bogu Ukrytych i jego bezlitosnym spojrzeniu. Zdała sobie sprawę, że Takeo zdecydował się zlekceważyć to spojrzenie, co wzbudziło w niej tym większy podziw i miłość.

Bo przecież bogowie są bez wątplenia dobrzy i chcą, by życie wszystkich istot trwało w

harmonii, by zmieniały się pory roku, noc przychodziła po dniu, a lato po zimie, a śmierć - jak nauczał sam Oświecony - to jedynie chwila przed narodzeniem się na nowo...

Starła się wyjaśnić to Don Carlowi za pomocą swego ubogiego słownictwa, a kiedy zawiodły ją słowa, zabrała go ze sobą, by obejrzał gotowy już posąg wszechmiłosiernej Kannon we wzniesionej dla niej niewielkiej świątyni.

Był akurat ładny wczesnowiosenny dzień. Kwiecie śliwy, podobne drobniutkim śnieżynkom, wciąż oblepiało nagie gałęzie w ogrodzie Akane, śnieg pod stopami był topniejący i mokry. Choć nie lubiła tak się przemieszczać, przyniesiono ją w palankinie, Don Carlo przybył w drugim, Madaren przysłała za nimi pieszo.

Cieśle, korzystając z ocieplenia, wykańczali pod okiem Taro ostatnie detale świątyni. Kaede ucieszyła się, że nowa budowla, okryta podwójnym dachem, dobrze zniosła zimę. Zgodnie z obietnicą Taro obie krzywizny doskonale się równoważyły, a ich pnący się ku niebu skos powtarzał kształt osłaniających go gałęzi sosen. Na dachu wciąż leżał śnieg, lśnił oślepiająco na tle błękitnego nieba. Z topniejących sopli na okapach spływały tęczowe w słońcu krople wody.

Świetliki nad drzwiami miały kształt liści, ich subtelna forma dodawała budowli lekkości. Główne wejście było otwarte na oścież, nową podłogę zalewało światło zimowego słońca. Drewno miało barwę i zapach miodu.

Kaede przywitała się z Taro i zsunawszy sandały, weszła na werandę.

- Ten cudzoziemiec chciałby przyjrzeć się waszej pracy - powiedziała do Taro i spojrzała za siebie, na zbliżających się do świątyni Don Carla i Madaren.

- Witaj - przemówiła do kapłana w jego języku. - To jest dla mnie ważne miejsce. To jest nowe. Ten człowiek to zbudował.

Taro skłonił się, na co Don Carlo odpowiedział dziwacznym skinieniem głowy. Sprawiał wrażenie, że jest wyjątkowo spięty, a kiedy Kaede powiedziała:

- Wejdź do środka. Musisz zobaczyć piękne dzieło tego człowieka - potrząsnął głową i odparł:

- Popatrzę stąd.

- Nic nie zobaczysz - powiedziała na to Kaede, ale Madaren wyszeptała do niej:

- On nie wejdzie, to wbrew jego religii.

Ta zupełnie niepojęta niegrzeczność rozgniewała ją, ale Kaede nie miała zamiaru poddawać się zbyt łatwo. Słuchała go przez całą zimę i wiele się od niego nauczyła. Teraz on jej posłucha.

- Proszę - powiedziała. - Zrób tak jak mówię.

- To ciekawe - zachęciła go Madaren. - Zobaczysz, panie, jaka jest konstrukcja budowli i jak wyrzeźbiono drewno.

Z widoczną niechęcią zdjął obuwie, w czym pomógł mu Taro, uśmiechając się zachęcająco. Kaede weszła do świątyni. Przed nimi stał gotowy posąg. W jednej dłoni, przyciśniętej do piersi, bogini trzymała kwiat lotosu, smukłymi palcami drugiej unosiła rąbek szaty. Fałdy tkaniny wyrzeźbiono z takim mistrzostwem, że wydawały się niemal unosić na wietrze od morza. Bogini spoglądała w dół, jej oblicze było zarazem surowe i pełne współczucia, na jej ustach malował się odwieczny uśmiech.

Kaede złożyła ręce i skłoniła głowę w modlitwie - za nienarodzone dziecko, za męża i córki, i za ducha Akane, by nareszcie zaznał spokoju.

- Jest bardzo piękna - stwierdził Don Carlo z pewnym zdziwieniem, ale nie modlił się.

Kaede powiedziała Taro, że cudzoziemiec zachwycił się posągiem, przesadzając z pochwałami, by wynagrodzić mu wcześniejszą nieuprzejmość gościa.

- Ja nic tutaj nie znaczę - odparł Taro. - Moje umiejętności są mierne. Ręce słuchają tego, co jest zaklęte w drewnie, i pomagają mu się wydostać.

Kaede starała się przetłumaczyć jego słowa najlepiej, jak potrafiła. Taro, za pomocą gestów i rysunków, pokazał Don Carlowi, jaka jest wewnętrzna konstrukcja dachu i jak rozporki opierają się na sobie wzajemnie. Następnie Don Carlo wyjął swój notatnik i szkicował to, co widział, pytając o nazwy gatunków drewna i rodzaje złączy.

Często przy tym spoglądał na figurę bogini, a potem na twarz Kaede.

Gdy wychodzili, powiedział półgłosem:

- Nie sądziłem, że znajdę w orienście Madonnę.

Kaede po raz pierwszy słyszała te słowa i nie pojęła ich sensu, dostrzegła jednak, że zainteresowanie Don Carla jej osobą wzrosło. Wzbudziło to w niej niepokój; poczuła, że dziecko kopie ją nagle i gwałtownie, i znów zapragnęła, by Takeo już wrócił.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Gdy Takeo przybył do Hagi pod koniec trzeciego miesiąca, blizny po pazurach zniknęły niemal zupełnie. Śniegi ledwo co stopniały, zima była długa i ciężka. Ponieważ wszystkie drogi między miastami Trzech Krain były zasypane, Takeo nie mógł odbierać listów i ogromnie niepokoił się o Kaede. Cieszył się, że Ishida został z nią na czas ciąży, ale żałował też, że lekarza nie ma przy nim, bo od zimna znów rozboleły go stare rany, a lek uśmierzający ból szybko się skończył. Takeo nie mógł wyjechać, więc spędzał długie godziny z Miyoshim Kaheim, omawiając strategię na nadchodzącą wiosnę oraz wizytę u Cesarza, a także przeglądając dokumenty państwowe Trzech Krain. Jedno i drugie podnosiło go na duchu: czuł, że jest gotów stawić czoła wszystkiemu, cokolwiek miało się zdarzyć w stolicy. Uda się z pokojową misją, lecz jego kraj nie będzie w tym czasie bezbronny. Dokumenty potwierdzały bowiem raz jeszcze, jak silne są Trzy Krainy, także ich najmniejsze wioski, które dzięki rządowi starszyny i wodzów - sami wieśniacy wybrali ich na swych przedstawicieli - mogły sprawnie stanąć do walki, by bronić własnej ziemi.

Wiosenna pogoda, rychły powrót do domu, radość jazdy przez budzące się do życia wiejskie okolice - wszystko to poprawiało nastrój Takeo. Tenba dobrze zniósł zimę, nie stracił właściwie ani ciała, ani wigoru. Chłopcy stajenni, którzy tak samo jak Takeo darzyli go wręcz uwielbieniem, wyczesali jego zimową sierść, i teraz koń lśnił niczym czarna laka. Ucieszony, że nareszcie wypuszczono go ze stajni i że zmierza do miejsca, gdzie się urodził, ogier brykał i wierzgał, z rozdętymi chrapami, rozwianą grzywą i ogonem.

- Ale co się stało z twoją twarzą? - zapytała Kaede, gdy zostali sami. Wodziła palcami po ledwie widocznych śladach.

Takeo przybył rankiem. Powietrze było jeszcze chłodne i świeże; na drogach, często zalanych, pełno było błota. Przyjechał prosto do starego domu, gdzie Chiyo i Haruka powitały go z wielką radością, wykapał się i zjadł posiłek w towarzystwie Kaede, Ishidy i chłopców. Teraz on i Kaede siedzieli razem w pokoju na piętrze, pełnym szumu rzeki i zapachów wiosny płynących przez otwarte okiennice.

„Jak mam jej o tym powiedzieć?” - patrzył na nią z troską. Była już blisko rozwiązania, zostało nie więcej niż trzy lub cztery tygodnie. Przypomniawszy sobie, co powiedziała Shigeko: „Powinieneś powiedzieć matce. Nie możesz mieć przed nią żadnych tajemnic. Powiedz jej o wszystkim”.

- Wjechałem na gałąź. To nic takiego - rzekł.

- Wygląda tak, jakby poraniło cię jakieś zwierzę. Już wiem, poczułeś się samotny w Yamagacie i znalazłeś sobie jakąś namiętą kobietę!

- Nie - odparł poważniejszym tonem. - Mówiłem ci wiele razy, że nigdy nie będę spał z nikim innym, tylko z tobą.

- Do końca życia?

- Do końca życia.

- Nawet jeśli ja umrę wcześniej? Delikatnie zakrył jej dłonią usta.

- Nie mów takich rzeczy.

Przyciągnął ją do siebie i przez chwilę w milczeniu trzymał w ramionach.

- Opowiedz mi o wszystkim - powiedziała w końcu. - Jak poradziła sobie Shigeko? To wielka radość pomyśleć, że jest teraz panią Maruyama.

- Wszystko u niej dobrze. Wielka szkoda, że nie widziałas jej podczas uroczystości. Tak bardzo przypominała mi Naomi. Ale gdy patrzyłem na nią i Hiroshiego, zdałem sobie sprawę, że on zakochał się w naszej córce.

- Hiroshi? To niemożliwe. Zawsze traktował ją jak młodszą siostrę. Powiedział ci o tym?

- Nie musiał nic mówić. Ale nie wątpię, że właśnie dlatego unikał dotąd ożenku.

- Ma nadzieję, że poślubi Shigeko?

- To nie byłoby takie złe. Jestem pewien, że Shigeko bardzo go lubi.

- Ale to wciąż dziewczynka! - powiedziała Kaede, trochę zirytowana tym pomysłem.

- Miałaś tyle lat co ona, gdy się spotkaliśmy - przypomniał jej Takeo.

Przez chwilę spoglądali na siebie. Potem Kaede powiedziała:

- Nie powinni mieszkać razem w Maruyamie. To może być dla nich zbyt trudne.

- Hiroshi jest sporo starszy, niż ja byłem wtedy. Jestem pewien, że o wiele lepiej panuje nad sobą. Zresztą oni nie muszą żyć z myślą, że mogą w każdej chwili zginąć.

„Nasza miłość była ślepą namiętnością - myślał. - Ledwo znaliśmy się nawzajem. Nieustanne oczekiwanie śmierci przyprawiło nas o szaleństwo. A Shigeko i Hiroshi znają się jak brat i siostra. To nie jest zły fundament dla małżeństwa”.

- Kono wspomniał o korzystnym politycznie sojuszu, jakim mogłoby być małżeństwo Shigeko z generałem Cesarza, Sagą Hidekim - powiedział do żony.

- To pomysł, którego nie można odrzucić bez zastanowienia - odparła, wzdychając głęboko. - Jestem pewna, że Hiroshi byłby bardzo dobrym mężem, ale taki związek zmarnowałby Shigeko życie i nie przyniósłby nam żadnych korzyści.

- Cóż, pojedę razem z nią do Miyako, poznamy Sagę i potem zdecydujemy.

Takeo opowiedział, jak mają się sprawy z Zenko, i postanowili, że zaproszą Hanę na lato do Hagi. W ten sposób będzie mogła spędzić jakiś czas z synami i dotrzymać Kaede towarzystwa po porodzie.

- Spodziewam się, że mówisz już biegle nowym językiem - powiedział Takeo.

- Zrobiłam postępy. Don Carlo i twoja siostra to dobrzy nauczyciele.

- Jak ona się miewa?

- Dobrze. Przeżyliśmy się wszyscy, ale to nic poważnego. Lubię ją, chyba to dobry człowiek, poza tym jest bystra, choć nie ma żadnego wykształcenia.

- Tak samo jak nasza matka - powiedział Takeo. - Czy cudzoziemcy korespondują z Hofu albo Kumamoto?

- Tak, często piszą. Doktor Ishida czasem im pomaga, i oczywiście czytamy wszystko, co wysyłają.

- Rozumiesz ich listy?

- To bardzo trudne. Nawet jeśli znam wszystkie wyrazy, nie potrafię uchwycić ich sensu. Muszę także ogromnie uważać, by nie zaniepokoić Don Carlo: słucha pilnie wszystkiego, co mówię, i waży każde słowo. Dużo też pisze o mnie, o moim wpływie na ciebie, o niezwykłej kobiecej sile. - Umilkła na moment. - Sądzę, że ma nadzieję nawrócić mnie na swoją wiarę, a poprzez mnie zyskać dostęp do ciebie. Madaren powiedziała mu zapewne, że urodziłeś się wśród Ukrytych. Don Carlo uważa cię więc niemal za brata w wierze i sądzi, że pozwolisz mu nauczać, a Don Joao handlować swobodnie w Trzech Krainach.

- Handel to jedna sprawa. Jest pożądanym, póki nad nim panujemy i odbywa się na naszych warunkach. Jednakże nie pozwolę im nauczać ich wiary ani podróżować.

- Czy wiesz, że cudzoziemcy są już w Kumamoto? - zapytała Kaede. - Don Joao dostał list od jednego z nich. Wydaje się, że w swojej ojczyźnie mieli wspólne interesy.

- Tak podejrzewałem. - I Takeo opowiedział jej o zwierciadle, które pokazano mu w Maruyamie.

- Mam takie samo! - Kaede wezwała Harukę i służącą przyniosła lustro, owinięte w kawał grubego jedwabiu.

- Dał mi je Don Carlo - powiedziała, odwijając tkaninę.

Takeo wziął lustro do ręki i przejrzał się w nim z tym samym uczuciem obcości i zaskoczenia.

- Martwi mnie to - powiedział. - Jakimi jeszcze towarami, o których nie wiemy, handluje się w Kumamoto?

- To kolejny powód, żeby sprowadzić tu Hanę - powiedziała Kaede. - Nie potrafi się

powstrzymać, by nie pochwalić się swymi nowymi skarbami, i bez wątpienia będzie sławić zalety Kumamoto. Z pewnością uda mi się ją skłonić, by powiedziała nam więcej.

- Czy Shizuka wyjechała? Chciałbym porozmawiać z nią o tej sprawie i o Zenko.

- Gdy tylko śnieg stopniał, pojechała do Kagemury. Martwiłam się, jak Miki znosi tę surową zimą, a Shizuka miała sprawy do omówienia z rodziną Muto.

- Czy Miki wróci razem z nią? - Takeo stęsknił się już za córką.

- Nie wiem jeszcze. - Kaede poklepała małego pekińczyka, który leżał obok niej zwinięty w kłębek. - Kin by się ucieszył, tęskni za dziewczynkami. Czy widziałeś się z Maya?

- Tak. - Takeo nie był pewien, czy mówić dalej.

- O nią także się martwisz? Czy wszystko z nią dobrze?

- Jest zdrowa. Pracuje z Taku. Wydaje się, że nauczyła się już nieco panowania nad sobą i dyscypliny. Ale Taku wpłatał się w romans z jej opiekunką.

- Z Sada? Czy ci wszyscy młodzi poszaleli? Sada! To ostatnia osoba, o której pomyślałabym, że może zawrócić Taku w głowie. Nie przypuszczałam, że zależy jej na mężczyznach, sama przecież wygląda jak chłopak.

- Nie powinienem był ci o tym mówić - powiedział Takeo. - Nie kłopotz się tym. Musisz myśleć o swoim zdrowiu.

Kaede roześmiała się.

- Bardziej mnie to rozbawiło niż zdenerwowało. Niech się kochają, jeśli tylko nie zaniedbują przez to swoich obowiązków. Czy to komuś szkodzi? Tego rodzaju namiętności nie da się powstrzymać. Zresztą w końcu sama się wypali.

- Nasza się nie wypaliła - powiedział Takeo. Kaede ujęła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu.

- Nasz syn kopie - powiedziała, a on poczuł mocny ruch dziecka.

- Naprawdę nie mam ochoty o tym rozmawiać - powiedział. - Ale musimy podjąć decyzję o zakładnikach, których wciąż trzymamy w Inuyamie, ludziach Kikuta, którzy napadli na ciebie w świątyni. Ich ojciec w zeszłym roku zginął zabity przez rodzinę, a ja nie wierzę, by Kikuta zechcieli kiedykolwiek ze mną negocjować. Sprawiedliwość wymaga, by za swą zbrodnię zostali skazani na śmierć. Myślę, że już czas, bym napisał do Sonody. Trzeba dopilnować, by kara śmierci została wymierzona zgodnie z prawem, nie jako akt zemsty. Może przy egzekucji powinni być świadkowie? Zastanawiam się, czy nie nakazać, by wyrok wykonano, gdy będę przejeżdżał przez Inuyamę w drodze do stolicy.

Kaede wzdrygnęła się.

- To by źle wróżyło podróży. Powiedz Sonodzie, by sam to zrobił: razem z Ai są

naszymi namiestnikami w Inuyamie. Mogą cię zastąpić jako świadkowie. I nie zwlekaj już, trzeba to zrobić jak najszybciej.

- Minoru jeszcze dziś po południu napisze list w tej sprawie. - Takeo był wdzięczny Kaede za jej zdecydowanie.

- Przy okazji, Sonoda odezwał się niedawno. Twoje poselstwo już wróciło do Inuyamy. Przyjął ich z honorami sam Cesarz. Przez całą zimę mieszkali u pana Kono, który wypowiada się o tobie i Trzech Krainach w samych pochlebnych słowach.

- Istotnie, wydaje się, że inaczej mnie teraz traktuje - odparł Takeo. - Ależ on potrafi być uroczy, i potrafi też schlebiać. Nie ufam mu, lecz mimo to muszę pojechać do Miyako.

- Inne rozwiązanie jest zbyt przerażające, by je rozważać - powiedziała cicho Kaede.

- Wiesz dobrze, jakie jest inne rozwiązanie.

- Wiem, jak najszybciej zaatakować i pokonać Zenko na Zachodzie, po czym przygotować się na Wschodzie do wojny z Cesarzem. Pomyśl, za jaką cenę. Nawet gdyby udało nam się zwyciężyć w dwóch tak trudnych kampaniach, dwie trzecie naszego kraju stanęłoby w ogniu. A jeśli chodzi o nas, byłaby to wojna przeciwko własnej rodzinie, a Sunaomi i Chikara zostaliby sierotami. Ich matka jest moją siostrą, a ja bardzo kocham i ją, i jej synów.

Takeo znów mocno objął żonę i dotknął wargami jej karku, który wciąż, mimo upływu lat, pokryty był bliznami, i wciąż tak samo piękny w jego oczach.

- Nie pozwolę, by to się stało, obiecuję.

- Ale działają przeciw tobie siły, nad którymi nawet ty, mój ukochany, nie masz władzy.

- Umościła się w jego objęciach. Oboje jednocześnie westchnęli głęboko.

- Szkoda, że nie możemy zostać tak na zawsze - rzekła cicho. - Jestem teraz bardzo szczęśliwa, właśnie w tej chwili. Lękam się jednak tego, co kryje przyszłość.

Teraz wszyscy czekali na narodziny dziecka, ale póki jeszcze Kaede nie zamknęła się w odosobnieniu, Takeo chciał przynajmniej raz spotkać się z cudzoziemcami, by wyjaśnić z nimi pewne sprawy i uzyskać zadowalające obie strony porozumienie w sprawie handlu. Chciał też przypomnieć im, kto jest władcą Trzech Krain. Obawiał się, że podczas jego nieobecności, gdy Kaede będzie zajęta dzieckiem, cudzoziemcy powędrują do Kumamoto w nadziei, że tam uzyskają dostęp do innych prowincji i nowych dóbr.

Zrobiło się ciepło; rozwinęły się liście klonów i miłorzębów, jasne i świeże. Nagle wszędzie rozkwitły wiśnie, śnieżnobiałe na zboczach gór, ciemnoróżowe przy domach. Na zalane wodą pola ryżowe wróciły ptaki, zewsząd dochodziło kumkanie żab. W lasach i ogrodach zakwitły tojad i fiołki, a później mniszki, zawilce, stokrotki i wyka. Słysząc było pierwsze cykady i przypominające dźwięk fletu wołanie wierzbowek.

Don Carlo i Don Joao przyszli wraz z Madaren na spotkanie, które miało się odbyć w głównej sali z oknami wychodzącymi na ogród, gdzie szemrał strumień i wodospady, a czerwone i złote karpie leniwie pływały w sadzawkach, czasem tylko wyskakując, by łapać wiosenne muchy. Takeo wolałby przyjąć gości w zamku, z całym skomplikowanym ceremoniałem i pokazem bogactwa, czuł jednak, że nie może zmuszać Kaede do takiego wysiłku, a oboje byli zdania, że powinna być obecna, aby pomóc wyjaśnić, co obie strony pragną sobie przekazać.

Okazało się to trudnym zadaniem. Cudzoziemcy zachowywali się bardziej natarczywie niż poprzednio. Mieli dość tkwienia w Hagi, chcieli jak najszybciej zacząć prowadzić interesy oraz - choć nie powiedzieli tego wprost - zarabiać pieniądze. Madaren peszyła obecność Takeo, wydawało się, że zarazem lęka się go obrazić i pragnie zrobić na nim wrażenie. On sam zaś czuł się nieswojo, podejrzewał bowiem, że cudzoziemcy, mimo wszelkich zapewnień o szacunku i przyjaźni, gardzą nim, gdyż wiedzą, że Madaren jest jego siostrą. Ale czy rzeczywiście wiedzą? Czy powiedziała im o tym? Jak mówiła Kaede, cudzoziemcy dowiedzieli się, że i Takeo, i Madaren przyszli na świat wśród Ukrytych... Tłumaczenie spowalniało wymianę zdań, popołudnie wlokło się ospale.

Poprosił ich, by określili jasno, co mają nadzieję uzyskać w Trzech Krainach, a Don Joao wyjaśnił, że pragnęliby nawiązać regularne stosunki handlowe. Wychwalał piękno towarów, jedwabiu, wyrobów z laki, macicy perłowej i porcelany sprowadzanej z Shin. Wszystkie te rzeczy cieszą się wielkim powodzeniem i są bardzo cenione w jego dalekim kraju. W zamian za nie może zaoferować srebro, wyroby ze szkła, tkaniny z Tenjiku, wonne drewno i przyprawy, i oczywiście - broń palną.

Takeo odparł, że gotów jest przyjąć taką propozycję, ale pod pewnym warunkiem: że wszelkiego rodzaju transakcje dokonywane będą jedynie w porcie Hofu i pod nadzorem jego własnych urzędników, a broń palną można będzie sprowadzać tylko za pozwoleniem wydanym przez niego samego lub jego żonę.

Gdy przetłumaczono te słowa, cudzoziemcy wymienili spojrzenia i Don Joao odrzekł:

- Naszym rodakom zazwyczaj wolno podróżować i handlować gdziekolwiek zechcą.

- Kto wie, może pewnego dnia tak się stanie - odparł Takeo. - Wiemy, że dobrze płacicie w srebro, ale jeśli zbyt dużo srebra znajdzie się w naszym kraju, wartość wszystkich innych towarów nieuchronnie spadnie. Musimy chronić nasz własny lud i stopniowo otwierać się na rzeczy z zewnątrz. Jeśli handel z wami okaże się korzystny, będziemy go rozwijać.

- Na takich warunkach może okazać się niekorzystny dla nas - zaprotestował Don Joao. - A wówczas będziemy zmuszeni opuścić wasz kraj.

- Jeśli takie będzie wasze życzenie - zgodził się uprzejmie Takeo, wiedząc, że takie rozwiązanie jest najmniej prawdopodobne.

Następnie Don Carlo poruszył kwestię religii, pytając, czy mogliby zbudować swoją świątynię w Hofu lub w Hagi i czy mieszkańcy mogliby wraz z nimi czcić w niej Deusa.

- Naszym poddanym wolno wyznawać takich bogów, jakich tylko zapragną - odparł Takeo. - Ale nie ma potrzeby wznosić specjalnego budynku. Zapewniliśmy wam mieszkanie. Tam bez wątpienia znajdzie się miejsce. Radzę wam jednak, byście nie afiszowali się ze swoją wiarą. Przesady są wciąż żywe, a praktykowanie waszej religii powinno pozostać sprawą prywatną. Nie mogę pozwolić, by doszło do naruszenia porządku.

- Mielśmy nadzieję, że pan Otori uzna naszą wiarę za jedyną prawdziwą - powiedział Don Carlo, a Takeo wyczuł w głosie Madaren jakąś głęboką żarliwość, gdy tłumaczyła jego słowa.

Uśmiechnął się, tak jakby uznał ten pomysł za zbyt nonsensowny, by w ogóle o nim dyskutować.

- Nie ma czegoś takiego jak jedyna prawdziwa wiara - odparł i dostrzegł, że zaniepokoiły ich te słowa.

- Powinniście wrócić do Hofu - powiedział, zdecydowany napisać w tej sprawie do Taku. - Dopilnuję, by przygotowano dla was statek; zaopiekuje się wami Terada Fumio. Ja będę nieobecny przez większość lata, a moja żona będzie zajęta dzieckiem. Nie ma powodu, byście nadal przebywali w Hagi.

- Będzie mi brakowało towarzystwa pani Otori - powiedział Don Carlo. - Była znakomitą uczennicą i zarazem wspaniałą nauczycielką.

Kaede przemówiła do niego w jego własnym języku; Takeo z podziwem słuchał, jak płynnie wypowiada dziwnie brzmiące słowa.

- Podziękowałam mu i powiedziałam, że on także był doskonałym nauczycielem i że mam nadzieję, iż nadal będzie się od nas uczył - cicho wyjaśniła Takeo.

- On, jak sądzę, woli raczej nauczać niż być uczniem - powiedział szeptem, nie chcąc, by usłyszała go Madaren.

- Uważa, że w wielu sprawach to on zna prawdę - odparła Kaede tak samo dyskretnie.

- Ale dokąd wybiera się pan Otori na tak długo i tak szybko po narodzinach dziecka? - zapytał Don Joao.

O jego wyjeździe wiedziało całe miasto, nie można było zatem ukrywać tego przed obcymi.

- Muszę udać się z wizytą do Cesarza.

Wiadomość ta, gdy została już przetłumaczona, wprawiła cudzoziemców w niejakie zdumienie. Spoglądając na Takeo z wyrazem zaskoczenia, powoli zadali Madaren jakieś pytanie.

Pochylił się ku Kaede i szepnął jej do ucha:

- Co oni mówią?

- Nie wiedzieli, że Cesarz istnieje - odparła szeptem. - Sądzieli, że to ty jesteś kimś, kogo nazywają królem.

- Ośmiu Wysp?

- Nie wiedzieli o Ośmiu Wyspach. Sądzieli, że są tylko Trzy Krainy.

Madaren powiedziała z wahaniem:

- Wybacz, panie, ale oni chcieliby wiedzieć, czy będzie im wolno towarzyszyć panu Otori w podróży do stolicy.

- Czy oni oszaleli? Nie tłumacz tego! - dodał szybko. - Powiedz im, że takie sprawy należy uzgadniać kilka miesięcy wcześniej. Teraz to niemożliwe.

Don Joao nalegał jednak:

- Reprezentujemy króla naszego kraju. Mamy prawo przedstawić nasze listy uwierzytelniające władcy tych ziem, jeśli nie jest nim, jak sądziliśmy dotychczas, pan Otori.

Don Carlo wykazał się większą dyplomacją:

- Zapewne stosowniej byłoby najpierw wysłać listy i podarunki. Może pan Otori zechciałby być naszym ambasadorem.

- To możliwe - ustąpił Takeo, postanawiając w duchu, że na pewno nie podejmie się czegoś takiego. Don Joao i Don Carlo musieli jednak zadowolić się tym wymijającym zapewnieniem i pokrzepiwszy się napojami, które przyniosła Haruka, pożegnali się, przyrzekając przysłać listy i podarunki przed wyjazdem Takeo.

- Uprzedź ich, że dary powinny być bogate - powiedział Takeo Madaren, ponieważ to, co cudzoziemcy zwykle uważali za wystarczające, daleko odbiegało od przyjętych zwyczajów. Pomyślał z przyjemnością, zabarwioną jednak nutą żalu, że kirin z pewnością zrobi w stolicy ogromne wrażenie. Poza tym Kaede poleciła przygotować pasy z doskonałego jedwabiu, opakowane już w miękki papier razem z najpiękniejszymi naczyniami, wśród których były porcelanowe czarki oraz pojemniki na herbatę zrobione ze złotej i czarnej laki. Wybrała także jeden z pejzaży pędzla Seishuu. Shigeko z kolei miała zabrać wierzchowce z Maruyamy i zwoje kaligrafii wykonanej złotem, żelazne imbryki i stojaki do lamp, wszystko, czym można okazać szacunek Cesarzowi, a także zademonstrować majątność i pozycję klanu Otori, zasięg handlu oraz bogactwo kraju. Wątpił, czy jakiegokolwiek dary cudzoziemców byłyby warte

wożenia do stolicy, nawet gdyby miał dać je jakiemuś niższemu rangą urzędnikowi.

Kiedy skłoniwszy się w swój dziwaczny, sztywny sposób, cudzoziemcy wreszcie sobie poszli, zamiast odprowadzić ich do bramy wyszedł do ogrodu, nie zauważając, że Madaren ruszyła w ślad za nim. Rozzłościło go to, chyba dość jasno powiedział jej kiedyś, że życzy sobie, by więcej się do niego nie zbliżała. Przez całą zimę jednak - jak uprzytomnił sobie po chwili - towarzyszyła jego żonie i stała się poniekąd jednym z domowników. On z kolei czuł się w pewien sposób wobec niej zobowiązany, żałował, że potraktował ją tak chłodno, że nie okazał jej więcej czułości. Jednocześnie przez moment pomyślał z wdzięcznością, że gdyby teraz ktoś ich zobaczył, uznaliby, że zwraca się do niego jako tłumaczka, a nie jego krewna.

Zawołała go, odwrócił się do niej, a ponieważ głos uwiązł jej w gardle, więc odezwał się tak życzliwie, jak potrafił:

- Powiedz, co mógłbym dla ciebie zrobić? Czy czegoś ci trzeba? Potrzebujesz pieniędzy?

Potrząsnęła głową.

- A może poszukam ci męża? Znajdę odpowiedniego kupca albo sklepikarza. Będiesz miała swój własny interes i rodzinę.

- Nie pragnę żadnej z tych rzeczy - odparła. - Don Joao mnie potrzebuje. Nie mogę go opuścić.

Pomyślał, że wypada, aby mu podziękowała, i zdziwił się, gdy zamiast tego rzekła nagle:

- Jednego pragnę ponad wszystko. Czegoś, co tylko ty mógłbyś mi dać.

Uniósł lekko brwi, czekając, co powie Madaren.

- Tomaszu - w jej oczach pojawiły się łzy - wiem, że nie odwróciłeś się od Boga całkowicie. Powiedz, że wciąż w niego wierzysz.

- Nie wierzę - odparł spokojnie. - Wierzę w to, co powiedziałem dzisiaj: nie ma jedynej prawdziwej religii.

- Kiedy wyrzekłeś te straszne słowa, Bóg zesłał mi widzenie. - Po policzkach płynęły jej łzy. Nie można było wątpić w jej rozpacz i żarliwość. - Ujrzałam cię w ogniu piekielnym, pożeranego przez płomienie. To właśnie czeka cię po śmierci, jeśli nie wrócisz do Boga.

Przypomniał sobie wizję, jakiej doznał kiedyś w strasznej gorączce spowodowanej przez truciznę. Omal wtedy nie przekroczył progu zaświatów. Nie będzie w nic wierzył, by jego poddani mogli wierzyć w cokolwiek zapragną. Nigdy nie odstąpi od tej decyzji.

- Madaren - powiedział łagodnie. - Nie życzę sobie, byś rozmawiała ze mną o tych sprawach. Zabraniam ci kiedykolwiek zwracać się do mnie w ten sposób.

- Ale tu chodzi o twoje życie wieczne, twoją duszę. Moim obowiązkiem jest próbować cię ocalić. Myślisz, że przychodzi mi to z łatwością? Cała się trzęsę! Jestem przerażona, gdy mówię do ciebie w ten sposób. Ale muszę to zrobić!

- Moje życie jest tutaj, należy do tego świata - powiedział. Wskazał jej ogród, w całej wiosennej krasie. - Czy to nie dość? Ten świat, na którym się rodzimy, na którym umieramy, by wrócić, ciałem i duszą, do wielkiego cyklu, do czasu życia i czasu śmierci? Czy to nie zdumiewające i cudowne?

- Ale to Bóg uczynił ten świat - powiedziała.

- Nie, on sam się stwarza, to daleko wspanialsze, niż myślisz.

- Nic nie może być wspanialsze niż sam Bóg.

- Bóg, bogowie, wszystkie wierzenia tworzą ludzie - powiedział. - Bardzo mali wobec świata, pośród którego żyją.

Nie czuł już złości, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego Madaren zatrzymuje go tutaj, ciągnąc tę bezcelową dyskusję.

- Twoi panowie czekają. Wracaj lepiej do nich. Zabraniam ci ujawniać im cokolwiek, co dotyczy mojej przeszłości. Pojęłaś już pewnie, że ta przeszłość jest ostatecznie zamknięta. Odciałem się od niej. Moje życie ułożyło się tak, że nie mogę do niej wracać. Możesz nadal liczyć na moją opiekę, ale nie bezwarunkowo.

Mimo ciepłego dnia poczuł dreszcz na dźwięk własnych słów. Co chciał przez nie powiedzieć? Co miałyby z nią zrobić? Kazać zgładzić? Przypomniawszy sobie, jak niemal każdego dnia, o śmierci Jo-Ana, który zginął z jego ręki, wyrzutka, który także mienił się wysłannikiem Tajemnego. Choć głęboko żałował tego czynu, Takeo wiedział, że bez wahania popełniłby go ponownie. Wraz z Jo-Anem zabił swoją przeszłość, wiarę swego dzieciństwa, i żadnego z nich nie można już wskrzesić.

Madaren przygnęły jego słowa.

- Panie Otori. - Kobieta skłoniła się do ziemi, jakby przypominając sobie o swej pozycji, nie siostry Takeo, lecz kogoś stojącego niżej nawet niż służące w tym domu. Jak Haruka, która czekała dyskretnie na werandzie, a teraz, gdy Takeo odwrócił się, by wejść do środka, zeszła do ogrodu.

- Czy wszystko w porządku, panie Takeo?

- Tłumaczka chciała zadać mi kilka pytań - powiedział. - A potem chyba źle się poczuła. Dopilnuj, by wróciła do sił i opuściła ten dom tak szybko, jak to możliwe.

Rozdział trzydziesty drugi

Terada Fumio spędzał zimę w Hagi wraz z żoną i dziećmi. Niedługo po spotkaniu z cudzoziemcami Takeo wybrał się do jego domu po drugiej stronie zatoki. Oślonięte ogrody, ogrzewane przez gorące źródła otaczające wulkan, jaśniały już od azalii i peonii oraz innych bardziej egzotycznych roślin, które Fumio przywiózł dla Eriko z odległych wysp i zamorskich krain: orchidei, lilii i róż.

- Powinieneś kiedyś wybrać się ze mną - powiedział Fumio, gdy przechadzali się po ogrodzie, a on opowiadał Takeo o pochodzeniu i historii każdej z roślin. - Nigdy nie wypuszczałeś się poza Trzy Krainy.

- Nie muszę, skoro ty przywozisz wielki świat do mnie - odparł Takeo. - Ale chciałbym pojechać pewnego dnia, jeśli kiedykolwiek odejdę w stan spoczynku lub abdykuję.

- Czyżbyś naprawdę to rozważał? - Fumio patrzył na niego uważnie, przebiegając po jego twarzy żywym spojrzeniem.

- Przekonamy się, jak potoczą się sprawy w Miyako. Mam wielką nadzieję, że uda się rozwiązać wszelkie problemy bez wojny. Saga Hideki zaproponował jakiś turniej, a moja córka postanowiła, że mnie w nim zastąpi. Wszyscy łącznie z nią już teraz są przekonani, że wynik będzie dla mnie korzystny.

- Zaryzykujesz Trzy Krainy w jednym turnieju? Czy nie lepiej w tym czasie sposobić się do wojny?

- Jak postanowiliśmy w zeszłym roku, rzeczywiście przygotujemy się na wojnę. Podróż do Miyako zajmie mi co najmniej miesiąc. W tym czasie Kahei zgromadzi nasze wojska na wschodniej granicy. Weźmiemy udział w turnieju, zwyciężymy lub przegramy, ale na pewnych warunkach, które ustalę z Sagą. Nasze wojska będą tam na wypadek niedotrzymania umowy lub zdrady.

- Powinniśmy przenieść resztę floty z Hagi do Hofu - powiedział Fumio. - W ten sposób będziemy mieli kontrolę nad zachodnią częścią wybrzeża i w razie potrzeby będziemy mogli uderzyć na Kumamoto.

- Tak, największe zagrożenie tkwi w tym, że Zenko może skorzystać z mojej nieobecności i wszcząć jawny bunt. Ale jego żona ma przyjechać do Hagi, jego synowie już tam są. Moim zdaniem nie odważy się zaryzykować ich życie. Kaede zgadza się ze mną i postara się wpłynąć na Hanc. Ty zaś wraz z ojcem powinniście udać się z flotą do Hofu i bądźcie gotowi na atak z morza. Jest tam Taku, który będzie was powiadamiał o wszystkim,

cokolwiek się wydarzy. Możesz także zabrać ze sobą cudzoziemców.

- Mają wrócić do Hofu?

- Zamierzają założyć tam faktorię. Możesz im w tym pomóc, a jednocześnie mieć na nich oko. Pojedzie z nimi Mai, ta dziewczyna z rodziny Muto.

Takeo opowiedział też przyjacielowi o swych obawach co do cudzoziemców, którzy być może już teraz są w Kumamoto, oraz o lustrze i innych towarach, które tą drogą zapewne dostają się do kraju.

- Dowiem się, ile tylko będę mógł - przyrzekł mu Fumio. - Przez zimę poznałem dość dobrze Don Joao i zaczynam rozumieć ich język. Na szczęście nie grzeszy dyskrecją, szczególnie gdy sobie wypije. A jeśli już mowa o winie, może i my napilibyśmy się odrobinę?
- dodał. - Oczywiście mój ojciec chciałby się z tobą zobaczyć.

Na kilka godzin Takeo odsunął więc od siebie wszelkie troski i obawy, smakując wino i jedzenie przygotowane przez Eriko - świeżą rybę i wiosenne warzywa - radując się towarzystwem przyjaciela i starego pirata Fumifusy oraz pięknem wiosennego ogrodu.

Wracał do domu nad rzeką wciąż spokojny i w radosnym nastroju, a ucieszył się jeszcze bardziej, gdy wchodząc do ogrodu, usłyszał głos Shizuki.

- Czy przywiozłaś ze sobą Miki? - zapytał, kiedy spotkali się w pokoju na piętrze. Haruka przyniosła im herbatę i zostawiła ich samych.

- Nie wiedziałam, co zrobić - odparła Shizuka. - Bardzo chciała się z tobą zobaczyć. Tęskni za wami i za swoją siostrą. Ale jest w wieku, kiedy człowiek uczy się bardzo szybko. Uznałam, że byłoby nierozsądne to zmarnować. Skoro ciebie nie będzie przez całe lato, a Kaede będzie pochłonięta maleństwem... W każdym razie dobrze jej robi, jeśli nauczy się posłuszeństwa.

- Miałem nadzieję, że zobaczę się z nią przed wyjazdem - odparł Takeo. - Czy dobrze się miewa?

- Znakomicie - rzekła Shizuka z uśmiechem. - Przypomina mi Yuki, gdy była w tym samym wieku. Bardzo pewna siebie. Brak towarzystwa Mai nadzwyczaj jej służy: rozkwitła, gdy nie jest już w cieniu siostry.

Wzmianka o Yuki sprawiła, że Takeo pogрузił się w myślach o przeszłości. Shizuka dostrzegła to i powiedziała:

- Pod koniec zimy dostałam wieści od Taku. Przekazał mi, że Akio jest w Kumamoto wraz z twoim synem.

- To prawda. Nie chcę rozmawiać o tym otwarcie tutaj, ale z jego obecnością w warowni Zenko wiąże się wiele spraw, które musimy omówić. Czy masz poparcie starszyny

Muto?

- Dowiedziałam się, że jest pewna niezgoda - odparła Shizuka. - Nie w Środkowej Krainie, ale na Wschodzie i na Zachodzie. Dziwię się, że Taku nie wrócił do Inuyamy, skąd mógłby sprawować władzę nad Plemieniem na Wschodzie. Sama powinnam tam pojechać, ale waham się opuścić Kaede w takiej chwili, tym bardziej że ty niedługo wyjedziesz.

- Taku zadurzył się w dziewczynie, którą wysłaliśmy jako opiekunkę Mai - powiedział Takeo, znów czując gniew.

- Doszły do mnie plotki na ten temat. Obawiam się, że po tym wszystkim, co dla nich zrobiłeś obaj moi synowie bardzo cię zawiedli.

Mówiła spokojnie, ale widział, że jest szczerze przygnębiona.

- Ufam Taku całkowicie - powiedział. - Ale tego rodzaju rozrywki mogą jedynie uspić jego czujność. Zenko to zupełnie inna sprawa, lecz na razie mamy nad nim władzę. Wydaje się jednak, że bardzo mu zależy na przywództwie w rodzinie Muto, a to nieuchronnie wywoła otwarty konflikt z tobą, Taku i oczywiście ze mną.

Urwał, po czym rzekł:

- Próbowałem go poskromić, groziłem mu i rozkazywałem, ale on upiera się, by mnie sprowokować.

- Z każdym rokiem staje się coraz bardziej podobny do swego ojca - powiedziała Shizuka. - Nie mogę zapomnieć o tym, że Arai kazał mnie zabić i że gotów był spokojnie patrzeć, jak zabijasz jego synów, a wszystko to, ponieważ pragnął władzy. Radzę ci, jako głowa rodziny Muto i stara przyjaciółka klanu Otori, pozbądź się Zenko jak najszybciej, zanim zyska więcej sojuszników. Sama się tym zajmę. Musisz tylko wydać rozkaz.

Oczy jej lśniły, ale nie uroniła ani jednej łzy.

- Pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy, Kenji powiedział, że powinienem uczyć się od ciebie bezwzględności - odparł Takeo, zdumiony, że Shizuko z takim spokojem doradza mu, by zabił jej pierworodnego syna.

- Ale ani Kenjiemu, ani mnie nie udało się naprawdę ci jej wpoić. Zenko o tym wie, i dlatego nie okaże uległości ani nie będzie cię szanował.

Jej słowa nieoczekiwanie go ubodły, ale odparł łagodnie:

- Przyrzekłem sobie kroczyć ścieżką sprawiedliwości i pokojowej negocjacji. Nie pozwolę, by Zenko zepchnął mnie z tej drogi.

- Zatem aresztuj go i osądź za spiskowanie przeciw tobie. Działaj zgodnie z prawem, bylebyś nie zwlekał. - Spoglądała na niego przez chwilę, a kiedy nie odpowiadał, odezwała się znów: - Ale ty nie posłuchasz mojej rady, Takeo; nie musisz nic mówić. Oczywiście, jestem ci

wdzięczna, że chcesz oszczędzić życie mojego syna, ale obawiam się, że zbyt drogo będzie to nas wszystkich kosztować.

Jej słowa sprawiły, że po krzyżu przebiegł mu zimny dreszcz złych przeczuć. Słońce zaszło i ogród wyglądał zupełnie inaczej w błękitnej poświacie wieczoru. Nad strumieniem migotały świetliki, dostrzegł też Sunaomiego i Chikarę, jak chlapiąc wodą, idą strumieniem przez furtkę w murze - pewnie bawili się nad rzeką, a głód przygnał ich do domu. Jakże mógłby odebrać życie ich ojcu? Znienawidziliby wtedy jego rodzinę, a to tylko przedłużyłoby waśń.

- Zaproponowałem, by Miki zaręczyła się z Sunaomim - powiedział.

- To bardzo dobre posunięcie. - Shizuka wyraźnie się starała być bardziej pogodna. - Choć nie sądzę, by którekolwiek z nich było ci za nie wdzięczne. Nie wspominaj im o tym, Sunaomiemu bardzo nie spodobałby się ten pomysł. Okropnie był nieszczęśliwy z powodu tamtego incydentu. Ale gdy podrośnie, zrozumie, jaki to zaszczyt.

- Zbyt wcześnie, by ogłaszać to oficjalnie. Może kiedy wrócę pod koniec lata?

Widząc wyraz jej twarzy, Takeo sądził, że Shizuka zamierza znów mu przypomnieć, że być może nie będzie miał dokąd wracać, gdy nagle przerwał im krzyk z drugiego końca domu, gdzie znajdowały się pokoje kobiet. Takeo usłyszał, jak Haruka biegnie przez werandę, a słowicza podłoga śpiewa pod jej stopami.

Chłopcy w ogrodzie przystanęli, patrząc na nią.

- Shizuko, doktorze Ishida! - wołała Haruka. - Chodźcie szybko! Pani Otori ma bóle!

Dziecko, o czym Kaede wiedziała od samego początku, było chłopcem. Na tę wieść mieszkańcy Hagi natychmiast zaczęli świętować, choć z pewną powściągliwością, bo niemowlęstwo to niebezpieczny czas - nitka życia jest cieniutka i słaba. Jednakże poród był szybki, a dziecko silne i zdrowe. Wydawało się, że można mieć pewność, iż pan Otori zyskał dziedzica. Klątwa, którą - jak szeptano - ściągnęły nań narodziny bliźniąt, została zdjęta.

Wieść ta przez kolejne tygodnie rozchodziła się po całych Trzech Krainach, wszędzie budząc podobną radość, aż w końcu dotarła do Maruyamy, Inuyamy i Hofu. Zapewne w Kumamoto przyjęto ją nieco mniej życzliwie, niemniej Zenko i Hana, zachowując wszelkie pozory, okazali stosowne w takim momencie uczucia i przysłali wspaniałe dary - jedwabne ubranka dla dziecka, maleńki miecz należący do rodziny Araich oraz kucyka. Hana poczyniła przygotowania do podróży do Hagi, zaplanowanej na nieco późniejszą porę lata, spiesząc jej było bowiem zobaczyć synów i chciała dotrzymać towarzystwa Kaede pod nieobecność Takeo.

Kiedy zakończył się okres połogu i odosobnienia, a dom został oczyszczony wedle zwyczaju, Kaede przyniosła dziecko jego ojcu i położyła mu je w ramionach.

- Tego właśnie pragnęłam całe życie - powiedziała. - Dać ci syna.

- Już dałaś mi więcej, niż kiedykolwiek pragnąłem - odparł, wzruszony. Nie przypuszczał, że na widok tej maleńkiej istotki o czerwonej twarzyczce i czarnych włoskach ogarnie go taka fala czułości - i dumy. Kochał swoje córki i nie uważał, by mu czegoś brakowało, ale trzymanie własnego syna na rękach spełniło jakieś nieuświadomiane wcześniej pragnienia. Łzy napłynęły mu do oczu, a jednocześnie nie mógł przestać się uśmiechać.

- Cieszysz się! - zawołała Kaede. - A ja się tak obawiałam.... często powtarzałeś, że nie chcesz syna, bo córki zupełnie ci wystarczają, że niemal ci uwierzyłam.

- Jestem bardzo szczęśliwy - odparł Takeo. - Mógłbym umrzeć w tej chwili.

- Czuję to samo - powiedziała bardzo cicho. - Ale nie mówmy o umieraniu. Będziemy żyć i patrzeć, jak rośnie nasz syn.

- Bardzo żałuję, że muszę cię teraz opuścić. - Naszła go nagła myśl, że mógłby nie jechać do Miyako. Niech sobie Łowca Psów napada, jeśli chce, armie Trzech Krain odeprą jego atak z łatwością, poradzą sobie także z Zenko. Zdumiała go siła tego uczucia: gotów był walczyć na śmierć i życie, żeby ochronić Środkową Krainę, tak by maleńki syn Otorich mógł ją odziedziczyć. Zastanowił się nad tym pomysłem, po czym go odrzucił. Najpierw spróbuje metod pokojowych, tak jak postanowił; gdyby teraz odłożył podróż, wyglądałoby to zarazem na arogancję i tchórzostwo.

- Ja także żałuję - powiedziała Kaede. - Ale musisz jechać. - Wzięła od męża dziecko i wpatrywała się w jego twarzyczkę rozmiłowanym spojrzeniem. - Nie będę się czuła samotna z tym małym mężczyzną u boku!

Rozdział trzydziesty trzeci

Takeo musiał wyjechać niemal zaraz po narodzinach syna, by przemierzyć większą część drogi przed nastaniem śliwkowych deszczów. Z Maruyamy przybyli Shigeko z Hiroshim, a z Terayamy Miyoshi Gemba. Miyoshi Kahei już wcześniej, gdy tylko śnieg stopniał, wyruszył na Wschód na czele głównych wojsk Otorich, piętnastu tysięcy ludzi z Hagi i Yamagaty; kolejne dziesięć tysięcy miał zebrać Sonoda Mitsuru w Inuyamie. Już od poprzedniego lata gromadzono zapasy ryżu i jęczmienia, suszonej ryby oraz pasty sojowej i przesyłano je na wschodnią granicę na potrzeby tak wielkiej cizby. Na szczęście zbiory były obfite, ani wojsku, ani tym, którzy zostali w domach, nie groził więc głód.

Ze wszystkich przygotowań do podróży największym wyzwaniem było to, jak przewieźć kirina. Zwierzę tymczasem jeszcze urosło, a jego sierść nabrała barwy miodu; nic jednak nie straciło ze swego spokoju i łagodności. Doktor Ishida był zdania, że nie powinno iść przez całą drogę i że podróż przez góry będzie dla niego zanadto wyczerpująca. Ostatecznie postanowiono, że Shigeko i Hiroshi przewiozą kirina statkiem aż do Akashi.

- Wszyscy możemy popłynąć statkiem - zaproponowała Shigeko.

- Nigdy nie byłem poza granicami Trzech Krain - odparł Takeo. - Chciałbym na własne oczy zobaczyć tamte ziemie i przełęcze górskie. Jeśli w ósmym i dziewiątym miesiącu nadciągną tajfuny, będziemy musieli wracać tą drogą. Fumio płynie do Hofu, zabierze więc ciebie i kirina, razem z cudzoziemcami.

Kwiaty wiśni zdążyły już opaść i na miejsce płatków pojawiły się świeże zielone listki, gdy Takeo wraz ze swą siostrą wyruszył z Hagi przez górskie przełęcze i wiodącą do Matsue drogą wzdłuż wybrzeża. Wiele już razy podróżował tym szlakiem od czasów, kiedy jako niemy chłopak/siedzący na koniu za plecami jednego z dworzan, jechał w odwrotnym kierunku z panem Shigeru. Nieodmiennie jednak droga ta budziła w nim wspomnienia o człowieku, który ocalił mu życie i uznał go za syna.

„Mówię, że w nic nie wierzę - myślał - ale często modłę się do ducha Shigedru; teraz nawet więcej niż kiedykolwiek, gdyż potrzeba mi jego mądrości i odwagi”.

Młode pędy ryżu zaczynały już wyglądać nad powierzchnię zalanych pól, które lśniły oślepiająco w słońcu. Na brzegu, na skrzyżowaniu dwóch ścieżek, stała niewielka kaplica; dostrzegł, że jest poświęcona Jo-Anowi, który w niektórych prowincjach stopił się z lokalnymi bóstwami i teraz był czczony przez podróżnych. „Jakże dziwne są ludzkie przekonania” - pomyślał zdumiony, wspominając swoją rozmowę z Madaren sprzed kilku tygodni - wiara,

która skłoniła ją, by z nim rozmawiać, ta sama wiara, która była Jo-Anowi oparciem we wszystkich jego staraniach dla dobra Takeo. A teraz Jo-An stał się świętym dla tych, którzy gardzili nim za życia i których uważał za niewiernych.

Zerknął na jadącego u jego boku Miyoshiego Gembę - bardziej spokojnego i wesołego towarzysza podróży nie mógł sobie wymarzyć. Gemba poświęcił życie Drodze Houou; była to ścieżka trudna i wymagająca samodyscypliny, ale nie zostawiła na nim żadnych fizycznych śladów cierpienia. Gemba miał gładką skórę, był harmonijnej budowy; podczas jazdy często zdawał się wpadać w medytacyjny trans, a niekiedy wydawał z siebie niski, buczący dźwięk, przypominający odległy grzmot albo pomruk niedźwiedzia. Takeo zaczął rozmawiać z nim o Sunaomim, którego Gemba poznał w Terayamie, i powiedział mu o planie zaręczenia chłopca ze swą córką.

- Zostanie moim zięciem. To z pewnością ucieszy jego ojca. - Jeśli sam Sunaomi nie będzie dla ciebie oddanym synem, zaręczyny nic tu nie pomogą - odparł Gemba.

Takeo milczał. Przypomniawszy sobie wydarzenia w domu Akane, wrogość między kuzynami, i obawiał się, że Sunaomiego mogło to odstraszyć.

- On widział houou - rzekł w końcu. - Wierzę, że ma dobry charakter.

- Tak, ja też tak pomyślałem. Cóż, przyślij go do nas. Zaopiekujemy się nim, a jeśli jest w nim coś dobrego, będziemy to podsycać i rozwijać.

- Myślę, że już jest duży, w tym roku skończył dziewięć lat.

- Niech przyjedzie, gdy wrócimy.

- Mieszka u mnie jako mój bratanek, a w przyszłości syn, ale jest także gwarantem lojalności swego ojca. Przeraża mnie myśl, że być może któregoś dnia będę musiał kazać go zgładzić - wyznał Takeo.

- Nie dojdzie do tego - rzekł Gemba.

- Dziś napiszę do mojej żony w sprawie Terayamy.

Jak zwykle był z nim skryba i tego wieczoru, na pierwszym postoju, Takeo dyktował mu listy do Kaede i do Taku - do Hofu. Czuł, że powinien porozmawiać z Taku, by uzyskać z pierwszej ręki wieści z Zachodu, i poprosić go, aby pojechał do Inuyamy: tam się spotkają. Dla Taku nie będzie to zbyt trudna wyprawa, może popłynąć z Hofu statkiem, a potem rzeką na jednej z płaskodennych barek, które kursują między zamkiem a wybrzeżem.

„Możesz przyjechać sam - dyktował. - Zostaw swoją podopieczną i jej towarzyszkę w Hofu. Jeśli nie będziesz mógł się wymknąć, daj mi znać”.

- Czy to rozsądne? - zapytał Minoru. - Listy mogą zostać przechwycone, zwłaszcza jeśli...

- Zwłaszcza jeśli?

Od rana do nocy, bez ustanku płynęły pieniądze i wino. Takeo przywitała jego szwagierka, Ai, ze swym mężem, Sonodą Mitsuru.

Takeo lubił Ai, podziwiał jej łagodną i dobrą naturę. Nie dana jej była niemal nadprzyrodzona uroda pozostałych sióstr, była jednak atrakcyjna. Cieszył się zawsze, że ona i Mitsuru mogli się pobrać, ponieważ oboje szczerze się kochali. Ai często opowiadała historię, jak to strażnicy w Inuyamie przyszli zabić ją i Hanc, gdy dotarła o nich wieść o śmierci Araiego i zagładzie jego armii, ale Mitsuru przejął dowództwo w zamku, ukrył je w bezpiecznym miejscu, po czym wynegocjował poddanie Wschodu Otorim. Z wdzięczności Takeo wyswatał go z Ai, co ze wszech miar było pragnieniem obu stron.

Takeo od lat darzył go zaufaniem: byli sobie bliscy jako rodzina, a Mitsuru z czasem stał się twardo stąpającym po ziemi, rozsądnym mężczyzną, który choć nie brakło mu odwagi, potępiał bezsensowne zniszczenia, jakie pociągała za sobą wojna.

Wiele razy korzystał ze swych umiejętności, negocjując w służbie Takeo; obu ich łączyła wizja spokojnego, zamożnego kraju, jak również odraza do tortur i przekupstwa.

Tym razem jednak wyczerpanie sprawiło, że Takeo zaczął podejrzewać wszystkich wokół.

„Przecież Sonoda jest z klanu Araich - napominał sam siebie. - Jego wuj, Akita, był przybocznym Araiego. Czy nie zostały w nim jeszcze resztki lojalności wobec syna Araiego?”

Takeo niepokoił się tym bardziej, że Taku się nie zjawił, nie było też od niego żadnych wieści. Posłał więc po żonę Taku, Tomiko; powiedziała, że ostatnie listy przyszły od niego wiosną, ale ostatnio nie dostała nic. Nie wydawała się jednak tym zmartwiona, przywykła bowiem, że mąż często znika na długo, z niewyjaśnionych powodów.

- Gdyby działo się coś złego, panie, dość szybko byśmy się o tym dowiedzieli. Z pewnością zatrzymały go w Hofu ważne sprawy, być może coś, o czym nie chce pisać. - Zerknęła na Takeo i dodała: - Oczywiście słyszałam o tej kobiecie, ale nie dziwią mnie takie rzeczy. Wszyscy mężczyźni mają potrzeby, a on wyjechał na długo. To nic poważnego. Zawsze tak jest z moim mężem.

Jego niepokój wzrósł jeszcze bardziej, gdy zapytał o egzekucję zakładników i dowiedział się, że nadal żyją.

- Kilka tygodni temu wysłałem list, nakazując bezzwłocznie ich zgładzić!

- Bardzo mi przykro, panie Otori; nie otrzymaliśmy... - zaczął Sonoda, ale Takeo mu przerwał:

- Nie dostaliście czy też postanowiliście zlekceważyć? - zdał sobie sprawę, że mówi

ostrzej, niż powinien.

Sonoda był urażony, ale starał się to ukryć.

- Mogę cię zapewnić, panie - powiedział - że gdybyśmy otrzymali rozkaz, zostałyby wykonane. Zastanawiałem się, co mogło go opóźnić. Sam bym to zrobił, ale moja żona opowiada się za litością.

- Są tacy młodzi - powiedziała Ai. - A dziewczyna...

- Miałem nadzieję, że będę mógł ich oszczędzić - odparł Takeo. - Gdyby ich rodziny były gotowe z nami pertraktować, dzieci nie musiałyby umierać. Nie wykonali jednak żadnego gestu, nie przysłali żadnej wiadomości. Zwlekać dłużej oznaczałoby słabość.

- Jutro się tym zajmę - zapewnił go Sonoda.

- Tak, tak musi być - zgodziła się Ai. - Czy będziesz przy egzekucji, panie?

- Skoro już tu jestem, muszę - odparł Takeo, ponieważ sam ustanowił prawo, że przy egzekucjach zdrajców i zamachowców musi być obecna osoba najwyższej rangi, on sam albo ktoś z jego rodziny lub świty. Uważał, że rytuał ten uwidacznia różnicę między egzekucją a zabójstwem, a ponieważ Takeo nie znosił takich scen, miał nadzieję, że udział w wykonywaniu wyroków powstrzyma go od wydawania ich zbyt pochopnie.

Młodych ścięto następnego dnia mieczem. Kiedy przyprowadzono ich przed oblicze Takeo, zanim zasłonięto im oczy, powiedział im, że ich ojciec, Gosaburo, nie żyje, zamordowany przez Kikuta prawdopodobnie dlatego, że chciał pertraktować w sprawie ich uwolnienia. Nie odrzekli nic na te słowa, być może mu nie wierzyli. Nagle w oczach dziewczyny zalśniły łzy, poza tym oboje okazali odwagę, a nawet pogardę wobec śmierci. Podziwiał ich nieulękłość i żałował zaprzepaszczonego życia, myśląc z żalem, że są jego krewnymi - oboje, czego nie mógł nie zauważyć, nosili na dłoni prostą linię Kikuta - i że znał ich kiedyś, gdy byli jeszcze dziećmi.

Decyzję podjął wspólnie z Kaede, z poparciem starszych dworzan. Była zgodna z prawem. Żałował jednak, że nie stało się inaczej, a śmierć tych dwojga rzeczywiście była jak zły omen.

Rozdział trzydziesty czwarty

Przez całą zimę Hana i Zenko spotykali się często z Kurodą Yasu, by rozmawiać o interesach z cudzoziemcami. Ucieszyli się, gdy zawiadomił ich, że w czwartym miesiącu Don Joao i Don Carlo wracają do Hofu. Mniej jednak spodobała im się wiadomość, że Terada Fumio przyprowadził flotę Otorich na morze wewnętrzne i że kontroluje teraz szlaki wodne.

- Cudzoziemcy chwalą się, że ich statki są dużo lepsze niż nasze - powiedział Yasu. - Gdybyśmy mogli je wezwać!

- Gdyby tylko mieli jakiś powód, by stanąć po naszej stronie przeciwko Takeo... - myślała głośno Hana.

- Chcą handlować i nawracać na swoją religię. Pozwól im na to, najlepiej na obie rzeczy naraz. W zamian dadzą ci wszystko, czego tylko pragniesz.

Hana miała w pamięci te słowa, przygotowując się do wyjazdu do Hagi. Na myśl, że stanie przed siostrą ze swą tajemnicą, poczuła zarazem podniecenie i obawę, rodzaj niszczycielskiej satysfakcji. Była jednak mniej skłonna niż jej mąż lekceważyć Takeo. Zdawała sobie sprawę z jego siły i charakteru, którym zawsze zjednywał sobie miłość ludu i wiernych sojuszników, niezależnie od ich pozycji czy przynależności. Całkiem możliwe, że uda mu się także zyskać względy Cesarza i że wróci chroniony jego błogosławieństwem. Dumiała więc przez całą zimę nad dalszymi posunięciami, które wspomogłyby jej męża w pragnieniu zemsty i władzy, a kiedy dotarła do niej wiadomość, że wrócili cudzoziemcy wraz z tłumaczką, postanowiła udać się do Hagi przez Hofu.

- Powinieneś pojechać z nami, panie - powiedziała do Akio, ponieważ on także był w zimie częstym gościem na zamku i przekazywał wieści z reszty kraju oraz opowiadał o pracy Hisao i Kojiego nad bronią palną. W jego towarzystwie Hanie zawsze krew zaczynała żywiej krążyć. Rzeczowa bezwzględność Akio była dla niej bardzo pociągająca.

Teraz patrzył na nią swoim taksującym spojrzeniem.

- Tak, dlaczego nie. Oczywiście wezmę ze sobą Hisao. Nareszcie rozmawiali sam na sam. Wciąż panował chłód - wiosna przyszła późno i była kapryśna - ale w powietrzu unosił się zapach kwitnących drzew, a dni stały się dłuższe. Akio przyszedł zobaczyć się z Zenko, który jednak wcześniej pojechał z wojownikami i końmi na jakieś ćwiczenia. Wydawało się, że Akio nie ma wielkiej ochoty zostać, ale Hana nalegała, częstowała winem i jedzeniem, obsługując go osobiście, przymilając się i schlebiając mu, aż w końcu nie mógł jej odmówić.

Sądziła, że jest odporny na pochlebstwa, dostrzegła jednak, że jej zabiegi sprawiły mu

przyjemność i usposobiły go bardziej przychylnie. Zastanawiała się, jak by to było się z nim przespać; choć nie sądziła, by kiedykolwiek to się stało, podnieciła ją już sama myśl. Ubrana była w jedwabną szatę barwy kości słoniowej, zdobioną w różowe i czerwone płatki wiśni i żurawie - uwielbiała takie jaskrawe wzory. W istocie było zbyt chłodno na taki strój i cała zziębła, ale przecież nastał już czwarty miesiąc; poza tym przyjemnie było pomyśleć, że w ten sposób jest zwiastunką wiosny. Była wciąż młoda, a jej krew pulsowała w tym samym rytmie, który wypychał z ziemi młode kielki i otwierał pąki na gałązkach. Ufna w swą urodę, odważyła się wreszcie zadać pytanie, które nurtowało ją przez całą zimę, o chłopca uchodzącego za jego syna.

- Wcale nie jest podobny do ojca - zauważyła. - Czy przypomina swoją matkę?

Akio nie odpowiedział od razu, naciskała więc:

- Powinieneś opowiedzieć mi o wszystkim. Im więcej będę mogła ujawnić mojej siostrze, tym lepszy będzie efekt.

- To było tak dawno temu - odparł.

- Nie udawaj, że zapomniałeś! Wiem doskonale, że zazdrość potrafi wyryć swą historię nożem w ludzkich sercach.

- Jego matka była niezwykłą kobietą - zaczął powoli. - Kiedy polecono jej, by zaczęła spać z Takeo - to było wtedy, gdy po raz pierwszy dostał się w ręce Plemienia; nikt mu nie ufał, nikt nie sądził, że zostanie - niemal bałem się jej o tym powiedzieć. Poprosić Yuki, by uczyniła coś takiego - choć w Plemieniu podobne rzeczy zdarzały się często, i kobiety zwykle robiły to, co im kazano. Ale wobec Yuki to było jak obraza. Kiedy się zgodziła, od razu zdałem sobie sprawę, że ona go pragnie. Musiałem patrzeć, jak go uwodzi, nie raz, lecz wiele razy. Nie wiedziałem, że sprawi mi to taki ból, że wzbudzi taką nienawiść. Nigdy wcześniej nie czułem do nikogo takiej nienawiści, zabijałem, bo taka była potrzeba, ale nie z osobistych pobudek. A on miał coś, czego najbardziej pragnąłem, i to odrzuciła. Porzucił też Plemię. Jeśli kiedykolwiek odczuje choć cząstkę tego, co ja czułem, będzie to tylko sprawiedliwa odpłata. - Podniósł wzrok na Hanę. - Nigdy z nią nie spałem - powiedział. - Niczego nie żałuję bardziej. Gdybym tylko mógł, choć raz... Ale nie dotknąłbym jej, gdy nosiła jego dziecko. A potem zmusiłem ją, by odebrała sobie życie. Nie miałem wyjścia: ona nigdy nie przestała go kochać, nigdy nie wychowałaby chłopca tak, by nienawidził go tak samo jak ja. Byłem pewien, że on będzie częścią mojej zemsty, ale kiedy dorastał i nie przejawiał żadnego talentu Plemienia, nie wiedziałem, jak mógłbym go wykorzystać. Przez długi czas myślałem, że to beznadziejne. Kolejni zawodowcy, dużo zręczniejsi niż Hisao, jeden za drugim ponosili klęskę. Ale teraz jestem pewien, że jemu się uda. A ja będę tego świadkiem... - Akio urwał raptownie.

Słowa wylewały się z niego. „Dusił to w sobie przez wszystkie te lata” - pomyślała Hana, wstrząśnięta tym, co usłyszała; zarazem pochlebiało jej, że okazał jej zaufanie.

- Kiedy Takeo wróci ze Wschodu, Kaede będzie już o wszystkim wiedziała - rzekła. - To ich rozdzieli. Ona mu nigdy nie wybaczy. Znam go: ucieknie przed nią i przed światem, schroni się w Terayamie. Świątynia prawie nie jest strzeżona. Nikt nie będzie się tam ciebie spodziewał. Będiesz mógł go zaskoczyć.

Oczy Akio były na wpół przymknięte. Westchnął głęboko.

- Tylko to mogłoby ukoić mój ból.

Hana zapragnęła przyciągnąć go do siebie, choć trochę go pocieszyć. Była pewna, że mogłaby złagodzić jego cierpienie po stracie żony - wzdragała się przed nazwaniem tego morderstwem. Jednakże roztropnie postanowiła zachować przyjemność na później. Chciała porozmawiać z Akio o jeszcze jednej sprawie.

- Hisao udało się zrobić broń dość małą, żeby można ją nosić niepostrzeżenie - powiedziała. - Nikomu nie uda się podejść do Takeo na tyle blisko, by zabić go mieczem, ale broni palnej można użyć z pewnej odległości, czyż nie?

Akio przytaknął i odezwał się już bardziej spokojnym tonem, jakby z ulgą zmieniając temat.

- Wypróbował ją nad morzem. Ma zasięg większy niż łuk, a kula jest znacznie szybsza niż strzała. - Urwał na chwilę. - Twój mąż szczególnie interesuje się tą bronią, ponieważ od niej zginął jego ojciec. Zenko chce, by Takeo poniósł równie haniebną śmierć.

- Byłoby to w pewien sposób sprawiedliwe - zgodziła się Hana. - To intrygujący pomysł. Ale żeby być całkowicie pewnym sukcesu, może pozwoliłbyś Hisao to przećwiczyć? Sugerowałabym próbę, w ten sposób zyskalibyśmy pewność, że wszystko dobrze działa i że chłopak nie straci zimnej krwi.

- Czy pani Arai ma kogoś na myśli? - Akio popatrzył jej w oczy, a gdy ich spojrzenia się spotkały, serce zabiło jej mocniej.

- Rzeczywiście, jest ktoś taki - powiedziała cicho. - Przysuń się bliżej, to powiem ci na ucho jego imię.

- Nie ma potrzeby. Myślę, że wiem, o kogo chodzi.

Przysunął się jednak do niej, tak że poczuła jego oddech i usłyszała bicie serca. Żadne z nich nie uczyniło żadnego gestu. Wiatr łomotał okiennicami, niosąc z portu krzyki mew.

Po kilku chwilach na dziedzińcu dał się słyszeć głos Zenko.

- Mój mąż wrócił - powiedziała, sama nie wiedząc, czy z ulgą, czy z rozczarowaniem.

Państwo Arai często podróżowali między Kumamoto i Hofu, ich przybycie do miasta

portowego niedługo po powrocie cudzoziemców nie wzbudziło więc niczyjego zdziwienia. Statek, którym przypłynęli obcy, prawie od razu wyruszył do Akashi, wioząc na pokładzie panią Maruyama Shigeko, Sugitę Hiroshiego i sławnego kirina, żegnanego z dumą i żalem przez mieszkańców Hofu, którzy od czasu jego zdumiewającego pojawienia się w ich porcie uznali go niemal za swą własność. Terada Fumio wypłynął niedługo potem, by za przyłaskiem wraz z resztą floty Otorich dołączyć do swego ojca, Fumifusy.

Cudzoziemcy często gościli w rezydencji pana Araiego - fakt, że po tak niedługim czasie zaproszono ich ponownie, nie zwrócił niczyjej uwagi. Rozmowa toczyła się teraz swobodniej, ponieważ tłumaczka nabrała śmiałości i pewności siebie, a Don Carlo mówił całkiem biegle.

- Pomyślisz pewnie, panie, że okropni z nas głupcy - powiedział - bo nie wiedzieliśmy o istnieniu Cesarza. Teraz uznaliśmy, że powinniśmy udać się do niego, jako że jesteśmy przedstawicielami naszego króla, a władcy powinni rozmawiać z władcami.

Hana uśmiechnęła się.

- Pan Kono, którego tu poznaliście i który niedawno wrócił do stolicy, jest spokrewniony z rodziną Cesarza. Zapewnia nas, że pan Arai cieszy się jego łaską. Niestety, uzurpowanie sobie przywództwa Trzech Krain można uznać za bezprawne, i dlatego właśnie Otori Takeo wyjechał, by wystąpić we własnej obronie.

Gdy przetłumaczono te słowa, Don Joao wydawał się szczególnie zainteresowany.

- Zatem może pan Arai mógłby pomóc mi stanąć przed obliczem Cesarza?

- Z ogromną przyjemnością - odparł Zenko, z policzkami zaczerwienionymi i od wina, i od zniecierpliwienia.

Tłumaczka przełożyła jego słowa, po czym powiedziała jeszcze kilka zdań. Don Carlo uśmiechnął się jakby z żalem i pokiwał głową.

- Co powiedziałaś? - Hana zwróciła się wprost do Madaren.

- Wybacz mi, pani Arai. Powiedziałałam Don Carlo o sprawie religii.

- Opowiedz nam o niej więcej. Oboje nas ciekawią obyczaje cudzoziemców i jesteśmy otwarci na ich wiarę.

- W przeciwieństwie do pana Otori, niestety - rzekł Don Carlo. - Myślałem, że okaże zrozumienie, i miałem wielkie nadzieje na nawrócenie jego pięknej żony, ale on nie pozwolił nam ani jawnie się modlić, ani zbudować kościoła.

- Chętnie dowiedzielibyśmy się czegoś więcej o tych sprawach - powiedziała uprzejmie Hana. - A w zamian za to chcielibyśmy wiedzieć, jak wiele statków ma wasz król na Wyspach Południowych i ile czasu potrzeba, by tu przybyły.

- Masz jakiś nowy plan - powiedział Zenko w nocy, gdy zostali sami.

- Wiem nieco o wierzeniach cudzoziemców. Ukrytych zawsze nienawidzono dlatego, że woleli słuchać Tajemnego Boga niż jakichkolwiek władz na ziemi. Ten cudzoziemski Deus jest taki sam, żąda całkowitej wierności.

- Wiele razy przysięgałem taką wierność Takeo - powiedział Zenko. - Nie chciałbym, by uznano mnie za wiarołomcę, tak jak Noguchiego. Prawdę mówiąc, to jedyne, co wciąż mnie powstrzymuje.

- Z ich słów wynika, że Takeo odrzucił Deusa. A gdyby tak Deus wybrał ciebie, byś ukarał pana Otori?

Zenko zaśmiał się.

- Jeśli Deus da mi także statki i broń, może dojdziemy do porozumienia.

- Jeśli i Cesarz, i Deus nakażą nam zniszczyć Takeo, kimże jesteśmy, aby w to wątpić lub się sprzeciwiać? - powiedziała Hana. - Jesteśmy usprawiedliwieni, mamy pretekst. Jesteśmy w prawie.

Spojrzeli na siebie i znów ogarnęła ich ta sama nieopanowana wesołość.

- Mam jeszcze jeden plan - powiedziała Hana nieco później, gdy miasto ucichło, a ona leżała w ramionach męża, nasycona i senna.

Zenko już niemal spał.

- Jesteś skarbnicą dobrych pomysłów - odparł, pieszcząc ją leniwie.

- Dziękuję, mój panie! Ale czy nie chcesz usłyszeć, co wymyśliłam?

- Czy to nie mogłoby poczekać do rana?

- Niektóre sprawy powinien skrywać mrok. Ziewnął i obrócił ku niej twarz.

- Powiedz mi na ucho, jaki masz plan, a ja rozważę go we śnie. Kiedy mu go wyjawiała, przez długą chwilę leżał, nic nie mówiąc, tak cicho, że można by pomyśleć, iż zasnął, ale ona wiedziała, że jest zupełnie przytomny. W końcu rzekł:

- Dam mu jeszcze jedną szansę. Ostatecznie to mój brat.

Rozdział trzydziesty piąty

Mimo wszelkich starań Sady i lepkiego balsamu doktora Ishidy po ranie na twarzy Mai została blizna, niewyraźny fioletowawy zarys na kości policzkowej, przypominający cień liścia pachnotki. Mayę ukarano dotkliwie za jej nieposłuszeństwo: musiała wykonywać najgorsze prace w domu, zabroniono jej się odzywać, pozbawiano ją snu i jedzenia, a ona znosiła to wszystko bez urazy, w pełni pojmując, że zasłużyła na karę, gdyż zaatakowała i zraniła swego ojca. Od tygodnia nie widziała Taku, a gdy Sada opatrywała jej ranę, nie odzywała się do niej, nie przytulała jej też i nie pieściła, czego Mai bardzo brakowało. Przez większość czasu sama, odrzucona przez wszystkich, miała wiele okazji, by zastanowić się nad tym, co się wydarzyło. Nie mogła zapomnieć, że gdy zdała sobie sprawę, iż napastnik to jej ojciec, wybuchnęła płaczem. Przecież zwykle nigdy nie płakała, jedyny raz, jaki pamiętała, to wtedy w gorącym źródle, kiedy kapali się z Takeo i Miki, a ona opowiedziała mu, jak przez nią kot zapadł w sen Kikuta.

„Płacę jedynie przy ojcu” - myślała.

Może łzy były częściowo z wściekłości. Przypomniła sobie, jak zła była na niego, za syna, o którym nigdy nie wspomniał, za sprawy, które być może przed nią ukrywał, za wszystkie oszustwa między rodzicami a dziećmi.

Pamiętała też jednak, że jej spojrzenie było silniejsze niż spojrzenie Takeo, że usłyszała jego lekkie kroki i dostrzegła go, choć był niewidzialny. Zrozumiała, że przejęła moc kota, która zwiększyła jej własną. Ta moc wciąż ją przerażała, ale każdego dnia, kiedy brak snu, jedzenia i rozmów wyostrzał jej zmysły, pociągała ją coraz bardziej

- Maya zaczęła też pojmować, że może mieć nad nią władzę.

Pod koniec tygodnia Taku posłał po nią i powiedział, że następnego dnia pojedzie z nim do Hofu.

- Twoja siostra, pani Shigeko, zabiera konie - rzekł. - Chciała się z tobą pożegnać.

Kiedy Maya tylko ukloniła się bez słowa, dodał:

- Możesz już mówić, kara *się skończyła*.

- Dziękuję, panie Taku - odparła potulnie i dodała: - Naprawdę bardzo mi przykro.

- Każdemu zdarzają się takie rzeczy; wszystkie dzieci jakoś przez to przechodzą. Na pewno ci opowiadałem, jak pewnego razu twój ojciec przyłapał mnie w Shuho.

Maya uśmiechnęła się. Kiedy były małe, uwielbiały z siostrami słuchać tej historii.

- Shizuka często o tym opowiadała, żeby przypomnieć nam, że mamy się słuchać!

- Najwyraźniej odniosło to przeciwny skutek! Oboje mieliśmy szczęście, że chodziło o twojego ojca. Nie zapominaj, że większość dorosłych z Plemienia zabiłaby bez zastanowienia, nawet dziecko.

Shigeko przyprowadziła dwie starsze klacze z Maruyamy, siostry, dla Mai i Sady, jedną gniadą, drugą, ku zadowoleniu Mai, siwą z czarną grzywą i ogonem, bardzo podobną do dawnego konia Taku, Ryume, syna Raku.

- Tak, siwa może być dla ciebie - powiedziała Shigeko, widząc, jak Mai zaświeciły się oczy. - Tylko dbaj o nią dobrze przez zimę. Spojrzała na twarz siostry: - Teraz będę umiała odróżnić was od siebie.

- I odciągnawszy ją na bok, rzekła cicho: - Ojciec powiedział mi, co się stało. Wiem, że jest ci ciężko. Słuchaj we wszystkim Taku i Sady. Miej oczy i uszy otwarte, kiedy będziesz w Hofu. Jestem pewna, że się nam przydasz. - Objęły się.

Kiedy wyruszyli w drogę, Maya poczuła, że zaufanie Shigeko dodało jej sił. To była jedna z tych rzeczy, która podtrzymywała ją na duchu podczas długiej zimy w Hofu, z zimnym wiatrem wiejącym nieustannie od morza, który nie przynosił wcale śniegu, tylko marznący deszcz. Kocie futerko było ciepłe i Mayę często kusiło, by z niego skorzystać, z początku bardzo ostrożnie, potem z coraz większą pewnością siebie, w miarę jak uczyła się podporządkowywać kociego ducha swojej woli. W przestrzeni między światami wciąż było wiele rzeczy, które ją przerażały: głodne duchy z ich niezaspokojonymi pragnieniami i świadomość jakiegoś rodzaju inteligentnej obecności, która szukała jej jakby na oślep. Była niczym słabe światełko w ciemnościach. Niekiedy spoglądała w jego stronę i czuła, jak ją wzywa, ale zwykle uciekała od jego blasku, kryjąc się wśród cieni. Niekiedy udawało jej się usłyszeć urywki słów, szepty, których nie mogła zrozumieć.

Przez całą zimę zaprzętała ją także myśl o tym, o co tak bardzo rozgniewała się na ojca: tajemniczym chłopaku, który był jej przyrodnim bratem, o którym nikt nigdy nie mówił, a o którym Taku powiedział, że zabije Takeo. Kiedy myślała o tym chłopcu, jej uczucia stawały się chaotyczne i trudne do opanowania; koci duch był bliski zawładnięcia jej wolą, by zrobiła to, czego pragnął: pobiegła w stronę światła, wysłuchiwała głosu, rozpoznała go i była mu posłuszna.

Często budziła się z krzykiem z koszmarnych snów, sama w pokoju, bo Sada spędzała teraz każdą noc z Taku. Maya leżała więc bezsennie aż do świtu, bojąc się zamknąć oczy i trzęsąc się z zimna. Pragnęła kociego ciepła i lękała się go jednocześnie.

Dzięki staraniom Sady mieszkali teraz w jednym z domów Muto między rzeką a rezydencją Zenko. Dawniej była tam gorzelnia, ale kiedy Hofu stało się bogatym miastem i

przybyło klientów, rodzina musiała przenieść się do innej posiadłości, a budynku używano obecnie tylko jako magazynu.

Tak jak w Maruyamie, rodzina Muto zapewniała im strażę i służących, a Maya nadal przebierała się za chłopaka, gdy wychodziła na zewnątrz, ale w domu traktowano ją jak dziewczynę. Pamiętała o poleceniach Shigeko i rozglądała się bacznie, słuchała prowadzonych szeptem rozmów, wałęsała się po porcie, gdy pogoda poprawiała się nieco, a potem opowiadała Taku i Sadzie większość tego, co usłyszała. Nie mówiła im jednak o wszystkim: niektóre plotki oburzały ją i złościły i nie chciała ich powtarzać. Nie odważyła się też zapytać Taku o chłopca, który był jej bratem.

Starszą siostrę zobaczyła ponownie na krótko wiosną, kiedy Shigeko przyплыnęła z kirinem i Hiroshim w drodze do Miyako. Maya poznała już wszelkie szczegóły namiętności między Taku i Sadą, i teraz przyglądała się uważnie swojej siostrze i Hiroshiemu, by przekonać się, że w ich wypadku jest podobnie. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd drażniły się z Shigeko, pytając ją o Hiroshiego: czy było to tylko dziewczęce zauroczenie, czy też jej siostra wciąż kochała tego młodego mężczyznę, który teraz był jednym z jej wyższych rangą dworzan? A czy on ją kochał? Podobnie jak Takeo, Maya zauważyła szybką reakcję Hiroshiego, kiedy Tenba przestraszył się podczas uroczystości w Maruyamie, i wyciągnęła te same wnioski. Teraz nie była już taka pewna: z jednej strony, wydawało się, że Shigeko i Hiroshi traktują się nawzajem oficjalnie i na dystans, z drugiej, zachowywali się tak, jakby znali wzajemnie swoje myśli i panowała między nimi pewnego rodzaju harmonia. Shigeko budziła teraz respekt i Maya nie ośmielała się już ani z nią drażnić, ani nawet jej wypytywać.

W czwartym miesiącu, po wyjeździe Shigeko i Hiroshiego do Akashi, Taku był zajęty cudzoziemcami, którzy wrócili z Hagi i chcieli jak najszybciej założyć w mieście stałą faktorię. Mniej więcej w tym samym czasie Maya zaczęła dostrzegać zmiany, które powoli dokonywały się od pierwszych dni wiosny. Wydawały się potwierdzać niepokojące plotki, jakie docierały do niej jeszcze zimą.

Od dzieciństwa żyła w przekonaniu, że rodzina Muto jest całkowicie lojalna wobec Otori i że Muto strzegą lojalności całego Plemienia - prócz Kikuta, którzy nienawidzili jej ojca i pragnęli jego śmierci. Shizuka, Kenji, Taku - wszyscy należeli do Muto i byli przez całe życie najbliższymi jej ludźmi, nauczycielkami i doradcami. Niełatwo było jej więc zrozumieć i przyjąć do wiadomości sygnały, które dostrzegała coraz wyraźniej.

Do domu przybywało niewielu posłańców, wiadomości przekazywano tak późno, że były bezużyteczne. Strażnicy za plecami Taku naśmiewali się z jego zadurzenia w Sadzie - ni to kobiecie, ni to mężczyźnie - która odbierała mu siły i wpędzała go w obłęd. Na Mayę spadało

coraz więcej obowiązków domowych, bo służące stały się leniwe i aroganckie. Pełna podejrzeń, Maya chodziła za nimi do gospody i podsłuchiwała, co tam rozpowiadały: że Taku i Sada to czarownicy, którzy do swych sztuczek używają ducha kota.

Właśnie w tej gospodzie usłyszała inne rozmowy między ludźmi Muto, Kuroda i Imai. Po piętnastu latach pokoju, w czasie których kupcy i wieśniacy cieszyli się zamożnością, wpływami i władzą, jakiej dawno nie pamiętali, członkowie Plemienia tęsknili za dawnymi czasami, kiedy to oni mieli w swoich rękach handel, lichwę oraz wszelkie towary i kiedy panowie rywalizowali o ich umiejętności.

Teraz, gdy Kikuta Akio pojawił się po długich latach odosobnienia, niepewna lojalność, którą Kenjiemu udawało się podtrzymywać siłą swego charakteru, doświadczenia i sprytu, zaczynała się rozpadać i zmieniać.

Na początku czwartego miesiąca Maya często słyszała imię Akio, co za każdym razem podsycalo jej ciekawość. Pewnej nocy, niedługo przed pełnią, wymknęła się cichcem do gospody nad rzeką. W mieście panował większy gwar i ruch niż zazwyczaj, bo Zenko i Hana zjechali z całą swoją świtą. Gospodę zapełniała prostacka, hałaśliwa ciżba.

Maya lubiła chować się pod werandą, wślizgiwała się tam pod osłoną niewidzialności; dziś było zbyt głośno, by dosłyszeć cokolwiek - nie wystarczał nawet jej wyostrzony słuch - wychwyciła jednak słowa „Mistrz Kikuta” i zorientowała się, że wewnątrz jest sam Akio.

Zdziwiła się, że Akio ośmiela się jawnie pokazywać w Hofu, a jeszcze bardziej zdumiała ją to, że wielu ludzi, którzy - jak wiedziała - należą do Plemienia, nie tylko akceptuje jego obecność, ale nawet stara się zbliżyć do niego i zawrzeć z nim znajomość. Usłyszała, że chroni go opieka Zenko, którego nazwano kilka razy Mistrzem Muto. Uznała to za zdradę, choć nie wiedziała jeszcze, jak poważną. Przez całą zimę niezauważona przez nikogo korzystała z talentów Plemienia i nabrała nadmiernej pewności siebie. Teraz wymacała pod ubraniem nóż i bez jasnego planu, przybrawszy niewidzialność, podeszła do drzwi gospody.

Wszystkie drzwi były otwarte na oścież, wpadał przez nie południowo-zachodni wiatr. Lampy kopciły, a powietrze przesyczone było mieszaniną zapachów: pieczonej ryby, ryżowego wina, oleju sezamowego i imbiru.

Maya powiodła wzrokiem po zebranych. Od razu wiedziała, gdzie jest Akio, ponieważ spostrzegł ją, natychmiast przenikając jej niewidzialność. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, jak bardzo w istocie jest groźny, jak nikłe są jej własne siły, i że mógłby ją zabić bez najmniejszego wahania. Skoczył, podrywając się z podłogi, i wydawał się frunąć ku niej, wydobywając jednocześnie broń. Dostrzegła błysk noży, usłyszała, jak świszczą w powietrzu, i odruchowo przypadła do ziemi. Wszystko zmieniło się wokół niej: patrzyła teraz kocimi

oczami, pod poduszczkami łap czuła powierzchnię podłogi, a jej pazury zazgrzytały na deskach werandy, kiedy umknęła z powrotem w mrok.

Za plecami czuła obecność tego chłopca, Hisao. Czuła, jak patrzy za nią, i dobiegł ją jego głos, urywki słów, których sens budził w niej przerażenie: „Chodź do mnie. Czekalem na ciebie”.

I tego właśnie pragnął kot - wrócić do niego.

Maya uciekła w jedyne bezpieczne miejsce, jakie знаła, do Sady i Taku, budząc ich z głębokiego snu. Próbowali ją uspokoić, gdy starała się wrócić do własnego kształtu, Sada ją wołała, Taku wpatrywał się w jej oczy, chcąc sprowadzić ją z powrotem, walcząc z siłą jej spojrzenia. W końcu jej mięśnie zwiotczały, wydawało się, że zapadła w sen. Kiedy po niedługim czasie otworzyła oczy, znów była sobą i chciała opowiedzieć im o wszystkim.

Taku słuchał w milczeniu, kiedy relacjonowała im, co usłyszała, zauważając, że nie rozplakała się mimo wstrząsu i strachu, i podziwiając jej opanowanie.

- A więc coś łączy Hisao i twojego kota? - zapytał w końcu.

- To właśnie on go wzywa - powiedziała cicho. - On jest jego panem.

- Jego panem? Skąd przyszło ci do głowy takie określenie?

- Tak mówią duchy, jeśli im na to pozwolę. Potrząsnął głową zdumiony.

- Czy wiesz, kim jest Hisao?

- To wnuk Muto Kenjiego... - Urwała, po czym dodała ze spokojem: - I syn mego ojca.

- Od kiedy o tym wiesz? - zapytał Taku.

- Usłyszałam, jak mówiłeś o tym Sadzie, zeszłej jesieni, w Maruyamie.

- Wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy kota - wyszeptała Sada.

- Hisao jest z pewnością panem duchów - powiedział Taku, słysząc, jak Sada wciąga powietrze i czując, jak dreszcz przebiega mu po karku. - Sądziłem, że takie rzeczy istnieją tylko w legendach.

- Co to znaczy? - zapytała Maya.

- To znaczy, że ma zdolność przechodzenia między światami, że słyszy głosy umarłych. A oni są mu posłuszni. Ma moc poskramiania ich albo podburzania. Jest dużo gorzej, niż sądziliśmy.

Teraz dopiero ogarnął go prawdziwy lęk o Takeo, pierwotny strach przed nadprzyrodzonym. Wieści Mai o zdradzie wzbudziły w nim także głęboki niepokój i gniew na własną głupią pewność siebie oraz brak czujności.

- Co powinniśmy zrobić? - zapytała cicho Sada, która obejmowała Mayę ramionami, przyciskając ją mocno do siebie. Oczy Mai, o jasnym, niewzruszonym spojrzeniu, wpatrywały

się w Taku.

- Musimy wywieźć stąd Mayę - odparł. - Ale najpierw pójde do mego brata, jeszcze raz przywołam go do porządku. Dowiem się, jak bliskie są jego związki z Akio i jak dużo wie o Hisao. Moim zdaniem nie odkryli jego daru. Nikt w Plemieniu nie zna się już na tych sprawach; z tego, co wiemy, wszyscy uważają, że Hisao nie ma żadnych talentów Plemienia.

„Czy Kenji o tym wiedział?” - zastanowił się, znów uświadamiając sobie, jak bardzo brak mu starego mistrza i pomyślał z wyjątkowym samokrytycyzmem, jak bardzo zawiodł jako jego następca.

- Pojedziemy do Inuyamy - powiedział. - *Jutro* postaram się zobaczyć z Zenko, ale i tak musimy jechać. Trzeba zabrać stąd Mayę.

- Nie mieliśmy żadnych wiadomości od pana Takeo, od kiedy Terada przybył z Hagi - powiedziała z niepokojem Sada.

- Dotąd nie przejmowałem się tym, ale teraz zaczyna mnie to martwić - odparł Taku, ogarnięty przecuciem, że niedługo poznają prawdę.

Później tej samej nocy powstało w nim przekonanie, do którego z trudem przyznawał się sam przed sobą i z którego nie zwierzyłby się nawet Sadzie, nie mówiąc o innych: że los Takeo jest przesądzony, że zaciska się wokół niego sieć, przed którą nie ma ucieczki. Gdy tak leżał, nie mogąc zasnąć, czując smukłe ciało Sady wyciągniętej u jego boku, słuchając jej regularnego oddechu i patrząc, jak noc powoli blednie, zastanawiał się, co powinien zrobić. Rozsądnie byłoby okazać posłuszeństwo starszemu bratu, który przejąłby przywództwo Plemienia, a może nawet przekazałby je Taku; wtedy Muto i Kikuta zostaliby pogodzeni, nie musiałby rezygnować z Sady lub poświęcać własnego życia. Pragmatyczna natura Muto nakłaniała go, by poszedł tą drogą. Próbował oszacować w myślach, jak wysoka byłaby cena. Życie Takeo, z pewnością. Kaede, być może ich dzieci - może z wyjątkiem Shigeko, chyba że zbierze wojska, ale Zenko bez wątpienia uzna bliźniaczki za zbyt niebezpieczne. Gdyby Takeo podjął walkę, zginęłoby kilka tysięcy wojowników Otori, co akurat nie martwiło go zbytnio. Hiroshi...

Myśl o Hiroshim osadziła go w miejscu. Kiedy był chłopcem, zawsze skrycie zazdrościł Hiroshiemu jego siły i odwagi, jego prostolinijnej natury wojownika, jego nieugiętego poczucia honoru i wierności. Drażnił się z nim i rywalizował, zawsze starał się go zadziwić; kochał go bardziej niż kogokolwiek na świecie, dopóki nie spotkał Sady. Wiedział, że Hiroshi wolałby się zabić niż porzucić Takeo i służyć Zenko. Gdyby Takeo przeszedł na stronę Zenko, nie mógłby chyba spojrzeć Hiroshiemu w twarz.

„Jakim głupcem jest mój brat” - pomyślał nie po raz pierwszy, zły na Zenko tym

bardziej, że stawiał go w tak nieznosnym położeniu. Przytulił Sadę do siebie. „Nigdy bym nie przypuszczał, że się zakocham - pomyślał, budząc ją łagodnie, i choć tego nie wiedział, po raz ostatni. - I nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę udawał szlachetnego wojownika”.

Następnego ranka Taku wysłał wiadomość i przed południem otrzymał odpowiedź. Ze wszystkimi zwykłymi uprzejmościami został zaproszony do rezydencji w Hofu na wieczorny posiłek z Zenko i Haną. Przez kilka kolejnych godzin przygotowywał się do podróży, ale dyskretnie, nie chciał bowiem, by jego wyjazd zwrócił czyjąś uwagę. Do rezydencji udał się z czterema ludźmi, którzy przyjechali z nim z Inuyamy, ufał im bowiem bardziej niż tym, których przydzielili mu Muto w Hofu.

Gdy tylko ujrzał brata, zauważył, że zaszła w nim zmiana. Zenko zapuścił brodę i wąsy, a spod nich wyzierała dużo większa pewność siebie, czy nawet arogancja. Dostrzegł też, choć z początku nie zwrócił na to uwagi, że Zenko ma na szyi ozdobne koraliki modlitewne, rzeźbione z kości słoniowej, podobne do tych, jakie nosili Don Joao i Don Carlo, którzy także byli obecni na kolacji. Przed posiłkiem poproszono Don Carlo, by wypowiedział błogosławieństwo, podczas którego Zenko i Hana siedzieli ze złożonymi dłońmi, pochylonymi głowami i z ogromnie świątobliwymi minami.

Taku zauważył, że stosunki między Zenko a cudzoziemcami znacznie się ociepliły, obserwując, jak nie szczędzą sobie pochlebstw i zainteresowania; raz po raz dochodziło do niego pojawiające się w rozmowie imię Deusa, aż wreszcie, zdumiony i oburzony, uświadomił sobie, że jego brat nawrócił się na cudzoziemską wiarę.

Nawrócił się czy tylko udawał? Taku nie mógł uwierzyć w jego szczerość. Religia była mu zawsze zupełnie obojętna i nie zdradzał żadnych duchowych potrzeb - pod tym względem byli podobni. „Dostrzegł w tym jakąś korzyść, z pewnością militarną” - pomyślał, i zaczął narastać w nim gniew na myśl, jak wiele Zenko może na tym zyskać pod względem uzbrojenia i statków.

Zenko wyczuł jego napięcie, więc kiedy skończyli jeść, powiedział:

- Mam z moim bratem kilka spraw do omówienia. Wybaczcie nam. Taku, chodźmy na chwilę do ogrodu. Jest piękny wieczór: niemal pełnia.

Taku poszedł za nim, mając się na baczności, nasłuchując obcych kroków, nieoczekiwanego oddechu w ciemności. Czy zabójcy są już ukryci w ogrodzie, a Zenko prowadzi go tam, by łatwo dosięgły go ich noże? Albo kule? Zaparło mu dech na myśl o broni niosącej śmierć z daleka, broni, której nie wyczułby żadnym talentem Plemienia.

Zenko powiedział, jakby czytając w jego myślach:

- Nie ma żadnego powodu, byśmy byli wrogami. Nie warto zabijać się nawzajem.

- Sądzę, że knujesz jakiś spisek przeciwko panu Otori - odparł Taku, powściągając gniew. - Nie mogę pojąć dlaczego, skoro przysiągłeś mu wierność i zawdzięczasz mu życie, i skoro te działania narażają twoją rodzinę: moją matkę, mnie, nawet twoich synów. Dlaczego Kikuta Akio jest w Hofu pod twoją opieką i jaki złowrogi pakt zawarłeś w tymi tutaj? - skinął w kierunku rezydencji, skąd dochodziła rozmowa. „Jakby skrzeczały dzierzby” - pomyślał kwaśno.

- Nie ma w tym nic złego - odparł Zenko, ignorując pytanie o Akio. - Dostrzegłem prawdę w ich wierze i postanowiłem stać się jej wyznawcą. W Trzech Krainach mogę to, jak sądę, uczynić z całkowitą swobodą.

Jego zęby zaświeciły w uśmiechu wśród gęstej brody. Taku miał ochotę go uderzyć, pohamował się jednak.

- A co w zamian za to?

- Dziwię się, że jeszcze nie wiesz, ale z pewnością się domyślasz. - Zenko spojrzał na niego, po czym zbliżył się, ujmując go za ramię.

- Taku, jesteśmy braćmi i twój los jest drogi memu sercu, cokolwiek o tym myślisz. Porozmawiajmy otwarcie. Takeo nie ma żadnej przyszłości; dlaczego mielibyśmy iść na dno razem z nim? Przyłącz się do mnie, a Plemię znów się zjednoczy. Mówiłem ci, że udało mi się porozumieć z Kikuta. To nie tajemnica, że uważam Akio za rozsądnego człowieka, z którym dobrze się współpracuje. Jest gotów zapomnieć o tym, jaki udział miał w zamordowaniu Kotaro. Wszyscy zresztą wiedzą, że byłeś tylko dzieckiem. Dam ci wszystko, o cokolwiek poprosisz. Z winy Takeo zginął nasz ojciec. Niebiosa widzą, że naszą powinnością jest go pomścić.

- Nasz ojciec zasłużył na śmierć - odparł Taku, urywając, by nie powiedzieć: „Tak samo jak ty”.

- Nie, Takeo to oszust, uzurpator i morderca. Nasz ojciec nie był nikim takim; był prawdziwym wojownikiem.

- Spójrz na siebie - powiedział Taku. - To, co przypisujesz Takeo, to twoje własne odbicie. To ty jesteś uzurpatorem.

Miał ochotę dobyć miecza, zacisnął palce, a przez jego ciało, sposobiące się do przybrania niewidzialności, przebiegł dreszcz. Był pewien, że Zenko będzie próbował go zabić. Czuł wielką pokusę, by zadać pierwszy cios, coś jednak go powstrzymało: opór, głębszy niż przypuszczał, przed odebraniem życia własnemu bratu, i pamięć słów Takeo: „Nie do pomyślenia, by brat zabił brata. Twój brat, jak każdy inny człowiek, także ty, mój drogi Taku, musi podlegać prawu”.

Wypuścił powietrze.

- Powiedz, czego chcesz od pana Otori. Możemy pertraktować z nim razem.

- Nie ma tu o czym pertraktować, liczy się tylko jego upadek i śmierć - odparł Zenko gniewnie. - W tej sprawie możesz być albo ze mną, albo przeciwko mnie.

Taku zaczął być nieco bardziej ostrożny.

- Daj mi czas do namysłu. Jutro spotkamy się znowu. Ty także zastanów się nad tym, co robisz. Czy pragnienie zemsty to wystarczający powód, by rozpętać wojnę domową?

- Niech tak będzie - powiedział Zenko. - A, byłbym zapomniiał, mam coś dla ciebie. - Z fałd szaty wyjął bambusowy pojemnik i wyciągnął w stronę Taku. Taku wziął go, pełen złych przeczuć: rozpoznał tubę na listy, używaną w Trzech Krainach. Oba końce pieczętowano woskiem z odcisniętym herbem Otori, ta jednak została otwarta.

- To od pana Otori, jak sędzę - powiedział Zenko i roześmiał się. - Mam nadzieję, że wpłynie na twoją decyzję.

Taku szedł szybko przez ogród, spodziewając się w każdej chwili usłyszeć świst strzały lub noża; opuścił rezydencję bez pożegnania. Jego strażnicy czekali z końmi przy bramie. Szybko dosiadł Ryume.

- Panie Muto - powiedział człowiek za jego plecami.

- Co takiego?

- Twój koń kaszlał wcześniej, panie, tak jakby nie mógł oddychać.

- Być może to przez wiosenne powietrze. Dziś wieczorem jest pełne pyłków. - Taku nie przejął się obawami służącego, miał dużo poważniejsze troski.

Gdy dojechał do domu, polecił, by zostawić konie osiodłane, gotowe do drogi, i by przygotować do wyjazdu obie kłaczki. Potem wszedł do środka, gdzie czekała na niego Sada. Była wciąż ubrana.

- Wyjeżdżamy - powiedział.

- Czego się dowiedziałeś?

- Zenko nie tylko wszedł w jakiś układ z Akio, zawarł także pakt z cudzoziemcami. Twierdzi, że przeszedł na ich wiarę, a w zamian oni dadzą mu broń. - Wyciągnął ku niej pojemnik na listy. - Przejmuje korespondencję Takeo. Dlatego nie docierały do nas żadne wiadomości.

Sada wzięła od niego bambusową tubę i wyjęła list. Przebiegła go wzrokiem.

- Prosi, byś natychmiast przyjechał do Inuyamy, ale pisał to wiele tygodni temu. Z pewnością już wyjechał.

- I tak musimy tam pojechać, wyruszymy jeszcze tej nocy. Księżyc świeci dość jasno.

Jeśli wyjechał z Inuyamy, podążymy za nim przez granicę. Musi wrócić i sprowadzić armie ze Wschodu. Obudź Mayę, pojedzie z nami. Nie mogę jej tu zostawić i pozwolić, by znalazł ją Akio. W Inuyamie obie będziecie bezpieczne.

Maya śniła jeden ze swych dziwacznych, kolorowych zwierzęcych snów, w którym jej brat, którego twarz udało jej się dostrzec, zjawiał się pod różnymi postaciami, niekiedy w towarzystwie duchów. Zawsze pojawiał się jako morderca, uzbrojony w przerażającą broń, i zawsze patrzył na nią spojrzeniem, które w niewytłumaczalny sposób przejmowało ją lękiem, tak jakby mieli coś ze sobą wspólnego, jakby znał wszystkie jej tajemnice. Był z nim tak jakby koci duch, podobny do jej kota. Tej nocy szeptał jej imię, co ją przeraziło, bo nie wiedziała, że je zna; otworzyła oczy i ujrzała, że to Sada, która przysła ją zbudzić, i szepcze jej do ucha:

- Wstawaj, ubieraj się. Wyjeżdżamy.

Nie pytając o nic, zrobiła, co jej kazano, bo przez zimowe miesiące nauczyła się posłuszeństwa.

- Jedziemy do Inuyamy spotkać się z twoim ojcem - powiedział Taku, sadzając ją na klaczy.

- Dlaczego wyjeżdżamy w środku nocy?

- Nie chcę czekać do rana.

Kiedy konie szły stępą ulicą w stronę gościńca, Sada spytała:

- Czy twój brat pozwoli ci wyjechać?

- Dlatego właśnie wyjeżdżamy teraz. Być może będzie chciał nas ścigać albo złapać w zasadzkę. Bądź gotowa do walki. Podejrzewam podstęp.

Hofu nie miało murów obronnych, a handel i ruch w porcie sprawiały, że ludzie przyjeżdżali i odjeżdżali o każdej porze, razem z księżycem i przypływem; tej nocy, na początku wiosny, tuż przed pełnią, na trakcie było wielu innych podróżnych, a ich niewielka grupka - Taku, Sada, Maya i czterech strażników - przejechała niezatrzymywana. Niedługo po świetle zatrzymali się w gospodzie, by zjeść śniadanie i napić się gorącej herbaty.

Kiedy tylko znaleźli się sami w niewielkiej jadalni, Maya zapytała Taku:

- Co się stało?

- Powiem ci co nieco, dla twego własnego bezpieczeństwa. Twój wuj Arai i jego żona spiskują przeciwko twemu ojcu. Sądziliśmy, że uda nam się ich poskromić, ale sytuacja robi się coraz bardziej groźna. Twój ojciec powinien natychmiast wracać.

Twarz Taku była pobrużdżona, głos poważny jak nigdy.

- Jak mój wuj i ciotka mogą postępować w ten sposób, kiedy ich synowie mieszkają w naszym domu? - zapytała Maya z oburzeniem.

- Moja matka musi natychmiast się o tym dowiedzieć. Chłopców powinno się zabić!

- Nie jesteś podobna do swego ojca - powiedziała Sada. - Po kim w tobie taka zjadłość? - mówiła to jednak z czułością i podziwem.

- Twój ojciec ma nadzieję, że nikt nie będzie musiał zginąć - powiedział Taku. - Dlatego właśnie powinniśmy go tu sprowadzić. Tylko on swoją pozycją i siłą może zapobiec wybuchowi wojny.

- W każdym razie Hana planuje właśnie dziś wyjechać do Hagi.

- Sada przyciągnęła Mayę do siebie i siedziała, obejmując ją ramionami. - Zamierza spędzić lato z twoją matką i braciszkiem.

- Tym gorzej! Ktoś powinien ostrzec moją matkę. Pojadę do Hagi i powiem jej, jaka naprawdę jest Hana!

- Nie, zostaniesz z nami - odparł Taku, kładąc rękę na ramieniu Sady. Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. „Jak rodzina - pomyślała Maya. - Nigdy tego nie zapomnę: jedzenia, tak smacznego, gdy byłam tak głodna, aromatu herbaty, dotyku wiosennej bryzy, światła zmieniającego się wraz z wielkimi białymi chmurami, pędzącymi przez niebo. Sady i Taku obok mnie, tak pełnych życia, tak odważnych, przecucia długich dni w drodze, rozciągających się przed nami. Niebezpieczeństwa...”.

Dzień był jasny i piękny. Około południa bryza ucichła, chmury zniknęły na północnym wschodzie, niebo było czyste, świetliście błękitne. Gdy skończyła się nadmorska równina i zaczęli wspinać się ku pierwszej przełęczy, szyje i boki koni pociemniały od potu. Zagłębiali się w las; czasem tylko zabrzączała niepewnie wczesna cykada. Maya zaczęła odczuwać zmęczenie. Rytm końskiego kroku, ciepło popołudnia sprawiły, że ogarnęła ją senność. Niemal usnęła, gdy nagle ujrzała Hisao i oprzytomniała gwałtownie.

- Ktoś za nami jedzie!

Taku uniósł dłoń i zatrzymali się. Wszyscy troje usłyszeli ten dźwięk: tętent podkutych kopyt zbliżający się z boczem.

- Jedź dalej z Maya - rzekł Taku do Sady. - My ich zatrzymamy. Nie ma ich zbyt wielu, najwyżej tuzin. Dogonimy was.

Szybko wydał żołnierzom rozkazy; dobywszy łuków, zjechali z drogi i zniknęli wśród bambusowych pni.

- Ruszaj - nakazał Sadzie; niechętnie ruszyła cwałem, a Maya za nią. Przez jakiś czas jechały szybko, ale gdy konie zaczęły się męczyć, Sada zatrzymała się i obejrzała za siebie.

- Maya, co słyszysz?

Wydawało jej się, że słyszy szczęk broni, rżenie, komendy i krzyki, a potem dobiegł ją

jeszcze inny dźwięk, zimny i brutalny, który odbił się echem po przełęczy, aż ptaki poderwały się z gałęzi, krzycząc ostrzegawczo. Sada także go usłyszała.

- Mają broń palną! - krzyknęła. - Zostań tutaj. Nie, jedź dalej, ukryj się. Ja muszę wracać. Nie mogę zostawić Taku.

- Ja też nie - wymamrotała Maya, obracając zmęczoną klacz w kierunku, z którego przyjechały, ale w tej samej chwili w oddali dostrzegły chmurę kurzu i usłyszały tętent galopującego konia, siwka z czarną grzywą.

- Jedzie! - zawołała z ulgą Sada.

Taku miał w dłoni miecz, ramię całe we krwi, własnej lub cudzej. Gdy ujrzał je obie, krzyknął coś, ale Maya nie zrozumiała słów, bo w tej samej chwili jego koń, Ryume, zwałił się na ziemię, upadł na kolana, potem na bok. Stało się to bardzo szybko. Ryume padł martwy, zrzucając Taku na drogę.

Sada natychmiast ruszyła ku niemu, zmuszając do galopu klacz, która czując zapach śmierci, parskiała i patrzyła dziko. Taku wstał z wysiłkiem. Sada zatrzymała konia przed nim, chwyciła wyciągnięte ramię, a on jednym ruchem wskoczył na siodło.

„Nic mu się nie stało - pomyślała Maya z ulgą. - Nie zrobiłby tego, gdyby go zranili”.

Taku nie był poważnie ranny. Za nim na drodze zostały liczne ciała, zginęło kilku jego ludzi i większość napastników. Piekła go jedna rana na twarzy, druga na ramieniu, w którym trzymał miecz. Gdy siedział, trzymając się Sady, czuł, jak muskularne są jej plecy, i wtedy znów zabrzmiał strzał. Takeo poczuł, jak kula trafia go w szyję, rozdzierając ciało, a potem spadł razem z Sadą, wprost pod konia. Jakby z wielkiej odległości dobiegł go krzyk Mai. „Jedź, dziecko, jedź” - chciał powiedzieć, ale nie zdążył. Jego oczy zamgliły się od blasku błękitnego nieba nad nimi, potem światło zawirowało i zgasło. Czas dobiegł końca. Ledwo zdążył pomyśleć: „Nadchodzi śmierć, muszę skupić się na śmierci”, nim jego myśli na zawsze zamilkły w ciemności.

Klacz Sady z rozpaczliwym wysiłkiem podniosła się na nogi i potruchtała z powrotem do klaczy Mai, rżąc głośno. Obie były spłoszone, mimo zmęczenia gotowe zerwać się do biegu. Natura Otori kazała Mai zadbać o konie; nie mogła pozwolić im uciec. Przechyliła się i złapała zwisające wodze klaczy Sady. Nie wiedziała jednak, co robić dalej. Trzęsła się cała, konie drżały także, i nie mogła oderwać wzroku od miejsca, w którym leżały trzy trupy. Konia, Ryume, nieco dalej od niej, a potem ciała Sady i Taku, złączone na zawsze przez śmierć.

Podjechała do nich, zsiadła z konia i uklękła, dotykając ich i wymawiając ich imiona.

Powieki Sady zadrżały: jeszcze żyła.

Pierś Mai przygniatał dławiący ból. Musiała otworzyć usta i krzyknąć: „Sada!” Jakby w

odpowiedzi na jej krzyk nagle na drodze pojawiły się dwie postacie, tuż obok Ryume. Wiedziała, że powinna uciec, przybrać niewidzialność albo koci kształt i umknąć do lasu. Była z Plemienia i mogła przechytrzyć każdego. Wstrząs i żal obezwładniły ją jednak, nie chciała już żyć w tym bezdusznym świecie, w którym Taku umarł pod błękitnym niebem, w jasnym słońcu.

Stała więc między klaczami, trzymając w rękach wodze. Mężczyźni podeszli do niej. Tylko przelotnie widziała ich twarze wczorajszej nocy, w słabo oświetlonym wnętrzu gospody, ale poznała ich natychmiast. Obaj byli uzbrojeni, Akio miał miecz i nóż, Hisao broń palną. Byli z Plemienia, nie oszczędzą jej tylko dlatego, że jest dziewczynką. „Powinnam chociaż walczyć” - pomyślała, ale jak głupie dziecko nie potrafiła wypuścić z rąk wodzy.

Chłopak wpatrywał się w nią, kierując ku niej pistolet, podczas gdy jego towarzysz obracał ciała na plecy. Sada jęknęła słabo. Akio ukląkł, ujął nóż prawą dłonią i szybkim ruchem poderżnął kobiecie gardło. Splunął na spokojną twarz Taku.

- Śmierć Kotaro już niemal została pomszczona - rzekł. - Zapłacili za nią ci dwoje z rodziny Muto. Został tylko Pies.

- Ale kto to jest, ojciec? - powiedział chłopiec, zamyślony, tak jakby ją rozpoznawał.

- Stajenny? - powiedział mężczyzna. - Ma pecha.

Podszedł do niej, próbowała spojrzeć mu w oczy, ale nie patrzył na nią. Przejął ją potworny strach. Nie może pozwolić, by ją schwycił. Wołała raczej zginąć. Puściła wodze klaczy, a one, przestraszone, odskoczyły w tył. Maya wyciągnęła zza pasa nóż i uniosła rękę, by podciąć sobie gardło.

Akio zareagował z nadludzką szybkością, jeszcze szybciej niż wczorajszej nocy runął ku niej i złapał ją za nadgarstek. Nóż wypadł jej z dłoni, gdy wygiął ją w tył.

- Ale cóż to za stajenny, co próbuje podciąć sobie gardło? - zapytał drwiąco. - Jak kobieta wojownika?

Trzymając ją jedną dłonią w żelaznym uchwycie, rozsunął jej ubranie i wsadził rękę między nogi. Krzyczała i szarpała się, gdy rozginał jej palce. Uśmiechnął się, widząc prostą linię przecinającą jej dłoń.

- Ach tak! - powiedział. - Teraz już wiemy, kto śledził nas wczoraj w nocy.

Maya była pewna, że to koniec. Ale on mówił dalej:

- To jest córka Otori, jedna z bliźniaczek. Nosi znak Kikuta. Może bardzo nam się przydać. Tymczasem zostawię ją przy życiu. - Po czym rzekł do Mai: - Wiesz, kim jestem?

Wiedziała, ale nie odezwała się.

- Jestem Kikuta Akio, mistrz twojej rodziny. A to mój syn, Hisao.

Znała go już, wyglądał tak samo jak w jej snach.

- To prawda, jestem Otori Maya - powiedziała do Hisao. - Co więcej, jestem twoją siostrą...

Chciała wyjawic mu więcej, ale Akio chwycił ją za szyję, wyczuł na tętnicy właściwy punkt i uciskał go, póki nie straciła przytomności.

Rozdział trzydziesty szósty

Shigeko wiele razy podróżowała statkiem między Hagi i Hofu, nigdy jednak nie pływała dalej na wschód, wzdłuż strzeżonych wybrzeży Morza Wewnętrznego, aż do Akashi. Pogoda była piękna, powietrze przejrzyste, bryza z południa dość silna, by wydać nowe żagle statku, który mknął po zielonobłękitnej wodzie. Dookoła nich z morza wylaniały się znenacka niewielkie wyspy o stromych brzegach, ciemnozielonych od cedrów i okolonych białą pianą fal. Widziała cynobrowe bramy kaplicy, jaśniejące w wiosennym słońcu, ciemne dachy świątyń z cyprysowego drzewa, błyskające nagłą bielą mury zamków.

W przeciwieństwie do Mai nigdy nie cierpiała na chorobę morską, nawet podczas najbardziej burzliwych rejsów między Hagi i Maruyamą, kiedy północno-wschodni wiatr gnał przez stalowosine morze, rzeźbiąc jego posiekaną deszczem powierzchnię w urwiska i przepaście. Uwielbiała statki i żeglowanie: zapach morza, takielunku i desek, łopot płótna, chłupot kilwateru i skrzypienie drewna, pieśń kadłuba przecinającego wodę.

Ładownie statku wypełniały rozmaite podarunki, zabrano także ozdobne siodła i uprząże dla wierzchowców Shigeko i Hiroshiego oraz eleganckie i odświętne szaty, specjalnie na tę okazję haftowane, farbowane i malowane przez najlepszych mistrzów z Hagi i Maruyamy. Najważniejsze dary stały jednak na samym pokładzie, pod słomianym daszkiem: konie ze stadniny w Maruyamie, z których każdy dla bezpieczeństwa przywiązany był dwoma linami za głowę oraz pasem przeciągniętym pod brzuchem, oraz kirin, uwiązany na sznurach z czerwonego jedwabiu. Shigeko większość dnia spędzała przy zwierzętach, dumna, iż wierzchowce są tak dorodne i piękne, ponieważ sama je odchowala. Dwa były jabłkowite, jeden jaśniejszy, jeden ciemniejszy, a poza nimi jeden kasztanek i jeden kary. Wszystkie ją znały i wydawało się, że lubią jej towarzystwo, bo wodziły za nią wzrokiem i rżały, kiedy je zostawiała, by przejść się po pokładzie. Nie smuciła się jednak na myśl o rozstaniu z nimi. Tak wspinałe wierzchowce z pewnością będą cenione i dobrze traktowane, i choć być może o niej nie zapomną, nie będą za nią tęsknić. Bardziej niepokoiła się o kirina. Egzotyczne stworzenie - mimo całej swej łagodności - nie było tak mało wymagające jak konie.

- Obawiam się, że będzie nieszczęśliwy, kiedy zostanie rozdzielony z nami i innymi swymi towarzyszami - powiedziała do Hiroshiego po południu trzeciego dnia ich podróży z Hofu. - Spójrz, on nieustannie odwraca głowę w kierunku domu. Wydaje się, jakby patrzył za kimś z tęsknotą, może za Tenbą?

- Zauważyłem, że za każdym razem, gdy jesteś niedaleko, stara się przysunąć jak

najbliżej ciebie - odparł Hiroshi. - To za tobą będzie tęsknił. Dziwię się, że jesteś gotowa się z nim rozstać.

- Sama jestem sobie winna. To był mój pomysł. Ale nie ma lepszego podarunku, Cesarz z pewnością będzie zdumiony i zachwycony. Wolałabym jednak, żeby to był posąg, z kości słoniowej albo jakiegoś kosztownego kruszcu, bo wtedy nie miałby uczuć, a ja nie martwiłabym się, że będzie się czuł samotny.

Hiroshi spojrzał na nią uważnie.

- Ale mimo wszystko to tylko zwierzę. Być może nie będzie cierpiało, jak to sobie wyobrażasz. Na pewno będą o nie dbać i dobrze je karmić.

- Zwierzęta są zdolne do głębokich uczuć - zaprotestowała Shigeko.

- Ale nie będą czuły tego samego co ludzie, kiedy rozdzieli się ich z tymi, których kochają.

Ich spojrzenia się spotkały, przez kilka chwil patrzyła na niego, nie spuszczać oczu. On pierwszy odwrócił wzrok.

- A może kirin nie będzie samotny w Miyako - powiedział cicho.

- Bo ty także tam będziesz.

Wiedziała, co ma na myśli, bo słyszała, kiedy pan Kono powiedział jej ojcu o niedawnej stracie, jaką poniósł Saga Hideki, stracie, za której sprawą najpotężniejszy dowódca Ośmiu Wyp jest znów gotów do małżeństwa.

- Jeśli kirin to najlepszy dar dla Cesarza - ciągnął - cóż można by ofiarować cesarskiemu generałowi?

Usłyszała gorycz w jego głosie i serce jej się ścisnęło. Wiedziała od pewnego czasu, że Hiroshi kocha ją tak głęboko, jak ona kocha jego. Powstała między nimi rzadka harmonia, jakby znali nawzajem swoje myśli. Oboje pobierali nauki wedle Drogi Houou i osiągnęli wysoką świadomość i wrażliwość. Ufała mu całkowicie. Wydawało się jednak, że nie ma sensu, by mówiła o swych uczuciach czy nawet nazwała je dokładnie. Albowiem wyjdzie za mąż za tego, kogo wybierze jej ojciec. Śniła niekiedy, że wybrał Hiroshiego, i budziła się przepełniona radością i pożądaniem; leżała w ciemnościach, pieszcząc własne ciało, pragnąc poczuć na sobie siłę ukochanego, lękając się, że nigdy jej nie zazna, i zastanawiając się, dlaczego nie mogłaby wybrać sama, teraz, kiedy jest panią swych ziem, i po prostu wziąć go sobie za męża. Wiedziała jednak, że nigdy nie postąpiłaby wbrew woli ojca. Wychowano ją według surowych zasad rodziny wojownika, których nie złamałaby tak łatwo.

- Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała mieszkać z dala od Trzech Krain - powiedziała cicho. Kirin stał tak blisko, że poczuła na policzku jego ciepły oddech, kiedy

skłonił ku niej swą długą szyję.

- Muszę przyznać, że myśl o wszystkich wyzwaniach, jakie czekają na nas w stolicy, budzi we mnie niepokój. Chciałabym, żeby nasza podróż już się skończyła, i zarazem, by nie skończyła się nigdy.

- Byłaś zupełnie spokojna, kiedy w zeszłym roku rozmawiałaś z panem Kono - przypomniał jej.

- Łatwo mi było czuć się pewną siebie w Maruyamie, gdy miałam przy sobie tylu wspierających mnie ludzi, a przede wszystkim ciebie.

- Będę tak samo cię wspierał w Miyako. Będzie tam także Miyoshi Gemba.

- Obaj jesteście moimi najlepszymi nauczycielami.

- Shigeko - zwrócił się do niej tak, jak kiedy była dzieckiem. - Nic nie może cię rozpraszać podczas tego turnieju. Musimy odsunąć na bok nasze pragnienia, aby mogła zwyciężyć droga pokoju.

- Nie odsunąć - odparła - ale je przekroczyć. - Urwała, nie ośmielając się powiedzieć nic więcej. Potem nagle wróciło do niej wspomnienie chwili, gdy pierwszy raz ujrzała ptaki houou, samice i samce, kiedy wróciły do lasów wokół Terayamy, by zakładać gniazda i wychowywać młode.

- Jest między nami bardzo silna więź - powiedziała. - Znam cię całe życie, może nawet znałam cię w poprzednim życiu. Nawet jeśli poślubię kogoś innego, nie wolno nam zerwać tej więzi.

- Nie zerwiemy jej nigdy, przyrzekam. Ty będziesz trzymać łuk, ale to duch houou pokieruje strzałami.

Uśmiechnęła się więc, ufna, że ich myśli i uczucia są jednym.

Później, kiedy słońce chyliło się ku zachodowi, poszli na tylny pokład i zaczęli pradawne ćwiczenia rytualne, w których ruchy płynęły przez powietrze niczym woda, ale dawały mięśniom i ścięgom siłę stali. Promienie zachodzącego słońca barwiły żagle, sprawiając, że czapla w herbie Otori zalsniła złotem; proporce Maruyamy łopotały na linach. Statek był cały skąpany w świetle, jakby przysiadły na nim święte ptaki. Niebo od zachodu wciąż jeszcze poznaczone było pasmami szkarłatu, gdy na wschodzie wstał krągły księżyc - była pełnia czwartego miesiąca.

Rozdział trzydziesty siódmy

Kilka dni po owej pełni Takeo wyruszył z Inuyamy w dalszą drogę na Wschód, żegnany z wielkim zapalem przez mieszkańców miasta. Była pora wiosennych świąt, kiedy ziemia odżywała na nowo, w drzewach wzbierały soki, a w ludziach żywiej krążyła krew. W mieście panowała atmosfera ufności i nadziei. Wszakże nie tylko pan Otori - dla większości postać na wpół legendarna - jechał z wizytą do Cesarza, ale na dodatek urodził mu się syn: nieszczęście, jakie ściągnęły narodziny bliźniaczek nareszcie się odwróciło. Trzy Krainy nigdy jeszcze nie zaznawały takiego dostatku. W Terayamie znów mieszkał ptak houou, zaś pan Otori miał podarować Cesarzowi kirina; wszystkie te znaki Niebios utwierdzały ludzi w tym, co już wcześniej dostrzegali, patrząc na rumiane policzki dzieci i żyzne pola: że świadectwem sprawiedliwości i mądrości władcy jest zdrowie i zadowolenie jego ludu.

Jednakże całe to wiwatowanie, tańce, kwiaty i proporce nie mogły rozproszyć niepokoju Takeo, choć starał się go ukryć, zachowując spokojny, obojętny wyraz twarzy, co weszło mu już w nawyk. Najbardziej martwiło go milczenie Taku, i wszystko, co mogło oznaczać jego zdradę lub śmierć. Każda z tych możliwości oznaczałaby katastrofę, a także niebezpieczeństwo dla Mai - co się z nią dzieje?

Bardzo chcieli wrócić i sam się o tym przekonać, lecz każdy dzień podróży zmniejszał szanse, że dotrą do niego jakiegokolwiek wieści. Po długich rozterkach, którymi podzielił się z Minoru, postanowił zostawić braci Kuroda w Inuyamie, mówiąc im, że tu będą mu bardziej potrzebni i że mają natychmiast pchnąć do niego posłańców, gdyby nadeszła jakaś wiadomość od Taku.

- Jun i Shin nie są zadowoleni - przekazał mu Minoru. - Zapytali mnie, co takiego zrobili, że stracili zaufanie pana Otori.

- W Miyako nie ma żadnej rodziny Plemienia - odparł Takeo. - Naprawdę nie będą mi tam potrzebni. Ale ty wiesz, Minoru, że moje zaufanie do nich istotnie zostało nadwerężone, choć w niczym nie zawinili. Wiem po prostu, że będą lojalni przede wszystkim wobec Plemienia.

- Sądę, że powinieneś bardziej im ufać, panie - odrzekł Minoru.

- Cóż, może w ten sposób uchronię ich przed bolesnym wyborem, i pewnego dnia będą mi za to wdzięczni - powiedział Takeo lekkim tonem, ale w istocie wiedział, że będzie mu brak dwóch strażników z Plemienia, bez których czuł się wystawiony na ciosy i bezbronny.

Czwartego dnia od wyruszenia z Inuyamy minęli Hinode, wioskę, w której zatrzymali

się z Shigeru rankiem po ucieczce przed żołnierzami Iidy Sadamu i pożarze Mino.

- Wiesz, w której się urodziłem, leży o dzień drogi stąd - powiedział do Gemby. - Nie byłem w tych okolicach od prawie osiemnastu lat. Ciekaw jestem, czy wioska wciąż istnieje. Tam właśnie Shigeru ocalił mi życie.

„Tam też urodziła się moja siostra Madaren - przypomniał sam sobie - i tam się wychowałem jako jeden z Ukrytych”.

- Sam się sobie dziwię, że ośmielałem się stawiać przed obliczem Cesarza i jego dworu. Moje niskie urodzenie wzbudzi ich pogardę.

Obaj z Gembą jechali obok siebie wąską ścieżką. Takeo mówił cicho, tak by nikt inny ich nie dosłyszał. Gemba zerknął na niego i rzekł:

- Wiesz, że zabrałem z Terayamy wszystkie dokumenty zaświadczające o twoim pochodzeniu: że pan Shigemori był twoim dziadkiem i że Shigeru usynowił cię zgodnie z prawem, co zatwierdził klan. Nikt nie może podważać twego prawa do władzy.

- Ale Cesarz właśnie to zrobił.

- Nosisz miecz Otori i zostałeś pobłogosławiony wszelkimi znakami przychylności Niebios - uśmiechnął się Gemba. - Zapewne nie wiesz, jak zdumieli się wszyscy, gdy Shigeru przywiózł cię do domu: tak bardzo przypominałeś Takeshiego! Było to niczym cud. Takeshi mieszkał z naszą rodziną przez pewien czas, zanim zginął. Był najlepszym przyjacielem Kaheiego i gdy umarł, czułem się, jakbym sam stracił ukochanego brata. Ale jeszcze większa była rozpacz pana Shigeru, to była kropla, która przepełniła czarę goryczy.

- Tak, Chiyo opowiadała mi o tych, których stracił. Jego życie wydawało się pełne smutku i niezasłużonych nieszczęść, ale nigdy nie dawał tego po sobie poznać. Pamiętam, co powiedział tej nocy, gdy poznałem Kenjiego: „Nie zostałem stworzony do rozpacz”. Często myślę o tych słowach i o jego odwadze, gdy jechaliśmy do Inuyamy pod okiem Abe i jego ludzi.

- Powtarzaj sobie to samo: nie jesteś stworzony do rozpacz.

- Takim powinienem się wydawać, ale tak jak z większością spraw w moim życiu, prawda jest gdzie indziej - powiedział Takeo.

Gemba roześmiał się.

- Całe szczęście, że wśród twych licznych talentów są zdolności aktorskie. Nie lekceważ siebie. Być może twoja natura jest bardziej mroczna niż Shigeru, ale nie mniej silna. Spójrz tylko, co osiągnąłeś. Niemal szesnaście lat pokoju! Wraz z żoną udało wam się zażegnać wszelkie waśnie wewnętrzne, wspólnie utrzymujecie kraj w doskonałej równowadze. Córka jest twoją prawą ręką, masz oparcie w żonie. Ufaj im. Zrobisz wielkie wrażenie na cesarskim dworze.

Wierz mi. - Gemba umilkł, a po kilku chwilach podjął swoje spokojne mruczenie.

Jego słowa były nie tylko pociechą. Przyniosły ulgę, choć nie uciszyły niepokoju, pozwoliły Takeo nad nim zapanować, a w końcu porzucić obawy. Kiedy z umysłu i ciała człowieka ustąpiło napięcie, rozluźnił się także koń: Tenba zniżył głowę i wyciągnął krok, gdy tak dzień za dniem pokonywali milę za milą.

Takeo czuł, jakby przebudziły się wszystkie jego zmysły. Słuch miał znów znakomity jak w młodości; oko i ręka artysty zyskały nową pewność. Gdy wieczorami dyktował Minoru listy, miał ochotę wyjąć mu z dłoni pędzelek. Niekiedy to robił, i w taki sam sposób jak pisał, podpierając okaleczoną prawą dłoń lewą i trzymając pędzelek w dwóch ocalałych palcach, szkicował szybko obrazek, który został mu w pamięci po całodziennej jeździe: stadko kruków przelatujących między cedrami; klucz gęsi niezym litery obcego alfabetu ponad dziwaczного kształtu granią; muchołówka i dzwonki na tle ciemnej skały. Minoru zbierał szkice i wysyłał je razem z listami do Kaede, a Takeo przypominał sobie rysunek muchołówki, który wiele lat temu dał jej w podarunku w Terayamie. Kalectwo przez długi czas uniemożliwiało mu twórczość malarską, ale gdy nauczył się je przezwyciężać, dodało do jego naturalnych zdolności osobisty, przykuwający uwagę styl.

Droga z Inuyamy do granicy była dobrze utrzymana i dość szeroka, by trzy konie mogły kroczyć obok siebie. Nawierzchnię wyrównały końskie kopyta, gdyż Miyoshi Kahei przejechał tą drogą kilka tygodni wcześniej ze strażą przednią - około tysiącem wojowników, w większości konnych - a także zapasami wiezionymi na jucznych koniach i wozach zaprzężonych w woły. Pozostali mieli dotrzeć do nich z Inuyamy w ciągu kolejnych kilku tygodni. Obszary bliskie granicy były górzyste, droga wiodła jedynie przez przełęcz pośród niedostępnych szczytów. Utrzymanie tak wielkiej armii w gotowości przez całe lato będzie wymagało potężnych zapasów, a wielu pieszych wojowników pochodziło z wiosek, gdzie nie będzie zniw, jeśli zabraknie ich rąk przy pracy w polu.

Takeo i jego orszak spotkali się z Kaheim na płaskowyżu wysoko w górach, tuż pod przełęczą. Wciąż panował chłód, na trawie leżały płaty śniegu, woda w strumieniach i górskich jeziorach była lodowata. Założono tam niewielką strażnicę, choć niewielu podróżnych wędrowało ze wschodu lądem - wybierali raczej drogę morską z Akashi. Pasma Wysokich Chmur stanowiło naturalną barierę, za którą Trzy Krainy przez lata chroniły się bezpiecznie, aż do tej pory ignorowane przez resztę kraju, nie doświadczając ani władzy, ani opieki nominalnie panującego Cesarza.

Obóz wojskowy był porządnym i dobrze przygotowanym: konie uwiązane szeregiem, ludzie dobrze uzbrojeni i wyszkoleni. Płaskowyż po bokach otoczono palisadą w kształcie

grotu strzały, zbudowano też pospiesznie magazyny chroniące zapasy przed deszczem i zwierzętami.

- Na początku płaskowyżu jest dosyć miejsca dla łuczników - powiedział Kahei. - Ale mamy także dostatecznie dużo broni palnej, więc kiedy piechota podejdzie z Inuyamy, będziemy mogli bronić drogi na mile za nami, a także okolicy. Ustawimy kolejne blokady. Ale jeśli rozproszą się, użyjemy konnicy i łuczników... Czy wiadomo, w jaką broń są wyposażeni? - dodał.

- Mieli zaledwie rok, by zdobyć lub zrobić broń palną i wyszkolić ludzi - odparł Takeo. - Z pewnością mamy pod tym względem przewagę. Musimy dysponować także łucznikami: broń palna jest zbyt zawodna podczas deszczu czy wiatru. Mam nadzieję, że będę mógł przesyłać ci wiadomości. Dowiem się, ile tylko zdołam, lecz przez cały czas muszę sprawiać wrażenie kogoś, kto przybył w pokojowych zamiarach. Zatem nie mogę dać im żadnego pretekstu do ataku. Wszystkie nasze przygotowania mają służyć obronie Trzech Krain; teraz nie zagrażamy nikomu. Z tego samego powodu nie będę ustawiał wojsk na samej przełęczy. Musisz pozostać na płaskowyżu, na pozycjach obronnych. Nikt nie może pomyśleć, że prowokujemy Sagę czy rzucamy wyzwanie Cesarzowi.

- To będzie dość osobliwe, zobaczyć Cesarza na własne oczy - zauważył Kahei. - Zazdroszczę ci. Słyszeliśmy o nim od dzieciństwa, jest potomkiem bogów, ale do tej pory nie wierzyłem, że naprawdę istnieje.

- Klan Otori podobno wywodzi się z rodziny cesarskiej - powiedział Gemba. - Kiedy Takeyoshi otrzymał w darze Jato, jedna z konkubin Cesarza, która w owym czasie nosiła jego dziecko, została z nim zaręczona, a później go poślubiła. - Uśmiechnął się do Takeo. - A więc płynie w was ta sama krew.

- Nieco rozcieńczona po tylu latach - powiedział Takeo żartobliwie. - Ale jako że jest moim krewnym, może spojrzeć na mnie łaskawym okiem. Wiele lat temu Shigeru powiedział mi, że to z powodu słabości Cesarza panowie tacy jak lida rośli w siłę, nie niepokojeni przez nikogo. Moim obowiązkiem jest zatem zrobić wszystko, by umocnić jego pozycję. To prawowity władca Ośmiu Wysp. - Spojrzał w stronę przełęczy i górskich grzbietów nad nią, które w wieczornym świetle nabrały barwy fioletu. Niebo było bladoniebieskie, rozbłysły na nim pierwsze gwiazdy. - Tak mało wiem o pozostałych prowincjach: jak są rządzone, czy cieszą się dostatkiem, czy ich lud jest zadowolony. Chciałbym dowiedzieć się o tych wszystkich sprawach i pomówić o nich.

- To z Sagą Hidekim będziesz musiał o nich rozmawiać - powiedział Gemba. - Bo to on rządzi teraz większością tego kraju, wspólnie z samym Cesarzem.

- Ale nigdy nie pozwolimy mu zdobyć władzy nad Trzema Krainami - oświadczył Kahei.

Takeo nic na to nie odrzekł, ale jak zawsze zastanawiał się głęboko nad tym, co stanie się z jego krajem i jak najlepiej zapewnić mu bezpieczną przyszłość. Był świadkiem, jak Trzy Krainy podnosiły się ze zniszczeń i strat w wyniku wojny domowej oraz trzęsienia ziemi. Choć nie miał najmniejszego zamiaru oddać kraju w ręce Zenko, nie chciał także znów oglądać swych ziem rozdartych konfliktem i wojną. Nie wierzył, że Cesarz to boska istota, której należy oddawać cześć, rozumiał jednak wielkie znaczenie władzy cesarskiej jako symbolu jedności, i był gotów poddać się woli władcy, aby tylko zachować pokój i przyczynić się do jedności kraju.

„Ale nie oddam Trzech Krain Zenko - powtarzał sobie w myślach.

- Nigdy nie pozwolę, by zajął moje miejsce”.

Gdy ubyło księżyc, przekroczyli przełęcz, a zanim znów urósł, dotarli do Sandy, miasteczka na drodze łączącej Miyako i Akashi. Gdy zjeżdżali w doliny, oprócz baczego śledzenia dróg odwrotu

- i wypatrywania miejsc, gdzie niewielki oddział mógłby stanąć i w razie potrzeby walczyć z pościgiem - Takeo przyglądał się, w jakim stanie są wioski, jakie stosuje się sposoby uprawy, czy dzieci są zdrowe, często zjeżdżając z drogi w wiejską okolicę. Był zdumiony, że wieśniacy go rozpoznają: na jego widok zachowywali się tak, jakby nagle zjawił się między nimi legendarny bohater. Wieczorami słuchał opowieści niewidomych śpiewaków o rodzie Otori: o tym, jak Shigeru został zdradzony i jak zginął; o upadku Inuyamy; o bitwie pod Agasawą, o odwróceniu do Katte Jinja i przejściu Hagi. Ułożono także nowe pieśni o kirinie, ponieważ czekał na nich w Sandzie, razem z piękną córką pana Otori.

Ziemie były bardzo zaniedbane. Takeo wzburzył widok na wpół zrujnowanych domów, pól leżących odłogiem. Dowiedział się po drodze, wypytując wieśniaków, że o wszystkie te ziemie toczyły się krwawe walki z wojskami Sagi, aż do kapitulacji dwa lata temu. Od tego czasu obowiązek służby wojskowej i państwowych robót pozbawiły wioski rąk do pracy.

- Ale przynajmniej teraz zapanował pokój, i za to jesteśmy wdzięczni panu Sadze - powiedział mu jakiś staruszek. Takeo pomyślał o cenie pokoju, i chętnie wypytywałby ich dalej, ale ponieważ zbliżali się do miasta, uznał, że nie powinien zanadto się spoufalać z ludem, i ustawił swój orszak w bardziej dostojnym szyku. Dołączało do nich wielu ludzi, którzy mieli nadzieję ujrzeć kirina na własne oczy, więc nim dotarli do Sandy, ciągnął za nimi potężny tłum, który jeszcze się zwiększył, gdy mieszkańcy miasta wylegli na ulice, by powitać pana

Otori, powiewając proporcami i chwostami, tańcząc i bijąc w bębny. Sanda była miastem kupieckim i nie miała zamku ani żadnych umocnień. Nosila jeszcze ślady wojny, ale większość spalonych sklepów i domów została już odbudowana. W pobliżu świątyni znajdowały się liczne i obszerne domy gościnne; przed nimi, na głównej ulicy, zbliżyła się do Takeo niewielka grupka wojowników z proporcami, na których widniał podwójny szczyt, herb klanu Saga.

- Panie Otori - odezwał się ich dowódca, potężny, przysadzisty mężczyzna, który nieprzyjemnie przypominał Takeo Abe, prawą rękę Iidy. - Jestem Okuda Tadamasa. To mój najstarszy syn, Tadayoshi. Wielmożny pan i cesarski generał pragnie cię powitać. Wysłano nas, byśmy towarzyszyli ci w drodze do niego - przemawiał oficjalnie i uprzejmie, lecz zanim Takeo zdążył mu odpowiedzieć, Tenba zarżał głośno, a ponad wykończonym dachówkami murem ogrodu największej gospody pojawiła się opatrzona wachlarzowatymi uszami i wielkimi oczami głowa kirina, na długiej, wzorzystej szyi, co sprawiło, że tłum z zachwyty wrzasnął jednym głosem. Kirin wydawał się rozglądać i węszyć za swym dawnym towarzyszem. Dostrzegł wreszcie Tenbę, a na jego pysku pojawił się wyraz błogości, jakby się uśmiechał. Ludziom wydało się, że uśmiecha się do pana Otori.

Nawet Okuda nie mógł się oprzeć, by nań nie spojrzeć. Po twarzy przebiegł mu wyraz zdumienia. Dowódca naprężył mięśnie, próbując odzyskać panowanie nad sobą, i wytrzeszczył oczy. Jego syn, mniej więcej osiemnastoletni młodzieniec, wyszczerzył zęby w zachwycie.

- Dziękuję wam i panu Sadze - powiedział spokojnie Takeo, nie zwracając najmniejszej uwagi na ogólne poruszenie, tak jakby kirin był czymś równie pospolitym jak kot. - Mam nadzieję, że uczynicie mi ten zaszczyt i przyjmiecie zaproszenie na kolację razem ze mną i moją córką dziś wieczorem.

- Pani Maruyama, jak sędzę, czeka na ciebie w środku, panie - powiedział Okuda. - Będzie to dla nas wielka przyjemność.

Wszyscy zsiadli z koni. Stajenni podbiegli, by przytrzymać wodze. Służące pospieszyły na skraj werandy z misami, by obmyć podróżnym stopy. Zjawił się sam właściciel gospody. Choć był ważną figurą we władzach miasta, teraz z przejęcia aż cały się spocił. Skłonił się do ziemi, po czym zerwał się na nogi, wydał służbie polecenia, pokrzykując i machając rękami, i poprowadził Takeo i Gembę do głównej sali dla gości.

Było to dość przyjemne pomieszczenie, choć dalekie od zbytku. Nowe maty pachniały słodko, a wewnętrzne drzwi wychodziły na niewielki ogród, w którym rosło kilka pospolitych krzewów i znajdował się niezwykle czarny kamień, podobny do miniaturowej góry o dwóch wierzchołkach.

Takeo wpatrywał się weń, słysząc gwar wokół, niespokojny głos właściciela, krzątanie w kuchni, gdzie przygotowywano wieczorny posiłek, rzenie Tenby ze stajni, aż wreszcie wśród dźwięków wyłowił głos swojej córki i jej zbliżające się kroki. Obrócił się, gdy drzwi otwarły się na oścież.

- Ojczel! Nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę!

- Shigeko - powiedział, a potem dodał z wielką czułością: - Pani Maruyama!

Gemba siedział w cieniu na wewnętrznej werandzie. Teraz wstał i zawtórował Takeo:

- Pani Maruyama!

- Pan Miyoshi! Jakże mi miło cię widzieć!

- Hm, hm, hm - powiedział, uśmiechając się szeroko i mrucząc z zadowolenia. - Ładnie wyglądasz.

Istotnie, Takeo pomyślał, że jego córka jest nie tylko w rozkwicie dziewczęcej urody, ale promieniuje z niej siła i pewność siebie dojrzałej kobiety, władczyni.

- Jak widzę, twój podopieczny przybył cały i zdrowy.

- Właśnie wracam z zagrody kirina. Ogromnie się ucieszył na widok Tenby. Bardzo to było wzruszające. Ale jak ty się miewasz, ojczel? Przebyłeś dużo trudniejszą drogę. Nic cię nie boli?

- Czuję się dobrze - odparł Takeo. - Przy tak sprzyjającej pogodzie ból jest do zniesienia. Gemba okazał się najlepszym towarzyszem podróży, jakiego można sobie życzyć, a koń, którego mi podarowałaś, to istny cud.

- Nie miałeś żadnych wieści z domu? - spytała Shigeko.

- Nie, ale jako że ich nie oczekiwałem, nie martwię się tym zbytnio. Gdzie jest Hiroshi?

- Dogląda koni i kirina - odparła spokojnie Shigeko. - Razem z Sakaim Masakim, który przybył z nami z Maruyamy.

Takeo przyjrzał się jej twarzy, ale nie zdradzała żadnych uczuć. Po chwili zapytał:

- Czy w Akashi czekała jakaś wiadomość od Taku?

Shigeko potrząsnęła głową.

- Hiroshi spodziewał się wieści, ale nikt z ludzi Muto nie miał od niego żadnych wiadomości. Czyżby stało się coś złego?

- Nie wiem, długo już się nie odzywa.

- Widziałam się z nim i Maya w Hofu, zanim wyruszyliśmy. Maya przyszła zobaczyć kirina. Wyglądało na to, że dobrze się czuje i jest spokojniejsza, że pogodziła się ze swym darem i nauczyła się lepiej nad nim panować.

- Uważasz jej opętanie za dar? - zapytał zaskoczony.

- To będzie dar - powiedział Gemba i oboje z Shigeko uśmiechnęli się do siebie.

- Powiedzcie mi więc, moi mistrzowie - rzekł Takeo, kryjąc pod ironią niejaką irytację na widok ich porozumienia, z którego najwyraźniej został wykluczony. - Czy powinienem martwić się o Mayę i Taku?

- Ponieważ będąc tutaj, nie możesz w żaden sposób im pomóc - wyjaśnił mu Gemba - martwiąc się o nich, jedynie na próżno traciłbyś energię. Złe wieści szybko się rozchodzą i na pewno już dotarłyby do ciebie.

Takeo przyznał mu rację i starał się o tym nie myśleć. Ale podczas kolejnych nocy, gdy podróżowali do stolicy, często widywał w snach swoje bliźniacze córki i w tym drugim świecie cieni miał poczucie, że obie przechodzą jakąś dziwną próbę. Maya jaśniała niczym złoto, zabierając całe światło Miki, której postać w snach Takeo była piękna i wyostrożona niczym ciemny miecz. Raz ujrzał je jako kota i jego cień: wołał je, ale choć odwróciły głowy, żadna z nich go nie spostrzegła, zamiast tego bezgłośnie pobiegły jasną drogą, gdzie nie sięgał jego głos, tam, gdzie nie mógł już ich chronić. Budził się z tych snów z bolesnym poczuciem straty i myślą, że jego córki przestały być dziećmi; że nawet jego maleńki syn w końcu wyrośnie na mężczyznę, który stanie przeciwko niemu; że rodzice sprowadzają dzieci na ten świat jedynie po to, by zajęły ich miejsce; że ceną życia jest śmierć.

Noce były coraz krótsze, a z każdym coraz jaśniejszym porankiem Takeo, wracając ze świata snów, odzyskiwał determinację i siłę, potrzebne, by zmierzyć się z czekającym nań zadaniem, wprawić w osłupienie przeciwników i zyskać ich względy, ocalić kraj i zachować klan Otori, a nade wszystko zapobiec wojnie.

Rozdział trzydziesty ósmy

Dalej jechali bez przeszkód, trudno było o lepszą porę na podróż. Dni stawały się coraz dłuższe, zbliżało się letnie przesilenie, powietrze było łagodne i przejrzyste. Wydawało się, że Okuda jest pod dużym wrażeniem wszystkiego, co zobaczył: kirina, wierzchowców z Maruyamy, Shigeko, która jechała konno u boku ojca. Wypytywał Takeo szczegółowo o Trzy Krainy, o handel, administrację, statki, a słuchając jego szczerych odpowiedzi, jeszcze bardziej wytrzeszczał oczy.

Wieści o kirinie wyprzedzały ich orszak, więc gdy zbliżyli się do stolicy, tłum wokół nich jeszcze zgęstniał, bo mieszkańcy miasta wylegli na ulice, by go powitać. Urządzili na tę okoliczność całe święto, przyprowadzili wystrojone jaskrawo żony i dzieci, rozłożyli też maty i rozstawili czerwone daszki oraz białe namioty chroniące przed słońcem, w których biesiadowali wesoło. Takeo uznał to świętowanie za swego rodzaju błogosławieństwo przed jego podróżą, niweczące zły omen, jakim były egzekucje w Inuyamie; w tym poczuciu utwierdził go jeszcze pan Kono, który wysłał mu zaproszenie, by pierwszego wieczoru zechciał odwiedzić go w stolicy.

Miasto leżało w niecce pośród wzgórz; wielkie jezioro na północy zapewniało mu słodką wodę i obfitość ryb; przepływały przez nie dwie rzeki, nad którymi przerzucono liczne piękne mosty. Zbudowane zostało na wzór starożytnych miast Shin, na planie prostokąta, z alejami biegnącymi z północy na południe, z którymi krzyżowały się mniejsze ulice. Pałac Cesarski znajdował się u wylotu głównej alei, tuż obok Wielkiej Świątyni.

Cały orszak zakwaterowano w pałacu niedaleko rezydencji Kono, ze stajnią dla koni i zbudowaną naprędce zagrodą dla kirina. Takeo ubrał się starannie na spotkanie z arystokratą i pojechał w jednym ze wspaniałych palankinów, które przewieziono statkiem z Hagi do Akashi. Służący nieśli podarunki: lokalne produkty Trzech Krain, jako świadectwo zamożności i dobrych rządów, wszystko to, co spodobało się Kono lub wprawilo go w zachwyt podczas jego pobytu na Zachodzie (jeden z dodatkowych efektów szpiegostwa Taku).

- Pan Otori raczył zjawić się w stolicy akurat, gdy słońce zbliża się do zenitu - wykrzyknął Kono na jego widok. - Chwila nie mogłaby być bardziej sprzyjająca. Żywię głębokie przekonanie, że twoja wizyta zakończy się pomyślnie.

„Ten człowiek przyniósł mi wiadomość, że władam bezprawnie i że Cesarz domaga się mojej abdykacji i wygnania - pomyślał Takeo. - Nie mogę dać się zwieść jego pochlebstwom”. Podziękował Kono z uśmiechem, mówiąc:

- Wszystko w rękach Niebios. Poddam się woli Jego Boskiej Wysokości.

- Pan Saga ogromnie się niecierpliwi, by cię ujrzeć, panie. Czy jutro nie będzie zbyt wcześnie? Chciałby załatwić wszelkie sprawy, nim nastaną deszcze.

- Oczywiście.

Nie było sensu zwlekać. Chciał dowiedzieć się jak najszybciej, jakie warunki stawia Saga. Deszcze z pewnością zatrzymałyby go w stolicy aż do siódmego miesiąca. Nagle wyobraził sobie, że przegrał turniej. Cóż wtedy zrobi? Przyczai się w mokrym, posępnym mieście, póki nie będzie mógł wymknąć się ukradkiem do domu, by samemu udać się na wygnanie? Albo odbierze sobie życie, zostawiając Shigeko w rękach Sagi, na jego pastwę? Czy naprawdę stawką w tym turnieju miał być cały kraj i życie ich obojga?

Nie dał jednak nic po sobie poznać i przez resztę wieczoru podziwiał kolekcję skarbów Kono, rozmawiając z arystokratą o malarstwie.

- Niektóre z nich należały do mego ojca - powiedział Kono, gdy jeden z jego towarzyszy rozwijał jedwabne opakowania cennych przedmiotów. - Oczywiście, większość jego zbiorów przepadła... Ale po cóż przywoływać te smutne dzieje. Wybacz mi. Doszły mnie słuchy, że pan Otori również jest nadzwyczaj utalentowanym artystą.

- Nie mam ani trochę talentu - odparł Takeo. - Ale malowanie sprawia mi wielką przyjemność, choć nie mogę poświęcać mu wiele czasu.

Kono uśmiechnął się znacząco, wydymając usta.

„Bez wątpienia myśli sobie, że już niedługo będę miał aż nadto wolnego czasu” - pomyślał Takeo; ironia tej sytuacji sprawiła, że on także nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Ufam, że nie byłoby zbyt wielką śmiałością z mojej strony, gdybym poprosił cię o jedną z twoich prac, panie. Pan Saga również byłby zachwycony, mogąc otrzymać takie dzieło.

- Zanadto mi pochlebiasz - odparł Takeo. - Nic nie przywiozłem ze sobą. Kilka szkiców, które wykonałem podczas podróży, wysłałem już do domu mojej żonie.

- Jaka szkoda, że nie potrafię cię przekonać! - zawołał Kono serdecznie. - Wedle mojego doświadczenia, im mniej artysta pokazuje swych prac, tym większy ma talent. To właśnie ukryty skarb, tajemna umiejętność, wywiera największe wrażenie i jest najcenniejsza. - Co przypomina mi - ciągnął gładko - o twojej córce, bez wątpienia największym skarbem pana Otori. Czy jutro będzie ci towarzyszyć?

Wydawało się, że to nie było jednak pytanie. Takeo lekko skinął głową.

- Pan Saga chciałby poznać swego przeciwnika - powiedział półgłosem Kono.

Pan Kono zjawił się następnego dnia z Okudą i jego synem, a także innymi

wojownikami z domu Sagi, by eskortować Takeo, Shigeko i Gembę do rezydencji wielmoży. Gdy wysiedli z palankinów w ogrodzie imponującego pałacu, Kono rzekł cicho:

- Chciałbym przeprosić was w imieniu pana Sagi. Jego nowy zamek jest w budowie. Później wam go pokaże. Tymczasem obawia się, że uznacie jego rezydencję za nieco zbyt skromną; nie przypomina tego, do czego przywykliście w Hagi.

Takeo uniósł brwi i spojrzał na twarz Kono, ale nie dostrzegł w niej ani śladu drwiny.

- My mogliśmy korzystać z lat pokoju - odparł. - Niemniej, jestem pewien, że nic w Trzech Krainach nie może się równać ze wspaniałościami stolicy. Z pewnością macie tutaj najrzęczniejszych rzemieślników, najznakomitszych artystów.

- Wedle mego doświadczenia, tacy ludzie zwykle szukają spokojnego miejsca, by uprawiać swą sztukę. Wielu wyjechało ze stolicy i dopiero niedawno zaczęli do niej powracać. Pan Saga składa wiele zamówień. Jest namiętnym wielbicielem wszelkiego rodzaju sztuki.

Minoru towarzyszył im, niosąc zwoje z drzewami genealogicznymi obecnych i listy podarunków dla pana Sagi. Hiroshi poprosił o wybaczenie i wymówił się od wizyty, twierdząc, że nie chce zostawiać kirina i koni bez opieki, Takeo przypuszczał jednak, że ma inne powody - młody mężczyzna był świadomy, że nie ma ani pozycji, ani ziemi, i nie chciał spotykać się z człowiekiem, który być może poślubi Shigeko.

Okuda, który zmienił zbroję na uroczyste szaty, poprowadził ich przez szeroką werandę i kolejne pokoje, wszystkie zdobione jaskrawymi malowidłami, o czystych barwach na złotym tle. Takeo mimo woli podziwiał śmiałe wzory i doskonałość wykonania. Czuł jednak, że wszystkie te obrazy mają jedynie podkreślać potęgę wielkiego dowódcy: głosić jego sławę i wyższość. Oto pod grubymi piniami przechadzały się dumne pawie. Dwa mitologiczne lwy zajmowały całą ścianę; smoki i tygrysy warczały na siebie; jastrzębie spoglądały wyniośle ze swych punktów obserwacyjnych na grani o dwóch szczytach. Był tam nawet obraz pary ptaków houou, skubiących liście bambusa.

Właśnie w tym ostatnim pomieszczeniu Okuda poprosił, by poczekał, a sam zniknął wraz z Kono. Takeo spodziewał się tego: sam często stosował ten chwyt. Nikt nie powinien oczekiwać, że bez trudu dostanie się przed oblicze władcy. Skupił się i przyjrzał się houou. Był pewien, że artysta nigdy nie widział tych ptaków na własne oczy, lecz malował na podstawie ustnego przekazu. Przeniósł się myślami do świątyni w Terayamie, do świętego gaju paulowni, gdzie houou teraz wychowywały pisklęta. Oczami wyobraźni ujrzał Makoto, swego najbliższego przyjaciela, który poświęcił życie Drodze Houou, drodze pokoju. Poczuł siłę duchowego wsparcia, jakim był dla niego Makoto i której wcieleniem byli ludzie u jego boku, Gemba i Shigeko. Wszyscy troje siedzieli w milczeniu, a on poczuł, jak obecna w pomieszczeniu

moc gęstnieje, napelniając go spokojną pewnością. Nastawił uszu tak jak dawno temu w zamku Hagi, gdy również kazano mu czekać; wtedy podsłuchiwał zdradziecki spisek wujów Shigeru. Teraz słyszał, jak Kono mówi cicho do kogoś, najwyraźniej do Sagi, ale rozmawiali tylko o mało ważnych sprawach i nie byli sami.

„Ktoś ostrzegł Kono przed moim słuchem - pomyślał. - O czym jeszcze powiedział mu Zenko?”

Przypomniawszy sobie swoją przeszłość, którą znali tylko ludzie Plemienia. Jak wiele wie o niej Zenko?

Po chwili Okuda wrócił z człowiekiem, którego przedstawił jako ochmistrza i zarządcę pana Sagi. Miał on zaprowadzić ich do sali audiencyjnej, odebrać przygotowane przez Minoru listy podarunków i pilnować sekretarzy notujących przebieg spotkania. Mężczyzna skłonił się głęboko przed Takeo; zwracał się do niego z najwyższą uprzejmością.

Zadaszonym chodnikiem z gładkiego drewna przeszli przez niewielki, wyjątkowej urody ogród do drugiego, jeszcze bardziej okazałego budynku. Upał narastał, lecz woda pluskająca w sadzawkach i cysternach dawała kuszącą świeżość i chłód. Takeo usłyszał gdzieś w głębi domu gwizdy i ćwierkanie ptaków w klatkach i pomyślał, że to pewnie ptaszki pana Sagi, potem przypomniał sobie jednak, że generał miał żonę, która zmarła w zeszłym roku. Zastanawiał się, czy dla Sagi była to bolesna strata, i przez moment zdjął go lęk o własną żonę, tak daleko teraz: jak zniósłby jej śmierć? Czy potrafiłby żyć bez Kaede? Dla dobra kraju wziąłby sobie kolejną żonę?

Przypominając sobie, co radził mu Gemba, odsunął od siebie tę myśl i skupił się całkowicie na człowieku, którego miał wreszcie poznać.

Ochmistrz padł na kolana, rozsunał drzwi i dotknął czołem ziemi. Takeo wszedł do pomieszczenia i padł na twarz. Gemba poszedł w jego ślady, ale Shigeko zatrzymała się na progu. Dopiero gdy obu mężczyznom polecono usiąść prosto, z wdziękiem wkroczyła do sali i płynnym ruchem zasiadła na podłodze obok ojca.

Saga Hideki siedział u szczytu sali. W niszy po jego prawej stronie widniał obraz w kontynentalnym stylu Shin. Być może był to nawet *Wieczorny dzwon z odległej świątyni*, który Takeo znał tylko z opowiadań. W porównaniu z innymi pomieszczeniami sala urządzona była niemal surowo, tak jakby nic nie mogło się równać z siłą obecności znajdującego się w nim człowieka. Efekt był nadzwyczajny, co przyznał Takeo w myślach. Wcześniejsze ostentacyjne malowidła były niczym ozdobna pochwa: tutaj odsłaniał się miecz, bez żadnych zdobień, samo tylko śmiertelne, stalowe ostrze.

Dotychczas Takeo uważał Sagę za okrutnego i bezmyślnego wodza; teraz zmienił

zdanie. Może i był okrutny, ale na pewno nie bezmyślny - jak człowiek, który sprawuje nad własnym umysłem władzę tak samo bezwzględną jak nad swoim ciałem. Bez wątpienia miał przed sobą potężnego przeciwnika. Zaczął gorzko żałować własnego kalectwa, tego, że jest tak nieudolnym łucznikiem, gdy z lewej strony, gdzie w swobodnej pozie zasiadał Gemba, dobiegło go bardzo ciche mruczenie. I pojął nagle, że Sagi Hidekiego nie można pokonać zwyczajnie, ale jakimś subtelnym ruchem, przesunięciem sił, który umieliby spowodować mistrzowie Drogi Houou.

Shigeko pozostała w głębokim ukłonie, podczas gdy obaj mężczyźni przyglądali się sobie uważnie. Saga był na pewno nieco starszy niż Takeo, zbliżający się do czterdziestki, o przysadzistej sylwetce mężczyzny w średnim wieku. W jego gestach była jednak lekkość przecząca wiekowi: siedział swobodnie, jego ruchy były płynne. Miał potężne barki i mięśnie łucznika, podkreślone przez szeroką w ramionach oficjalną szatę. Jego głos brzmiał szorstko, generał mówił, urywając spółgłoski i skracając samogłoski; wtedy Takeo po raz pierwszy usłyszał akcent z północnego zachodu, skąd pochodził Saga. Jego twarz była szeroka, o regularnych rysach, oczy o wydłużonym kształcie i nieco ciężkich powiekach, uszy zaskakująco delikatne, o bardzo niewielkich małżowinach, przylegające do głowy. Niewielka bródka i dość długie wąsy były szpakowate, choć na głowie nie widać było ani śladu siwizny.

Saga z nie mniejszym zainteresowaniem przyjrzał się twarzy Takeo, przebiegł spojrzeniem po jego sylwetce, na moment zatrzymując wzrok na obleczonej w czarną rękawicę prawej dłoni. Potem pochylił się do przodu i zapytał szorstko, ale przyjaźnie:

- Co sądzisz?

- Panie Saga?

Saga wskazał gestem wnekę.

- O obrazie, oczywiście.

- Jest zachwycający. To Yu-Chien, czyż nie?

- Ha! To Kono mi doradził, bym go tu powiesił. Powiedział, że pewnie go znasz i że zrobi na tobie większe wrażenie niż moje nowomodne eksperymenty. A co myślisz o tym? - Podniósł się i podszedł do ściany od wschodu. - Podejdz i przypatrz się.

Takeo wstał i stanął nieco za nim. Byli niemal równego wzrostu, choć Saga wyraźnie mocniej zbudowany. Obraz przedstawiał pejzaż ogrodowy, z bambusami, śliwami i sosną. Wykonany również czarnym tuszem, był oszczędny i pełen wyrazu.

- Ten także jest bardzo piękny - rzekł Takeo z niekłamany podziwem. - Arcydzieło.

- Troje przyjaciół - powiedział Saga. - Giętkość, aromat i siła. Pani Maruyama, proszę do nas podejść.

Shigeko wstała i podeszła powoli, stając u boku ojca.

- Wszystkie trzy potrafią oprzeć się trudom zimy - rzekła cicho.

- W istocie - powiedział Saga, wracając na swoje miejsce. - Dostrzegam takie połączenie tutaj. - Nakazał im gestem, by usiedli bliżej. - Pani Maruyama to śliwa, pan Miyoshi to sosna.

Gemba skłonił się, dziękując za komplement.

- A pan Otori jest niczym pień bambusa.

- Myślę, że jestem dość giętki - odparł Takeo z uśmiechem.

- Ponieważ wiem nieco o twojej przeszłości, również jestem o tym przekonany. Ale bambus bardzo trudno jest usunąć, jeśli zdarzy mu się wyrosnąć w niewłaściwym miejscu.

- Zawsze odrasta na nowo - zgodził się Takeo. - Lepiej więc pozostawić go tam, gdzie jest, i korzystać z jego rozlicznych i rozmaitych zalet.

- Ha! - Saga znów zaśmiał się z triumfem. Jego wzrok powędrował ku Shigeko, generał miał w oczach dziwny wyraz, jakby wyrachowania i pożądania zarazem. Wydawało się, że ma zamiar zwrócić się wprost do niej, ale zmienił decyzję i zagadnął Takeo:

- Czy ta filozofia wyjaśnia, dlaczego nie rozprawiłeś się z Araim?

- Nawet z trującej rośliny może być pożytek - odparł Takeo. - Na przykład w medycynie.

- Podobno interesujesz się rolnictwem.

- Nauczył mnie tego mój ojciec, pan Shigeru, zanim zginął. Gdy wieśniacy są zadowoleni, w całym kraju panuje dostatek i spokój.

- Cóż, przez ostatnie lata nie miałem zbyt wiele czasu, by zajmować się wieśniakami. Zanadto pochłaniała mnie wojna. Ale w rezultacie tej zimy brakowało żywności. Tymczasem, jak mówił mi Okuda, w Trzech Krainach zbiory ryżu są większe niż potrzeby.

- W wielu częściach kraju zbiory są dwukrotnie w ciągu roku - przyznał Takeo. - To prawda, mamy znaczne zapasy ryżu, a także soi, jęczmienia, prosa i sezamu. Od wielu lat Niebiosa błogosławiły nas obfitymi plonami, chroniąc przed suszą i głodem.

- Stworzyłeś istny klejnot. Nic dziwnego, że tak wielu zerka nań pożądliwie.

Takeo lekko skłonił głowę.

- Jestem prawowitym przywódcą klanu Otori i zgodnie z prawem władam Trzema Krainami. Moje rządy są sprawiedliwe i mają błogosławieństwo Niebios. Nie mówię o tym, by się przechwalać, ale by powiedzieć ci, panie, że choć zależy mi na twym poparciu i łasce Cesarza, w istocie zresztą, jestem gotów podporządkować się tobie jako cesarskiemu generałowi, zrobię to jedynie na takich warunkach, które nie zagrożą memu krajowi i moim

dziedzicom.

- Pomówimy o tym później. Najpierw coś zjedzmy.

Potrawy, stosownie do surowego wystroju, były bardzo wyrafinowane: eleganckie sezonowe dania stolicy, z których każde stanowiło niezwykle doznanie dla wzroku i smaku. Podano także wino ryżowe, ale Takeo starał się nie pić za dużo, wiedząc, że negocjacje mogą przeciągnąć się aż do wieczora. Na czas posiłku dołączyli do nich Okuda i Kono, rozmawiali pogodnie, poruszając wiele tematów: malarstwo, architektura, specjały Trzech Krain, w porównaniu z tymi ze stolicy, poezja. Pod koniec posiłku Okuda, który wypił najwięcej z nich wszystkich, ponownie dał upust swemu żarliwemu zachwytowi dla kirina.

- Bardzo chciałbym ujrzeć go na własne oczy - powiedział Saga i nagle poderwał się. - Pójdźmy do niego teraz. Jest miłe popołudnie. Chodźmy popatrzeć na miejsce, gdzie odbędzie się nasz turniej.

Gdy szli z powrotem do głównego wejścia, ujął Takeo za ramię i powiedział poufnym tonem:

- Muszę też zapoznać się z twymi zawodnikami. Jednym będzie, jak sądzę, pan Miyoshi, a drugim zapewne któryś z wojowników.

- Drugi to Sugita Hiroshi. A trzeciego już poznałeś. To moja córka, pani Maruyama.

Generał przystanął, mocniej zaciskając dłoń na ramieniu Takeo, po czym obrócił go ku sobie, by spojrzeć mu w twarz.

- Tak mówił pan Kono, ale uznałem to za żart. - Wpatrywał się w Takeo przeszywającym spojrzeniem spod ciężkich powiek. Potem zaśmiał się nagle i odezwał się nieco ciszej:

- Zamierzasz poddać się na samym początku? Turniej jest dla ciebie tylko formalnością? Pojmuję twoje rozumowanie: w ten sposób zachowasz twarz.

- Nie chciałbym wprowadzać cię w błąd - odparł Takeo. - Daleki jestem od traktowania turnieju jako formalności. Podchodzę do niego bardzo poważnie, podobnie jak moja córka. Stawka nie mogłaby być wyższa. - Gdy to mówił, znów obudziły się w nim wątpliwości. Do czego przywiodło go zaufanie do Mistrzów Drogi Houou? Takeo obawiał się, że Saga uzna zastępstwo Shigeko za obrazę i w ogóle odmówi negocjacji.

Jednakże po chwili milczenia zdumiony dowódca znów się roześmiał:

- To dopiero będzie przedstawienie. Piękna pani Maruyama przeciwko najpotężniejszemu człowiekowi Ośmiu Wysp. - Chichocząc, uwolnił wreszcie ramię Takeo i ruszył długim krokiem wzdłuż werandy, wołając głośno:

- Okuda, przynieś mój łuk i strzały. Chcę je pokazać moim przeciwnikom.

Czekali pod dużym okapem, podczas gdy Okuda poszedł do zbrojowni. Wrócił, niosąc łuk. Był on dłuższy niż rozpostarte ramiona mężczyzny, zdobiony czerwoną i czarną laką. Za nim szedł sługa z ozdobnym kołczanem, w którym spoczywał pęk dziesięciu strzał. Były nie mniej okazałe, oplecione złotym sznurem. Saga wyjął jedną z kołczana i pokazał ją wszystkim: była to płaska strzała z drzewa paulowni z tępym grotem, opatrzona białymi lotkami.

- Pióra czapli - powiedział Saga, delikatnie przeciągając po nich palcem i spoglądając na Takeo, który nagle pomyślał o herbowej czapli klanu Otori na plecach swej szaty.

- Mam nadzieję, że pan Otori nie poczuł się urażony. Przekonałem się, że lotki z piór czapli są najlepsze.

Oddał strzałę słudze i wziął łuk od Okudy, po czym napiął go jednym swobodnym ruchem.

- Myślę, że jest niemal wzrostu pani Maruyama - powiedział, odwracając się do Shigeko. - Czy kiedykolwiek brałaś udział w polowaniu na psy, pani?

- Nie, na Zachodzie nie polujemy na psy - odparła.

- To wspaniały sport. Psy wprost rwą się, by brać w tym udział. Naprawdę, aż żał patrzeć. Oczywiście, nie mamy zamiaru ich zabijać. Trzeba wskazać, w które miejsce zamierzasz trafić. Wolałbym zresztą polować na lwy albo tygrysy. To byłaby znacznie cenniejsza zdobycz!

- Jeśli już mowa o tygrysach... - ciągnął, w typowy dla siebie sposób zmieniając temat. Oddał łuk i wsunął na schodach sandały. - Musimy pamiętać, byśmy porozmawiali o handlu. Twoje statki płyną, jak sądzę, do Shin i Tenjiku?

Takeo przytaknął.

- A czy przyjmowałeś u siebie barbarzyńców z Południa? Oni szczególnie nas interesują.

- Wieziemy dary z Tenjiku, Silla, Shin i Południowych Wysp dla pana Sagi i Jego Boskiej Wysokości - odparł Takeo.

- Doskonale, doskonale!

Tragarze palankinu wylegiwali się w cieniu za bramą. Teraz poderwali się na nogi i skłonili pokornie, podczas gdy ich panowie wsiedli do swych eleganckich pudełek, by w ten mało wygodny sposób przemieścić się do pałacu, gdzie rezydowali Otori. Proporce z herbem czapli łopotały nad bramą i wzdłuż ulicy. Główny budynek znajdował się od zachodniej strony wielkiej posiadłości; część wschodnią zajmowały stajnie, gdzie były kopytami i potrzasały grzywami wierzchowce z Maruyamy. Przed owymi stajniami, w zagrodzie z bambusowych żerdzi, zadaszanej z jednej strony strzechą, stał kirin. Wokół bramy zebrał się spory tłum ludzi

próbujących ujrzeć go choć przez moment, dzieci wspinały się na drzewa, a jakiś przedsiębiorczy młodzieniec dzwigał w pośpiechu drabinę.

Pana Saga był jedynym wśród zgromadzonych, który jeszcze nie widział cudownego stworzenia. Wszyscy spoglądali więc na niego z pełnym satysfakcji wyczekiwaniem. Nie rozczarowali się. Nawet Saga, przy jego niebywałym opanowaniu, nie mógł ukryć absolutnego zdumienia.

- Jest dużo wyższy, niż sądziłem! - wykrzyknął. - Musi być niezwykle silny i szybki.

- Jest bardzo łagodny - powiedziała Shigeko, zbliżając się do kirina. W tej samej chwili ze stajni wyłonił się Hiroshi, prowadząc na lonży Tenbę, który wierzgał i brykał.

- Pani Maruyama! - zawołał. - Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

Na chwilę zapadła cisza. Takeo zauważył, że Hiroshi zbladł na widok Sagi. Potem młody człowiek skłonił się najlepiej, jak tylko mógł, trzymając wciąż konia, i odezwał się niezręcznie:

- Jeździłem na Tenbie.

Kirin, gdy ujrzał trzy najukochańsze istoty, zaczął niecierpliwie chodzić w tę i z powrotem.

- Wpuszczę do niego Tenbę - powiedział Hiroshi. - Tęskni za nim. Po tej rozłące wydaje się jeszcze bardziej do niego przywiązany.

Saga zwrócił się do niego, jakby był chłopcem stajennym:

- Wyprowadź kirina z zagrody. Chcę przyjrzeć mu się z bliska.

- Oczywiście, panie - odparł Hiroshi, znów kłaniając się głęboko, z jego szyi i policzków ustąpiła bledność.

- Bardzo piękny koń - zauważył Saga, gdy Hiroshi przywiązał Tenbę do sznurów przeciągniętych przez zagrodę. - Ma temperament. I jest dość wysoki.

- Przywieźliśmy w podarunku wiele wierzchowców z Maruyamy - powiedział Takeo. - Pochodzą z hodowli pani Maruyama i jej starszego dworzanina, pana Sugity Hiroshiego.

Gdy Hiroshi wyprowadził kirina, trzymając w ręku czerwony jedwabny sznur, Takeo dodał:

- To jest pan Sugita.

Saga skinął nieuważnie, całkowicie pochłonięty kirinem. Wyciągnął dłoń i pogłaskał płową, wzorzystą sierść.

- Miększa niż skóra kobiety! - zawołał. - Cudownie byłoby mieć taką skórę jako dywan albo narzutę. - Najwyraźniej zdawszy sobie sprawę z niepokojącej ciszy, jaka zapadła po tych słowach, dodał:

- Oczywiście dopiero wtedy, gdyby umarł ze starości.

Kirin nachylił swą długą szyję ku Shigeko i łagodnie potarł nosem o jej policzek.

- Jak widzę, jesteś jego ulubienicą, pani - powiedział Saga, obrzucając ją spojrzeniem pełnym podziwu. - Gratulacje, panie Otori. Cesarz będzie zachwycony twoim podarunkiem. Czegoś takiego jeszcze w stolicy nie widziano.

Słowa były łaskawe, ale Takeo wydawało się, że słyszy w nich zazdrość i urazę. Po dalszym oglądaniu koni i obdarowaniu pana Sagi dwoma klaczami i trzema ogierami, wrócili do jego rezydencji. Tym razem zaprowadzono ich nie do surowego pomieszczenia, w którym byli wcześniej, ale do sali audiencyjnej o krzykliwym wystroju, gdzie na jednej ścianie fruwały smoki, a na drugiej skradał się tygrys. Saga nie zasiadł na podłodze, lecz na rzeźbionym drewnianym krześle z Shin, niemal jak sam Cesarz. Pojawiło się więcej jego dworzan; Takeo zdawał sobie sprawę, jak ogromnie są ciekawi jego samego, a jeszcze bardziej Shigeko. Było czymś rzadko spotykanym, by kobieta pozostawała wraz z mężczyznami i uczestniczyła w rozmowach o polityce. Czuł, że mogą uznać takie naruszenie obyczajów za obrazę; ale ród Maruyama był starszy niż ród Sagi i jego wschodni klan czy też ród któregośkolwiek z jego wasali - tak starożytny jak rodzina cesarska, która poprzez legendarną cesarzową wywodziła się od samej Bogini Słońca.

Z początku rozmawiali o uroczystościach towarzyszących polowaniu na psy, wielodniowym świętowaniu i rytuałach, procesji cesarskiej oraz zasadach samego turnieju. Na ziemi ułożone zostaną dwa kręgi z lin, jeden wewnątrz drugiego. W każdej rundzie zostanie wypuszczonych sześć psów, po jednym na raz. Łucznik będzie galopował po wewnętrznym kręgu, a punkty przyznaje się w zależności od tego, gdzie trafi. Jest to gra zręcznościowa, nie rzeź: zabicie lub poważne zranienie psa uznawane jest za niepożądane. Psy są białe, więc krew widać natychmiast. Shigeko zadała kilka szczegółowych pytań: o szerokość areny i czy są jakieś ograniczenia, jeśli chodzi o wielkość łuku lub strzał. Saga odpowiedział jej precyzyjnie, wzbudzając uśmiechy wśród dworzan.

- A teraz przejdźmy do wyników - powiedział życzliwie. - Jeśli pani Maruyama zwycięży, jakie są twoje warunki, panie Otori?

- Pragnę, by Cesarz uznał mnie i moją żonę za prawowitych władców Trzech Krain; byś wspierał nas i naszych następców; byś nakazał Araiemu Zenko uznać naszą zwierzchność. W zamian za to przysiegamy wierność tobie i Cesarzowi, przez wzgląd na jedność i pokój Ośmiu Wysp; dostarczymy żywności, ludzi i koni na potrzeby twych przyszłych kampanii i otworzymy przed tobą porty handlowe. Pokój i dostatek Trzech Krain zależą od naszego systemu rządów, który powinien pozostać bez zmian.

- Poza tą ostatnią kwestią, o której wolałbym pomówić z tobą później, jestem gotów

zgodzić się na wszystko - powiedział Saga, uśmiechając się porozumiewawczo.

„Nie przejmuję się żadnym z moich warunków, bo nie spodziewa się, że będzie musiał się do nich zastosować” - pomyślał Takeo.

- A jakie są warunki pana Sagi?- zapytał.

- Jeśli przegrasz, natychmiast usuniesz się z życia publicznego i przekazesz władzę w ręce Araiego Zenko, który już przysiągł mi wierność i jest prawowitym następcą swego ojca, Araiego Daiichiego; albo odbierzesz sobie życie, albo udasz się na wygnanie na wyspę Sado; twój syn przybędzie tu jako zakładnik i oddasz mi rękę swej córki.

Zarówno słowa, jak i ton, którym zostały wypowiedziane, były obraźliwe i Takeo poczuł, jak zaczyna wzbierać w nim gniew. Dostrzegł wyraz twarzy pozostałych dworzan, świadomych potęgi i żądzy swego władcy, z zadowoleniem przyjmujących jego upokorzenie.

„Po co tu przyjechałem? Lepiej zginąć w bitwie niż przystać na coś takiego”. Siedział w absolutnym bezruchu, wiedząc, że nie ma drogi ucieczki ani innego rozwiązania. Mógł albo przyjąć warunki Sagi, albo je odrzucić, po czym uciec ze stolicy jak przestępca i przygotować się do wojny, jeśli tylko dotrą żywi do granicy.

- Niezależnie od rezultatu - ciągnął Saga - myślę, że pani Maruyama byłaby dla mnie doskonałą żoną, i proszę, byś rozpatrzył moją propozycję z należytą uwagą.

- Słyszałem o stracie, jaką niedawno poniosłeś, panie, i składam ci wyrazy współczucia.

- Moja zmarła żona była dobrą kobietą. Dała mi czwórkę zdrowych dzieci i dbała o moje pozostałe potomstwo, jest ich teraz, jak sędzę, jedenaścioro lub dwanaścioro. Moim zdaniem połączenie naszych rodzin poprzez małżeństwo byłoby bardzo korzystne.

Ból, w jakim pogrążył się niegdyś Takeo, kiedy porwano Kaede, obudził się w jego trzewiach. Wydało mu się czymś potwornym, że miałby oddać swoją ukochaną córkę temu okrutnemu człowiekowi, starszemu od siebie mężczyźnie, który miał już wiele konkubin, który nigdy nie będzie traktował Shigeko jak władczyni, a po prostu chciał ją posiadać. Był to jednak najpotężniejszy człowiek na Ośmiu Wyspach, zaszczyt i korzyści polityczne, jakie wynikłyby z tego małżeństwa, były olbrzymie. Propozycja została złożona publicznie i gdyby ją odrzucił, obraza byłaby nie mniej publiczna.

Shigeko siedziała ze spuszczoneym wzrokiem, nie dając nic po sobie poznać.

Takeo rzekł:

- To dla nas zbyt wielki zaszczyt. Moja córka jest wciąż bardzo młoda. Ale dziękuję ci z całego serca. Chciałbym omówić tę kwestię z moją żoną. Pan Saga być może nie wie, ale rządzi ona Trzema Krainami na równi ze mną. Jestem pewien, że taki związek będzie dla niej, tak jak

i dla mnie, powodem do wielkiej radości.

- Chciałem oszczędzić twą żonę, ponieważ ma małe dziecko, ale jeśli władza na równi z tobą, musi także towarzyszyć ci na wygnaniu lub w śmierci - powiedział Saga z pewną irytacją.

- Powiedzmy jednak, że jeśli pani Maruyama wygra, może wrócić, by porozmawiać z matką o swym zamażpójściu.

Po raz pierwszy odezwała się Shigeko:

- Jeśli pozwolisz, panie, ja także mam pewne warunki.

Saga spojrzał na swoich ludzi i uśmiechnął się z pobłażaniem.

- Jakież to warunki, pani?

- Chciałabym prosić pana Sage, by zechciał zachować dziedziczenie władzy w Maruyamie w linii żeńskiej. Jako przywódczyni mojego klanu, sama zadecyduję o zamażpójściu, wysłuchawszy rad moich dworzan, a także ojca i matki, jako mych seniorów. Jestem niezmiernie wdzięczna panu Sadze za jego hojność i zaszczyt, jakim mnie obdarza, nie mogę jednak przyjąć jego propozycji bez zgody mego klanu.

Mówiła zdecydowanie i z ogromnym wdziękiem, tak że trudno, by ktokolwiek mógł poczuć się urażony jej słowami. Saga skłonił się.

- Widzę, że mam godnego siebie przeciwnika - oświadczył, na co jego dworzanie wybuchnęli śmiechem.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Gdy wrócili do swej rezydencji, młody księżyc szóstego miesiąca wisiał już po wschodniej stronie nieba, nad pagodą o sześciu kondygnacjach. Po kąpieli Takeo posłał po Hiroshiego i opowiedział mu o przeprowadzonych rozmowach, nie ukrywając przed nim niczego, łącznie z propozycją małżeństwa.

Hiroshi wysłuchał go w milczeniu, po czym rzekł tylko:

- Oczywiście, można się było tego spodziewać i jest to wielki zaszczyt.

- Ale co to za człowiek... - powiedział Takeo bardzo cicho. - Ona postąpi wedle twojej rady, posłucha tego, co powiem ja i moja żona. Musimy wziąć pod uwagę nie tylko dobro Trzech Krain, ale i jej przyszłość. I nie sądzę, by pozwolono nam zwlekać z decyzją - westchnął.

- Tak wiele zależy od tego turnieju, a wszyscy zwolennicy Sagi są już pewni wyniku!

- Sam Matsuda Shingen radził ci jechać do Miyako, czyż nie? Musisz ufać jego osądowi.

- Ależ ufam mu. Tylko czy Saga dotrzyma swych warunków? To człowiek, który nienawidzi przegrywać, i jest tak pewien zwycięstwa.

- Wszyscy w mieście są niesłychanie przejęci tobą, panią Shigeko i kirinem. Sprzedają obrazki z kirinem, ozdabiają nim tkaniny i haftują kobiece stroje. Gdy pani Shigeko wygra ten turniej, zachwyt i radość tych ludzi będzie dla ciebie wsparciem i ochroną. Już teraz śpiewają o tym pieśni.

- Ludzie nade wszystko uwielbiają opowieści o stracie i rozpacz - odparł Takeo. - Kiedy ja będę na wygnaniu na wyspie Sado, oni będą z upodobaniem słuchać mojej smętnej historii i ronić nade mną łzy.

Drzwi rozsunęły się i weszła Shigeko, za którą podążał Gemba, niosąc szkatułkę z czarnej laki, ozdobioną inkrustowanym złotem wizerunkiem houou. Takeo dostrzegł, jak jego córka patrzy na Hiroshiego, a on na nią, z taką czułością i ufnością, że serce ścisnęło mu się z żalu. „Już teraz są naszym małżonkowie - pomyślał. - Tak mocna łączy ich więź”. Żałował, że nie może oddać ręki swej córki temu młodemu mężczyźnie, którego tak bardzo szanował, który od dziecka był mu absolutnie wierny, którego znał jako odważnego i inteligentnego i który tak bardzo ją kochał. Wszystkie te zalety nie mogły jednak równać się ze znaczeniem pozycji i władzy Sagi Hidekiego.

- Takeo, pomyśleliśmy, że chciałbyś się przyjrzeć broni pani Shigeko - przerwał jego rozmyślenia Gemba. Postawił szkatułkę na podłodze, a Shigeko uklękła, by ją otworzyć.

- Jest bardzo mała - powiedział Takeo nerwowo. - Na pewno nie zmieściłby się w niej łuk i strzały.

- Istotnie, jest niewielka - zgodził się Gemba. - Ale i Shigeko jest niewysoka, i musi mieć broń, którą utrzyma w ręku.

Shigeko wyjęła pięknie wykonany, miniaturowy łuk, kołczan, a następnie strzały o tępych grotach, opatrzone biało-złotymi lotkami.

- Czy to ma być żart? - zapytał Takeo, któremu serce niemal zastygło ze zgrozy.

- W żadnym razie, ojcze. Spójrz, strzały mają lotki z piór houou.

- Wiosną ptaków jest tak wiele, że mogliśmy zebrać dość piór - wyjaśnił Gemba. - Zrzucały je na ziemię, jakby chciały nas nimi obdarować.

- Z tej zabawki z trudem można by zranić wróbla, a co dopiero psa - powiedział Takeo.

- Nie chciałbyś przecież, żebyśmy poranili te psy, ojcze - powiedziała z uśmiechem Shigeko. - Wiemy, jak je lubisz.

- Ale to jest polowanie na psy! - zawołał. - Masz trafić jak najwięcej psów, więcej niż Saga!

- Będzie można je trafić - powiedział Gemba. - Ale te strzały nie zrobią im żadnej krzywdy.

Takeo przypomniał sobie lampę, która od jego gniewu wybuchła płomieniem i próbował pohamować irytację.

- Czy to znów jakaś czarodziejska sztuczka?

- Raczej coś więcej - odparł Gemba. - Użyjemy mocy Drogi Houou, równowagi między tym, co męskie i kobiece. Póki równowaga zostaje zachowana, nie ma nic potężniejszego. To właśnie ona zapewnia jedność Trzem Krainom, ty i twoja żona jesteście jej ucieleśnieniem, a wasza córka jej owocem, przejawem.

Uśmiechnął się uspokajająco, jakby rozumiał niewypowiedziane obawy Takeo.

- Dostatek i szczęście, z których słusznie jesteś tak dumny, nie byłyby bez niej możliwe. Pan Saga zupełnie nie dostrzega siły żeńskiego pierwiastka, i dlatego zostanie pokonany.

Później, kiedy już udawali się na spoczynek, Gemba dodał:

- Przy okazji, nie zapomnij jutro ofiarować Jato Cesarzowi. - Widząc zdumioną minę Takeo, powiedział: - Zażądał tego w pierwszej wiadomości, którą przekazał Kono, czyż nie?

- Cóż, rzeczywiście, ale tak samo żądał mojego wygnania. A jeśli go zatrzyma?

- Jato zawsze znajduje swego prawowitego właściciela, prawda? W każdym razie ty nie możesz już go używać. Czas przekazać go dalej.

To prawda, że Takeo nie walczył z mieczem w dłoni od czasu śmierci Kikuta Kotaro i utraty palców, ale zwykle nie mógł się z nim rozstać na dłużej niż jeden dzień. Nauczył się też bardzo zręcznie podtrzymywać prawą dłoń lewą, co pozwalało przynajmniej na trening fechtunku. Jato miał dlań ogromne znaczenie; jako dziedzictwo Shigeru stanowił widoczny znak jego prawowitych rządów. Myśl o oddaniu miecza tak bardzo wytrąciła Takeo z równowagi, że gdy już przebrał się w nocne szaty, uznał za konieczne poświęcić pewien czas na medytację.

Odprawił Minoru i swych służących, po czym usiadł samotnie w ciemnym pokoju, słuchając nocnych odgłosów, spowalniając oddech i myśli. Muzyka i dźwięki bębnow odbijały się echem od brzegu rzeki, gdzie tańczono. Żaby rechotały w ogrodowej sadzawce, z krzewów niosła się zgrzytliwa piosenka świerszczy. Powoli dotarła do niego mądrość słów Gemby: odda Jato z powrotem rodzinie cesarskiej, z której trafił w jego ręce.

Muzykę i bębny słyszeć było jeszcze długo w noc, a następnego ranka ulice od nowa wypełniły się tańczącymi mężczyznami, kobietami i dziećmi. Takeo, który przysłuchiwał się im, przygotowując się do audyencji u Cesarza, usłyszał pieśni nie tylko o kirinie, ale także o houou.

Ptak houou mieszka w Trzech Krainach.

Pan Otori zjechał do stolicy.

Przywiózł Cesarzowi kirina w darze.

Jego konie wzbijają kurz na naszej ziemi.

Witaj, panie Otori!

- Wczoraj wieczorem poszedłem wybadać nastroje mieszkańców - powiedział Hiroshi. - Powiedziałem kilku ludziom o piórach houou.

- Najwyraźniej odniosło to skutek! - odparł Takeo, wyciągając ramiona, by włożyć ciężką srebrną szatę.

- Ludzie uważają twą wizytę za zwiastun pokoju.

Takeo nie odpowiedział, poczuł jednak, że umacnia się w nim harmonia, jaką udało mu się osiągnąć wczorajszej nocy. Przypomniawszy sobie wszystkie nauki, nie tylko Plemienia, ale też Shigeru i Matsudy. Był pewny i niewzruszony; opuściły go wszelkie obawy.

Jego towarzyszy najwyraźniej ogarnęło to samo poczucie pewności siebie i powagi. Takeo niesiono w przepysznym zdobionym palankinie.

Shigeko i Hiroshi jechali na siwkach o czarnych grzywach i ogonach, Ashige i Keri - po obu stronach kirina. Każde z nich trzymało sznur z czerwonego jedwabiu, przyczepiony do skórzanej obroży pokrytej płatkami złota. Kirin kroczył z takim samym wdziękiem i spokojem jak zawsze, obracając swą długą szyję, by spojrzeć z góry na wielbiące go tłumy. Okrzyki i ogólne poruszenie w żaden sposób nie wpływały na jego zachowanie, podobnie było w wypadku jego opiekunów.

Cesarz odbył już niedługą podróż z Pałacu Cesarskiego do Wielkiej Świątyni w wyszukanie zdobionym laką powozie, ciągniętym przez czarne woły, a powozy innych arystokratów i dam tłoczyły się przed głównym wejściem. Budynki świątyni były jasnoszkarłatne, odnowione i świeżo pomalowane, a przed nimi, w obrębie murów, znajdowała się szeroka arena. Jaskrawymi barwami wyznaczono już na niej koncentryczne kręgi, na których miał się odbyć turniej. Tragarze palankinu przeszli przez arenę, za nimi podążała świta Takeo. Strażnicy ze spokojem utrzymywali podniecony tłum na odległość, ale zewnętrzne bramy zostawiono otwarte. Po obu stronach areny rosły rzędy świerków, pod którymi wzniesiono drewniane podwyższenia, jedwabne namioty i pawilony dla widzów. Setki flag i proporców powiewały na lekkim wietrze. Choć zawody miały się odbyć dopiero następnego dnia, wielu ludzi, arystokratów i wojowników, już teraz zajęło miejsce na widowni, pragnęli bowiem, korzystając ze znakomitego punktu obserwacyjnego, jako pierwsi ujrzeć kirina. Kobiety z długimi czarnymi włosami i mężczyźni w małych odświętnych nakryciach głowy przynieśli ze sobą jedwabne poduszki i daszki chroniące od słońca, a także jedzenie w pudełkach zdobionych laką. Przy kolejnej bramie palankin postawiono na ziemi i Takeo wysiadł. Shigeko i Hiroshi zeszli z koni, Hiroshi wziął wodze, a Takeo poszedł z córką i kirinem ku głównemu budynkowi świątyni.

Jego białe mury i czerwone krokwie lśniły w ostrym popołudniowym świetle. Na schodach czekali Saga Hideki i Kono ze swymi ludźmi, wszyscy ubrani z wielkim przepychem. Szatę Sagi ozdobiły żółwie i żurawie, Kono - pawie i peonie. Wymieniono ukłony i uprzejmości, po czym Saga wprowadził Takeo do środka, do sali, której półmrok rozpraszały setki lamp, gdzie na szczycie podwyższenia, do którego prowadziły schody, za delikatną zasłoną z bambusa, chroniącą go przed bluźnierczymi spojrzeniami, siedział Cesarz, ucieleśnienie bogów.

Takeo padł twarzą na ziemię, czując wokół zapach palącej się oliwy, woń potu Sagi, którą tłumił słodki aromat kadzidła, i pachnidła cesarskich dworzan, ministrów prawej i lewej strony, którzy siedzieli na stopniach przed swym suwerenem.

Nie mógł oczekiwać niczego więcej, niż że zostanie dopuszczony przed oblicze Cesarza. Był pierwszym z klanu Otori, który dostąpił tego zaszczytu od czasów legendarnego

Takeyoshiego.

Saga oświadczył wyraźnie, tonem pełnym szacunku:

- Pan Otori Takeo przybywa z Trzech Krain, by złożyć Waszej Wysokości cudowny dar i by pokornie zapewnić Waszą Wysokość o swej wierności.

Jeden z ministrów siedzących na podwyższeniu powtórzył te słowa wysokim głosem, z wieloma ozdobnikami i tradycyjnymi formułami grzecznościowymi. Gdy minister skończył, wszyscy znów się skłonili, i na chwilę zapadła cisza. Takeo był pewien, że właśnie w tym momencie Cesarz przygląda mu się przez szparki w bambusowej zasłonie.

Potem zza zasłony przemówił sam Cesarz, jego słowa były niewiele głośniejsze niż szept.

- Witaj, panie Otori. To wielka radość widzieć cię tutaj. Wiemy o pradawnej więzi, jaka łączy nasze rodziny.

Takeo usłyszał to wszystko, zanim zostało mu powtórzone przez ministra, i zdążył nieco zmienić pozycję, by przyjrzeć się, jak na te słowa zareaguje Saga. Wydawało mu się, że słyszy, jak mężczyzna obok niego lekko wciąga powietrze. Cesarz nie przemawiał długo - rzekł jednak znacznie więcej, niż Takeo mógł się spodziewać: uznał i ciągłość rodu Otori, i prawowitość jego własnych rządów. Był to wielki i nieoczekiwany zaszczyt.

Odważył się zapytać:

- Czy wolno mi zwrócić się do Waszej Wysokości?

Powtórzono jego prośbę, a następnie zgodę Cesarza. Takeo rzekł:

- Przed setkami lat przodek waszej wysokości dał ten miecz, Jato, Otori Takeyoshiemu. Mnie przekazał go przed śmiercią mój ojciec, Shigeru. Zażądano, bym zwrócił go tobie, a więc teraz czynię to, ofiarowując go pokornie, na znak mej wierności i służby.

Minister Prawej Strony naradził się z Cesarzem, po czym znów odezwał się do Takeo:

- Przyjmujemy twój miecz i twą służbę.

Takeo na kolanach podsunął się naprzód i odpiął miecz od pasa. Poczul dojmujące ukłucie żalu, gdy podał go, trzymając w obu rękach.

„Żegnaj” - powiedział do niego w myślach.

Najniższy z ministrów wziął od niego Jato, po czym urzędnicy, przekazując go sobie z rąk do rąk, ponieśli go w górę, aż wziął go Minister Lewej Strony i położył przed parawanem.

„Przemówi, pofrunie do mnie z powrotem” - pomyślał Takeo, ale Jato leżał na ziemi, nieruchomy i niemy.

Cesarz znów się odezwał, a Takeo usłyszał głos nie boga, i nawet nie wielkiego władcy, ale człowieka z krwi i kości, którego przepełniała ciekawość i który nie dałby się łatwo zbić z

tropu czy omamić.

- Chciałbym teraz zobaczyć kirina na własne oczy.

Nagle zapanowała konsternacja, ponieważ nikt nie był pewien, jakich reguł należałoby się trzymać w takim wypadku. A potem Cesarz wyłonił się zza zasłony, wyciągając ręce do swych dworzan, by pomogli mu zejść po schodkach.

Ubrany był w złotą szatę, na rękawach i na plecach wyszywaną w szkarłatne smoki; nieco dodawała mu powagi, ale Takeo nie mylił się w swych przypuszczeniach. Przebogaty strój skrywał drobnego mężczyznę przed trzydziestką, o pulchnych policzkach, drobnych, stanowczych ustach, zdradzających upór i przenikliwość; oczy aż błyszczały mu z niecierpliwości.

- Pan Otori niech pójdzie ze mną - powiedział, mijając Takeo, Takeo ruszył więc za nim, na kolanach.

Shigeko czekała na zewnątrz z kirinem. Ukłękła na kolano, gdy Cesarz podszedł do niej, po czym ze spuszczoną głową podała mu sznur, mówiąc:

- Wasza Wysokość, to stworzenie jest niczym wobec twojej wielkości, lecz składamy ci je w darze, z nadzieją, że okażesz łaskawość swym poddanym z Trzech Krain.

Twarz Cesarza wyrażała absolutne zdumienie, wywołane zapewne zarówno widokiem kirina, jak i tym, że zwróciła się do niego kobieta. Ujął ostrożnie sznur, zerknął na dworzan, przyjrzał się długiej szyi i głowie kirina, po czym roześmiał się, zachwycony.

Shigeko odezwała się:

- Wasza Wysokość może go dotknąć, jest bardzo łagodny. - A wtedy bóg w ludzkiej postaci wyciągnął dłoń i pogłodził miękką sierść cudownego zwierzęcia.

Powiedział cicho:

- Kirin zjawia się tylko wtedy, gdy władca ma błogosławieństwo Niebios.

Shigeko odpowiedziała równie cicho:

- Zatem Wasza Wysokość zaiste jest błogosławiony.

- Czy to mężczyzna, czy kobieta? - Cesarz zapytał Sage, który zbliżył się na kolanach, tak samo jak Takeo, ponieważ Shigeko przemówiła w sposób właściwy władcom, nie kobietom.

- Wasza Wysokość, to córka pana Otori, pani Maruyama.

- Z kraju, którym władają kobiety? Pan Otori przywiózł wiele egzotycznych rzeczy! Wszystko, co słyszeliśmy dotąd o Trzech Krainach, jest prawdą. Jakże chciałbym je odwiedzić, nie mogę jednak opuszczać stolicy. - Znów pogłaskał kirina.

- Co mógłbym dać wam w zamian? - powiedział. - Wątpię, czy posiadam coś, co

mogłoby się równać z tym darem. - Stał, jak gdyby namysławiając się głęboko, po czym obrócił się i spojrzał jakby tknięty nagłą myślą:

- Przynieście mi miecz Otorich! - zawołał. - Ofiaruję go pani Maruyama!

Takeo przypomniał sobie głos z przeszłości: „I tak przechodzi z rąk do rąk”. Miecz, który Kenji dał Shigeru po klęsce pod Yaegaharą i który Yuki, córka Kenjiego, przyniosła Takeo, teraz został przekazany w ręce Maruyama Shigeko przez samego Cesarza.

Takeo znów skłonił się do samej ziemi, a gdy się podniósł, spostrzegł, że Cesarz przygląda mu się przenikliwie. W tej chwili pojawiła się w nim pokusa absolutnej władzy. Ktokolwiek cieszył się względami Cesarza albo mówiąc wprost, ktokolwiek miał władzę nad Cesarzem, miał władzę nad całymi Ośmioma Wyspami.

„To mógłbym być ja i Kaede - pomyślał. - Moglibyśmy stanąć do zawodów z Sagą: jeśli jutro pokonamy go w turnieju, moglibyśmy zająć jego miejsce. Nasza armia jest w gotowości. Mógłbym pchnąć posłańców do Kaheiego, by ruszył naprzód. Zmusimy Sagę do odwrotu na północ, do morza. To on będzie na wygnaniu, nie ja!”

Przez chwilę bawił się tą myślą, po czym odsunął ją od siebie. Nie pragnął Ośmiu Wysp, pragnął tylko władać w Trzech Krainach i chciał utrzymać w nich pokój.

Reszta dnia upłynęła na świętowaniu, recitalach muzycznych, spektaklach teatralnych i konkursach poetyckich, odbył się nawet pokaz ulubionej przez młodszych arystokratów gry w kopanie piłki, w której pan Kono wykazał się nadzwyczajną zręcznością.

- Jego smukła sylwetka skrywa siłę i sprawność - cicho powiedział Takeo do Gemby.

- Wszyscy oni będą godnymi przeciwnikami - zgodził się Gemba ze spokojem.

Tuż przed zachodem słońca odbyły się także wyścigi konne, w których drużyna Sagi, dosiadająca nowych ogierów z Maruyamy, zwyciężyła z łatwością, co jeszcze zwiększyło podziw tłumu dla gości i ich nadzwyczajnych darów.

Takeo wrócił do rezydencji zadowolony i podniesiony na duchu wydarzeniami minionego dnia, choć wciąż niespokojny o jutro. Zobaczył na własne oczy, jak znakomitymi jeźdźcami są ich przeciwnicy. Nie wierzył, by jego córka mogła ich pokonać. Ale Gemba miał rację w sprawie miecza. Zaufa mu zatem także, gdy chodzi o turniej.

Uniósł jedwabne zasłonki palankinu, by cieszyć się wieczornym powietrzem, a gdy niesiono go obok bramy, dostrzegł kątem oka niewyraźną sylwetkę kogoś posługującego się niewidzialnością.

Zdumiało go to, ponieważ nie spodziewał się, że Plemię działa również w stolicy, w żadnym z jego dokumentów, ani też w pamięci rodziny Muto nie było wzmianki, by zapuszczali się tak daleko na Wschód.

Odruchowo sięgnął po miecz, zdał sobie sprawę, że jest bez broni, i znów ogarnęło go nagle, osobliwe uczucie, jak zwykle, gdy stawał wobec własnej śmiertelności - czyżby właśnie ta próba zamachu miała się powieść? - a wszystko to w jednym momencie, zanim palankin postawiono na ziemi, a on wysiadł. Nie zwracając uwagi na służących, pobiegł do bramy i zaczął wpatrywać się w ciżbę. Czy mógł się pomylić? Wiele głosów wykrzykiwało jego imię, zdawało mu się jednak, że rozpoznaje jeden z nich, po czym dostrzegł dziewczynę.

Wiedział od razu, że jest z rodziny Muto, ale dopiero po chwili przypomniał sobie, kto to taki: Maya, siostra Sady, którą umieszczono w domu cudzoziemców, by uczyła się ich języka i szpiegowała.

- Natychmiast wejdź do środka - rozkazał jej.

Kiedy już byli wewnątrz, polecił strażnikom zamknąć i zaryglować bramy, po czym odwrócił się do dziewczyny. Wyglądała na wyczerpaną, jej ubranie było brudne.

- Co tu robisz? Masz wieści od Taku? Czy to Jun cię przysłał?

- Muszę pomówić z panem Otori na osobności - wyszeptała. Dostrzegł rozpacz w wyrazie jej oczu i liniach wokół ust, a jego serce załomotało gwałtownie ze strachu przed tym, co miała mu powiedzieć.

- Poczekaj tutaj, aż poślę po ciebie.

Zawołał służące, by pomogły mu zdjąć oficjalny strój, po czym odesłał je, polecając, by przyprowadziły do niego dziewczynę, podały herbatę i zadbały, by nikt go nie niepokoił. Nie wolno wchodzić nikomu, nawet jego córce i panu Miyoshiemu.

Maya weszła do pokoju i uklękła przed Takeo. Służąca wniosła czarki herbaty, Takeo wziął jedną z nich i podał dziewczynie. Zapadał zmierzch. Choć wieczór był ciepły, Maya była blada i roztrzęsiona.

- Co się stało? - zapytał.

- Pan Taku i moja siostra nie żyją, panie.

Choć tego się właśnie spodziewał, jej słowa były niczym uderzenie obuchem. Wpatrywał się w nią, nie mogąc wydobyć głosu i czując, jak w jego żyłach wzbiera straszliwa rozpacz. Dał znak, by mówiła dalej.

- Rzekomo napadli ich bandyci dzień drogi od Hofu.

- Bandyci? - powiedział z niedowierzaniem. - Jacy bandyci, w Środkowej Krainie?

- To jest oficjalna wersja podana przez Zenko - odparła Maya. - Ale Zenko chroni Kikuta Akio. Mówią, że to Akio i jego syn zabili Taku w zemście za śmierć Kotaro. Sada zginęła razem z nim.

- A moja córka? - wyszeptał Taku, czując, jak w oczach wzbierają mu łzy.

- Panie Otori, nikt nie wie, gdzie ona jest. Nie zginęła razem z nimi, ale czy uciekła, czy jest w rękach Akio...

- Moja córka w rękach Akio? - powtórzył głupio.

- Być może uciekła - powiedziała Maya. - Nie dotarła jednak ani do Kagemury, ani do Terayamy, ani w żadne inne miejsce, gdzie mogłaby się schronić.

- Czy moja żona wie o tym?

- Nie wiem, panie.

Widział, że to nie wszystko, że jest jakiś inny powód, dla którego dziewczyna przebyła tak długą drogę, najprawdopodobniej bez zgody i wiedzy kogokolwiek z Plemienia, w tajemnicy nawet przed Shizuką.

- Matka Taku z pewnością została o tym zawiadomiona?

- Tego także nie wiem. Coś stało się z siatką Muto, panie. Wiadomości trafiają pod zły adres albo w niepowołane ręce. Ludzie mówią, że chcieliby powrotu dawnych czasów, kiedy Plemię miało prawdziwą władzę. Kikuta Akio jest w bliskich stosunkach z Zenko, a wielu spośród Muto pochwała tę nową przyjaźń. Mówią, że tak samo było z Kenjim i Kotaro, dopóki...

- Dopóki nie zjawilem się ja - dokończył Takeo pośpiesznie.

- Tego nie powiedziałam, panie Otori. Rodzina Muto przysięgła ci lojalność, a Taku i Sada byli ci wierni. To mi wystarczy. Wyjechałam z Hofu, nikomu nic nie mówiąc, z nadzieją, że dogonię panią Shigeko i pana Hiroshiego, ale ciągle wyprzedzali mnie o kilka dni. Jechałam więc za nimi, aż w końcu dotarłam do stolicy. Od sześciu tygodni jestem w drodze.

- Jestem ci bardzo wdzięczny. - Przypomniawszy sobie, że ona także jest w żałobie. - I ubolewam nad tym, że twoja siostra poniosła śmierć w służbie mojej rodzinie.

Oczy Mai zaślnęły w świetle lampy, nie płakała jednak.

- Zaatakowano ich z broni palnej - rzekła z goryczą. - Nikt nie zabiłby ich zwykłą bronią. Taku trafili w szyję; z pewnością wykrwawił się na śmierć po kilku chwilach, Sada spadła z konia razem z nim, ale nie zginęła z powodu upadku. Poderżnięto jej gardło.

- Akio ma broń palną? Gdzie ją zdobył?

- Przez całą zimę był w Kumamoto. Z pewnością dostarczyli mu ją Arai, którzy handlują z cudzoziemcami.

Siedział w milczeniu i nagle przypomniał mu się dotyk szyi Taku w jego dłoniach, kiedy obudził się, stwierdzając, że chłopiec jest w jego pokoju, w Shuho. Taku miał wtedy dziewięć czy dziesięć lat, napiął mięśnie szyi, by sprawiać wrażenie starszego i silniejszego niż w rzeczywistości. Za tym wspomnieniem szybko popłynęły następne i pochłonęły Takeo

niemal całkowicie. Próbował opanować łkanie, zasłaniając twarz dłonią. Jego rozpacz podsycił gniew na Zenko, którego oszczędził tylko po to, by ten teraz przyłożył rękę do śmierci brata. „Taku chciał śmierci Zenko - przypomniał sobie. - Nawet Shizuka chciała, by zginął. A teraz straciliśmy właśnie tego z braci, którego najbardziej warto było ocalić.

- Panie Otori - powiedziała Maia z wahaniem. - Czy mam tu kogoś wezwać?

- Nie! - powiedział, odzyskując panowanie nad sobą, chwila słabości minęła. - Nie wiesz, w jakiej jesteśmy tutaj sytuacji. Nie wolno ci nikomu o tym mówić. Nic nie może zmienić tego, co zostało zaplanowane na najbliższe dni. Odbędzie się turniej, w którym weźmie udział moja córka i pan Hiroshi. Nic nie może rozpraszać ich uwagi. Nie mogą się dowiedzieć o niczym przed końcem turnieju. Nikt nie może się dowiedzieć.

- Ale powinieneś bez zwłoki wracać do Trzech Krain, panie! Zenko...

- Wrócę tak szybko, jak to możliwe, wcześniej, niż planowałem. Nie wolno mi jednak obrazić moich gospodarzy, pana Sagi, samego Cesarza. Nie mogę też dopuścić, by Saga zwęszył zdradę Zenko. Teraz cieszę się niejaką łaską, ale to może się zmienić w każdej chwili. Gdy turniej się skończy i poznamy jego wynik, wybierzemy się w drogę powrotną. Prawdopodobnie złapią nas deszcze, lecz nic na to nie poradzimy. Oczywiście pojedziesz z nami, lecz tymczasem muszę cię prosić, byś trzymała się z dala od tego miejsca. Shigeko mogłaby cię rozpoznać. Tylko do pojutra. Potem będę musiał powiedzieć o wszystkim jej i Hiroshiemu.

Poprosił, by dano Mai pieniądze i znaleziono nocleg, po czym dziewczyna wyszła, przyrzekając wrócić za dwa dni.

Ledwo Maia opuściła rezydencję, gdy wrócili Shigeko i Gemba. Sprawdzali konie, szykowali siodła oraz uprząż na następny dzień i omawiali strategię. Shigeko, zwykle tak spokojna i opanowana, teraz wręcz promieniała, przejęta wydarzeniami minionego dnia i turniejem nazajutrz. Przyjął to z ulgą, ponieważ inaczej dostrzegłaby jego milczenie i przygnębienie. Na szczęście w pokoju było zbyt ciemno, by dostrzegła jego twarz.

- Muszę oddać ci Jato, ojciec - powiedziała.

- W żadnym razie - odparł. - Otrzymałaś go z rąk samego Cesarza. Teraz jest twój.

- Ale on jest dla mnie za długi! - zaprotestowała. Takeo zmusił się do uśmiechu.

- Niemniej należy do ciebie.

- Oddam go do świątyni, dopóki...

- Dopóki co? - ponaglił ją.

- Dopóki twój syn, albo mój, nie dorośnie na tyle, by móc go nosić.

- Nie pierwszy raz się tam znajdzie - odparł. - Ale należy do ciebie, jako świadectwo,

że jesteś dziedziczką nie tylko Maruyamy, ale i klanu Otori.

Mówiąc to, Takeo zdał sobie sprawę, że uznanie tego dziedzictwa przez Cesarza uczyniło kwestię jej małżeństwa jeszcze bardziej palącą. Ktokolwiek będzie jej małżonkiem, równocześnie obejmie władzę w Trzech Krainach, z błogosławieństwem Cesarza. Jakikolwiek byłyby żądania Sagi, Takeo nie podporządkuje się im natychmiast. W każdym razie nie przed rozmową z Kaede.

Ogarnęła go tęsknota za żoną, nie tylko za jej ciałem, choć żał podsycał w nim pożądanie, ale za jej mądrością, przenikliwością, łagodną siłą. „Bez niej jestem niczym” - pomyślał. Pragnął już znaleźć się w domu.

Bez trudu przekonał Shigeko, by położyła się wcześniej, Gempa także udał się na spoczynek, zostawiając Takeo samego wobec długiej nocy i następnego dnia, przepełnionego rozpaczą i niepokojem, którym nie mógł ulec.

Rozdział czterdziesty

Minoru jak zwykle przyszedł o świcie, chwilę później zjawiły się służące z herbatą.

- Zapowiada się piękny dzień - powiedział. - Przygotowałem relację z tego, co działo się wczoraj, będę też notował wszystkie dzisiejsze wydarzenia.

Kiedy Takeo bez słowa wziął od niego zapiski, sekretarz rzekł z wahaniem:

- Pan Otori nie wygląda najlepiej.

- Źle spałem, to wszystko. Muszę czuć się dobrze, olśniewać i imponować. Nie może być inaczej.

Minoru lekko uniośł brwi, zaskoczony goryczą w jego głosie.

- Czyż ta wizyta nie jest ogromnym sukcesem?

- Tego będziemy pewni o zachodzie słońca. - Nagle podjął decyzję i rzekł: - Chciałbym ci coś podyktować. Nie komentuj niczego i nie mów o tym nikomu. Muszę cię uprzedzić, że być może będziemy musieli wybrać się w drogę powrotną nieco wcześniej, niż planowaliśmy.

Minoru przygotował kamień do ucierania tuszu i bez słowa sięgnął po pędzelek. Takeo beznamietnie streścił mu wszystko, czego dowiedział się od Mai ubiegłej nocy, a skryba zanotował jego słowa.

- Przykro mi - powiedział, gdy skończył. Takeo spojrzał na niego karcąco. - Przepraszam za moją niestaranność. Ręka mi drżała i pismo jest wysoce niezadowolające.

- To nie ma znaczenia, jeśli jest czytelne. Ukryj ten zwój bezpiecznie, później poproszę cię, żebyś go odczytał, dziś wieczorem lub jutro.

Minoru skłonił się. Takeo był świadom jego milczącego współczucia; to, że podzielił się wieścią o śmierci Taku z innym człowiekiem, ulżyło nieco jego rozpaczy.

- Pan Saga przysłał ci list, panie - powiedział Minoru, dobywając zwój. - Z pewnością napisał go wczoraj w nocy. Uczynił ci wielki zaszczyt.

- Pokaż.

Znaki nakreślone kwadratowym pismem odzwierciedlały charakter tego człowieka, były śmiałe i mocne; świeże linie, czarne i pełne wyrazu.

- Gratuluje mi łaskawości, jaką okazał mi Cesarz, i tego, że mój podarunek wzbudził taki zachwyt, życzy mi także szczęścia.

- Przestraszyły go względy, jakie zyskałeś - powiedział Minoru.

- Obawia się, że nawet jeśli przegrasz w turnieju, nadal będziesz się nimi cieszył.

- Postąpię wedle naszej umowy, oczekuję też, że on zrobi to samo - odparł Takeo.

- Ale on się spodziewa, że będziesz szukał sposobu, żeby się wykręcić, więc nie widzi powodu, dla którego miałby dotrzymywać umowy.

- Minoru, stałeś się zanadto cyniczny! Pan Saga jest wielkim wojownikiem ze starożytnego rodu. Zawarliśmy umowę przy świadkach. Nie może się z niej wycofać, nie okrywając się hańbą, tak samo jak ja!

- Właśnie w ten sposób panowie stają się wielkimi panami - mruknął Minoru.

Ulice były zatłoczone jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia, a ludzie już tańczyli bez opamiętania. Panowała atmosfera podniecenia, dzień był bardziej upalny i wilgotny, co zapowiadało śliwkowe deszcze. Wszystkie cztery strony areny przed Wielką Świątynią wypełniły się widzami: kobietami w szatach z kapturem, jaskrawo ubranymi mężczyznami i dziećmi. Wszyscy mieli wachlarze i daszki od słońca. W środku wysypanych czerwonym piaskiem zewnętrznych kręgów czekali jeźdźcy: konie drużyny Sagi miały czerwone rzemienie na zadach i piersiach, konie drużyny Shigeko - białe. Siodła były wysadzone macią perłową, grzywy zaplecione, ogony powiewały, lśniąco i jedwabiste niczym włosy księżniczek. Gruba słomiana lina oddzielała zewnętrzny krąg od wewnętrznego, w którym piasek był biały.

Takeo słyszał niespokojne skomlenie dochodzące od wschodniej strony areny, gdzie w niewielkiej zagrodzie ozdobionej białymi chwastami stłoczono około pięćdziesięciu białych psów. Z tyłu areny wzniesiono jedwabną łożę dla cesarza, którego tak jak poprzednio skrywała bambusowa zasłona.

Takeo zaprowadzono na miejsce nieco po prawej od łoża, gdzie powitali go arystokraci i damy, wojownicy i ich żony. Niektórych z nich poznał już podczas wczorajszych uroczystości. Wrażenie, jakie zrobił kirin, pozostawiło niezatarte ślady: jeden z mężczyzn pokazał Takeo ozdobną szpilę z kości słoniowej w kształcie niezwykłego stworzenia, jego sylwetka widniała też na kapturach wielu kobiet.

Panowała atmosfera wiejskiego pikniku, ludzie rozmawiali z ożywieniem, a on szczerze się starał wczuć w ten nastrój. Raz po raz jednak barwne widowisko bladło, niebo zdawało się ciemnieć, a jego oczy i umysł wypełniał obraz Taku, ugodzonego w szyję i wykrwawiającego się na śmierć.

Wrócił jednak myślami do żywych, skupiając się na swych zawodnikach: Shigeko, Hiroshim i Gemby. Dwa siwki o czarnych ogonach i grzywach kontrastowały mocno z karym wierzchowcem Gemby. Konie kroczyły spokojnie wzdłuż kręgu. Saga dosiadał potężnego gniadosza, dwaj towarzyszący mu zawodnicy, Okuda i Kono, jechali na kasztanku i srokaczu. Ich łuki były ogromne, w porównaniu z łukiem Shigeko - a strzały we wszystkich trzech

kołczanach miały lotki z piór czapli.

Takeo nigdy wcześniej nie widział polowania na psy, więc jego towarzysze wyjaśnili mu zasady.

„Można trafić tylko w określone części ciała: grzbiet, nogę, szyję. Nie wolno trafić w głowę, brzuch czy genitalia, i traci się punkty, jeśli pies zacznie krwawić lub zdechnie. Im więcej krwi, tym gorszy strzał. Chodzi o idealną precyzję, którą bardzo trudno uzyskać, gdy koń galopuje, pies pędzi, a łucznik jest silny”.

Mieli jechać kolejno według hierarchii, od najniższego do najwyższego. W pierwszej parze byli Okuda i Hiroshi.

- Okuda pojedzie pierwszy, by pokazać ci, jak to się robi - rzekł łaskawie Saga, ponieważ ten, kto jechał jako drugi, zyskiwał nieznaczną przewagę.

Do kręgu wprowadzono pierwszego psa. Okuda także tam wjechał i spiął konia do galopu, po czym puścił wodze, dobył łuku i nałożył strzałę.

Pies, gdy tylko spuszczone go ze smyczy, zaczął biegać wokół, szczekając na galopującego konia. Pierwsza strzała Okudy świsnęła mu koło ucha, zaskomlał zaskoczony i wycofał się z podwiniętym ogonem. Druga strzała trafiła go w pierś.

- Dobry strzał! - zawołał mężczyzna obok Takeo.

Trzecia strzała ugodziła biegnącego psa w grzbiet. Okuda wypuścił ją jednak ze zbyt wielką siłą, na białej sierści pojawiła się krew.

- Raczej słabo - brzmiał werdykt.

Takeo poczuł, jak rośnie w nim napięcie, gdy Hiroshi wjechał do kręgu, a Keri zaczął galopować. Znał tego konia niemal tak długo jak dosiadającego go człowieka - prawie osiemnaście lat. Czy siwek wytrzyma taki turniej? Czy nie zawiedzie swego jeźdźcę? Takeo wiedział, że Hiroshi jest znakomitym łucznikiem, ale czy mógł się mierzyć z najlepszymi strzelcami stolicy?

Wypuszczono psa. Być może przyglądał się, jaki los spotkał jego towarzysza, i wiedział, co go czeka. Natychmiast wystrzelił poza krąg i ruszył biegiem do pozostałych psów. Pierwsza strzała Hiroshiego minęła go o stopę.

Pies został złapany, przyprowadzony z powrotem i jeszcze raz wypuszczony. Takeo widział, że jest przerażony i warczy. „Na pewno czują zapach krwi i śmierci - pomyślał. - A może porozumiewają się ze sobą i ostrzegają wzajemnie”. Hiroshi był tym razem lepiej przygotowany, ale strzała znów chybiła celu.

- To trudniejsze, niż się wydaje - powiedział ze współczuciem sąsiad Takeo. - Wymaga lat ćwiczeń.

Takeo wpatrywał się w psa, którego po raz trzeci przyprowadzono, i próbował zmusić go wzrokiem, by siedział spokojnie. Nie chciał, by Hiroshi go zranił, ale chciał też, by przynajmniej raz udało mu się trafić. Tłum ucichł, prócz tętentu konia do Takeo dotarło cichutkie mruczenie, które Gemba zwykle wydawał z siebie, gdy był zadowolony.

Nikt poza panem Otori nie wychwycił tego dźwięku, ale pies go usłyszał. Przestał szarpać się i skomleć, a kiedy spuszczone go ze smyczy, nie uciekł pędem, tylko usiadł i drapał się przez chwilę, po czym wstał i ruszył powoli wokół kręgu. Trzecia strzała Hiroshiego ugodziła go w bok, przewrócił się i zaskomlał, ale na sierści nie pojawiła się krew.

- To było łatwe! - orzekł sąsiad Takeo. - Okuda wygra tę rundę.

I tak właśnie zdecydowali sędziowie. Drugi strzał Okudy, choć zranił psa, został oceniony wyżej niż niecelne strzały Hiroshiego.

Takeo nastawiał się już na kolejną porażkę - po niej, jakkolwiek poradzi sobie Shigeko, wynik turnieju będzie przesądzony. Jego wzrok spoczął na Gembie, który już nie mruczał, zadowolony i rozluźniony, ale wyglądał na tak czujnego i skupionego jak nigdy. Kary koń, którego dosiadał, był także w gotowości, przyglądał się nieznanemu otoczeniu szeroko otwartymi oczami, strzygł uszami. Pan Kono czekał w zewnętrznym kręgu na swym delikatnym, pełnym temperamentu kasztanku. Był dobrym jeźdźcem, o czym Takeo mógł się już przekonać, a jego koń był szybki.

Ponieważ Hiroshi przegrał rundę, Gemba jechał teraz jako pierwszy. Kolejny pies był spokojniejszy i wydawało się, że galopujący koń nie budzi w nim przerażenia. Pierwsza strzała Gemby jakby zawisła na chwilę powietrzu, po czym wylądowała łagodnie na psim zadzie. Dobry strzał, żadnej krwi. Drugi strzał był podobny, znów Gembie udało się nie zranić psa, ale ten zdążył się już przestraszyć i zaczął biegać zygzakiem. Trzecia strzała Gemby chybiła celu.

Wyjechał Kono na kasztanku; by się popisać, przegalopował wokół zewnętrznego kręgu, wyrzucając w powietrze czerwony piasek. W tłumie podniósł się głośny aplauz.

- Pan Kono jest nadzwyczaj zręczny i ludzie bardzo go lubią - powiedział do Takeo jego sąsiad.

- Istotnie, aż miło na niego popatrzeć - pan Otori zgodził się uprzejmie, myśląc: „Właśnie tracę wszystko, ale nie okażę ani gniewu, ani rozpaczy”.

Psy zamknięte w zagrodzie były coraz bardziej podniecone; skomlenie zmieniło się w wycie, a każdy kolejny pies odczuwał coraz większy strach. Mimo to Kono zdołał dwukrotnie trafić, precyzyjnie i nie raniąc zwierzęcia. Przy trzeciej próbie kasztanek, zanadto podniecony wiwatowaniem tłumu, wierzgnął lekko akurat, gdy Kono wypuszczał strzałę, która śmignęła nad

głową psa i uderzyła w bok drewnianego podwyższenia. Kilku młodzieńców zeskoczyło, by ją podnieść, po chwili szczęśliwy zdobywca wymachiwał nią nad głową.

Po długiej naradzie sędziowie ogłosili remis.

- Teraz pewnie usłyszemy decyzję Cesarza - oświadczył mężczyzna siedzący obok Takeo. - To zawsze podoba się widzom, tak orzeka się wynik, gdy jest remis.

- Ale to chyba mało prawdopodobne, wedle mojej wiedzy pan Saga uważany jest za najlepszego w tym sporcie.

- Oczywiście, masz rację. Nie chciałem po prostu... - mężczyzna był najwyraźniej bardzo zakłopotany, a po chwili niezręcznej ciszy przeprosił i odszedł do innej grupki widzów. Takeo słyszał wyraźnie, jak mówi do nich szeptem:

- Byłoby naprawdę nieznośne siedzieć obok pana Otori, który czeka na wyrok śmierci. Jego ponury los odbiera mi całą radość z turnieju!

- To smutne, że ten turniej to dla niego pretekst, by oddać władzę i wycofać się, unikając klęski w bitwie. Ale i tak jest mu wszystko jedno, nie warto się nim przejmować!

Potem nad areną zapadła cisza - Shigeko wjechała do kręgu i Ashige zaczął galopować. Takeo patrzył na nią z ciężkim sercem, a zarazem nie mógł oderwać od niej oczu. Przy poprzednich zawodnikach wydawała się drobna i krucha.

Mimo podniecenia tłumu, gorączkowego szczekania psów i rosnącego napięcia jeździec i koń wydawali się zupełnie swobodni, ruchy zwierzęcia były szybkie i płynne, kobieta wyprostowana i pełna powagi. Miniaturowy łuk i strzały Shigeko wprawiły widzów w osłupienie. Niebawem pojawiły się okrzyki podziwu, gdy pierwsza z nich delikatnie trafiła w psi bok. Pies kłapał na nią zębami, niczym na muchę, ale nie był ani ranny, ani przestraszony, po czym najwyraźniej uznał to za zabawę i chętnie się do niej przyłączył. Biegł wokół kręgu doskonale zgrany z koniem: Shigeko pochyliła się i wypuściła drugą strzałę, tak jakby była to jej dłoń, a ona głaskała kark zwierzęcia. Pies potrząsnął głową i zamachał ogonem.

Shigeko zmusiła wierzchowca do szybszego biegu, a pies trzymał się bardzo blisko konia, z otwartym pyskiem, powiewającymi uszami i ogonem jak pióropusz. W ten sposób trzykrotnie okrążyli arenę; potem Shigeko zatrzymała konia przed Cesarzem. Pies usiadł za nią, dysząc. Shigeko skłoniła się głęboko, po czym znów spięła konia i okrążyła psa, który siedział i patrzył na nią z wywieszonym różowym językiem, obracając głowę. Trzecia strzała pofrunęła szybciej, ale nie mniej łagodnie niż poprzednie, uderzając psa z cichym plaśnięciem tuż poniżej głowy.

Takeo był pełen podziwu dla Shigeko, dla jej siły i umiejętności, nad którymi tak doskonale i łagodnie panowała. Czuł, jak w kącikach oczu zbierają mu się gorące łzy, i

obawiał się, że дума odsłoni to, czego nie odsłoniła rozpacz. Zmarszczył brwi, starając się zachować obojętny wyraz twarzy i absolutny spokój.

Teraz Saga Hideki, ostatni zawodnik, wjechał w wysypany piaskiem krąg. Gniady koń szarpał wędzidłem, mocując się z jeźdźcem, ale potężny mężczyzna zapanował nad nim bez trudu. Saga miał na sobie czarną szatę, ozdobne kołczany, zawieszone na plecach, na udach ochroniacze z jeleniej skóry, jeleni ogon zwisał tuż nad ziemią. Gdy uniósł łuk, tłum wydał westchnienie; gdy nałożył strzałę, ludzie wstrzymali oddech. Koń galopował, tocząc pianę z pyska. Wypuszczono psa: szczekając i wyjąc, rzucił się biegiem przez arenę. Pierwsza strzała Sagi była szybsza niż ludzki wzrok, doskonale mierzona; uderzyła psa w żebra, przewracając go. Pies z trudem podniósł się na nogi, rozdrażniony i oszołomiony. Saga z łatwością trafił go po raz drugi, i znów nie pojawiła się ani jedna kropla krwi.

Słońce stało już na zachodzie; w miarę jak wydłużały się cienie, upał był coraz większy. Mimo krzyków wokół, wycia psów i pisku dzieci Takeo ogarnął zimny spokój. Przyjął go z wdzięcznością, ponieważ tłumił wszelkie uczucia, przykrywając lodową dłońią rozpacz, żal i wściekłość. Patrzył obojętnie, jak Saga galopuje znów po okręgu - człowiek, który doskonale panował nad swym umysłem i ciałem, wierzchowcem i bronią. Takeo poczuł się niczym we śnie. Ostatnia strzała pofrunęła i znów uderzyła psa w bok, z głuchym, przytłumionym odgłosem. „Na pewno pojawi się krew” - pomyślał, ale nic nie splamiło ani białej sierści, ani jasnego piasku na arenie.

W tym momencie zapadła cisza. Takeo poczuł, że wszystkie spojrzenia kierują się na niego, choć sam nie patrzył na nikogo. Czuł smak kłęski w gardle i w brzuchu, gorzki i drażniący. Saga i Shigeko muszą zostać uznani za równych sobie. Dwa remisy i jedna wygrana - zwyciężył Saga.

Ale nagle, na jego oczach, jakby sen trwał dalej, biały piasek areny zakwitł szkarłatem. Pies krwawił okropnie z pyska i odbytu. Ludzie krzyknęli, wstrząśnięci. Pies wygiął grzbiet w łuk, potrząsnął łbem, rozpryskując krew łukami szkarłatnych kropel, zaskomlał i zdechł.

„Saga jest zbyt silny - pomyślał Takeo. - Nie potrafił zapanować nad swą męską siłą: choć spowolnił lot strzały, nie udało mu się zmniejszyć siły jej uderzenia. Dwa wcześniejsze strzały uszkodziły wewnętrzne organy psa, i to go zabiło.

Jakby z daleka usłyszał krzyki i wiwaty. Podniósł się powoli, spoglądając ku końcowi areny, gdzie za bambusową zasłoną zasiadał Cesarz. Turniej zakończył się remisem: teraz decyzja należała do władcy. W tłumie zapanowała cisza. Zawodnicy czekali w bezruchu, drużyna czerwonych po wschodniej stronie, drużyna białych po zachodniej. Długie cienie końskich nóg sięgały aż na środek areny. Słychać było tylko szczekanie psów w zagrodzie.

Takeo uświadomił sobie, że podczas turnieju ludzie odsunęli się od niego, nie chcąc być świadkami jego upokorzenia ani też współczuć jego nieszczęsnemu losowi. Teraz czekał samotnie na werdykt.

Zza zasłony dobiegł szept, ale Takeo nie chciał go słyszeć. Dopiero gdy pojawił się minister i gdy zobaczył, że urzędnik spogląda w stronę Shigeko, a potem, bardziej nerwowo, na Sage, zaświtała mu nadzieja.

- Ponieważ zawodnicy pani Maruyama uniknęli rozlewu krwi, Cesarz ogłasza zwycięstwo białej drużyny!

Takeo padł na kolana, a potem na twarz. Tłum wrzeszczał, zachwycony. Kiedy się podniósł, zobaczył, że przestrzeń wokół niego znów się zapełniła, ludzie tłoczyli się, by mu gratulować i być jak najbliżej niego. Gdy wieść rozniosła się po całej arenie i za nią, ludzie zaczęli śpiewać:

*Pan Otori zjechał do stolicy,
Jego konie wzbijają kurz na naszej ziemi,
Jego córka odniosła wielkie zwycięstwo,
Pani Maruyama nie przełalała ani kropli krwi.
Piasek jest biały. Psy są białe.
Biali jeźdźcy zwyciężyli.
Trzy Krainy żyją w pokoju,
A wraz z nimi całe Osiem Wysp!*

Takeo spojrzał w stronę Sagi i zobaczył, że dowódca również się w niego wpatruje. Spotkali się wzrokiem, Saga skłonił głowę, uznając zwycięzcę.

„Nie tego się spodziewałem - pomyślał Takeo i przypomniał sobie słowa Minoru. - Miał nadzieję, że pozbędzie się mnie łatwo, ale poniósł klęskę. Wykorzystał każdy pretekst, by nie dotrzymać słowa”.

Pan Saga przygotował wielki bankiet, który miał uczcić jego spodziewane zwycięstwo; bankiet odbył się tak, jak zaplanowano, ale w przeciwieństwie do szczerzego entuzjazmu, jaki panował na ulicach, tutaj radość była nieco wymuszona. Uprzejmość zwyciężyła jednak, a Saga zasypywał komplementami panią Maruyama i stało się jasne, że teraz pragnie małżeństwa jeszcze bardziej niż przedtem.

- Bylibyśmy sojusznikami, a ty zostałbyś moim teściem - rzekł, śmiejąc się sztucznie. -

Choć jak sędzę, jestem od ciebie kilka lat starszy.

- Byłoby dla mnie wielką radością nazywać cię synem - powiedział Takeo, sam zaskoczony własnymi słowami. - Poczekajmy jednak z ogłoszeniem zaręczyn, póki moja córka nie zasięgnie opinii swego klanu, a także swej matki. - Zerknął na nader uprzejmego pana Kono, zastanawiając się, jakie są prawdziwe uczucia arystokraty - jaką wiadomość wyśle do Zenko o wyniku turnieju, i co wówczas zrobi sam Zenko?

Uczta trwała do późna, wzeszedł księżyc, gwiazdy były ogromne, ale ich światło przytłumione i słabe na skutek wilgoci w powietrzu.

- Muszę prosić was wszystkich, byście jeszcze chwilę powstrzymali się przed udaniem się na spoczynek - powiedział Takeo, gdy wrócili do swej rezydencji. Zaprowadził Shigeko, Gembę i Hiroshiego do najbardziej oddalonego pomieszczenia. Wszystkie drzwi były otwarte, woda chlupotała w ogrodzie, czasem zabzyczał komar. Wezwano Minoru.

- Ojczy, co się stało? - zapytała niecierpliwie Shigeko. - Masz złe wieści z domu, coś się stało matce? Albo dziecku?

- Minoru coś wam przeczyta - odparł, dając znak sekretarzowi. Sekretarz czytał spokojnie, na swój zwykły, beznamietny sposób, ale wieści i tak nimi wstrząsnęły. Shigeko łkała. Hiroshiemu krew odpłynęła z twarzy, jakby ugodzono go w pierś. Gemba głośno wciągnął powietrze, po czym zapytał:

- Przez cały dzień zachowałeś tę wiadomość dla siebie?

- Nie chciałem, by cokolwiek was rozpraszało. Nie spodziewałem się, że wygracie. Jak mam wam wszystkim podziękować? Byliście wspaniali! - Z przejęcia łzy stanęły mu w oczach.

- Na szczęście na Cesarzu wywarło to wrażenie wystarczające, by nie ryzykować obrazy bogów werdyktem na twoją niekorzyść. Wszystko ułożyło się tak, by go przekonać, że masz błogosławieństwo Niebios.

- Miałem wrażenie, że jest dość mądry, by dostrzec we mnie siłę, która mogłaby zrównoważyć potęgę Sagi - odparł Takeo.

- To także - zgodził się Gemba. - Oczywiście, on jest istotą boską - ale niczym nie różni się od nas. Tak samo kieruje nim na równi idealizm, pragmatyzm, instynkt samozachowawczy i dobra wola!

- Wasze zwycięstwo zyskało nam jego łaskę - powiedział Takeo.

- Śmierć Taku oznacza jednak, że powinniśmy wracać tak szybko, jak to możliwe. Musimy uporać się z Zenko.

- Tak, ja też czuję, że czas już wracać - rzekł Gemba. - Nie tylko z powodu Taku, ale by zapobiec dalszym komplikacjom. Coś jeszcze jest nie tak, jak być powinno.

- Coś, co ma związek z Maya? - zapytała Shigeko z obawą.

- Być może - odparł Gemba, ale nie powiedział nic więcej.

- Hiroshi - rzekł Takeo. - Straciłeś najbliższego przyjaciela. Ogromnie ci współczuję.

- Staram się zapanować nad żądzą zemsty - głos Hiroshiego był szorstki. - Pragnę śmierci Zenko, a także Kikuta Akio i jego syna. Najchętniej wyruszyłbym natychmiast, by ich dopaść, lecz nauka Drogi Houou powstrzymuje mnie przed przemocą. Ale jak inaczej rozprawić się z tymi mordercami?

- Rozprawimy się z nimi - odparł Takeo. - Ale zrobimy to w zgodzie z prawem i w zgodzie z nim poniosą karę śmierci. Zostałem uznany przez Cesarza, Jego Boską Wysokość potwierdził, że jestem prawowitym władcą. Zenko nie ma żadnych podstaw, by podważać moją władzę. Jeśli nie podda się jej naprawdę, pokonamy go w bitwie i straci życie. Akio zostanie powieszony, jak na to zasłużył, niczym zwykły przestępca. Dlatego musimy wyjechać jak najszybciej.

- Ojciec - powiedziała Shigeko. - Wiem, że masz słuszość. Ale czy pospiesznym wyjazdem nie urazimy pana Sagi i Cesarza? Poza tym, prawdę mówiąc, martwię się o kirina. Twoja pozycja zależy od jego zdrowia. Przestraszy się, jeśli wszyscy nagle wyjedziemy. Miałam nadzieję, że będę mogła poczekać, aż nieco się oswoi. Może powinnam tu z nim zostać?

- Nie, nie zostawię cię w rękach Sagi - odparł gwałtownie, co zaskoczyło wszystkich. - Czy mam oddać wrogom wszystkie moje córki? Daliśmy kirina Cesarzowi. Teraz on i jego dwór jest za niego odpowiedzialny. Musimy wyjechać przed końcem tygodnia, akurat będzie przybywać księżyc.

- Z pewnością złapią nas deszcze i wtedy wcale nie zobaczymy księżycy - mruknął pod nosem Hiroshi.

Takeo odwrócił się do Gemby.

- Gemba, jak dotąd okazałeś się nieomylny. Czy Niebiosa nadal będą nam przychylne i opóźnią porę śliwkowych deszczów?

- Zobaczymy, co da się zrobić - obiecał Gemba, uśmiechając się smutno.

Rozdział czterdziesty pierwszy

W ciągu roku, od kiedy Takeo poprosił ją, by objęła przywództwo w Plemieniu, Muto Shizuka zjeżdżała Trzy Krainy wzdłuż i wszerz, odwiedzając niedostępne górskie wioski i domy kupców w miastach, gdzie jej krewni prowadzili liczne i bardzo różnorodne interesy: wytwarzali wino ryżowe i wyroby ze sfermentowanej soi, trudnili się lichwą, a także, choć na mniejszą skalę, szpiegostwem, protekcją i stosowaniem rozmaitych form perswazji. Odwieczny porządek Plemienia istniał nadal, wraz ze jego hierarchią i tradycyjną lojalnością wobec rodu, co oznaczało, że nawet jego członkowie miewali tajemnice przed sobą nawzajem i często chadzali własnymi drogami.

Shizukę zwykle witano uprzejmie i z szacunkiem, ale była świadoma, że jej nowa pozycja budzi pewne zaskoczenie, a nawet niechęć. Gdyby miała poparcie Zenko, wyglądałoby to inaczej; wiedziała jednak, że dopóki on żyje, wszelkie niezadowolenie w rodzinie Muto może przekształcić się w otwarty sprzeciw. Dlatego czuła, że powinna podtrzymywać kontakty ze wszystkimi swoimi krewnymi, starać się umacniać ich lojalność, by stanęli po jej stronie przeciwko jej najstarszemu synowi.

Sama aż nadto dobrze zdawała sobie sprawę, że ludzie Plemienia potrafią dochować tajemnicy i potrafią też być nieposłuszni; wiele lat temu sama ujawniła działalność Plemienia panu Shigeru, a jego drobiazgowo zapiski pozwoliły Takeo przechytrzyć plemienne rodziny i zyskać nad nimi władzę. Kenji wiedział o jej uczynku i postanowił przymknąć oczy na coś, co można było nazwać zdradą, od czasu do czasu Shizuka zastanawiała się jednak, kto jeszcze mógłby ją podejrzewać. Ludzie Plemienia byli pamiętliwi - potrafili zarazem zdobyć się i na cierpliwość, i na absolutną bezwzględność, gdy nadchodził czas zemsty.

Miesiąc po narodzinach dziecka Kaede i niedługo po wyjeździe Takeo do Miyako Shizuka znów wybierała się w podróż, najpierw do Yamagaty, potem do Kagemury w górach za Yamagatą, a następnie do Hofu.

- Kaede i mały wydają się w doskonałym zdrowiu, myślę więc, że mogę wyjechać przed nastaniem śliwkowych deszczów - powiedziała do Ishidy. - Zajmiesz się nimi, nie wyjeżdżasz przecież w tym roku, skoro Fumio jest nieobecny.

- Dziecko jest bardzo silne - zgodził się Ishida. - Oczywiście, w wypadku niemowląt nigdy nie można mieć pewności: nitka ich życia bywa bardzo cienka i czasem pęka zniecka. Ale ten chłopiec wygląda, jakby już teraz był gotów do walki.

- Prawdziwy wojownik! - powiedziała Shizuka. - Kaede go uwielbia.

- Nie widziałem jeszcze matki tak bardzo kochającej własne dziecko - przyznał Ishida.

Kaede niemal nie wypuszczała chłopca z rąk. Sama go karmiła, inaczej niż w wypadku swoich starszych dzieci. Shizuka, czując i zazdrość, i żal, przyglądała się łapczywości dziecka ssącego pierś i równie ogromnej trosce całkowicie pochłoniętej nim matki.

- Jak będzie miał na imię? - zapytała.

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy - odparła Kaede. - Takeo chciałby, żeby nosił imię Shigeru, ale kojarzy się ono z nieszczęściem, poza tym mamy już Shigeko. Może wybierzemy jakieś inne z imion Otori, Takeshi lub Takeyoshi. Ale nadamy mu imię dopiero, gdy skończy dwa latka. Teraz więc nazywam go moim małym lewkiem.

Shizuka przypomniła sobie, jak sama uwielbiała swoich synów, gdy byli dziećmi, i z goryczą pomyślała o rozczarowaniach i troskach, jakich przysparzali jej teraz.

Kiedy wyszła za mąż za Ishidę, miała nadzieję, że urodzi jeszcze jedno dziecko, ale lata mijały, a ona nie zachodziła w ciążę. Teraz niemal nie krwawiła, więc szanse, że pocznie dziecko, były coraz mniejsze. Zresztą przestała pragnąć, by jej nadzieje się spełniły. Ishida z kolei nie miał dzieci ze swego poprzedniego małżeństwa. Jego żona zmarła wiele lat temu i choć chciał się ożenić ponownie, bo bardzo lubił kobiety, panu Fujiwarze żadna nie wydawała się odpowiednia. Był namiętny i czuły jak zawsze, i Shizuka - co zresztą powiedziała Takeo - byłaby szczęśliwa, mogąc mieszkać z nim spokojnie w Hagi i nadal dotrzymywać towarzystwa Kaede. Zgodziła się jednak objąć przywództwo w rodzinie Muto, była zatem głową Plemienia, a teraz związane z tym obowiązki pochłaniały jej wszystkie siły i czas. Oznaczało to także, że o wielu sprawach nie mogła już rozmawiać z Ishidą, kochała, rzecz jasna, swego męża i podziwiała jego liczne zalety, ale dyskrecja nigdy nie była jedną z nich. Zbyt chętnie mówił o wszystkim, co go zajmuje i nie dzielił spraw na publiczne i osobiste. Ogromnie ciekawił go świat i jego stworzenia, ludzie i zwierzęta, rośliny, kamienie i minerały, gotów był też dyskutować o swych najnowszych odkryciach z każdym napotkanym człowiekiem. Wino ryżowe sprawiało zaś, że stawał się jeszcze bardziej gadatliwy, a na dodatek za każdym razem zupełnie ulatywało mu z pamięci, o czym paplał przez cały wieczór. Cenił sobie uroki życia w pokoju - obfite jedzenie, swobodę podróżowania, spotkania z cudzoziemcami, dziwy, jakie ci przywozili z drugiego końca świata - nie chcąc przyjąć do wiadomości faktu, że pokój jest zawsze zagrożony, że nie wszystkim można ufać, że wrogowie mogą być nawet w kręgu jego rodziny.

Shizuka nie zwierzała mu się zatem ze swych zmartwień związanych z Taku i Zenko, a sam Ishida niemal zapominał o owym wieczorze w Hofu, kiedy pijany opowiadał Zenko, Hanie i panu Kono o swych teoriach na temat mocy ludzkiego umysłu oraz samospełniających

się przepowiedni, również tej dotyczącej Takeo.

Sunaomiego i Chikarę zasmucił jej wyjazd, ale ich matka, Hana, miała przyjechać do Hofu przed końcem miesiąca; poza tym byli zbyt zajęci nauką i ćwiczeniami, by tęsknić za babką. Od kiedy zamieszkali w Hagi, Shizuka obserwowała ich uważnie, wypatrując oznak plemiennych zdolności, chłopcy jednak wyglądali na zwyczajnych synów wojownika, nieróżniących się niczym od swych rówieśników, z którymi ćwiczyli, rywalizowali i od czasu do czasu się bili.

Kaede przytuliła ją, dała jej nowy płaszcz z kapturem, uszyty wedle najnowszej mody, oraz konia ze swych stajni - klacz, na której Shizuka często jeździła. Konia zdobyć było łatwiej niż towarzysza podróży i Shizuka poczuła, że brakuje jej Kondo Kiichiego, lojalnego i znakomitego w walce, który doskonale nadawałby się na taką wyprawę. Żałowała, że zginął; nie miał dzieci, więc ona sama wspominała jego ducha i modliła się za niego.

Nie musiała wyjeżdżać w tajemnicy czy w przebraniu, ale ponieważ od dzieciństwa uczono ją ostrożności, odmówiła, gdy Kaede zaproponowała jej eskortę wojowników Otori. Ostatecznie wybrała człowieka o imieniu Bunta, który przed wieloma laty był jej informatorem w Maruyamie. Pracował jako stajenny u pani Maruyama Naomi, był w Inuyamie, gdy zginęła, i został tam podczas wojny. Uniknął czystki, jakiej dokonał Takeo wśród rodzin Plemienia w Maruyamie, lecz stracił w niej krewnych. Po wojnie i trzęsieniu ziemi przedostał się do Hagi i od tego czasu służył klanowi Otori. Był młodszy od niej o kilka lat, pochodził z rodziny Imai. Na pozór miłkiwy i posłuszny, posiadał jednak kilka niezwykłych umiejętności: był utalentowanym złodziejem, potrafił zwięźle opowiadać i doskonale wydobywać informacje, świetnie radził sobie w ulicznych bójkach na pięści, a w picciu potrafił dotrzymać kroku największym hulakom i miał niebywale mocną głowę. Łączyły ich dawne wspólne przeżycia, Shizuka czuła więc, że może mu ufać.

Przez całą zimę przynosił jej pewne informacje, a gdy tylko stopniały śniegi, na jej prośbę wyruszył do Yamagaty, by - jak to ujął - dowiedzieć się, skąd wiatr wieje. Przywiózł niepokojące wieści: Taku nie wrócił do Inuyamy, lecz ciągle był w Hofu, Zenko związał się z Kikuta i zaczął uważać się za Mistrza rodziny Muto, w samej rodzinie zaś nastąpił rozłam. O tych wszystkich sprawach rozmawiała z Takeo przed jego wyjazdem, nie podjęli jednak żadnych decyzji. Narodziny syna i przygotowania do podróży do Miyako pochłonęły całą jego uwagę. Teraz czuła, że powinna działać: zrobić wszystko, by utrzymać lojalność rodziny Muto i zapewnić bezpieczeństwo bliźniaczkom, Mai i Miki.

Kochała je, jakby były jej własnymi córkami. Opiekowała się nimi, gdy po ich narodzinach Kaede długo dochodziła do siebie, nadzorowała ich plemienną naukę, chroniła je

przed wszystkimi, którzy źle im życzyli.

Miała też jeszcze jeden cel, choć nie była pewna, czy znajdzie dość siły, by go zrealizować - coś, o czym mówiła Takeo, a on to odrzucił. Wciąż pamiętała dawne czasy i pewnego przywódcę, Iidę Sadamu oraz spisek, który miał na celu śmierć Takeo. Gdybyż teraz sytuacja była tak prosta! Powiedziała panu Otori, że jako Mistrzynie Muto i stara przyjaciółka klanu radzi, by pozbyć się Zenko. Gdy zastanowiła się nad tym trzeźwo, nie zmieniła zdania. Ale kiedy myślała o tym jako matka...

„Takeo powiedział, że nie odbierze Zenko życia - pomyślała. - Nie ma więc potrzeby, bym postąpiła wbrew jego życzeniu. Nikt nie może tego ode mnie oczekiwać”.

Ale gdzieś w duchu oczekiwała tego od samej siebie.

Nie rozmawiała o tej sprawie z nikim, lecz od czasu do czasu wydobywała tę myśl na powierzchnię i przyglądała się jej uparcie, osuwając się z nią, mroczną, groźną i pociągającą.

Pojechał z nimi także syn Buntę, chłopak na oko piętnastoletni, który doglądał koni, kupował jedzenie i jechał przodem, by przygotować kolejny postój. Pogoda była ładna, zakończono wiosenne rozsady, pola ryżu, w których przeglądało się błękitne niebo, były seledynowe od sadzonek. Drogi okazały się bezpieczne i dobrze utrzymane, miasta gwarne i zamożne, jedzenie obfite i smaczne - zajazdy przy głównych traktach prześcigały się bowiem w oferowaniu lokalnych potraw i przysmaków.

Shizuka znów zdumiewała się, ile udało się osiągnąć Takeo i Kaede, podziwiała bogactwo kraju i szczęście mieszkańców, ubolewając nad żądzą władzy i pragnieniem zemsty, które mogły im zagrozić.

Nie wszystkich bowiem cieszył ład i spokój. W Tsuwano rodzina Muto, u której się zatrzymali, narzekała, że teraz, gdy tak wielu imalo się handlu, stracili swą dawną pozycję wśród kupców. Z kolei w Yamagacie, w dawnym domu Kenjiego, należącym teraz do jej kuzyna, Yoshio, wieczorna rozmowa zeszła na dawne dobre czasy, gdy Kikuta i Muto byli sojusznikami i wspólnie budzili postrach i szacunek.

Shizuka знаła Yoshiego niemal od urodzenia. Był jednym z chłopców, których pokonywała w walce i których często udawało się jej przechytrzyć, gdy byli dziećmi i odbywali ćwiczenia w ukrytej wiosce. Traktował ją poufale i rozmawiał z nią otwarcie. Nie wiedziała wprawdzie, czy może liczyć na jego pomoc, ale przynajmniej był z nią szczery.

- Inaczej było, gdy żył Kenji - rzekł Yoshio. - Wszyscy go szanowali i rozumiałem, dlaczego układa się z Otori. Takeo miał informacje, z których pomocą mógłby zniszczyć Plemię, tak jak to niemal zrobił w Maruyamie. Wtedy taki układ był konieczny, zyskałszy czas i zachowaliśmy siły. Ale ludzie coraz częściej mówią, że sprawiedliwości, której żądają

Kikuta, powinno stać się zadość: Takeo jest winny najgorszej ze zbrodni, bo zbiegł z Plemienia i zabił mistrza swej rodziny. Przez lata uchodziło mu to na sucho, ale teraz Akio i Arai Zenko są wystarczająco potężni, by go ukarać.

- Kenji przysiągł Takeo wierność w imieniu całej rodziny Muto - przypomniała mu Shizuka. - Podobnie jak mój syn, i to wielokrotnie. A ja jestem głową rodziny Muto nie tylko dlatego, że mianował mnie Takeo. Było to także życzenie Kenjiego.

- Ale Kenji nie przemówi zza grobu, prawda? Jeśli chodzi o większość z nas, mówię ci to szczerze, Shizuka, bo zawsze cię podziwiałem i lubiłem, choć byłaś niezdolnym dzieciakiem. Ale wyrosłaś z tego i przez pewien czas byłaś nawet całkiem ładna! - Yoshio uśmiechnął się szeroko i dolał jej wina.

- Oszczędź mi komplementów - odparła i wychyliła kubek jednym haustem. - Za stara już na to jestem.

- Nie tylko walczysz, ale i pijesz jak mężczyzna! - powiedział z niejakim podziwem.

- Potrafię też rządzić jak mężczyzna - zapewniła.

- Nie wątpię. Ale jak mówiłem, ludziom w Plemieniu nie podoba się, że Takeo mianował ciebie. O sprawach rodziny Muto nigdy nie decydowali wodzowie...

- Takeo jest kimś więcej niż wodzem - zaprotestowała Shizuka.

- A jak zdobył władzę? Jak każdy inny wódz, korzystając z okazji, rozprawiając się bezwzględnie z wrogami i zdradzając tych, którym przysiągł wierność.

- To tylko jedna strona tego, co zrobił!

- Tak to wygląda w oczach Plemienia - rzekł Yoshio, znów uśmiechając się szeroko.

- Wszędzie wokół widać sukcesy jego rządów: żyzna ziemia, zdrowe dzieci, bogaci kupcy.

- Zirytowani bezczynnością wojownicy i bezrobotni szpiegowie - odparł Yoshio, po czym dopił wino i znowu dolał im obojgu. - Bunta, czemu nic nie mówisz. Powiedz Shizuce, że mam rację.

Bunta uniósł czarkę do ust i ponad jej brzegiem spojrzał na Shizukę. Potem rzekł:

- Nie chodzi tylko o to, że mianował cię Takeo i że jesteś kobietą. Ludzie podejrzewają cię o inne, znacznie gorsze rzeczy.

Uśmiech znikł z twarzy Yoshio, który siedział, zaciskając wargi ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Ludzie zastanawiali się, skąd Takeo wiedział, jak znaleźć ludzi Plemienia w Maruyamie, skoro nigdy w życiu tam nie był. Krążą plotki, że to pan Shigeru od lat zbierał informacje na temat Plemienia. Wiadomo było, że przyjaźnił się z Kenjim, ale Shigeru

wiedział o Plemieniu dużo więcej, niż mógłby się dowiedzieć od niego. Ktoś musiał dostarczać mu informacje.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, kiedy Bunta przerwał na chwilę, ale Shizuka nic nie odpowiedziała.

- Mówią, że to byłeś ty, i że dlatego właśnie Takeo uczynił cię głową rodziny Muto, by wynagrodzić cię za to, że przez lata zdradzałeś Plemię.

Jego słowa zawisły w powietrzu niczym cios.

- Wybacz mi - dodał Bunta szybko. - Nie mówię, że jestem jednym z nich, chciałem cię tylko ostrzec. Oczywiście Akio wykorzysta te plotki, co może być dla ciebie bardzo niebezpieczne.

- Wszystko to dawne dzieje - rzekła niby lekkim tonem Shizuka. - Podczas rządów Iidy i wojny domowej wielu popełniło czyny, które można nazwać zdradą. Ojciec Zenko zwrócił się przeciw Takeo tuż po tym, jak przysiągł mu wierność, ale czy ktoś go za to wini? Wiadomo było, że prędzej czy później Arai zaczną walczyć z Otori o władzę nad Trzema Krainami. Klan Otori zwyciężył, a Plemię poszło za zwycięzcą, jak zawsze robiliśmy i jak będziemy robić nadal.

- Hm - chrząknął Yoshio. - Wygląda na to, że Arai znów szykują się do wojny przeciw Otori. Nikt nie wierzy, że Takeo pokornie pójdzie na wygnanie, niezależnie od wyniku turnieju w Miyako. Wróci i będzie walczył. Być może pokona Zenko na Zachodzie i choć to mniej prawdopodobne, Sagę na Wschodzie, ale nie wygra z nimi oboma. Powinniśmy trzymać stronę zwycięzcy...

- A wtedy Kikuta się zemstyczą - powiedział Bunta. - Tak to już jest, przed Plemieniem nikt nie ucieknie.

Słowa te zabrzmiały niczym upiorne echo jej własnych słów, gdy dawno temu w Terayamie rozmawiała z Kaede o losie Takeo.

- Shizuka, mogłabyś ocalić i siebie, i rodzinę Muto. Musisz tylko uznać Zenko za głowę rodziny. Opuścimy Takeo, zanim zostanie pokonany, w ten sposób nie pójdziemy na dno razem z nim, a jakiegokolwiek sekrety skrywa twoja przeszłość, nie ujrzą światła dziennego.

- Taku nigdy się na to nie zgodzi - powiedziała.

- Zgodzi się, jeśli mu każesz, jako głowa rodziny i jego matka. Nie ma wyboru. Ale Taku to rozsądny człowiek. Zrozumie, że to najlepsze rozwiązanie. Zenko stanie się wasalem Sagi, Plemię znów się zjednoczy, odzyskamy władzę, a ponieważ Saga ma zamiar podporządkować sobie całe Osiem Wysp, przez lata będziemy mieli mnóstwo ciekawych i lukratywnych zajęć.

„A ja nie będę musiała myśleć o tym, jak zabić własnego syna” - stwierdziła w duchu Shizuka.

Następnego dnia wyruszyła do wioski Muto, Kagemury; był dzień po pełni. Jechała w ponurym nastroju, zaniepokojona wczorajszą rozmową, obawiając się, że rodzina Muto w ukrytej wiosce powie jej to samo i będzie ją namawiać do podobnego kroku. Bunta niewiele się odzywał, a Shizukę nagle zaczęło drażnić jego towarzystwo. Od jak dawna ją podejrzewał? Czy już wtedy, gdy przynosił jej wiadomości o związku Shigeru z panią Maruyama Naomi? Przez lata żyła w strachu, że jej zdrada zostanie odkryta, ale gdy wyznała wszystko Kenjiemu, zyskując jego zgodę i przebaczenie, jej obawy zniknęły. Teraz znów wróciły, sprawiając, że stała się spięta i czujna jak przed laty, gotowa w każdej chwili walczyć o życie. Zaczęła szacować siły Bunty i chłopca, zastanawiając się, co zrobi, jeśli ją zaatakują. Nie straciła nic ze swej sprawności, wciąż ćwiczyła codziennie, tak jak przez całe życie, ale nie była już młoda. Mogła pokonać większość mężczyzn w walce na miecze, lecz nie dorównywała im siłą.

O zmroku dotarli do zajazdu, następnego dnia wstali wcześniej i zostawiwszy chłopca z końmi, poszli pieszo, jak niegdyś z Kondo, przez góry. Spała czujnie, nasłuchując każdego dźwięku, a teraz było jej jeszcze ciężiej na duszy: poranek był mglisty, niebo zaciągnięte chmurami. Wciąż myślała o Kondo: w tym właśnie miejscu z nim spała, nie kochała go, ale wzruszał ją w pewien sposób i budził w niej litość. A potem pojawił się akurat w chwili, kiedy była pewna, że zakończy życie w powolnej męce, płonąc żywcem na jej oczach. Jego niewzruszona, pragmatyczna natura zyskała wtedy trudną do zniesienia, tragiczną szlachetność. Jakże był żaloszny i jak godny podziwu! Dlaczego teraz tak bardzo poruszyło ją jego wspomnienie? Tak jakby jego duch sięgał ku jej duszy, by coś jej powiedzieć, przed czymś ostrzec.

Nawet widok wioski Muto, która znenacka wyłoniła się przed nimi w górskiej dolinie, nie ucieszył jej jak zwykle. Gdy tam dotarli, było późne popołudnie, ale choć słońce w środku dnia na krótko wyjrzało zza chmur, teraz zachodziło już za stromym górskim grzbieciem i w dolinie znów podniosła się mgła. Było zimno; z zadowoleniem pomyślała o płaszczu z kapturem, który miała na sobie. Bramy wioski były zaryglowane i jak się wydawało, otwarły się przed nimi niechętnie. Nawet domy - ich drewniane ściany pociemniałe od wilgoci i dachy obciążone kamieniami - miały w sobie coś odpychającego i wrogiego.

Jej dziadkowie umarli przed laty. Teraz w starym domu mieszkali krewni w wieku jej synów, z małymi dziećmi; nie wiedziała o nich za wiele, choć znała ich imiona, ich zdolności i większość szczegółów z ich życia.

Kana i Miyabi, teraz babcie, wciąż prowadziły dom i przynajmniej one przywitały ją z

niekłamana radością. Mniej szczere wydały jej się powitania innych dorosłych, choć dzieci ucieszyły się z jej przybycia, szczególnie Miki.

Minęły zaledwie dwa miesiące, odkąd Shizuka widziała ją po raz ostatni, i teraz była zaskoczona zmianą, jaka w niej zaszła. Miki urosła i zeszcupiała, tak że wydawała się wyciągnięta i bardzo chuda. Jej kości policzkowe rysowały się wyraźniej, a oczy jarzyły się we wklęsłych oczodołach.

Gdy zebrały się w kuchni, by przygotować wieczorny posiłek, zapytała Kana:

- Czy Miki dobrze się czuje?

Wiosną ludzie często miewali gorączkę i dolegliwości żołądkowe.

- Nie powinnaś być tutaj! - zbeształa ją Kana. - Jesteś gościem honorowym i masz siedzieć z mężczyznami.

- Zaraz do nich dołączę. Powiedz mi, co się dzieje z Miki. Kana obróciła się i spojrzała na dziewczynkę, która siedziała przy palenisku, mieszając zupę w żeliwnym saganie, zawieszonym nad ogniem na haku o kształcie ryby.

- Bardzo zeszcupiała - zgodziła się Kana. - Ale nie skarży się na nic. Prawda, dziecko?

- Ona nigdy nie narzeka - dodała Miyabi ze śmiechem. - Jest twarda jak mężczyzna. Podejdź tu, Miki, niech Shizuka pomaca twoje ramię.

Miki podeszła i bez słowa uklękła tuż przy Shizu. Shizuka objęła dłońmi ramię dziewczyny. Było niczym stal, tylko mięśnie i kości.

- Czy wszystko w porządku?

Miki niedostrzegalnie pokręciła głową.

- Wyjdźmy na chwilę, opowiesz mi, co cię trapi.

- Porozmawia z tobą, kiedy zostaniecie same - powiedziała cicho Kana.

- Shizuko - wyszeptała Miyabi. - Strzeż się. Młodzi... - Zerknęła w stronę głównego pomieszczenia domu, skąd słychać było męskie głosy, przytłumione i niewyraźne, choć Shizuka rozróżniała głos Bunty. - Jest niezgoda... - powiedziała niejasno, wyraźnie obawiając się, że ktoś może ją podsłuchiwać.

- Tak mi mówiono. Podobnie jest w Yamagacie i Tsuwamo. Jadę dalej, do Hofu, gdzie będę rozmawiać o całej sytuacji z moimi synami. Wyjadę za dzień lub dwa.

Miki wciąż klęczała obok niej, Shizuka usłyszała, jak dziewczyna lekko wciąga powietrze, i poczuła rosnące napięcie, gdy usztywniła mięśnie. Objęła ramieniem jej barki, zdumiona, jak wyraźne i kruche są kości pod skórą, niczym w skrzydle ptaka.

- Chodź, weź sandały. Pójdziemy do świątyni, by przywitać się z bogami.

Kana dała Miki kilka ryżowych ciastek na ofiarę. Shizuka narzuciła na ramiona płaszcz z

kapturem; zrobiło się jeszcze zimniej. Księżyc z wielką lisią czapą świecił niewyraźnie przez mgłę, na ulicy i pod drzewami kładły się cienie. Choć minęły dwa dni od pełni czwartego miesiąca, tu, wysoko w górach, było wciąż zbyt zimno, by odzywały się żaby czy cykady. Tylko sowy wyśpiewywały urywaną pieśń godową.

Świątynię oświetlały dwie lampy po obu stronach ołtarza. Miki położyła ciastka ryżowe przed posągami Hachimana, obie klasnęły w dłonie i skłoniły się trzykrotnie. Dawno temu Shizuka modliła się tutaj za Takeo i Kaede, teraz powtórzyła swe prośby. Pomodliła się także do ducha Kondo i powiedziała mu o swej wdzięczności.

- Czy bogowie uchronią Mayę? - zapytała Miki, spoglądając na rzeźbione twarze posągów.

- Czy prosiłaś ich o to?

- Tak, proszę ich za każdym razem. Tak samo o ojca. Ale nie rozumiem, jak mogą spełnić wszystkie prośby, skoro każdy chce czegoś innego. Ja modlę się o bezpieczeństwo ojca, ale wielu modli się o jego śmierć.

- Czy dlatego tak schudłaś, że martwisz się o ojca?

- Chciałabym być z nim teraz. I z Maya.

- Ostatnio gdy cię widziałam, byłaś zadowolona i świetnie tu sobie radziłaś. Co się stało od tamtego czasu?

- Źle śpiam. Boję się snów.

- Jakich snów? - dopytywała się Shizuka, gdy dziewczyna umilkła.

- Snów, w których jestem razem z Maya. Ona jest kotem, a ja jego cieniem. Zabiera mi wszystko i muszę iść za nim. Potem staram się nie zasnąć i słyszę, jak rozmawiają mężczyźni. Zawsze mówią o tym samym, o rodzinie Muto i czy kobieta może być Mistrzem, o Zenko i o Kikuta. Kiedyś uwielbiałam tu być. Czułam się bezpieczna i wszyscy mnie lubili. Teraz ludzie milkną, gdy ich mijam, a inne dzieci mnie unikają. Co się dzieje, Shizuko?

- Mężczyźni zawsze znajdują sobie powód do narzekań. Przejdzie im - odparła Shizuka.

- To coś więcej - rzekła z naciskiem Miki. - Dzieje się coś złego. Maya ma jakieś okropne kłopoty. Wiesz, jak bardzo jesteśmy ze sobą związane: każda z nas wie, co się dzieje z drugą. Zawsze tak było. Teraz czuję, że woła mnie na pomoc, ale nie wiem, gdzie ona jest.

- Jest w Hofu z Taku i Sadą - powiedziała Shizuka stanowczo, maskując własny niepokój, ponieważ było prawdą, że bliźniaczki od urodzenia łączy jakaś nadprzyrodzona więź. Zdawało się, że na odległość słyszą nawzajem swoje myśli.

- Czy zabierzesz mnie ze sobą, kiedy tam pojedziesz?

- Może powinnam tak zrobić.

„Rzeczywiście - pomyślała. - Muszę. Nie mogę zostawić jej tu teraz i pozwolić, by w jakikolwiek sposób użyto jej przeciw Takeo. Im szybciej porozmawiam z Taku i Zenko, tym lepiej. Musimy ustalić sprawę przywództwa, zanim rozłam wymknie się spod kontroli”.

- Wyjedziemy pojutrze.

Shizuka poświęciła następny dzień na rozmowy z młodymi mężczyznami, najważniejszymi w rodzinie Muto. Odnosili się do niej z szacunkiem i słuchali jej uprzejmie, ponieważ jej pochodzenie, dokonania i umiejętności budziły w nich respekt, a niekiedy strach. Poczula ulgę, że mimo wieku i drobnej postury wciąż może mieć nad nimi władzę. Powiedziała im raz jeszcze, że ma zamiar omówić sprawę przywództwa z Zenko i Taku, podkreślając, że nie ustąpi ze stanowiska Mistrzyni, dopóki pan Otori nie wróci ze Wschodu; że mianowanie jej było życzeniem Kenjiego; i że oczekuje od wszystkich całkowitego posłuszeństwa, zgodnie z tradycją Muto.

Nikt się nie sprzeciwiał, nikt też nie zaprotestował, gdy oświadczyła, że zabiera ze sobą Miki, ale dwa dni później, gdy odebrali konie z zajazdu i jechali znów do Yamagaty, Bunta rzekł:

- Oczywiście, tamci w wiosce wiedzą, że im nie ufasz. Gdybyś im ufała, zostawiłabyś u nich Miki.

- Teraz już nie ufam nikomu.

Jechali obok siebie, syn Buntę i Miki na jednym koniu ruszyli przodem. Shizuka zamierzała wypożyczyć dla niej wierzchowca ze stajni pana Miyoshiego w Yamagacie. Dzięki temu będą mogły podróżować wygodniej i będą bardziej bezpieczne.

Obróciła się, patrząc groźnie na Buntę.

- Czy nie mam racji? Powinnam ci ufać?

- Będę z tobą szczery. Wszystko zależy od tego, co postanowi Plemię. Nie zamierzam poderżnąć ci gardła we śnie, jeśli to masz na myśli. Znam cię od dawna. Poza tym nigdy nie lubiłem zabijać kobiet.

- A więc uprzedzisz mnie, zanim mnie zdradzisz - powiedziała.

Zmrużył lekko oczy.

- Tak.

- Odeślij z powrotem Buntę i jego syna - powiedziała Miki nieco później, kiedy dojechali do Yamagaty i były akurat same. Zamiast nocować w domu Muto, u Yoshiego, Shizuka zatrzymała się w zamku, gdzie żona Kaheiego przyjęła je serdecznie, namawiając, by zostały dłużej. Kiedy odmówiły, zaproponowała im nie tylko dodatkowego konia, ale również eskortę.

- Nie wiem - powiedziała Shizuka do Miki. - Jeśli ich odeślę, nie będę już miała kontaktu z rodziną Muto po drodze, a Bunta jeszcze bardziej oddali się ode mnie; jeśli przyjmę propozycję pani Miyoshi, pojedziemy jawnie, ty jako córka pana Otori.

Miki skrzywiła się na tę propozycję.

- Decyzje nigdy nie są tak proste, jak myślisz - Shizuka roześmiała się. - Dwie kobiety podróżujące samotnie, bez służących czy eskorty, będą tylko przyciągać uwagę, zazwyczaj niepożądaną!

- Gdybyśmy urodziły się chłopcami! - powiedziała Miki; choć starała się mówić lekkim tonem, w jej słowach była nuta smutku. Shizuka pomyślała o Kaede, zakochanej w nowo narodzonym synku, pełnej miłości, której nigdy nie okazywała bliźniaczkom, i dostrzegła samotność dziewcząt, wychowanych jednocześnie w dwóch światach. Jeśli Muto zwrócą się przeciw ich ojcu, odepchną także dziewczynki. Zrobią wszystko, by pozbyć się ich tak samo jak Takeo.

- Bunta i jego syn pojadą z nami do Hofu. Kiedy tam dotrzemy, zajmie się nami Taku; znajdziesz się razem z Maya i wszystkie będziemy bezpieczne.

Miki przytaknęła, starając się uśmiechnąć, ale Shizuka, choć chciała ją pocieszyć, teraz żałowała swoich słów, które niczym szybki ruch wachlarza podsyciły tłący się w nich obu niepokój. Poczula, że wyzywa w ten sposób bogów, że zwrócą się przeciw niej, i spadnie na nią ich cios.

W nocy było słabe trzęsienie ziemi, budynki zadrżały, a w kilku miejscach w mieście wybuchły pożary. W powietrzu wciąż unosił się dym i pył, kiedy wyruszyły w drogę z dwoma dodatkowymi końmi; na jednym z nich jechał stajenny z domu Miyoshich. Tak jak się umawiali, spotkały się z Buntą i jego synem nad fosą, tuż za bramami zamku.

- Czy masz jakieś wieści od Taku? - zapytała Shizuka, sądząc, że chłopak mógł porozumieć się z rodziną Muto.

- Yoshio nie miał żadnych wiadomości od ostatniego nowiu, a przedtem dowiedział się tylko tyle, że Taku nadal jest w Hofu - mówiąc to, Bunta znacząco wyszczerzył zęby i mrugnął do chłopca. Obaj się roześmieli.

„Czy wszyscy już wiedzą, że zakochał się w Sadzie?” - pomyślała Shizuka, czując złość na młodszego syna.

Jednakże pierwszego wieczoru, kiedy Shizuka i Miki położyły się już spać, Bunta przyszedł pod jej drzwi i zawołał ją cicho. Wcześniej siedział i pił z innymi podróżnymi w małym zajeździe. Czuć było od niego winem.

- Wyjdz. Właśnie usłyszałem niedobre wieści.

Nie był pijany, ale wino otepiło jego zmysły i sprawiło, że stał się gadatliwy.

Wyjęła nóż spod materaca i wsunęła go pod nocną szatę, owijając się płaszczem. Poszła za Buntą na koniec werandy. Księżyc zniknął, w miasteczku zapadła cisza, gdy podróżni położyli się wreszcie, by zdążyć przespać się kilka godzin, nim o świcie znów ruszą w drogę. Było zbyt ciemno, żeby mogła dostrzec wyraz jego twarzy.

- Być może to tylko plotki, ale uznałem, że wołałabyś o nich wiedzieć... - Urwał. - Uprzedzam, że to zła wiadomość.

- Co się stało? - powiedziała, mimowolnie głośniej, niż chciała.

- Taku, twój syn, został napadnięty w drodze, podobno przez bandytów. On i ta jego kobieta, Sada, zostali zabici.

- To nie może być prawda - powiedziała. - W Środkowej Krainie nie ma bandytów.

- Nikt nie zna szczegółów. Ale ludzie rozmawiali o tym w zajezdzie.

- Ludzie Plemienia? Muto?

- Muto i Kuroda. Przykro mi - dodał z zakłopotaniem.

„On wie, że to prawda” - pomyślała, sama o tym przekonana. Kiedy opadł ją smutek w drodze do Kagemury, kiedy czuła, że duch Kondo jest obok niej, wołali ją umarli, a teraz Taku był jednym z nich. „To mnie zabije” - pomyślała, bo ból teraz był tak dojmujący, że nie wiedziała, czy go przetrzyma; i jak tu żyć w świecie, w którym jej syna już nie ma. Wymacała pod szatą nóż, zamierzając zatopić go we własnym gardle, ciesząc się na myśl o fizycznym bólu, który zakończy jej mękę. Coś jednak ją powstrzymało.

Ściszyła głos, pamiętając o Miki śpiącej tuż obok.

- Taku miał pod opieką Mayę, córkę pana Otori. Czy ona także nie żyje?

- Nikt o niej nie wspominał - rzekł Bunta. - Nie sądzę, by ktoś wiedział, że jechała z nimi, oprócz rodziny Muto w Maruyamie.

- Wiedziałeś o tym?

- Słyszałem, że Taku ma przy sobie dziecko, które nazywają Kotkiem. Domyśliłem się, kto to może być.

Shizuka nie odpowiedziała. Starła się odzyskać panowanie nad sobą. W jej umyśle pojawił się obraz z przeszłości, z dnia, kiedy jej wuj, Kenji, dowiedział się, że jego córka zginęła z rąk Kikuta. „Wuju - zawołała do jego ducha. - Wiesz, że cierpię i teraz czuję także twój ból. Daj mi siłę, bym mogła żyć dalej, tak jak ty żyłeś. Maya. Muszę myśleć o Mai. Nie będę myśleć o Taku, jeszcze nie teraz. Teraz muszę ocalić Mayę”.

- Czy pojedziemy dalej do Hofu? - zapytał Bunta.

- Tak, muszę poznać prawdę. - Pomyślała o wszystkich ceremoniach, jakie należy

odprawić za zmarłych, zastanawiając się, gdzie pogrzebano ciała; poczuła, jak na myśl o zwłokach syna pod ziemią, w ciemnościach, rozpacz ściska jej pierś stalową obręczą.

- Czy Zenko jest w Hofu? - zapytała, zdumiona, że mówi tak spokojnie i wyraźnie.

- Tak, jego żona tydzień temu popłynęła statkiem do Hagi, ale on tam został. Ustala warunki handlu z cudzoziemcami. Powiadają, że jest z nimi w bardzo zażyłych stosunkach.

- Zenko z pewnością wie o wszystkim. Jeśli to byli bandyci, jego obowiązkiem jest schwytanie ich i ukarać. Musi też ocalić Mayę, jeśli ona wciąż żyje.

Lecz mimo tych słów zdawała sobie sprawę, że jej syn nie został przypadkiem zabity przez bandytów. Również nikt z Plemienia nie tknąłby Taku - nikt prócz Kikuta. Akio spędził zimę w Kumamoto. To Akio spotykał się z Zenko.

Nie mogła jednak uwierzyć, by jej syn przyłożył rękę do morderstwa własnego brata. Czyżby straciła ich obu?

„Nie wolno mi go oskarżać, dopóki z nim nie porozmawiam”.

Bunta z wahaniem dotknął jej ramienia.

- Czy mógłbym ci jakoś pomóc? Przynieść wino albo herbaty?

Wywinęła się spod jego dotyku, wyczuwając w tym geście coś więcej niż współczucie, nagle ogarnięta nienawiścią do wszystkich mężczyzn za ich żądzę i morderczy zapal.

- Zostaw mnie samą. Wyruszymy o świcie. Nic nie mów Miki. Zdecyduję, kiedy powiedzieć jej o wszystkim.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powiedział. - Wszyscy lubili Taku. To okropna strata.

Kiedy ucichły jego kroki, osunęła się po ścianie i usiadła na werandzie, owijając się płaszczem. Wciąż trzymała nóż w ręku, jego znajomy ciężar był jej jedynym pocieszeniem, ucieczką ze świata pełnego cierpienia.

Ktoś bardzo cicho stąpał po deskach werandy. Miki cicho podpełzła ku niej i wsunęła się w jej ramiona.

- Byłam pewna, że śpisz. - Shizuka objęła ją mocno i głaskała po głowie.

- Obudziły mnie jego kroki, a potem już nie mogłam przestać słuchać. - Jej szczuplutkim ciałem wstrząsały dreszcze. - Maya nie umarła. Wiedziałabym o tym.

- Gdzie ona jest? Potrafisz ją znaleźć? - Shizuka pomyślała, że jeśli skupi się na Mai, wciąż żywej, może się nie załamać. A Miki, ze swą wyostrzoną wrażliwością, wydawała się to rozumieć. Nie wspomniała nic o Taku, tylko pomogła Shizuce wstać.

- Chodź i połóż się - powiedziała, jak gdyby to ona była dorosłym, a Shizuka dzieckiem. - Nawet jeśli nie zaśniesz, odpoczniesz trochę. Chcę spać, bo Maya przemawia do mnie w snach. Prędzej czy później powie mi, gdzie jest, a potem pojedę i ją znajdę.

- Wrócimy do Hagi. Muszę odwiedzić cię do matki.

- Nie, musimy jechać do Hofu - wyszeptała Miki. - Maya wciąż jest w Hofu. Jeśli pewnego dnia zobaczysz, że mnie nie ma, nie martw się o mnie. Będę z Maya.

Położyły się, Miki wtuliła się w bok Shizuki, z ręką na jej piersi. Wydawało się, że zasnęła, Shizuka jednak nie spała, rozmyślając o życiu swego syna. Wszystkie kobiety, zarówno w Plemieniu, jak i wśród wojowników, musiały oswoić się z myślą, że ich synowie mogą w każdej chwili zginąć przedwczesną i gwałtowną śmiercią. Chłopców wychowywano tak, by nie bali się umrzeć, a dziewczynki uczono nie okazywać słabości czy żalu. Obawiać się o czyjeś życie oznaczało krępować je w pewien sposób. Shizuka przekonała się też, że miłość nadopiekuńczej matki może zmienić chłopców w tchórze albo skłonić do niepotrzebnego ryzyka. Taku nie żył i opłakiwała go, była jednak pewna, że jego śmierć oznacza, iż nie zdradził Takeo i został zabity właśnie z powodu swej lojalności. Nie zginął ani przypadkowo, ani nadaremno.

Ta myśl pocieszała ją i dodawała jej sił przez kilka kolejnych dni, gdy podróżowały do Hofu. Postanowiła, że pojedzie tam nie jako zrozpaczona, pogrążona w żałobie matka, ale jako głowa rodziny Muto. Nie okaże słabości, tylko dowie się, jak zginął jej syn, i postawi morderców przed sądem.

Upał był coraz większy; nawet morska bryza nie przynosiła ochłody mieszkańcom portowego miasta. Wiosną padało niewiele i ludzie mówili z obawą, że zapowiada się bardzo gorące lato, może nawet susza, która nie zdarzyła się od ponad szesnastu lat. Wiosenne i śliwkowe deszcze nadchodziły zawsze w odpowiedniej porze i padały ulewnie przez tak wiele lat, że wielu młodych ludzi nigdy nie doświadczyło trudów i trosk, jakie może przynieść susza.

Atmosfera była niespokojna, nie tylko z powodu utrudniającej życie pogody. Każdego dnia pojawiał się nowy złowrogi omen: w latarniach przed świątynią Daifukui widzano twarze głoszące zagładę; stado ptaków kreśliło na niebie złowieszcze znaki. Gdy tylko przybyli na miejsce, Shizuka poczuła, jak wielka jest rozpacz i gniew mieszkańców miasta z powodu śmierci Taku. Nie pojechała na dwór Araich, zatrzymała się w tawernie nad rzeką, niedaleko tawerny Umedaya. Pierwszego wieczoru właściciel powiedział jej, że Taku i Sada zostali pochowani przy świątyni Daifukui. Posłała Buntę, by zawiadomił Zenko o jej przybyciu, i następnego ranka wstała wcześniej, zostawiając śpiącą Miki, której najwyraźniej coś się śniło, bo poruszała ustami i drgały jej dłonie i stopy. Poszła brzegiem rzeki ku szkarłatnej świątyni, która stała wśród świętych drzew i witała żeglarzy wracających do Środkowej Krainy. Z wnętrza dobiegała recytacja, a Shizuka usłyszała dźwięczne słowa świętej sutry za zmarłych.

Dwaj mnisi spryskiwali drewniany chodnik wodą, by go pozamiatać. Jeden z nich

rozpoznał Shizukę i odezwał się do drugiego:

- Zaprowadź panią Muto do grobów. Ja powiadomię przeora.

Spostrzegła, że jej współczują, i poczuła wdzięczność.

W cieniu potężnych drzew było nieco chłodniej. Mnich zaprowadził ją do świeżo wykopanych grobów, jeszcze nieprzykrytych kamieniami. Paliły się przy nich lampki, ktoś złożył też ofiarę z kwiatów - fioletowych irysów. Próbowала wyobrazić sobie prochy syna w urnie pod ziemią, silne, pełne życia ciało znieruchomiałe, bystry, sardoniczny umysł - umilkły na zawsze. Jego duch, nieukojonny, z pewnością błąka się niespokojnie między światami, domagając się sprawiedliwości.

Drugi mnich wrócił z trociczką, a niedługo później, gdy Shizuka klęczała pogrążona w cichej modlitwie, zjawił się sam przeor i ukląkł obok niej. Milczeli przez pewien czas, potem on zaczął recytować tę samą sutrę za zmarłych.

Jej oczy napełniły się łzami, które spływały w dół po policzkach. Pradawne słowa wzniosły się ku koronom drzew, mieszając się z poranną piosenką wróbli i łagodnym gruchaniem gołębi.

Później przeor *zabrał* ją do swego pokoju, gdzie podano herbatę.

- Polecilem, by przygotowano rzeźbiony kamień nagrobny. Myślę, że tego życzyłby sobie pan Otori.

Wpatrywała się w niego. Znała go od wielu lat, ale zwykle - gdy go widywała - był w wesołym nastroju, gotów i żartować z żeglarzami w ich chropawym dialekcie, i układać wdzięczne, żartobliwe wierszyki z Takeo, Kaede i doktorem Ishidą. Teraz twarz miał ściągniętą, o ponurym wyrazie.

- Z pewnością jego brat, pan Zenko, zajął się wszystkim?

- Obawiam się, że pan Zenko w pewien sposób uległ wpływowi cudzoziemców; nie ogłoszono tego oficjalnie, ale wszyscy o tym mówią. Przyjął nową wiarę i teraz głosi ją jako jedyną prawdziwą. To odbiera mu wstęp do naszych świątyń, nie wolno mu także odprawić niezbędnych ceremonii za pana Taku.

Shizuka patrzyła na przeora, ledwo mogąc uwierzyć w to, co mówi.

- Wzbudziło to wielki niepokój - ciągnął. - Pojawiły się znaki, że bogowie czują się obrażeni. Ludzie obawiają się, że poczynania ich pana ściągną na nich karę Niebios. Z drugiej strony, cudzoziemcy twierdzą, że ich potężny bóg, Deus, wynagrodzi Zenko i wszystkich, którzy pójdą jego śladem.

- Dotyczy to także większości najbliższych mu dworzan - dodał - którym nakazano albo się nawrócić, albo odebrać sobie życie.

- Przecież to zupełnie szaleństwo - rzekła Shizuka, postanawiając jak najszybciej rozmówić się z Zenko. Nie chciała czekać, aż zostanie wezwana przed jego oblicze, zamiast tego, gdy wróciła do tawerny, ubrała się starannie i kazała sprowadzić palankin.

- Czekaj tu na mnie - powiedziała do Miki. - Jeśli nie wrócę do wieczora, idź do świątyni Daifukuji, tam zaopiekują się tobą.

Dziewczyna przytuliła ją mocniej niż zwykle.

Zenko pojawił się na stopniach werandy, gdy tylko palankin wniesiono za bramę, co na chwilę ulżyło jej sercu - pomyślała, że być może ocenia go niesprawiedliwie. Wyraził swoje współczucie. Potem radość, że ją widzi, i zaskoczenie, że nie przyszła od razu do jego domu.

Jej wzrok spoczął na paciorkach modlitewnych, które nosił na szyi, symbolu cudzoziemskiej wiary, i krzyżu wiszącym mu na piersiach.

- Ta straszna wiadomość była dla nas wszystkich wielkim wstrząsem - powiedział, gdy znaleźli się w jego prywatnym pokoju wychodzącym na ogród.

Mały chłopczyk, jego najmłodszy syn, bawił się na werandzie pod okiem niańki.

- Chodź tu i przywitaj się z babcią - zawołał Zenko, a chłopiec posłusznie wszedł do pokoju i ukląkł przed Shizuką. Widziała go po raz pierwszy, miał mniej więcej dwa lata.

- Moja żona, jak wiesz, pojechała do Hagi, by dotrzymywać towarzystwa siostrze. Niechętnie rozstawała się z małym Hiromasą, uznałem jednak, że lepiej będzie, jeśli przynajmniej jednego syna zatrzymam przy sobie.

- Zdajesz więc sobie sprawę, że ryzykujesz życie swych pozostałych dzieci? - powiedziała cicho.

- Mamo, Hana będzie z nimi w ciągu dwóch tygodni. Nie sądzę, by groziło im jakieś niebezpieczeństwo. W każdym razie nie zrobiłem nic złego. Moje ręce są czyste. - Wyciągnął ku niej dłonie, po czym ujął rączki dziecka. - Bardziej czyste niż Hiromasy - przekomarzał się z synkiem.

- Ona ma dłonie Kikuta! - wykrzyknęła w zdumieniu Shizuka.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Ciekawe, czyż nie? Krew Plemienia nigdy nie znika zupełnie

- uśmiechnął się do niej szeroko, po czym skinął na służącą, by zabrała dziecko.

- Przypomina mi Taku - powiedział, ocierając oczy rękawem.

- Choć marna to pociecha, mój nieszczęsny brat nadal żyje w moim synu.

- Może ty mi powiesz, kto go zabił - rzekła Shizuka.

- Bandyci, najpewniej. Jakże może być inne wytłumaczenie? Będę ich ścigał i doprowadzę ich przed sąd. Oczywiście, kiedy Takeo nie ma w kraju, różni desperaci nabierają

odwagi i wychodzą z ukrycia.

Było jasne, że zupełnie go nie obchodzi, czy Shizuka wierzy jego słowom.

- A gdybym rozkazała ci powiedzieć prawdę?

Uciekł wzrokiem przed jej spojrzeniem i znów ukrył twarz w rękawie, miała jednak wrażenie, że nie szłocha, a uśmiecha się, zadowolony i zdumiony własną zuchwałością.

- Darujmy sobie rozkazy, matko. Spełnię wszystkie synowskie obowiązki, jakie mam wobec ciebie, ale sądzę, że teraz właściwsze byłoby, gdybyś poza wszelkimi innymi względami to ty posłuchała mnie, zarówno jako Muto, jak i Arai.

- Służę klanowi Otori - odparła. - Tak samo jak Kenji i tak jak ty, który przysięgłeś im wierność.

- Tak, ty służysz Otorim - powiedział z widocznym gniewem. - Co od dawna jest tylko przeszkodą. Gdy przyjrzeć się, jak rośli w siłę, widać, że do wszystkiego przyłożyłaś rękę, i do prześladowań Plemienia, i morderstwa mego ojca, nawet do śmierci pana Fujiwary. Dlaczego zdradziłaś Shigeru sekrety Plemienia?

- Powiem ci! Chciałam, byście ty i Taku żyli lepiej. Uważałam, że powinienes żyć w świecie Shigeru, a nie świecie wodzów i skrytobójców, który widziałam dookoła. Takeo i Kaede stworzyli taki świat. I nie pozwolimy ci go zniszczyć.

- Takeo jest skończony. Myślisz, że zyska sobie łaskę Cesarza? Nawet jeśli wróci, zabijemy go, a ja zostanę władcą Trzech Krain. Mam do tego prawo i jestem na to gotowy.

- A czy jesteś gotów walczyć z Takeo, Kaheim, Sugitą, Sonodą, większością wojowników Trzech Krain?

- Nie będziemy walczyć, rozgromimy ich. Z Sagą na Wschodzie i dodatkowym wsparciem cudzoziemców - klepnął krzyż na swej piersi - ich bronią, statkami, z łatwością pokonamy Takeo. To nieprawda, że jest wielkim wojownikiem: wszystkie swe wielkie bitwy wygrał raczej dzięki szczęściu niż sztuce wojennej. Matko - mówił dalej, ścisząc głos - do pewnego stopnia mogę cię chronić, ale jeśli będziesz nadal mi się sprzeciwiać, nie powstrzymam rodziny Kikuta. Żądają, byś poniosła karę za lata nieposłuszeństwa wobec Plemienia.

- Wcześniej sama odbiorę sobie życie - zawołała.

- Być może to najlepsze wyjście - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - A gdybym rozkazał, byś zrobiła to w tej chwili?

- Przez dziewięć miesięcy nosiłam cię pod sercem.

Nagle przypomniała sobie dzień, kiedy przyszła do Kenjiego, chcąc prosić, by Plemię pozwoliło jej urodzić dziecko. Syn był jej darem dla ukochanego, jakże dumny był jego ojciec!

A teraz syn, tak jak wcześniej ojciec, pragnie jej śmierci. Przepełniał ją gniew i żal, i choćby płakała przez rok, nie ukołoby to jej bólu. Czuła, jak jej rozum osuwa się w szaleństwo. „Szkoda, że nie mogę się zabić” - pomyślała, ogarnięta pragnieniem samounicestwienia; powstrzymywała ją tylko troska o los bliźniaczek. Chciała zapytać o Mayę, obawiała się jednak, że w ten sposób ujawni coś, o czym być może Zenko nie wie. Lepiej nic nie mówić, robić to, co robiła przez całe swoje życie: milczeć, zarazem postępując tak, jak uzna za stosowne. Z ogromnym wysiłkiem odsunęła od siebie uczucia, przybierając pozór łagodności, którym tak często się posługiwała.

- Zenko, jesteś moim najstarszym synem. Chciałabym być dla ciebie jak najlepszą i posłuszną twojej woli matką. Przemyślę wszystko, co powiedziałaś. Daj mi dzień lub dwa. Pozwól, bym zadbała o grobowiec twego brata. Nie mogę nic postanowić, gdy mój umysł zaćmiewa rozpacz.

Przez chwilę myślała, że jej odmówi; oceniła odległość dzielącą ją od ogrodu i muru, ale zdawało jej się, że w ciszy słyszy męskie oddechy - za parawanami i w ogrodzie ukryci byli strażnicy. „Czy on naprawdę obawia się, że przyszłam go zabić? Tuż po pogrzebie Taku?” Nie miała dużych szans na ucieczkę. Stanie się niewidzialna; jeśli strażnicy ją zaatakują, obezwładni jednego, zabierze mu miecz...

Odezwały się w nim jakieś resztki szacunku.

- Dobrze - ustąpił. - Moi strażnicy cię odprowadzą. Nie próbuj im uciec i pod żadnym pozorem nie wyjeżdżaj z Hofu. Gdy zakończysz żałobę, albo przyłączysz się do mnie, albo odbierzesz sobie życie.

- Czy przyjdiesz pomodlić się za swego brata?

Spojrzał na nią lodowato i ze zniecierpliwieniem potrząsnął głową. Wolą nie nalegać, obawiając się, że zatrzyma ją tutaj, być może siłą. Skłoniła się pokornie, czując w sobie bezsilną furję. Gdy wychodziła, dobiegły ją głosy z drugiego końca głównej werandy: obróciła głowę i ujrzała, że idzie ku niej Don Joao ze swą tłumaczką, Madaren. I on, i Madaren ubrani byli w nowe, wspaniałe szaty, kroczyli pewnie jak nigdy.

Shizuka powitała chłodno Don Joao, po czym bez ceregieli zwróciła się do Madaren, mówiąc z długo powstrzymywanym gniewem:

- A ty co właściwie tu robisz?

Madaren poczerwieniała, ale odzyskała panowanie nad sobą i rzekła:

- Wypełniam wolę Bożą, jak my wszyscy.

Shizuka nie odpowiedziała i wsiadła do palankinu. Gdy tragarze, za którymi ruszyło sześciu ludzi Zenko, biegli szybkim truchtem, ona przeklinała cudzoziemców za to, że

wkroczyli tu ze swą bronią i swoim bogiem. Nie panowała nad słowami, które wylewały się z jej ust: wściekłość i gniew sprawiły, że przestała rozumieć samą siebie, czuła, jak popychają ją w szaleństwo.

Kiedy palankin zatrzymał się i postawiono go na ziemi przed tawerną, nie wysiadła z niego od razu, żałując, że nie może zostać w tej niewielkiej przestrzeni, tak podobnej do trumny, i nigdy już nie mieć do czynienia z żywymi. Ostatecznie myśl o Miki skłoniła ją do wynurzenia się w ciężkie jak spiż, oślepiające światło dnia.

Bunta siedział na piętach na werandzie, tak samo jak kiedy wychodziła, ale pokój był pusty.

- Gdzie jest Miki? - spytała.

- W środku - odparł zaskoczony. - Nikt tędy nie przechodził.

- Kto ją zabrał? - Serce Shizuki zaczęło z przerażenia walić jak młotem.

- Nikt, przysięgam.

- Lepiej, żeby to była prawda - powiedziała, wchodząc znów do pokoju, szukając na próżno chudego ciała, które potrafiło zwinąć się i schować w najciaśniejszej szczelinie. Lecz pokój był pusty, w kącie znalazła tylko nowe znaki wydrapane na belce. Dwie połówki koła odwrócone od siebie, a poniżej pełny krąg.

- Poszła szukać Mai.

Shizuka uklękła na podłodze, starając się uspokoić bicie serca. Miki zniknęła: przybrała niewidzialność, prześlizgnęła się obok Bunt i wymknęła do miasta. Tego właśnie uczono ją przez lata ćwiczeń w Plemieniu. Teraz Shizuka nie mogła w żaden sposób jej pomóc.

Siedziała długo, czując, jak wokół niej narasta upał i jak między piersiami i pod pachami spływa jej pot. Słyszała, jak strażnicy nawołują się niecierpliwie na zewnątrz, i zdała sobie sprawę, że ma do wyboru coraz mniej dróg. Nie mogła zniknąć, nie oplakawszy Taku, ale czy miała zostać w Hofu tak długo, aż albo jej syn, albo Kikuta przyjdą ją zabić? Zbyt mało miała czasu, by porozumieć się z rodziną Muto i wezwać ich na pomoc - poza tym, czy byliby jej posłuszni teraz, kiedy Zenko ogłosił się przywódcą rodu?

Prosiła o radę umarłych: Shigeru, Kenjiego, Kondo i Taku. Rozpacz i brak snu dały o sobie znać. Poczowała na skórze ich zimny oddech, gdy westchnęli do niej: „Módl się za nas. O, módl się za nas”.

Jej wyczerpany umysł uczepił się tej myśli. Pójdzie do świątyni i będzie oplakiwać zmarłych, póki albo sama do nich nie dołączy, albo powiedzą jej, co ma robić.

- Bunta! - zawołała. - Mam dla ciebie ostatnie zadanie. Znajdź mi ostre nożyce i białą

szatę.

Stanął na progu z pobielającą twarzą.

- Co się stało? Nie mów, że zamierzasz się zabić.

- Po prostu zrób, co mówię. Muszę pójść do świątyni, zająć się grobem Taku i ceremonią pogrzebową. Kiedy już przyniesiesz to, o co proszę, możesz robić, co ci się podoba. Zwalniam cię ze służby.

Kiedy wrócił, Shizuka poleciła mu poczekać na zewnątrz. Rozwinęła pakunki i wyjęła nożyce. Rozpuściła włosy, podzieliła je na dwa pasma i obcięła każde z nich, starannie układając długie pukle na macie. Spostrzegła zdziwiona, ale obojętna, jak wiele jej włosów jest siwych. Potem ostrzygła krótko pozostałe włosy, czując, jak kosmyki sypią się wokół niej niczym proch. Zamiotła je i ubrała się w białą szatę. Wyjęła broń - miecz, nóż, garotę i ostrza do rzucania - i umieściła je na podłodze między dwoma pasmami włosów. Skłoniła się aż do ziemi, dziękując swojej broni za dotychczasowe życie; potem poprosiła o herbatę, wypila i zgmiotła pustą czarkę dwoma szybkimi ruchami silnych rąk.

- Nie będę już piła - powiedziała głośno.

- Shizuka! - zaprotestował stojący w progu Bunta, ale zignorowała go.

- Czy ona postradała zmysły? - usłyszała szept jego syna. - Nieszczęsna kobieta!

Poruszając się powoli i z namysłem, wyszła przed tawernę. Wieści o jej wizycie u Zenko już zdążyły się rozejść i na zewnątrz zebrał się niewielki tłum. Kiedy wsiadła do palankinu, ludzie ruszyli za nią, drogą nad rzeką do świątyni Daifukui. Strażnikom Zenko nie podobała się ta procesja i wiele razy próbowali rozgonić tłum, ale ludzi przybywało, coraz bardziej upartych i wrogich; wielu zbiegło do koryta rzeki, bo właśnie był odpływ, i wyrwawszy kamienie z mułu, zaczęli rzucać w strażników, aż udało im się odegnać ich od bram świątyni. Tragarze opuścili palankin przed bramami, a ona wkroczyła powoli, jakby płynęła, na główny dziedziniec. Ludzie stali w ścisiku przed wejściem. Usiadła na ziemi, z nogami skrzyżowanymi na wzór boskiej istoty w pozycji kwiatu lotosu; i w końcu pozwoliła sobie zapłakać nad śmiercią jednego syna i zdradą drugiego.

Gdy tak siedziała, odprawiono ceremonie pogrzebowe, wryto napisy i ustawiono kamienie nagrobne. Dni mijały, a ona tkwiła w bezruchu, nie jedząc i nie pijąc Trzeciego dnia spadł niewielki deszcz, a ludzie mówili, że to Niebiosa ją poją. Odtąd padało każdej nocy; w ciągu dnia zaś widziano często, jak wokół niej furkoczą ptaki.

- Karmią ją nektarem i ziarnami prosa - mówili mnisi.

Mieszkańcy miasta twierdzili zaś, że to same Niebiosa płaczą nad pograżoną w żałobie matką, i dziękowali, że nie nastąpiła klęska suszy. Podczas gdy księżyc piątego miesiąca

pęczniał i rósł, zbliżając się do pełni, popularność Zenko nikła w oczach.

Rozdział czterdziesty drugi

Przez wiele dni i nocy Maya żałowała utraconych koni, niezdolna zmierzyć się z większą stratą. Shigeko kazała jej ich pilnować, a ona pozwoliła im uciec. Wciąż wracała myślami do momentu, kiedy puściła wodze i klacze odbiegły, żałując jej równie gorzko jak swej niewytłumaczalnej niemocy - nie zdołała przecież ani się ruszyć, ani bronić. Dopiero trzeci raz w życiu - po napaści w Inuyamie i starciu ze swym ojcem - zetknęła się z prawdziwym niebezpieczeństwem i czuła, że mimo lat plemiennych nauk i ćwiczeń zawiodła w chwili próby.

Miała mnóstwo czasu, by rozmyślać nad swoją porażką. Kiedy odzyskała przytomność, z poobcieraną szyją i uczuciem mdłości stwierdziła, że jest w małej, słabo oświetlonej klitce, którą rozpoznała jako jedno z ukrytych pomieszczeń któregoś z domów Plemienia. Takeo często opowiadał córkom historie z czasów, kiedy ludzie Plemienia trzymali go w takich pokojach, i teraz wspomnienie tych opowieści uspokoiło ją i nieco pocieszyło. Myślała, że Akio zabije ją od razu, jednak nie zrobił tego, tylko zamknął ją tutaj w niewiadomym celu. Wiedziała, że może uwolnić się w każdej chwili, bo dla kota drzwi czy ściany nie były żadną przeszkodą, ale jeszcze nie chciała uciekać. Chciała być blisko Akio i Hisao; nigdy nie pozwoli im zabić ojca, najpierw sama by ich zabiła. Okiełznała więc gniew, a potem strach, i postanowiła dowiedzieć się o nich obu jak najwięcej.

Na początku widywała Akio tylko, gdy przynosił jej jedzenie i wodę; jedzenia nie było dużo, ale głód jej nie przeszkadzał. Dawno już odkryła, że im mniej je, z tym większą łatwością używa niewidzialności i drugiego „ja”. Ćwiczyła te zdolności, kiedy była sama; czasem nawet udawało jej się oszukać samą siebie i zobaczyć Miki opartą o przeciwległą ścianę. Nie odzywała się do Akio, obserwowała go tylko, tak samo jak on ją obserwował. Wiedziała, że nie potrafi stawać się niewidzialny, nie ma też spojrzenia Kikuta, umiał jednak dostrzegać niewidzialność i nie poddać się mocy snu. Potrafił też niewiarygodnie szybko się poruszać - ojciec mówił, że nigdy nie spotkał kogoś tak szybkiego. Poza tym był niezwykle silny i zupełnie pozbawiony litości czy jakichkolwiek cieplejszych uczuć.

Dwa lub trzy razy dziennie jedna ze służących prowadziła ją do ustępu, poza tym Maya nie widywała nikogo. Akio również niemal się do niej nie odzywał. Jednak mniej więcej po tygodniu od jej uwięzienia zjawił się późnym wieczorem, ukląkł przed nią i ujął jej dłonie, obracając je wnętrzem do góry. Czuć było od niego winę, niezwykle starannie jak na siebie dobierał słowa.

- Jako przywódca rodziny oczekuję, że odpowiesz szczerze na moje pytania: czy masz jakieś zdolności swego ojca?

Nim zdążyła zaprzeczyć, poczuła, jak jej głowa odskakuje i od uderzenia robi jej się ciemno w oczach. Nawet nie dostrzegła ruchu jego ręki.

- Już wcześniej próbowałaś usidlić moje spojrzenie. Na pewno masz wzrok Kikuta. Widziałem też, jak w tawernie używałaś niewidzialności. Czy potrafisz też słyszeć na odległość?

Przytaknęła, bo nie chciała, by ją zabił, ale nie powiedziała mu o kocie.

- A gdzie jest twoja siostra?

- Nie wiem.

Choć tym razem spodziewała się ciosu, znów był tak szybki, że nie udało się jej go uniknąć. Akio wyszczerzył zęby, jakby spodobała mu się ta zabawa.

- Jest w Kagemurze, u rodziny Muto.

- Czyżby? Przecież ona nie należy do Muto; jest członkiem rodziny Kikuta. Uważam, że powinna być tu, razem z nami.

- Muto nigdy ci jej nie oddadzą - powiedziała Maya.

- W rodzinie Muto zaszły pewne zmiany; myślę, że zdążyłaś się o tym dowiedzieć. Plemię zawsze w końcu będzie trzymać się razem - rzekł Akio. - Dzięki temu przetrwalimy.

Postukał paznokciami o zęby. Na grzbiecie prawej dłoni miał starą bliznę, biegnącą od nadgarstka aż do nasady palca wskazującego.

- Widziałas, jak zabiłem Sadę, tę wiedźmę Muto. Nie zawaham się zrobić tego samego z tobą.

Nie odpowiedziała; bardziej zaciekawiała ją jej własna reakcja, gdyż ze zdziwieniem stwierdziła, że się go nie boi. Aż dotąd nie zdawała sobie sprawy, że tak jak ojciec posiada właściwy Kikuta dar nieodczuwania strachu.

- Słyszałem - odezwał się - że twoja matka nie kiwnęłaby nawet palcem, by cię ratować, ale twój ojciec cię kocha.

- To nieprawda - skłamała Maya. - Mój ojciec nie dba o mnie i moją siostrę. Wojownicy nienawidzą bliźniąt i uważają, że przynoszą wstyd rodzinie. Ojciec ma dobre serce, to wszystko.

- Zawsze był miękki - rzekł Akio i wtedy dostrzegła w nim słabość, głęboko zakorzenioną nienawiść i zawiść wobec Takeo. - Może ty go do mnie sprowadzisz.

- Tylko gdyby to mogło cię zabić - odparła. Akio zaśmiał się, po czym wstał.

- Ale on nigdy nie zabije Hisao!

Zaczęła rozmyślać o Hisao. Przez ostatnie pół roku musiała zmierzyć się z faktem, że jest synem jej ojca, jej przyrodnim bratem, o którym nikt nie mówił, o którego istnieniu - była tego pewna - matka nigdy się nie dowiedziała. Była też pewna, że Hisao nie wie, kto jest jego prawdziwym ojcem. Mówił do Akio „ojcze”; patrzył na nią, nic nie rozumiejąc, gdy mu powiedziała, że jest jego siostrą. Wciąż słyszała w myślach głos Sady: „A więc ten chłopiec to naprawdę syn Takeo?”, i odpowiedź Taku: „Tak, a wedle słów wyroczni to jedyny człowiek, który mógłby go zabić”.

Jedną z cech jej nieukształtowanego jeszcze charakteru była swoista nieustępliwość, dziedzictwo Kikuta, której zawdzięczała bezwzględną determinację. Dla niej rachunek był prosty: jeśli Hisao zginie, Takeo nigdy nie umrze.

Poza ćwiczeniami, których nie zaniedbywała, nie miała nic do roboty, często więc w barwnych wizjach błądziła między jawą a snem. Czasem jawiła jej się Miki, tak wyraźnie, że nie mogła uwierzyć, iż nie ma jej razem z nią w pokoju; z tych snów Maya budziła się z nowymi siłami. Śniła też o Hisao. Klękała przy nim, gdy spał, i szeptała mu do ucha: „Jestem twoją siostrą”. Raz przyśniło jej się, że to kot leży u jego boku i że czuje przez futro ciepło ciała Hisao.

Skupiła na nim całą swoją uwagę, tak jakby musiała wiedzieć o nim wszystko. Spróbowała przybierać kocie kształty nocą, gdy cały dom spał, najpierw z wahaniem, ponieważ nie chciała, by dowiedział się o tym Akio, potem z coraz większą pewnością siebie. W dzień była więźniem, ale w ciemnościach biegła swobodnie po domu, obserwowała jego mieszkańców i wchodziła w ich sny, z pogardą przypatrując się ich obawom i nadziejom. Służące zaczęły się skarżyć, że w domu są duchy, że czuły na twarzy czyjś oddech albo dotyk ciepłego futra, że słyszały, jak jakieś wielkie stworzenie stąpa miękko po podłodze. W mieście także działy się dziwne rzeczy, widywano znaki i zjawy.

Akio i Hisao spali osobno, w pokoju na tyłach domu. Maya przychodziła w najciemniejszej, najcichszej porze, tuż przed świtem, by przyglądać się jak Hisao śpi, niekiedy w objęciach Akio, niekiedy sam. Zwykle spał niespokojnie, rzucając się i mamrocząc przez sen. Jego sny były mroczne i urywane, ale bardzo ją ciekawiły. Niekiedy budził się i nie mógł już zasnąć; szedł wtedy do małej przybudówki za domem, po drugiej stronie dziedzińca, gdzie był warsztat kowalski, w którym reperowano domowe narzędzia i broń. Maya szła za nim, obserwując staranne, przemyślane ruchy chłopca, jego precyzyjne i zręczne dłonie, fascynację wynalazkami i eksperymentowaniem.

Dobiegały ją strzępki rozmów służących, ale kobiety nigdy z nią nie rozmawiały. Poza wychodzeniem do ustępu niemal ich nie widywała, aż pewnego dnia zamiast Akio zjawiała się z

posiłkiem jakaś nieznana jej młoda dziewczyna.

Była mniej więcej w wieku Shigeko i przyglądała się Mai z nieskrywaną ciekawością.

- Nie gap się na mnie - powiedziała Maya. - Wiesz, że mam wielką moc.

Dziewczyna zachichotała, ale nie odwróciła wzroku.

- Wyglądasz jak chłopak - powiedziała.

- Wiesz, że jestem dziewczyną - odparła Maya. - Chyba widziałas, jak sikam. -

Dziewczyna zaśmiała się, bo Maya użyła języka chłopców.

- Jak masz na imię? - zapytała Maya.

- Nori - wyszeptała tamta.

- Nori, udowodnię ci, jaką mam moc. Śniłaś o tkaninie do pakowania: zawinęłaś w nią kilka ryżowych ciastek, a kiedy je odwinęłaś, roilo się w nich od robactwa.

- Nikomu o tym nie mówiłam! - wykrzyknęła w zdumieniu dziewczyna i podeszła krok bliżej. - Skąd wiesz?

- Wiem o wielu rzeczach - odparła Maya. - Spójrz mi w oczy. - Przytrzymała na chwilę jej spojrzenie, dość długo, by zobaczyć, że jest przesadna i naiwna, i dostrzec coś jeszcze, coś związanego z Hisao...

Głowa dziewczyny poleciała do przodu. Maya uderzyła ją dłonią w oba policzki, by obudzić Nori. Służąca wpatrywała się w nią, oszołomiona.

- Głupia jesteś, jeśli zakochałaś się w Hisao - powiedziała Maya szorstko.

Dziewczyna zarumieniła się.

- Żal mi go - wyszeptała. - Ojciec jest dla niego taki surowy, a on często bardzo źle się czuje.

- Jak to?

- Ma straszne bóle głowy. Wymiotuje i przestaje widzieć. Dziś jest chory. Mistrz Kikuta był zły, bo mieli się spotkać z panem Zenko. W końcu Akio sam do niego pojechał.

- Może mogłabym mu pomóc - powiedziała Maya. - Zaprowadzisz mnie do niego?

- Nie wolno! Akio zabiłby mnie, gdyby się o tym dowiedział.

- Zaprowadź mnie do ustępu - powiedziała Maya. - Zamknij te drzwi, ale nie na zamek. Pójdę do pokoju Hisao. Nie martw się, nikt mnie nie zobaczy. Ale musisz czuwać, czy nie wraca Akio. Daj mi znak, kiedy przyjdzie.

- Nie zrobisz Hisao nic złego?

- To przecież dorosły mężczyzna, a ja mam tylko czternaście lat, nawet nie jestem jeszcze kobietą. Nie mam broni. W jaki sposób mogłabym go skrzywdzić? Poza tym powiedziałam, że mu pomogę.

Mówiąc to, przypominała sobie wszystkie, jakich ją uczono, sposoby zabijania gołymi rękami. Przesunęła językiem po wargach, zaschło jej w ustach, ale poza tym była spokojna. Hisao był chory, osłabiony, być może, oślepiiony przez chorobę. Bez trudu obezwładni go wzrokiem; dotknęła szyi, wyczuwając puls i wyobrażając sobie, jak zaciska palce na jego gardle. A jeśli ten sposób zawiedzie, przywoła kota...

- Chodź, Nori, pójdziemy do Hisao. Musisz mu pomóc.

Ponieważ Nori wciąż się wahała, Maya powiedziała cicho:

- On także cię kocha.

- Naprawdę? - oczy Nori zaświeciły na jej szczupłej, bladej twarzy.

- Nie mówił o tym nikomu, ale śni o tobie. Widziałam jego sny, tak samo jak twoje.

Śni, że trzyma cię w ramionach i krzyczy przez sen.

Rysy Nori złagodniały; gardziła tą dziewczyną i jej głupim zadurzeniem. Służąca uchyliła drzwi, wyjrzała na zewnątrz i skinęła na Mayę. Poszły szybko na tyły domu, a przy drzwiach ustępu Maya chwyciła się za brzuch i krzyknęła niby z bólu.

- Pospiesz się, nie siedź tam cały dzień - powiedziała Nori, nagle pomysłowa.

- Co poradzę, kiedy jestem chora? - odparła Maya tym samym tonem. - To przez to obrzydliwe jedzenie!

Dotknęła ramienia Nori, gdy jej sylwetka rozplynęła się w powietrzu. Nori, przywykła do takich dziwów, nieporuszona patrzyła przed siebie.

Maya poszła szybko do pokoju, w którym spał Hisao, uchyliła drzwi i wślizgnęła się do środka.

Od jasnego światła na zewnątrz miała zwężone źrenice i przez chwilę nie widziała nic. Pachniało stęchlizną, w powietrzu unosił się słaby odór wymiocin. Potem dostrzegła chłopca skulonego w kącie na materacu. Zasłaniał twarz ramieniem. Oddychał równo i wydawało się, że śpi. Taka szansa może się już nie powtórzyć. Wstrzymując oddech, zebrała wszystkie siły, przeszła przez pokój, uklękła obok Hisao i chwyciła go za gardło.

Wysiłek osłabił jej koncentrację i straciła niewidzialność. Otworzył oczy i wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym zaczął wić się pod nią, próbując rozewrzeć jej chwyt. Był silniejszy, niż się spodziewała, ale spojrzała mu w oczy i na chwilę zdołała go oszołomić; jej palce zacisnęły się niczym macki, podczas gdy on wygiął plecy w łuk, na próżno starając się oswobodzić. Przywarła do niego jak zwierzę, kiedy podniósł się na rękach i kolanach. Jego skóra była śliska od potu, czuła, jak jej uchwyt słabnie. On także to wyczuł i potrząsnął głową w tył, znów próbując się wymknąć. W końcu chwycił ją i cisnął o ścianę. Krucho przegrody roztrzaskały się i podarły, wydawało jej się, że gdzieś słyszy wołanie Nori. „Pokonał mnie” -

pomyślała, gdy ręce Hisao zacisnęły się na jej gardle i poczuła zbliżającą się śmierć.

„Miki!” - zawołała w myślach i jakby w odpowiedzi poczuła, jak ogarnia ją gniew na Hisao, a kot budzi się do życia, plując i warcząc. Chłopak krzyknął zaskoczony i puścił ją; kot wycofał się, był gotów do ucieczki, ale nie rezygnował tak łatwo.

Ta przerwa pozwoliła Mai odzyskać koncentrację i panowanie nad sobą. Spostrzegła, że choć zareagował szybko, coś wciąż odbiera mu siły. Wzrok miał błędny, zatoczył się lekko. Wydawało się, że patrzy na coś tuż za nią i słucha czyjegoś szeptu.

Pomyślała, że to sztuczka, że on chce, by spojrzała w bok, i wciąż uparcie wpatrywała się w niego. Zapach zgnilizny i pleśni był coraz silniejszy; wydawało się, że w pokoju jest nieznośnie gorąco, dusiła się w grubym kocim futrze. Z prawej strony znów dobiegł ją szept, dość wyraźny, by rozpoznała, że to nie Nori. W pokoju był ktoś jeszcze.

Zerknęła w bok i ujrzała kobietę. Była młoda, może dziewiętnasto- czy dwudziestoletnia, o krótkich włosach i bladej twarzy. Miała na sobie białą szatę, z połami założonymi odwrotnie niż u żywych, i unosiła się nad ziemią. Jej twarz zastygła w wyrazie takiego gniewu i rozpacz, że poruszyło to nawet Mayę. Spostrzegła, że Hisao jednocześnie chce patrzeć na zjawę i się jej lęka; po raz pierwszy zapragnęła wiedzy i mądrości kociego ducha, który ją opętał, a który poruszał się swobodnie między światami.

„Więc to miał na myśli Taku” - pomyślała, gdy pojęła, ile zawdzięcza kotu i jak może spłacić swój dług, jednocześnie pojęła też, jaką daje jej moc i jak mogłaby jej użyć.

Kobieta zawołała:

- Pomóż mi! Pomóż!

- Czego pragniesz? - zapytał kot.

- Chcę, by mój syn mnie posłuchał!

Nim zdążyła odpowiedzieć, Hisao podszedł bliżej.

- Wróciłeś - powiedział. - Wybaczyleś mi. Chodź tutaj, chciałbym cię dotknąć. Czy ty także jesteś duchem? Czy mogę cię pogłaskać?

Wyciągnął rękę i dostrzegła, jak jego dłoń nabiera miękkiego, zaokrąglonego kształtu, który pragnie się dopasować do gęstego kociego futerka. Ku jej zdumieniu i niezadowoleniu kot odpowiedział na to, jakby Hisao był jego panem, opuścił głowę i kładąc po sobie uszy, pozwolił mu się głaskać.

Była posłuszna mądrości kota. Dotyk Hisao sprawił, że coś wrodzonego im obojgu stało się całością. Hisao westchnął. Maya poczuła jego ból jakby we własnej głowie: potem ból ustąpił. Ujrzała jego oczami, na wpół oślepiionymi, wirujące światła, przypominające tryby jakiejś maszyny do tortur. Potem świat znów stał się wyraźny i Hisao powiedział:

- Mamo?

Widmowa kobieta rzekła:

- Nareszcie. Czy teraz mnie posłuchasz?

Jego dłoń wciąż spoczywała na głowie kota. Maya czuła kłębiące się w nim uczucia: ulgę, że ból zniknął, lęk na myśl o wkroczeniu do świata umarłych, obawę przed budzącą się w nim mocą. Na krawędzi jej własnego umysłu była ta sama groza, strach przed drogą, którą nie chciała kroczyć, ścieżką, na którą musiała wejść razem z Hisao, choć nienawidziła go i chciała zabić.

Nori zawołała na zewnątrz:

- Szybko! Mistrz wraca!

Hisao zdjął rękę z jej głowy. Maya z ulgą wróciła do własnego dziewczęcego kształtu. Chciała uciec, ale chwycił ją za ramię; zdawało jej się, że czuje ten uścisk na wskroś. Patrzył na nią ze zdumieniem i tęsknotą.

- Nie odchodź - powiedział. - Powiedz mi, widziałaś ją? Nori, stojąc na progu, spoglądała to na jedno, to na drugie.

- Czujesz się lepiej! - zawołała. - Wyleczyła cię!

Nie zwrócili na nią uwagi.

- Oczywiście, że tak - powiedziała Maya do Hisao, przemykając się obok niego. - To twoja matka, i chce, żebyś jej wysłuchał.

Rozdział czterdziesty trzeci

„Powie Akio - myślała, kiedy z Nori z pośpiechem prowadziła ją z powrotem do sekretnego pokoju. - Mówi mu o wszystkim. Akio dowie się o kocie. Albo mnie zabije, albo w jakiś sposób użyją mnie przeciwko ojcu. Powinnam uciekać, muszę wracać do domu; ostrzec matkę przed Zenko i Haną. Muszę wracać”.

Kot poczuł jednak na głowie dłoń swego pana i nie chciał opuszczać tego miejsca. A Maya - wbrew rozsądkowi - zapragnęła znów poczuć się tak jak wtedy, gdy przemieszczała się między tym a tamtym światem i rozmawiała z duchami. Chciała posiąść ich wiedzę, dowiedzieć się jak to jest, kiedy się umiera, i poznać inne tajemnice, które zmarli skrywają przed żywymi.

Od tygodni spała niespokojnie, ale teraz, gdy tylko znalazła się znów w ciasnym pokoiku, ogarnęło ją przemożne znużenie. Jej powieki stały się ciężkie, całe ciało bolało ją ze zmęczenia. Bez słowa położyła się na podłodze i natychmiast zapadła w sen, jak w głęboką wodę.

Obudził ją czyjś rozkaz, jakby ktoś nagle wyciągnął ją na powierzchnię.

„Chodź do mnie”.

Był środek nocy, wilgotne powietrze stało nieruchome. Kark i włosy miała mokre od potu. Nie chciała znów poczuć na sobie gęstego kociego futerka, ale wzywał ją mistrz; kot musiał odpowiedzieć na wezwanie.

Kot nastawił uszu, pokręcił głową. Przeniknął bez trudu przez wewnętrzne ścianki i mury na dziedziniec, a potem na tyły domu, płynąc ku warsztatowi, gdzie stale świeciło palenisko kuźni. Domownicy przywykli już, że Hisao często bywa tam wczesnym rankiem, przed świtem. To miejsce należało do niego i nikt mu tam nie przeszkadzał.

Wyciągnął rękę i kot podszedł do niego, jak gdyby stęskniony za jego dotykiem i pieszczotą. Hisao podrapał go po głowie, a on polizał chłopca po policzku szorstkim językiem. Nie wydali z siebie dźwięku, ale przepływała między nimi zwierzęca potrzeba czułości, pragnienie bliskości i dotyku.

Po długiej chwili Hisao powiedział:

- Ukaż się w swoim prawdziwym kształcie.

Maya zdała sobie sprawę, że chłopiec wciąż przyciska ją do siebie, a jego ręka spoczywa na jej karku. Było to zarazem podniecające i odpychające. Wyswobodziła się z jego objęć. W półmroku nie widziała wyrazu jego twarzy. Ogień trząsał, od dymu szczypały ją oczy.

Uniósł lampę i trzymał ją blisko, wpatrując się w jej twarz. Spuściła wzrok, nie chcąc go prowokować. Milczeli, jak gdyby nie chcąc wracać do ludzkiego świata słów.

W końcu Hisao powiedział:

- Dlaczego przychodzisz jako kot?

- Zabiłam kota wzrokiem Kikuta i jego duch mnie opętał - odparła. - Nikt z Muto nie wie, co z tym zrobić, ale Taku pomagał mi nad nim zapanować.

- To ja nad nim panuję, choć nie wiem, jak i dlaczego. Kiedy był ze mną, odpędził chorobę i uciszył głos ducha, tak że mogłam go słyszeć. Lubię koty, tylko że ojciec na moich oczach zabił jednego, właśnie dlatego że go polubiłam. Ale ty nie jesteś tym kotem?

Potrząsnęła przecząco głową.

- I tak cię lubię - powiedział. - Chyba bardzo cię lubię, bo nie mogę przestać o tobie myśleć. Chcę, żebyś była przy mnie. Obiecuj, że ze mną zostaniesz.

Postawił lampę na podłodze i znów próbował przyciągnąć ją do siebie. Nie pozwoliła mu na to.

- Czy wiesz, że jesteśmy bratem i siostrą? - zapytała.

Zmarszczył brwi.

- Ona jest twoją matką? Ta widmowa kobieta? Czy dlatego możesz ją widzieć?

- Nie, nie mamy wspólnej matki, ale tego samego ojca.

Teraz widziała go nieco lepiej. Nie był podobny do jej ojca, ani do niej czy Miki, ale jego włosy, lśniące niczym ptasie skrzydło, były takie same jak jej własne, a skóra miała tę samą gładkość i barwę, z tym samym miodowym odcieniem, który tak drażnił Kaede. Maya nagle przypomniała sobie dzieciństwo - daszki chroniące od słońca i balsamy, które miały rozjaśnić jej skórę. Jakże to wszystko wydawało się teraz głupie i bez znaczenia!

- Twoim ojcem jest Otori Takeo, którego nazywamy Psem - zaśmiał się drwiąco, nie znosiła tego śmiechu. Nagle znów ogarnęła ją nienawiść. Maya była zła, że kot tak chętnie i łatwo mu się poddał. - Mój ojciec i ja mamy zamiar go zabić.

Wychylił się poza krąg lampy i wyjął skądś niewielki przedmiot. Światło zamigotało na ciemnym metalu.

- On jest czarownikiem i nikomu nie udało się do niego zbliżyć, ale ta broń jest silniejsza niż czary. - Spojrzał na nią i rzekł z okrucieństwem: - Widziałas, jak dała sobie radę z Taku.

Maya nie odpowiedziała; podchodziła do śmierci Taku trzeźwo i bez sentymentów. Zginął w walce, z honorem, nie zdradził nikogo, on i Sada umarli razem. Nie było w tej śmierci nic, co budziłoby żal. Przechwałki Hisao nie dotknęły jej ani nie osłabiły.

- Pan Otori jest twoim ojcem - powtórzyła. - Dlatego próbowałam cię zabić, żebyś ty go nie zabił.

- Moim ojcem jest Akio - w jego głosie słychać było wahanie i gniew.

- Akio jest dla ciebie okrutny, wykorzystuje cię i okłamuje. On nie jest twoim ojcem. Nie wiesz, jak ojciec powinien traktować własne dzieci.

- On mnie kocha - wyszeptał Hisao. - Ukrywa to przed wszystkimi, ale ja wiem, że to prawda. On mnie potrzebuje.

- Zapytaj matkę - odparła Maya. - Czy nie mówiłam, że masz jej wysłuchać? Ona powie ci prawdę.

Znów na długo zapadła cisza. Było gorąco, Maya czuła pot na czole. Chciało jej się pić.

- Stań się znów kotem, a wtedy jej posłucham - powiedział ledwo dosłyszalnym głosem.

- Jest tutaj?

- Zawsze jest przy mnie - rzekł Hisao. - Jest ze mną związana, jak ja niegdyś z nią. Nie mogę się od niej uwolnić. Czasem milczy. Wtedy nie jest tak źle. Najgorzej, kiedy chce ze mną rozmawiać. Wtedy jestem chory.

- To dlatego, że próbujesz walczyć ze światem duchów - powiedziała Maya. - Tak samo było ze mną. Kiedy kot chciał się pojawić, a ja mu się opierałam, też byłam chora.

- Ale ja nigdy nie miałem żadnych zdolności Plemienia - rzekł Hisao. - Nie tak jak ty. Nie potrafię stawać się niewidzialny ani używać drugiego „ja”. Nawet gdy patrzę na takie rzeczy, czuję się chory. Ale przy kocie jest inaczej. Dzięki niemu czuję się dobrze, czuję, że mam moc.

Mówił jakby nie zauważając, że jego głos zmienił się i nabrał hipnotycznej siły - brzmiał w nim zew, któremu Maya nie mogła się oprzeć. Poczuła, jak kot przeciąga się w niej niecierpliwie. Hisao przyciągnął do siebie jego smukłe ciało i przesunął dłońmi po gęstym futrze.

- Bądź przy mnie - wyszeptał, po czym dodał głośniejszym głosem: - Matko, wysłucham tego, co chcesz mi powiedzieć.

Płomień paleniska i światełka lamp przygasły i zamigotały, gdy podmuch ciepłego, stęchłego powietrza przeciągnął nagle po brudnej podłodze, aż podniósł się kurz i zagrzechotały okiennice. Potem lampa zapłonęła jaśniej, oświetlając widmową kobietę, która zbliżyła się do nich, unosząc się tuż nad ziemią. Chłopiec siedział bez ruchu, kot leżał obok niego, z głową pod jego dłonią, złote oczy wpatrywały się w nią cały czas szeroko otwarte.

- Dziecko - rzekła matka drżącym głosem. - Pozwól, że cię dotknę, chciałabym cię objąć.

- Chude palce dotknęły jego czoła, pogładziły włosy, a Hisao poczuł tuż przy sobie jej kształt, ledwo wyczuwalny uścisk, gdy go obejmowała. - Trzymałam cię tak, gdy byłeś maleńki.

- Pamiętam - wyszeptał.

- Nie mogłam znieść, że muszę cię opuścić. Zmusili mnie, bym połknęła truciznę, Kotaro i Akio, który łkał z miłości, lecz posłuchał swego Mistrza i wcisnął mi do ust kapsułki, po czym patrzył, jak umieram, w udręce ducha i ciała. Ale nie mogli utrzymać mnie z dala od ciebie. Miałam tylko dwadzieścia lat. Nie chciałam umierać. Akio mnie zabił, ponieważ nienawidził twego ojca.

Hisao wplótł palce w kocie futro, aż kot wysunął pazury.

- Kto jest moim ojcem?

- Dziewczyna mówi prawdę. Ona jest twoją siostrą, Takeo to twój ojciec. Kochałam go. Kazali, bym z nim spała, żeby cię splodził. Byłam im posłuszna we wszystkim. Nie przewidzieli jednak, że go pokocham i że będziesz dzieckiem miłości tak słodkiej i namiętnej, więc próbowali zniszczyć nas wszystkich. Najpierw mnie, a teraz posłużą się tobą, by zabić twojego ojca. Potem ty także zginiesz.

- Kłamiesz - powiedział. Zaszło mu w gardle.

- Jestem martwa - odparła. - Tylko żywi kłamią.

- Przez całe życie nienawidziłem Psa, nie mogę teraz tego zmienić.

- Czy nie wiesz, kim jesteś? W całym Plemieniu, w żadnej z pięciu rodzin nie został już nikt, kto potrafiłby rozpoznać twoje zdolności. Powiem ci, co powiedział mi mój ojciec, gdy umierał. Jesteś panem duchów.

Dużo później, gdy była znów w swym pokoju i leżała bezsennie, patrząc, jak ciemność błędnie powoli i zmienia się w świt, Maya wróciła myślami do chwili, gdy duch wyrzekł te słowa: przebiegł przez nią dreszcz, jej futro się zjeżyło. Dłoń Hisao zacisnęła się na jej karku. Niezupełnie rozumiał, co to znaczy, Maya jednak pamiętała słowa Takeo: pan duchów to ten, który kroczy między światami, szaman, który potrafi ukoić lub obudzić zmarłych. Pamiętała głosy widm, które zgromadziły się wokół niej tamtej nocy podczas Święta Umarłych, nad brzegiem morza przed domem Akane; czuła, że zmarli żałują swej gwałtownej i przedwczesnej śmierci i że pragną zemsty. Szukali Hisao, swego pana, a ona, w postaci kota, dawała mu nad nimi władzę. Ale jakże Hisao, ten okrutny i fałszywy chłopak, mógł posiadać taką moc? I jak użyłby jej Akio, gdyby się o niej dowiedział?

Hisao nie chciał, by odeszła. Czuła, że bardzo jej potrzebuje, co było zarazem podniecające i niebezpieczne. Ale chyba nie chciał, by Akio dowiedział się o wszystkim, jeszcze nie... Nie w pełni rozumiała, co on naprawdę czuje do człowieka, którego dotąd uważał za ojca. W Hisao mieszały się miłość i nienawiść, pogarda i litość, i strach.

Rozpoznała te uczucia, bo czuła to samo do Hisao.

Nie zasnęła już, a kiedy Nori przyniosła jej na śniadanie ryż i zupe, właściwie nie

chciało jej się jeść. Nori miała czerwone oczy, jakby płakała.

- Musisz zjeść - powiedziała. - A potem przygotuj się do podróży.

- Podróży? Dokąd mam jechać?

- Pan Arai wraca do Kumamoto. W Hofu jest niespokojnie. Muto Shizuka pości w świątyni Daifukuji i karmi ją ptaki. - Nori zadrżała. - Nie powinnam była ci tego mówić. Mistrz jedzie także, a razem z nim Hisao. Zabierają też ciebie, oczywiście. - Jej oczy napęłniły się łzami, wytarła je pocerowanym rękawem szaty. - Hisao czuje się dość dobrze i może jechać. Powinnam się cieszyć.

„Ciesz się, że będzie z dała od ciebie” - pomyślała Maya.

- Shizuka jest w Hofu? - zapytała.

- Przyjechała, by pochować swego młodszego syna, i mówią, że postradła rozum. Ludzie winią za to pana Araiego. Oskarżają go, że był zamieszany w śmierć Taku. Jest wściekły i wraca do domu, by przygotować swoje wojsko na wojnę, zanim pan Otori wróci z Miyako.

- Co za bzdury! Nie masz o tym zielonego pojęcia! - wykrzyknęła Maya z gniewem, kryjąc przerażenie.

- Mówię ci to tylko dlatego, że pomogłaś Hisao - odparła Nori. - Więcej nie powiem ani słowa. - Wydęła wargi, nadąsana i obrażona.

Maya zjadła zupę, myśląc gorączkowo. Nie mogą zabrać jej do Kumamoto. Wiedziała, że synowie Zenko, Sunaomi i Chikara, zostali wysłani do Hagi, by zagwarantować lojalność ich ojca, i że Zenko nie zawaha się, by wykorzystać ją podobnie, żeby wyrzucić presję na Takeo. Hofu leżało w Środkowej Krainie i było wierne Otori - znała to miasto i drogę do domu. Kumamoto znajdowało się daleko na Zachodzie, nigdy tam nie była. Jeśli tam trafi, nie będzie miała szansy ucieczki.

- Kiedy ruszamy? - powiedziała powoli.

- Gdy tylko Mistrz i Hisao będą gotowi. Wyruszyście jeszcze przed południem. Słyszałam, że pan Arai ma przysłać strażników. - Nori pozbierała miski. - Muszę to zabrać do kuchni.

- Jeszcze nie skończyłam.

- Czy to moja wina, że jesz tak wolno?

- I tak nie jestem głodna.

- Do Kumamoto jest daleko - powiedziała Nori, wychodząc.

Maya wiedziała, że ma bardzo mało czasu na decyzję. Z pewnością przewiozą ją ukrytą w jakiś sposób, pewnie zwiążą jej ręce; może udałoby jej się przechytryć strażników Zenko, ale nigdy nie ucieknie przed Akio. Chodziła w tę i z powrotem po maleńkim pokoju. Upał był

coraz większy, była głodna i zmęczona; gdy tak chodziła bezmyślnie, zaczęła śnić na jawie i nagle zobaczyła Miki w uliczce za domem. Otrzeźwiała nagle. To było możliwe: Shizuka na pewno przywiozła Miki ze sobą; gdy tylko dowiedziały się o śmierci Taku, przyjechały, by ją odnaleźć. Miki jest na zewnątrz. Pojadą razem do Hagi, do domu.

Nie zastanawiała się ani chwili dłużej, przybrała koci kształt i przemknęła przez ścianę.

Jakaś kobieta na werandzie próbowała uderzyć ją miotłą, gdy przebiegała obok niej; Maya popędziła przez dziedziniec, nie starając się kryć. Zbliżając się do zewnętrznych murów, minęła warsztat i wyczuła, że jest tam Hisao.

„Nie może mnie zobaczyć. Nigdy mnie nie puści”.

Tylna brama była otwarta, z ulicy dobiegł ją stukot końskich kopyt. Zerknęła za siebie i ujrzała, jak Hisao wyskakuje z odlewni, z bronią w ręku, przebiegając wzrokiem podwórko. Dostrzegł ją i zawołał:

- Wracaj!

Poczuła moc tego rozkazu i jej determinacja osłabła. Kot usłyszał swego pana; nigdy jednak go nie opuści. Była już na zewnątrz, na ulicy, ale kocie łapy zrobiły się ciężkie. Hisao znów ją zawołał. Musi do niego wracać.

Kątem oka spostrzegła słabe migotanie niewidzialnej sylwetki. Coś szybkiego jak miecz błyskawicznie przebiegło przez drogę między kotem i Hisao, coś tak ostrego i niezniszczalnego, że przecięło łączącą ich więź.

- Maya! - usłyszała wołanie Miki. - Maya!

W tej samej chwili Maya odzyskała siłę, by się przemienić. Hisao w bramie krzyczał, ale jego głos był tylko głosem chłopca. Nie musiała już być mu posłuszna.

Obie dziewczynki znów stały się niewidzialne, a gdy strażnicy pana Araiego nadbiegli truchtem zza rogu, one przemknęły się niezauważone w wąskie, splątane uliczki portowego miasta.

Rozdział czterdziesty czwarty

Wyjazd orszaku z Miyako był jeszcze bardziej uroczysty i wzbudził nawet większe emocje niż jego przybycie, choć wiadomość, że Takeo tak szybko opuszcza stolicę, przyjęto z zaskoczeniem i rozczarowaniem.

- Zjawileś się niczym kometa - rzekł pan Kono, gdy przyszedł się pożegnać. - Przemykająca przez letnie niebo.

Takeo nie miał pojęcia, czy jest to komplement, tym bardziej że wedle wierzeń wieśniaków kometa zwiastowała klęski i głód.

- Niestety, są sprawy, które zmuszają mnie do powrotu - odparł, myśląc, że przecież Kono zapewne wie już, jakie to sprawy; arystokrata nie dał jednak niczego po sobie poznać, nie wspomniał także o śmierci Taku.

Saga Hideki jeszcze bardziej otwarcie wyraził swoje wzburzenie i niezadowolenie z ich nagłego wyjazdu, nalegając, by zostali dłużej - a jeśli pan Otori naprawdę zmuszony jest wyjechać, niech przynajmniej pozwoli zostać pani Maruyama, by mogła zakosztować letnich uroków stolicy.

- O tylu jeszcze sprawach powinniśmy porozmawiać. Chciałbym dowiedzieć się, jak rządysz Trzema Krainami, co przyniosło ci takie bogactwo i powodzenie i jak sobie radzisz z barbarzyńcami.

- Mówimy o nich „cudzoziemcy” - ośmielił się poprawić go Takeo.

Saga uniósł brwi.

- Cudzoziemcy, barbarzyńcy, bez różnicy.

- Pan Kono spędził u nas prawie cały ubiegły rok. Z pewnością o wszystkim ci opowiedział.

- Panie Otori - Saga nachylił się i ściszył głos. - Pan Kono uzyskał większość wiadomości od Araich. Okoliczności zmieniły się od tego czasu.

- Czy mogę mieć zapewnienie pana Sagi w tej sprawie?

- Oczywiście. Publicznie zawarliśmy zgodę, która wiąże nas obu. Nie obawiaj się. Jesteśmy sojusznikami, a niedługo staniemy się rodziną.

Takeo opierał się jego namowom uprzejmie, lecz stanowczo. Wedle wszelkich przewidywań atrakcje, jakie mogły ich czekać, nie byłyby zbyt wielkie, ponieważ podczas tygodni największego upału stolica dusiła się w okolonej wzgórzami niecce, a śliwkowe deszcze, które miały nadejść lada chwila, przyniosłyby tylko wilgoć i pleśń. Nie chciał narażać na to

Shigeko, a tym bardziej na coraz bardziej natarczywe zaloty Sagi. Sam także pragnął już znaleźć się w domu, zobaczyć Kaede oraz synka i rozprawić się ostatecznie z Zenko.

Pan Saga uczynił im wielki zaszczyt i towarzyszył im przez pierwszy tydzień podróży aż do Sandy, gdzie wyprawił pożegnalną ucztę. Saga potrafił roztaczać czar tak samo jak siał postrach, ale dopiero gdy uczta wreszcie się zakończyła, pożegnali się po raz ostatni i wielki wódz odjechał, Takeo poczuł, że poprawia mu się humor. Nie oczekiwał, że jego powrót będzie tak triumfalny. Zyskał łaskę i uznanie Cesarza, a także najwyraźniej szczerą propozycję sojuszu z Sagą. Nie musi obawiać się ataku ze Wschodu; bez wsparcia Sagi Zenko z pewnością wyleczy się ze swych ambicji i okaże uległość, zmuszony uznać władzę Takeo.

- Jeśli zostanie dowiedzione, że przyłożył rękę do śmierci Taku, poniesie karę. Ale jeśli tylko będzie to możliwe, ze względu na moją żonę i na Shizukę pozwolę mu żyć.

Aż do Sandy podróżował w palankinie, bardzo oficjalnie. Kiedy Saga ich opuścił, z wielką ulgą zdjął wreszcie uroczyste szaty i znów dosiadł Tenby. Dotąd jechał na nim Hiroshi, ponieważ koń stawał się rozbrykany i trudny do opanowania, jeśli chodził luzem. Teraz Hiroshi kłusował na własnym wierzchowcu, Kerim, synu Raku.

- Ta dziewczyna, Mai, powiedziała mi, że Ryume, koń Taku, zginął w tej samej chwili co jego pan - rzekł do Takeo, gdy jechali obok siebie. - Ale nie wiadomo, czy jego także zastrzelono.

Dzień był upalny, niebo bez jednej chmurki; sierść koni ciemniała od potu, w miarę jak zbliżali się coraz bardziej stromą ścieżką do wciąż odległych grani.

- Pamiętam bardzo wyraźnie, jak po raz pierwszy zobaczyliśmy te źrebaki - odparł Takeo.
- Od razu poznałeś, że to synowie Raku. Były dla mnie pierwszym znakiem wracającej nadziei, życia, które zawsze na nowo rodzi się ze śmierci.

- Będzie mi brakowało Ryume, niemal tak samo jak Taku - rzekł cicho Hiroshi.

- Na szczęście konie Otorich zapewne nie mają zamiaru wymrzeć. Myślę nawet, że dzięki twojej umiejętnej hodowli są coraz lepsze. Sądziłem, że nigdy już nie będę miał takiego konia jak Shun, tymczasem muszę przyznać, że jestem zachwycony Tenbą.

- Trudno było go ujeździć, ale okazał się dobrym wierzchowcem - rzekł Hiroshi.

Tenba, który dotychczas truchtał dosyć spokojnie, właśnie gdy Hiroshi wyrzekł te słowa, rzucił łbem i obrócił się w kierunku, z którego przyjechali, rżąc przenikliwie.

- Za wcześnie go pochwaliłeś - powiedział Takeo, starając się zapanować nad koniem i popędzając go znów naprzód. - Wciąż niełatwo sobie z nim poradzić, nigdy nie można mu w pełni zaufać.

Shigeko, która wraz z Gembą jechała na końcu orszaku, zbliżyła się do nich cwałem.

- Coś go zdenerwowało - powiedziała i obróciła się na siodle, by spojrzeć za siebie.
- Tęskni za kirinem - podsunął Hiroshi.
- Może powinien być z nim zostać - powiedział Takeo. - Myślałem nawet o tym, ale nie chcę się z nim rozstawać.

- W Miyako stałby się dziki i nie do okiełznania - rzekł Hiroshi, zerkając na Shigeko. - Został ujarzmiony łagodnością; nie można teraz obchodzić się z nim brutalnie.

Koń nadal był nieswój, ale Takeo z przyjemnością codziennie uspokajał go, co tylko umacniało więź między nimi. Zaczęła się pełnia szóstego miesiąca, lecz nie przyniosła ze sobą spodziewanych deszczy. Takeo przyjął to z ulgą, obawiał się bowiem, że będą musieli przekraczać przełęcz przy najgorszej pogodzie. Upał wzmagał się, a ubywający księżyc miał złowieszczy czerwony odcień. Konie wychudły, stajenni obawiali się, że nabawiły się pasożytów albo najadły piasku. Nocami moskity i komary nękały ludzi i zwierzęta. Gdy młody księżyc siódmego miesiąca wstał na wschodzie, każdej nocy po niebie przetaczały się grzmoty i błyskało, ale deszcz wciąż nie padał.

Gemba stał się milczący; Takeo często budził się w nocy i widział, jak siedzi nieruchomo, pogrążony w medytacji lub modlitwie, a raz czy dwa ujrzał we śnie czy też w myślach Makoto, który daleko stąd, w Terayamie, tak samo siedział w bezruchu. W snach Takeo pojawiały się zerwane nici, puste urny, lustra, które nie dawały odbicia, ludzie pozbawieni cienia. „Dzieje się coś złego” - powiedział kiedyś Gemba, a niepokój rozchodził się wraz z krwią po całym ciele Takeo, przenikając do głębi. Ból, który się zmniejszył, gdy podróżowali w tamtą stronę, teraz powrócił i wydawał się bardziej dojmujący niż przedtem. Z nie w pełni zrozumiałą dla siebie samego niecierpliwością Takeo nakazał, by przyspieszyć tempo podróży. Wstawali więc przed świtem i jechali w jasne księżycowe noce.

Nim księżyc wszedł w pierwszą kwadrę, znaleźli się niedaleko Jastrzębiej Przełęczy, mniej niż o pół dnia drogi, jak twierdził Sakai Masaki, który pojechał przodem na zwiady.

Ścieżka wiodła przez gęsty las, dęby i graby, na stromych stokach rosły też cedry i sosny. Rozbili obóz pod drzewami; wodę czerpali ze strumienia, ale jedzenie musieli oszczędzać, bo ich zapasy niemal się wyczerpały. Takeo spał niespokojnie, gdy obudziło go wołanie jednego ze strażników:

- Panie Otori!

Już świtało, odzywały się pierwsze ptaki. Otworzył oczy, myśląc, że nadal śni. Jak zwykle spojrzał najpierw ku koniom i ujrzał kirina.

Stał przy Tenbie, ze zgiętą szyją, na rozstawionych nogach, z głową tuż przy łbie konia, białe plamy na jego sierści jaśniały osobiwie w szarym świetle poranka.

Takeo podniósł się, kończyny miał sztywne i obolałe. Hiroshi, który spał niedaleko niego, już był na nogach.

- Kirin wrócił! - zawołał.

Jego okrzyk obudził innych i po chwili kirina otoczyli ludzie.

Stworzenie było najwyraźniej uszczęśliwione, że znów jest z nimi. Pocierało pyskiem o policzek Shigeko, lizało dłoń Hiroshiego swoim długim szarym językiem. Skórę miało podrapaną, kolana poobcierane i krwawiące; unosiło nadwerżoną wyraźnie lewą tylną nogę, a na jego szyi widać było otarcia od sznurów, jak gdyby wiele razy próbowało wyrwać się na wolność.

- Co to znaczy? - rzekł Takeo, skonsternowany. Wyobraził sobie ucieczkę zwierzęcia przez nieprzyjazne okolice, wydłużony, dziwaczny krok, strach i samotność. - Jak udało mu się uciec? Czy go wypuścili?

- Tego się właśnie obawiałam - odparła Shigeko. - Powinniśmy byli zostać dłużej, upewnić się, że dobrze się tam czuje. Ojczy, pozwól mi zabrać go z powrotem.

- Za późno - odparł. - Spójrz tylko na niego. Nie możemy oddać go Cesarzowi w tym stanie.

- Nie wiem nawet, czy przetrwa podróż - zgodził się z nim Hiroshi. Poszedł do strumienia, napełnił wiadro wodą i dał się kirinowi napić, a potem zaczął obmywać jego skaleczenia z zaschniętej krwi. Skóra zwierzęcia drżała, przebiegały przez nią dreszcze, ale stało zupełnie spokojnie. Tenba zarzął do niego łagodnie.

- Co to znaczy? - zapytał Takeo Gembę, gdy stworzenie zostało już nakarmione i wydano rozkazy, by jak najszybciej wyruszyli w dalszą drogę. - Czy powinniśmy jechać dalej do Trzech Krain i zabrać kirina ze sobą? Czy też powinniśmy wysłać do Miyako jakąś rekompensatę? - Urwał na chwilę, spoglądając na córkę, która uspokajała i głaskała zwierzę. - Jego ucieczka mogła obrazić Cesarza - powiedział, ścisząc głos.

- Tak, kirina powitano jako znak błogosławieństwa Niebios - rzekł Gemba. - Teraz dowiódł, że woli ciebie niż jego Boską Wysokość. Uznają to za straszliwą obrazę.

- Cóż mogę zrobić?

- Przygotować się do walki, jak sędzę - powiedział spokojnie Gemba. - Albo odebrać sobie życie, jeśli uważasz, że to lepszy pomysł.

- Spełniły się wszystkie twoje przepowiednie: wynik turnieju, oddanie Jato, moje zwycięstwo. Czy tego nie przewidziałeś?

- Wszystko ma swoją przyczynę i skutek - odparł Gemba. - Gwałtowne zdarzenie, takie jak śmierć Taku, wyzwoliło cały łańcuch innych zdarzeń. To z pewnością jest jedno z nich.

Niepodobna przewidzieć ani uprzedzić ich wszystkich. - Wyciągnął rękę i poklepał Takeo po ramieniu, takim samym gestem jak Shigeko klepiąca kirina.

- Przykro mi. Powiedziałem ci wcześniej, że dzieje się coś złego. Starałem się utrzymać równowagę, ale została zaburzona.

Takeo wpatrywał się weń, z trudem pojmując jego słowa.

- Czy coś się stało moim córkom? - zaczerpnął powietrza. - Mojej żonie?

- Nie mogę nic powiedzieć o tego rodzaju szczegółach. Nie jestem czarownikiem ani szamanem. Wiem tylko, że coś, co utrzymywało tę subtelną sieć w całości, zostało zniszczone.

Takeo ze zgrozy zaschło w ustach.

- Czy można to naprawić?

Gemba nie odpowiedział. W tej samej chwili pośród obozowego gwaru Takeo dosłyszał w oddali tętent.

- Ktoś nadjeżdża - powiedział.

Kilka chwil później uwiązane konie podniosły łby i zarżały, a zbliżający się wierzchowiec zarżał w odpowiedzi, gdy cwałem wynurzył się zza zakrętu ścieżki.

Był to jeden z koni z Maruyamy, który Shigeko podarowała panu Sadze, a jechał na nim pan Kono.

Gdy arystokrata się zatrzymał, Hiroshi podbiegł, by ująć wodze. Kono zeskoczył z konia. Nie był już wiotki ani delikatny; miał wygląd silnego i sprawnego mężczyzny, tak samo jak podczas turnieju.

- Panie Otori, jakże się cieszę, że cię dogoniłem.

- Panie Kono - odparł Takeo - obawiam się, że nie mogę zaoferować ci żadnego poczęstunku. Zaraz wyruszamy. W południe przekroczymy granicę. - Nie dbał o to, czy arystokrata poczuje się urażony. Takeo nie wierzył, by cokolwiek mogło przywrócić mu utraconą pozycję.

- Muszę cię prosić, byś opóźnił odjazd - nalegał Kono. - Musimy porozmawiać na osobności.

- Nie sędzę, byś miał mi cokolwiek do powiedzenia. - Niepokój zmienił się we wzbierającą w nim wściekłość. Całymi miesiącami działał z niezwykłą cierpliwością i opanowaniem. Teraz przekonał się, że wszystkie jego wysiłki może zniweczyć jedno przypadkowe wydarzenie, to, że nieobliczalne zwierzę wołało towarzystwo swoich niż obcych.

- Panie Otori, wiem, że widzisz we mnie wroga, ale wierz mi, pragnę twego dobra. Proszę, byś poświęcił mi trochę czasu, bym mógł przekazać ci wiadomość od pana Sagi.

Nie czekając na odpowiedź, odszedł nieco dalej, gdzie zwalony cedr tworzył naturalne

siedzisko. Usiadł i skinął, by Takeo do niego podszedł. Takeo zerknął na wschód, ku smoliście czarnej na tle jaśniejącego nieba linii gór, już teraz obrzeżonej złotem.

- Daję ci czas do chwili, gdy słońce oświecili szczyty - rzekł.

- Pozwól, że opowiem, co się stało. Sukces, jakim była twoja wizyta, nieco przygasł z powodu twego szybkiego wyjazdu. Cesarz miał nadzieję, że pozna cię lepiej, a zrobiłeś na nim duże wrażenie. Wystarczająco jednak zadowolili go twe dary, szczególnie to zwierzę. Martwił się, gdyż po twoim wyjeździe stawało się coraz bardziej niespokojne. Każdego dnia osobiście je odwiedzał, ale płoszyło się na jego widok, aż w końcu przestało jeść. Potem uciekło. Ścigaliśmy je, oczywiście, ale na próżno próbowaliśmy je schwytać, aż w końcu zupełnie straciliśmy ślad. Mieszkańcy, zachwyceni, że Cesarz został obdarzony błogosławieństwem Niebios, teraz zaczęli drwić, że błogosławieństwo uciekło, że to pan Otori cieszy się łaską bogów, a nie Cesarz czy pan Saga. - Urwał. - Oczywiście, takiej zniewagi nie można pominąć milczeniem. Spotkałem pana Sage, gdy wyruszał z Sandy, i natychmiast zawrócił. Jest teraz ledwo dzień drogi za mną. Już wcześniej zebrał wojska, jego specjalne oddziały są zawsze w gotowości i tylko czekały na sposobność taką jak ta. Mają miażdżącą przewagę liczebną. Polecono mi przekazać, że albo zawrócisz ze mną, by poddać się woli Cesarza, to znaczy odebrać sobie życie, obawiam się, że nie możesz już wybrać wygnania, albo Saga będzie cię ścigał na czele swych wojowników, i zajmie Trzy Krainy siłą. Ty i twoja rodzina zostaniecie skazani na śmierć, oprócz pani Maruyama, którą pan Saga wciąż ma nadzieję poślubić.

- Czy nie to zamierzał przez cały czas? - odparł Takeo, nie próbując już w żaden sposób powściągnąć gniewu. - Niech mnie ściga, dostanie więcej, niż się spodziewa.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony, ale ogromnie mi przykro - rzekł Kono. - Chciałbym, żebyś wiedział, jak wielki żywioł dla ciebie podziw.

- Schlebiałeś mi wiele razy - przerwał mu Takeo - ale jestem przekonany, że zawsze życzyłeś mi źle i próbowałeś podkopać moją pozycję. Być może czujesz, że w ten sposób pomścisz śmierć swego ojca. Gdybyś naprawdę miał odrobinę odwagi i honoru, wystąpiłbyś przeciwko mnie jawnie zamiast spiskować w tajemnicy wraz z moim wasalem i moim szwagrem. Jesteś dla nich niezbędnym pośrednikiem. Obraziłeś mnie i skrzywdziłeś.

Błada twarz Kono teraz zbieleła zupełnie.

- Spotkamy się w walce - odparł. - Wtedy już nie uratują cię czary i sztuczki!

Wstał, nie uklonił się i podszedł do swego wierzchowca. Wskoczył na siodło i szarpnął wodze, by obrócić jego głowę. Koń walczył z wędzidłem, Kono wbił mu więc pięty w boki, a wtedy rumak podskoczył i wierzgnął, wysadzając z siodła arystokratę, który sromotnie zarył nosem w ziemię.

Na chwilę zaległa cisza. Dwaj stojący najbliżej strażnicy dobyli mieczy, Takeo wiedział, że wszyscy oczekują rozkazu zabicia Kono. Sam miał ochotę go zabić, musiał wyładować na kimś swoją wściekłość, pragnął ukarać rozciągniętego u jego stóp człowieka za wszystkie oszczerstwa, za zdradę i spiski, które go osaczały. Coś jednak go powstrzymało.

- Hiroshi, przyprowadź panu Kono jego konia i pomóż mu wsiąść - powiedział i odwrócił się, by oszczędzić arystokracie dalszych upokorzeń. Strażnicy opuścili miecze i schowali je do pochew.

Gdy ucichł już tętent, odwrócił się do Hiroshiego i rzekł:

- Wyślij przodem Sakaiego, by dotarł do Kaheiego i kazał mu przygotować się do walki. My zaś musimy jak najszybciej przekroczyć przełęcz.

- Ojczy, co zrobimy z kirinem? - powiedziała Shigeko. - Jest wyczerpany. Nie nadąży za nami.

- Musi nadążyć. Inaczej większym miłosierdziem byłoby zabić go już teraz - odparł Takeo i zobaczył przerażenie na jej twarzy. Być może jutro będzie walczyć o własne życie, choć jeszcze nigdy nie zabiła żadnej istoty.

- Shigeko - powiedział. - Mogę ocalić ciebie i kirina, jeśli poddam się Sadze. Odbiorę sobie życie, ty go poślubisz, i w ten sposób unikniemy wojny.

- Nie możemy tego zrobić - odparła bez wahania. - Oszukał nas, groził nam i złamał wszystkie obietnice. Zadbam, by kirin nie zostawał z tyłu.

- Jedź więc na Tenbie - powiedział Takeo. - Będą nawzajem dodawać sobie otuchy.

On z kolei wziął jej konia, Ashige, i wysłał ją przodem wraz z Gembą, sądząc, że będzie tam bardziej bezpieczna niż na tyłach. Musieli też zrobić coś z jucznymi końmi, które dźwigały wspaniałe dary od Cesarza i pana Sagi - nie nadążyłyby za innymi. Uznając, że nic już nie zmieni cesarskiej niełaski, Takeo nakazał, by pakunki i kosze zostawiono przy drodze, obok niewielkiej kamiennej kapliczki nad brzegiem strumienia. Żał mu było pięknych przedmiotów, jedwabnych szat, luster z polerowanego brązu i mis pokrytych laką, szczególnie gdy pomyślał, jak bardzo podobałyby się Kaede, nie miał jednak wyboru. Zostawił też palankiny, a nawet ozdobną zbroję, którą dostał od pana Sagi. Była ciężka i niepraktyczna, Takeo wolał swój własny pancerz, który znajdował się pod opieką Kaheiego.

- To są ofiary dla bogów tej góry - powiedział do Hiroshiego, gdy ruszyli w dalszą drogę. - Choć nie sędzę, byśmy mogli liczyć na pomoc jakichkolwiek bogów. Cóż oznacza błogosławieństwo Niebios? Wiemy, że kirin to zwykłe zwierzę, a nie stworzenie mityczne. Uciekł, bo tęsknił za swoimi przyjaciółmi.

- Ale zdążył już stać się symbolem - odparł Hiroshi. - Bo tak ludzie radzą sobie ze

światem.

- Nie czas teraz na filozoficzne dysputy. Zastanówmy się lepiej nad strategią.

- Tak, cały czas o tym myślę. Przełęcz jest tak wąska i trudna do przebycia, że gdy tylko przedostaniemy się na drugą stronę, będziemy mogli łatwo bronić naszych tyłów przed ludźmi Sagi. Ale czy nadal nikt jej nie strzeże? Wciąż nachodzi mnie myśl, że gdybym był Sagę, odciąłbym nam drogę ucieczki, jeszcze zanim wyjechalibyśmy ze stolicy.

- Mnie też to przyszło do głowy - przyznał Takeo, a ich obawy potwierdziły się po niedługim czasie, gdy Sakai wrócił z wiadomością, że na przełęczy pełno jest ludzi Sagi skrytych wśród skał i drzew, zbrojnych w łuki i broń palną.

- Wspiąłem się na drzewo i spojrzałem w tył, na wschód - powiedział Sakai. - Przez lunetę dojrzałem w oddali ścigającą nas armię Sagi. Widać czerwone proporce wojenne; oddziały broniące przełęczy bez wątpienia już je dostrzegły. Wysłałem zwiad, Kiyatama z pewnością się przedrze, ale musi wspiąć się na górę i zejść po drugiej stronie, nim dotrze do pana Miyoshiego.

- Ile czasu mu to zajmie? - zapytał Takeo.

- Będzie miał szczęście, jeśli znajdzie się tam przed zmierzchem.

- Ilu ludzi jest na przełęczy?

- Pięćdziesięciu, najwyżej stu. Mieliśmy za mało czasu, by ich policzyć.

- Cóż, siły są mniej więcej wyrównane - rzekł Hiroshi. - Ale oni są w znacznie lepszym położeniu.

- Za późno, by wziąć ich z zaskoczenia, ale jak zyskać nad nimi przewagę? - zapytał Takeo.

- Jedyna nadzieja, że uda nam się wywabić ich na otwartą przestrzeń - odparł Hiroshi. - Wtedy będziemy mogli ich powystrzelać, ty i pani Shigeko pojedziecie jak najszybciej, a my będziemy was osłaniać.

Takeo przez chwilę zastanawiał się w milczeniu, po czym wysłał Sakaiego naprzód, z rozkazem, by strażnicy zatrzymali się w sporej odległości przed przełęczą i tam się ukryli. On sam dołączył do Shigeko i Gemby.

- Oddaj mi, proszę, konia - powiedział. - Mam pewien plan, jak wywabić ich z ukrycia.

- Chyba nie pojedziesz sam? - zapytała Shigeko, gdy zsiadła z Tenby i wzięła od ojca wodze Ashige.

- Pojadę z Tenbą i kirinem - odparł. - Ale nikt mnie nie zobaczy. Rzadko pokazywał Shigeko swe plemienne umiejętności, rzadko nawet o nich rozmawiali, i teraz nie chciał jej niczego wyjaśniać. Dostrzegł w jej wzroku powątpiewanie, nad którym szybko zapanowała.

- Nie obawiaj się - powiedział. - Nic nie może mnie zranić. Ale wy dobądźcie łuków i bądźcie gotowi strzelać tak, by zabić.

- Spróbujemy raczej ich obezwładnić niż odbierać życie - odparła, zerkając na Gembę, który siedział milczący i nieporuszony na swym karym koniu.

- To będzie prawdziwa bitwa, a nie pokojowy turniej - rzekł Takeo, chcąc przygotować ją w jakiś sposób na to, co ich czekało, na szaleństwo i żądzę krwi. - Być może nie będziesz miała wyboru.

- Musisz wziąć ode mnie Jato, ojcze. Nie powinieneś jechać bez niego.

Z wdzięcznością wziął od niej miecz. Zrobiono do niego specjalne troki, ponieważ dla Shigeko był zbyt ciężki; teraz został umocowany na grzbiecie Tenby, tuż przed siodłem. Miecz był wciąż w ozdobnej pochwie i wyglądał wspaniale. Takeo przywiązał jedwabny sznur kirina do rzemienia na szyi konia, a nim go dosiadł, objął Shigeko, modląc się cicho o jej bezpieczeństwo. Było około południa, zrobiło się bardzo gorąco. Nawet tutaj, wysoko w górach, powietrze stało, nieruchome i ciężkie. Ujawszy wodze Tenby w lewą dłoń, Takeo zerknął w górę i dostrzegł burzowe chmury, zbierające się na zachodzie. Koń potrząsał łbem, otoczony przez gryzące muszki.

Gdy wraz z kirinem oddalił się od pozostałych, zdał sobie sprawę, że ktoś idzie za nim pieszo. Zakazał sobie towarzyszyć, więc obrócił się w siodle, by polecić - ktokolwiek to był - by został z resztą.

- Panie Otori! - Ujrzał Mai, dziewczynę z rodziny Muto, siostrę Sady.

Zatrzymał się na chwilę, a ona podeszła do boku konia. Tenba wyciągnął ku niej szyję.

- Może mogłabym ci pomóc? - powiedziała. - Pozwól mi pojechać z tobą, panie.

- Czy jesteś uzbrojona? Wydobyła spod szaty sztylet.

- Mam też noże do rzucania i garotę. Czy pan Otori zamierza posłużyć się niewidzialnością?

Skinął głową.

- Ja też umiem się nią posługiwać. Chcemy, by się pokazali, tak żeby wojownicy mogli ich trafić?

- Zobaczą tylko konia bojowego i kirina. Mam nadzieję, że ciekawość i chciwość sprawią, że się do nich zbliżą. Nie atakuj, póki nie wyjdą na otwartą przestrzeń i póki Sugita nie da rozkazu łucznikom. Trzeba uśpić ich czujność. Pójdź tam, gdzie może być mniej ukrytych żołnierzy, i zabij, ilu dasz radę. Im bardziej będą zaskoczeni, tym lepiej dla nas.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Dziękuję, panie. Każdy zabity będzie dla mnie pocieszeniem po śmierci siostry.

„A teraz jeszcze wdam się w wojnę” - pomyślał z żalem, gdy ruszył na Tenbie i pozwolił, by otoczyła go niewidzialność.

Kamienista ścieżka pięła się ostro pod górę, ale tuż przed samą przełęczą stała się szersza, tu było mniej stromo. Słońce wciąż stało wysoko na niebie, choć już zaczęło zniżać się ku zachodowi, cienie się wydłużały. Po obu stronach rozciągały się grzbiety gór, wyłaniające się z gęstego lasu; przed nim leżały Trzy Krainy, teraz zasłonięte chmurami. W oddali załśniła błyskawica, usłyszał przetaczający się grzmot. Tenba podrzucił głowę i zarżał; kirin jednak kroczył spokojnie i wdzięcznie jak zawsze.

Z oddali dobiegało zawrodoenie kań i łopot skrzydeł, trzeszczenie wiekowych drzew, chlupot wody. Gdy Takeo wjechał w dolinę, usłyszał szepty, cichy szelest ruchów, jęk naciąganych cięciw i jeszcze bardziej złowrogi - odgłos broni nabijanej prochem.

Na chwilę krew ścięła mu się w żyłach. Nie obawiał się śmierci; otarł się o nią tak wiele razy, że nie budziła w nim żadnej grozy. Poza tym wierzył, że nie zabije go nikt prócz jego syna. Teraz jednak w Takeo obudził się ledwo uświadamiany strach przed kulą zabijającą z daleka, kawałkiem żelaza, który rozdziera ciało i kości. „Jeśli mam umrzeć, niech zginę od miecza - modlił się, gdy po niebie znów przetoczył się grzmot. - Choć jeśli zginę od broni palnej, będzie to śmierć, na jaką zasłużyłem, bo to ja sprowadziłem ją do tego kraju i pozwoliłem wytwarzać”.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek przedtem używał niewidzialności, jadąc konno, przywykł bowiem oddzielać umiejętności wojownika od talentów Plemienia. Puścił wodze, by spoczywały swobodnie na karku wierzchowca, i wyjął stopy ze strzemion, tak by w żaden sposób nie można było dostrzec jeźdźcy na końskim grzbiecie. Zastanawiał się, co sobie myślą ludzie, którzy widzą, jak koń i kirin krocą przez dolinę. Czy wyglądały jak ze snu albo ze starej legendy, co nagle ożyła? Kary koń, którego grzywa i ogon dorównywały blaskiem paradnemu siodłu, z mieczem przytroczonym do jego boku; i kirin, wysoki i niepodobny do żadnego zwierzęcia, o długiej szyi i osobliwie umaszczonej skórze.

Gwizdnęła strzała. Tenba także to usłyszał i poderwał się do biegu, Takeo zachwiał się od nagłego ruchu i starał się odzyskać równowagę. Nie chciał spaść tak jak Kono; nie chciał też przez brak koncentracji stracić niewidzialności. Spowolnił oddech i pozwolił, by jego ciało poruszało się razem z koniem, jak gdyby byli jedną istotą.

Strzała zaryła w ziemię niedaleko wierzchowca. Nie chcieli zranić zwierząt, raczej tylko przekonać się, czym w istocie są. Takeo pozwolił Tenbie przebiec kawałek, a potem lekko przycisnął nogi do jego boku, kierując go naprzód, wdzięczny, że koń go słucha i że jest między nimi tak silna więź. Kirin potulnie ruszył w ślad za nim.

Ktoś krzyknął gdzieś z prawej, z północnej strony doliny. Tenba nastawił uszu i obrócił je w kierunku dźwięku. Ktoś inny odkrzyknął w odpowiedzi, od południa. Tenba przeszedł w cwał, a kirin chwiejnymi susami biegł u jego boku.

Żołnierze zaczęli pojawiać się jeden po drugim, wynurzając się z kryjówek i zbiegając na dno doliny. Byli lekko uzbrojeni, z pewnością przedkładali swobodę ruchów i łatwość ukrycia się nad pełne uzbrojenie bojowe - liczyli na szybki atak z zasadzki. Mieli głównie łuki i kilka muszkietów, ale te zostawili.

Tenba zarżał, przerażony niczym na widok stada wilków, i pędził już prawie galopem. To sprawiło, że pojawiło się jeszcze więcej żołnierzy, którzy zaczęli biec szybciej, chcąc odciąć zwierzętom drogę, zanim dotrą do wylotu doliny. Takeo poczuł, jak grunt się obniża, minęli najwyższy punkt, dalej rozpościerał się widok na drugą stronę. Dojrzał płaskowyż poniżej, na którym czekały wojska Kaheiego.

Ze wszystkich stron podniósł się wrzask, teraz żołnierze zupełnie zapomnieli o czyhaniu w zasadzce, starając się ubiec jeden drugiego, gdyż każdy chciał jako pierwszy schwycić wodze bojowego rumaka. Na wprost, w prześwicie między graniami, pojawiło się pięciu czy sześciu jeźdźców. Tenba galopował, biegnąc zygzakiem niczym ogier zaganiający kłacz, z obnażonymi zębami, gotów gryźć; ogromne susy kirina sprawiały wrażenie, jakby stworzenie płynęło nad ziemią.

Takeo usłyszał, jak ze świstem nadlatuje kolejna strzała, przypadł do końskiego karku, chwytając się lśniącej grzywy, i ujrzał, jak pierwszy żołnierz pada z przebitą piersią. Za sobą słyszał tętent, to jego oddziały z impetem wpadły do doliny.

Powietrze wypełnił straszliwy dźwięk strzał, niczym łopot skrzydeł. Żołnierze zbyt późno zdali sobie sprawę, że to pułapka, i zaczęli biec z powrotem, by skryć się wśród głazów. Jeden padł natychmiast, ze stalową gwiazdą wbity w oczy, kolejni zawahali się i padli pod następnym gradem strzał. Albo Tenba i kirin byli już poza zasięgiem, albo też łucznicy strzelali nadzwyczaj celnie, bo choć Takeo wszędzie wokół słyszał grzechot grotów, ani jeden nie ugodził zwierząt.

Przed nim wyłonili się jeźdźcy z mieczami w dłoniach. Odszukał strzemiona, oparł pewnie stopy, zebrał siły i dobył Jato lewą ręką, stając się znów widzialny dokładnie w momencie, gdy zamachnął się mieczem w lewo, przeszywając gardło i pierś pierwszego jeźdźcy ciosem, którym zepchnął go z konia. Usiadł głęboko w siodle, przesunął swój ciężar w tył, starając się przyhamować Tenbę, i jednocześnie przeciął sznur, którym do konia uwiązany był kirin. Stworzenie pobiegło dalej swym dziwacznym truchtem, podczas gdy Tenba, który najwidoczniej przypominał sobie, że jest koniem bojowym, zwolnił i obrócił się w stronę

innych jeźdźców, którzy otoczyli Takeo.

Już niemal zapomniał, jakie to uczucie, ale nagle wszystko do niego wróciło: owo szaleństwo mające jeden cel - by siłą, zręcznością i sprytem zapewnić sobie przetrwanie. Zapomniał o swoim wieku i kalectwie, lewa ręka przejęła rolę prawej, Jato skoczył naprzód tak jak zawsze, niczym obdarzony własną wolą.

Takeo wiedział, że dołączył do niego Hiroshi na Kerim, którego jasna sierść zaczerwieniła się od krwi; usłyszał też, jak nadjeżdża galopem jego mały oddział wojowników, Shigeko, Gemba, z łukami na plecach i mieczami w dłoniach.

- Jedźcie dalej! - krzyknął do nich i uśmiechnął się w duchu, gdy minęli go i zaczęli mknąć w dół. Shigeko była bezpieczna, przynajmniej dzisiaj. Walka osłabła i Takeo dostrzegł, że ostatni jeźdźcy wroga próbują uciec i że piechurzy także się wycofują, starając kryć się wśród drzew i skał.

- Ścigać ich? - zawołał zdyszany Hiroshi, zawracając Keriego.

- Nie, niech jadą. Saga jest z pewnością tuż za nami. Nie możemy zwlekać. Teraz jesteśmy w Trzech Krainach. Dziś wieczór dołączymy do Kaheiego.

„To tylko potyczka - myślał Takeo, gdy wróciła mu jasność umysłu i na powrót schował Jato. - Najważniejsza bitwa dopiero przed nami”.

- Zbierzcie naszych zabitych i rannych - polecił Hiroshiemu. - Nie zostawiajcie nikogo. - Po czym zawołał głośno: - Mai! Mai!

Dostrzegł migotanie niewidzialnej sylwetki z północnej strony doliny i podjechał ku dziewczynie, gdy wynurzyła się z powietrza. Podał jej rękę i pomógł jej usiąść za sobą.

- Czy jesteś ranna? - zawołał przez ramię.

- Nie - odkrzyknęła. - Zabiłam trzech i raniłam dwóch.

Czuł na plecach, jak szybko bije jej serce; zapach jej potu przypominał mu, że minęły miesiące, odkąd ostatni raz spał ze swoją żoną. Tęsknił za Kaede. Wypełniała jego myśli, gdy objeżdżał dolinę w poszukiwaniu tych, co przeżyli, i zbierał swoich ludzi. Pięciu zginęło, sześciu było rannych. Żałował zabitych, bo wszystkich znał od lat, i postanowił pochować ich z honorami w ich rodzinnych stronach, w Trzech Krainach. Zabitych żołnierzy Sagi zostawił w dolinie, nie troszcząc się już ani by obciąć głowy trupom, ani by dobić rannych. Saga dotrze tu jutro, a tego samego dnia lub kolejnego spotkają się w bitwie.

Był posepny, gdy witał się z Kaheim na płaskowyżu poniżej przełęczy. Przekonawszy się z ulgą, że Minoru nie odniósł żadnych ran, poszedł z sekretarzem do szałasów Kaheiego, gdzie opowiedział dowódcy o wszystkim, co się zdarzyło, i omówili strategię na następny dzień. Hiroshi zabrał konie na tyły, gdzie Takeo zobaczył swoją córkę z kirinem. Była blada,

wydawała się jakby drobniejsza. Na jej widok ścisnęło mu się serce.

Przybył zwiadowca Sakaiego, Kitayama, podrapany i pokaleczony, ale nie ranny, z całego serca przepraszając za spóźnienie.

- Wiemy przynajmniej, że Saga nie wedrze się tu żadną inną drogą - rzekł Takeo. - Musi przebyć przełęcz.

- Bezzwłocznie pošlę żołnierzy, by jej bronili - oświadczył Kahei.

- Nie, niech będzie otwarta. Chcemy, by Saga pomyślał, że jesteśmy w odwrocie, pozbawieni ducha bojowego i załamani. Poza tym to on jest tu napastnikiem. Bronimy Trzech Krain, a nie występujemy przeciwko niemu i Cesarzowi. Nie możemy tkwić tutaj i odpierać jego wojsk w nieskończoność. Musimy pokonać go ostatecznie i poprowadzić armię z powrotem za Zachód, by zmierzyć się z Zenko. Czy dotarła do was wieść o śmierci Taku?

- Słyszałem plotki, ale nie dostaliśmy z Hagi żadnych oficjalnych listów.

- Nic od mojej żony?

- Ostatni list przyszedł w trzecim miesiącu. Nic nie wspominała o tej smutnej stracie. Być może wiadomość jeszcze do niej wtedy nie dotarła.

To tym bardziej przygnębiło Takeo, ponieważ spodziewał się listów od Kaede z wiadomościami o sytuacji w Środkowej Krainie i na Zachodzie, a także o tym, jak czuje się ona i dziecko.

- Ja także nie mam żadnych wieści od żony. Docierały do nas wiadomości z Inuyamy, ale nie ze Środkowej Krainy.

Obaj mężczyźni umilkli na chwilę, myśląc o zostawionych daleko domach i dzieciach.

- Cóż, jak to mówią, złe wieści rozchodzą się szybciej niż dobre - zawołał w końcu Kahei, jak zwykle dziarsko odpychając od siebie troski. - Pokażę ci nasze wojsko!

Kahei ustawił już oddziały w szyku bojowym: główne siły po zachodniej stronie doliny i flankę wzdłuż północnego skraju, osłoniętą przez niewielkie wzniesienie terenu. Tam umieścił żołnierzy z bronią palną, a także pomocnicze oddziały łuczników.

- Nadchodzi niepogoda - powiedział. - A jeśli będzie zbyt mokro, by użyć broni palnej, tracimy nasz główny atut.

Takeo ruszył razem z nim w letnim zmierzchu, by zlustrować pozycje przy świetle kopających słomianych pochodni niesionych przez wartowników. Biały księżyc zbliżał się do pełni, ale na niebo napływały ciemne postrzępione chmury, a na zachodzie zaślnęła błyskawica. Gemba siedział pod niewielkim cyprysem, niedaleko jeziora, z którego czerpali wodę, z zamkniętymi oczami, wydawał się bardzo odległy od gwaru obozu wokół niego.

- Może twemu bratu uda się powstrzymać deszcz - rzekł Takeo, by dodać otuchy im

obu.

- Deszcz nie deszcz, w każdej chwili musimy być gotowi na atak - odparł Kahei. - Dziś już walczyłeś w jednej bitwie. Dopilnuję, byś ty i twoi towarzysze mogli się trochę przespać.

Ponieważ Kahei obozował tutaj od trzeciego miesiąca, zdążył urządzić się dość wygodnie. Takeo obmył się w zimnej wodzie, zjadł co nieco i wyciągnął się pod jedwabną płachtą namiotu. Zasnął natychmiast i śnił o Kaede.

Znajdowali się w domu gościnnym w Tsumamo i był to wieczór jej zaręczyn z Shigeru. Ujrzał ją jako piętnastolatkę, policzki bez jednej zmarszczki, gładka szyja, ogromny lśniący węzeł czarnych włosów. Lampa zamigotała między nimi, gdy Kaede wpatrywała się w jego dłonie, a potem uniosła oczy, by spojrzeć mu w twarz. We śnie była zarazem narzeczoną Shigeru i jego własną żoną, ofiarował jej zaręczynowe podarunki, by zaraz potem wyciągnąć ramiona i wziąć ją w objęcia.

Gdy poczuł ukochany kształt, dobiegł go trzask ognia i Takeo zdał sobie sprawę, że w pośpiechu stłukł lampę. Pokój stanął w płomieniach - ogień pochłonął Shigeru, Naomi, Kenjiego...

Obudził się z zapachem spalenizny w nozdrzach, krople deszczu kapąły przez dach, błyskawica oświetliła obóz swym nagłym, nieziemskim blaskiem, i zahuczał grom, jakby pękło niebo.

Rozdział czterdziesty piąty

Gdy Takeo odciął jedwabny sznur, kirin pobiegł na oślep przez dolinę, ale jego kopyta nie nadawały się do poruszania się po kamienistym gruncie, więc galop szybko zmienił się w kuśtykanie. Przerazał go hałas dobiegający z tyłu, przed nim były zapachy i sylwetki obcych ludzi i koni. Wiedział, że ludzie i koń, których znał i lubił najbardziej, są wciąż za nim, czekał więc na nich, jak zwykle cierpliwy i łagodny.

Shigeko i Gemba znaleźli go i przyprowadzili do obozu. Shigeko była przygnębiona; milcząc, sama rozsiodła Ashige, uwiązała go, po czym zajęła się kirinem, podczas gdy Gemba poszedł po wodę i siano.

Otoczyli ich złaknieni wieści żołnierze z obozu, wypytując o potyczkę, o Sage Hidekiego i jego oddziały i o to, czy mogą niedługo spodziewać się bitwy, ale Gemba uciął ich pytania, mówiąc, że najpierw o wszystkim musi dowiedzieć się Kahei i że tuż za sobą mają pana Otori.

Shigeko dojrzała swego ojca, który wjeżdżał właśnie do obozu z tą dziewczyną Muto za sobą i Hiroshim u boku. Przez moment wydali jej się obcy: zakrwawieni, podnieceni, wciąż z bitewnym zapachem w oczach. Mai wyglądała tak samo, co upodabniało ją do mężczyzny.

Hiroshi zsiadł pierwszy i wyciągnął ręce, by zdjąć dziewczynę z siodła. Gdy Takeo zsiadł i witał się z Kaheim, Hiroshi ujął wodze obu koni, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę, rozmawiając z Mai.

Shigeko żałowała, że nie ma dość dobrego słuchu, by usłyszeć, o czym mówią, po czym zganiła się za swe uczucia, podejrzanie podobne do zazdrości, silniejsze nawet niż ulga, że ojciec i Hiroshi nie zostali ranni.

Tenba zwęszył kirina i zarżał głośno. Hiroshi spojrzał ku niej i ujrzała, jak jego twarz zmienia się, stając się znów twarzą człowieka, którego znała.

„Kocham go - pomyślała. - Nie poślubię nikogo innego”.

Pożegnał się z Mai i przyprowadził oba konie, uwiązał Keriego obok Ashige, a Tenbę przy kirinie.

- Ależ im dobrze - powiedziała Shigeko, gdy zwierzęta już jadły i piły. - Mają jedzenie, swoich towarzyszy, zapomnieli już o dzisiejszych okropnościach... I nie wiedzą, co czeka je jutro.

Gemba odszedł, mówiąc, że chce przez jakiś czas zostać sam.

- Poszedł zebrać siły wedle nauk Drogi Houou - powiedziała Shigeko. - Powinnam

zrobić to samo. Ale czuję, że zdradziłam moich Mistrzów. - Odwróciła się, łzy zakłuły ją pod powiekami.

- Nie wiem, czy kogoś zabiłam - rzekła cicho. - Ale moje strzały trafiły wielu ludzi. Cel był prawdziwy i żadna nie chybiła. Nie chciałam zranić psów, a teraz pragnęłam zranić tych żołnierzy. Cieszyłam się, gdy tryskała krew. Jak wielu z nich zginęło?

- Ja także dziś zabijałem - rzekł Hiroshi. - Uczono mnie tego od dziecka, było to więc dla mnie zupełnie naturalne, ale teraz, gdy jest już po wszystkim, czuję żal i smutek. Nie wiem jednak, jak inaczej mógłbym nadal być wierny twemu ojcu i Trzem Krainom. Tylko tak mogę zrobić co w mojej mocy, by chronić jego i ciebie. - Po chwili dodał: - Jutro będzie gorzej. Ta potyczka to nic w porównaniu z bitwą, którą mamy przed sobą. Nie powinnaś brać w niej udziału. Nie wolno mi zostawić twego ojca, ale może Gemba mógłby cię stąd zabrać. I wzięłabyś ze sobą kirina. Wróć do Inuyamy, do ciotki.

- Ja także nie chcę zostawić ojca - rzekła Shigeko. Nie mogąc się powstrzymać, dodała: - Ani pana Hiroshiego.

Zarumieniła się, po czym powiedziała bez zastanowienia:

- O czym rozmawiałeś z tą dziewczyną?

- Z tą Muto? Dziękowałem jej, że znów nam pomogła. Jestem jej ogromnie wdzięczny, że przyniosła nam wiadomość o śmierci Taku i walczyła dziś razem z nami.

- Och! Oczywiście - powiedziała Shigeko i odwróciła się do kirina, by ukryć zmieszanie. Pragnęła, by Hiroshi ją objął. Bała się, że zginą oboje, nigdy nie wyznawszy sobie miłości, ale jakże miała mówić o niej teraz, w otoczeniu żołnierzy, stajennych, koni, kiedy przepełniał ją żal za zabitych, i gdy jej przyszłość była tak niepewna?

Konie miały wszystko, czego im trzeba. Mogli już odejść.

- Przejdźmy się kawałek - powiedziała. - Popatrzymy na pole bitwy, a potem poszukamy ojca.

Jeszcze nie zapadł zmrok; daleko na zachodzie ostatnie promienie słońca prześwitywały zza skłębionych chmur. Niebo między ich ciemnoszarymi wieżycami było barwy wystygłego popiołu. Księżyc stał wysoko po wschodniej stronie nieba, coraz bardziej srebrny.

Shigeko miała pustkę w głowie. W końcu odezwał się Hiroshi.

- Pani Shigeko - powiedział. - Moją jedyną troską jest teraz twoje bezpieczeństwo. - On także zmagał się ze słowami. - Musisz żyć, dla dobra kraju.

- Przez całe życie byłeś dla mnie jak brat - powiedziała. - Nikt nie jest dla mnie ważniejszy niż ty.

- Moje uczucia do ciebie to coś więcej niż braterska miłość. Nigdy bym ci ich nie wyjawiał, gdyby nie to, że jedno z nas może jutro zginąć. Jesteś najdoskonalszą kobietą, jaką znam. Wiem, że twoja pozycja stawia cię znacznie wyżej ode mnie, ale nigdy nie pokocham ani nie poślubię nikogo innego.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jego słowa rozproszyły smutek, napełniając ją radością i odwagą.

- Hiroshi - powiedziała. - Zatem zostań moim mężem. Przekonam moich rodziców. Nie czuję się zobowiązana, by zostać żoną pana Sagi, teraz, gdy tak podle potraktował mego ojca. Przez całe życie starałam się być posłuszna rodzicom i czynić to, co powinnam. Ale teraz, w obliczu śmierci, czuję, że inne rzeczy nabierają znaczenia. Moi rodzice cenili wyżej miłość niż obowiązki wobec starszych; dlaczego ja nie miałabym postąpić tak samo?

- Nie mogę uczynić niczego wbrew woli twego ojca - odparł z przejęciem Hiroshi. - Ale to, że odwzajemniasz moje uczucia, to spełnienie wszystkich moich pragnień.

„Nie wszystkich, mam nadzieję” - odważyła się pomyśleć Shigeko, gdy się rozstawali.

Chciała od razu pójść do ojca, powstrzymała się jednak. Zanim umyła się i zjadła, powiedziano jej, że już położył się spać. Postawiono dla niej osobny szałas, gdzie siedziała długo w samotności, starając się uporządkować myśli i na nowo rozpałić w sobie spokojny, mocny płomień Drogi Houou. Wciąż jednak wracały do niej krzyki walczących, zapach krwi, świst strzał, a także wspomnienie twarzy i głosu Hiroshiego.

Spała niespokojnie, obudził ją grzmot i ulewny deszcz. Usłyszała, że wokół niej nagle zaczął się ruch, zerwała się więc na nogi i ubrała szybko w strój do konnej jazdy, który miała na sobie poprzedniego dnia. Wszystko zrobiło się mokre, palce jej się ślizgały.

- Pani Maruyama! - usłyszała z zewnątrz kobiecy głos i do szałasu weszła Mai z naczyniem, by Shigeko mogła zrobić siusiu. Zabrała je i po kilku chwilach przysłała z powrotem, niosąc herbatę i zimny ryż. Gdy Shigeko jadła szybko, Mai znów zniknęła. Wróciła z niewielkim pancerzem ze skóry i metalu oraz hełmem.

- To od twego ojca - powiedziała. - Masz zaraz być gotowa, ty i twój koń, i jechać do pana Takeo. Pomogę ci.

Shigeko poczuła obcy ciężar zbroi. Włosy zaplątały jej się w rzemienie.

- Zwiąż mi je - poprosiła Mai. Przypięła do pasa miecz. Mai włożyła jej na głowę hełm i zawiązała rzemyki.

Padął rześisty deszcz, niebo bladło powoli. Był niemal świt. Poszła szybko do zagród, gdzie uwiązane były konie, przez ulewę, która była niczym szara stalowa zasłona. Takeo, już w zbroi, z Jato przy boku, czekał, aż Hiroshi i służący skończą siodłać ich wierzchowce.

- Shigeko - rzekł poważnie. - Hiroshi błagał mnie, bym cię odesłał, ale prawdę mówiąc, potrzebny jest nam każdy wojownik, także kobieta. Wilgoć nie pozwoli nam użyć broni palnej i Saga o tym wie. Jestem pewny, że nie będzie czekał z atakiem, aż deszcz ustanie. Potrzebuję ciebie i Gemby, bo oboje jesteście łucznikami.

- Cieszę się - powiedziała. - Nie chciałam cię opuszczać. Chcę walczyć u twego boku.

- Zostań z Gembą - powiedział. - Jeśli klęska okaże się nieuchronna, zabierze cię w bezpieczne miejsce.

- Najpierw odbiorę sobie życie - zaprotestowała.

- Nie, córko, musisz żyć. Jeśli przegramy, wyjdiesz za Sagę i będziesz chronić swój kraj i lud jako jego żona.

- A jeśli zwyciężymy?

- Wtedy będziesz mogła poślubić tego, kogo zechcesz - rzekł, zerkając w stronę Hiroshiego.

- Trzymam cię za słowo, ojciec - odparła spokojnie, po czym dosiadła koni.

Takeo pojechał z Hiroshim na środek płaskowyżu, gdyż tam zbierali się jeźdźcy, a ona ruszyła wraz z Gembą na północną flankę, gdzie zajmowali pozycje piechurzy, łucznicy i kopijnicy.

Było ich kilka tysięcy, łucznicy ustawili się w dwóch szeregach, ponieważ Kahei nauczył ich sztuki strzelania naprzemiennie, tak że grad strzał był niemal nieprzerwany. Gdyby nie wilgoć, strzelaliby tak samo z broni palnej.

- Saga spodziewa się, że będziemy polegać głównie na broni palnej - rzekł Gemba. - Nie spodziewa się, że mamy równie groźnych łuczników. Był zdumiony podczas turnieju, ale nie wyciągnął żadnych wniosków. Teraz też się zdziwi. {

- Mamy tu zostać - dodał - nawet jeśli oddziały ruszą na boki ; i przed siebie. Twój ojciec chce, byśmy mierzyli starannie i wybili ich ;j kapitanów oraz innych dowódców. Liczy się każdy strzał. '

Shigeko zaschło w ustach.

- Panie Gemba - powiedziała. - Jak do tego doszło? Dlaczego nie udało się uniknąć wojny?

- Gdy równowaga zostaje zaburzona i przeważa pierwiastek męski, wojna jest nieuchronna - odparł Gemba. - Pierwiastek żeński został w jakiś sposób osłabiony, ale nie wiem jak. Dane nam być tutaj i teraz, zabijać lub zostać zabitym. Musimy przyjąć to z wielką rozważą, całym sercem, wiedząc, że nie było to naszym pragnieniem ani celem.

Usłyszała jego słowa, ale z trudem je pojmowała, bo jej uwaga skupiła się na

płaskowyzu, coraz lepiej widocznym w świetle: widziała szkarłat i złoto zbroi oraz upręży, konie niecierpliwie podrzucające łbami, proporce Otori, Maruyama, Miyoshi i wszystkich innych klanów Trzech Krain, ulewny deszcz, pociemniały las, biały pióropusz wodospadu na tle skał.

A potem, niczym mrówki ze zniszczonego mrowiska, nieprawdopodobna ciżba żołnierzy Sagi pierwszą falą wylała się zza przełęczy.

Rozdział czterdziesty szósty

Bitwa na płaskowyżu Takahara trwała trzy dni, wśród gwałtownych burz. Walki toczyły się od świtu do zmierzchu: nocami wojownicy opatrywali rannych i przeszukiwali pole bitwy, by zebrać nadające się do użytku strzały. Wojska Sagi Hidekiego trzykrotnie przewyższały liczebnością armię Otori Takeo, ale cesarskiemu generałowi stanęła na przeszkodzie wąska przełęcz, wychodząca na płaskowyż, i to, że żołnierze Otori zajęli korzystne pozycje. Za każdym razem, gdy fala żołnierzy Sagi wpadała na płaskowyż, z prawej strony syłał się grad strzał, tych zaś, którzy przetrwali, odpierały główne siły Otori, walcząc najpierw konno, z mieczami w dłoni, a potem pieszo.

Była to bez wątpienia najbardziej brutalna bitwa, w jakiej kiedykolwiek brał udział Takeo, bitwa, jakiej wszelkimi sposobami starał się uniknąć. Żołnierze Sagi byli zdyscyplinowani i znakomicie wyszkoleni. Wcześniej zajęli ogromne obszary na północy. Liczyli na łupy w Trzech Krainach, a poza tym walczyli z błogosławieństwem Cesarza. Z kolei żołnierze Takeo bronili nie tylko własnego życia, ale także kraju, domów, żon i dzieci, swej ziemi.

Miyoshi Kahei walczył u boku Otori podczas bitwy pod Yaegaharą jako czternastolatek, niemal trzydzieści lat temu. Otori ponieśli wtedy miażdżącą klęskę, częściowo z powodu zdrady swych wasali.

Kahei nigdy nie zapomniał czasów, które potem nastąpiły: upokorzenia wojowników, cierpienia ludzi pod rządami Iidy Sadamu. Przysiękł sobie nigdy więcej nie doświadczyć takiej klęski. Żył głębokie przekonanie, że Sadze nie uda się ich pokonać, i ta wiara dodawała ducha jego żołnierzom.

Równie istotne było to, że do wojny przygotował się bardzo skrupulatnie i przemyślnie. Planował tę kampanię od wiosny, wtedy już zaczęto przewozić z Inuyamy broń i zapasy. Od miesięcy czekał z niecierpliwością, pragnąc rozprawić się ostatecznie z tymi, którzy zagrażali rządowi Takeo, zirytowany niekończącymi się negocjacjami i zwłoką. Teraz, gdy bitwa nareszcie się rozpoczęła, tryskał energią: deszcz nie pozwolił mu ujrzeć w natarciu swych oddziałów uzbrojonych w muszkiety, ale za to tradycyjna broń - łuki i miecze, dzidy, kopie i halabardy - miała w sobie jakiś majestat.

Proporce klanów ociekały wodą, ziemia szybko zamieniła się w błotnistą masę. Kahei przyglądał się bitwie ze zbocza, ze swym kasztankiem u boku. Minoru, sekretarz, siedział obok niego pod parasolem, na próżno starając się notować wszystko, co się dzieje i uchronić

dokumenty przed wilgocią. Gdy pierwszy atak żołnierzy Sagi został odparty, a jego wojska zmuszone do odwrotu ku przełęczy, Kahei wskoczył na siodło i dołączył do pościgu, siekąc mieczem grzbiety uciekających.

Rankiem drugiego dnia jeźdźcy Sagi zaatakowali przed świtem. Rozsypali się wachlarzem na płaskowyżu, próbując od północy oskrzydlić łuczników, a od południa podejść do głównych wojsk Kaheiego. Takeo całą noc czuwał, nasłuchując odgłosów zwiastujących ruchy wroga. Usłyszał uderzenia końskich kopyt, mimo że owinięto je słomą, oraz trzask i brzęk uprzęży i broni. Łucznicy ustawieni od północy strzelali na oślep i grad strzał był mniej skuteczny niż poprzedniego dnia. Wszystko przesiało wilgocią - żywność, broń, ubrania.

Gdy wstał dzień, bitwa trwała już od godziny, a w promieniach słońca ukazało się żalosne widowisko. Znajdujące się najdalej na wschodzie oddziały łuczników zwały się w walce wręcz z żołnierzami Sagi. Takeo nie mógł w wirze walki rozróżnić pojedynczych ludzi, choć mimo deszczu można było dostrzec godła każdego oddziału piechoty. Spostrzegł natychmiast, że oddziałom po jego prawej stronie także grozi niebezpieczeństwo. Natychmiast ruszył im na pomoc, z Jato w dłoni, Tenba drżał z podniecenia, ale biegł równo. Takeo zdało się, że przestaje odczuwać jakikolwiek żal czy skrupuły, że pochłania go bezlitosne szaleństwo bitwy, i wtedy powróciły doń wszystkie jego umiejętności. Na wpół świadomie dostrzegł herb Okuda po prawej, przypomniał sobie dworzanina Sagi, który przyjechał powitać go w Sandzie, skierował Tenbę w bok, by uniknąć ciosu miecza wymierzonego w jego nogę, obrócił konia przodem do napastnika i spojrzał prosto w oczy syna Okudy, Tadayoshiego.

Chłopak spadł z konia i zgubił hełm, lecz choć otoczony, bronił się dzielnie. Rozpoznał Takeo i krzyknął do niego; pośród bitewnego zgiełku Takeo wyraźnie usłyszał jego głos: „Panie Otori!”

Nie wiedział, czy było to wyzwanie, czy wołanie o pomoc, i nigdy już miał tego nie rozstrzygnąć, bo Jato spadł na czołg chłopca, rozłupując ją. Tadayoshi umarł u jego stóp.

Teraz Takeo usłyszał krzyk wściekłości i rozpacz i ujrzał, jak zbliża się ku niemu ojciec młodzieńca, trzymając miecz obiema rękami. Takeo był poruszony śmiercią Tadayoshiego i nieprzygotowany na atak. Tenba potknął się w tym samym momencie i Takeo zachwiał się w siodle, padając do przodu, chwycił się grzywy kaleką prawą dłonią. Potknięcie nieco zmieniło kierunek ciosu Okudy, ale Takeo i tak odczuł siłę uderzenia, gdy czubek miecza rozorał mu biceps i bark. Koń Okudy pogalopował dalej, co pozwoliło Takeo i Tenbie zebrać siły; nie czuł bólu i sądził, że nie został raniony. Okuda zawrócił wierzchowca i podjechał znów do Takeo, lecz drogę zagroziła mu ciżba walczących. Zignorował ich, skupiony na Takeo. Jego wściekłość rozbudziła w Takeo prymitywną furię i pozwolił jej nad sobą zapanować, gdyż tłumila

zał, a wtedy Jato znalazł odsłonięty punkt na szyi Okudy. Dzięki sile pędzącego konia miecz wbił się głęboko w ciało i żyły.

Później drugiego dnia Hiroshi i jego ludzie w kontrataku spychali oddziały Sagi z powrotem ku przełęczy; Kahei rozpoczął manewr okrążający, by schwytać w pułapkę wycofujących się żołnierzy, już wyczerpanych po długiej walce wręcz. Kuzyn Hiroshiego, Sakai, jechał tuż za nim i w nagłym przeblysku pamięci Hiroshi przypomniał sobie ich wspólną szaloną podróż, w takim samym deszczu, gdy był dziesięcioletnim chłopcem. Wtedy jeszcze nie mógł się doczekać bitwy, ale przecież później podążył ścieżką pokoju, Drogą Houou. Teraz czuł, jak krew przodków budzi się w jego żyłach. Odepchnął od siebie wszelkie inne myśli i skupił się na walce, na zabijaniu, na tym, by zwyciężyć, ponieważ od zwycięstwa zależała cała jego przyszłość. Jeśli przegrają, albo zginie, albo odbierze sobie życie. Walczył z furją, o jaką siebie nie podejrzewał, budząc bojowego ducha w żołnierzach wokół, by odeprzeć wojska przeciwnika ku przełęczy, gdzie utknęły w jej wąskim gardle.

Znalazłszy się w pułapce, żołnierze Sagi walczyli tym bardziej zajadle. Podczas jednego kontrnatarcia Keri upadł, krew trysnęła z jego szyi i barku. Hiroshi musiał teraz walczyć z dwoma pieszymi. W błocie stracił równowagę i przykleknął na jedno kolano, obrócił się i uderzył, odparowując cios z góry. Już spadał nań drugi miecz - ujrzał, jak jego kuzyn rzuca się pod cios. Oczy zalała mu krew, nie wiedział, jego własna czy Sakaiego. Ciężar ciała Sakaiego, po którym deptali walczący, wciskał go w błoto. Przez chwilę czuł tylko niedowierzanie, że to właśnie jest koniec, po czym zalała go fala bólu i zapadła ciemność.

Gemba znalazł go o zmroku, bliskiego śmierci z utraty krwi, płynącej z ran na głowie i nogach, ran, które już zaczęły ropieć od brudu i wilgoci. Gemba zatamował krew i oczyścił je, jak umiał, po czym zaniósł Hiroshiego na tyły, do innych rannych. Wśród nich był też Takeo, z raną na barku i ramieniu, głęboką, ale niegroźną, już obmytą i opatrzoną papierowymi bandażami.

Shigeko nie była ranna, pobladła tylko z wyczerpania.

- Znalazłem go - rzekł Gemba. - Żyje, ale ledwie. Leżał pod ciałem Sakaiego. To on go ocalił.

Położył rannego. Zapalono lampy, ale kopciły i dymiły w deszczu. Takeo ukląkł przy Hiroshim, ujął go za rękę i zawołał:

- Hiroshi! Drogi przyjacielu! Nie zostawiaj nas. Walcz! Walcz! Powieki Hiroshiego zadrżały. Oddychał płytko i nieregularnie; jego skóra błyszczała od potu i deszczu. Shigeko uklękła obok ojca.

- On nie może umrzeć! Nie wolno mu!

- Przeżył tak długo - rzekł Gemba. - Widzisz, jaki jest silny.
- Jeśli dożyje ranka, jest nadzieja - zgodził się Takeo. - Za wcześnie na rozpacz.
- Jakie to wszystko potworne - wyszeptała Shigeko. - Jaką niewybaczalną rzeczą jest zabić człowieka.

- Taki jest los wojownika - rzekł Gemba. - Wojownicy walczą i giną.

Shigeko nie odpowiedziała, ale łzy nie przestawały płynąć jej z oczu.

- Jak długo jeszcze Saga to wytrzyma? - zapytał Kahei Takeo później tej samej nocy, zanim położyli się spać, by zaznać kilku godzin wytchnienia.

- To szaleństwo. Taka ofiara z ludzi nie ma żadnego sensu.

- To niezwykle dumny człowiek - odparł Takeo. - Nigdy nie zaznał porażki. Sama myśl o niej jest mu obca.

- Jak go przekonać? Możemy odpierać jego wojska w nieskończoność. Myślę, że jesteś pod wrażeniem naszych żołnierzy. Moim zdaniem są nadzwyczajni - ale nie unikniemy ogromnych strat w ludziach. Im szybciej uda się nam zakończyć walkę, tym większa szansa, że ocalimy rannych.

- Takich jak biedny Sugita - dodał. - I oczywiście ty. Gorączka jest nieuchronna w tych podłych warunkach, bez słońca, które osusza i leczy. Powinieneś jutro odpocząć; z dala od bitwy.

- To nic poważnego - odparł Takeo, choć ból wzmagał się przez cały dzień. - Na szczęście przywykłem już używać lewej ręki. Nie mam zamiaru uchylać się od walki, dopóki Saga nie zginie albo nie ucieknie z powrotem do stolicy!

Shigeko czuwała przy Hiróshim przez całą noc, obmywając go zimną wodą, by zbić gorączkę. Rankiem wciąż żył, ale miał silne dreszcze, a ona nie mogła znaleźć nic suchego, by go ogrzać. Zaparzyła herbatę i próbowała go napoić: była rozdarta między pragnieniem, by przy nim zostać, i poczuciem, że musi zająć miejsce obok Gemby, by odpierać kolejne uderzenie Sagi. Szalasy sklecone dla rannych przeciekały nieustannie; ziemia pod nimi była przesiąknięta wodą. Mai tkwiła tu dniami i nocami. Shigeko zawołała do niej:

- Co mam robić?

Mai ukucnęła przy Hiróshim i dotknęła jego czoła.

- Ach, on jest przemarznięty - powiedziała. - Tak ogrzewamy chorych w Plemieniu.

Położyła się obok niego, delikatnie przywierając do jego boku.

- Połóż się po drugiej stronie - poleciła Shigeko i dziewczyna wyciągnęła się obok Hiroshiego, czując, jak jej własne ciepło rozchodzi się po ciele mężczyzny. Dziewczęta w milczeniu ogrzewały go między sobą, tak długo, aż przestał marznąć.

- A tak leczymy rany - powiedziała cicho Mai i rozsunięty założone przez Gembę bandaż, lizała krawędzie żywego ciała i pluła na nie śliną. Shigeko poszła jej śladem, czując w ustach smak krwi mężczyzny, dając mu wilgoć z własnych ust, jakby wymieniali pocałunki.

- On umrze - powiedziała Mai.

- Nie! - zaprotestowała Shigeko. - Jak śmiesz tak mówić!

- Potrzebuje właściwej opieki. Nie możemy być przy nim dzień i noc. Ty powinnaś walczyć, a ja muszę zająć się tymi, którzy mają większe szanse.

- Jak położyć kres tej wojnie?

- Mężczyźni uwielbiają walczyć - powiedziała Mai. - Ale nawet najbardziej zażarci w końcu się tym męczą, szczególnie gdy są ranni. - Spojrzała ponad Hiróshim na Shigeko. - Trzeba zranić Sage, a wtedy straci apetyt. Zranić go tak mocno, jak został ranny pan Hiroshi, a wtedy w te pędy ucieknie do lekarzy w Miyako.

- Ale jak się do niego dostać? - zapytała Shigeko. - Nie pojawia się na polu bitwy, tylko kieruje żołnierzami z daleka.

- Znajdę go dla ciebie - powiedziała Mai. - Włóż jakiś zwykły strój i zabierz najmocniejszy łuk i strzały. Niewiele możesz zrobić dla pana Hiroshiego - dodała, widząc wahanie Shigeko. - Jest teraz w rękach bogów.

Shigeko postąpiła wedle jej zaleceń, owinęła głowę i ramiona kawałkiem szmaty i wysmarowała sobie czoło i policzki błotem, tak by jej nie rozpoznano. Wzięła swój bojowy łuk, założyła nową cięciwę, wyszukała też dziesięć nowych strzał, z żelaznymi zadziorami i ostrymi grotami, o lotkach z orlich piór. Włożyła je do kołczana. Czekając na powrót Mai, siedziała przy Hiroshim. Obmywając jego twarz i pojąc go wodą, bo znów zaczął gorączkować, próbowała uspokoić myśli, tak jak w Terayamie uczyli ją tego Hiroshi i inni mistrzowie.

„Drogi nauczycielu, drogi przyjacielu - wołała do niego w duchu. - Nie zostawiaj mnie!”

Bitwa zaczęła się na nowo, jeszcze bardziej zażarta, do Shigeko dobiegały szaleńcze wrzaski, krzyki rannych, łomot żelaza, tętent kopyt. Ale na nich dwoje spłynęła cisza i czuła, jak ich dusze stają się jednym.

„Nie opuści mnie” - pomyślała i pod wpływem nagłego impulsu poszła do swego szałas, by przygotować małe łuki i strzały o lotkach z piór houou. Wetknęła go za pazuchę, podczas gdy duży łuk zawiesiła na lewym ramieniu, a kołczan na prawym.

Gdy wróciła do rannego, Mai była już z powrotem.

- Gdzieś ty była? - zapytała. - Myślałam już, że poszłaś znów walczyć. Chodź, musimy się spieszyć.

Shigeko zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Gembie, dokąd idzie, ale gdy wspięła się na szczyt zbocza i ujrzała pole bitwy, zdała sobie sprawę, że w tym chaosie nigdy go nie znajdzie. Saga najwyraźniej miał zamiar zająć pozycje Otorich, rzucając przeciwko nim jeszcze liczniejsze wojska. Jego nowe oddziały były wypoczęte i pełne sił; armia Otorich walczyła od dwóch dni.

„Jak długo jeszcze wytrwają?” - zapytała siebie, gdy szła za Mai południowym skrajem płaskowyżu, już teraz podupała na duchu na widok tak wielu zabitych. Otori zabierali swych zabitych i rannych na tyły, ale żołnierze Sagi leżeli tam, gdzie padli, a ich trupy zwiększały jeszcze wrażenie grozy i chaosu. Ranne konie próbowały podnieść się na nogi, niewielka grupka truchtała, kulejąc i przystając, ku południowemu zachodowi, wlokły za sobą po błocie pozrywane wodze. Spoglądając za nimi przez chwilę, Shigeko zobaczyła, jak zatrzymują się tuż przed obozem Otorich. Opuścili łby i zaczęły skubać trawę, jakby były na łące, wreszcie zostawiwszy za sobą pole bitwy. Nieco dalej stał kirin. Przez ostatnie dwa dni niemal wcale o nim nie myślała: nikt nie miał czasu budować dla niego zagrody, uwiązano go tylko wraz z końmi. Wyglądał żałośnie w ulewnym deszczu. Czy przetrwa tę udrękę, a potem długą podróż z powrotem do Środkowej Krainy? Nagle serce boleśnie ścisnęło jej się z żalu nad nim, tak osamotnionym i daleko od domu.

Dziewczyny przedostały się przez skały i grań otaczającą płaskowyż. Tutaj zgiełk bitwy dochodził nieco słabiej. Wokół nich we wszystkich kierunkach wznosiły się góry, których szczyty znikwały we mgle, wiszącej nad nimi niczym zwoje jedwabiu. Droga była kamienista i śliska, często musiały na czworakach wspinać się na wielkie skały. Niekiedy Mai wypuszczała się przodem, dając Shigeko znak, by zaczekała, a Shigeko przez wieczność - jak jej się wydawało - kulila się pod jakimś ociekającym wodą głazem, zastanawiając się, czy może zginęła w bitwie i teraz jest widmem, blakającym się pomiędzy światami.

W końcu Mai wynurzała się z mgły, bez słowa, sama niczym zjawą, i prowadziła je dalej. Dotarły do potężnej skały i wspięły się na nią od południowej strony, wdrapując się jak małpy. Dwie karłowate sosny uczepliły się jej szczytu, ich skrócone, zniekształcone korzenie tworzyły coś w rodzaju balustrady.

- Nie wychylaj się - wyszeptała Mai. Shigeko skuliła się więc w takiej pozycji, by móc spoglądać między korzeniami na wschód, ku wejściu na przełęcz. Nagle wciągnęła gwałtownie powietrze i przyłgnęła płasko do skały. Saga był dokładnie na wprost nich, znajdował się na podobnej skale, z której mógł z góry przyglądać się polu bitwy. Siedział pod wielkim parasolem na eleganckim, zdobionym laską polowym stołku, wystrojony w czarno-złotą zbroję, w hełmie zdobnym w dwa złote szczyty. Herb z nimi widniał na łopoczących za nim czarnych

i białych proporcach. Otaczało go kilku jego oficerów, wszyscy tak samo olśniewający i schludni mimo deszczu, obok stał trębacz z konchą i posłańcy czekający na rozkazy. Tuż poniżej rząd zwalonych kamieni tworzył naturalne stopnie wiodące na przełęcz. Ujrzała, jak żołnierze zręcznie biegają po nich w górę i w dół, przynosząc wieści o przebiegu bitwy. Dobiegał ją nawet głos Sagi, w którym usłyszała furję; gdy znów wyrzała, zobaczyła, że stoi, krzycząc i gestykulując żelaznym wachlarzem. Oficerowie usunęli się nieco przed tą wściekłą siłą, a kilku z nich natychmiast pomknęło po skalistych stopniach, by rzucić się w wir walki. Poczula przy uchu oddech Mai.

- Teraz, kiedy stoi! To jedyna szansa.

Shigeko nabrała powietrza, planując każdy ruch. Chwyci się najbliższej sosny, by podnieść się na nogi. Zejdzie poniżej pni: powierzchnia skały będzie śliska, więc będzie musiała utrzymać równowagę, gdy zdejmie łuk z ramienia i wyjmie z kołczana strzałę. Ten ruch przez ostatnie dwa dni ćwiczyła tysiące razy i nigdy nie chybiła celu.

Spojrzała jeszcze raz, notując w pamięci słabe punkty wroga. Jego twarz była odsłonięta, oczy rozjarzone i zajadłe, widziała wyraźnie jaśniejszą skórę na szyi.

Wstała. Łuk wygiął się, strzała brzęknęła, wokół Shigeko rozpryskiwały się krople deszczu. Saga spojrzał na nią, po czym usiadł ciężko; stojący za nim mężczyzna złapał się za pierś, gdy strzała przebiła jego zbroję. Podniosły się krzyki wzburzenia i zaskoczenia, zaczęli do niej strzelać, jedna strzała śmignęła tuż obok, trafiając w sosnę - kawałeczki kory obsypały twarz Shigeko; druga uderzyła w skałę u jej stóp. Poczula ostre ukłucie, jakby nadepnęła na kij, ale nie czuła bólu.

- Schowaj się! - krzyczała Mai, ale Shigeko stała nieporuszona, a Saga wciąż się w nią wpatrywał. Wyciągnęła zza ubrania mały łuk i nałożyła jedną z maleńkich strzał. Pióra houou połyskiwały matowym złotem. „Zaraz zginę” - pomyślała i wypuściła grot, niczym dziecięcą strzałkę, w kierunku spojrzenia Sagi.

Nagle pojawił się oślepiający błysk, jakby uderzył grom, i powietrze między nimi wypełniło się łopotem skrzydeł. Żołnierze Sagi upuścili łuki i zasłonili twarze, tylko Saga nadal miał otwarte oczy, wpatrując się w strzałę, aż wbiła się w jego lewe oko - i oślepiła go jego własna krew.

Przez cały ranek Kahei walczył na południowym skrzydle, gdzie rzucił dodatkowe siły, obawiając się, że oddziały Sagi mogą próbować okrążyć obóz od tej strony. Mimo że w rozmowie z Takeo poprzedniego wieczoru był bardzo pewny siebie, teraz wzbierała w nim obawa. Zastanawiał się, jak długo jego niewyspani żołnierze zniosą niekończące się ataki, przeklinał deszcz, który uniemożliwił im użycie ich najlepszej broni, i przypominał sobie

ostatnie chwile bitwy pod Yaegaharą, gdy armia Otorich, dowiedziawszy się o zdradzie i nieuchronnej klęsce, broniła się z rozpaczliwą, szaleńczą zawziętością, aż w końcu nie pozostał niemal nikt zdolny do walki. Jego ojciec należał do tych nielicznych, którzy przeżyli - czyżby rodzinna historia miała się powtórzyć, czy jemu także przeznaczone jest wrócić do Hagi z wieściami o sromotnej klęsce?

Ale jego obawy podsycaly w nim determinację, by zwyciężyć.

Takeo walczył w samym środku, korzystając ze wszystkich umiejętności, jakich nauczyli go wojownicy i mistrzowie Plemienia, by przewyciężyć zmęczenie i ból. Był pełen podziwu dla determinacji i dyscypliny walczących wokół żołnierzy. Gdy na chwilę zapanował spokój, bo żołnierze Sagi zostali odparci, spojrzał na kark Tenby i zobaczył, że koń krwawi z głębokiej rany na piersi, na przemoczonej sierści rosła plama czerwieni. Teraz, gdy bitwę nagle przerwano, wierzchowiec bardziej odczuwał ranę i zaczął trząść się, przerażony. Takeo zsunął się więc z jego grzbietu, kazując jednemu z piechurów odprowadzić konia do obozu, i zebrał siły, by następnemu uderzeniu stawić czoła pieszo.

Od przełęczy nadjechała grupa jeźdźców, konie przeskakiwały przez leżących, starając się nie nastąpić na nich. Błysnęły miecze spadające na pieszych żołnierzy, którzy schronili się za zbudowanymi wcześniej przegrodami, podczas gdy łucznicy ustawieni na północnym skrzydle wypuścili serię strzał. Wiele trafiło celu, Takeo zauważył jednak, że jest ich o wiele mniej niż wczoraj i że wraz ze słabnącym impetem bitwy jego także opuszczają siły. Podobnie jak Kahei, utracił pewność siebie. Ilu jeszcze ludzi ma Saga? Jego wojska wydawały się niewyczerpane, a wszyscy żołnierze wypoczęci i gotowi do walki... Tak jak jeźdźcy, którzy znaleźli się niemal przy nim.

Z tępym zdumieniem spostrzegł, że na ich czele jest Kono. Zobaczył konia ze stadniny Maruyama, podarunek użyty teraz przeciwko niemu, i ogarnęła go prawdziwa furia. Ojciec tego człowieka niemal zniszczył jego życie; syn spiskował przeciw niemu, okłamywał go i śmiał udawać podziw, knując, by go obalić. Ujął mocniej Jato, nie zwracając uwagi na ból przeszywający jego ramię od łokcia aż po łopatkę, i uskoczył zręcznie na bok, by przeciwnik miał go z lewej strony.

Ciał w górę, cios sięgnął stopy arystokraty i niemal ją odciął, Kono wrzasnął, obrócił konia i zaatakował; teraz Takeo był z jego prawej strony. Uchylił się przed młocącym mieczem i znów ciały w górę, celując w nadgarstek, usłyszał jednak, jak miecz drugiego jeźdźcy spada na jego plecy, przykucnął więc i wyturlał się spoza jego zasięgu, starając się nie nadziać na własne ostrze. Teraz widział wokół siebie końskie kopyta deptające w błocie. Z wysiłkiem znalazł oparcie dla stóp. Jego żołnierze rzucili się z pikami i lancami, jakiś koń padł ciężko, jego

jeździec, już martwy, poleciał głową naprzód w błotnistą ziemię.

Znienacka w górze załśniła błyskawica, deszcz rozpadał się na dobrze. Takeo usłyszał jeszcze jeden, wysoki dźwięk, widmową muzykę odbijającą się echem po płaskowyżu. Przez chwilę nie zrozumiał, co to oznacza. Potem ciżba wokół niego przerzedziła się. Stał, prawą dłonią ocierając z twarzy błoto i deszcz.

Minął go koń z Maruyamy, niosący Kono obiema rękami wczepionego w grzywę; z jego nogi wciąż tryskała krew. Wpatrzony w przełęcz, drogę ucieczki, chyba nie zauważył Takeo.

„Odwrót” - pomyślał Takeo z niedowierzaniem, gdy ryk triumfu zagłuszył dźwięk konchy i żołnierze wokół niego rzucili się w pościg za uciekającym wrogiem.

Rozdział czterdziesty siódmy

Dawni niedotykalni, którzy przybyli ze swej wioski w Maruyamie, krążyli po polu bitwy, zajmując się rannymi końmi i grzebiąc zwłoki. Gdy ułożono w rzędach ciała zabitych, Kahei, Gemba i Takeo chodzili wzdłuż nich, by rozpoznać wszystkich, których mogli, a Minoru zapisywał ich imiona. Żołnierzy Sagi było zbyt wielu, by zajmować się ich identyfikacją; pochowano ich szybko w wielkim dole pośrodku płaskowyżu. Ucinanie głów zostało zabronione. Grunt był kamienisty, groby kopano więc płytkie. Kruki zaczęły się już gromadzić, nadlatywały w deszczu na potężnych czarnych skrzydłach i krakały do siebie z grani. W nocy zakradały się lisy, Takeo wiedział, że gdy tylko ludzie znikną, dołączą do tych padlinożerców bardziej ostrożne wilki, by ucztować przez całe lato.

Wyjęto słupy palisady, z części z nich zrobiono nosze, by zabrać rannych do Inuyamy. Z pozostałych wzniesiono barykadę zamykającą przełęcz, przy której został na straży Sonoda Mitsuru i dwustu jego żołnierzy. Wieczorem następnego dnia, gdy już pochowano zabitych, oddziały obrońców zajęły pozycje i nie widać było, by Saga miał zamiar powrócić. Wydawało się, że bitwa wreszcie się zakończyła. Kahei pozwolił na odpoczynek, żołnierze zdjęli więc zbroje, odłożyli broń i natychmiast zasnęli.

Po naglej ulewie, w chwili gdy Saga Hideki został ranny i nakazał odwrót, deszcz osłabł i zmienił się w mżawkę. Takeo chodził między śpiącymi jak przedtem między zabitymi, słuchając łagodnego szmeru kropli na liściach i skałach, dalekiego huku wodospadu i wieczornych ptasich treli, czując, jak paciorki wilgoci osiadają mu na twarzy i włosach. Prawą stronę ciała Takeo, od barku aż po stopę, przeszywał dojmujący ból, a ulgę, jaką przyniosło zwycięstwo, osłabił w nim żal z powodu tego, jak drogo za nie zapłacili. Wiedział też, że jego wyczerpani żołnierze mogą spać tylko do świtu, wtedy będzie musiał ich zebrać i podążyć z powrotem do Inuyamy, a potem do Trzech Krain, by powstrzymać Zenko na Zachodzie. Sam się niecierpliwił, chcąc ruszyć jak najszybciej. Ostrzeżenie Gemby, że nastąpiło jakieś wydarzenie, które zaburzyło równowagę jego rządów, znów zaczęło go dręczyć. Mogło oznaczać tylko jedno: Kaede coś się stało.

Hiroshi został przeniesiony do szałas Kaheiego, najwygodniejszego i najlepiej chroniącego przed deszczem. Tam właśnie Takeo ujrzał swoją córkę, wciąż nie do poznania w stroju wojownika, z twarzą umazaną błotem i pospiesznie obandażowaną stopą.

- Jak on się czuje? - zapytał, klękając przy Hiroshim, który miał bladą twarz i oddychał płytko.

- Wciąż żyje - odparła Shigeko cicho. - Myślę, że jest z nim trochę lepiej.

- Jutro zawieziemy go do Inuyamy. Zajmą się nim lekarze Sonody.

Mówił pewnie, choć nie sądził, by Hiroshi przetrwał podróż. Shigeko przytaknęła bez słowa.

- Czy jesteś ranna? - zapytał Takeo.

- Strzała trafiła mnie w stopę - odparła. - To nic poważnego. Nawet nie zauważyłam, dopiero później. Z powrotem prawie nie mogłam iść, Mai musiała mnie niemal nieść.

Nie zrozumiał, o czym mówi.

- Dokąd poszłyście z Mai? Myślałem, że byłaś razem z Gembą. Shigeko spojrzała na niego i powiedziała szybko:

- Zaprowadziła mnie do Sagi. Trafiłam go w oko. - Nagle jej oczy napełniły się łzami. - Teraz już na pewno nie będzie chciał mnie za żonę! - Jej płacz zmienił się w dziwny nerwowy śmiech.

- A więc to tobie zawdzięczamy ich nagły odwrót? - Takeo do głębi poruszyła sprawiedliwość takiego rozwiązania. Saga nie pogodził się z porażką w turnieju: teraz Shigeko zadała mu poważną, być może śmiertelną ranę, zapewniając im zwycięstwo.

- Nie starałam się go zabić, tylko zranić - powiedziała. - Przez całą bitwę, cały czas, starałam się obezwładniać, ale nie zabijać.

- Sprawiaś się nadzwyczajnie - odparł, maskując wzruszenie oficjalnym tonem. - Jesteś prawdziwą córką Otori i Maruyamy.

Na jego pochwałę znów się rozplakała.

- Jesteś wyczerpana - powiedział.

- Nie bardziej niż ktokolwiek inny, niż ty. Powinieneś położyć się spać, ojcie.

- Zrobię to, muszę tylko sprawdzić, jak się czuje Tenba. Chcę pojechać przodem do Inuyamy. Kahei weźmie żołnierzy. Ty i Gemba musicie eskortować Hiroshiego i innych rannych. Mam nadzieję, że Tenba jest sprawny, jeśli nie, zostawię go z tobą.

- Razem z kirinem - powiedziała.

- Tak, razem z kirinem. Biedak, nie miał pojęcia, w jaką podróż się wybiera, i jaki będzie skutek jego wizyty w tym dziwnym kraju.

- Nie możesz jechać sam, ojcie. Zabierz kogoś ze sobą. Weź Gembę. I możesz dosiąść Ashige, nie potrzebuję konia.

Chmury przerzedziły się nieco, od zachodu jaśniało słabo zniżające się słońce, po drugiej stronie nieba pojawiła się biała tęcza. Takeo miał nadzieję, że zapowiada to ładniejszą pogodę na jutro, choć teraz, gdy nastały deszcze, mogły trwać całymi tygodniami.

Tenba stał obok kirina, tyłem do wiatru niosącego mżawkę, z opuszczoną głową. Zarżał cicho, gdy Takeo zbliżył się do niego. Rana na jego piersi już się zamknęła i nie wydawała się zakażona, ale gdy Takeo go wyprowadził, okazało się, że wierzchowiec kuleje na prawą nogę, choć kopyto nie wyglądało na zranione. Takeo doszedł do wniosku, że to zapalenie mięśni, zabrał więc konia do jeziora i przez jakiś czas polewał go chłodną wodą; ale Tenba wciąż utykał na prawą przednią nogę i nie można było go dosiąść. Potem Takeo przypomniał sobie Keriego, wierzchowca Hiroshiego, ale nie mógł go znaleźć wśród ocalałych koni. Siwek o czarnej grzywie, syn Raku, zapewne padł w bitwie, zaledwie kilka tygodni po śmierci swego przyrodniego brata, Ryume, konia Taku. Oba wierzchowce miały po siedemnaście lat, osiągnęły piękny wiek, ale ich śmierć nappełniła go smutkiem. Taku nie żyje, Hiroshi jest bliski śmierci. Wrócił do szałas w posępnym nastroju. Wewnątrz panował półmrok. Shigeko spała obok Hiroshiego, z twarzą tuż przy jego policzku.

Takeo przyjrzał się im z czułością. „Jak mąż i żona” - pomyślał.

- Teraz możesz poślubić tego, kogo pragniesz - rzekł na głos. Ukląkł przy Hiroshim i położył mu dłoń na czole. Wydawało się, że gorączka nieco mu spadła, młody mężczyzna oddychał spokojniej i głębiej. Takeo sądził, że jest nieprzytomny, ale Hiroshi nagle otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Panie Takeo - wyszeptał.

- Nie próbuj mówić. Wyzdrowiejesz.

- Bitwa?

- Już po wszystkim. Saga w odwrocie.

Hiroshi zamknął oczy, ale uśmiech nie zniknął z jego warg.

Takeo położył się, nieco podniesiony na duchu. Mimo bólu sen otoczył go natychmiast, niczym ciemna, przesłaniająca wszystko chmura.

Wyruszył do Inuyamy następnego ranka, z Gembą, jak proponowała Shigeko, i Minoru, jadącym na swej łagodnej kobyle. I klacz, i kary koń Gemby były wypoczęte, tak jak Ashige, jechali więc szybko. Ale trzeciego dnia Takeo z powodu ran dostał lekkiej gorączki, i odtąd męczył się godzinami, podczas gdy jego ciało walczyło z chorobą. Nawiedzały go sny i halucynacje, na zmianę dygotał z gorąca i drżał z zimna, ale upierał się, by jechać dalej. Na każdym postoju opowiadali ludziom o bitwie i jej finale, i niebawem całe gromady ruszyły ku górom, by zanieść żołnierzom żywność i pomóc wieźć rannych do domu.

W całych Trzech Krainach padały ulewne deszcze, dzięki którym ryż rósł i pęczniał, ale nadeszły późno, więc plony miały być mniejsze. Drogi były błotniste i często zalane. Takeo niekiedy zapominał, gdzie się znajduje, i myślał, że znów jest w przeszłości, że jedzie na Aoi u

boku Makoto, ku rzece, która wylała, i zniszczonemu mostowi.

„Kaede na pewno marznie - myślał. - Nie czuje się dobrze. Muszę do niej dotrzeć i ją ogrzać”.

Ale on sam dygotał i nagle zjawiała się przy nim Yuki.

- Zmarzłeś pewnie - powiedziała. - Może przyniosę herbaty?

- Tak - powiedział. - Ale nie mogę spać z tobą, bo mam żonę.

Potem przypomniał sobie, że Yuki nie żyje i że nigdy już nie będzie się kochać ani z nim, ani z nikim innym, i poczuł dojmujący żal nad jej losem i rolę, jaką odegrał w jej życiu.

Nim dotarli do Inuyamy, gorączka ustąpiła i znów myślał jasno, ale wciąż czuł niepokój. Nie rozproszyło go nawet serdeczne powitanie, jakie zgotowali mu mieszkańcy miasta, którzy świętowali jego powrót i wieść o zwycięstwie tańcami na ulicach. Siostra Kaede, Ai, wyszła go powitać na dziedzińcu zamku, gdzie Gemba i Minoru pomagali mu zsiąść z konia.

- Twój mąż jest zdrow - powiedział jej od razu i zobaczył, jak jej twarz rozjaśnia się z ulgą.

- Dzięki Niebiosom - odparła. - Ale ty jesteś ranny?

- Myślę, że najgorsze już minęło. Czy masz jakieś wieści od mojej żony? Od czwartego miesiąca nie mam żadnych wiadomości.

- Panie Takeo... - zaczęła, a jemu serce ścisnęło się z przerażenia. Znów zaczęło padać, więc służący podbiegli z parasolami, jaśniejącymi w szarym świetle dnia.

- Jest tu doktor Ishida - ciągnęła. - Zaraz po niego poślę, by się tobą zajął.

- Ishida jest tutaj? Dlaczego?

- On sam ci opowie - powiedziała Ai z łagodnością, która go przerażała. - Wejdziesz do środka. Czy chcesz najpierw wziąć kąpiel? Przygotujemy jedzenie dla was wszystkich.

- Tak, wykapię się - odparł, chcąc zarazem odwlec złe wieści i przygotować się na ich przyjęcie. Gorączka i ból sprawiły, że miał zawroty głowy, wydawało mu się, że jego słuch jeszcze się wyostrzył, a każdy dźwięk odbija mu się w czaszce bolesnym echem.

Razem z Gembą poszli do sadzawek przy gorących źródłach i zdarli z siebie śmierdzące ubrania. Gemba ostrożnie odwinął bandaż z barku i ramienia Takeo i obmył je gorącą wodą, co sprawiło, że pan Otori poczuł się jeszcze słabszy.

- Dobrze się goi - powiedział Gemba, ale Takeo w odpowiedzi tylko skinął głową; w milczeniu umyli się i opłukali, po czym weszli do bulgoczącej, siarkowej wody. Krople deszczu spadały lekko na ich twarze i ramiona, otaczając ich, jakby zostali przeniesieni w zaświaty.

- Nie mogę siedzieć tu w nieskończoność - rzekł w końcu Takeo.
- Czy pójdziesz ze mną wysłuchać wieści, które przywiózł Ishida?
- Oczywiście - powiedział Gemba. - Dopiero dowiedziawszy się najgorszego, można ruszyć naprzód.

Ai przyniosła zupę i pieczoną rybę, ryż i wiosenne warzywa, które sama im podawała. Zjedli szybko, po czym Ai poleciła służącym, by zabrały tace i przyniosły herbatę. Wróciły razem z Ishidą.

Ai napełniła herbatą czarki o szklwie w kolorze kobaltu.

- Zostawię was samych.

Gdy klękała, by rozsunąć drzwi, zobaczył, że ociera rękawem łzy.

- Czy znów jesteś ranny? - powiedział Ishida, gdy się przywitani.

- Pozwól mi się obejrzeć.

- Później - powiedział Takeo. - Już się goi. - Wypił łyk herbaty, prawie nie czując jej smaku. - Jak sądzę, nie przebyłeś całej tej drogi, by przynieść dobre wieści.

- Uznałem, że powinieneś dowiedzieć się jak najszybciej - odparł Ishida. - Wybacz mi, czuję, że to wszystko moja wina. Zostawiłeś żonę i syna pod moją opieką. Ale takie rzeczy się zdarzają, małeńkie dzieci słabo trzymają się życia. Wymykają się nam. - Urwał i wpatrywał się bezradnie w Takeo, broda mu się trzęsła, na policzkach miał łzy.

Takeo krew huczała w uszach.

- Chcesz powiedzieć, że mój syn nie żyje? - Fala rozpaczy zaskoczyła go i łzy natychmiast trysnęły mu z oczu. Małeńka istotka, którą ledwie zobaczył, której już nigdy nie pozna.

„Nie zniosę kolejnego ciosu - pomyślał najpierw, a potem: - Jeśli ja nie mogę go znieść, jak wytrzymała go Kaede?”

- Muszę natychmiast jechać do żony - powiedział. - Jak ona to przyjęła? Czy to była jakaś choroba? Czy ona także jest chora?

- To był jeden z tych niewytłumaczalnych przypadków śmierci niemowląt - powiedział Ishida łamiącym się głosem. - Chłopiec jeszcze poprzedniego wieczoru był zupełnie zdrow, dobrze jadł, śmiał się i zasnął bez marudzenia, ale nigdy się już nie obudził.

- Jak to? - powiedział Takeo niemal gniewnie. - To nie były czary? A może trucizna? - Przypomniał sobie, że w Hagi była Hana. Czy to ona mogła spowodować śmierć na jego syna?

Szlochał, nie próbując tego ukryć.

- Nie było śladu trucizny - powiedział Ishida. - Jeśli idzie o czary, nie mam pojęcia. Przypadki takie jak ten nie są rzadkie, ale nic nie wiem o przyczynach.

- A co z moją żoną? - W jakim jest stanie? Pewnie oszalała z rozpacz. Czy Shizuka jest przy niej?

- Od kiedy wyjechałeś, zdarzyło się wiele strasznych rzeczy - wyszeptał Ishida. - Moja żona także niedawno straciła syna. Wydaje się, że z żalu postradała zmysły. Siedzi, poszcząc, przed świątynią Daifukuji, w Hofu, i wzywa swego drugiego syna, by obudził swe sumienie. W odpowiedzi na to Zenko w gniewie wycofał się do Kumamoto, gdzie gromadzi wojska.

- Żona i synowie Zenko są w Hagi - powiedział Takeo. - Z pewnością nie będzie ryzykował ich życia.

- Hany i chłopców nie ma już w Hagi - powiedział Ishida.

- Co? Kaede pozwoliła im wyjechać?

- Panie Takeo - powiedział Ishida bezradnie. - Ona pojechała z nimi. Wszyscy są teraz w drodze do Kumamoto.

- Ach! - powiedział Gemba cicho. - Teraz wiemy, co się wydarzyło. - Nie płakał, ale jego twarz wyrażała żal i współczucie. Przysunął się nieco do Takeo, jakby chciał go podtrzymać.

Takeo siedział skamieniały. Słowa dotarły do jego uszu, ale umysł nie był w stanie ich pojąć. Kaede wyjechała z Hagi? Pojechała do Kumamoto, by oddać się w ręce człowieka, który spiskował przeciwko nim? Dlaczego miałyby tak postąpić? Opuściła go, by sprzymierzyć się z mężem swej siostry? Nie mógł uwierzyć, by mogła to zrobić.

Poczuł się rozdarty, jakby wyrwano mu ramię. Czuł, że jego duch zmierza chwiejnie w mrok, w ciemność, która pochłonie cały kraj.

- Muszę do niej jechać - powiedział. - Gemba, zadbaj o konie. Gdzie powinni teraz być? Kiedy wyruszyli?

- Ja wyjechałem jakieś dwa tygodnie temu - odparł Ishida. - Mieli jechać kilka dni później, przez Tsuwamo i Yamagatę.

- Czy dałbym radę przeciąć im drogę w Yamagacie? - Takeo zapytał Gembę.

- To o tydzień drogi stąd.

- Dojadę tam w trzy dni.

- Posuwają się powoli - powiedział Ishida. - Wyjazd się opóźnił, ponieważ pani Kaede zabrała ze sobą tylu żołnierzy, ilu tylko mogła.

- Ale dlaczego? Czy to z rozpacz po śmierci dziecka? Czy naprawdę postradała zmysły?

- Nie mogę wyobrazić sobie innego powodu - powiedział Ishida.

- Żadnymi słowami nie potrafiłem jej ani pocieszyć, ani przekonać. Uznałem, że tylko

Ai może tu pomóc, więc potajemnie wyjechałem z Hagi, mając nadzieję, że spotkam cię po drodze do domu.

Nie patrzył na Takeo, zmieszany i pełen winy.

- Panie Takeo... - ciągnął, ale Takeo nie pozwolił mu skończyć. Myślał gorączkowo, szukając odpowiedzi, perswadując i prosząc, obiecując cokolwiek, jakimukolwiek bogu, aby tylko ona go nie opuszczała.

- Hiroshi jest ciężko ranny, Shigeko nieznacznie - powiedział.

- Kirin zapewne także potrzebuje twojej opieki. Zajmij się nimi, jak tylko umiesz, a gdy będę w stanie wyruszyć w drogę, zabierz ich do Yamagaty. Pojadę tam natychmiast i sam dowiem się, co się stało. Minoru, wyślij zaraz wiadomość do Miyoshiego Kaheiego, zawiadom go o moim wyjeździe. - Urwał i z rozpaczą spojrzał na Gembę. - Muszę się przygotować do walki z Zenko. Ale jakże mam walczyć z własną żoną?

Rozdział czterdziesty ósmy

W Hofu przypływ w pierwszych dniach piątego miesiąca, zwiastujący początek lata, nadszedł tuż po południu, w Godzinie Konia. O tej porze w porcie panował największy ruch, nieustannie przypływały i odpływały statki, wyładowane towarami z Trzech Krain, korzystające z łagodnego zachodniego wiatru, który miał ponieść je do Akashi. Jadłodajnie i tawerny pełne były przybyszów, którzy pili, wymieniali wiadomości i opowieści z podróży, wyrażali swe wzburzenie i żal na wieść o śmierci Muto Taku, dziwowali się cudownej historii jego matki, karmionej przez ptaki w świątyni Daifukuji, a także potępiali Araiego Zenko, który tak sprzeniewierzył się synowskim powinnościom oraz okazał pogardę bogom i którego z pewnością spotka za to kara. Mieszkańcy Hofu byli odważni i mieli ustalone poglądy. Nienawidzili czasów niewoli pod rządami Tohan i Noguchich; za nic nie chcieli, by te czasy wróciły wraz z władzą Araiego. Wyjeżdżał z miasta pośród gwizdów i innych oznak niechęci, strażnicy zamykający jego długi orszak zostali obrzuceni wyzwiskami, a niektórzy nawet kamieniami.

Miki i Maya nie mogły tego zobaczyć; niewidzialne pobiegły na oślep wąskimi uliczkami, chcąc jedynie uciec jak najdalej od Hisao i Akio. Z dala od morza było gorąco i duszno; w powietrzu unosiła się woń ryby i gnijących wodorostów, a głębokie cienie na przemian z jaskrawymi plamami słońca dodatkowo je oszołomiły. Maya i tak była wyczerpana po nieprzespanej nocy, spotkaniu z Hisao i rozmowie z widmową kobietą. Gdy biegły, wciąż zerkając niespokojnie za siebie, pewna, że Hisao będzie ją ścigał; i nigdy nie pozwoli jej odejść. Akio pewnie dowie się teraz o kocie. „Hisao zostanie ukarany” - pomyślała, ale nie wiedziała, czy ta myśl sprawia jej przyjemność czy przykrość.

Czuła, jak wraz z coraz większym zmęczeniem opuszcza ją niewidzialność; zwolniła, by złapać oddech, i ujrzała, jak Miki wyłania się z powietrza obok niej. Tutaj na ulicy panowała cisza; większość ludzi jadła w domach południowy posiłek. Tuż obok, przed małym warsztatem przykucnął jakiś człowiek, który ostrzył noże kamieniem szlifierskim, biorąc wodę z niewielkiego rynsztoka, który biegł obok każdego domu. Aż podskoczył, widząc je nagle, i upuścił nóż, który miał w ręku. Mayę ogarnęło szaleństwo, uczucie, że jest niezwykła. Niemal bez zastanowienia chwyciła nóż i ugodziła mężczyznę w rękę.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęła Miki.

- Potrzebujemy broni, jedzenia i pieniędzy. On je nam przyniesie - odparła Maya.

Mężczyzna wpatrywał się z niedowierzaniem we własną krew. Maya zaszła go od tyłu,

by ugodzić jeszcze raz, tym razem w szyję.

- Przynieś jedzenie i pieniądze albo zginiesz - powiedziała. - Siostró, weź nóż.

Miki podniosła niewielki nożyk z rozpostartej na ziemi tkaniny. Wzięła mężczyznę za zdrową rękę i zaprowadziła go do warsztatu. Z oczami wytrzeszczonymi z przerażenia pokazał im, gdzie schował kilka monet, i wcisnął do ręki Mai przygotowane mu przez żonę kulki ryżu.

- Nie zabijajcie mnie - błagał. - Nienawidzę nikczemnego pana Araiego; wiem, że wzburzył bogów przeciwko sobie, ale ja nie miałem z tym nic wspólnego. Jestem tylko biednym rzemieślnikiem.

- Bogowie karzą lud za nikczemność władcy - stwierdziła Maya. Skoro ten głupiec uważa je za demony czy duchy, trzeba to wykorzystać.

- O co ci chodziło? - zapytała Miki, gdy wyszły z warsztatu, teraz obie uzbrojone w noże ukryte w ubraniu.

- Później ci powiem. Najpierw znajdziemy jakąś kryjówkę, miejsce, gdzie jest woda.

Szły wzdłuż kanału, aż przy drodze wychodzącej z miasta na północ natrafiły na przydrożną kapliczkę, niewielki gaj nad jeziorkiem zasilanym przez źródło. Napiły się do syta, po czym znalazły osłonięte miejsce za krzakami, gdzie usiadły i podzieliły się, kulkami ryżu. Wrony krakały wysoko w gałęziach cedrów, cykady cykały monotonnie. Pot ściekał po twarzach dziewcząt, ubrania oblepiały ich już nie dziecięce, a jeszcze nie kobiece ciała, czuły, że swędzi je skóra.

- Nasz wuj zbiera wojska przeciwko ojcu - powiedziała Maya. - Musimy dostać się do Hagi, by ostrzec matkę. Jedzie do niej ciotka Hana. Matka nie może jej ufać.

- Ale Maya, użyłaś zdolności Plemienia przeciwko niewinnemu człowiekowi. Ojciec mówił, że nie wolno tak robić.

- Posłuchaj, Miki, nie wiesz, przez co przeszedłam. Na moich oczach zamordowali Taku i Sadę. Byłam więźniem Kikuta Akio. - Przez chwilę myślała, że się rozpłaczę. - A ten chłopak, co mnie wołał, to Kikuta Hisao; wnuk Kenjiego. Na pewno słyszałaś o nim w Kagemurze. Jego matka, Yuki, wyszła za Akio, ale kiedy chłopiec się urodził, Kikuta zmusił ją, by się zabiła. To dlatego Kenji przeciągnął Plemię na stronę ojca.

Miki kiwnęła głową; wszystkie te historie знаła od dziecka.

- Poza tym, nikt nie jest bez winy - powiedziała Maya. - Los postawił tego człowieka na naszej drodze. - Zapatrzyła się markotnie w powierzchnię jeziorka. W jego nieruchomym zwierciadle odbijały się gałęzie cedrów i niebo nad nimi.

- Hisao jest naszym bratem - powiedziała nagle. - Wszyscy myślą, że to syn Akio, ale tak nie jest. To syn naszego ojca.

- To nie może być prawda - powiedziała Miki słabo.

- To jest prawda. Była też jakaś przepowiednia, według której ojca może zabić tylko jego syn. A więc Hisao go zabije, jeśli go nie powstrzymamy.

- A co z naszym małym braciszkiem? - wyszeptała Miki.

Maya popatrzyła na nią. Niemal zapomniała o tym dziecku, tak jakby nie dopuszczając do świadomości faktu jego narodzin, mogła zaprzeczyć jego istnieniu. Nigdy go nie widziała, nawet o nim nie pomyślała. Na ramieniu usiadł jej komar, zabiła go uderzeniem.

- Ojciec na pewno wie o tym wszystkim - powiedziała Miki.

- Jeśli wie, dlaczego nic nie zrobił? - odparła Maya, zastanawiając się, z jakiego powodu tak ją to złości.

- Jeśli on woli nic nie robić, my też nie powinniśmy nic robić. Poza tym, co możemy poradzić?

- Powinien skazać Hisao na śmierć. I tak na to zasłużył. On jest zły, to najgorszy człowiek, jakiego spotkałam, gorszy niż Akio.

- Ale co z naszym małym braciszkiem? - spytała znów Miki.

- Nie utrudniaj, Miki! - Maya wstała i otrzepała ubranie z kurzu. - Muszę się wysikać - powiedziała, używając języka mężczyzn, i poszła nieco dalej w zarośla. Były tam grobowce, porośnięte mchem i zaniedbane. Maya pomyślała, że nie powinna ich bezcześcić, więc przelazła przez murek obok i załatwiła się pod nim. Gdy przelazła z powrotem, ziemia się zatrzęsała, i Maya poczuła, jak kamienie rozsuwają się jej pod rękami. O mało nie upadła, na chwilę pociemniało jej w oczach. Czubki cedrów wciąż drżały. Nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie, by znów stać się kotem, a także inne uczucie, którego nie potrafiła zrozumieć, niepokojące i uporczywe.

Gdy zobaczyła siedzącą nad jeziorkiem Miki, uderzyło ją, jak chuda jest jej siostra. To również ją rozzłościło. Nie miała ochoty martwić się o nią, chciała, żeby wszystko pozostało tak jak zawsze, gdy były jakby jednym umysłem. Nie chciała, by Miki przestała się z nią zgadzać.

- Chodź - powiedziała. - Musimy iść.

- Jaki mamy plan? - zapytała Miki, gdy wstała.

- Wyruszyć do domu, oczywiście.

- Zamierzasz dotrzeć tam na piechotę?

- A masz jakiś lepszy pomysł?

- Możemy poprosić kogoś o pomoc. Gdy jechałam z Shizuką, był z nami człowiek o imieniu Bunta. On nam pomoże.

- Czy to jeden z Muto?

- Nie, Imai.

- Żadnemu z nich nie można już ufać - powiedziała Maya z niechęcią. - Musimy iść same.

- To długa droga - powiedziała Miki. - Z Yamagaty jechałyśmy konno przez tydzień, bez ukrywania się, z dwoma ludźmi do pomocy. Z Yamagaty do Hagi jedzie się drogą dziesięć dni. Jeśli będziemy iść pieszo, i kryjąc się, zabierze nam to trzy razy tyle czasu. I jak zdobędziemy jedzenie?

- Tak jak przedtem - powiedziała Maya, dotykając schowanego noża. - Ukradniemy.

- No dobrze - powiedziała Miki, nie bardzo zadowolona. - Czy pójdziemy gościńcem?
- wskazała na zakurzoną drogę, wijącą się wśród ryżowych pól, wciąż soczyste zielonych, ku porośniętym lasem górcom. Maya przyjrzała się podróżnym zdążającym w obie strony: wojownikom na koniach, kobietom w wielkich kapeluszach i woalkach chroniących przed słońcem, mnichom wędrującym z laskami i miskami żebraczymi, domokrażcom, kupcom, pielgrzymom. Każdy z nich, w najgorszym razie, mógł próbować je zatrzymać, a w najlepszym zacząć zadawać kłopotliwe pytania. Mogli także trafić się członkowie Plemienia, już uprzedzeni, że mają ich szukać. Spojrzała z powrotem ku miastu, trochę spodziewając się, że zobaczy ścigających ich Akio i Hisao. Serce jej się ścisnęło i pojęła, że tęskni za Hisao i pragnie go znów ujrzeć.

„Ale ja go nienawidzę! Jakże mogłabym chcieć się z nim widzieć?” Próbuąc ukryć to przed Miki, powiedziała:

- Mimo że jestem ubrana jak chłopiec, każdy zobaczy, że jesteśmy bliźniaczkami. Nie chcemy, żeby się na nas gapili i zaczęli plotkować. Pójdziemy przez góry.

- Umrzemy z głodu - zaprotestowała Miki. - Albo się zgubimy. Wracajmy do miasta. Chodźmy poszukać Shizuki.

- Ona jest w Daifukuji - powiedziała Maya, przypominając sobie słowa służącej. - Pości i modli się. Nie możemy wrócić. Akio pewnie już tam na nas czeka.

Napięcie narastało w niej z minuty na minutę, czuła, że coś ją ciągnie, że on jej szuka. Wzdrygnęła się, słysząc jego głos. „Chodź do mnie”. Szept rozbrzmiał echem wśród cienistego zagajnika.

- Słyszałaś? - Maya złapała Miki za ramię.

- - Co?

- Ten głos. To on.

Miki stanęła, nasłuchując.

- Nic nie słyszę.

- Chodźmy - powiedziała Maya. Spojrzała w niebo. Słońce minęło już zenit. Gościecnioc wiodł niemal prosto na północ, przez najbardziej żyzne ziemie Trzech Krain, biegnąc wzdłuż koryta rzeki do Tsuwamo. Po obu stronach doliny rozciągały się pola ryżowe, między nimi gdzieniegdzie widniały wiejskie zagrody i szopy. Droga prowadziła po zachodniej stronie rzeki aż do mostu w Kibi. Był także nowy most, tuż przy ujściu Yamagaty. Rzeka często zalewała nadbrzeżną równinę, ale o dzień drogi na północ od Hofu robiła się płytka, płynęła szybkim, spienionym nurtem po kamienistym dnie.

Obie dziewczynki często jeździły tą drogą; Miki całkiem niedawno, kilka dni wcześniej, Maya ubiegłej jesieni, z Taku i Sada.

- Ciekawa jestem, gdzie są tamte kłaczki - powiedziała do Miki, gdy opuściły kryjówkę, zanurzając się w upał popołudnia. - Uciekły mi, wiesz.

- Jakie kłaczki?

- Te, które dała nam Shigeko na podróż z Maruyamy.

Gdy wspinały się na zbocze porośnięte lasem bambusowym, Maya zwięźle opowiedziała siostrze, jak zostali napadnięci i jak zginęli Taku i Sada. Kiedy skończyła, Miki zapłakała cicho, ale Maya miała suche oczy.

- Śniłaś mi się - powiedziała Miki, ocierając ręką łzy. - Śniłam, że jesteś kotem, a ja jego cieniem. Wiedziałam, że dzieje się z tobą coś strasznego.

Umilkła na chwilę, po czym powiedziała:

- Czy Akio cię skrzywdził?

- Prawie mnie udusił, żeby się zamknęła, i kilka razy mnie uderzył, to wszystko.

- A Hisao?

Maya przyspieszyła kroku, aż niemal biegła wśród srebrnozielonych pni. Żmija prześlizgnęła się przez ścieżkę przed nimi, znikając w gęstym poszyciu; gdzieś po lewej popiskiwał jakiś ptaszek. Nieustanny brzęk cykad jakby przybrał na sile.

Miki także podbiegła. Przemykały z łatwością między młodymi pniami, biegnąc lekko niczym łanie, i ciszej od nich.

- Hisao to pan duchów - powiedziała Maya, kiedy w końcu coraz większa stromizna zmusiła ją, by zatrzymała się na zboczu.

- Plemienny pan duchów?

- Tak. Być może ma wielką moc, choć nie potrafi nad nią panować. Nie nauczyli go zbyt wiele, oprócz tego, jak być okrutnym. Poza tym wie, jak zrobić broń palną. Przypuszczam, że ktoś mu to pokazał.

Słońce schowało się za wysokimi szczytami po lewej. Nie będzie księżycy, już teraz

niebo od południa zaciągało się niskimi chmurami; nie będzie także światła gwiazd. Dziewczynkom wydawało się, że minęło już bardzo dużo czasu, odkąd zjadły ryż przy kapliczce. Idąc, zaczęły instynktownie rozglądać się za pożywieniem: wczesnymi grzybami rosnącymi pod pniami sosen, owocami moroszki, miękkimi pędami bambusa czy ostatnimi bulwami paproci, choć te już trudno było znaleźć. Od dzieciństwa Plemię uczyło je, jak korzystać z darów ziemi, zbierać liście, korzenie i owoce mogące służyć jako pożywienie i trucizna. Bliźniaczki poszły za szmerem wody i napiły się z niewielkiego strumienia, gdzie znalazły też małe kraby, które zjadły żywcem, wysysając zalatujące mułem mięso z kruchych pancerzyków. I tak szły jeszcze długo w zapadającym zmierzchu, aż było zbyt ciemno, by coś zobaczyć. Wtedy zanurzyły się głęboko w las, gdzie było wiele wykrotów i zwalonych drzew, mogących służyć jako schronienie.

Doszły do wielkiego buka, na wpół wyrwanego z korzeniami przez trzęsienie ziemi albo wichurę. Opadające przez lata liście usłały pod nim miękkie legowisko, a masywny pień i korzenie tworzyły jakby jaskinię. Wśród liści można było nawet znaleźć wciąż nadającą się do jedzenia bukię. Dziewczeta położyły się i wtuliły w siebie niczym zwierzątka. Maya poczuła, jak w objęciach siostry jej ciało nareszcie się rozluźnia, jakby znów stawały się całością.

Nie była pewna, czy powiedziała to na głos, czy tylko pomyślała.

„Hisao kocha kota i tego, kto nim włada”.

Miki poruszyła się lekko.

- Chyba o tym wiedziałam. Czułam to przed tamtym domem w Hofu. Przecięłam nić łączącą cię z tym chłopcem, który wzywał ciebie i kota; a wtedy ty znów stałaś się sobą.

- Na dodatek zawsze jest przy nim jego matka. Kiedy Hisao ma przy sobie kota, może rozmawiać z jej duchem.

Szczupłutkim ciałem Miki wstrząsnął dreszcz.

- Widziałaś ją?

- Tak.

Sowa zahukała na drzewie nad nimi, aż obie podskoczyły. Gdzieś dalej wrzasnęła lisica.

- Bałaś się? - wyszeptała Miki.

- Nie - Maya zastanowiła się. - Nie - powtórzyła. - Żal mi jej. Musiała umrzeć, zanim przyszedł jej czas, a potem przyglądać się, jak jej syn zmienia się w złego człowieka.

- Tak łatwo jest być złym - powiedziała Miki cicho. Powietrze lekko się ochłodziło, coś zaszumiało w opadłych liściach.

- Deszcz pada - powiedziała Maya. Gdy spadły pierwsze krople, z ziemi uniósł się zapach wilgoci, wypełniając nozdrza dziewczynki wonią życia i zarazem rozkładu.

- Czy ty od niego uciekasz? Oprócz tego, że wracasz do domu.

- On za nami idzie, woła mnie.

- Idzie za nami?

Maya nie odpowiedziała wprost. Zadygotała.

- Wiem, że ojciec i Shigeko nie zdążą wrócić, ale matka nas ochroni, prawda? Kiedy znajdziemy się w Hagi, będę bezpieczna.

Ale nawet mówiąc te słowa, nie była pewna, czy mówi szczerze. Część niej bała się Hisao i chciała uciec. Część zaś ciągnęła z powrotem do niego, pragnęła być z nim i chodzić wraz z nim pomiędzy światami.

„Czy staję się zła? - Maya przypomniała sobie szlifierza, którego bez namysłu zraniła i obrabowała. - Ojciec by się gniewał”. - Czuła się winna i nie podobało jej się to uczucie, więc zalała je złością, by je zadławić.

„To ojciec mnie spłodził, to jego wina, że jestem, jaka jestem. Nie powinien był mnie odsyłać ani zostawiać mnie tak często, gdy byłam mała. Powinien był się przyznać, że ma syna. I dlaczego w ogóle go miał!”

Miki zdawała się spać. Oddychała równo i spokojnie. Jej łokieć wbijał się w bok Mai, więc odsunęła się nieco. Znow zahukała sowa. Komary zwabione zapachem ich potu brzęczały Mai nad uchem. Marzła na deszczu. Niemal bez zastanowienia pozwoliła, by zjawił się kot. Miał gęste, ciepłe futro.

Jego głos usłyszała natychmiast. „Chodź do mnie”.

Poczuła, jak spojrzenie Hisao odwraca się ku niej, jakby mógł ją dojrzeć przez ciemność i leśną gęstwinę, spojrzeć wprost w złote oczy kota, gdy jego łebek obrócił się w kierunku pana. Kot przeciągnął się, położył uszy i zamruczał.

Maya z wysiłkiem wróciła do własnego kształtu. Otworzyła oczy, próbując zawołać Miki.

Miki usiadła.

- Co się dzieje?

Maya poczuła znow, jak mocny niczym miecz duch Miki staje między kotem a jego panem.

- Ty miauczałaś! - powiedziała Miki.

- Niechcący zmieniłam się w kota, i wtedy Hisao mnie zobaczył.

- Czy jest blisko?

- Nie mam pojęcia, ale on wie, gdzie jesteśmy. Musimy natychmiast stąd odejść.

Miki uklękła na brzegu wykrotu i wyjrzała w mrok.

- Nic nie widzę. Jest zupełnie ciemno i pada deszcz. Nie możemy iść teraz.

- Nie zaśnieysz? - zapytała Maya, drżąc z chłodu i przejęcia. - Dzięki tobie coś staje między nami i uwalnia mnie od niego.

- Nie wiem, co to takiego - powiedziała Miki słabym i znużonym głosem. - Ani jak to robię. Ten kot zabiera mi tak dużo, to, co zostaje, jest ostre i twarde.

Mai przyszło na myśl słowo „czysty”, jak czystość stali, rozgrzewanej, zaginanej i przekuwanej niezliczoną ilość razy. Otoczyła Miki ramionami i przyciągnęła ją do siebie. Przytulone, czekały na świt, który skradał się ku nim powoli.

O poranku deszcz przestał padać, wstało słońce, sprawiając, że ziemia zaczęła parować, a ociekające wodą gałęzie i liście zmieniły się w konstrukcje ze złota i kawałków tęczy. Pajęczyny, trawa bambusowa, paprocie: wszystko migotało i lśniło. Pilnując, by mieć słońce po prawej stronie, posuwały się dalej na północ, wschodnim zboczem gór, schodziły z trudem na dno głębokich żlebow i wdrapywały się z powrotem na górę, często zmuszone zawracać po własnych śladach; niekiedy dostrzegały biegnący niżej gościniec i rzekę obok niego. Na drodze nigdy nie było pusto, i choć pragnęły przynajmniej przez chwilę pójść po równym trakcie, nie ośmielały się wyjść z lasu.

Około południa obie jednocześnie się zatrzymały, bez słowa, na niewielkiej polance. Przed nimi widniała niewyraźna ścieżka, dająca nadzieję, że po południu będzie im nieco łatwiej iść. Od rana nic nie jadły, bez słowa zaczęły więc teraz szperać w trawie. Znalazły nieco więcej buczyny, mech, ostatnie słodkie orzechy laskowe z zeszłej jesieni, już kielkujące i trochę ledwo dojrzałych jagód. Nawet tu, pod drzewami, panował upał.

- Odpocznijmy przez chwilę - powiedziała Miki. Zdjęła sandały i wytarła stopy w wilgotną trawę. Nogi miała podrapane i zakrwawione, jej skóra nabrała barwy ciemnej miedzi.

Maya od razu położyła się na plecach, spoglądając w górę, na zielono-złoty wzór poruszających się liści, po jej twarzy przemykały ich okrągławe cienie.

- Głodna jestem - powiedziała. - Musimy znaleźć jakieś prawdziwe jedzenie. Ciekawe, czy ta ścieżka prowadzi do wioski.

Drzemały przez chwilę, ale głód je obudził. Znów w milczącym porozumieniu założyły sandały i ruszyły ścieżką wijącą się wzdłuż zbocza. Co jakiś czas poniżej wylaniał się zza lasu dach wiejskiego domu. Sądziły, że ścieżka je tam zaprowadzi, ale nie doszły do żadnego domostwa czy wioski, a nawet oddalonego górskiego szałas czy kapliczki, a pola uprawne wciąż rozciągały się gdzieś poniżej, poza ich zasięgiem. Szły w milczeniu, zatrzymując się czasem, by zerwać coś, co nadawało się do zjedzenia, w brzuchu im burczało, żołądek ścisnął się z głodu. Słońce zaszło za górę; od południa niebo zaciągnęło się chmurami. Żadna z

bliźniaczek nie chciała spędzić kolejnej nocy pod gołym niebem - perspektywa wszystkich czekających jej dni była przygnębiająca - ale ponieważ nie miały innego pomysłu, mogły tylko iść naprzód.

Las pogrążył się w półmroku; ptaki śpiewały ostatnią wieczorną piosenkę. Maya, która szła przodem wąską ścieżką, zatrzymała się nagle.

- Dym - wyszeptała Miki.

Maya skinęła głową, ostrożnie ruszyły dalej. Zapach stał się silniejszy, teraz mieszał się z bardzo smakowitą wonią piekącego się mięsa, bażanta lub zająca, o czym pomyślała Maya, ponieważ próbowała jednego i drugiego, gdy była w Kagemurze. Ślina napłynęła jej do ust. Spomiędzy drzew wyłonił się niewielki szałas. Paliło się przed nim ognisko, przed którym klęczała jakaś drobna postać, doglądając pieczenia.

Po sylwetce i ruchach Maya rozpoznała, że to kobieta. Coś w jej postaci wydawało się bardzo znajome.

Miki wyszeptała jej do ucha:

- Wygląda jak Shizuka!

Wydawało się, że zaraz pobiegnie naprzód, więc Maya złapała ją za ramię.

- To nie może być ona. Jak by tu dotarła? Pójdę i popatrzę. Stała się niewidzialna, po czym przemknęła się między drzewami, podchodząc od tyłu do szałasu. Zapach jedzenia był tak silny, że trudno jej było się skoncentrować. Wymacała nóż pod ubraniem. Zdawało się, że w pobliżu nie ma nikogo więcej, tylko ta kobieta, z twarzą zasłoniętą kapturem, który odsuwała z twarzy jedną ręką, podczas gdy drugą obracała mięso na prowizorycznym rożnie.

Przez polankę przeciągnął słaby wiatr, w jego podmuchu zawirowały brązowe i zielone pióra. Kobieta powiedziała, nie odwracając głowy:

- Nie musisz sięgać po nóż. Dam jeść i tobie, i twojej siostrze. Jej głos był podobny do głosu Shizuki, a jednak się od niego różnił. „Jeśli ona mnie widzi, musi być z Plemienia” - pomyślała Maya.

- Czy jesteś z rodziny Muto? - zapytała, z ulgą stając się znów widzialna.

- Tak, jestem Muto - odparła kobieta. - Możesz nazywać mnie Yusetsu.

Maya nigdy wcześniej nie słyszała tego imienia, brzmiącego zimno i tajemniczo, przywołującego na myśl resztki śniegu, które zalegają wiosną na północnym zboczu góry.

- Co tutaj robisz? Czy to mój ojciec cię wysłał?

- Twój ojciec? Takeo? - wymówiła to imię z głębokim, pełnym tęsknoty słodko-gorzkim żalem, aż Mai dreszcz przebiegł po krzyżu. Teraz patrzyła na nią, ale kaptur zakrywał twarz i nawet w świetle ognia Maya nie mogła dojrzeć jej rysów.

- Już prawie gotowe - powiedziała Yusetsu. - Zawołaj siostrę, musicie się umyć.

Na schodku u wejścia do szałasu stał dzban z wodą. Dziewczyny kolejno polały sobie stopy i dłonie. Yusetsu zdjęła osmalonego bażanta na kawałek kory przykryty liśćmi, położyła go na stopniu i przyklęknawszy obok nich, pokroiła go nożykiem na kawałki. Rzuciwszy się na jedzenie jak zwierzęta, pochłaniały je w milczeniu, choć mięso parzyło im wargi i język. Yusetsu nie jadła, ale wodziła wzrokiem za każdym kęsem, przyglądając się ich twarzom i rękom.

Kiedy wyssały już ostatnią kosteczkę, namoczyła szmatkę i wytarła bliźniaczkom dłonie, trzymając je ku górze i wyczuwając pod palcami znak Kikuta.

Pokazała im, gdzie mogą się załatwić, i dała im mech do wytarcia; troszczyła się o nie, jakby była ich matką. Potem za pomocą drewnianka z dogasającego już ogniska zapaliła lampę i położyły się na podłodze szałas, podczas gdy ona nadal wpatrywała się w nie przenikliwie.

- A więc to są córki Takeo - powiedziała. - Jesteście do niego podobne. Powinnyście być moimi córkami.

A obie dziewczynki, ogrzane i syte, poczuły, że rzeczywiście tak byłoby lepiej, choć nadal nie wiedziały, kim ona jest. Zgasiła lampę i przykryła je płaszczem.

- Śpijcie - powiedziała. - Nic wam nie grozi, póki ja tu jestem. Spały bez snów i obudziły się o świcie, deszcz padał im na twarze, leżały w zagłębieniu w ziemi. Nie było śladu ani szałas, ani dzbana, zniknęła też kobieta. Tylko ptasie pióra w błocie i wystygłe resztki ogniska świadczyły, że wczoraj tu była.

- To była zjawa - powiedziała Miki.

- Mhm - zgodziła się z nią Maya.

- Czy to matka Hisao? Yuki?

- A któryby inny? - Maya zaczęła iść, kierując się na północ. Żadna z nich nie powiedziała już nic o tej kobiecie, ale długo czuły jeszcze smak bażanta.

- Tu jest jakaś ścieżka - powiedziała Miki, doganiając siostrę. - Tak jak wczoraj.

Ledwo widoczna ścieżka niczym dróżka wydeptana przez lisy, prowadziła wśród poszycia. Stapały nią cicho przez cały dzień, przeczekały upał południa pod gąszczem leszczyny, po czym znów szły aż do zmroku, gdy po wschodniej stronie nieba pojawił się wąski sierp młodego księżyca.

Tak samo jak poprzedniego dnia nagle poczuły zapach dymu, cudowny aromat przyrządzanego mięsa, tak samo zobaczyły dokładającą do ognia kobietę, z twarzą zasłoniętą kapturem. Za nią był szałas, obok stał dzban wody.

- Już jesteśmy - Maya przywitała ją, jakby naprawdę wróciła do domu.

- Witajcie - odparła kobieta. - Umyjcie ręce, jedzenie już prawie gotowe.

- Czy to jest jedzenie duchów? - zapytała Miki, kiedy kobieta przyniosła mięso, tym razem to był zając, i pokroiła je na kawałki.

Yusetsu, która za życia nosiła imię Yuki, roześmiała się.

- Wszelkie jedzenie to jedzenie duchów. Wszystko, co jecie, wcześniej umarło i oddaje wam swego ducha, byście mogły żyć.

- Nie bój się - dodała, widząc wahanie Miki. Maya już napychała sobie usta mięsem.

- Jestem tu, by wam pomóc.

- Ale czego chcesz w zamian? - zapytała Miki, która wciąż nie ruszyła jedzenia.

- Odwdzięczam się za przysługę. Jestem ci coś winna. To ty przecięłaś więź łączącą mnie z moim dzieckiem.

- Ty uwolniłaś kota i zarazem uwolniłaś mnie.

- Jeśli jesteś wolna, powinnaś ruszyć w dalszą drogę - powiedziała Miki spokojnym, poważnym głosem, którego Maya nie słyszała nigdy wcześniej. - Twój czas się skończył. Musisz opuścić świat i pozwolić, by twój duch szedł dalej, ku ponownym narodzinom.

- Jesteś mądra - odparła Yuki. - Teraz jesteś mądrzejsza i potężniejsza, niż kiedy wreszcie staniesz się kobietą. Za miesiąc lub dwa ty i twoja siostra zaczniecie krwawić. Lecz bycie kobietą odbiera siły, miłość może cię zniszczyć, a urodzić dziecko to jak przystawić sobie nóż do gardła. Nigdy nie kładź się z mężczyzną. Jeśli nie zaczniesz tego robić, nigdy nie będzie ci tego brakowało. Ja uwielbiałam się kochać; kiedy twój ojciec został moim kochankiem, czułam się, jakbym wstąpiła w Niebiosa. Pozwoliłam, by całkowicie mną zawładnął. Tęskniłam za nim dniami i nocami. Poza tym robiłam, co mi kazano. Jesteście dziećmi Plemienia, wiecie, co znaczy posłuszeństwo. Dziewczyny przytaknęły w milczeniu.

- Byłam posłuszna Mistrzowi Kikuta i Akio, którego jak wiedziałam, pewnego dnia miałam poślubić. Ale myślałam, że wyjdę za mąż za Takeo i urodzę jego dzieci. Nasze talenty doskonale się uzupełniały i uznałam, że on także się we mnie zakochał. Wydawał się tak samo opętany mną jak ja nim. Lecz potem odkryłam, że naprawdę kocha Shirakawa Kaede. To było głupie zadurzenie, przez które odszedł od Plemienia i tym samym podpisał na mnie wyrok śmierci.

Yuki umilkła. Bliźniaczki także nic nie mówiły. Nigdy nie słyszały takiej wersji historii swoich rodziców, jaką opowiedziała im ta kobieta, która wycierpiała tak wiele, ponieważ kochała ich ojca. W końcu Maya odezwała się:

- Hisao nie chce cię słuchać.

Miki pochyliła się i wzięła kawałek mięsa. Żuła starannie, smakując tłuszcz i krew.

- On nie chce wiedzieć, kim jest - odparła Yuki. - Działa wbrew własnej naturze, i dlatego czuje straszny ból.

- Nie można go ocalić - powiedziała Maya, znów rozgniewana.

- Stał się zły do szpiku kości.

Noc zapadła, księżyc zaszedł za góry. Ogień trząsał cicho.

- Jesteście jego siostrami - powiedziała Yuki. - Jedna z was zmienia się w kota, którego on kocha, duch drugiej potrafi stawić opór jego mocy. Jeśli kiedykolwiek w pełni uwolni ją, stanie się naprawdę złym człowiekiem. Ale póki się to nie stanie, jest bezpieczny. - Pochyliła się do przodu, pozwalając, by kaptur zsunął się z jej twarzy.

- Kiedy Hisao zostanie ocalony, odejdę. Nie mogę pozwolić, by mój syn zabił swego ojca. Ale jego fałszywy ojciec musi zapłacić za to, że w okrutny sposób mnie zamordował.

„Jest piękna - myślała Maya - nie tak jak matka, ale tak, że chciałabym być do niej podobna, silna i pełna życia. Szkoda, że nie jest moją matką. Szkoda, że umarła”.

- Teraz już śpijcie. Musicie iść wciąż na północ. Będę was karmić i poprowadzę was do Hagi. Znajdziemy waszego ojca i ostrzeżemy go, kiedy będziemy mogły, a potem ocalimy Hisao.

Yuki obmyła im dłonie tak jak poprzedniej nocy, ale tym razem pieściła je czulej, jak matka; jej dotyk był mocny i prawdziwy, nie był bynajmniej dotykiem ducha. Lecz gdy obudziły się rankiem, nie było przy nich nikogo. Kobieta widmo znikła.

Miki odzywała się jeszcze mniej niż poprzedniego dnia. Maya była w chwiejnym nastroju, na przemian uradowana na myśl o kolejnym spotkaniu z Yuki tego wieczoru i pełna lęku, że Akio i Hisao mogą być tuż za nimi; nękał ją także głębszy niepokój. Próbowала wciągnąć Miki w rozmowę, ale ona ją zbywała.

- Czy myślisz, że robimy coś złego? - zapytała.

- Już za późno - odburknęła Miki, po czym zwolniła nieco. - Jadłyśmy jej strawę i przyjęłyśmy jej pomoc. Nic już nie można z tym zrobić, musimy po prostu dotrzeć do domu i mieć nadzieję, że ojciec szybko wróci.

- Skąd wiesz tyle o tym wszystkim? - zapytała Maya, zirytowana, że siostra jest w złym humorze. - Chyba nie jesteś także panią duchów, co?

- Nie, oczywiście, że nie jestem - krzyknęła Miki. - Nawet nie wiem, co to znaczy. Nigdy o czymś takim nie słyszałam, dopóki nie powiedziałaś mi o Hisao.

Szły w dół stromym zboczem. Ścieżka wiła się między wielkimi głazami. Wydawało się, że węże upodobały sobie to miejsce, by się tam wygrzewać, a gdy ich wijące się ciała błyskawicznie zniknęły im z oczu wśród skał, Maya aż się wzdrygała. Przypomniały jej się

wszystkie opowieści o duchach; pomyślała o duchu Akane i jak drażniła się z Sunaomim, opowiadając mu banialuki o zmarłej kurtyzanie.

- Jak myślisz, czego naprawdę chce Yuki? - zapytała.

- Wszystkie duchy pragną zemsty - odparła Miki. - Chce się zemścić.

- Na Akio?

- Na każdym, kto ją skrzywdził.

- Widzisz, ty wszystko wiesz - powiedziała Maya.

- Dlaczego prowadzi nas do Hagi? - zapytała Miki.

- Do ojca, tak powiedziała.

- Ale ojca nie będzie tam przez całe lato - ciągnęła Miki, jakby spierając się z samą sobą.

I tak wędrowały, aż księżyc zaokrąglił się, po czym znów zmalął. Nadszedł szósty miesiąc, zbliżało się letnie przesilenie. Yuki pojawiała się każdej nocy, przyzwyczały się do niej, a potem, same tego nie zauważając, pokochały ją, jakby naprawdę była ich matką. Towarzyszyła im tylko od zachodu słońca do świtu, ale łatwiej im było iść, gdy wiedziały, że zawsze pod koniec dnia będzie na nie czekać. Jej pragnienia stały się ich pragnieniami. Każdego wieczoru opowiadała im historie z dawnych czasów: o swoim dzieciństwie w Plemieniu, tak bardzo podobnym do ich własnego; o swej pierwszej rozpacz, gdy jej przyjaciółka z Yamagaty zginęła w pożarze wraz z całą rodziną tej samej nocy, gdy Otori Takeshi poległ zabity przez wojowników Tohan; o tym, jak przyniosła miecz pana Shigeru, Jato, i dała go Takeo, zanim razem uratowali Shigeru z zamku Inuyama; i jak wiozła głowę swego pana do Terayamy, samotnie, przez ziemie pełne wrogów. Podziwiała jej odwagę i wierność, były wstrząśnięte i wściekłe, że zabito ją tak okrutnie, a los jej syna napełniał je litością i żalem.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Dziewczyny dotarły do Hagi pewnego późnego popołudnia, tuż przed letnim przesileniem. Słońce było jeszcze całkiem wysoko, w jego świetle morze mieniło się barwą miedzi. Przykucnęły w bambusowym zagajniku tuż na skraju pól uprawnych. Łodygi ryżu wciąż pyszniły się żywą, bujną zielenią, z leciutkim odcieniem złota. Na poletkach warzywnych rosła wielka obfitość roślin liściastych, fasoli, marchwi i cebuli.

- Dziś możemy się obejść bez Yuki - powiedziała Miki. - Będziemy spać w domu.

Ta myśl zasmuciła jednak Mayę. Będzie jej brakowało Yuki; z nagłą przekorą zapragnęła iść za nią, dokądkolwiek się uda.

Trwał odpływ, który odsłonił błotniste brzegi bliźniaczych rzek. Maya dostrzegała już łuki kamiennego mostu, świątynię poświęconą rzeczniczemu bogu, gdzie kiedyś spojrzeniem Kikuta zabiła kota Moriego Hirokiego, a jego duch ją opętał. Widziała belki jazu i leżące na burtach łodzie, podobne zmarłym, którzy czekają, by rzeka wróciła im życie. Za nimi widniały drzewa i ogród starego domu należącego do ich rodziny. Dalej na zachód, ponad niskimi, pokrytymi dachówką i łupkiem dachami miasta, wznosił się jej drugi dom, zamek. Złote delfiny na szczycie najwyższego dachu migotały w słońcu, ściany jaśniały bielą, proporce klanu Otori lekko powiewały na wietrze od morza. Woda w zagłębieniu zatoki była ciemnogrnatowa, przymarszczona pianą. W ogrodach naprzeciw zamku, położonych wokół krateru wulkanu, ostatnie azalie płonęły na tle bujnych letnich liści w złote plamki.

Maya mrużyła oczy w słońcu. Rozpoznała na proporcach czapkę Otorich, ale obok nich powiewały inne, z czarną łapą niedźwiedzia na czerwonym tle, czyli herbem Araich.

- Ciotka Hana jest tutaj - wyszeptała. - Nie chcę, żeby mnie zobaczyła.

- Pewnie jest na zamku - powiedziała Miki i obie się uśmiechnęły na myśl o Hanie, która uwielbiała odgrywać wytworną i ważną. - Matka pewnie też tam jest.

- Chodźmy najpierw do domu - zaproponowała Maya. - Zobaczymy Harukę i Chiyo. One zawiadomią matkę.

Zdała sobie sprawę, że nie ma pewności, co matka powie na ich przybycie. Nagle przypomniało jej się ich ostatnie spotkanie, gniew Kaede, policzki, które wymierzyła jej matka. Od tego czasu nie przysłała córce ani listu, ani wiadomości przez posłańca. Nawet informacja o narodzinach braciszka dotarła do niej dzięki Shigeko, gdy spotkały się w Hofu. „Mogli mnie zabić razem z Sadą i Taku - pomyślała Maya. - Matki to nic a nic nie obchodzi”. Była rozdarta: bardzo chciała wrócić do domu, ale teraz obawiała się, jak zostanie tam przyjęta.

„Gdyby to była Yuki - myślała. - Mogłabym pobiec do niej i powiedzieć jej o wszystkim, a ona by mi uwierzyła”.

Ogarnął ją okropny żal z powodu losu Yuki, która umarła, nigdy nie zaznawszy miłości własnego dziecka, podczas gdy Kaede...

- Pójdę tam - powiedziała. - Zobaczę, kto tam jest i czy ojciec już wrócił.

- Nie wrócił - powiedziała Miki. - Pojechał przecież aż do Miyako.

- Cóż, przynajmniej jest bardziej bezpieczny niż w domu - odparła Maya. - Ale musimy powiedzieć matce o wuju Zenko, że kazał zabić Taku i że zbiera wojska.

- Jak on śmie, skoro Hana i jego synowie są w Hagi?

Poczuła obok siebie czyjąś obecność. Rozejrzała się i dostrzegła widmową kobietę, Yusetu, która niegdyś była Muto Yuki. Nie miała już na sobie sukni z kapturem, ubrana była tak jak wtedy, gdy Maya ujrzała ją po raz pierwszy: w białą szatę zmarłej, jasną jak jej ciało. Jej oddech był zimny i miał zapach ziemi. Yusetu wpatrywała się w matkę i dziecko z widoczną zawiścią.

Kaede owinęła synka ciasno i położyła na posłaniu.

- Muszę napisać list do męża - powiedziała do Hany. - Zawołaj mnie, gdyby się obudził.

Zeszła na dół do dawnego pokoju Ichiro - gdzie trzymano dokumenty i przybory do pisania - wołając, by Haruka przyniosła lampy.

„Teraz muszę do niej pójść” - pomyślała Maya.

Hana siedziała przy otwartym oknie, przeciągając grzebieniem po swych długich włosach; sama do siebie mruczała kołysankę. Lampa płonęła na żelaznym stojaku.

Hana śpiewała:

Pisz listy do męża, Moja biedna siostró, Nigdy ich nie dostanie, Bo nie zasłużył na twą miłość, Już niedługo się przekonasz, Co to za człowiek.

„Jak ona śmie tak śpiewać w domu mojego ojca!” - pomyślała Maya, rozdarta sprzecznymi pragnieniami, nie wiedząc, czy rzucić się na Hanc, czy zbiec na dół do matki.

Hana położyła się z głową na podpórcę. „Mogłabym ją teraz zabić! - pomyślała Maya, sięgając po nóż. - Zasłużyła na to!” Ale po namyśle uznała, że to ojciec powinien wymierzyć karę. Już miała wyjść z pokoju, gdy chłopczyk poruszył się niespokojnie. Uklękła przy nim i spojrzała w jego twarzyczkę. Zakwilił, jego oczy otworzyły się i popatrzyły na nią.

- On mnie widzi! - pomyślała zaskoczona. Nie chciała, żeby się zupełnie obudził. Poczuła, że nie może przestać patrzeć. Nie panowała nad tym, co robi. Płynęły przez nią sprzeczne uczucia, kłębiące się w niej samej i dookoła. Wpatrywała się w brata wzrokiem

Kikuta, a on uśmiechnął się do niej, po czym zasnął, by nie obudzić się więcej.

Yuki, tuż obok niej, powiedziała:

- Chodź, teraz możemy już iść.

Maya pojęła nagle, że to była część zemsty kobiety widma, zemsty na jej matce - straszliwa odpłata za żywioną latami zawiść. I zdała sobie sprawę, że popełniła czyn, dla którego nie ma wybaczenia, i że nie znajdzie już dla siebie miejsca, chyba że w krainie między światami, gdzie wędrują upiory. Teraz nawet Miki nie mogła jej ocalić. Przywołała więc kota i pozwoliła, by nią zawładnął, po czym skoczyła przez ściany i ruszyła przez rzekę, do lasu, biegnąc na oślep i bez ustanku, z powrotem do Hisao.

Yuki zaś sunęła za nią, unosząc się nad ziemią, z duchem dziecka w ramionach.

Rozdział pięćdziesiąty

Synek Kaede zmarł w nocy przed pełnią przesilenia letniego. Niemowlęta umierały często i nikt się temu szczególnie nie dziwił: latem z powodu choroby lub zarazy, zimą - na przeziębienie lub krup. Uważano powszechnie, że nie należy przywiązywać się zbyt do małych dzieci, gdyż tylko nieliczne przeżywają okres niemowlęctwa. Kaede starała się więc zarazem powściągnąć i ukryć rozpacz, świadoma, że pod nieobecność męża jest władczynią kraju i nie może pozwolić sobie na załamanie. Ale w głębi duszy pragnęła umrzeć. Nieustannie rozmyślała o tym, jakie zaniedbanie stało się przyczyną tej niemożliwej do zniesienia straty. Może karmiła go zbyt obficie, a może jadł za mało, nie powinna była go wtedy zostawić; ciąży nad nią klątwa - najpierw bliźniaczki, a teraz ta śmierć. Doktor Ishida na próżno starał się ją przekonać, że mogło nie być żadnej przyczyny, że niemowlęta często umierają bez widocznego powodu.

Pragnęła, by wrócił Takeo, choć drżała na samą myśl, że będzie musiała powiedzieć mu o śmierci synka; chciała położyć się obok męża i jak zwykle znaleźć pocieszenie w ich wzajemnej miłości, ale myślała także, że już nigdy nie dopuści go do siebie, ponieważ myśl o poczęciu dziecka, które by nie przeżyło, była dla niej nie do zniesienia.

Takeo musi się o wszystkim dowiedzieć, ale jak przekazać mu wiadomość? Nie wiedziała nawet, gdzie jest. Zanim dotrą do niego listy, miną całe tygodnie. Nie miała od niego żadnych wieści od czasu listów wysłanych z Inuyamy, które otrzymała na początku piątego miesiąca. Co dzień postanawiała, że do niego napisze, ale za każdym razem nie mogła się do tego zmusić. Każdego dnia wyczekiwała zmroku, by dać upust rozpacz, a potem przez całą noc leżała bezsennie, czekając na świt, aby na jakiś czas odsunąć od siebie ból.

Jedyną pociechą było jej towarzystwo siostry i chłopców, których pokochała jak własne dzieci. Odrywali ją od mrocznych myśli, większość czasu spędzała zatem z nimi, troszcząc się o ich naukę i ćwiczenia wojskowe. Dziecko pochowano w Daishoin. Księżyc nad jego grobem zdążył zmienić się w cieniutki kawałek srebra, nim w końcu przybyli posłańcy z wiadomością od Takeo. Gdy Kaede rozwinęła zwój, wypadły szkice ptaków, które pan Otori obserwował podczas podróży. Wygładziła je i wpatrywała się w szybkie pociągnięcia czarnym tuszem, w których Takeo doskonale uchwycił kruka na poszarpanej skale, muchołówkę i dzwonki.

- Pisz z miejsca o nazwie Sanda - powiedziała do Hany. - Jeszcze nie dotarł do stolicy.

Spojrzała na list, właściwie go nie czytając, rozpoznawała charakter pisma Minoru. Ptaki Takeo narysował sam: patrząc na zdecydowane pociągnięcia pędzla, ujrzała go w myślach, jak

podtrzymuje prawą dłoń lewą, mimo kalectwa osiągając pewien kunszt. Siedziały same z Haną, chłopcy byli na wybiegu do jazdy konnej, służące w kuchni. Mogła pozwolić sobie na płacz.

- On nawet nie wie, że jego syn nie żyje!

- Jego rozpacz będzie niczym w porównaniu z twoją. Nie rozpaczaj za niego.

- Przecież stracił jedyne syna - wykrztusiła Kaede.

Hana złapała Kaede za ramię i bardzo cicho wyszeptała jej do ucha:

- Nie będzie się smucił. Mogę ci to obiecać. Przyjmie to z ulgą.

- Co ty mówisz? - Kaede odsunęła się nieco, wpatrując się w siostrę. Zauważyła obojętnie, jak piękna jest wciąż Hana, i pożałowała własnych blizn, utraty włosów. Ale to nie miało znaczenia. Gotowa była skoczyć w ogień, wydrzeć sobie oczy, gdyby mogła w ten sposób odzyskać dziecko. Od kiedy umarło, polegała całkowicie na Hanie, odepchnęła podejrzenia i nieufność, zapomniała niemal, że Hana i jej synowie są w Hagi zakładnikami.

- Mam na myśli przepowiednię.

- Jaką przepowiednię? - Kaede z niemal fizycznym bólem przypomniała sobie popołudnie ostatniego dnia w roku, w Inuyamie, kiedy ona i Takeo kochali się, a potem rozmawiali o słowach, które miały władzę nad ich życiem.

- O Pięciu Bitwach? A jaki to ma związek?

Nie chciała o tym rozmawiać, ale jakaś nuta w głosie Hany obudziła jej czujność. Hana mówiła o czymś, o czym ona nie wiedziała. Mimo gorąca przebiegł ją zimny dreszcz.

- Potem wyrocznia powiedziała coś jeszcze - rzekła Hana. - Takeo nie mówił ci o tym?

Kaede z przykrością zaprzeczyła.

- A skąd ty o tym wiesz?

- Takeo zwierzył się niegdyś Muto Kenjiemu, a teraz wszyscy wiedzą o tym w Plemieniu.

Kaede poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Zawsze nienawidziła i lękała się sekretnego życia Takeo: opuścił ją, by odejść do Plemienia, zostawił ją z dzieckiem, które straciła, sama ledwie uchodząc z życiem. Sądziła, że zrozumiała jego wybór, dokonany w obliczu śmierci - gdy był na wpół oszalały z rozpacz - że wybaczyła i zapomniała o nim, ale teraz obudziła się w niej dawna uraza. Przyjęła ją chętnie, ponieważ koła w niej rozpacz.

- Lepiej powiedz mi, jakie dokładnie były słowa przepowiedni.

- Że Takeo nie grozi śmierć, póki nie zginie z rąk własnego syna.

Kaede milczała przez chwilę. Wiedziała, że Hana nie kłamie. Pojęła natychmiast, że słowa te nadały kształt życiu Takeo, że to dzięki nim jest tak nieustraszony i zdecydowany. Tak wiele rzeczy, które mówił w przeszłości, teraz zyskało nowy sens. Zrozumiała też, jaką ulgą

musiało być dla niego to, że ma wyłącznie córki.

- Powinien był mi powiedzieć, ale chciał mnie chronić - powiedziała. - Nie uwierzę, że ucieszyłby się na wieść o śmierci naszego dziecka. Zbyt dobrze go znam. - Poczula ulgę, ale obawiała się usłyszeć od Hany coś znacznie gorszego. - Przepowiednie są niebezpieczne - rzekła. - Ale ta już się nie ziści. Jego syn zmarł przed nim i nie będziemy mieć więcej dzieci.

„On do mnie wróci - myślała. - Jak zawsze. Nie zginie na Wschodzie. Być może już teraz jest w drodze do domu”.

- Wszyscy mają nadzieję, że pan Takeo będzie żył długo i szczęśliwie - powiedziała Hana. - Módlmy się, by ta przepowiednia nie odnosiła się do jego drugiego syna. - Widząc, że Kaede wpatruje się w nią bez słowa, ciągnęła: - Wybacz mi, starsza siostrze, sądziłam, że wiesz.

- Powiedz mi - rzekła spokojnie Kaede.

- Nie mogę. Jeśli twój mąż chce to utrzymać w tajemnicy przed tobą...

- Powiedz - powtórzyła Kaede, słysząc, że łamie się jej głos.

- Lękam się, że sprawię ci jeszcze większy ból. Niech sam Takeo powie ci o tym, gdy wróci.

- On ma syna? - zapytała Kaede.

- Tak - westchnęła Hana. - chłopiec ma siedemnaście lat. Jego matką była Muto Yuki.

- Córka Kenjiego? - powiedziała słabym głosem Kaede. - A więc Kenji przez cały czas o tym wiedział?

- Tak sądzę. O tym także wiedzą wszyscy w Plemieniu. Shizuka, Zenko, Taku? Wszyscy oni wiedzieli, wiedzieli od lat, podczas gdy ona nie wiedziała o niczym? Przebiegł ją dreszcz.

- Źle się czujesz - rzekła Hana z troską. - Przyniosę ci herbaty. Czy mam posłać po doktora Ishidę?

- Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedział? - zapytała Kaede. Niewierność nie wzbudziła w niej gniewu, czegoś miała zazdrościć kobiecie, która nie żyła od lat. Wstrząsnął nią jednak fałsz. - Gdyby tylko to zrobił!

- Myślę, że chciał cię chronić - rzekła Hana.

- To z pewnością tylko plotki - odparła Kaede.

- Nie. Poznałam zresztą tego chłopca. Widziałam go kilka razy w Kumamoto. Jest taki jak większość ludzi Plemienia, fałszywy i okrutny. Nigdy nie uwierzyłabyś, że to przyrodni brat Shigeko.

Słowa Hany ugodziły w Kaede z nową siłą. Przypomniało jej się wszystko, co niepokoiło ją w Takeo przez całe ich wspólne życie: osobliwe zdolności, mieszana krew, nadprzyrodzone

dziedzictwo, którego ucieleśnieniem były bliźniaczki. Rozpacz wytrąciła ją z równowagi, a teraz wstrząs, jakim było to odkrycie, rozbił na kawałki wszystko, czym żyła. Nienawidziła męża, czuła odrazę do samej siebie za to, że poświęciła mu całe życie, obwiniła go za wszystkie swoje cierpienia, narodziny przeklętych bliźniaczek i śmierć ukochanego synka. Chciała zadawać mu rany, pozbawić go wszystkiego.

Zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma w ręku rysunki. Ptaki nasunęły jej myśl o wolności, jak zawsze, ale ich swoboda była złudna. Ptaki nie są bardziej wolne niż ludzie, tak samo odczuwają głód i pożądanie, tak samo czeka je śmierć. Przez ponad połowę życia była związana z mężczyzną, który ją zdradził i nigdy na nią nie zasługiwał. Podarła rysunki na strzępy i podeptała je.

- Nie mogę tu zostać. Co mam robić?

- Pojedź ze mną do Kumamoto - rzekła Hana. - Mój mąż się tobą zaopiekuje.

Kaede przypomniała sobie ojca Zenko, który uratował jej życie i był jej sprzymierzeńcem, przyjacielem, którego zdradziła i zmieniła we wroga, wszystko dla dobra Takeo.

- Jakże byłam głupia! - krzyknęła. Ogarnęło ją gorączkowe podniecenie.

- Każ zawołać chłopców i przygotuj ich do podróży - powiedziała Hanie. - Ilu przyjechało z tobą żołnierzy?

- Trzydziestu lub czterdziestu - odparła Hana. - Kwaterują na zamku.

- Są tam także moi żołnierze - powiedziała Kaede. - Ci, którzy nie pojechali z nim na Zachód.

Nie mogła się zmusić, by powiedzieć „mój mąż” albo wymówić jego imię.

- Zabierzemy ich ze sobą, ale teraz niech przyjdzie tu dziesięciu. Mam dla nich pewne zadanie. Wyruszymy przed końcem tygodnia.

- Jak sobie życzysz, siostró - zgodziła się Hana.

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Miki całą noc czekała na brzegu rzeki na powrót Mai. O świcie zrozumiała, że jej siostra powędrowała w świat duchów, dokąd nie mogła za nią podążyć. Miki bardzo chciała już znaleźć się w domu; była wyczerpana i głodna, poza tym czuła, jak kocia moc, nieokiełznana i nienasycona, odbiera jej siły. Lecz gdy podeszła do bramy domu nad rzeką, dobiegły ją krzyki rozpacz; zorientowała się, że dziecko umarło w nocy, i obudziło się w niej straszne podejrzenie, napełniając ją grozą. Przykucnęła pod murem, obejmując głowę rękami. Bała się wejść do środka, ale nie wiedziała, gdzie indziej miałaby pójść.

Jedna ze służących przebiegła tuż obok niej, nawet jej nie widząc, i po jakimś czasie wróciła z doktorem Ishidą, bladym i wstrząśniętym. Żadne z nich nie odezwało się do Miki, ale musieli ją zauważyć, ponieważ niebawem wyszła Haruka i przykucnęła przy niej.

- Maya? Miki?

Miki spojrzała na nią, łzy pociekły jej z oczu. Chciała coś powiedzieć, ale nie odważyła się odezwać, bo mogłaby zdradzić się ze swymi podejrzeniami.

- Na Niebiosa, cóż ty tutaj robisz? Jesteś Miki, prawda?

Przytaknęła.

- Straszny dzień nam nastał - Haruka też płakała. - Chodź do środka, dziecko. Spójrz tylko, jak ty wyglądasz. Czy mieszkałeś w lesie jak dzikie zwierzę?

Haruka szybko zaprowadziła ją na tyły domu, gdzie Chiyo, z twarzą moką od łez, doglądała ognia. Chiyo aż pisnęła ze zdumienia i zaczęła mamrotać coś o nieszczęściu i klątwach.

- Przestań gadać! - powiedziała Haruka. - Przecież to nie jej wina!

Żelazny czajnik zawieszony nad ogniem wydał cichy gwizd, w powietrzu zakłębił się dym i para. Haruka przyniosła miskę gorącej wody i umyła dłonie, twarz i nogi Miki. Od wody zaczęły ją piec wszystkie zadrapania i skaleczenia.

- Przygotujemy ci kąpiel - powiedziała Haruka. - Ale najpierw coś zjesz. - Nałożyła ryżu do miseczki i zalała go zupą.

- Jaka ona chudziutka! - powiedziała na boku do Chiyo. - Czy mam powiedzieć jej matce, że przyszła?

- Lepiej nie - odparła Chiyo. - W każdym razie nie teraz. Poczłaby się jeszcze gorzej.

Miki płakała tak strasznie, że nie mogła jeść, ze szlochem wciągała powietrze.

- Powiedz coś, Miki - prosiła Haruka. - To ci dobrze zrobi. Nie ma tak okropnej

rzeczy, której nie można by komuś powiedzieć.

Kiedy Miki tylko w milczeniu potrząsnęła głową, Haruka dodała:

- Tak samo było z jej ojcem, kiedy po raz pierwszy przyjechał do tego domu. Nie odzywał się całymi tygodniami.

- Ale w końcu wróciła mu mowa - wymamrotała Chiyo. - Stracił ją pod wpływem wstrząsu i tak samo odzyskał.

Jakiś czas później doktor Ishida przyszedł do Chiyo, bo chciał przygotować specjalny napar, by pomóc Kaede zasnąć.

- Doktorze, spójrz, kto tu jest - powiedziała Haruka, wskazując Miki, która wciąż kuliła się w kącie kuchni, blada i drżąca.

- Tak, widziałem ją wcześniej - odparł z roztargnieniem. - Nie pozwólcie jej zbliżyć się do matki. Pani Otori jest pogrążona w rozpacz. Niepotrzebne troski mogą ją wpędzić w szaleństwo. Zobaczysz się z matką, gdy poczuje się lepiej - zwrócił się nieco surowo do Miki.

- Tymczasem staraj się nie przeszkadzać. Możesz dać jej trochę tego samego naparu, Haruko, to ją uspokoi.

Kolejne kilka dni Miki spędziła samotnie, zamknięta w spizarni. Ponieważ jej słuch Kikuta stał się teraz bardziej wrażliwy, słyszała wokół siebie odgłosy domu. Słyszała, jak szepczą do siebie Sunaomi i Chikara, przygnębieni, ale i w pewien sposób podekscytowani śmiercią maleńkiego kuzyna. Usłyszała też przerażającą rozmowę matki i Hany, chciała pobiec do nich, by się wtrącić, ale nie miała odwagi otworzyć ust. Słyszała, jak doktor Ishida na próżno protestuje i jak mówi Haruce, że sam pojedzie do Inuyamy, by spotkać się z jej ojcem.

„Weź mnie ze sobą” - chciała zawołać, ale on się spieszył i zbyt wiele miał własnych trosk; martwił się o Kaede, o swoją żonę Shizukę, o Takeo. Nie chciał obarczać się milczącym i chorym dzieckiem.

Przez długie godziny ciszy i samotności mogła więc w spokoju, ze skrucą, rozpamiętywać podróż z Yuki i zemstę, jakiej widmowa kobieta dokonała na jej matce. Czuła, że przez cały czas wiedziała, jaki jest prawdziwy cel Yuki i że powinna była zapobiec nieszczęściu. Teraz straciła wszystko: siostrę, matkę, i każdej nocy śniła o ojcu, lękając się, że nigdy go już nie ujrzy.

Dwa dni po wyjeździe Ishidy Miki usłyszała na ulicy głosy żołnierzy i stukot końskich kopyt. Jej matka, razem z Haną i chłopcami, wyjeżdżała.

Usłyszała też krótką, ale ostrą kłótnię Haruki i Chiyo. Haruka twierdziła, że Miki powinna zobaczyć się z matką przed jej wyjazdem, na co Chiyo odparła, że nerwy Kaede są

nadwerężone i nie można przewidzieć, jak przyjmie Miki.

- Ale to jej córka! - powiedziała zdesperowana Haruka.

- Cóż znaczy dla niej córka? Straciła syna i jest bliska oblędu - odrzekła Chiyo.

Miki zakradła się do kuchni i Haruka wzięła ją za rękę.

- Popatrzmy, jak twoja matka wyjeżdża - wyszeptwała. - Ale tak, żeby nikt cię nie zobaczył.

Ulice były pełne przerażonych ludzi, kłębiących się i zdezorientowanych. Do wrażliwych uszu Miki dobiegły strzępy rozmów. Pani Otori opuszcza miasto z panią Arai. Pan Otori zginął na Wschodzie. Nie, nie zginął, ale przegrał bitwę. Teraz razem z córką ma pójść na wygnanie...

Miki patrzyła, jak jej matka i Hana wychodzą z domu i dosiadają koni czekających przed bramą. Sunaomiego i Chikarę posadzono na kucykach. Otoczyli ich żołnierze z godłami Shirakawa i Arai. Gdy cały orszak ruszył, Miki próbowała spojrzeć w oczy matki, ale Kaede patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Odezwała się tylko raz, wydając jakiś uzgodniony wcześniej rozkaz. Dziesięciu lub więcej pieszych żołnierzy wbiegło do ogrodu, część z płonącymi pochodniami, inni z naręczami słomy i drewna. Szybko i sprawnie podłożyli ogień pod dom.

Chiyo wybiegła, by ich powstrzymać, bijąc w nich słabymi pięściami. Gdy odepchnęli ją brutalnie, rzuciła się na werandę, oplatając ramionami jeden ze słupów.

- To dom pana Shigeru! - krzyknęła. - On nigdy wam tego nie wybaczy.

Nie starali się jej odciągnąć, tylko po prostu układali wokół niej słomę. Haruka, stojąca u jej boku, krzyczała. Potem Miki patrzyła w przerażeniu, oczami łzawiącymi od dymu, jak po raz ostatni śpiewa słowicza podłoga, jak czerwone i złote karpie gotują się w sadzawkach, jak topią się i skręcają w ogniu dzieła sztuki i domowe archiwa. Dom, który przetrwał trzęsienie ziemi, powódź i wojnę, spłonął doszczętnie, razem z Chiyo, która nie chciała go opuścić.

Kaede pojechała do zamku, nie oglądając się za siebie. Tłum ruszył za nią, pociągając za sobą Harukę i Miki. Tutaj czekali ludzie Hany, uzbrojeni i także ze słomą i pochodniami. Kapitan straży, Endo Teruo, którego ojciec poddał zamek Takeo i zginął na kamiennym moście z rąk żołnierzy Araiego Daiichiego, podszedł do bramy.

- Pani Otori - powiedział. - Co się dzieje? Błagam, byś mnie wysłuchała. Wejdzmy do środka i naradzmy się wspólnie.

- Nie jestem już panią Otori - odparła. - Jestem Shirakawa Kaede. Wywodzę się z Seishuu i teraz wracam do mego klanu. Ale nim odjadę, rozkazuję, byś poddał zamek tym żołnierzom.

- Nie wiem, co się z tobą stało, pani - odparł. - Ale wolę zginąć niż oddać zamek Hagi pod nieobecność pana Otori.

Dobył miecza. Kaede patrzyła na niego ze złością.

- Wiem, jak niewielu ludzi ci zostało - powiedziała. - Tylko starcy i chłopcy. Przeklinam ciebie, miasto Hagi i cały klan Otori.

- Pani Arai! - Endo zawołał do Hany. - W tym zamku wychowywałem twego męża, razem z moimi synami. Nie pozwól, by twoi żołnierze popełnili zbrodnię!

- Zabić go - powiedziała Hana, i jej żołnierze ruszyli naprzód. Endo był bez zbroi, jego strażnicy nie zdążyli przygotować się do walki. Kaede miała rację, byli to w większości chłopcy. Ich nagła śmierć przeraziła tłum; ludzie zaczęli rzucać w żołnierzy Araich kamieniami, a ci mieczami i dzidami odpierali ataki. Kaede i Hana zawróciły konie i odjechały galopem wraz z eskortą, podczas gdy żołnierze podłożyli ogień pod zamek.

Na ulicach doszło do drobnych starć, gdy żołnierze Araich uciekali, próbowano też bez większych nadziei ugasić lub powstrzymać ogień za pomocą wiader z wodą, ale zerwał się wiatr, iskry pofrunęły na dachy suche jak pieprz i ogień rozprzestrzenił się niepowstrzymanie. Mieszkańcy miasta zebrali się na ulicach, na plaży i wzdłuż rzeki, milczący i wstrząśnięci, niezdolni pojąć, co się stało, że nieszczęście uderzyło w samo serce Hagi, i przeczuwając, że ich ład został zakłócony i skończył się czas pokoju.

Haruka i Miki spędziły noc na brzegu rzeki, z tysiącami innych, a następnego dnia dołączyły do tłumów uciekających z płonącego miasta. Przeszły przez most, idąc wolno, tak że Miki miała mnóstwo czasu, by przeczytać inskrypcję na grobie kamieniarza:

Klan Otori wita sprawiedliwych i lojalnych, lecz nikczemni i zdradzieccy niech się strzegą.

Był dziewiąty dzień siódmego miesiąca.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

- Pozwól, bym pojechał z tobą, panie - błagał Minoru, gdy Takeo szykował się do wyjazdu z Yamagaty.

- Wolałbym, żebyś został tutaj - odparł Takeo. - Trzeba zawiadomić rodziny zmarłych i zgromadzić zapasy na kolejny długi marsz. Kahei musi przecież zaprowadzić nasze wojska z powrotem na Zachód. Poza tym, mam dla ciebie specjalne zadanie - dodał, widząc rozczarowanie młodego człowieka.

- Oczywiście - powiedział skryba z wymuszonym uśmiechem.

- Mam tylko jedną prośbę. Kuroda Junpei czekał na twój powrót. Czy pozwolisz, by ci towarzyszył? Obiecałem, że cię zapytam.

- Jun i Shin wciąż są tutaj? - spytał zaskoczony Takeo. - Spodziewałem się, że wrócą na Zachód.

- Wydaje się, że w Plemieniu nie są do końca zadowoleni z Zenko - mruknął Minoru. - Podejrzewam, że wielu z nich jest nadal lojalnych wobec ciebie.

„Czy mogę podjąć to ryzyko?” - zastanawiał się Takeo, po czym zdał sobie sprawę, że odpowiedź nie ma dlań znaczenia. Był na wpół odrętwiały ze zmęczenia i rozpacz, niepokoju i bólu. Wielokrotnie, od kiedy Ishida przekazał mu straszne wieści, czuł, że ma halucynacje, i kolejne słowa jego sekretarza jeszcze zwiększyły to poczucie nierzeczywistości.

- Jest tylko Jun, Shin jest w Hofu.

- Czyżby się pokłócili? To chyba niemożliwe.

- Nie, postanowili, że jeden pojedzie, a drugi zostanie. Ciągnęli losy. Shin pojechał do Hofu, by chronić Muto Shizukę, Jun został tutaj, by chronić ciebie.

- Rozumiem.

Ishida pokrótce opowiedział Takeo o Shizu: jak rozeszły się plotki, że po śmierci syna postradała zmysły i usiadła na dziedzińcu świątyni w Daifukuji, karmiona przez Niebiosą. Wyobrażenie flegmatycznego, mrukliwego Shina, który strzeże Shizuki, poruszyło Takeo do głębi.

- W takim razie Jun może jechać ze mną - powiedział. - Minoru, liczę, że sporządzisz wierny opis naszej podróży do Miyako, obietnic pana Sagi, prowokacji, która doprowadziła do bitwy, i naszego zwycięstwa. Niedługo przybędzie tu moja córka, pani Maruyama. Pragnę, byś służył jej tak wiernie, jak mnie. Zamierzam podyktować ci swoją ostatnią wolę. Nie wiem, z jakimi kłamstwami będę musiał się zmierzyć, ale spodziewam się najgorszego: będzie to albo

śmierć, albo wygnanie. Chcę więc przekazać całą władzę nad Trzema Krainami mojej córce. Powiem ci, jako poślubi i na jakich warunkach.

Dokument został szybko podyktowany i zapisany. Gdy był gotowy i Takeo przybił na nim swą pieczęć, rzekł:

- Musisz oddać to do rąk pani Shigeko. Powiedz jej, że bardzo mi przykro. Wolałbym, żeby wszystko ułożyło się inaczej, ale muszę już teraz powierzyć jej Trzy Krainy.

Przez wszystkie lata u boku Takeo Minoru rzadko okazywał uczucia. Teraz ze ściągniętą twarzą próbował pohamować łzy.

- Powiedz panu Gembie, że jestem gotów do drogi - rzekł Takeo. - Zegnaj.

Deszcze nastały późno i nie były tak ulewne jak zazwyczaj; każdego popołudnia przychodziła krótka burza, a niebo często zaciągało się chmurami, lecz szlaki nie były zalane, a Takeo mógł teraz być wdzięczny sam sobie, że przez lata w Trzech Krainach sumiennie rozbudowywano system dróg i że może jechać tak szybko. Choć z drugiej strony, te same drogi były dostępne Zenko i jego wojskom, i Takeo zastanawiał się, jak daleko udało im się dotrzeć z południowego zachodu.

Wieczorem trzeciego dnia przekroczyli przełęcz w Kushimoto i zatrzymali się, by coś zjeść i odpocząć nieco w zajeździe u wylotu doliny. Byli zaledwie dzień drogi od Yamagaty. Zajazd był pełen podróżnych; właściciel tutejszych włości, człowiek o imieniu Yamada, dowiedział się o przyjeździe Takeo i przybył spieszenie, by go powitać, a gdy jedli, wraz z oberżystą przekazał im najnowsze wieści.

Mówiono, że Zenko jest w Kibi, tuż za rzeką.

- Ma ze sobą co najmniej dziesięć tysięcy żołnierzy - powiedział ponuro Yamada. - A wielu z nich ma broń palną.

- Czy coś wiadomo o Teradzie? - zapytał Takeo, mając nadzieję, że statki mogłyby przypuścić kontratak na warownię Zenko, Kumamoto, i zmusić go do odwrotu.

- Mówią, że Zenko dostał statki od barbarzyńców - powiedział oberżysta - i że strzegą teraz portu i wybrzeża.

Takeo myślał o swym znużonym wojsku, wciąż dziesięć dni drogi stąd.

- Pani Miyoshi przygotowuje Yamagatę do oblężenia - powiedział Yamada. - Posłałem tam już dwustu ludzi, ale przez to nikt mi nie został, żniwa za pasem, a większość wojowników Yamagaty jest na Wschodzie, z panem Kaheim. Miasta będą bronić wieśniacy, dzieci i kobiety.

- Ale pan Otori jest tutaj - rzekł oberżysta, próbując dodać wszystkim otuchy. - Kraina Środkowa jest bezpieczna, póki on jest z nami.

Takeo podziękował mu z uśmiechem, którym maskował narastające poczucie beznadziei. Wyczerpany, spał kilka godzin, a potem bezsennie i niecierpliwie wyczekiwał świtu. Był początek miesiąca, zbyt ciemno, by podróżować w bezksiężycową noc.

Ledwie wyjechali na drogę, tuż po świcie, i ruszyli szybkim cwałem, najłżejszym dla koni, gdy z oddali dobiegł ich tętent. Było szaro i bezwietrznie, góry paradowały ze wspaniałymi sztandarami z mgły. Od strony Yamagaty zbliżali się galopem dwaj jeźdźcy. Takeo rozpoznał jednego z nich: był to najmłodszy syn Kaheiego, mniej więcej trzynastolatek, drugim był starszy dworzanin rodu Miyoshi.

- Kintomo! Jakie wieści?

- Panie Otori! - wykrztusił. Był wstrząśnięty i blady, patrzył spod hełmu oszalałym wzrokiem. I hełm, i zbroja były dla niego za duże, gdyż daleko mu było jeszcze do mężczyzny.

- Pana żona, pani Otori...

- Mów - nakazał mu Takeo, gdy chłopcu załamał się głos.

- Przyjechała do miasta dwa dni temu, zajęła je i ma zamiar oddać w ręce Zenko. Jego wojsko nadciąga z Kibi. - Kintomo spojrzał na Gembę i powiedział z ulgą: - Mój wuj jest tutaj!

- i dopiero wtedy się rozpłakał.

- Co z twoją matką? - zapytał Gemba.

- Próbowала ich powstrzymać, takimi siłami, jakie mamy. Kiedy okazało się to beznadziejne, powiedziała, bym uciekał, póki się da, i powiedział o wszystkim ojcu i braciom. Myślę, że zabije siebie i moje siostry.

Takeo nieco odwrócił twarz, nie będąc w stanie ukryć wstrząsu i oszołomienia. Żona i córki Kaheiego miałyby zginąć, podczas gdy ich mąż i ojciec walczył w obronie Trzech Krain? Yamagata, klejnot Środkowej Krainy, miałyby przejść w ręce Zenko za sprawą Kaede?

Gemba podjechał do niego i czekał, aż pan Otori przemówi.

- Muszę porozmawiać z moją żoną - rzekł Takeo. - Musi być jakieś wytłumaczenie. Rozpacz i samotność przyprawiły ją o szaleństwo. Ale kiedy będę przy niej, posłucha głosu rozsądku. Nikt nie może mnie powstrzymać przed wejściem do Yamagaty. Pojedziemy tam wszyscy i mam nadzieję, że zdążymy ocalić twoją matkę - dodał, zwracając się do Kintomo.

Na drodze zrobiło się tłoczno, lud uciekał z miasta przed bitwą. Jechali więc wolniej, a w Takeo tym bardziej wzbierała rozpacz i gniew. Gdy dotarli wieczorem do Yamagaty, zastali miasto zamknięte, bramy były zaryglowane. Pierwszego posłańca nie wpuszczono, drugi zginął od strzały, gdy tylko podszedł dość blisko.

- Nic nie możemy zrobić - powiedział dworzanin Miyoshiego, gdy wycofali się pod osłonę lasu. - Pozwól, bym zabrał mego młodego pana do jego ojca. Zenko będzie tu nazajutrz.

Pan Otori powinien wycofać się razem z nami. Nie wolno mu ryzykować, że zostanie pojmany.

- Możesz odejść - rzekł Takeo. - Ja zostanę tu jeszcze trochę.

- Zatem ja zostanę z tobą - odparł Gemba. Uściskał swego bratanka. Takeo wezwał Juna i polecił mu towarzyszyć Kintomo, póki nie dotrze bezpiecznie do Kaheiego.

- Pozwól mi zostać, panie - poprosił Jun bez ogródek. - Mógłbym przedostać się nocą do miasta i zanieść wiadomość do...

- Nie, dziękuję, ale tę wiadomość zanieść mogę tylko ja - przerwał mu Takeo. - A teraz nakazuję, byś pojechał z nimi.

- Panie, będę ci posłuszny, ale gdy tylko spełnię to zadanie, wrócę, by być przy tobie, żywym czy umarłym!

- Tymczasem jedź - odparł Takeo. Pochwalił Kintomo za odwagę i wierność, i patrzył przez chwilę, jak chłopiec wtapia się w tłum uciekinierów zmierzających na wschód.

Potem znów skierował wzrok ku miastu. Razem z Gembą okrążyli je od wschodniej strony i zatrzymali się pod niewielką kępą drzew. Takeo zsiadł z Ashige i oddał wodze Gembie.

- Czekaj tu na mnie. Gdybym nie wrócił późno w nocy albo jeśli mi się uda, rankiem przez otwartą bramę, możesz uznać, że nie żyję. Jeśli to będzie możliwe, pochowaj mnie w Terayamie, obok Shigeru. I przechowaj ten miecz dla mojej córki.

Nim się odwrócił, by odejść, dodał:

- Możesz także, jeśli chcesz, odmówić za mnie te swoje modlitwy.

- Robię to bez przerwy - odparł Gemba.

Zapadał zmierzch, Takeo, ukucnąwszy pod drzewami, długo wpatrywał się w mury okalające miasto. Przypominał sobie pewne wiosenne popołudnie, wiele lat wcześniej, kiedy Matsuda Shingen kazał mu rozwiązać zadanie: jak zdobyć miasto Yamagata przez oblężenie. Uznał wtedy, że najlepiej byłoby przeniknąć do zamku i zamordować dowódców. Już kiedyś wspinał się po murach Yamagaty jako skrytobójca z Plemienia, by się przekonać, czy da radę to zrobić - dowiedzieć się, czy potrafi zabijać. Zabijał po raz pierwszy - zabił wtedy wielu ludzi - i wciąż pamiętał poczucie władzy, a zarazem winy, odpowiedzialność i żal. Teraz po raz ostatni mógł zrobić użytek ze swej precyzyjnej wiedzy o mieście i zamku.

Za sobą słyszał konie, chwytające trawę mocnymi zębami, i Gembę pomrukującego jak niedźwiedź. Gdzieś wśród drzew odezwał się lelek kozodój. Wiatr zerwał się, po czym ucichł.

Nów ósmego miesiąca wisiał nad górami po prawej stronie Takeo. Przed nim, na północy, widniał ciemny kolos zamku. Nad nim, na pastelowym letnim niebie, zaczęły pojawiać się gwiazdy z konstelacji Niedźwiedzia.

Z murów otaczających miasto i bram dobiegały głosy strażników, żołnierzy Shirakawa i mówiących z zachodnim akcentem ludzi Araich.

Pod osłoną ciemności wskoczył na szczyt muru, ale źle ocenił odległość, złapał się dachówek, zapomniał na chwilę o na wpół zagojonej ranie na prawym ramieniu i jęknął, gdy strup pękł. Narobił więcej hałasu, niż zamierzał, więc przypadł płasko do muru, przybierając niewidzialność. Domyślał się, że strażnicy, z trudem zapanowawszy nad miastem, podrywają się na lada szmer, spodziewając się w każdej chwili kontrataku, i rzeczywiście natychmiast poniżej zjawilo się dwóch ludzi z pochodniami. Przeszli w tę i z powrotem całą długość uliczki, podczas gdy on wstrzymywał oddech i starał się ignorować ból, obejmując ramieniem kalenicę i przytrzymując prawy bark lewą dłonią. Poczul wilgoć, gdy z rany pociekła krew, ale na szczęście ani jedna kropla nie spadła w dół, co mogłoby go zdradzić.

Gdy strażnicy zniknęli, tym razem cicho zeskoczył na ziemię i ruszył uliczkami w stronę zamku. Był już wieczór, ale w mieście wciąż panował gwar. Ludzie krążyli niespokojnie, wielu zamierzało wyjechać zaraz po otwarciu bram. Słyszał, jak młodzi mężczyźni i kobiety zapowiadają, że będą walczyć z żołnierzami Araich choćby gołymi rękami, że Otori nie mogą po raz drugi utracić Yamagaty; słyszał kupców, lamentujących nad kresem pokoju i dostatku, i kobiety, które przeklinały panią Otori za to, że ściągnęła na nich wojnę. Serce ścisnęło mu się z bólu na myśl o Kaede i wciąż starał się pojąć, dlaczego tak postąpiła. A potem usłyszał, jak ludzie szepczą: „Ona sprowadza śmierć na każdego, kto jej pożąda, a teraz zginą przez nią nie tylko nasi mężowie i synowie, ale także jej własny mąż”.

„Nie - miał ochotę krzyknąć. - Ja nie zginę. Ona nie może mnie zabić”. Lękał się jednak, że już to zrobiła.

Przeszedł między nimi niepostrzeżenie. Na skraju fosy przykucnął pod kępą wierzby, które porastały także brzeg rzeki. Nigdy ich nie ścinano; Yamagata od ponad szesnastu lat nie była zagrożona, a wierzby stały się symbolem spokoju i piękna miasta. Czekał długo, na sposób Plemienia spowolnił oddech i bicie serca. Zaszedł księżyc, miasto ucichło. W końcu Takeo nabrał powietrza, pod osłoną wierzbowych witek wślizgnął się do rzeki i popłynął pod wodą.

Wybrał tę samą drogę, co pół życia wcześniej, kiedy chciał ukrócić męki torturowanych Ukrytych. Od lat już nie wieszano więźniów w koszach na donżonie, czyżby teraz miały wrócić tamte posępne czasy? Wtedy jednak był młody, miał też haki, dzięki którym łatwiej mu było wspinać się na mury. Teraz, kaleki, ranny, wyczerpany, czuł się jak ułomny owad, wdrapujący się niezdarnie na frontowy mur zamku.

Minał bramę drugiego dziedzińca, tutaj także strażnicy byli niespokojni i czujni, zarazem podnieceni i zdziwieni niespodziewanym zajęciem zamku. Słyszał, jak rozmawiają o

krótkiej i krwawej potyczce, która temu towarzyszyła, zaskoczeni i pełni podziwu dla Kaede i jej bezwzględności, a także zadowoleni, że Seishuu zyskali nową pozycję kosztem Otorich. Rozzłościła go ich niestałość i krótkowzroczność. Gdy zszedł po murze na dziedziniec i pobiegł cicho wąskim kamiennym przejściem do ogrodu rezydencji, był wściekły i zdecydowany na wszystko.

Kolejni dwaj strażnicy siedzieli przy małym piecyku na końcu werandy, postawiwszy po bokach latarnie. Przeszedł tak blisko, że zadrżał płomień, a dym zawirował. Zaskoczeni mężczyźni spojrzeli w mrok ogrodu. Bezgłośnie przemknęła nad nimi sowa, a wtedy zaśmiali się z własnego strachu.

- Noc akurat dla duchów - powiedział jeden kpiąco. Wszystkie drzwi były otwarte, a w kącie każdego pokoju migotała mała lampka. Takeo słyszał oddechy śpiących wewnątrz ludzi. „Na pewno ją poznam - pomyślał. - Tyle nocy spała u mego boku”.

Wydawało mu się, że znalazł ją w największym pokoju, ale gdy ukląkł obok śpiącej, spostrzegł, że to Hana. Sam się zdumiał nienawiścią, jaka ogarnęła go na widok siostry Kaede, zostawił ją jednak i ruszył dalej.

W rezydencji panowała duchota; choć wciąż był mokry po wyjściu z rzeki, nie czuł zimna. Nachylał się nad kolejnymi śpiącymi kobietami i słuchał ich oddechu. Ale żadną z nich nie była Kaede.

Była pełnia lata, ledwie sześć tygodni do przesilenia. Niedługo nadejdzie świt. Nie mógł tu zostać. Chciał tylko ją zobaczyć; teraz, kiedy nie mógł jej znaleźć, nie wiedział, co robić. Wrócił do ogrodu. Wtedy dopiero spostrzegł niewyraźny kształt osobnego budynku. Ruszył w jego stronę i zobaczył, że jest to niewielki pawilon, wzniesiony nad szemrzącym strumieniem, a wśród pluskania wody rozpoznał jej oddech.

Tutaj także paliła się lampa, ale bardzo słabo, tak jakby dopalały się w niej ostatnie krople oleju. Kaede siedziała z podwiniętymi nogami, wpatrując się w ciemność. Nie mógł dojrzeć jej twarzy.

Serce waliło mu mocniej niż przed bitwą. Znowu stając się widzialny, wszedł na drewnianą podłogę i wyszeptał:

- Kaede. To ja, Takeo.

Natychmiast sięgnęła do boku i chwyciła niewielki nóż.

- Nie przyszedłem, by cię skrzywdzić - powiedział. - Jak możesz tak myśleć!

- Nie mógłbyś już zranić mnie bardziej - odparła. - Zabiłabym cię, gdybym nie wierzyła, że może to zrobić tylko twój syn!

Milczał przez chwilę, gdyż od razu pojął, co się wydarzyło.

- Kto ci o tym powiedział? - spytał w końcu.

- Czy to ma znaczenie? Zdaje się, że wiedzieli o tym wszyscy prócz mnie.

- To było tak dawno temu. Myślałem... Nie pozwoliła mu mówić.

- Rzeczywiście, zdradziłeś mnie dawno temu. Ale oszukiwałeś nieustannie. Przez te wszystkie lata, które spędziliśmy razem, stale mnie okłamywałeś. I tego nigdy ci nie wybaczę.

- Nie chciałem cię zranić - powiedział.

- Jak mogłeś patrzeć, jak rośnie we mnie twoje dziecko, lękając się, że mogłabym urodzić syna, który zabije cię, gdy dorośnie? Gdy ja z całego serca pragnęłam mieć synów, ty modliłeś się, by się nie narodzili. Woląłeś, by spadło na mnie przekleństwo narodzin bliźniaczek, a gdy przyszedł na świat twój syn, miałeś nadzieję, że umrze. Być może to ty kazałeś go zabić.

- Nie - rzekł ze złością. - Nigdy nie zabiłbym dziecka, a już tym bardziej dziecka z własnej krwi - starał się mówić spokojniej, by ją przekonać. - Jego śmierć to potworna strata, i to ona cię do tego przywiodła.

- Otworzyła mi oczy na to, kim jesteś naprawdę.

Takeo pojął, jak wielki jest jej gniew i rozpacz, i poczuł się bezradny.

- To jeszcze jedno oszustwo w życiu pełnym fałszu - ciągnęła. - Nie zabiłeś Iidy, nie zostałeś wychowany jako wojownik, twoja krew jest nieczysta. Poświęciłam całe życie czemuś, co okazało się złudzeniem.

- Nigdy nie udawałem, że jestem kimś innym - odparł. - Znam wszystkie moje wady, dość często o nich rozmawialiśmy.

- Udawałeś szczerość, a ukrywałeś dużo gorsze tajemnice. Co jeszcze przede mną ukrywasz? Ile jeszcze miałeś kobiet? Ilu synów?

- Nie było więcej kobiet. Tylko Muto Yuki, kiedy myślałem, że rozdzielono nas na zawsze.

- Rozdzielono? - powtórzyła. - Nikt nas nie rozdzielił, tylko ty sam. To ty postanowiłeś odejść; porzuciłeś mnie, bo nie chciałeś umrzeć.

Było w tym dość prawdy, by zawstydzić go głęboko.

- Masz rację - powiedział. - To była głupota i tchórzostwo. Mogę jedynie prosić, byś mi wybaczyła. Dla dobra całego kraju. Błagam, byś nie niszczyła tego wszystkiego, co razem zbudowaliśmy.

Chciał wytłumaczyć jej, że razem utrzymywali kraj w harmonii, że nie można naruszać tej równowagi, ale żadne słowa nie mogły naprawić tego, co zostało zgruchotane.

- Ty sam to zniszczyłeś - odparła. - Nigdy ci nie wybaczę. Jedyne, co mogłoby

uśmierzyć mój ból, to twoja śmierć. Gdybyś miał honor, sam odebrałbyś sobie życie, ale nie jesteś wojownikiem, więc tego nie zrobisz, prawda?

- Przysięgam ci, że tego nie zrobię - powiedział cicho.

- Zwalniam cię z tego przysiężenia. Oto nóż! Rozetnij sobie brzuch, a wtedy ci wybaczę.

Wyciągnęła nóż w jego stronę, patrząc mu prosto w oczy. Nie chciał odpowiedzieć jej spojrzeniem, bo mógłby sprowadzić na nią sen Kikuta. Wpatrywał się w nóż, czując pokusę, by wziąć go i wbić we własne ciało. Żaden fizyczny ból nie mógłby być większy niż udręka jego duszy.

Odezwał się, starając się panować nad sobą i słysząc własne oficjalne słowa, jakby wypowiadał je ktoś inny:

- Najpierw musimy podjąć pewne ustalenia. Trzeba zapewnić Shigeko przyszłość. Sam Cesarz uznał ją jako władczynię. Cóż, chciałem powiedzieć ci o wielu sprawach, ale być może nie będę miał okazji. Jestem gotów abdykować na rzecz naszej córki. Mam nadzieję, że tobie uda się dojść do należytego porozumienia z Zenko.

- Nie będziesz walczył jak wojownik ani nie umrzesz jak wojownik. Jakże tobą gardzę! Pewnie teraz wymkniesz się cichcem, używając swoich nędznych sztuczek. - Skoczyła na nogi, krzycząc: - Straże! Na pomoc! Ktoś tu wtargnął!

Jej nagły ruch zgasił lampę. W pawilonie zapadła całkowita ciemność. Zza drzew zamigotały latarnie strażników. W oddali Takeo usłyszał pierwsze pianie koguta. Słowa Kaede uderzyły weń niczym zatrute ostrze noża Kotaro. Nie chciał, by znaleziono go tutaj jak złodzieja czy zbiega. Nie mógł znieść myśli, że miałby zostać upokorzony jeszcze bardziej.

Nigdy wcześniej przybranie niewidzialności nie przyszło mu z takim trudem. Jego skupienie rozsypało się, on sam czuł się jak rozbity na kawałki. Pobiegł do muru okalającego ogród i przełazi przez niego niezdarnie, przeszedł przez podwórzec do murów zewnętrznych i wspiął się na nie mozolnie. Kiedy dotarł na górę, zobaczył głęboko w dole powierzchnię fosy, lśniącej niczym czarny tusz. Niebo już bladło na wschodzie.

Za plecami usłyszał tupot biegnących. Stracił niewidzialność, usłyszał skrzyp kuszy, szum strzały, na wpół skoczył, na wpół spadł do wody; od uderzenia zaparło mu dech i zadzwoniło w uszach. Wyłynął na powierzchnię, zaczerpnął gwałtownie powietrza, znów zanurkował i popłynął do brzegu, po czym chwytając się gałęzi, wsunął się pod osłonę wierzb.

Wziął kilka głębokich oddechów, jak pies strząsnął z siebie wodę, znów stał się niewidzialny i pobiegł ulicami do głównej bramy. Była już otwarta, ludzie, którzy czekali całą noc, aż będą mogli opuścić miasto, przechodzili przez nią, niosąc swój dobytek w tobołkach

zawieszonych na tyczkach albo upakowany w małych wózkach, ich dzieci spoglądały poważnym i zdumionym wzrokiem.

Takeo ogarnęła litość dla tych ludzi, znów na łasce wielkich panów. Mimo własnej rozpaczki zastanawiał się, jak mógłby im pomóc, ale miał pustkę w głowie. Została tylko jedna myśl: - „To już koniec”.

W wyobraźni ujrzał ogrody Terayamy i wspaniałe malowidła, usłyszał echo wypowiedzianych przed laty słów Matsudy: „Wróć do nas, kiedy to wszystko się skończy”.

„Czy kiedykolwiek się skończy?” - zapytał wtedy.

„Co ma początek, ma również i koniec” - odparł na to Matsuda.

A teraz koniec przyszedł nagle, lecz nieuchronnie; drobne oczka sieci Niebios zamknęły się wokół niego, jak u kresu zamykają się wokół każdej żyjącej istoty. Wszystko się skończyło. Teraz wróci do Terayamy.

Odnalazł Gembę, który pogrążony w medytacji, wciąż siedział na skraju lasu, konie uwiązane za nim grzebały kopytami, na ich grzywach skropliła się mgła. Gdy podszedł, uniosły łby i zarżały.

Gemba nie odezwał się, popatrzył tylko na Takeo przenikliwym, współczującym wzrokiem, potem wstał i osiodłał konie, cały czas mrucząc monotonicznie. Takeo znów rozboleły bark i ramię; czuł, że zaraz dostanie gorączki. Przez chwilę pomyślał z wdzięcznością o łagodnym Ashige, a także o Tenbie, który został z Shigeko w dalekiej Inuyamie.

Wstawało słońce, osuszając wilgoć, gdy jechali wąską ścieżką ku świątyni, głęboko w góry. Poczuł jakby lekkość. Wszystko zniknęło, został tylko rytm końskiego chodu i gorąco słonecznych promieni. Rozpacz, żal, wstyd rozplynęły się w pustce. Przypomniawszy sobie ten stan, podobny do snu, który ogarnął go niegdyś w Mino, gdy po raz pierwszy stanął twarzą w twarz z potwornym okrucieństwem wojowników. Teraz miał wrażenie, jakby rzeczywiście owego dnia umarł, a od tamtej pory jego życie było ulotne niczym mgła, niczym sen o namiętnościach i walce, który teraz, w czystym, oślepiającym świetle, rozplywał się w nicość.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Shigeko posuwała się powoli w kierunku Inuyamy, wraz z licznymi rannymi, wśród których był i Tenba, i kirin, i jej ukochany mężczyzna. Mimo że wielu żołnierzy było w rozpaczliwym stanie, Kahei kazał im czekać na płaskowyżu, aż główne wojska dotrą do Inuyamy, gdyż droga była wąska i stroma, a czas naglił. Kiedy w końcu mogli ruszyć, myślała, że koń i kirin wyzdrowieją, a Hiroshi umrze: przez cały długi dzień zajmowała się nim razem z Mai, a w nocy pozwalała sobie na słabość, przyrzekając w myślach Niebiosom i bogom wszystko, czegokolwiek zapragnę, byle tylko go ocalili. Jej rana zagoiła się szybko, od kilku dni mogła już chodzić, ale nie miało znaczenia, że kuleje, skoro tak wolno posuwali się górskim szlakiem. Ranni jęczeli lub majaczyli w gorączce, każdego ranka trzeba było usuwać ciała tych, którzy zmarli nocą. „Jakże straszne jest w wojnie nawet zwycięstwo” - myślała, nie skarżąc się, Shigeko.

Hiroshi bez skargi leżał na noszach, to tracąc, to odzyskując przytomność. Każdego ranka spodziewała się, że ujrzy jego nieruchome ciało, dotknie wystygłej skóry, ale choć wciąż było z nim źle, nie umierał. Trzeciego dnia droga nieco się poprawiła, zbocze było mniej strome, udało im się od świtu do zmierzchu przemierzyć większą odległość. Tego wieczoru po raz pierwszy zatrzymali się na postój w wiosce. Rankiem przeniesiono rannego na wóz ciągnięty przez wołu. Shigeko wspięła się na wóz i usiadła obok Hiroshiego, by podawać mu wodę i osłaniać go przed słońcem. Tenba i kirin, utykając, szły przy wozie.

Tuż przed Inuyamą spotkali doktora Ishidę, który przyprowadził ze sobą karawanę jucznych koni, wiozących świeże zapasy miękkiego papieru i jedwabnych bandaży, a także zioła i balsamy. Pod jego opieką wielu żołnierzy, bliskich już śmierci, zaczęło odzyskiwać zdrowie i choć Ishida niczego Shigeko nie obiecywał, zakiełkowała w niej nadzieja, że wyzdrowieje także Hiroshi.

Ishida był w posepnym nastroju, prawie zupełnie nieobecny. Gdy nie zajmował się rannymi, lubił iść obok kirina. Zwierzę powoli wracało do sił. Najwyraźniej jednak coś mu dolegało: jego odchody były niemal płynne, kości sterczały niczym guzy. Mimo to zachowywało się jak zwykle łagodnie, a towarzystwo Ishidy wyraźnie sprawiało mu przyjemność.

Gdy Shigeko dowiedziała się o śmierci braciszka i o matce, która najpewniej z rozpaczy postradała zmysły, pragnęła wrócić do Środkowej Krainy, by być przy swym ojcu. Bardzo martwiła się także o bliźniaczki. Ishida powiedział, że widział Miki w Hagi, ale nikt nie miał

pojęcia, gdzie podziwia się Maya. Po tygodniu w Inuyamie Ishida oświadczył, że musi jechać do Hofu, bo nie może przestać myśleć o swej żonie Shizuce.

Nie mieli jednak żadnych wieści, a bez nich dalsza podróż wydawała się zbyt ryzykowna. Nie wiedzieli, w czyich rękach jest port w Hofu, gdzie jest Zenko i jego wojska, ani też jak daleko dotarł Kahei ze swymi żołnierzami.

W każdym razie kirin nie był w stanie iść dalej, a Hiroshiemu bardzo pomógłby postój w mieście, gdzie mógłby odzyskać siły. Shigeko postanowiła zatem zatrzymać się w Inuyamie, póki nie otrzyma wiadomości od ojca. Ubłagała Ishidę, by z nią został i pomógł jej zajmować się rannymi oraz kirinem, na co niechętnie się zgodził. Shigeko była mu ogromnie wdzięczna i za pomoc, i za towarzystwo.

Skloniła go, by zrelacjonował Minoru wszystko, co wiedział, tak by wszelkie wydarzenia, i te najbardziej ponure, zostały zapisane.

Księżyc ósmego miesiąca był w pierwszej kwadrze, gdy wreszcie przybyli posłańcy, ale ani oni sami, ani listy, które przywieźli, nie były tym, czego oczekiwała.

Przybyli statkiem z Akashi, z herbem Sagi Hidekiego na szatach, i z wielkim unizieniem poprosili o audiencję u pani Maruyama. Shigeko zdumiała się: ostatnim razem widziała ich pana oślepionego jej własną strzałą. Prędzej spodziewałaby się ujrzeć okręt wojenny. Po raz pierwszy od wielu tygodni zatroszczyła się o swój wygląd, wykapała się, kazała sobie umyć długie włosy i pożyczyła eleganckie szaty od swej ciotki Ai, ponieważ wszystkie jej strojne suknie przepadły w drodze powrotnej ze stolicy. Przyjęła posłańców w sali audiencyjnej rezydencji na zamku. Przywieźli oni liczne podarunki oraz listy napisane własnoręcznie przez Sage.

Shigeko przywitała się z posłańcami z wdziękiem, starając się ukryć zmieszanie.

- Ufam, że pan Saga jest w dobrym zdrowiu - powiedziała. Zapewnili ją, że już wyleczył się z bitewnych ran; stracił wzrok w lewym oku, ale poza tym jest zdrow jak zawsze.

Poleciła, by zajęto się posłańcami z całym możliwie wystawnym ceremoniałem, po czym zostawiła ich samych, by przeczytać list Sagi. „Z pewnością mi grozi - myślała - albo chce się zemścić”. Ton listu był jednak zupełnie inny, serdeczny i pełen szacunku.

Sago pisał, że głęboko żałuje ataku na pana Otori. Jego zdaniem jedynym właściwym rozwiązaniem jest usunięcie zagrożenia ze strony Araich, do czego drogą mogłoby stać się jego małżeństwo z panią Maruyama. Gdyby zgodziła się na zaręczyny, natychmiast wysłałby swoje wojska, by walczyły u boku pana Otori i jego wielkiego dowódcy, Miyoshiego Kaheiego. Nie wspominał nic o ranach. Gdy skończyła czytać, prócz zdumienia i gniewu poczuła niemal podziw. Pojęła, że Saga miał nadzieję zdobyć władzę nad Trzema Krainami najpierw groźbą,

potem podstępem, a w końcu siłą. Przegrał bitwę, lecz wciąż się nie poddawał, wręcz przeciwnie - sposobił się do kolejnej napaści, zmienił tylko taktykę.

Wróciła do sali audiencyjnej i oświadczyła gościom, że jutro napisze odpowiedź na list pana Sagi. Gdy się oddalili, poszła do pokoju, gdzie Hiroshi leżał przy otwartych drzwiach, wychodzących na ogród. Powietrze wypełniały aromaty i odgłosy lata. Uklękła obok niego. Nie spał.

- Boli cię? - zapytała cicho.

Pokręcił przecząco głową, ale czuła, że kłamie. Widziała, jak bardzo wychudł, żółtawa skóra napinała się na wystających kościach.

- Ishida mówi, że nie umrę - powiedział Hiroshi. - Ale nie może obiecać, że znów będę miał w pełni sprawne nogi. Wątpię, czy kiedykolwiek jeszcze dosiędę konia, chyba nie będzie ze mnie pożytku w bitwie.

- Mam nadzieję, że nigdy już nie będziemy musieli walczyć w żadnej bitwie - powiedziała Shigeko. Ujęła jego rękę, leżała w jej dłoniach krucha i wyschnięta niczym jesienny liść. - Wciąż gorączkujesz.

- Tylko trochę. Jest ciepły wieczór. Nagle jej oczy napęłniły się łzami.

- Nie umrę - powiedział znów. - Nie płacz nade mną. Wrócę do Terayamy i poświęcę się naprawdę Drodze Houou. Nie mogę uwierzyć, że ponieśliśmy klęskę. Musieliśmy popełnić jakiś błąd, coś przeoczyć.

Jego głos osłabł, Shigeko spostrzegła, że osunął się w jakiś inny świat. Zamknął oczy.

- Hiroshi! - zawołała przerażona.

Jego dłoń poruszyła się, wziął ją za rękę. Czuła, jak zaciskają się jego palce, serce wciąż biło, słabo, ale regularnie. Powiedziała, nie wiedząc, czy ją słyszy:

- Pan Saga przysłał list. Ponawia propozycję, bym go poślubiła.

Hiroshi uśmiechnął się bardzo słabo.

- Oczywiście, że go poślubisz.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji - odparła.

Siedziała całą noc, trzymając go za rękę, podczas gdy on budził się i znów zasypiał. Rozmawiali od czasu do czasu - o koniach i wspólnym dzieciństwie w Hagi. Czuła, że w ten sposób się z nim żegna, że nigdy już nie będą ze sobą tak blisko. Byli niczym gwiazdy wędrujące po nieboskłonie: wydaje się, że zbliżają się do siebie, po czym rozdziela je jakiś nieubłagany obrót sfer. Począwszy od tej nocy, trajektorie obojga będą oddalać się od siebie, choć na zawsze zostaną połączeni przez niewidzialne siły przyciągania.

Jak gdyby w odpowiedzi na jej obietnice i ofiary, umarł kirin. Zrozpaczony Ishida

przyszedł następnego popołudnia, by powiadomić o tym Shigeko.

- A już miał się lepiej - powiedział. - Myślałem, że najgorsze już za nim. Ale w nocy położył się i nie mógł już wstać. Biedne, biedne stworzenie. Żałuję, że w ogóle je tu przywiozłem.

- Muszę do niego pójść - rzekła Shigeko i ruszyła z Ishidą do stajni niedaleko wilgotnej łąki, gdzie zbudowano zagrodę. Ją także ogarnął dojmujący żal nad śmiercią tego pięknego, łagodnego zwierzęcia. Gdy ujrzała jego wielkie, niezgrabne martwe ciało, oczy o długich rzęsach zmętniały i pełne kurzu, ogarnęło ją straszne przeczucie.

- To jest kres wszystkiego - powiedziała do Ishidy. - Kirin zjawia się, gdy władca jest sprawiedliwy, a w królestwie panuje pokój. Jego śmierć to znak, że wszystko się kończy.

- To było tylko zwierzę - odparł Ishida. - Niezwykłe i cudowne, ale nie mityczne.

Lecz Shigeko nie mogła pozbyć się przeczucia, że jej ojciec nie żyje.

Pogłaskała miękką sierść, która pod jej dotykiem odzyskała nieco połysku, i przypomniała sobie słowa Sagi.

- Dostanie, czego chciał - powiedziała na głos. Poleciała, by zdjęto ze zwierzęcia skórę i wyprawiono ją. Wyśle ją razem z listem do Sagi.

Poszła do swego pokoju i poprosiła o przybory do pisania. Służąca wróciła razem z Minoru. Już od kilku dni czuła, że skryba chce pomówić z nią na osobności, ale nie było okazji. Teraz klęknął przed nią i wręczył jej zwój.

- Ojciec pani Maruyama polecił mi to doręczyć - rzekł cicho. Kiedy wzięła zwój, złożył przed nią głęboki ukłon, jako pierwszy oddając jej cześć - nowej władczyni Trzech Krain.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Od Kubo Makoto do pani Otori.

Chciałem, byś ode mnie dowiedziała się o ostatnich dniach życia twego męża.

Tu w górach jest już prawie jesień. Noce są chłodne. Przedwczorajszej nocy usłyszałem sowę jarzębatą, ale wczoraj już jej nie było. Odleciała na południe. Liście zaczynają się zwijać, niedługo nastanę przymrozki, a potem spadnie śnieg.

Takeo przybył do świątyni razem z Miyoshim Gembą na początku ósmego miesiąca. Z ulgą powitałem go żywego, ponieważ słyszałem o zagładzie Hagi i najeździe Zenko na Yamagatę. Wydawało mi się oczywiste, że póki żyje Takeo, nikt nie może napaść na Trzy Krainy, i wiedziałem, że Zenko będzie chciał zamordować go jak najszybciej.

Było to w południe. Przyjechali z Gembą z Yamagaty. Panował upał; przybyli nie galopem, ale niespiesznie, niczym pielgrzymi. Byli oczywiście zmęczeni, Takeo miał lekką gorączkę, ale nie wyglądali na zrozpaczonych ani wyczerpanych, choć byli zbiegami. Niewiele opowiadał mi o spotkaniu z tobą, poprzedniej nocy. To sprawy między mężem i żoną, obcy nie mogą się do nich mieszać. Mogę jedynie powiedzieć, że jest mi bardzo przykro, nie jestem jednak zaskoczony. Namiętna miłość nie umiera, lecz zmienia się w inne namiętności: nienawiść, zazdrość, rozczerowanie. Ta łącząca męża i żonę może być jedynie groźna. Wiele razy mówiłem Takeo, jakie jest moje zdanie w tej sprawie.

Później pomyślałem, że to, co ci naopowiadano, było częścią snutej od dawna intrygi, która miała sprawić, by Takeo znalazł się w odosobnieniu w świątyni, gdzie przysięgliśmy wszyscy nie odbierać życia i nie nosić broni.

I tak pierwsze, co zrobił Takeo, to odpiął od pasa Jato.

- Przyjechałem, by trochę pomalować - powiedział, oddając mi miecz. - Kiedyś już strzegłeś go dla mnie. Teraz zostawiam go tutaj, póki nie przyjedzie po niego moja córka Shigeko. Sam Cesarz przekazał go w jej ręce.

Potem powiedział:

- Nigdy więcej nie będę zabijał. To jedyne, co mnie raduje. Poszliśmy razem do grobu pana Shigeru. Takeo spędził tam resztę dnia.

Zwykle jest tam wielu pielgrzymów, ale teraz z powodu wieści o wojnie było pusto. Powiedział mi później, że martwi się, bo ludzie mogą pomyśleć, że ich opuścił, ale nie mógł walczyć przeciwko tobie. Ja sam zmagalem się ze sobą jak nigdy, odkąd ślubowałem nie

zabijać. Nie mogłem znieść, że tak spokojnie godzi się na śmierć. Cała moja ludzka natura pragnęła nakłonić go, by się bronił, by pokonał Zenko, a także, muszę to wyznać, ciebie. Walczyłem z tym noc i dzień.

Sam Takeo wydawał się zupełnie pogodzony z losem. Był niemal pogodny, choć wiedziałem, w jak głębokim pogrążony jest smutku. Żałował straty małego synka i oczywiście rozstania z tobą, lecz oddał władzę w ręce Shigeko i odsunął od siebie wszelkie pragnienia. Stopniowo ta atmosfera wzniosłości ogarnęła wszystkich nas w świątyni. Cokolwiek robiliśmy, od żmudnych codziennych obowiązków aż do świętych chwil śpiewu i medytacji, wydawało się dotknięte przez świadomość boskiej obecności.

Takeo oddał się malarstwu; tworzył liczne studia i szkice ptaków, a na dzień przed śmiercią uzupełnił brakujące skrzydło parawanu. Mam nadzieję, że pewnego dnia będziesz mogła to zobaczyć. Wróble są jak żywe, aż koty mieszkające w świątyni dały się zwieść, i często widzimy, jak się skradają, by je schwytać. Każdego dnia spodziewam się ujrzeć, że odfrunęły.

Wielką pociechą była dla niego obecność córki, Miki. To Haruka przywiozła ją tutaj z Hagi.

- Nie wiedziałam, dokąd iść - powiedziała mi Haruka. Poznaliśmy się kiedyś dobrze, wiele lat temu, gdy Takeo walczył o życie po trzęsieniu ziemi i walce z Kotaro. Bardzo ją lubię. Jest zaradna i sprytna. Wszyscy jesteśmy jej bardzo wdzięczni, że przywiozła Miki.

Miki przestała mówić, okropności, które widziała, odebrały jej mowę. Chodziła za ojcem niczym cień. Takeo wypytywał ją o siostrę, ale Miki nie wiedziała, gdzie ona jest, porozumiewała się z nim tylko gestami.

W tym momencie Makoto odłożył na chwilę pędzelek, rozprostował palce i wyrzwał na zewnątrz, spoglądając na piękno i spokój ogrodów. Czy powinien powiedzieć pani Otori, co Miki napisała dla ojca, o wszystkim, co wyznała mu o Mai i śmierci dziecka? Czy też prawda powinna zostać pogrzebana wraz ze zmarłymi? Sięgnął znów po pędzelek, znaki malowane świeżym tuszem były teraz ciemniejsze.

Rankiem dnia swej śmierci Takeo i Miki byli w ogrodzie. Takeo zaczął malować nowy obraz - przedstawiający jego konia, Tenbę. Gemba i ja właśnie wyszliśmy, by do nich dołączyć. Była mniej więcej pierwsza połowa Godziny Konia, w drugiej ćwierci ósmego miesiąca, bardzo gorąco. Zalewały nas fale śpiewu cykad, jeszcze głośniejszego niż zazwyczaj. Do świątyni wiodą dwie ścieżki główna, od zajazdu do bram, i druga, wzdłuż strumienia, prowadząca wprost do ogrodu. Tą właśnie drogą nadjechał Kikuta.

Takeo oczywiście usłyszał ich pierwszy, i wydawało się, że od razu poznał, kto się zbliża. Nigdy nie widziałem Akio, choć wiedziałem o nim wszystko, od lat też wiedziałem o chłopcu i przepowiedni. Przykro mi, że ja znałem prawdę, a ty nie. Gdyby twój mąż powiedział ci o tym wiele lat temu, bez wątpienia wszystko potoczyłoby się inaczej, ale taki był jego wybór; tak właśnie tkamy swój los.

Zobaczyłem, jak do ogrodu wchodzi szybko dwóch mężczyzn, u boku młodszego biegł olbrzymi kot, czarno-biało-złoty, największy, jakiego kiedykolwiek widziałem. Przez chwilę myślałem, że to lew.

Takeo powiedział cicho:

- To Akio, zabierzcie stąd Miki.

Nikt się nie poruszył, prócz Miki, która wstała i przysunęła się do ojca.

Młodszy mężczyzna trzymał w ręku jakąś broń. Poznałem, że to broń palna, choć dużo mniejsza niż muszkiety używane przez Otorich. Akio z kolei trzymał garniec pełen żarzącego się węgla drzewnego. Pamiętam zapach dymu i to, że unosił się prosto w nieruchomym powietrzu.

Takeo wpatrywał się w młodszego mężczyznę. Pojąłem, że to jego syn - w owej chwili ujrzeli się po raz pierwszy. Nie wyglądali jak ojciec i syn, było jednak pewne podobieństwo - w połysku włosów, odcieniu skóry.

Takeo był zupełnie spokojny, co chyba zbiło młodzieńca z tropu - nazywają go Hisao, pewnie zmienimy mu imię. Akio krzyczał do niego: „Dalej! Rusz się!” Lecz Hisao stał jak skamieniały. Powoli położył dłoń na łbie kota i spojrzał w górę, jakby słuchając kogoś. Włosy zjeżyły mi się na karku. Nie widziałem niczego, ale Gemba wyszeptał:

- Wyczuwam tu duchy zmarłych. Hisao rzekł do Takeo:

- Matka mówi, że jesteś moim ojcem. Takeo odparł:

- To prawda. Akio krzyknął:

- On kłamie! To ja jestem twoim ojcem. Zabij go! Zabij! Takeo powiedział:

- Proszę twą matkę o wybaczenie, i ciebie także. Hisao zaśmiał się z niedowierzaniem:

- Nienawidziłem cię przez całe życie! Akio krzyknął piskliwie:

- To Pies. Musi zapłacić za śmierć Kikuta Kotaro. To przez niego zginęło tak wielu z Plemienia!

Hisao uniósł broń. Takeo powiedział wyraźnie:

- Nie próbujcie go powstrzymać, nie róbcie mu krzywdy.

Nagle ogród zappełnił się ptakami o złotych piórach; łśniły oślepiająco. Hisao krzyknął:

- Nie mogę tego zrobić! Ona mi nie pozwoli!

Kilka rzeczy wydarzyło się jednocześnie. Próbowaliśmy razem z Gembą złożyć w całość to wszystko, ale każdy widział trochę co innego. Akio wyrwał broń Hisao i odepchnął go na bok.

Kot rzucił się na Akio, wczepiając mu się w twarz pazurami. Miki krzyknęła:

- Maya!

Nastąpił błysk i wybuch, który nas ogłuszył, wokół rozniósł się zapach palonego mięsa i futra.

To broń nie zadziałała dobrze i wybuchła. Eksplozja urwała Akio ręce, w kilka chwil wykrwawił się na śmierć. Hisao był ogłuszony, miał poparzoną twarz, ale poza tym nie został ranny. Kot umierał. Miki podbiegła do niego, wołając imieniem siostry; nigdy jeszcze nie czułem takiej grozy i zachwyty - Miki była niczym miecz. Oślepiło nas odbite od niej światło. Obaj z Gembą poczuliśmy, jakby coś zostało przecięte. Kot zniknął, gdy Miki przypadła do niego, a gdy znów odzyskaliśmy wzrok, ujrzeliśmy Miki trzymającą martwą siostrę w ramionach. Uważamy, że Miki ocaliła Mayę, która inaczej pozostałaby na zawsze duchem kota, i modlimy się za jej ponowne narodziny, w lepszym świecie, gdzie bliźnięta nie budzą lęku ani nienawiści.

Takeo podbiegł do nich i przytulił umarłą i żywą córkę. Oczy jaśniały mu niczym klejnoty. Potem podszedł do Hisao, pomógł mu się podnieść i także go objął, a może tak nam się wydawało. Tymczasem Takeo sięgnął pod kurtkę chłopca, szukając ukrytej broni Plemienia. Znalazł to, czego szukał, wydobył, po czym zamknął dłoń swego syna na rękojeści. Wciąż patrząc mu w oczy, wbił sobie nóż w brzuch, otworzył go i obrócił ostrze. Oczy Hisao zaszczyły mgłą, a kiedy Takeo, chwiejąc się, zwolnił uchwyt, pod chłopcem także ugięły się nogi, gdyż zapadł w sen Kikuta.

Takeo upadł na kolana, tuż obok śpiącego syna.

Śmierć od takiej rany jest nieuchronna, agonia straszna i długa. Powiedziałem więc do Gemby:

- Przynieś Jato.

Gdy wrócił z mieczem, sprawilem, by Jato po raz ostatni przysłużył się swemu panu. Bałem się, że zawiodę, ale miecz wiedział, co ma robić i sam skoczył mi z dłoni.

Powietrze było pełne ptaków krzyczących w przerażeniu, białe i złote pióra spadały na ziemię, przykrywając kałuże krwi, którą Takeo z siebie utoczył.

Wtedy po raz ostatni widziałem houou. Opuściły las. Kto wie, czy jeszcze kiedyś powrócą?

Tutaj przeor znów poczuł wszechogarniający żal. Dał mu upust, łzami czcząc pamięć zmarłego przyjaciela. Musiał jednak napisać o jeszcze jednej sprawie. Na powrót więc ujął pędzelek.

Dwoje dzieci Takeo zostanie u nas. Zatrzymamy tu Hisao. Gemba jest przekonany, że z tak wielkiego zła może narodzić się wielki duch. Przekonamy się. Gemba zabiera go do lasu, gdyż lubi i dobrze rozumie dzikie stworzenia. Ostatnio rzeźbi figurki zwierząt, co uważamy za dobry znak. Czujemy, że Miki, by wyzdrowieć, powinna być ze swą matką, proszę cię więc, byś przysłała po nią. Haruka może zawieźć ją do ciebie. Już teraz jest wielka duchem, ale bardzo delikatna. Potrzebuje cię.

Znów wyrżał do ogrodu i zobaczył dziewczynkę, o której pisał, milczącą, tak chudą, że sama wyglądała jak zjawą. Całymi godzinami przesiadywała w miejscu, gdzie zginęli jej ojciec i siostra.

Zwinął list i położył go tam, gdzie wszystkie inne listy, które napisał do Kaede. Pisał tę historię wiele razy, w różnych wersjach, czasem ujawniając tajemnicę Mai, czasem wkładając w usta Takeo wzniosłe słowa pożegnania, skierowane do Kaede lub do samego siebie. Czuł, że ta ostatnia, prosta, pozbawiona ozdobników wersja jest najbliższa prawdy. Jednak nie mógł wysłać listu, ponieważ nie wiedział, gdzie jest Kaede, ani nawet czy jeszcze żyje.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Liście opadły, drzewa były nagie, ostatnie odlatujące ptaki przecinały niebo w długich kluczach, podobnych pociągnięciom pędzla, gdy Kaede przyjechała do Terayamy podczas pełni jedenastego miesiąca.

Przywiozła ze sobą dwóch chłopców, Sunaomiego i Chikarę.

- Cieszę się, że przyjechał Sunaomi - powiedział Gemba, który wyszedł, by ich powitać. Poznał Sunaomiego w zeszłym roku, wtedy, gdy chłopiec zobaczył houou.

- Twój mąż pragnął, by kiedyś tutaj przybył.

- Nie mają dokąd iść - odparła Kaede. Nie chciała powiedzieć nic więcej w obecności dzieci.

- Idźcie z panem Gembą - ponagliła ich. - Pokaże wam, gdzie będziecie mieszkać.

- Twoja córka jest w lesie z Haruką - rzekł Gemba.

- Jest tu moja córka? - powiedziała Kaede. Zrobiło jej się słabo. - Która córka? - wykrztusiła z trudem.

- Miki - odparł Gemba. - Pani Otori, wejdz proszę i usiądź. Przebyłaś długą drogę, a dzień jest zimny. Sprowadzę Makoto i on opowie ci o wszystkim.

Kaede zdała sobie sprawę, że jest bliska załamania. Od tygodni była odrętwiała z żalu i rozpacz. Wycofała się w stan podobny zamrożeniu, który pomagał jej przetrwać, gdy była młoda i opuszczona. Tu, w świątyni, pamięć o Takeo wróciła do niej z nową siłą. Kaede podświadomie łudziła się, że znajdzie go tutaj, choć dotarły do niej wieści o jego śmierci. Teraz pojęła, jak głupia to była iluzja: nie ma go tu, nie żyje, i nie ujrzy go już nigdy.

Odezwał się świątynny dzwon, usłyszała czyjeś kroki na drewnianej podłodze. Gemba powiedział:

- Przejdźmy do sali. Każe przynieść piecyk i herbatę. Wyglądasz, pani, jakbyś mocno przemarzła.

Jego życzliwość odebrała jej resztki opanowania. Łzy trysnęły jej z oczu. Chikara także się rozplakał.

Sunaomi powiedział, również walcząc ze łzami:

- Braciszku, nie płacz. Musimy być dzielni.

- Wejdźcie - rzekł Gemba. - Przyniesiemy wam coś do jedzenia, a potem przeor porozmawia z panią Otori.

Stali w krużganku głównego dziedzińca. Kaede ujrzała Makoto nadchodzącego z

przeciwnej strony, prawie biegł żwirową ścieżką między bezlistnymi drzewami wiśni. Jego widok był ponad jej siły. Zasłoniła twarz rękawem.

Makoto ujął ją za drugie ramię i podpierając ją, z wielką łagodnością zaprowadził do sali, gdzie przechowywano obrazy Sesshu.

- Usiądźmy tu na chwilę - powiedział.

Ich oddechy unosiły się w powietrzu białymi chmurkami. Jeden z mnichów przyniósł piecyk, a niedługo później zjawił się znów z herbatą, której jednak nikt nie pił.

Kaede z trudem zaczęła mówić:

- Najpierw opowiem ci o chłopcach. Miesiąc temu Zenko został otoczony i pokonany przez Sage Hidekiego i Miyoshiego Kaheiego. Moja starsza córka, Shigeko, zaręczyła się z panem Sagą. Zaślubiny odbędą się w Nowy Rok. Całe Trzy Krainy przejdą w ręce pana Sagi i zostaną zjednoczone z Ośmioma Wyspami pod władzą Cesarza. Takeo zostawił ostatnią wolę, w której postawił Sadze pewne warunki, i Saga na wszystko się zgodził. Shigeko będzie rządzić Trzema Krainami jako równoprawna władczyni. Maruyama będzie nadal dziedziczona w linii żeńskiej, a Saga przyrzekł, że nie zmieni nic w sposobie rządzenia. Umilkła na chwilę.

- To dobre zakończenie - powiedział łagodnie Makoto. - Kraj pozostanie takim, jakim wymarzył go sobie Takeo, a wodzowie przestaną walczyć między sobą.

- Zenko i Hanie kazano odebrać sobie życie - ciągnęła Kaede. Gdy mówiła o tych sprawach, udało jej się nieco odzyskać panowanie nad sobą. - Zanim zginęła, moja siostra wołała zabić swego najmłodszego syna niż go zostawić. Ale dzięki mej córce udało mi się przekonać pana Sage, by oszczędził Sunaomiego i Chikarę, pod warunkiem, że będą wychowywać się tutaj. Saga jest bezwzględny i twardo stąpa po ziemi. Będą bezpieczni, póki nikt nie spróbuje posłużyć się nimi. Wtedy natychmiast ich zgładzi. Nie będą oczywiście nosić imienia Arai: ród Arai ma zostać zniszczony. Cudzoziemcy wraz ze swą religią zostaną usunięci. Sądzę, że Ukryci znów staną się niepożądani.

Myślała teraz o Madaren, siostrze Takeo. „Co się z nią stanie? Czy Don Joao zabierze ją ze sobą? Czy znów zostanie porzucona?”

- Oczywiście chętnie zatrzymamy tu chłopców - rzekł Makoto.

Potem milczeli oboje.

W końcu odezwała się Kaede.

- Panie Makoto, chciałabym prosić cię o wybaczenie. Zawsze czułam do ciebie niechęć, a nawet wrogość, ale teraz jesteś jedyną osobą, z którą pragnę przebywać. Czy mogłabym także zostać tu na jakiś czas?

- Zostań koniecznie, tak długo jak zechcesz. Twoja obecność jest mi pociechą. Oboje

kochaliśmy Takeo.

Ujrzała łzy w jego oczach. Sięgnął za siebie i ze skrzyni stojącej na podłodze wyjął zwój.

- Zapisalem wiernie wszystko, co się tu zdarzyło. Przeczytaj, gdy poczujesz się dość silna.

- Muszę przeczytać to teraz - powiedziała Kaede, czując, że serce wali jej jak młot. -
Czy zostaniesz tu ze mną?

Gdy skończyła, odłożyła zwój i spojrzała na ogród.

- Siedział tutaj?

Makoto skinął głową.

- A to ten parawan? - Kaede wstała i podeszła do niego.

Wyciągnęła rękę i dotknęła malowidła.

- Nie mogę bez niego żyć - rzekła nagle. - Przepełnia mnie żal i wyrzuty sumienia.
Sama oddałam go w ręce zabójców. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Nikt nie uniknie swego losu - wyszeptał Makoto.

Podniósł się i stanął przed nią.

- Ja także czuję, że nic nie uśmierzy mego żalu, próbuję jednak znaleźć pociechę w tym, że Takeo umarł tak samo, jak żył, bez strachu i pełen współczucia. Pogodził się, że nadszedł jego kres, i odszedł zupełnie spokojnie. Pochowaliśmy go, zgodnie z jego życzeniem, tuż obok Shigeru. I tak jak o Shigeru, pamięć o nim przetrwa wiecznie. Co więcej, pozostawił po sobie dzieci, dwie córki i syna.

„Nie jestem jeszcze gotowa, by przyjąć jego syna - pomyślała Kaede. - Czy kiedykolwiek będę umiała to zrobić? W sercu mam tylko nienawiść i zazdrość wobec jego matki. Takeo jest teraz przy niej. Czy będą razem w każdym przyszłym życiu? Czy kiedykolwiek jeszcze go zobaczę? Czy nasze duchy zostały rozdzielone na zawsze?”

- Jego syn powiedział mi, że wszystkie duchy znalazły teraz spokoju - mówił dalej Makoto. - Duch jego matki prześladował go przez całe życie, ale teraz Hisao się od niego uwolnił. Jak sądzimy, jest szamanem. Jeśli jego pokrzywiona natura da się naprawić, będzie źródłem mądrości i błogosławieństwa.

- Mógłbyś pokazać mi miejsce, gdzie umarł mój mąż? - wyszeptała Kaede.

Makoto skinął głową i wyszedł na werandę.

Kaede wsunęła sandały. Światło już gasło, ogród utracił kolory, ale na gładkich miejscach, gdzie umarł Takeo, widać było rozbryzgi krwi, które zaschnięte, przybrały rdzawą barwę. Wyobraziła sobie całą scenę, jego dłonie obejmujące nóż, ostrze zanurzające się w ukochanym ciele, spływającą krew.

Padła na ziemię, szlochając spazmatycznie.

„Pójdę jego śladem - pomyślała. - Nie zniosę tego bólu”.

Sięgnęła po nóż, który zawsze nosiła ukryty w szatach. Ile już razy zamierzała odebrać sobie życie? W Inuyamie, we własnym domu w Shirakawie. Potem przyrzekła Takeo, że nie zabije się, póki on nie umrze. Z bólem przypomniawszy sobie własne słowa. Nalegała, by rozciął sobie brzuch, a on to zrobił. Teraz ona robi to samo. Poczowała przypływ radości. Jej krew i jej duch podążają jego śladem.

„Muszę działać szybko - pomyślała. - Makoto nie może mnie powstrzymać”.

Ale to nie Makoto sprawił, że nóż wypadł jej z dłoni; upuściła go na głos dziewczynki, która zawołała z dziedzińca:

- Mamo!

Miki wbiegła do ogrodu, bosa, z rozwianymi włosami.

- Mamo! Przyjechałaś!

Kaede ujrzała ze zdumieniem, jak bardzo Miki stała się podobna do Takeo, ujrzała też w córce samą siebie, w tym samym wieku, tuż u progu kobiecości. Była wtedy zakładniczką, opuszczoną i bez niczyjej ochrony; przez całe dzieciństwo pozbawiona była matki. Dostrzegła rozpacz córki i pomyślała: „Nie mogę dodawać jej cierpień”. Uprzymiśniła sobie, że Miki straciła bliźniaczą siostrę i zapłakała nad Maya, swoim dzieckiem. „Muszę żyć dla Miki, dla Sunaomiego i Chikary. I oczywiście dla Shigeko, i nawet dla Hisao, jakiegokolwiek będzie nosił imię, dla wszystkich dzieci Takeo, dla wszystkich naszych dzieci”.

Uniosła nóż i odrzuciła go, po czym otworzyła ramiona, by wziąć córkę w objęcia.

Na głazach i trawie wokół nich zajaśniało stadko wróbli, wypełniając powietrze świergotem. Potem, jakby na dany znak, poderwały się wszystkie jednocześnie i odfrunęły do lasu.

Podziękowania

Dziękuję Asialink za stypendium, które pozwoliło mi na łącznie trzymiesięczny pobyt w Japonii w latach 1999-2000; rządowi Australii i Ministerstwu Handlu i Spraw Zagranicznych za wsparcie dla programu Asialink; ambasadzie Australii w Tokio; Akiyoshidai International Arts Village, władzom prefektury Yamaguchi, która zapewniła mi w tym czasie utrzymanie; Shohocho International Cultural Exchange House za zaproszenie na kolejny trzymiesięczny pobyt w 2002 r.; ArtsSA, South Australian Department for the Arts za stypendium, które dało mi czas na pisanie; Urinko Gekidan w Nagoi za zaproszenie w 2003 r.

Jestem ogromnie wdzięczna mojemu mężowi i dzieciom, którzy wspierali mnie i pomagali mi na wiele sposobów.

W Japonii podziękowania zechcą przyjąć Kimura Miyo, Mogi Masaru, Mogi Akiko, Tokuriki Masako, Tokuriki Miki, Santo Yuko, Mark Brachmann, Maxine McArthur, Kori Manami, Yamaguchi Hiroi, Hosokawa Fumimasa, Imahori Goro i wszyscy inni, którzy pomagali mi podczas pracy i podróży.

Chciałabym także podziękować Christopherowi E. Westowi i Forestowi W. Sealowi z www.samurai-archives.com

Dziękuję wszystkim wydawcom i agentom, którzy teraz należą do klanu Otori na całym świecie, a szczególnie Jenny Darling, Donice Bettanin, Sarze Lutyens i Joe Regalowi.

Jestem wdzięczna moim redaktorom: Bernadettę Foley (Hachette Livre) i Harriet Wilson (Pan Macmillan) oraz Christine Baker z Gallimarda.

Dziękuję także zmarłemu w 2006 roku Sugiyamie Kazuko, kaligrafowi.